

A golden crown with fleur-de-lis and gemstones resting on a blue cloth next to a red rose.

JOANNA
HICKSON

Tudorowie
Narodziny dynastii

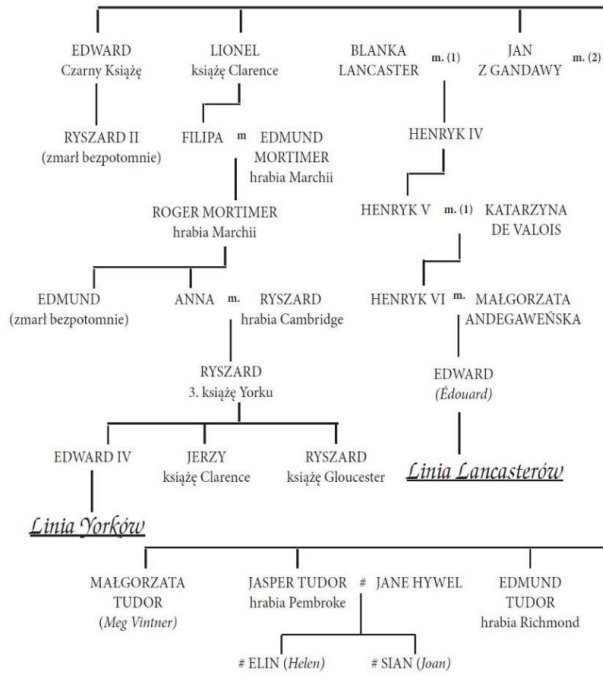
Joanna Hickson

Tudorowie. Narodziny dynastii

Tłumaczenie:
Hanna Hessenmüller

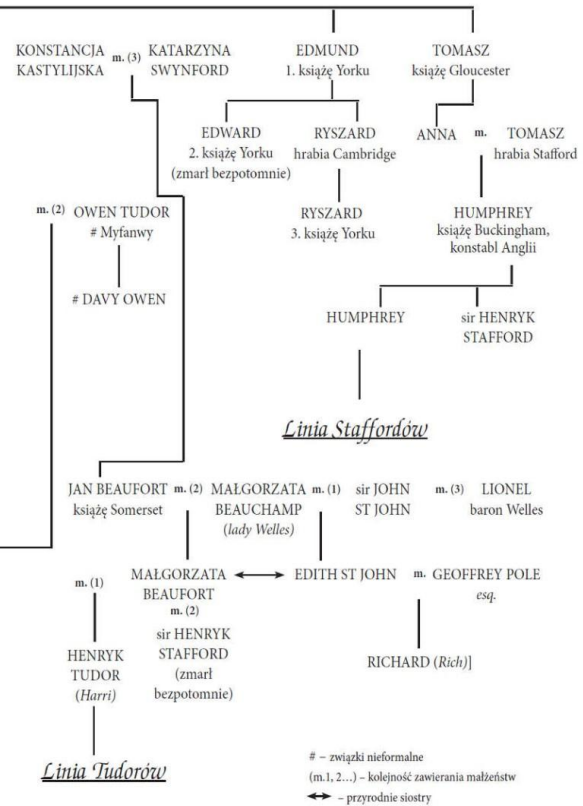
Dla mojej wspaniałej wnuczki,
Lyry Joanny z rodu Ashtonów,
która przyszła na świat
w tym samym czasie co niniejsza książka.

Edward III



Angielska królewska
linia dziedziczenia tronu
do 1471 r.

Edward III



- związki nieformalne
(m.1, 2...) - kolejność zawierania małżeństw
↔ - przyrodnie siostry

CZĘŚĆ PIERWSZA

BRACIA KRÓLA

1451-1453

JASPER*Pałac westminsterski i Londyn*

W spowitej w mrok niewielkiej komnacie opalizujące plamki niczym robaczki świętojańskie połyskiwały na rozłożonej na łożu tkaninie. Była ciemnoniebieska i udrapowana we wdzięczne fałdy. Wyglądała jak rzeka, w której w samo południe przegląda się intensywnie błękitne niebo, przy tym usiane złotem gwiazd.

– Jak myślisz, spodoba jej się? – spytał Edmund.

Najpierw odetchnąłem głęboko, bo wcale nie było mi miło pozbawiać brata złudzeń.

– Tak... Albo i nie.

– Nie?! Dlaczego? O Jezu, Jas! Przecież każda niewiasta w sukni z takiej tkaniny poczuje się jak królowa!

Był rozdrażniony, ale ja też się zjeżyłem, bo nie znosiłem, gdy nazywał mnie Jasem. Wiele razy mówiłem mu o tym, ale na próżno, dlatego nadal byłem dla niego Jasem, jak w latach chłopięcych, które przecież mieliśmy już za sobą. Teraz byliśmy giermkami, służyliśmy królowi i niebawem zostaniemy pasowani na rycerzy. Nie jestem więc już Jasem, tylko Jasperem. Takie jest moje imię. Przecież już pierwszego dnia, kiedy tylko przybyliśmy na królewski dwór, przestałem nazywać brata Edem.

– Ale nasza siostra nie jest królową, Edmundzie, a istnieje coś takiego jak prawo przeciwko zbytkowi. Za noszenie sukni z takiej tkaniny zostanie ukarana grzywną. Dobrze wiesz, że tak zbytkowne stroje zastrzeżone są dla członków rodziny królewskiej, arcybiskupów i posągów świętych.

Z zachwytem dotknąłem tkaniny. Była cudownie miękka i podatna, wystarczyło, że ostrożnie jej dotknąłem, a już się poruszyła i zaiskrzyła urokliwie dzięki niezwykle zręcznym palcom, które z anielską cierpliwością okręcały wokół osnowy złote druciki. Edmund miał rację. Każdy, kto taką tkaninę ma na sobie, musi poczuć się kimś znamienitym. Złotogłów! Kosztował niemało, a jednak mojego brata było na to stać. Ciekawe, jakim cudem.

Edmund odchrząknął i wyprostował się na całą swoją imponującą wysokość, czyli sześć stóp.

– Córka królowej może ubierać się, jak jej się żywnie podoba. Nikt nie ośmieli się ukarać naszej siostry grzywną!

Był irytujący, dlatego znów dotknąłem drogocennej tkaniny, ale już nie tak delikatnie, a ona zafalowała jak wzburzone jezioro, którego spokój ktoś nagle zmaćił.

– Bujasz w obłokach, Edmundzie! Lepiej zejdź z powrotem na ziemię. Nasza siostra nie mieszka w pałacu, lecz w londyńskim zaułku Tun Lane, gdzie nikt nie nazywa jej lady Małgorzatą, lecz po prostu Meg. I ma wyjść za człowieka, którego sama sobie wybrała, a ów człowiek nie jest księciem, lecz prawnikiem. Będzie żoną, i oby z woli bożej także matką. Jest szczęśliwa, ma dach nad głową i żyje w dostatku, niezależnie więc od tego, co tam sobie wymarzyłeś w związku ze swoją przyszłością, naszej siostry w to nie mieszaj.

Edmund jednym gniewnym ruchem zgarnął tkaninę z łoża i przycisnął ją do piersi jak tarczę, która miałaby go ochronić przed rzeczywistością.

– Dobrze wiem, kim ona jest i jakie życie sobie wybrała! Ale nadal jest córką królowej i wnuczką króla, dlatego godna jest królewskiej szaty. Chcę, by ją miała, nawet gdyby nigdy nie mogła jej włożyć.

– Dobrze, niech już tak będzie – burknąłem, wruszając ramionami. – Ale moim zdaniem niepotrzebnie wydałeś tyle pieniędzy. I pamiętaj, pod żadnym pozorem nie ujawniaj naszej siostrze jej prawdziwego pochodzenia. A może cię podkusić, by szepnąć coś Małgorzacie podczas ślubu. Nie wolno ci tego zrobić, bo sięgniesz na siebie gniew Mette, a także mój.

– Mette? – Edmund, zajęty starannym składaniem drogocennej tkaniny, poderwał głowę. – To ona jeszcze żyje?

W przeciwieństwie do mnie mój brat nigdy nie odwiedzał winiarni przy Tun Lane, gdzie czternaście lat temu, po śmierci królewskiej matki, zamieszkała nasza siostra. Nie zaglądał tam, bo w ostatnich latach wykształciło się w nim coś, co moim zdaniem było po prostu nadmiernym poczuciem przynależności do wyższego stanu, dlatego też zapuszczanie się w brudne, zaśmiecone uliczki na przedmieściu Londynu uważał za coś poniżej swej godności.

– Naturalnie, że żyje. Nie udawaj, że nie wiesz o tym. Żyje i zawsze pyta się o ciebie, tak samo zresztą jak twoja siostra.

Mette była piastunką, wierną służącą, której nasza matka na łożu śmierci powierzyła małą córeczkę, wiedzioną nadzieją, że dzięki temu Meg będzie miała szczęśliwe dzieciństwo, jakiego ona nigdy nie zaznała. Nasza matka była jednym z licznych dzieci Karola VI, króla Francji chorego na umyśle, co wywarło piętno na wszystkich jego potomkach, czego wyrazem była zażarta walka o władzę. Teraz Meg miała poślubić Williama, swego przybranego brata, który niedawno ukończył szkołę prawniczą Middle Temple. Ślub miał się odbyć wiosną w kościele Świętej Mildredy.

– I co wtedy im mówisz? – spytał Edmund, kładąc złożony złotogłów na swojej skrzyni, która stała tuż obok mojej skrzyni pod ścianą w naszej komnacie,

znajdującej się w jednej z wielu wież pałacu westminsterskiego.

– Mówię im, że miewasz się dobrze. To wszystko.

Skrzynia Edmunda wypełniona była szatami wszelakiego rodzaju. Dawniej często zastanawiałem się, skąd u mojego brata takie bogactwo strojów, skoro dostaje z królewskiego skarbcza taką samą pensję jak ja. Podejrzywałem, że podobnie jak wielu giermków zdobywa dodatkowe pieniądze, grając w kości albo odwiedzając lichwiarzy przy Lombard Street. Dla mnie zadłużanie się było czymś niewybaczalnym i mogłem śmiało obejść się bez zbytkownych szat. Za zaoszczędzone pieniądze wołałem kupić zbroję, chociaż nieraz czułem ukłucie zazdrości, gdy patrzyłem, jak wystrojony Edmund krąży po królewskim dworze.

– Przyjdiesz na ślub Meg, prawda? – spytałem nie do końca pewny, bo na Edmundzie nie zawsze można było polegać.

– Oczywiście, że przyjdę. Przede wszystkim nie odpuszczę sobie uczyty weselnej. – Edmund uśmiechnął się, odsłaniając dwa rzędy białych równych zębów. Czyli jeszcze coś, w czym niewątpliwie miał nade mną przewagę. Mój uśmiech nie był tak olśniewający, ponieważ przednie zęby zostały nadłamane, kiedy podczas pojedynku zderzyłem się z przeciwnikiem. – Jas, a co masz zamiar jej podarować?

Czułem, jak krew napływa mi do policzków. Jeszcze jedna niedogodność związana z rudymi włosami i jasną skórą. Często się rumieniłem, także bez powodu, jak teraz. Przecież nie musiałem się wstydzić swego podarku, choć wiedziałem, że Edmund uzna go za zbyt skromny.

– Beczkę ciemnego piwa.

– Piwo? – Edmund spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – Podarujesz jej piwo?!

– A tak. Tradycyjne piwo dla panny młodej. Mocne, długo warzone, przyprawione ziołami i miodem. I to piwo wszyscy goście będą pić za jej zdrowie.

Edmund skrzywił się, odrzucając w tył bujne lśniące włosy.

– Cóż... Mam nadzieję, że będzie tam i wino. W końcu nazywają się Vintner[1]! I nie tylko nazwisko mówi samo za siebie, przecież w tej rodzinie nie brakowało handlarzy winem.

Meg i William Vintner pobrali się w kościele Świętej Mildredy w londyńskiej dzielnicy znanej jako Vintry[2]. W tym samym kościele, w którym przed dwudziestoma laty z okładem świętym węzłem małżeńskim zostali połączeni rodzice Williama. Kiedy państwo młodzi zgodnie z obyczajem składali sobie przysięgę małżeńską przed drzwiami kościoła, ja zerkając na kobietę, która wychowała ich oboje. Pani Guillaumette Vintner, dla rodziny i przyjaciół po prostu Mette, teraz już pomarszczona i tęga matrona, bo sześćdziesiątą trzecią wiosnę szczęśliwie miała za sobą. W tym dniu tak szczególnym Mette przystroiła głowę nie tylko podwiką i welonem, lecz i wdowim czepkiem, by podkreślić swój stan.

Jej mąż Geoffrey przed laty zapadł na płuca i zmarł. A było to bardzo zgodne stadło, żyli w wielkiej harmonii i miłości przez siedemnaście lat. Zauważyłem, że pani Vintner kilkakrotnie z nieskrywanym smutkiem spoglądała na przykościelny dziedziniec, na którym pochowany był jej mąż. William, ich jedyny syn, a tego dnia pan młody, był, jak zwykła mówić, ich „jesiennym liściem”, ostatnim owocem płodności. Potem już niestety zabrakło soków, jak w drzewie, którego sok na zimę spływa do korzeni. I nikt chyba nie był bardziej zachwycony niż Mette, kiedy William i Meg przestali być kochającym się rodzeństwem, a narodziło się między nimi uczucie całkiem innego rodzaju. Może Geoffrey też przeczuwał, że tych dwoje czeka wspólna przyszłość, bo w jakiś sposób wydawało się to nieuniknione.

Koło Mette stał Owen Tudor, który przyjechał tu z Marchii Walijskich. Ojciec Edmunda, Meg i mój. Siwowłoso, nadal przystojny, o zdrowej, rumianej twarzy. I krzepki. Wiedziałem, że pięćdziesięcioletni Owen nadal systematycznie ćwiczy walkę mieczem i łukiem, dzięki czemu pod względem tężyzny może równać się z czterdziestolatkiem. Poza tym, mimo wieku, potrafi oczarować damę, czego miałem teraz dowód niezbity, a mianowicie to, że podczas krótkiej ceremonii kilkakrotnie coś tam szeptał do ucha Mette, a ona nie tylko uśmiechała się, lecz i rumieniła. Do nas, Edmunda i mnie, Owen na powitanie mrugnął wesoło. Ja, owszem, też mrugnąłem, ale Edmund nie, tylko syknął pogardliwie. Myślę, że Edmund stanowczo wolałby widzieć tu teraz naszą matkę, królową Katarzynę, a nie walijskiego giermka, którego poślubiła potajemnie i urodziła mu czworo dzieci. Edmund był najstarszy, potem ja, Meg, a na koniec Owen, po którego narodzinach matka niebawem zmarła. Owen przybrał inne imię i został mnichem w opactwie westminsterskim.

Kiedy szliśmy z gospody do kościoła, zauważyłem, że ludzie oglądają się za Edmudem. Wystrojonym, z przerzuconym przez ramię ślubnym podarkiem owiniętym w zwyczajne płótno. Tego dnia Edmund miał na sobie dublet z jasnozielonego adamaszku z rozszerzającymi się ku dołowi rękawami z ozdobnym obrębkim. Nogawice różnego koloru, jedna biała, druga żółta, i to zapewne przyciągało wzrok.

– A co oni się tak gapią? – mruknął po chwili. – Nigdy nie widzieli takich rękawów?

– Myślę, że nie chodzi o ręce, a o nogi – odparłem. – Dwukolorowe nogawice, a także taki krótki kaftan to na londyńskiej ulicy rzadki widok.

– Nic dziwnego... – mruknął Edmund, ostrożnie przestępując przez zalegające na drodze odchody zwierząt i zgniłe warzywa. – Dziękuję świętemu Kryspinowi, że włożyłem porządne trzewiki za kostkę.

Po nabożeństwie orszak weselny przeszedł Tun Lane. Na czele szło kilku przystrojonych kokardami minstrelów, ubranych bardzo kolorowo – pod tym względem mogli śmiało rywalizować z moim bratem. Grali skoczną melodię, by

stworzyć radosny nastrój. A w Winiarni w holu wyłożonym boazerią czekała już obfitość wafli i najrozmaitszych ciast, a także zapowiedź, że podane będzie pieczone mięswo różnego rodzaju. I rozpoczęło się ucztowanie. Kiedy całowałem pannę młodą i pana młodego, życząc im wszelkiej pomyślności, zauważyłem, że moja beczka z piwem dla panny młodej stoi dumnie w widocznym miejscu, gotowa napełniać kubki gości, ile dusza zapagnie. Meg podziękowała mi wylewnie za tak wspaniały podarek, a Mette, kiedy goście zaczęli gromadzić się wokół beczki, zaproponowała, byśmy posiedzieli chwilę przy kominku. Wielu gości też już przysiadło na niskich ławach przykrytych tkaninami i ozdobionych girlandami z wiosennych kwiatów. Pachniało nie tylko kwiatami, lecz także drożdżami i ziołami. A piwo lało się strumieniami, z tym że Edmund naturalnie spojrzął na beczkę tylko przelotnie i ruszył przed siebie niewątpliwie w poszukiwaniu wina.

– Znakomity pomysł z tym piwem – powiedziała Mette. – Powinno być na każdym weselu, bo wprawia gości w dobry humor i rozmowa toczy się wartko. Bardzo się cieszę, że cię widzę, Jasperze. Edmunda również, naturalnie, z tym że rozpoznałam go z trudem. Trzeba przyznać, że zaczął ubierać się w sposób bardzo, ale to bardzo wyszukany.

– Jak zwykle nie przebierasz w słowach, Mette! – odparłem ze śmiechem. – A Edmund i owszem, lubi się wystroić, ale na dworze królewskim to rzecz normalna. Tylko ja odstaję od reszty, bo ubieram się raczej nijako.

Mette spojrzała na mój najlepszy dublet, niebieski i obsyty szarym futrem z królika, po czym stwierdziła taktownie:

– Po prostu każdy z was ubrał się po swojemu. Zresztą słyszałam, że król woli skromne ubrania. Powiedz mi, Jasperze, czy nadal dobrze się czujesz na dworze? Nie bywasz onieśmielony tymi wszystkimi ceremoniami i etykietą?

– Ależ nie, skądże. Mamy co robić, a to ważne, poza tym jest jeszcze wielu innych giermków, z którymi można i pośmiać się, i poboksować. I... – Uśmiechnąłem się. – Karmią nas bardzo dobrze, o wiele lepiej niż w zakonie.

Po śmierci matki, kiedy małżeństwo naszych rodziców przestało być tajemnicą, ojciec został uwięziony za złamanie prawa małżeńskiego. Edmund i ja znaleźliśmy wtedy schronienie poza Londynem, u zakonnic w opactwie Barking nad Tamizą, gdzie dołączono nas do grupy młodocianych królewskich strażników, którzy tu pobierali nauki. Kiedy nasz przyrodni brat, król Henryk, osiągnął pełnoletność, ojciec został wypuszczony z więzienia, a Edmund i ja znaleźliśmy się na królewskim dworze, gdzie mentorzy zajęli się przysposabianiem nas do stanu rycerskiego. Ta zasadnicza zmiana w naszym życiu bardzo nam obu odpowiadała.

– Wyobrażam sobie! – powiedziała Mette, uśmiechając się szeroko, i dlatego zmarszczki w kącikach wyblakłych oczu stały się jeszcze bardziej widoczne. – A jak tam się układa z młodymi damami? Czy królowa trzyma w swoich komnatach stadko ślicznotek, które mają cieszyć oczy młodych kawalerów na

królewskim dworze?

– Owszem, ma swoje damy dworu, ale żadna nie dorównuje jej urodą. Przecież wiadomo, że królowa Małgorzata jest bardzo piękna. Ludzie powiadają, że czarne oczy i śniadą skórę odziedziczyła po babce Hiszpance.

Mette pokiwała głową i nachyliwszy się nieco ku mnie, zniżyła głos do konfidencjonalnego szeptu:

– Dla Anglików jej uroda nic nie znaczy. Ważniejsza jest płodność, a ona nie dała nam jeszcze następcy tronu. Poza tym Anglicy nie lubią cudzoziemek. Królowa Małgorzata jest Francuzką, a Francuzek Anglicy nie lubią jeszcze bardziej niż Hiszpanek czy Walijek.

– Właśnie dlatego staram się nie zdradzać swego pochodzenia i po ojcu, i po matce. Mette, przecież ty też jesteś Francuzką. Czy odczułaś kiedyś na własnej skórze jakieś uprzedzenia ze strony Anglików?

– Nie, Jasperze. – Uśmiechnęła się, jakby chciała dodać mi otuchy. – Ale co tam ja... Prosta kobieta, niewiele w moim życiu się dzieje. Natomiast twoja pani matka to co innego, przeżyła naprawdę sporo. Ale gdyby wiodła spokojne życie, może nie wyszłaby za Owena Tudora i ty, Jasperze, nie przyszedłbyś na świat.

– Czyżby mowa o mnie? Plotkuje pani o mnie, madame Mette?

Do kominka podszedł mój ojciec. Jak zwykle pełen galanterii wobec dam, zdjął przebogato zdobiony piórami kapelusz i pocałował Mette w rękę.

Mette posłała mu promienny uśmiech i odparła, unosząc lekko brwi:

– Panie Tudor, nie muszę plotkować o panu, bo na mieście słyszałam już niejedno.

– Ach tak? – Ojciec wyraźnie spochmurniał. – A cóż takiego teraz o mnie rozpowiadają? Naturalnie wszystko wysrane z palca.

Oczywiście nadstawiłem uszu. Ostatnio nasz ojciec, wykazując się wielką rozważą, na dworze królewskim bywał tylko wtedy, gdy wezwano go do króla. Kiedy przyjeżdżał do Londynu, często spotykałem go w jednej z licznych oberży usytuowanych wokół pałacu westminsterskiego, gdzie sprawowano sądy. A co do plotek, to Mette zapewne to i owo słyszała od swojego syna Williama, który jest prawnikiem i wie, co w trawie piszczy.

Spojrzała na Owena wręcz surowo.

– Ludzie powiadają, że jako królewski leśniczy w północnej Walii masz wielkie ambicje i żeby je zaspokoić, wykorzystujesz wszystkie biedne wdowy w Denbighshire.

Owen wybuchnął głośnym śmiechem. Jego ciemnobrązowe oczy, które odziedziczył po nim Edmund, rozbłysły.

– Przecież powiedziałem, Mette, że w tym, co gadają, nie ma ani krzty prawdy. A poza tym, bądźmy szczerzy, po co zawracać sobie głowę biedną wdową? Jeśli już, to oczywiście bogatą! – Zaśmiał się jeszcze raz i puścił rękę

Mette, naturalnie nieśpiesznie, jak prawdziwy uwodziciel. – Widzę, że nie masz czym ugasić pragnienia, Mette, i dlatego, dolewając oliwy do ognia plotek, zabawię się w twego podczaszego i przyniosę ci piwa, tego z beczki dla panny młodej.

Mette ochoczo przystała na jego propozycję i Owen ruszył po wspomniane piwo. Mette przez chwilę odprowadzała go wzrokiem, a potem szepnęła do mnie:

– A tak szczerze mówiąc, Jasperze, to dlaczego twój ojciec nie miałby szukać pocieszenia, skoro z pewnością mógłby je znaleźć? Nadal jest przecież bardzo przystojny. Tak, mógłby, chociaż wiadomo, że rana, która pozostała w jego sercu po niepowetowanej stracie twojej pięknej matki, nigdy się nie zagoi. Wszyscy boleśnie odczuli jej śmierć... – Głos Mette załamał się, w jej oczach dostrzegłem łzy. – Wiesz, Jasperze, że ile razy spojrzę na Meg, widzę twarz waszej matki. I dla mnie to niepojęte, że nikt nie doszedł prawdy o jej pochodzeniu. Chociaż z drugiej strony Bogu niech będą dzięki, że tak właśnie jest.

Spojrzałem na młodą parę. Stali na środku holu i popijając piwo z jednego kubka, przysięgali sobie dożgonną miłość. Dwudziestojednoletni William Vintner, zaledwie o kilka tygodni młodszy od Edmunda, był bardzo przystojnym młodym mężczyzną o nienagannych manierach. Bystry, opanowany, niełatwo było wzbudzić w nim gniew. Był średniego wzrostu, krzepkiej budowy. Włosy brązowe, kręcone, rumiane policzki świeżo ogolone. Był bardzo podobny do swego ojca, człowieka o wyjątkowo miłym usposobieniu, którego zawsze podziwiałem. Jedno ich tylko różniło. Zarost. U Williama nieszczególny, nie było więc mowy, by zapuścił sobie brodę równie imponującą, jaką szczyił się Geoffrey Vintner. William był starszy ode mnie o rok. W dzieciństwie, które spędzaliśmy w Hadham Manor, on, Edmund i ja byliśmy ze sobą bardzo zżyci, o czym mój brat zdawał się już nie pamiętać. Widziałem go kątem oka. Stał sam we wdzięcznej pozie, popijając wino z kubka z rogu i przemykając spojrzeniem po twarzach otaczających go ludzi. Czyli prawdopodobnie nie złożył jeszcze życzeń młodej parze i nie przekazał podarku.

Nasza siostra była drobną, zwiewną istotą o delikatnych rysach. Oczy miała ciemnoniebieskie, twarz słodką i łagodną jak u lalki, ja jednak wiedziałem, że pod tą maską słodczy kryje się człowiek silny, zdecydowany i szlachetny. Mette mówiła, że Meg jest bardzo podobna do matki. Ja niestety nie mogłem tych dwóch istot porównać ze sobą, ponieważ pamięć mnie zawodziła. Miałem przecież zaledwie sześć lat, kiedy matka wyjechała z Hadham Manor i nigdy tam już nie wróciła, a nasze dotychczasowe życie zostało wywrócone do góry nogami. Pamiętałem doskonale, jak razem z Edmundem i Williamem bawiliśmy się w rycerzy i łotrzyków na wyspie na rzece Ash, a piękna twarz mojej matki ku memu wielkiemu żalowi zatarła się w pamięci. Twarz zmarłej przedwcześnie królowej wdowy po królu Henryku V, potem żony Owena Tudora. Wiedziałem, że gdzieś w zamku Windsor wisi portret Katarzyny de Valois. Został namalowany,

gdy była szesnastoletnią księżniczką. Ten portret przysłano Henrykowi, by skłonić go do mariażu. Niestety jak dotąd nie udało mi się do tego portretu dotrzeć.

Mette z lubością popijała piwo. Kiedy wdzięcznym ruchem uniosła kubek w stronę młodej pary, dając do zrozumienia, że pije za ich zdrowie, raptem pojawił się Edmund. Wysunął się spoza pleców rozbawionych gości, poganiając służącego, który niósł składany stołek. Stołek ten został rozstawiony na środku holu tuż przed młodą parą, a mój brat, skłoniwszy się nisko, położył na nim swój podarek nadal owinięty w płótno. Naturalnie w holu zapadła cisza jak makiem zasiał, wszyscy przecież umierali z ciekawości. Edmund natomiast zrobił krok do przodu, by ucałować siostrę, po czym stanął koło stołka. Wyprostował się i odchrząknął, a ja poczułem niepokój. Bo cóż takiego zaraz wygłosi mój brat? Czyżby coś na miarę swego pstrokatego przyodziewku? Nie, to niemożliwe, bo przyodziewek to nie wszystko. Liczy się to, co pod nim: dumnie wyprostowany ciemnowłosy mężczyzna.

– Tak jak wszyscy przybyłem tutaj, by życzyć młodej parze długiego i szczęśliwego życia w zdrowiu oraz dostatku. Ten podarek jest dla pięknej panny młodej, by przystroiła się jak prawdziwa królowa i pokazała światu, ile naprawdę jest warta. – Jednym zręcznym ruchem ściągnął płótno, a potem dramatycznym już gestem chwycił mieniący się złotogłów i zarzucił na wyciągniętą w górę rękę.

Wpadające przez otwarte okna promienie słońca przydawały jeszcze więcej blasku złocistej tkaninie, oświetlały też twarze gości, na których widać było największe zdumienie. A na twarzy Edmunda, kiedy usłyszał odpowiedź Meg, wyraz triumfu. Z tym że Meg, zanim otworzyła usta, zerknęła na męża, który zmarszczył brwi wyraźnie zaniepokojony tym, co usłyszał z ust Edmunda, i tym, co zobaczył. Oprócz rodziny Vintnerów, Owena, Edmunda i mnie nikt w tym holu nie miał pojęcia o prawdziwym pochodzeniu Meg. Zgodnie z wolą rodziny miało pozostać to tajemnicą, a teraz, po wystąpieniu Edmunda, tajemnica jeszcze nigdy nie była tak bliska ujawnienia.

Meg po króciutkiej chwili milczenia podeszła do brata, ostrożnie zsunęła z jego ramienia drogocenną tkaninę i położyła ją z powrotem na stołku. Wspaniały złotogłów miękkimi falami spłynął na posadzkę, rozlewając się po niej jak stopiony kruszec, a Meg, unosząc ku bratu uśmiechniętą słodką twarz otuloną tiulem welonu, złożyła przed nim wdzięczny ukłon.

– Bardzo ci dziękuję, Edmundzie. – Wspiąwszy się na palce, cmoknęła go w policzek. – To tkanina wyjątkowa, a coś tak pięknego od razu przywodzi na myśl niebiosa i dlatego, jeśli pozwolisz, ofiaruję ją Królowej Niebios. Uszyjemy z niej piękną szatę dla figury Najświętszej Marii Panny w kościele Świętej Mildredy, by okazać Jej wdzięczność za to, że dziś pobłogosławiła naszemu małżeństwu.

Słyszałem, jak Mette, która stała obok mnie, odetchnęła z ulgą. Wielką, naprawdę wielką, bo wypuszczała powietrze długo i głośno, czyli przedtem

musiała równie długo wstrzymać oddech. A zaraz potem usłyszałem tak dobrze mi znany jej głośny, perlisty śmiech.

– Dziękujemy świętemu Mikołajowi za to, że mamy tu pannę młodą nie tylko piękną, lecz i roztropną, dzięki której nasza Najświętsza Paniienka ustrojona będzie iście po królewsku, i zadowolona z waszego daru niewątpliwie zadba, by wasze małżeństwo było płodne i szczęśliwe!

Tłumnie zebrani goście wydali okrzyki pełne aprobaty, a Mette, spoglądając na mnie z ukosa, szepnęła:

– Zamiast tej tkaniny mógł im kupić nowe łoże i zasłony. Na szczęście ja im to kupiłam.

Edmund podszedł do nas, pochylił się ku Mette i pocałował ją w policzek.

– Możesz być dumna z Meg, madame, a twojego Williama spotkało wielkie szczęście, że trafiła mu się taka żona.

– Są ze sobą bardzo szczęśliwi, Edmundzie – odparła bardzo zdecydowanie.

– Daj Panie Boże, aby tak było zawsze!

JANE

Tŷ Cerrig, Gwynedd, północna Walia

Na dźwięk dzwonu ostrzegawczego cały dom natychmiast ożywał, oznaczało to przecież jakieś kłopoty albo przyjazd gości. Albo i to, i to. Ten dzwon mój ojciec, Hywel, i moi bracia, Maredudd i Dai, przywieźli z zagród dla owiec. Pojechali tam, by sprawdzić, jak się mają urodzone przed miesiącem owieczki, które razem z pozostałymi owcami z początkiem wiosny wypuszczone zostaną na pastwiska na wrzosowisku za domem.

A teraz dzwon się odezwał, więc robienie sera trzeba odłożyć na później. Szybko zdjęłam fartuch i kazałam Mair jak najszybciej sprawdzić, co się dzieje, a sama popędziłam do warzelni po dzbanek piwa. Bo niezależnie od tego, kto przybył, na pewno będzie chciał się pokrzepić. Kiedy ustawiałam dzbanek i kubki na stole, w holu pojawiła się Mair i powiadomiła mnie, że trzech konnych przyjechało drogą od strony morza. Jacys obcy, a tacy byli w Tŷ Cerrig rzadkością.

– Co się dzieje, Sian?

Zza grubej wełnianej zasłony, która oddzielała hol od komnaty, wynurzyła się zaspana Bethan, moja macocha. Tak, żona mego ojca, choć zdarzyło jej się widzieć tylko o trzy wiosny więcej niż ja, czyli siedemnaście.

– Jacys obcy jadą do nas. Idę zobaczyć, któż to taki.

– Aha... Czy mam też iść, żeby ich powitać?

Była przy nadziei, już z wielkim i twardym brzuchem, bo rodzić będzie niebawem. Nogi w kostkach miała opuchnięte i oddychała z trudem. W takim stanie nie powinna wychodzić na dziedziniec, kiedy zajeżdżają konni i wzbijają tumany kurzu.

– Nie, nie, Bethan, poczekaj tutaj. Ci, co przyjechali, na pewno tu wejdą, no i ojciec zaraz się zjawi. Wyjdę do nich, a ty nalej piwa.

Zadowolona podreptała do wielkiego fotela koło kominka i powiedziała:

– Dobrze. Zaczekam tu i naleję piwa.

Bethan była słodka, ale niezbyt rozgarnięta. Ojciec tym małżeństwem bardzo nas zaskoczył. Chodzi o czas. Ślub odbył się w ubiegłym roku, zaledwie osiem miesięcy po nagłej śmierci mojej matki, z którą przeżył blisko dwadzieścia lat i niewątpliwie bardzo ją kochał oraz szanował. Ale Bethan była dziedziczką, jedynym dzieckiem właścicieli ziemi przylegającej do naszej. Małżeństwo zostało więc zawarte, spisano także kontrakt w celu zabezpieczenia przyszłości i Bethan,

i naszej. Był to krok bardzo rozważny, ponieważ Bethan знаła mego ojca od dziecka i darzyła go wielkim zaufaniem. My wszyscy znaleźliśmy ją bardzo dobrze i wiedzieliśmy, że jej ułomność to skutek długiego i bardzo ciężkiego porodu, który i ona, i jej matka przeżyły cudem.

Rozejrzałam się po holu, by upewnić się, czy można w nim przyjąć gości. W kominku napalone, nad płonącym torfem unosiły się leniwie smużki dymu. Obok kominka kociołek z gęstą zupą, która podana będzie na kolację. Tylko zupa, czyli jeśli goście zatrzymają się u nas, trzeba będzie zarznąć kilka kurczaków. Szkoda, wielka szkoda. Ale może goście przywiozą jakieś podarki...

Kiedy wyszłam na dwór, słońce na majowym niebie stało już wysoko i musiałam osłonić oczy ręką. Na dziedzińcu było głośno. Psy ujadły, choć skarcone przez pana milkły i warowały. A przez bramę przebiegały cztery konie. Trzy niosły na grzbiecie jeźdźców, czwarty, objuczony, prowadzony był przez jeźdźca, który pojawił się jako pierwszy.

Ojciec natychmiast do niego podszedł i złapał za but.

– Chwała świętemu Dawidowi z Menevii! Przecież to Owen Tudor. Witaj w Tŷ Cerrig.

Przybysz zeskoczył z konia i zgniół mego ojca w niedźwiedzim uścisku, klepiąc go serdecznie po ramieniu.

– Nie widzieliśmy się kawał czasu, Hywel! Stanowczo za długo, ale w końcu przywiozłem tu moich synów, by poznali walijskich krewniaków. – I odwróciwszy się do dwóch pozostałych mężczyzn, którzy nadal siedzieli na koniach, dodał po angielsku: – Edmundzie, Jasperze, zsiadajcie z koni i poznajcie swego kuzyna Hywela Fychana. Na pewno go nie pamiętacie, ale on was tak. Czyż nie tak, Hywel?

Owen był naprawdę przystojny, a po walijsku mówił płynnie, choć wyczuwało się, że nie jest to język, którym posługuje się na co dzień. Jego synowie, wykonując polecenie ojca, szybko zsiadli z koni, popatrując na mnie z ciekawością. A ja na nich. Na pierwszy rzut oka wydawali się rówieśnikami, ale szybko się wyjaśniło, że ciemnowłosy to starszy syn, więc rudzielec jest synem młodszym. Zdjęli kapelusze i skłonili się z szacunkiem, po czym ojciec serdecznie uściskał starszego, a młodszy w tym czasie co i rusz zerkał na mnie, aż po którymś razie twarz jego pojaśniała w uśmiechu. Bardzo zabawnym, bo wszystkie przednie zęby miał nadłamane. A mi raptem zrobiło się bardzo przyjemnie, że uśmiechnął się właśnie do mnie, i naturalnie też się uśmiechnęłam, choć bardzo nieśmiało.

– Doskonale pamiętam dwóch urwisów zawsze skorych do psoty – powiedział ojciec, kiedy już wszyscy się przywitali. – A teraz widzę dwóch młodych mężczyzn, których na pewno stać na coś więcej – dodał przyjaźnie.

Na co Owen roześmiał się głośno, serdecznie.

– Mów, co chcesz, Hywel, bo oni i tak nie rozumieją. Z wielkim wstydem

przyznaję się, że walijski jest im obcy, mam jednak nadzieję, że wyuczą się choć kilku słów, no i zobaczą na własne oczy, jak gospodaruje się na ziemi. Przecież nie mają o tym zielonego pojęcia.

– Moi chłopcy zadbają, żeby to się zmieniło. – Hywel dał ręką znak i ruszyliśmy do przodu, po czym dokończył po angielsku, żeby synowie Owena też zrozumieli: – Ten osiłek z ciemnymi włosami to Dai, a ten jasnowłosy to Maredudd, mój najstarszy syn. Jest bardzo podobny do matki, prawda, Owenie? Niestety moja Agnes na początku zeszłego roku przeniosła się do lepszego świata.

– Nie żyje? Agnes? – Owen zrobił znak krzyża i wyraźnie posmutniał, czyli musiał dobrze znać moją matkę. – Niech spoczywa w pokoju. Bardzo boleję nad twoją stratą.

– Tak, to wielka, niepowetowana strata – odparł ojciec ze ściągniętą twarzą. – I ból wielki. Agnes dała mi dwie córki i trzech synów, i wkrótce potem zmarła na gorączkę. Chociaż tak do końca nie wiadomo na co. Teraz wziąłem sobie nową żonę, która niebawem będzie rodzić. Modlimy się żarliwie, by tym razem wszystko poszło gładko. Proszę, wchodźcie do środka. Poznacie moją nową towarzyszkę życia. Ma na imię Bethan... Owenie! Uważaj na głowę! – Ojciec, ostrzegając gościa przed niskim nadprożem, jednocześnie spojrzął na mnie. – Owenie, to Sian, moja młodsza córka. Starsza wzięła już sobie męża i nie mieszka z nami.

Kiedy Owen mnie mijiał, dygnęłam. Wtedy zatrzymał się, uklonił i miłym, łagodnym głosem powtórzył moje imię. Potem pochylił głowę, by nie zderzyć się z niskim nadprożem, i wszedł do środka. Podążający za nim młodzieńcy również zatrzymali się i skłonili, z tym że pierwszy z nich, ten starszy, zaraz potem ruszył w ślad za ojcem, natomiast ten drugi, rudowłosy, nie. Został przed progiem.

– Wybacz, ale nie dosłyszałem – powiedział, posyłając mi po raz drugi ten swój szczerbaty uśmiech. – Jak masz na imię? Bo ja nazywam się Jasper.

Dziwne, ale zarumieniłam się. Ja, która mam trzech braci i byłam przyzwyczajona do towarzystwa chłopców. Poza tym byli to moi kuzyni, a różnica między braćmi a kuzynami jest niewielka.

– Mam na imię Sian.

– Shawn? – powtórzył niepewnie, bardzo odbiegając od prawdziwego brzmienia, którego nie umiał sobie przyswoić. – Czy to walijskie imię?

– Tak. Moja matka była Francuzką i nazywała mnie Jeanne, ale teraz wszyscy mówią do mnie Sian.

– Aha... A Jeanne to po angielsku Jane, prawda? Może więc, jeśli nie masz nic przeciwko temu, tak będę mówił do ciebie? Jane?

Owszem, kiwnęłam głową, ale tylko odruchowo, bo angielskie „Jane”, jakieś takie chropowate i pospolite, wcale mi się nie spodobało.

A Jasper jeszcze dodał:

– Moja matka też była Francuzką.

– Wiem. I moja matka była kiedyś jej damą dworu.

Jasper pokiwał głową i spojrział tam, skąd dobiegał szum morza.

– Bardzo tu pięknie. Może nie uwierzysz, ale po raz pierwszy mogę tak naprawdę napatrzeć się na morze. Prawdziwa uczta dla oczu, to widok zapierający dech. Morze jest wspaniałe. Dzikie, nieposkromione, bezkresne! – Wszystko to wyrzucił z siebie jednym tchem, potem uśmiechnął się nieśmiało, jakby przeproszał za tę chwilę uniesienia, i skierował wzrok w drugą stronę, na stały ląd. – Tu też pięknie. Wystarczy spojrzeć na te skały na zboczach wzgórz. A wczoraj przejeżdżaliśmy przez góry. Nie ukrywam, że były chwile grozy. W Anglii tak wielkich gór nigdy nie widziałem.

Zachwycił się moim krajem, co sprawiło, że moja kolejna wypowiedź wcale nie była lakoniczna. O nie, z pewną przesadą można by rzec, że wypłynął ze mnie cały potok słów:

– Bardzo się cieszę, Jasperze, że podoba ci się Walia. Nie wiem, jak długo zamierzacie tu zostać, ale niebawem będziemy wyganiać owce na pastwiska położone wysoko na wzgórzach. I będziemy tam nocować pod rozgwieżdżonym niebem. Może chciałbyś nam towarzyszyć?

Jasper nieznacznie wzruszył ramionami.

– Mój ojciec, jak sądzę, ma ochotę, byśmy zabawili tu dłużej, ale powiedz mi, tylko proszę, szczerze, czy jesteście w stanie nas przyjąć? W końcu jest nas niemało.

Wątpiące spojrzenie Jaspera spoczęło na naszym domu. Nie wiedziałam – bo i skąd? – do jakich wygód przywykł, niemniej jego pytanie świadczyło, że na pewno do większych niż te, jakie mógł mu zapewnić nasz solidny kamienny dom zbudowany przez mojego dziadka, Tudura Fychana, za panowania króla Henryka IV, kiedy to podczas powstania Glyna Dŵra połowa Walii ruszyła przeciwko angielskiemu najeźdźcy. I wtedy to angielscy żołdacy wygnali dziadka z jego ziemi. Jego drewniany dom w Ynys Môn puścili z dymem, dlatego dziadek nowy dom, położony u podnóża Yr Wyddfa, zbudował z kamienia. I tak też go dumnie nazwał: Tŷ Cerrig, czyli Kamienny Dom, by podkreślić, że nowe domostwo na pewno oprze się płomieniom. Z tym że nie był to wielki dom, miał tylko jedno piętro. Na dole były obora i dojarnia, na górze izby dla nas. Wszystkie inne budynki, takie jak szopy, stajnie, warzelnia, psiarnie czy wychodki, były z drewna. Po śmierci Tudura Fychana mój ojciec wraz ze swoją francuską żoną przyjechał tu z Anglii i objął schedę po ojcu. Było to przed moim urodzeniem.

Szybko rozwiałam wątpliwości Jaspera:

– Ależ o tej porze roku w domu jest mnóstwo wolnego miejsca. Krowy są na pastwiskach, w oborze wysprzątane, chłopcy śpią teraz na dole. A na świeżej słomie śpi się bardzo dobrze.

Jasper zaśmiał się, po czym odparł:

– Z całą pewnością, bo jest czyściej niż w wielu zajazdach, w których zatrzymywaliśmy się po drodze.

– Proszę, wejdz. – Wskazałam otwarte drzwi. – Na górze czeka poczęstunek.

Jasper nie odpowiedział, tylko się obejrzał. Domyśliłam się, że chce wiedzieć, co dzieje się z jego wierzchowcem. A działa się to, że ów wierzchowiec wraz z pozostałymi końmi naszych gości był właśnie prowadzony przez moich braci do stajni.

– Nie martw się, Jasperze. Chłopcy zadbają o wasze konie. I przyniosą sakwy.

– Nie wątpię, że krzywda naszym koniom się nie stanie, ale przypomniałem sobie, że w jednej z sakw jest kilka zajęcy, które upolował ojciec, kiedy wczoraj przejeżdżaliśmy przez wrzosowiska. Ojciec jest prawdziwym mistrzem w strzelaniu z łuku. A te zajęce powinno się już zjeść, bo jest bardzo ciepło.

Uśmiechnęłam się, bo to oznaczało, że nasze kury żyć będą dalej, a zapas jajek nie ulegnie uszczupleniu.

– Oczywiście! Upieczemy je dziś wieczorem. Zaraz się tym zajmę, a ty, proszę, idź na górę i poznaj panią tego domu.

– Panią tego domu? A ja myślałem, że już ją poznałem... Ach, nieważne! Wiesz, Jane, bardzo się cieszę, że tu przyjechaliśmy. Nieistotne, czy na długo, czy tylko na chwilę. Ważne, że tu jesteśmy.

Tak powiedział, właśnie to, i w rezultacie kiedy ruszyłam na poszukiwanie upolowanych przez Owena zajęcy, nie szłam, ale biegłam, i tak naprawdę w podskokach.

Kiedy dzień miał się ku końcowi, zasiedliśmy na dworze do długiego stołu, z którego korzystaliśmy zwykle podczas święta plonów. Jedenaście osób, bo nawet Bethan udało się zejść na dół. Zasiadła do stołu razem z nami i choć odzywała się rzadko, cała była w uśmiechach i wyglądała bardzo ładnie w swojej najlepszej sukni, tej niebieskiej, z uwagi na stan Bethan zasznurowanej jak najluźniej.

Mój najmłodszy brat, Evan, pucołowaty i ciemnowłosy psotny ośmiolatek, został wysłany na sąsiednią farmę po rodziców Bethan, czyli Emrysa i Gwyladus, by również poznali trzech Tudorów. W rezultacie było nas naprawdę sporo. Siedzieliśmy ściśnięci na ławkach, tylko dla Bethan wyniesiono z domu duży drewniany fotel wymoszczony poduszkami. Widok mieliśmy piękny, bo za murem okalającym podwórze było zbocze, dzięki czemu widać było rozległą zatokę Tremadog i półwysep Lleyn, najdalej wysuniętą na zachód część hrabstwa Gwynedd. Gdy słońce skryło się za wzgórzami, różowe dotąd niebo przybrało barwy ochry, złota i czerwieni, a to z kolei sprawiło, że zatoka wyglądała jak gigantyczny tygiel wypełniony ogniem. W tych stronach tak długi, tak oszałamiający zachód słońca zdarzał się nieczęsto. Podziwialiśmy go wszyscy, a mężczyźni opróżniali przy tym beczułkę małmazji, przechowywaną przez ojca na

szczególne okazje. A kiedy resztki gęstej zupy zostały wskrobane z kociołka i kości rzucone psom, przyniosłam koszyki z suszonymi owocami i miseczki ze śmietaną, w której owoce miały być maczane. Coś takiego rzadko pojawiała się na stole, ponieważ prawie cała śmietana używana była do robienia serów na zimę.

– Szkoda, że nie ma z nami Gwyneth – powiedział Hywel. – Pamiętasz ją, Owenie? Moją pierworodną? Mieszkała z nami w Hadham, kiedy królowa Katarzyna jeszcze żyła. Gwyneth przed dwoma laty wyszła za mąż, a męża wzięła sobie z Ynys Môn. Tak, stamtąd, chociaż ty, ponieważ jesteś teraz angielskim dżentelmenem, niewątpliwie nazywasz to miejsce Anglesey.

– Nazywam różnie, w zależności od tego, z kim rozmawiam – z uśmiechem odparł Owen, pokazując szpary między zębami. – Powiedz mi, Hywel, czy Gwyneth przypadkiem nie wyszła za potomka wielkiego Ednyfeda Fychana, ochmistrza księcia całej Walii?

Mój ojciec wcale się nie uśmiechnął.

– W tamtej części Walii trudno, żeby było inaczej, prawda? Gwyneth mieszka przecież teraz na dawnych ziemiach Tudurów. My też nadal byśmy tam byli, gdyby nasi ojcowie nie wspierali Glyn Dŵra.

– O nie! Ojcie, chyba nie zamierzasz opowiadać o dawnych dobrych czasach przed wielkim powstaniem, a nasi goście wznosić radosnych okrzyków z okazji zwycięstwa Lancasterów pod Shrewsbury! – zawołał wyraźnie już podchmielony Maredudd. Zrobił to po angielsku, bo w tym języku toczyła się rozmowa przy stole, choć tylko nieliczni byli biegli w mowie najeźdźców.

Kiedy to usłyszałam, cała skurczyłam się w środku. Maredudd, wysoki, krzepki, prosty, był solą walijskiej ziemi, ale układność nie należała do jego mocnych stron. I dlatego wykrzyczał o Shrewsbury, gdzie przed pięćdziesięcioma laty podczas bitwy na walijskich wrzosowiskach ojciec obecnie panującego króla zabił sławnego rycerza Hotspura i położył kres powstaniu Walijszczyków, którego przywódcą był przodek mego ojca, Owain Glyn Dŵr. Po upadku powstania Owain uciekł w dzikie ostępy Yr Wyddfa.

Owen zmarszczył czoło, co było niepokojące, i zawołał:

– A dlaczegoż to moi synowie mają się cieszyć z porażki ojca chrzestnego ich ojca? – Poczzerwieniał przy biesiadnym stole, czyli od mocnego wina też zaszumiało mu w głowie. – Glyn Dŵr był wielkim człowiekiem, miał także wielką wiedzę. W mojej obecności nie wolno mu uwłaczać.

Jakby niczym nieporuszony Edmund wybrał sobie jedną z suszonych śliwek i umoczył w śmietanie, jednocześnie zwracając się do Maredudda:

– Niestety, ale nasi nauczyciele uczą nas tylko o czasach starożytnych.

– I poezji. Tylko to – dodał wyraźnie skruszony Jasper. – Jeśli chcecie posłuchać Wergiliusza, możemy wam coś zadeklamować...

I spojrzał na brata znacząco, jednak Edmund go zignorował, spokojnie

przeżuwać śliwkę, czyli wcale nie wyczuwał, że teraz najlepiej porozmawiać o czymś innym. Natomiast Jasper wyczuwał to doskonale, dlatego podjął kolejną próbę, zwracając się do mnie:

– Kuzynko Jane, możesz powtórzyć, co mi mówiłaś o wypędzaniu owiec na wysokie pastwiska?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo ubiegł mnie Maredudd akurat zajęty dokładaniem do ognia chrustu:

– Ojcie, jutro wyruszamy? Nie zmieniłeś zdania?

– Nie, nie zmieniłem – odparł mocno szeptem Hywel. – Nie wolno nam tego opóźnić ze względu na Bethan. Ruszamy już jutro, żeby wrócić na czas rozwiązania.

– Chyba nie zabieracie Bethan ze sobą! – zawołał przerażony Edmund.

Szybko zasłoniłam ręką usta, żeby ukryć uśmiech, za to ojciec po prostu wybuchnął gromkim śmiechem. Speszony Edmund poczerwieniał jak burak.

– Oczywiście, że nie! – zawołał Hywel. – Nie jesteśmy przecież irlandzkimi Cyganami, których dzieci rodzą się w lesie wśród paproci. Gwyladus i Emrys zostaną z Bethan, a nas nie będzie tylko przez dwa, góra trzy dni, a dziecko na pewno nie urodzi się jeszcze przez co najmniej tydzień.

Spojrzałam na Bethan. Siedziała ze zwieszoną głową, bardzo już senna, czyli należało jak najszybciej odprowadzić ją do izby, zanim zaśnie na dobre. Wstałam więc szybko i ku swemu wielkiemu zaskoczeniu zauważyłam, że Jasper zrobił to samo. Też wstał, mało tego, od razu domyślił się, o co chodzi, i sięgnął po latarnię.

– Poświecę ci, Jane – powiedział.

I nie tylko poświecił, bo skończyło się na tym, że tak naprawdę zanieśliśmy półprzytomną Jane. Dlatego pomyślałam, że najlepiej będzie, jak wezmę z obory jeden z sienników, na których spali chłopcy, przeniosę do dojarni i tam ułożę Bethan. Niech sobie śpi spokojnie, a jak będzie chciała iść za potrzebą, co teraz często jej się zdarza, także w nocy, to niech idzie do wychodka na dworze.

Tak też zrobiłam. Kiedy ułożyłam Bethan, starając się, by miała jak najwygodniej, od razu zapadła w głęboki sen. A Jasper, jak się okazało, wcale nie odszedł, tylko czekał na mnie. Siedział na kamiennej ławce pod ścianą domu od strony wejścia. Na ziemi postawił latarnię, która podświetlała jego otwartą, uczciwą twarz, przydając jej tajemniczości. Księżyc już wzeszedł, całe podwórze skąpane było w srebrzystej poświacie. A tam, gdzie srebrzystość nie sięgała, była głęboka czerń.

Jasper klepnął ławkę tuż obok siebie.

– Proszę, posiedź ze mną chwilę. Nasi ojcowie za dużo rozmawiają o dawnych czasach, a ja wolałabym dowiedzieć się czegoś więcej o waszym obecnym życiu. Chodzi o Bethan. Chyba raczej mizerna z niej pani domu, skoro jasnością umysłu nie grzeszy. Chociaż... może jest inaczej, a ja zachowuję się jak

zwyczajny gbur?

Zakłopotana zagryzłam wargi, bo bardzo nie lubiliśmy rozmawiać z obcymi o stanie umysłu Bethan. Ale... No cóż, Jasper to co innego. Wprawdzie żaden z niego Walijczyk z krwi i kości, do tego nie zna naszych obyczajów, ale obcy też nie jest. Jest kuzynem, i co więcej, na pewno ma dobre serce. Czułam też, że na pewno to, co ode mnie usłyszy, zachowa dla siebie.

Usiadłam, naturalnie zachowując odpowiednią odległość. W świetle księżycyca Jasper wyglądał o wiele młodziej, na pewno za młodo jak na giermka z królewskiego dworu. A tak, giermka. Wiedziałam już przecież, że nim jest.

– Po prostu jesteś spostrzegawczy, Jasperze. Bethan pod względem umysłu odstaje od innych, ale kocha mego ojca i z radością dzieli z nim łożę. To nie jej wina, że nie posiada wielu umiejętności potrzebnych do prowadzenia domu. Nie potrafi gotować ani piec chleba czy zrobić sera. Potrafi ubić masło, z tym że trzeba jej powiedzieć, kiedy powinna przestać. Nie zna się na ziołach, nie pamięta, które ziemie należą do jej rodziny, nie rozróżnia monet. Ale gdyby nie była przy nadziei, mogłaby wypielić ogród warzywny, wydoić krowy i kozy, nakarmić drób, pozierać jajka. Poza tym Bethan bardzo lubi opiekować się osieroconymi jagniętami i cielaczkami. I jeśli ustawię jej wrzeciono, będzie kręcić nim godzinami. Tak więc widzisz, wcale nie jest taka bezradna, a poza tym mamy jeszcze Mair, która jest naszą dojką. Mieszka w wiosce na wybrzeżu. Mair co trzeba, to przeniesie, co trzeba też i wyniesie, a także ugotuje wspaniałą gęstą zupę.

Na chwilę zapadła cisza, słychać było tylko szum strumienia płynącego wartko przez zadrzewioną dolinę za domem, podobnie jak pola otoczone kamiennymi murkami skąpaną w księżycowej poświacie.

– Nasz dziadek wybrał dobre miejsce na dom – powiedziałam. – Strumień daje nam wodę i porusza kołem młyńskim. Mamy wełnę do przędzenia, zboże, by upiec chleb, mamy piwo, a także łój do lamp i na mydło. Owce dają nam runo, które sprzedajemy mnichom. Mamy też ryby w morzu, mięso na hakach, mamy pola uprawne. Mamy właściwie wszystko, czego do życia potrzeba. Ja czuwam nad wydatkami i recepturami. Gospodarujemy jak należy. Przekonasz się o tym, jeśli pobędziesz tu jakiś czas.

– Podejrzewam, że jest tak tylko dlatego, że harujesz od świtu do nocy, Jane. A te wydatki, receptury. Musiałaś gdzieś pobierać nauki.

– A tak, u mojej matki, która lata dziewczęce spędziła w klasztorze, a potem swoje dzieci nauczyła czytać, pisać i rachować. Teraz ja staram się, by Evan również się tego wyuczył, ale nie jest to takie proste, zwłaszcza wtedy, kiedy potrzebny jest do pracy w polu. Zimą łatwiej go przymusić, by posiedział nad literami. Nasza matka przeznaczyła go do stanu duchownego, ale Evan, choć chłopak bystry, za książkami nie przepada.

Zdawałam sobie sprawę, że niepotrzebnie tak się rozgaduję, ale słowa jakoś

tak same ulatywały z mych ust. Kiedy zamilkłam, Jasper chwilę pomyślał, potem bezradnie potrząsnął głową.

– Nie, nie mogę sobie przypomnieć. Twoja matka miała na imię Agnes, prawda? Imię pamiętam, ale człowieka nie. Nawet swojej matki nie zachowałem w pamięci, choć Edmund twierdzi, że on tak. Ale moim zdaniem jej obraz, jaki zachował w pamięci, jest fałszywy, bo opowiada o niej tak, jakby była tylko wystrojoną lalką, a przecież była człowiekiem z krwi i kości.

Było mi go szczerze żal, bo moje wspomnienia były tak żywe, że czasami, kiedy zajęta byłam szyciem, miałam wrażenie, że mama siedzi tuż obok.

– Moja matka zawsze mówiła, że wasza matka jest prawdziwym aniołem. I wasza matka była piękna. Bo moja taka... zwyczajna, a ja jestem do niej podobna.

Jasper cicho prychnął, po czym oznajmił:

– „Zwyczajny” to najczęściej delikatne określenie kogoś brzydkiego, a ty przecież taka nie jesteś, Jane! Jesteś bardzo ładna. Tylko tak można powiedzieć o kimś, kto ma takie długie i trzepoczące rzęsy jak ty.

Szybko spuściłam głowę, by ukryć rumieńce, które zabarwiły moje policzki. A wzięły się z tej przyczyny, że w naszej rodzinie takich miłych rzeczy raczej sobie nie mówiliśmy, stąd moje zakłopotanie.

– Bardzo ładna? Nie wierzę... – wymamrotałam, splatając mocno palce na podołku.

A Jasper znów cicho prychnął.

– Ależ tak jest i nikt temu nie zaprzeczy. Moja matka podobno też była bardzo ładna, ojciec też jest niczego sobie, ale nie zawsze urodę przekazuje się dalej. Edmund wziął po ojcu ciemne włosy, śniadą skórę, a ja? Rude włosy nie wiadomo po kim i prawie zawsze czerwone policzki. Moja matka nazwała mnie Jasperem chyba dlatego, że miała pierścień z krwawym jaspisem, takim z czerwonymi plamkami. Pewnie uznała, że jeśli da synowi imię podobne do nazwy szlachetnego kamienia, przyniesie mu to szczęście. A młodszy syn zawsze bardzo potrzebuje, by los się do niego uśmiechnął, prawda?

On narzekał? Przecież miał jasną twarz bez piegów i wspaniałe niebieskie oczy, którym nawet poświata księżycowa nie dała rady odebrać blasku. Bardzo chciałam mu powiedzieć, że dla mnie jest bardziej niż urodziwy. Ale wstydziłam się, więc powiedziałam coś innego:

– Naprawdę w ogóle nie pamiętasz swojej matki?

– Nie, wiem o niej tylko to, co powiedziała mi Mette.

– Mette? Kto to jest?

– Bardzo bystra i bardzo szczerą damą, która dobrze знаła nasze matki. Jest już w podeszłym wieku, ale wiesz, że w jakiś sposób jesteś do niej podobna.

I w tym momencie niestety bardzo się wzburzyłam. Może i nadmiernie, ale

nie potrafiłam nad sobą zapanować.

– Przypominam ci starą kobietę, która zapewne mówi, co jej ślina na język przyniesie? Bardzo, bardzo ci dziękuję, miły panie, za takie porównanie! – Zerwałam się z ławki i dygnęłam. – Proszę wybaczyć, że się już oddalę, ale najwyższy czas zagnać Evana do łóżka.

Zdawałam sobie doskonale sprawę, że jestem niegrzeczna wobec gościa, ale było to silniejsze ode mnie. Powiedziałam, co powiedziałam, on spochmurniał, a ja ruszyłam przed siebie. Po krótkiej chwili usłyszałam, że idzie za mną. Usłyszałam i kroki, i głos. Jasper był wyraźnie skruszony.

– Jane, przecież szczerłość to zaleta! Mette jest bardzo otwarta, ale jednocześnie zbyt bystra, by tego nadużywać. Taka właśnie jest. Wyjątkowo bystra, a ja żadnej innej kobiety nie podziwiam tak jak jej!

Dopiero kiedy zwinęłam się w kłębek na sienniku koło kominka i zamiast zasnąć, oddałam się rozmyślaniom, doceniłam to, co powiedział Jasper. Komplement, który niewątpliwie ukryty był w jego słowach.

JASPER*Objazd po królestwie. Westminster i Greenwich*

Przez cały następny rok wciąż miałem przed oczami słodką twarz Jane, a już zwłaszcza te długie i gęste rzęsy ocieniające brązowe aksamitne oczy. I wciąż ożywały piękne wspomnienia. O tym, jak podczas wyjątkowo sprzyjającej pogody zażywaliśmy wiejskiego życia podczas wypasu owiec Hywela. W tych chwilach zadumy wciąż powracał obraz Jane w słomkowym kapeluszu, trzewikach z wysoką cholewką, z podwiniętą spódnicą i kijem pasterskim w ręku. A później, po naszym powrocie z pastwisk do Tŷ Cerrig, gdy Bethan zaczęła rodzić, widziałem, jak Jane zawiadywała dosłownie wszystkim. Wygoniła z domu mężczyzn, i to co do jednego, i przez cały czas doglądała poczyńań akuszerki, dodawała otuchy zarówno rodzącej, jak i jej matce, czyli przyszłej babce. Wszystko to robiła ze spokojem i niezwykle skutecznie. A ja w czasie pobytu w domu Hywela przyswoiłem sobie kilka nowych słów po walijsku, przede wszystkim nauczyłem się, że „mab” to chłopiec, a „merch” to dziewczynka albo dziewczyna. Miałem niewiele doświadczenia z kobietami, więc może dlatego tak wryła mi się w pamięć rozpromieniona czternastoletnia *merch*, która wybiega z domu, by pokazać ojcu jego nowo narodzoną córeczkę. Ten obraz towarzyszył mi przez wiele miesięcy, inspirując do porównań z wizerunkami Madonny i Dzieciątka Jezus.

Kiedy pewnego dnia, jeszcze w Walii, wybraliśmy się z Edmundem na przejażdżkę, brat wcale nie krył gniewu z powodu mojej przyjaźni z Jane. I uczulił mnie, że po powrocie na królewski dwór o tym spoufaleniu się z walijską wieśniaczką, zwłaszcza taką, której ojciec był wyjęty spod prawa za bunt przeciwko Koronie, nie wolno wspomnieć ani słowem.

– Tutaj możesz nią się nacieszyć, Jas, możesz zabrać ją do łóża, jeśli taka twoja wola, ale na litość boską, kiedy wrócimy do Westminsteru, trzymaj język za zębami. Ani słowa o Jane!

To nastawienie Edmunda bardzo mi się nie podobało, bo wyglądało na to, że brat wcale sobie nie przyswoił zasad z kodeksu rycerskiego, które wpajano w nas, gdy przerabialiśmy legendę o królu Arturze, na co nalegał król, uważając, że na tym też polega przygotowanie do stanu rycerskiego. W legendzie tej położono szczególny nacisk na szacunek do kobiet, a do Jane, przecież kobiety, Edmund nie miał go ani odrobiny. Bo taki już był. Imponował znajomością poezji łacińskiej i tekstów filozoficznych, ale jego zasady moralne były na poziomie piwiarni.

Naturalnie sugerował też, że mam wobec Jane lubieżne zamiary.

– Ja? Kłąć się z nią? Wiesz co, Edmundzie, jeśli chodzi o kładzenie, to owszem, coś tu kładłem. Świeżą słomę w stajni, czyli ściółkę dla koni. I na litość boską, przestań mnie w końcu nazywać Jasem!

– Uspokój się, nie krzycz. Lepiej powiedz, jak to tam nazywa ciebie ta skromna Jane? Rudzielec?

– Nie! Ale powiem ci, jak nazywa ciebie. Ładny chłopczyk! Wystraszyłeś owce tym swoim jasnoczerwonym dubletem i żółtymi nogawicami. Powinieneś zostawić je w Londynie.

– A ty powinieneś te swoje szmaty koloru błota zostawić w Walii, razem z tymi walijskimi wyrazami i tą twoją głupawą pasterką.

I musiał zrobić unik, czyli wsunąć się pod szyję konia, żeby umknąć przed moją pięścią.

Kiedy wróciliśmy na królewski dwór, przedmiotem drwin ze strony innych giermków były nie nasze ubrania czy mój język, lecz spalone na brąz twarze, co jest nieuniknione po trzech miesiącach spędzonych w siodle. Dało nam to wiele radości, choć Edmund naturalnie rozповідаł na prawo i na lewo, że tylko marnował czas na tym wygwizdowie. Tak nazywał zachodnią Walię.

Byłem już prawie pewien, że będę musiał zadowolić się tylko wspomnieniami o Jane, bo nic nie wskazywało na to, że kiedyś powrócę do Walii. A obowiązków na królewskim dworze przybywało. Kiedy obaj, Edmund i ja, osiągnęliśmy pełnoletność, nasz królewski brat często wzywał nas do siebie, byśmy dotrzymywali mu towarzystwa. Wzywał nas zdecydowanie częściej niż pozostałych giermków. Podejrzewałem, że działo się tak, ponieważ nalegała na to królowa Małgorzata, która sprawiała wrażenie, że jej ulżyło, kiedy dowiedziała się, że jesteśmy jej bliskimi kuzynami. Siostra jej ojca, Maria Andegaweńska, była także naszą ciotką, ponieważ poślubiła brata naszej matki, zmarłego już króla Francji Karola VII.

– Na tym dworze jednak na nic to się nie przyda – ostrzegła nas podczas rozmowy w cztery oczy, jak zwykle mówiąc tą swoją uroczą łamaną angielszczyzną. – Ponieważ niezależnie od tego, ile by zwycięstw nie odniosły w Normandii i Maine wojska naszego wuja Karola, król Henryk i tak nadal jest królem Francji.

I to było kwestią sporną. Na mocy traktatu pokojowego nasza matka została wydana za ojca Henryka, a Henryk oficjalnie był królem zarówno Francji, jak i Anglii. Ale jego wodzowie niechlubnie po kawałku tracili olbrzymie połacie francuskiej ziemi, które kiedyś zdobył Henryk V, i pokój w królestwie był poważnie zagrożony przez hordy żołnierzy uchodźców, którzy kiedyś wraz z rodzinami osiedli w Normandii i Maine, a teraz nacierające wojska króla Karola zmusiły ich do ucieczki i powrotu do Anglii. Wielu z nich włóczyło się po

hrabstwach. Bezdomni, bez pieniędzy i zdesperowani, byli zarzewiem najrozmaitszych kłopotów. Poza tym całe serie porażek wojsk angielskich uszczuplały zawartość królewskiego skarbcza i stały się przyczyną niebezpiecznego rozłamu wśród angielskiej arystokracji. Tego roku daleki kuzyn króla, książę Yorku, który publicznie lamentował z powodu tych błędów, został wygnany z królewskiego dworu za przyprowadzenie wojsk do Londynu i za domaganie się powierzenia mu dowództwa w wojnach z Francją, a także za to, że mienił się dziedzicem Henryka.

Podczas tej rozmowy królowa Małgorzata powiedziała nam, że ona i król ruszają w objazd po królestwie i Henryk życzy sobie, byśmy mu towarzyszyli. Obaj, Edmund i ja, i to nie jako giermkowie króla, lecz jako jego bracia.

– Henryk chce sprawiedliwości dla wszystkich nieszczęśników, którzy zostali napadnięci i ograbieni przez renegatów z Francji – wyjaśniła królowa.

Niewątpliwie był to dla nas wielki zaszczyt, ten dowód zaufania ze strony króla, a z naszej możliwość wywiązania się z braterskich obowiązków. Podczas objazdu mieliśmy mieszkać w komnatach w pobliżu komnat króla i dzielić z nim jego wielką komnatę. A był to objazd dla mnie bardzo pouczający, ponieważ dowiedziałem się sporo o królewskiej sprawiedliwości, o ogromnej rozbieżności między szlachetnie urodzonymi, którzy wykazywali się dobrą wolą, a tymi, którzy pozbawieni skrupułów, w nieuczciwy sposób pozyskiwali dodatkowe opłaty od swoich dzierżawców. Dowiedziałem się również wiele o samym królu i królowej. Traktowali się nawzajem niezwykle uprzejmie, ale okazywali sobie bardzo mało uczucia. Kiedy spędzaliśmy z nimi czas wolny od obowiązków, brakowało śmiechu czy swobodnej rozmowy, czego można było się spodziewać, skoro małżeństwem byli od ponad sześciu lat. A tymczasem wyczuwało się w nich stałe napięcie, co mnie zdumiewało. Naturalnie miłość w małżeństwach dynastycznych, takich jak Henryka i Małgorzaty, nie była warunkiem wstępnym do zawarcia małżeństwa, ale tyle lat minęło, a Henryk chyba jeszcze nie zauważał, że królowa Małgorzata wyróżnia się oryginalną urodą i wdzięczną postacią. Młodszy dworzanie spoglądali na nią ukradkiem z wielką aprobatą, natomiast król nigdy nie uczynił nawet najmniejszej uwagi na temat jej wyglądu czy sukni, chyba że owa suknia jego zdaniem była zbyt wyszukana lub zbyt śmiała. On sam ubierał się bardziej jak kleryk niż monarcha, mimo że Małgorzata nalegała, by przekonał się do tkanin o jasnych barwach i klejnotów, które jej zdaniem były odpowiednie dla monarchy.

I tu starała się pozyskać w nas sojuszników.

– Ludzie oczekują, że ich monarcha wyglądać będzie wspaniale, prawda? Ty, Edmundzie, na pewno z tym się zgodzisz, przecież zawsze jesteś ubrany zgodnie z najnowszymi nowinkami dworskiej mody. Może podpowiedziałbyś Jego Królewskiej Mości, co teraz noszą szlachetnie urodzeni? Zauważyłam, że kaftany i tuniki młodych dworzan są coraz krótsze, nogawice coraz bardziej kolorowe,

a klejnotów coraz większa obfitość. Niestety nie potrafię przekonać Henryka do zmian w tym względzie. Ubiera się tak, jakby codziennie był Wielki Piątek.

Ale Henryk nadal unikał splendoru, nawet kiedy szedł na wystawną ucztę wydawaną podczas objazdu przez goszczących nas notabli, którzy wszyscy bez wyjątku bardzo chcieli dogodzić władcy, żywiąc naturalnie nadzieję, że zostaną za to wynagrodzeni. Uczty połączone były z tańcami i maskaradą. Zauważyłem wtedy, że wielu młodych dworzan podczas maskarady korzysta z okazji, by zaprezentować swoje ciało, i podciąga wysoko nogawice, ukazując nagie uda. Co wcale nie było rozsądne, bo panował chłód. Król Henryk maskarady bardzo lubił, zwłaszcza gdy były w nich odniesienia do opowieści biblijnych, niemniej zwykle wracał do swoich komnat wcześniej, zanim wieczorna rozrywka stawiała się zbyt hałaśliwa i figlarna jak na jego gust. I wtedy, ku wielkiemu niezadowoleniu Edmunda, prosił, byśmy oddalili się razem z nim. Potem Henryk wypijał małe piwo, rozmawiając z nami o tym, co wydarzyło się tego dnia, o ciekawszych sprawach, jakie przyszło rozstrzygnąć, albo o odwiedzeniu miejscowej świątyni. Kiedy przez otwarte okna słychać było skoczne dźwięki, Edmund mimo woli zaczynał przytupywać nogą, naturalnie starając się też okazywać wielkie zainteresowanie wywodami króla. A ja przypominałem sobie, jak nasi nauczyciele z siwymi brodami wykładali niestrudzenie zasady świętego Benedykta czy pisma świętego Grzegorza, a nam młodym marzyło się jakieś polowanie albo turniej.

W ostatnich dniach objazdu, kiedy zatrzymaliśmy się w opactwie Reading, dołączył do nas Edward Beaufort, książę Somerset, kuzyn Henryka i jego główny doradca. Wieczorem jak zwykle piliśmy piwo w naszym braterskim gronie, a książę razem z nami. Znaliśmy go dobrze i wiedzieliśmy, że nie wolno go lekceważyć. Jako młody człowiek, kiedy jeszcze nie miał takiej pozycji i wpływów jak teraz, Edmund Beaufort oświadczył się naszej matce, królowej wdowie Katarzynie, ale Rada Królewska nie wyraziła zgody na ten związek. I to Edmund jakiś czas potem odkrył, że Katarzyna potajemnie poślubiła Owena Tudora. Zgodził się dochować tajemnicy, i nie tylko. Został też ojcem chrzestnym ich pierwszego syna, który na jego cześć otrzymał imię Edmund. Udowodnił więc, że jest naszym wiernym przyjacielem, dlatego jego obecność tego wieczoru miała dla nas olbrzymie znaczenie.

Opat oddał wielką komnatę do dyspozycji króla, salę ze sklepieniem sufitem wyłożoną boazerią, i tak ogromną, że nawet królewskie łoże podróżne wyglądało jak legowisko prostego żołnierza. Wszystkie drzwi i okna były pozamykane, choć po wyjątkowo upalnym dniu wieczór był bardzo ciepły, dlatego miałem wielką ochotę poluzować kołnierz i rozpiąć kaftan, bo koszula była już mokra od potu. Król i książę zasiedli na dębowych rzeźbionych krzesłach przed pustym kominkiem. Król łaskawie zezwolił nam usiąść w jego obecności, więc spoczęliśmy na dwóch wyściełanych stołkach, po czym głos zabrał książę:

– Jego Królewska Mość jest wdzięczny, że towarzyszyliście mu podczas objazdu królestwa, wykazując się niezachwianą lojalnością wobec króla i królowej, dlatego też Jego Królewska Mość zdecydował, że nadeszła pora, by okazać wam swoją łaskawość...

W tym momencie król Henryk podniósł rękę, dając do zrozumienia, że teraz to on przemówi. Somerset naturalnie zamilkł, a Edmund i ja wymieniliśmy się spojrzeniami. Oczy brata błyszczały, a ja, tak samo przecież podekscytowany, czułem, jak moje serce bije coraz szybciej.

– Lord Somerset ma rację – zaczął król. – Ostatnimi czasy ciężar odpowiedzialności za losy monarchii przygniatał nasze barki i mimo że część tej odpowiedzialności przejęła na siebie Jej Królewska Mość, a także nasi lojalni urzędnicy i doradcy, przyszła mi do głowy pewna myśl. Myśl taka, że wy, moi ukochani bracia, w których żyłach płynie krew królów i którzy okazujecie nam w sposób oczywisty miłość i lojalność, dzięki czemu więź między nami jest coraz mocniejsza, powinniście znaleźć się w najbliższym nam kręgu przez wyniesienie was do stanu, który odpowiada waszemu urodzeniu. I dlatego też pragniemy i zamierzamy, Edmundzie, uczynić cię hrabią Richmond, a ciebie, Jasperze, hrabią Pembroke. Mamy nadzieję, że wszelkie kroki związane z nadaniem tych tytułów zdążymy podjąć do świąt Bożego Narodzenia i uroczyste wyniesienie do godności odbędzie się podczas uczty w święto Objawienia Pańskiego, kiedy to przekazuje się podarki, by uczcić dary złożone przez Trzech Mędrców nowo narodzonemu Dzieciątku Bożemu. A te tytuły będą moim podarkiem dla was.

Kończąc swoją wypowiedź, Henryk wyciągnął ku nam ręce, przy czym odległość między dłońmi równała się szerokości psalterza. I uśmiechnął się wyczekująco, a my, Edmund i ja, naturalnie padliśmy przed nim na kolana, po czym Edmund, jak zwykle wykorzystując fakt, że jest starszym bratem, szybko wsunął swoje dłonie między dłonie króla i wygłosił przysięgę wierności, którą każdy szlachetnie urodzony zna na pamięć:

– Panie, jestem twym wasalem, jestem ci oddany duszą i ciałem, prawdą i zaszczytami ziemskimi, i wynoszę ciebie ponad wszystkich innych ludzi, tak mi dopomóż Bóg i Najświętsza Panienko.

Król Henryk pochylił się, Edmund pocałował go w policzek, po czym król zwrócił się ku mnie, ponownie rozpościerając ręce, chyba jeszcze bardziej niż poprzednio. Kiedy poczułem, jak suche królewskie palce zamykają się na moich śliskich i spoconych, z moich ust uleciały drżące z emocji słowa tej samej przysięgi. Kiedy pochyliłem się, by przekazać bratu pocałunek wierności, poczułem charakterystyczny zapach, niewątpliwie kadzidła. Zapachem tym przesiąknięte było jego ubranie, co świadczyło o tym, jak wiele godzin król codziennie spędza na modlitwie w kościele czy innym Domu Bożym.

Kiedy wstał, my naturalnie skwapliwie poszliśmy za jego przykładem.

Uśmiech króla, tak bardzo szeroki, był dla nas nowością, bo był to uśmiech wyjątkowo ciepły.

– Czuję, jak dobry Bóg błogosławi naszemu braterskiemu związkowi – powiedział. – Lord Somerset objaśni wam, co powinniście teraz zrobić, a ja mam nadzieję, że przede wszystkim podziękujecie Panu Bogu i Matce Boskiej za ich szczodre błogosławieństwo. A ja udam się do kaplicy opactwa, by prosić Najwyższego o pomoc w jutrzejszej sesji sądowej, która ma być wyjątkowo trudna. Życzę wam dobrej nocy.

Ponieważ szambelan był nieobecny, podszedłem do drzwi, by otworzyć je przed Jego Królewską Mością. Strażnicy po drugiej stronie tych drzwi na mój widok drgnęli, po czym skwapliwie ustawili halabardy na sztorc, by oddać cześć monarsze, który wychodził z komnaty zatopiony w myślach. Ręce miał złożone, a głowę opuszczoną jak mnich udający się na nabożeństwo o północy. Kiedy zamknąłem drzwi, Edmund podszedł do mnie i objął ramieniem.

– I jak tam, lordzie Pembroke? – zawołał z nieskrywaną radością. – Teraz jesteśmy prawdziwymi braćmi króla!

Odwzajemniłem uścisk równie entuzjastycznie, ale pełen powagi Somerset podszedł do nas, nakazując spokój.

– Jeszcze to się nie stało! Jeszcze nie – powiedział, wymachując palcem tak gorliwie, że jego siwa broda podskakiwała. – Jego Królewska Mość prosił mnie, by was ostrzec, że te wieści macie zachować dla siebie, dopóki nie zostanie to obwieszczone na królewskim dworze. Należy przygotować odpowiednie dokumenty prawne i orzec, które włości dostaniecie, a to wymaga czasu. Wy zaś zastanówcie się nad herbem i tarczą herbową. Heraldycy zostaną powiadomieni, że wkrótce zostaniecie wywyższeni, i jako przyszli lordowie możecie już zamówić u królewskiego krawca szaty w odpowiednich barwach. Wszyscy potrafią dochować tajemnicy. Król, jak sam wam powiedział, zamierza obwieścić to w święta Bożego Narodzenia i wręczyć wam miecze w londyńskiej Tower podczas uczty w święto Objawienia Pańskiego. A ja z całego serca życzę wam jak najlepiej i czekam z niecierpliwością, kiedy będę mógł was powitać w szeregach potężnych hrabiów Anglii.

Po powrocie do pałacu westminsterskiego okazało się, że zamieszkamy w komnatkach usytuowanych tuż przy komnatach króla, o czym naturalnie natychmiast zaczęto plotkować. Nasze nowe komnaty były jasne, przestronne i zastawione pięknymi sprzętami, a z jednoskrzydłowych, otwieranych na zewnątrz okien widać było Tamizę. Okna te, z małymi szybkami w kształcie rombu, nie miały okiennic. Każdy z nas miał osobną latrynę z odpływem do fosy, była więc opróżniana przy każdym przypływie. Takie udogodnienie miały tylko osoby uprzywilejowane o naprawdę wysokiej pozycji. Pomiędzy tymi komnatkami był obszerny przedpokój, gdzie mogli czekać i służący, i goście, póki nie zostaną

przyjęci. Nasze komnaty były na tym samym piętrze, co komnaty króla, z tym że po półkolistych kamiennych schodach chodził tylko król, my natomiast po innych schodach, kręconych i o wiele węższych. Królowa Małgorzata i jej damy dworu zajmowały osobne skrzydło w pałacu, z komnatami króla połączone galerią, której dyskretnie pilnowali wybrani i zaufani strażnicy. Pilnowali, chociaż wszystko wskazywało na to, że z galerii nie korzystano zbyt często.

Za zamkniętymi drzwiami nowych komnat Edmund i ja przyzwyczajaliśmy się do naszych koron i płaszczy. Dostaliśmy fundusze na uzupełnienie naszej garderoby, a ja po raz pierwszy byłem zadowolony, że Edmund zna się na tkaninach, na krojach, na tym, co się teraz wkłada na grzbiet. Czyli na tym, na czym ja w ogóle się nie znałem. Król zapowiedział, że kiedy rozgościmy się w naszych komnatach, odbędzie się turniej na naszą część, a potem, na co czekaliśmy z największą niecierpliwością, zamówimy zbroje. Wiedzieliśmy już, do którego mistrza sztuki płatnerskiej z tym się zwrócić, i byliśmy bardzo przejęci, bo do tej pory, jak wszyscy inni giermkowie, dostawaliśmy gotowe lekkie uzbrojenie. Kiedy nadszedł wielki dzień i wreszcie stałem w gorącym i gwałtownym warsztacie w Cheapside, gdzie zdejmowano ze mnie miarę do mojej pierwszej prawdziwej zbroi, pękałem z dumy. A Edmund wykazywał o wiele mniej entuzjazmu.

– A jakie to ma znaczenie, czy będę miał niedawno wymyślone zawiasy przy przyłbicy? Najważniejsze, żebym mógł ją unieść i zamknąć! Przede wszystkim martwię się o trzewiki. U szlachetnie urodzonych rycerzy ich długość zależy od tego, na jaką długość jego stopa wysuwa się ze strzemiona, gdy rycerz odchyła się w tył, celując kopią. Zdecydowanie wolę trzewiki z jak najdłuższymi noskami.

Płatnerz, który klęczał przed Edmundem, biorąc miarę na nagolenniki, poderwał głowę.

– Jako hrabia masz, panie, zezwolenie nosić je dwukrotnie dłuższe niż długość twojej stopy, ale pozwolę sobie wyrazić opinię, że jeśli noski są zbyt długie, niełatwo będzie uwolnić stopę, gdy wyrzuci ciebie, panie, z siodła.

– I wiadomo, noga pozostanie w strzemieniu – wtrąciłem – a galopujący koń będzie cię włókł za sobą, Edmundzie, i jest to najlepszy sposób, by pożegnać się z życiem.

Brat spojrział na mnie kwaśno i zaoponował energicznie:

– Prawdziwy rycerz nie dopuszcza do siebie myśli, że mógłby spaść z konia. Że mógłby ponieść klęskę! Nic nie świadczy o tchórzostwie bardziej niż trzewiki.

Moim zdaniem głupia fanfaronada podczas turnieju czy walki była największą głupotą, a ryzykuje się wiele. Nie każdy ma takie szczęście jak ja, że po wypadku w trakcie turnieju ma tylko nadłamane zęby. Nie chciałem jednak spierać się z bratem, bo i po co jątrzyć, kiedy powinniśmy trzymać się razem. Dlatego wzruszyłem tylko ramionami i uznając, że niech brat pogada o tym wszystkim z płatnerzem, zacząłem rozglądać się ciekawie dookoła po miejscu dotąd mi

nieznanym.

Jak ma to w zwyczaju większość szlachetnie urodzonych angielskich rycerzy, niektóre części naszych zbroi wykonane były na miarę w Niemczech, bo tam proces walcowania stali doprowadzony był do perfekcji. Potem części te będą w razie potrzeby dopasowane w którymś z londyńskich warsztatów, na przykład takim jak ten, gdzie spoceni czeladnicy biegają między trzema kuźniami, wykonując polecenia mistrzów płatnerstwa. Cisza zapadała niezwykle rzadko, bo prawie bez przerwy wali się tu młotem w którąś z osobnych części składających się na zbroję, czyli napierśniki, napleczniki, nagolenniki, rękawice, kirysy, zarękawia i wszelkiego rodzaju złączki, okrętki, klamry i naręczaki. Poza tym było tu niezwykle gorąco, ale zapach potu i hałas wpływały na mnie ożywiająco. Przed oczami pojawiały się obrazy z pojedynków i turniejów, a wyobraźnia podsuwała obrazy z prawdziwej walki na polu bitwy.

Mimo że był to koniec jesieni, drewniane dwuskrzydłowe drzwi po obu stronach warsztatu były szeroko otwarte, dzięki czemu wiatr, któremu zdarzało się zawitać do wąskich londyńskich uliczek, zabierał ze sobą trujące wyziewy z rozgrzanych do czerwoności kuźni. Oparłem się o jedną z kolumn i patrzyłem z podziwem na tych, którzy z niezwykłą biegłością wykańczali zbroję. Pracowali na ławkach ustawionych pod ścianami, pokrywając zbroję grawerunkiem, a na koniec polerując. Widziałem doskonale, jaka jest kolejność wkładania i miejsce poszczególnych błyszczących części zbroi, przecież jako giermek pomagałem rycerzom ją wkładać. A teraz czułem dreszcz podniecenia na myśl, że to wkrótce ja sam wyznaczę sobie własnych giermków, którzy będą to uciążliwe zadanie wykonywać dla mnie.

Święta Bożego Narodzenia tego roku obchodzone były w pałacu Placentia w Greenwich, dokąd ruszył cały dwór dwa dni wcześniej, rankiem, w porze przyływu, udając się w dół rzeki. Edmund i ja, nadal oficjalnie giermkowie służący królowi, towarzyszyliśmy królewskiej parze, czyli płynęliśmy królewską barką z Westminsteru. Byliśmy zachwyceni, bo kiedy barka przepływała pod łukowym mostem, widzieliśmy na własne oczy, jak wody Tamizy spływają do szerszego koryta.

Pałac i park król Henryk przed pięcioma laty odziedziczył po swoim wuju, Humphreyu księciu Gloucester, i było to teraz jego ulubione miejsce, przede wszystkim dzięki wspaniałemu księgozbiorowi, który zgromadził światły wuj. A Placenią, czyli po łacinie „rozkoszą”, nazwała to miejsce królowa Małgorzata, ponieważ było tu rozkosznie zielono i sielsko, mimo że do Londynu było stąd zaledwie kilka mil. Różnica między tym miejscem a gęsto zabudowanym Westminsterem i jego zatłoczonymi ulicami była wprost magiczna, bo tu stworzono po prostu oazę, dlatego królowa, podobnie jak umykające wody Tamizy, zawsze była gotowa uciec z miasta w górę rzeki. A poza tym polowania były jedną

z nielicznych rzeczy, które kiedyś łączyły Henryka z Małgorzatą, a właśnie tu, w ogromnym leśnym parku, można było zapolować.

Kiedy wioślarze, wykazując się wielką biegłością, zręcznie opłynęli przybrzeżne błota od strony północnej, a moje nozdrza wyłapały w powietrzu tę jedyną w swoim rodzaju słoną nutę, zmówiłem krótką modlitwę, prosząc, by piękna pogoda utrzymała się, dzięki czemu będziemy mogli podczas świąt zażyć wspaniałych uciech na świeżym powietrzu.

Król Henryk zarządził, że w Wigilię Bożego Narodzenia na jego dworze nie będzie obżarstwa, nadmiernego picia i weselenia się, jak to było w zwyczaju za poprzednich władców i nadal jest w wielu lordowskich zamkach i pałacach. I dlatego po długiej uroczystej mszy porannej podano skromny posiłek złożony z trzech dań, przy czym wino serwowano w ograniczonych ilościach, a piwa bardzo mało. Podczas tego posiłku chórzyci śpiewali piękne, ale smętne psalmy, czytano również na głos modlitwy i Ewangelię. Po posiłku trupa mimów odgrywała jasełka. Mieli na sobie wspaniałe tradycyjne kostiumy przechowywane w królewskiej garderobie i używane tylko raz w roku, podczas tej jednej nocy. Przedstawienie odbywało się przy blasku świec, gdy na dworze było już całkiem ciemno, i okazało się nadspodziewanie wielkim przeżyciem. Kiedy pasterze padli na kolana oczarowani anielskim chórem, prawdziwie anielskimi głosami i skrzydłami skrzącymi się szlachetnymi kamieniami, w pamięci znów ożyły tamte noce pod gwiazdami spędzone z Jane i jej braćmi, kiedy to snopy iskier z ogniska wzbijały się ku czarnemu niebu, a mój ojciec grał na harfie i śpiewał piękne pieśni, w których przewijały się wątki ze starych legend walijskich. Po skończeniu przedstawienia rozległy się burzliwe oklaski, potem słychać już było szmer rozmów, i tę właśnie chwilę wybrał król Henryk, by obwieścić dworzanom nowinę. Nie zrobił tego osobiście, lecz zgodnie z powagą owej chwili, poprzez herolda Richmonda, który zanim przemówił, najpierw zadał w trąbkę, by uciszyć zebranych.

– Zacni milordowie, zacne milady, zacni dżentelmeni z królewskiego dworu! Wysłuchajcie woli waszego łaskawego władcy. Jako że Edmund i Jasper, zrodzeni z tej samej matki co panujący nam miłościwie król Henryk, osiągnęli pełnoletność, pragnieniem Jego Królewskiej Mości jest uznanie ich prawowitego pochodzenia od umiłowanej i oplakiwanej królowej Katarzyny, małżonki wspaniałego króla Henryka V, władcy Anglii, ojca Jego Królewskiej Mości. I dlatego winni być wyniesieni do stanu rycerskiego, a ponadto umiłowany brat króla, Edmund, otrzyma tytuł hrabiego Richmond, tytuł, który po śmierci wuja Jego Królewskiej Mości Johna, księcia Bedfordu, wrócił do Korony. Umiłowany brat króla, Jasper, otrzyma tytuł hrabiego Pembroke, tytuł, który po śmierci wuja króla, Humphreya, księcia Gloucester, powrócił do Korony. Jako rodzeni bracia Jego Królewskiej Mości otrzymają prawo pierwszeństwa przed wszystkimi szlachetnie urodzonymi,

wszystkimi oprócz książąt należących do rodziny królewskiej. Taki jest zamysł króla i zostanie on dokonany z zachowaniem pełnego ceremoniału w londyńskiej Tower podczas uczty w święto Objawienia Pańskiego. Taka jest wola waszego władcy Henryka VI, króla Anglii, Francji i Irlandii!

I znów głos trąbki, potem chwila ciszy, kiedy ludzie przetrawiali to, co obwieścił herold. A potem nagle zrobiło się głośno, kiedy giermkowie, nasi towarzysze, otoczyli nas tłumnie, zaczęli klepać po plecach, wznosząc okrzyki zdumienia i składając nam gratulacje. Kłębili się, dopóki dwóch strażników królewskich nie usunęło ich na bok, by zrobić przejście dla królowej Małgorzaty, która pojawiła się przed nami bardzo piękna w swej błyszczącej świątecznej szacie i obdarzyła nas uśmiechem tak promiennym, że przyćmiewał wszystkie jej klejnoty.

– Czy do gratulacji waszych towarzyszy mogę i ja dodać swoje? Nasz dwór będzie zachwycony nadaniem lordowskich godności dwóm tak zacnym dżentelmenom, których rady i towarzystwo Jego Królewskiej Mości bardzo sobie ceni. Ale, *mes presque-seigneurs*, to ja jako pierwsza chciałabym skorzystać z waszych usług. Moim życzeniem jest, byście jutro wieczorem, podczas świątecznego balu, towarzyszyli mi w dwóch pierwszych tańcach. Mam nadzieję, że żadna dama mnie nie ubiegła i możecie to dla mnie zrobić.

Choć jej uśmiech był tak promienny, nie było w nim nic takiego, co wskazywałoby na to, że królowa ustąpi placu jakiegokolwiek damie. Była tylko pewność siebie królowej, która rzadko zaszczyciała kogoś tańcem z jej królewską osobą i nie spodziewała się, że usłyszy odmowę. I naturalnie nie myliła się, bo Edmund skłonił się szybko i powiedział coś, co nie pozostawiało żadnych wątpliwości:

– Będę zaszczycony i zachwycony tańcem z Jej Królewską Mością. Gotów jestem tańczyć bosą na odłamkach szkła, byle móc trzymać cię za rękę, madame.

Królowa, chyba trochę zaskoczona tak błyskotliwą odpowiedzią, uniosła lekko brwi.

– Ależ wtedy nie byłbyś w ogóle w stanie tańczyć, panie, tym bardziej że pierwszy taniec jest skoczny.

Ja też się ukloniłem.

– W takim razie mam nadzieję, że drugi taniec będzie długi i powolny, Wasza Wysokość.

Wtedy spojrzała na mnie nieco dziwnie.

– Naprawdę, panie Jasperze? W takim razie musisz porozmawiać z grajkami. Czekam z niecierpliwością na jutrzejszy wieczór, *messires*, i jeszcze raz składam wam gratulacje.

I odwróciła się, zamiatając podłogę pięknym trenem ze złotogłowia.

JASPER*Pałac Placentia, Greenwich*

Ignorując prawo o grzywnie za przedmioty zbyt kowne, Edmund – znowu! – na świąteczny bal włożył purpurowy dublet. Tak, purpurowy, choć twierdził, że dublet jest fioletowy, ale jednocześnie, gdy go o to spytałem, oświadczył:

– Jesteśmy z rodziny królewskiej. Król potwierdził to wczoraj wieczorem. Mamy prawo do purpury.

Ja jednak obstawałem przy swoim:

– Ale przecież nie zostaliśmy jeszcze pasowani na rycerzy i żadnych tytułów nam nie przyznano. Ludzie będą uważać cię za pyszałka.

– I co z tego? Jest mi wszystko jedno, co ludzie o mnie myślą. Ten kolor podoba mi się, wyglądam w nim dobrze i będę go nosił. Zapewniam cię, że królowa pochwali mój wybór.

Aby jego wygląd zwracał jeszcze większą uwagę, Edmund włożył nogawice, którymi straszył owce w Walii. Owinięty wokół bioder pas wysadzany był ametystami, a dublet obszty czymś, co wyglądało podejrzanie, bo za bardzo przypominało sobole, które zaliczane były do tej samej kategorii co purpura. Edmund jednak twierdził, że to nie sobole, lecz kuna.

Ja przy wystrojonym bracie zapewne byłem niezauważalny, chociaż miałem na sobie coś, z czego byłem bardzo zadowolony. Pas wysadzany polerowanymi zielonymi agatami, pasujący do dubletu w kolorze szmaragdowym, którego rękawy ozdobione były kremowymi wstawkami. Nogawice w dwóch kolorach, ciemnoczerwonym i niebieskim. Balwierz podciął mi włosy i ogolił starannie, a poza tym, ponieważ była to szczególna okazja, wykąpałem się w wodzie pachnącej lawendą.

Po uczcie najedzony, a wina też sobie nie skąpiłem, stanąłem z boku, by przyjrzeć się, jak Edmund wyprowadza królową na środek sali. Przyjrzeć się i jednocześnie choć trochę się uspokoić, przecież w następnym tańcu to ja będę prowadził Jej Królewską Mość. Zauważyłem, że w policzkach królowej pojawiły się dołeczki. Czyli uśmiechała się, a więc z pewnością była zadowolona ze zwinnego Edmunda, który potrafi wdzięcznie poruszać nogami. A ja niestety byłem pełen obaw, że chociaż mój francuski nauczyciel bardzo się starał, w tańcu bratu nie dorównam.

Wszelkie obawy, w ogóle wszystko raptem wywietrzało mi z głowy, gdy

uwagę moją zwróciło bardzo młode dziewczę, drobne, z rozwianymi w tańcu kasztanowatymi włosami. Rysy szczupłej twarzy okolonej złocistym diademem były wprost idealne. Mężczyznę, z którym tańczyła, rozpoznałem od razu. Był to jeden z rycerzy z królewskiego dworu, który nazywał się osobliwie, bo sir John St John. Ale co tam rycerz. Byłem tylko i wyłącznie skupiony na dziewczynie. Miała różową suknię wyszywaną perłami i ozdobioną złocistymi stokrotkami. Stanik sukni skrojony był tak, by podkreślić pełne piersi, których dziewczę jeszcze nie miało, bo i jak, skoro miała na pewno nie więcej niż dziesięć lat. Ciekawe więc, co tak młoda osoba robi na królewskim dworze. Przez moment zastanawiałem się nad tym, ale bardzo krótko, bo pochłonięty byłem czymś innym. Tym, jak tańczyła. Nadzwyczaj wdzięcznie. Wyprostowana jak świeca poruszała się tak lekko i zwinnie, że człowiek miał wrażenie, że jej stopy prawie nie dotykają posadzki. A tańczono teraz estampie, francuski taniec, w którym wykonuje się zawile kroki z przytupem, zgodnie z nazwą tańca. Kroki coraz szybsze, potem pełne energii podskoki i obroty. Szczupłutka dziewczyna znakomicie zachowywała rytm, a podskoczyła bez żadnego wysiłku. Po prostu ona i muzyka stanowiły jedność. Poza tym przez cały czas uśmiechała się ukradkiem i słodko, wyraźnie zachwycona, że znalazła się tutaj, w takim właśnie miejscu. Skromne dziewczę, a w tańcu mistrzyni całkowicie tańcem pochłonięta, bo odniosłem wrażenie, że nie jest świadoma, kto w danym momencie bierze ją za rękę, z kim wykonuje obroty. Tańczyła, jakby oprócz niej nikogo tu nie było, przyćmiewając wszystkich. Nawet piękną, ustrojoną, błyszczącą królową. Nie mogłem oderwać od niej oczu.

– Pragnę złożyć ci, panie Jasperze, najlepsze życzenia z okazji nadania lordowskiej godności. I bardzo jestem rada, że z przyjemnością patrzysz, jak tańczy moja córka.

Zaskoczony odwróciłem się szybko. Kobieta, która przystanęła tuż obok, już na pierwszy rzut oka wydała mi się dorosłą wersją owego dziewczęcia, z tym że włosy naturalnie miała schowane pod zawojem z czarnej chusty wysadzanej drogimi kamieniami. Suknia natomiast była ciemnoróżowa ze staromodnymi już wąskimi rękawami rozszerzonymi u dołu. Była tak samo prościutka jak jej córka, choć twarz już nie taka gładka, poznaczona zmarszczkami i plamkami starości.

Naturalnie złożyłem przed nią wdzięczny dworski ukłon.

– Masz, pani, nade mną przewagę, bo znasz już moje imię.

– Jestem lady Welles. Córka moja nosi jednak inne nazwisko. Lady Małgorzata Beaufort, bo jej ojcem był pierwszy książę Somerset, zmarły brat obecnego księcia.

– A... dziedziczka dóbr Somerset – powiedziałem odruchowo i natychmiast tego pożałowałem, bo lady Welles wyraźnie sposepniała.

– Istotnie, dziedziczka. Wielu mężczyzn przykłada do mej córki tylko jedną miarę, czyli ziemie, które odziedziczy. A ja pomyślałam, panie, żeś dojrzał w niej

coś więcej, bo chyba nie zliczałeś jej majątku, gdy patrzyłeś, jak tańczy.

Czułem już, że i policzki, i kark ze wstydu czerwienieją.

– Bardzo młode dziewczę, milady, ale już widać w niej coś niezwykłego... – zacząłem i urwałem, bo w tym momencie grajkowie wykonali ostatni akord. Tancerze kłaniali się sobie, dziękując za wspólny taniec, a ja skłoniłem się lady Welles. – Wybacz, pani, ale zobligowany jestem podejść do Jej Królewskiej Mości, ponieważ mam zaszczyt poprowadzić ją do następnego tańca. Mam nadzieję, że kiedyś będzie mi dane pogawędzić z milady.

Odchodząc, spojrzałem po raz ostatni na Małgorzatę Beaufort, którą towarzyszący jej mężczyzna wyprowadzał ze środka sali. Taniec, który właśnie się skończył, był skoczny, szybki i wymagający wysiłku, ale Małgorzata wcale nie była zadyszana. Nic a nic, i nagle pożałowałem, że teraz będę tańczyć z królową, a nie z tym dziewczęciem, które, jak uznałem w swojej naiwności, nie będzie oceniać moich umiejętności ani porównywać z bratem. Bo ta istota wydała mi się raczej gdzieś stamtąd, z przestworzy, a nie z tego padołu. Była podobna do jednego z aniołów z ryciny w moim psalterzu. Do anioła unoszącego się w powietrzu.

Jak się spodziewałem, następny taniec był powolny, czyli Edmund mógł popisać się i zręcznymi podskokami, i wymachiwaniem nogami wymaganymi w estampie, ja natomiast nie musiałem się zbytnio wysilać w powolnym bass wykonywanym nieśpiesznie przez flecistę i jednego śpiewaka. Taniec rozpoczął się od tego, że mężczyźni i kobiety, ustawieni na przemian, wzięli się za ręce i chodząc wkoło, wykonywali kroki raz dłuższe, raz krótsze. Także obroty, a poza tym pary tancerzy, przemieszczając się sprytnie przez środek koła, tworzyły coś, co wyglądało jak szprychy tego właśnie koła, po czym wracały do miejsca poprzedniego. Kroki taneczne były więc raczej zawile, ale powolne, w tym bowiem tańcu chodziło o to, by tancerze wykazali się raczej dobrą postawą i umiejętnością utrzymania równowagi, a nie wytrzymałością. Kiedy przesuwali się do przodu i dookoła, i między sobą, było niewiele okazji do rozmowy. To mi bardzo odpowiadało, bo można było poprzestać na skinieniu głową i na uśmiechu.

Taniec skończył się, każdy znowu miał przed sobą osobę, z którą taniec rozpoczynał i z którą wymieniał ostatni ukłon.

– Dziękuję, bracie – powiedziała królowa Małgorzata, składając dłoń w mojej dłoni, czyli gotowa, bym wyprowadził ją ze środka sali. – To był bardzo przyjemny i łatwy taniec. Coś mi się wydaje, że ty i Edmund bardzo się różnicie i w tańcu, i pod każdym innym względem.

Byłem bardzo ciekaw, ku czemu zmierza królowa, choć jednocześnie pewien, że nie usłyszę niczego pochlebnego.

– Z bratem dzieli nas niewielka różnica wieku, Wasza Wysokość, ale bliźniakami na pewno nie jesteśmy – odparłem niby żartobliwie, ale tylko niby.

Królowa spojrzała na mnie z ukosa i powiedziała coś zaskakującego:

– Na pewno nie. Edmund jest uroczy i bardzo dowcipny, ale ja już wiem, którego z braci wybrałabym na ojca moich dzieci.

Dziwna refleksja... i bardzo niepokojąca. Naprawdę trudno mi było uwierzyć własnym uszom. Przełknąłem nerwowo, zebrałem się w sobie i zmusiłem do uśmiechu.

– Jej Królewska Mość niewątpliwie ma na myśli brata miłościwie nam panującego.

Królowa na moment zacisnęła usta.

– Oczywiście, że to król będzie ojcem moich dzieci – powiedziała, zniżając głos. – O ile Bóg pozwoli. Niestety czekamy na to już bardzo długo, czego na pewno jesteście świadomy.

Wszędzie dookoła słyhać było głośne rozmowy, dzięki czemu słowa królowej dotarły tylko do moich uszu, ale i tak czułem, że nagle robi mi się gorąco, a policzki są szkarłatne. Bo taka rozmowa nie powinna być prowadzona tutaj, gdzie jest tłum. Och, po prawdzie w ogóle nie powinna mieć miejsca, bo to sprawy zbyt osobiste.

Spojrzałem tam, gdzie stał tron. Król Henryk siedział na swoim miejscu zajęty rozmową z księciem Somersetem, który przysiadł obok na taborecie. I tam właśnie miałem podprowadzić królową. Ruszyliśmy więc zgodnym krokiem, po chwili jednak poczułem, jak palce królowej zaciskają się mocniej na mej dłoni, zmuszając, bym przystanął, co też uczyniłem. A królowa odetchnęła głęboko i spojrzała mi prosto w oczy.

– Jesteśmy małżeństwem od blisko siedmiu lat, a tak naprawdę żoną jestem z rzadka. Czy kiedykolwiek damy Anglii następcę tronu? Tyle czasu już czekamy. Ludzie obarczają mnie winą, a przecież to on... Bo on... Wiesz, Jasperze, myślę, że mógłbyś mi pomóc. Tak, wiem, że ty mógłbyś.

Nagle posadzka pode mną zakołysała się, cała sala zwirowała. Znów nie wierzyłem własnym uszom. Czyżby królowa dawała do zrozumienia, że to ja mógłbym sprawić, by wreszcie stała się brzemienna? Niemożliwe!

Naprawdę niemożliwe? Nie, wszystko jest możliwe, skoro w czarnych oczach, tych po babce Hiszpance, widzę aż tak wiele desperacji. Królowa Anglii, dwudziestojednoletnia kobieta, w głębi duszy chyba nadal była piętnastoletnim dziewczęciem, które wydano za króla Anglii i które nie miało do kogo zwrócić się o pomoc w osiągnięciu życiowego celu. No i postanowiła zwrócić się do mnie. Ale co miałem jej odpowiedzieć? Co?

W gardle ścisnęło, musiałem więc znów przełknąć.

– Czuję się pochlebiony, że Wasza Wysokość tak uważa. Zawsze jestem gotów służyć królowej, przyznam się jednak, że w tej sprawie nie bardzo wiem, w jaki sposób miałby pomóc Waszej Królewskiej Mości.

Małgorzata ponownie ścisnęła mocno moją dłoń, jednocześnie zerkając na

króla, który popatrywał w naszą stronę. Wprawdzie minę miał obojętną, ale tak czy inaczej, sytuacja mogła zaniepokoić.

– Byłabym rada, gdybyś się nad tym zastanowił, milordzie. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że to nie jest błaha sprawa, przecież królestwo powinno mieć następcę tronu. Rozmawiałam o tym z lordem Somersetem. Poprosiłam o radę, a on poprosił o trochę czasu. Niestety dalej się nad tym zastanawia – powiedziała, uśmiechając się promiennie, naturalnie po to, by nikt, a przede wszystkim król nie domyślił się, że mówimy o sprawach niewesołych. Coś jednak musiał wyczuwać, bo gdy znów spojrzała na niego, on skwapliwie umknął wzrokiem w bok. – Chodźmy już do Jego Królewskiej Mości – szybko dodała królowa. – Może tobie uda się go rozbawić. Przecież to święta Bożego Narodzenia, radosny czas i lud chce widzieć swego władcę w uśmiechach i dobrym nastroju.

Kiedy podprowadziłem królową do jej tronu, nagle jak spod ziemi pojawiły się damy dworu i zakrzętnęły się wokół swej pani. Pomogły jej wygodnie usiąść i pięknie ułożyły fałdy obszernej szaty na tronie. Król na widok żony uprzejmie uniósł się nieco w swoim tronie i skinął głową, a księżę Somerset, korzystając z okazji, wstał z taboretu i ruszył do służącego, który z dzbanem hipokrasa krążył po sali.

– Bardzo podobał mi się twój taniec z Jasperem – powiedział król do małżonki. – Ładny, wdzięczny i pełen powagi. Bo ten pierwszy był zbyt żywy. Królowej nie przystoi tak podskakiwać.

Nie polemizowała z nim, lecz uśmiechając się miło, wystąpiła z propozycją:

– Twój brat, panie, zamierza przynieść słodkie korzenne wino. Wszyscy wiemy, że hipokras ma zbawienny wpływ na trawienie.

Naturalnie natychmiast ruszyłem do służącego, wziąłem od niego dzban i kazałem przynieść łakocie. Kiedy wlewałem hipokrasa do kielichów stojących na stoliku ustawionym między tronami, grajkowie znów zaczęli grać, ale nam już nie tańce były w głowie. Król wcale się nie opierał, kiedy królowa podała mu kielich, ja również na zaproszenie króla przysiadłem na zwolnionym przez księcia taborecie. Po chwili pojawił się służący z paterą załadowaną wafłami z migdałami. I tak siedząc sobie we trójkę, król, królowa i ja pogryzaliśmy wafle, popijaliśmy korzenne wino i patrzyliśmy na tańczących. Królowa wyłowiła wzrokiem Somersetę, który po pokrzepieniu się hipokrasem ruszył w tany ze swoją bratanicą Małgorzatą Beaufort.

– Dziwna para – oświadczyła, podsuwając mi swój kielich, bym napełnił go ponownie. – Od razu sobie przypomniałam jedną z bajek, którą często mi opowiadała moja piastunka. O ogrze i małej dziewczynce. Może znacie tę bajkę?

– Nie pozwalam, milady, nazywać Somersetę ogrem! – zagrzmiął rozbawiony król. – To człowiek o nadzwyczajnym umyśle i wielkiej ogładzie.

– Ogłada ogłada, ale twarz ma już pooraną zmarszczkami, a jego bratanica to

prawdziwa perła. Jest młodsza od niego co najmniej o czterdzieści lat, dlatego gotowa jestem się założyć, że dla tego dziewczęcia jest on jednak kimś w rodzaju ogra – odparła Małgorzata, popijając wino. – Chyba zgodzisz się ze mną, Jasperze?

Z uśmiechem pokiwałem głową i podsunąłem królowej paterę z łakociami. I znów się uśmiechnąłem, tak pod nosem, bo trzeba przyznać, że hipokras działa błyskawicznie.

– Byłem zaskoczony, kiedy zobaczyłem tu tak młode jeszcze dziewczę – powiedziałem. – O ile mi wiadomo, dziewczęta pojawiają się na dworze królewskim, gdy osiągną wiek zdalny do zamążpójścia.

A królowa w tym czasie, wlepiając oczy w króla, poruszała rękami, udając, że coś nalewa. Naturalnie chciała go namówić, by jeszcze się napił, król jednak patrzył w inną stronę, dlatego wziąłem sprawy w swoje ręce i napełniłem winem pusty kielich monarchy. Królowa, uśmiechając się zachęcająco, podsunęła kielich do męża, a on, ku memu zaskoczeniu, od razu go podniósł do ust. Tak, byłem zaskoczony, i nie po raz pierwszy, bo tego wieczoru moim zdaniem i król, i królowa zachowywali się trochę inaczej niż zwykle.

– To król poprosił lady Welles, by jej córka przybyła na królewski dwór – wyjawiała królowa.

– Owszem – przytaknął Henryk, wodząc oczami za dziewczynką wykonującą zawile kroki w kolejnym tańcu. – Chciałem sobie na nią popatrzeć. Kiedy była jeszcze niemowlęciem, obiecano ją wydać za dziedzica Suffolk, ale Somerset poradził mi unieważnić ten związek.

Ejże! Czyżby uszy mnie nie myliły? Jego Królewska Mość chyba mówi trochę niewyraźnie.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona królowa. – Przecież chyba nie chce jej za żonę dla swego dziedzica. Są zbyt blisko spokrewnieni.

– Nie, ale dziewczyna nie ma ojca, a Somerset to jej stryj, więc się o nią troszczy. Młody Suffolk nie jest obiecującym młodzieńcem. Nie wykazuje się ani bystrością umysłu, ani w rycerskich umiejętnościach, a Somerset uważa, że Małgorzata powinna sięgnąć wyżej. – Henryk ponownie popił wina i obejmując palcami kielich, dalej wpatrywał się w protegowaną. – A tańczy pięknie.

I znów byłem zaskoczony. Wszyscy wiedzieli, że Henryk nie przepadał za tańcami, a tu okazuje się, że podobnie jak ja, w tańczącą Małgorzatę Beaufort może wpatrywać się godzinami.

– Czyżbyś zamierzał wyznaczyć jej opiekuna? – spytała królowa.

– Nie. Owszem, myślałem o tym, by oddać ją pod kuratelę Edmundowi i Jasperowi – powiedział, spoglądając na mnie przelotnie, a ja z wrażenia omal nie zakrztusiłem się winem. – Oczywiście mieszkałaby dalej u swojej matki, ale dochody z jej włości znacznie by powiększyły zasoby Edmunda i Jaspera. Włości Richmond nie są zbyt rozległe, a niektóre dobra należące do Pembroke są

przedmiotem sporów prawnych. Dzięki dochodom z dóbr Somerset mielibyście, Jasperze, fundusze chociażby na urządzenie waszych nowych siedzib.

– Wasza Wysokość jest bardziej niż hojny, tyle przecież już dla nas zrobił – powiedziałem szybko, oczywiście bardzo zadowolony.

– Księżę Somerset niewątpliwie spodziewa się, że przyjmując tytuł po zmarłym bracie, przejmie również jego ziemię. To logiczne, ale w obecnej sytuacji politycznej nie jest dobrym rozwiązaniem. Jeśli przekażę mu również ziemię, księżę Yorku będzie miał kolejny powód, by oskarżać mnie o faworyzowanie. Dlatego chcę, żeby włości Somerset przejęli moi bracia. I tak się stanie.

W tym momencie przyszło mi do głowy, że król nigdy by nie zdradził się z tymi przemyśleniami, gdyby tak bardzo się nie rozluźnił, poddając świątecznej atmosferze. Naturalnie nie miałem zamiaru z nim się spierać, przecież miałem niezbity dowód, że uznanie za najbliższego krewnego króla to nie tylko satysfakcja, lecz złoty interes. A z każdych dodatkowych pieniędzy należy się tylko cieszyć.

Obok tronu królowej pojawił się rycerz z królewskiego dworu. Złożył głęboki ukłon i poprosił monarchinię, by uczyniła mu ten zaszczyt i pozwoliła poprowadzić się do tańca. Gdy królowa łaskawie wyraziła zgodę, rycerz poprowadził ją na środek sali, a Henryk zaproponował, bym razem z nim przeszedł do jego komnaty.

– Chciałbym porozmawiać z tobą, Jasperze, o tej kurateli. Każ powiadomić Edmunda, by dołączył do nas. I każ podać jeszcze hipokrasa – powiedział, wstając z tronu. Heroldowie natychmiast unieśli trąbki, ale król dał ręką znak, by je opuścili. – Nie potrzebujemy fanfar. Nie przerywajmy radosnej zabawy.

Przekazałem paziowi polecenia króla i wyszliśmy z wielkiej sali przez drzwi za podwyższeniem, z których korzystał tylko król. Wyszliśmy na krużganek i wstąpiliśmy na schody prowadzące do królewskich komnat. Henryk szedł w milczeniu, dzięki czemu miałem sposobność przemyśleć moją niezwykle rozmowę z królową. Czyżby istotnie była już tak zdesperowana w swoim dążeniu do urodzenia następcy tronu, że dawała mi do zrozumienia, że mógłbym zająć w łóżu miejsce jej męża? A może jednak chodziło o pomoc innego rodzaju? Z tych dwóch możliwości ta pierwsza, owszem, była dla mnie bardzo pociągająca. Jak dotąd miałem niewiele okazji poznać, co to uciechy cielesne, w ostatnich latach przecież moim życiem rządzący nauczyciele kształcący mój umysł i ciało głównie we władaniu bronią, nie było więc żadnych podstaw, bym raptem okazał się bardziej skuteczny w płodzeniu dzieci niż Henryk. A poza tym, co najistotniejsze, przyprawianie rogów własnemu bratu przeczyło wszelkim chrześcijańskim zasadom wpajanych nam przez siwobrodych guwernerów. I dlatego ostatecznie uznałem, że królowa po prostu chciała, bym jako najbliższy krewny Henryka w sposób taktowny zachęcał go, by starał się jeszcze bardziej sprostać swemu zadaniu, bywając częściej w łóżu królowej. Nawet jeśli nie daje mu to satysfakcji,

niech robi to dla dobra królestwa.

Kiedy szambelan otwierał przed nami drzwi do królewskiej komnaty, przysięgłem sobie w duchu, że te wspólne chwile sam na sam z monarchą wykorzystam na spełnienie prośby pięknej Małgorzaty. Oby tylko Edmund nie pojawił się zbyt wcześnie.

Ponieważ przejmujący chłód na krużganku mógł wpłynąć na króla otrzeźwiająco, kiedy tylko wniesiono wino, szybko napełniłem kielich, a król wcale nie protestował. Przeciwnie, kiedy tylko rozsiadł się na krześle koło kominka, wypił pierwszy łyk.

– Uważam, że wino przyprawione korzeniami przynosi ulgę żołądkowi po nadmiarze świątecznych potraw, obawiam się jednak, czy nie za bardzo sobie folguję. Powiedz, Jasperze, ale tak szczerze, czy nie wyglądam na podchmielonego? Byłbym bardzo niezadowolony. Wiesz przecież, że nie lubię, kiedy nadużywa się trunków.

– Wasza Wysokość na pewno nie nadużył – zapewniłem skwapliwie.

– To dobrze, i proszę, kiedy jesteśmy sami, zapomnij o tytułach. Cieszę się, że możemy pogadać swobodnie, jak brat z bratem. A... i naturalnie siadaj, proszę.

Wskazał krzesło po drugiej stronie kominka, a ja usiadłem, całkiem już zdecydowany poruszyć delikatną sprawę. Wiedziałem, że to kwestia „teraz albo nigdy”. Umoczyłem wargi w pachnącym korzeniami winie i bardzo przejęty, oczywiście musiałem najpierw odchrząknąć.

– Dziękuję... Henryku. – Zawiesiłem głos nie tak do końca jednak pewny, czy w prywatnych sytuacjach wolno mi się zwracać do króla po imieniu. Ale Henryk dał ręką znak, że wszystko w porządku, więc brnąłem dalej: – Proszę wybaczyć, że o to pytam, ale zastanawiam się, czy nadanie tytułów Edmundowi i mnie, a także twoje zainteresowanie Małgorzatą Beaufort, nie wynika z tego, że czujesz się samotny? Na tronie jest przecież miejsce tylko dla jednej osoby i ta osoba może czuć się samotna, jeśli nie ma bliskiej rodziny, na której może polegać.

Henryk wysłuchał, a potem przemówił dobrotliwie, po ojcowsku, jakby raptem przestał być moim bratem.

– Jak na tak młodego człowieka jesteś bardzo spostrzegawczy, Jasperze. Tak, na pewno odczuwałem brak bliskich krewnych, dlatego bardzo sobie cenię twoją obecność i Edmunda.

– Ale mi nie chodzi o Edmunda i mnie, lecz o to, że będzie inaczej, kiedy doczekacie się potomka.

Nastała chwila ciszy, a moje słowa, leciutkie jak piórka, czyli właściwie nic nieważące, uniosły się ku sufitowi, jakby powiał wiatr, i zawisły w powietrzu, ale tylko na moment, bo zaraz zaczęły opadać. Powoli, z ociąganiem, nabierały przecież znaczenia, dlatego Henryk wypił duży łyk wina, a potem – może i po krótkiej chwili namysłu, ale chyba bardziej pod wpływem wlanego w siebie trunku

– powiedział coś, co było dla mnie jak grom z jasnego nieba:

– O tym właśnie rozmawiałeś z Małgorzatą, kiedy skończyliście tańczyć?

Tak, właśnie o to spytał, a ja wiedziałem już, że jeśli ktoś zarzucać będzie królowi Henrykowi brak spostrzegawczości i intuicji, to ja na pewno go nie poprę.

– Nie... To znaczy tak, ale... ale nie wprost – wyjąkałem. – Królowa powiedziała, że jest bardzo zadowolona, że wspierasz rodzinę, tym bardziej że jeszcze nie macie potomstwa. Odniosłem też wrażenie, że królowa uważa, że to ją ludzie obarczają winą za brak następcy tronu.

Henryk zmarszczył czoło, byłem więc pewien, że dostanę reprimendę, ale tak się nie stało. Król powoli wypił wino do dna, równie powoli i ostrożnie odstawił kielich na stolik i dopiero wtedy przemówił:

– Czyli moja małżonka darzy cię zaufaniem, Jasperze, i nie boi ci się zwierzyć. A ja zamierzam zrobić to samo. Otóż powiem ci coś, co zachowasz tylko dla siebie. Nie zdradzisz tego nawet swemu bratu, Małgorzacie też nie. Dajesz słowo?

Była to chwila niezwykła, pełna powagi, wręcz podniosła. Dlatego wyciągnąłem spod dubletu relikwiarz, który dała mi przeorysza z Barking, gdy przestała się nami opiekować, ponieważ zaczęliśmy szykować się do stanu rycerskiego. Jedną z tamtejszych zakonnicek, Mary Becket, była siostrą świętego Tomasza Becketa, i to jej po zamordowaniu arcybiskupa męczennika w katedrze w Canterbury przekazano splamione krwią szaty, które stały się celem pielgrzymek do opactwa. Mój relikwiarz, w którym znajdował się mały kawałek tkaniny poplamionej krwią, pochodzący z tej właśnie świętej szaty, był dla mnie czymś najświętszym i najcenniejszym, chronilem go jak największy skarb.

– Przysięgam na krew świętego Becketa, panie.

Król aprobująco kiwnął głową, po czym oznajmił:

– W takim razie przyznam ci się, że nigdy nie lubiłem tego płodzenia. Dla mnie nie jest to czymś naturalnym, jak uważają inni ludzie. Mój świętej pamięci spowiednik, biskup William Ayscough, zachęcał mnie, bym swoje siły spożytkował na oddawaniu czci Bogu Najwyższemu i sławieniu świętych, na przykład takich jak święty Tomasz Becket, arcybiskup Canterbury. Na pewno wiesz, że zamordowano go w kościele po tym, jak odprawił niedzielne nabożeństwo. Dla mnie biskup William Ayscough był jak ojciec... – Głos mu się załamał.

Ponieważ Henryk zamilkł, zebrałem się w sobie i po krótkiej chwili powiedziałem właśnie to:

– Był duchownym, który udzielał ci ślubu z królową. Czy wcześniej rozmawiał z tobą o obowiązkach wynikających z umowy przedmałżeńskiej? Chociaż nie jestem jeszcze żonaty, wiem, że istnieją pewne powinności, które jedna strona jest winna drugiej w łożu małżeńskim. Czy to jest sprawiedliwe,

a nawet czy zgodne z prawem, jeśli tych powinności się nie spełnia i przez to naraża żonę na niesłuszną krytykę ze strony poddanych, ponieważ nie został spłodzony następca tronu?

Nie byłem pewien, czy Henryk mnie słucha, ponieważ spytał, czy w dzbanie jest jeszcze wino. Kiedy tylko napełniłem kielich, natychmiast podniósł go do ust, a ja pomyślałem, że królowi być może zasumiało już w głowie. Może o to właśnie chodziło królowej Małgorzacie, kiedy zasugerowała, bym rozbawił Henryka. Szczerze mówiąc, też nie byłem całkowicie trzeźwy.

– Kobiety to dziwne istoty, czyż nie tak? – rozprawiał dalej mój królewski brat, trzymając kielich w dłoniach, jakby nie chciał tracić go z oczu. – Rozprawiają tylko o rzeczach przyziemnych. Kto kogo poślubił, jak to dobrze być już wdową, z jakiej tkaniny ma być uszyta kolejna szata. Zajęte ciałem, o duszę prawie w ogóle się nie troszczą. Z Małgorzatą jest podobnie. Poza tym w łóżu jest nadzwyczaj chętna, a ja wolałbym zrobić to spokojnie, z umiarem, a potem wrócić do swoich modlitw... Kiedy byłem w twoim wieku, Jasperze, nie miałem pojęcia o tych rzeczach. Szczerze mówiąc, nadal moja wiedza w tej materii nie jest rozległa, a wolałbym wiedzieć jeszcze mniej. Powiedziałem twoim nauczycielom, że mają nie dopuścić, by zdemoralizowały cię zepsute kobiety czy nieodpowiedzialni kompani. Wielu młodych ludzi przez nich zeszło na złą drogę. Mam nadzieję, że póki jesteś w stanie bezzęnnym, zachowujesz czystość...

Wszystko to brzmiało tak jakoś ckliwie, w rezultacie zacząłem się zastanawiać, czy Henryk choć raz w życiu dobrze się zabawił albo czuł przeogromną radość. Trochę mnie irytował, choć jednocześnie jak zawsze czułem sentyment do tego bystrego, a zarazem niewinnego człowieka o czystej duszy. Może też dlatego sprawiał wrażenie człowieka przedwcześnie postarzałego, człowieka, który nie wie, co to miłość do drugiego człowieka. Jak to możliwe, że ten właśnie Henryk jest synem naszej matki? Kobiety, która gdy się zakochała, nie oglądając się na narzucone na nią ograniczenia, potajemnie poślubiła swego wybranka, walijskiego giermka niskiego stanu. Nasza matka pragnęła miłości i spełnienia, i wszystkie swoje dzieci, owoce wielkiej namiętności, kochała gorąco. Jej twarz pamiętałem jak przez mgłę, ale wspomnienia o uściskach i czułościach były zadziwiająco żywe. A ten oziębły, bogobojny Henryk na pewno nie pamięta, jak darzono go słodką matczyną miłością. Szkoda, wielka szkoda, bo dla królowej Małgorzaty byłoby o wiele lepiej, gdyby to właśnie zachował w pamięci.

– Henryku, ale kiedy ksiądz połączy świętym węzłem małżeńskim, ta twoja czystość wobec żony nie ma racji bytu, nieprawdaż? Tak samo jak bycie ojcem nie ma nic wspólnego z byciem nieczystym. Może więc powinieś częściej dogadzać swojej żonie, a to, że w łóżu jest chętna, najlepiej dowodzi tego, że poważnie traktuje obowiązki małżeńskie. Bardzo chciałbym mieć kiedyś taką właśnie żonę, jak chyba każdy mężczyzna.

A Henryk nadal ckliwie:

– Ale jak mam to zrobić, Jasperze? Jak dogodzić mojej żonie?

Jasne niebiesko-zielone oczy wpatrywały się we mnie błagalnie. Patrzył jak zbity pies. Więc powiedziałem to właśnie, co sobie wtedy pomyślałem, nie bacząc na to, z jakiego powodu akurat to przyszło mi do głowy. A przyszło najpewniej dlatego, że zdążyłem wlać już w siebie naprawdę solidną porcję mocnego wina.

– Na godzinę lub dwie staraj się nie myśleć o Bogu, Henryku. Skup się całkowicie na niej, na królowej, i na tym, że przede wszystkim jesteś mężczyzną. A królowa, jak sam wiesz najlepiej, jest kobietą, i to niezwykle piękną.

Ktoś zapukał do drzwi i otworzył szeroko, czyniąc przejście dla królowej, której towarzyszył Edmund. Henryk i ja drgnęliśmy, jakby przyłapano nas na przykład na drobnej kradzieży. A Małgorzata przemknęła spojrzeniem po kielichu wciąż tkwiącym w dłoniach męża, potem po mnie, a na koniec wyraźnie zachwycona uśmiechnęła się. Co z kolei zaskoczyło Henryka, a nawet sprawiło w osłupienie.

A rozpromieniona królowa zawołała dźwięcznym głosem:

– O Matko Przenajświętsza! Edmundzie, odkryliśmy jaskinię rozpusty! Chyba tu zostaniemy, prawda?

JASPER*Tower, Londyn*

Ciemne cienie kładły się na sklepionym łukowato suficie królewskiej kaplicy Świętego Jana Ewangelisty w starej baszcie londyńskiej Tower. Edmund i ja, w długich białych tunikach i czerwonych płaszczach symbolizujących ciało i krew Jezusa, klęczeliśmy na kamiennej posadzce przed wysokim ołtarzem. Czuwanie przez całą noc było obowiązkiem każdego kandydata do stanu rycerskiego, chyba że pasowanie na rycerza miało miejsce w polu, podczas bitwy czy kampanii. Na początku zrobiłem to, do czego byłem zobowiązany, czyli wyrecytowałem wszystkie znane mi na pamięć modlitwy i psalmy, naturalnie bardzo cicho, żeby nie przeszkadzać Edmundowi. Ale czas mijał i w którymś momencie zacząłem błędzić myślami, i to niestety grzesznymi. Najpierw zacząłem się zastanawiać, dlaczego Henryk do potrzeb cielesnych podchodzi całkiem inaczej niż ja. Dlaczego każda myśl o uciechach z kobietą jest mu obmierzła, dlaczego stroni nawet od kobiety tak pięknej, która została mu poślubiona? Czy nie odczuwa tego rozkosznego impulsu, którego już nieraz doświadczałem i nad którym starałem się zapanować? Od giermków, naszych towarzyszy, dowiedziałem się, że jeśli pokusy cielesne są dziełem diabła, to władca piekieł nieustannie ma pełne ręce roboty. Tak, wcale nie kryli się z tym, że wszyscy giermkowie z królewskiego dworu są właśnie w tych rękach. A tak.

Uśmiechnąłem się, a potem zadałem sobie kolejne pytanie: Dlaczego Henryk jest inny? Ma zaledwie trzydzieści jeden lat, do starości daleko. Czy ja za lat dziesięć, kiedy osiągnę ten wiek, też stanę się cnotliwy jak mnich? O nie, taka przyszłość nie wzbudzała we mnie zachwyty.

Po jakimś czasie przywołałem się do porządku i zacząłem zastanawiać się nad swoimi grzechami. Szło mi dość opornie, zerknąłem więc na Edmunda, którego kolana niewątpliwie cierpiały takie same męki jak moje. Oczy miał zamknięte. Modlił się? Moim zdaniem raczej nie. Teraz to nie Bóg, nie Najświętsza Panna czy też któryś ze świętych podtrzymywali go na duchu, bo być może, podobnie jak ja, zastanawia się nad swoimi grzechami przed spowiedzią, do której mamy przystąpić rankiem. Edmund będzie miał niemało do przekazania spowiednikowi, ponieważ nader rzadko znajduje w sobie tyle siły, by oprzeć się wyprawom do zamtuzów w Southwark po drugiej stronie Tamizy. A tak, bo królowa Małgorzata ma rację. Edmund i ja, chociaż jesteśmy braćmi i jesteśmy

sobie bliscy, różnimy się bardzo.

Jedna ze świec na ołtarzu dopaliła się, z czego byłem rad, bo trzeba zapalić nową, więc można z czystym sumieniem zrobić sobie przerwę w klęczeniu. Wstałem i pomasowałem obolałe kolana, a kiedy nowa świeca rozbłysła, błysnęła także stal naszych mieczy leżących nieopodal, a także herby na naszych tarczach. Lwy i lilie Anglii. Zobaczyłem też szeroko otwarte oczy Edmunda. Zapewne otworzył je, gdy nagle zrobiło się jaśniej. Spojrzeliśmy na siebie, ale świadomi, że nasz spowiednik, a teraz cerber, siedzi w stallach na chórze, nie odezwaliliśmy się ani słowem. Edmund tylko mrugnął do mnie i uniósł nieco brzeg białej tuniki. Okazało się, że pod jej fałdami miał ukrytą haftowaną poduszkę, jaką kobiety zabierają do kaplicy. Edmundowi udało się ją przemycić, dlatego jego kolana nie były aż tak wychłodzone, odgniecione i obolałe jak moje. Już wiele razy podziwiałem maestrię brata w obchodzeniu różnych zasad, tym razem jednak pomyślałem, że tej nocy powinien się od tego powstrzymać, kiedy czuwamy przy ołtarzu, bo następnego dnia mieliśmy być pasowani na rycerzy. Tak, powinien się powstrzymać, bo tej nocy honor i prawość coś jednak znaczyły.

Kiedy po zapaleniu świecy ukląknęłam ponownie, miałem wrażenie, jakby ktoś mi wbijał w kolana noże. Pewnie dlatego, by oszukać zmysły i uciec od bólu, przed oczami zaczęły przesuwać mi się obrazy, które w tych okolicznościach absolutnie nie powinny się pojawiać. Słodka twarz Jane Hywel, jej nieśmiały uśmiech i błyszczące niebieskie oczy. Potem dwie ponętne damy dworu. A na koniec, co było już naprawdę bardzo nieodpowiednie, królowa Małgorzata. I tak to w rezultacie wyglądało, to wielogodzinne kontemplowanie przysięgi, którą mieliśmy złożyć podczas uroczystości pasowania na rycerza. Czułem się jednak w jakimś stopniu rozgrzeszony, skoro miałem też przysiąc, że będę szanować kobiety i będę ich bronił. Wielu znanych mi rycerzy uważało, że dotyczy to tylko kobiet tej samej narodowości i tego samego stanu, a reszta kobiet to łatwa zdobycz, którą można uwieść, albo i wziąć siłą. Ja, w przeciwieństwie do Henryka, wcale nie uważałem ich za nietykalne, ale przecież nie były dla mnie łatwą zdobyczą. Dla Edmunda były, i wcale nie stanowiło to ujmy dla dam z orszaku królowej. Przeciwnie, bo jeśli wierzyć słowom Edmunda, to mało która oparła się jego czarowi.

Czas włókł się w nieskończoność i niestety coraz więcej niepożądanych myśli przelatywało mi przez głowę. Zastanawiałem się, czy mój ojciec nie czuje ukłucia zazdrości, że król dla jego synów jest bardziej łaskawy niż dla niego. Zastanawiałem się też, czy Henryk uprzedzony jest do Owena Tudora z powodu tego swojego mnisiego wstrętu do uciech cielesnych, dzięki którym przecież przychodzimy na świat. Powziąłem również kilka ważnych decyzji dotyczących mojej siedziby i zarządzania włością. Czyli tylko sprawy doczesne, o duchowych nie rozmyślałem, chociaż świt już zaglądał przez kolorowe szybki.

Ale przynajmniej udało mi się nie zasnąć, gdy tymczasem Edmund drzemał i budził się tylko wtedy, gdy przemycona poduszka zaczynała wysuwać się spod tuniki. Zdarzyło to się dwukrotnie, na szczęście nasz spowiednik także drzemał, a nawet zaczął pochrapywać, co Edmund skwapliwie wykorzystał, udając się za potrzebą i po drodze odkładając poduszkę na miejsce, czyli na klęcznik. Ja również udałem się do ustronnego miejsca, a kiedy wróciłem, okazało się, że w kaplicy zaczęli już się zbierać nasi mecenasi i dworzanie zaproszeni do udziału w ceremonii, która zaczęła się od długiego i uroczystego nabożeństwa.

Kiedy chór zaczął śpiewać świętą pieśń, wreszcie pozwolono nam wstać i usiąść obok ołtarza z twarzą zwróconą do wiernych. I wtedy zauważyłem mego ojca, który stał z tyłu, a na jego zwykle tak pogodnej twarzy malowały się uczucia mieszane. Na pewno duma, ale także i lęk.

Rzecz oczywista, król Henryk i królowa Małgorzata zajęli miejsca poczesne, blisko ołtarza. Obok królewskiej pary ustawili się lord kanclerz i kardynał John Kempe, arcybiskup Canterbury, który potem wygłosił kazanie o odpowiedzialności i obowiązkach rycerza, o wielkim zaszczycie, jaki nas spotyka, a mogło się tak stać tylko za sprawą Jego Królewskiej Mości. Wielkim nieobecnym był książę Somerset, z powodów, które później okazały się oczywiste. Po nabożeństwie przystąpiliśmy do spowiedzi, a potem, podążając tuż za królewską parą, przeszliśmy do wielkiej sali w zamku, gdzie król i królowa zasiedli na tronach stojących na podwyższeniu, po czym Edmund i ja zostaliśmy pasowani na rycerzy i obdarzeni lordowskimi tytułami. Działo się to w obecności tłumu zaproszonych dworzan.

Po kolei klękaliśmy przed królem i przysięgliśmy mu wierność, a także to, że będziemy kierować się honorem i walczyć w obronie świętej wiary, a król każdego z nas uderzył po ramieniu, po czym kazał wstać już jako rycerzowi. Było to również sygnałem dla trębaczy. Fanfary były wręcz ogłuszające. Kiedy przypinano nam błyszczące ostrogi, symbol naszego nowego rycerskiego stanu, poczułem się tak, jakbym w jednej chwili młodość miał już za sobą i stał się człowiekiem dojrzałym, świadomym swoich obowiązków. To uczucie pogłębiło się, gdy przyznawano nam oficjalnie tytuły hrabiowskie. Kiedy herold ogłosił wszem wobec nadanie nam tytułów, do przodu wysunęli się hrabia Warwick i hrabia Wiltshire, po czym każdy z nas został przepasany rycerskim pasem, a król wsunął do każdej pochwy lśniący miecz. A na koniec dwaj potężni hrabiowie, obaj z kamiennymi twarzami, zademonstrowali nasze nowe tarcze z namalowanymi na nich herbami opartymi na herbie króla, co dokumentowało naszą wyższość nad całą arystokracją. Tylko książęta byli nam równi. Lwy i lilie Anglii i Francji przydawały wielkiego znaczenia naszemu wyniesieniu. Kiedy odbierałem tarczę z rąk króla, czułem, jak łzy napływają mi do oczu, a pocałunek, jaki złożyłem na koronacyjnym pierścieniu króla w dowód wdzięczności i lojalności, był niezwykle

żarliwy.

Heraldyka kieruje się precyzją. Ja, wzorem poprzednich hrabiów Pembroke, jako swoje godło heraldyczne wybrałem złotego jerzyka. To godło oznacza ponadto młodszego syna, który nie dziedziczy ziemi, lecz zdobywa szacunek dzięki swoim zasługom i służbie. Z tego samego powodu Edmund wybrał to samo godło, z tym że wersję z liliami, by wykazać swoje starszeństwo w drugiej rodzinie naszej francuskiej matki. W heraldyce jerzyk nie ma nóg, by podkreślić, że ten ptak lata bez przerwy. Nigdy nie przysiada na ziemi czy gałęzi. Była to odpowiednia metafora dla naszego quasi-królewskiego statusu jako braci króla, ale nie pretendentów do tronu. Po latach spojrzałem na to inaczej. W moim przypadku ten jerzyk, niby przebywający stale w powietrzu, wróżył niespokojną przyszłość. Na szczęście wtedy byłem tego jeszcze nieświadomy.

A potem, gdy zszedłem z podwyższenia, zobaczyłem mego ojca, który ukląkł przede mną i pocałował w rękę.

– Lordzie Pembroke, wierny ci będę do końca moich dni. Mój miecz i łuk czekają na twoje rozkazy. Jakże dumna byłaby twoja matka, widząc cię opromienionego hrabiowskim tytułem i stojącego u boku Jego Królewskiej Mości. Tam, gdzie jest twoje miejsce.

– Ojczy, błagam, wstań – poprosiłem wzruszony prawie do łez. – Bo się jeszcze rozplacę i król Henryk pożałuje tego kroku. Potrzebuje przecież silnych sprzymierzeńców, a nie płaczliwych słabeuszy!

Owen Tudor sarknął, po czym oznajmił:

– Mężczyzna, który po zwycięstwie zapłacze ze wzruszenia, potrafi śmiać się po porażce! Zapamiętaj te słowa, synu. – Przerwał na moment. – A teraz powiedz, jak dalej będzie wyglądało twoje życie, skoro masz już i włości, i dochody. Myślisz o ożenku? Dzieciach, żeby dać początek dynastii?

Pojawił się koło nas hrabia Warwick, który wcale nie był rozpromieniony. Musiał słyszeć, o co pytał ojciec, bo mijając nas, rzucił przez ramię:

– Król niewątpliwie liczy na to, skoro nadal nie ma następcy tronu. Żalodne!

Odszedł szybkim, zdecydowanym krokiem, nie zdążyłem więc powiedzieć mu czegoś do słuchu. Natomiast Edmund, który również słyszał pytanie ojca, miał w tej kwestii coś do powiedzenia:

– A ja na pewno myślę o dynastii, nawet już sobie kogoś upatrzyłem. Rzecz w tym, że nie wiadomo, czy Henryk zdecyduje się mi ją dać.

– O! A któż to taki? – spytał natychmiast Owen. – Może bogata wdówka?

– Wdowa? – Edmund zmarszczył czoło, spoglądając na ojca z niesmakiem. – Wdowy to raczej twoja domena, ojczy, natomiast ja upatrzyłem sobie dziedziczkę włości Somerset, nad którą sprawuję opiekę. Małgorzatę z Beaufortów, rodu wywodzącego się od syna angielskiego króla. I tego mi właśnie potrzeba. Ona jako żona i dochody z jej rozległych włości. Muszę powiedzieć Henrykowi, że ją sobie

upatrzyłem.

Małgorzatę Beaufort? Nie wierzyłem własnym uszom.

– Czyś ty postradał zmysły? Przecież ona ma dopiero dziewięć lat! A poza tym chyba zapomniałeś, że opiekę nad nią i jej włościami sprawujemy obaj, a więc ja też mam tu coś do powiedzenia.

Edmund uniósł znacząco brwi.

– A... czyli młodszy brat też ma na nią chętkę?

„Młodszy” naturalnie z naciskiem.

– Nie żenię się z dziećmi – warknąłem. – Ty też nie powinieneś tego robić!

W obu nas już się gotowało, dlatego ojciec uznał, że konieczna jest interwencja.

– Uspokójcie się, synowie moi! Po co strzępić sobie języki, skoro decyzję i tak podejmie król.

Jednak Edmund nie zwrócił na niego uwagi, tylko perorował dalej:

– Ona wcale nie jest już dzieckiem, chociażby dlatego, że kiedy dziewczyna ma starsze od niej i zamężne przyrodnie siostry, szybciej dorośleje, szybciej poznaje życie!

– Aha, rozumiem. A ty to masz życie już w małym palcu!

Mocno rozsierdzony Edmund poczerwieniał, ale nie miał okazji do riposty, bo nasz coraz gorętszy spór został nagle przerwany. Najpierw zatrąbiono, a potem rozległ się donośny głos mistrza ceremonii, który ogłosił początek uczyty:

– Zacni milordowie i zacne milady! Zapraszam na uroczystą biesiadę!

Ruszyliśmy więc do stołu na podwyższeniu, gdzie nie zauważyłem księcia Somerseta, a można się go było spodziewać chociażby dlatego, że był ojcem chrzestnym Edmunda. Ale pojąłem, dlaczego się nie zjawił. Gdyby tu był, jako księżę zająłby miejsce obok królewskiej pary, ale tym sposobem to miejsce było puste, więc Edmund usiadł obok królowej, z lewej strony, a mnie przydzielono miejsce obok króla. Między królem a królową usiadł arcybiskup, który stał najwyżej w kościelnej hierarchii, dzięki czemu Edmund i ja nie siedzieliśmy blisko siebie, co akurat tego dnia bardzo mi odpowiadało.

Na początek podano rybę z warzywami w sosie biało-niebieskim, by uhonorować barwy Lancasterów. Wtedy zauważyłem, że lady Welles i jej córka siedzą w pobliżu najważniejszego stołu, wśród znamienitych gości, mogłem się więc dobrze przyjrzeć mojej podopiecznej. I nie tylko. Jak dotąd nie miałem okazji z nią porozmawiać, więc postanowiłem to naprawić i w przerwie między daniami poszedłem do tego właśnie stołu.

Lady Welles przedstawiła mnie swojej córce, a ja zagadnąłem:

– Mam nadzieję, lady Małgorzato, że nie jesteś rozczarowana, że to ja i mój brat jesteśmy twoimi nowymi opiekunami.

Małgorzata Beaufort, jak na skromną dziewczynę przystało, wzrok miała

wbity w podłogę, ale kiedy do niej zagadnąłem, podniosła głowę, wlepiając we mnie przepiękne oczy, gdzie była śnieżna biel, a na tym tle niebieskawa szarość z cętkami podobnymi do tych na piersi gołębia.

Swoją odpowiedzią zaskoczyła mnie:

– Kiedy Jego Królewska Mość powiedział mi o kurateli, mówił też, że mogę sama zdecydować, czy chcę zostać z Suffolkiem, czy jechać do ciebie, panie. Jednocześnie jednak opowiadał o was same dobre rzeczy. Myślę, że wolałby, bym wybrała was, panie.

– Z tym że Małgorzata nie powiedziała jeszcze Jego Królewskiej Mości, jaką podjęła decyzję – dodała lady Welles, wyraźnie dumna z rezydentnej córki. – Powiedziała, że chciałyby to przemyśleć i porozmawiać ze mną i z resztą rodziny.

A ja złożyłem przed rezydentnym dziewczęciem niski ukłon.

– Jestem dumny, że po namyśle i rozmowie z rodziną wybrałaś nas, milady.

– Ale ja jeszcze z nikim nie rozmawiałam, milordzie – wyznała szczerze, uśmiechając się do mnie. – Kiedy wieczorem przed pójściem spać nadal byłam niezdecydowana, pomodliłam się do świętego Mikołaja, patrona dziewczynek, a on wysłał mi sen. W tym śnie spotykam ogromnego groźnego smoka, ale na ratunek pośpieszyło mi dwóch rycerzy. Dwóch, więc wiedziałam już, co wybrać.

Naturalnie też się uśmiechnąłem.

– Milady, często miewasz takie dramatyczne sny?

– Nie, i dlatego ten sen był taki ważny. Podpowiedział mi, co robić. A poza tym święta Małgorzata też spotkała smoka, prawda? Ale poskromiła go sama.

– Czyli pomogło ci aż dwoje świętych, milady. Pomodłę się do świętego Mikołaja, a także do świętej Barbary, i podziękuję im za to.

Znów odezwały się trąbki, zapowiadając następne danie, czyli trzeba było kończyć rozmowę, ale spytałem jeszcze Małgorzatę, czy uczyni mi ten zaszczyt i pozwoli poprowadzić się do tańca. W odpowiedzi najpierw złożyła przede mną wdzięczny ukłon.

– Tak, milordzie, jeśli pani matka zezwoli.

Lady Welles nie miała nic przeciwko temu, wróciłem więc na swoje miejsce, a po chwili wniesiono pieczonego niedźwiedzia i pieczonego łabędzia. Podczas jedzenia zerkałem na króla. Król Henryk wyglądał na znużonego. Jadł powoli, w milczeniu. Za wino podziękował i jak zwykle popijał piwo w niewielkich ilościach. Kiedy królewski talerz był już pusty, podszedł paź z wodą, a król obmył palce. Wtedy pozwoliłem sobie spytać o to, co nie dawało mi spokoju.

– Wasza Wysokość, jeśli wolno spytać, czy Wasza Wysokość myśli o połączeniu węzłem małżeńskim Edmunda lub mnie z Małgorzatą Beaufort?

Król wyraźnie myśлами przebywał teraz gdzie indziej – ciekawe gdzie – i potrzebował kilku chwil, by wrócić do rzeczywistości.

– Powiedzmy, że tak, Jasperze. Wysłałam do Rzymu list do Ojca Świętego

z prośbą, by wypowiedział się w tej kwestii. Z lady Małgorzatą mamy wspólnego pradziadka, króla Edwarda III, tak więc ma ona swoje miejsce w linii sukcesji do tronu angielskiego. Prawo do tronu będzie mieć jej syn, dlatego to małżeństwo nie jest błahą sprawą.

– Ale roszczenia Beaufortów nie mają mocnych podstaw, czyż nie tak? Dziadek Waszej Królewskiej Mości potwierdził prawo do tronu Beaufortów, którzy byli jego przyrodnim rodzeństwem, ale parlament pozbawił ich tej sukcesji. Wychodzi więc na to, że większe prawa mają Yorkowie. Naturalnie nie będzie to miało żadnego znaczenia, jeśli Waszą Wysokość Bóg obdarzy synem.

Kiedy mówiłem o roszczeniach Yorków, Henryk zmarszczył brwi, a gdy wspomniałem o następcy tronu, sposepniał jeszcze bardziej.

– Jestem bardzo zadowolony, Jasperze, że wyuczono cię należycie w prawie i historii Anglii, ale rzecz też w tym, że Małgorzata Beaufort jest jeszcze bardzo młoda, dlatego rozważania o tym małżeństwie odłożmy na później. No i poczekajmy, aż wypowie się Ojciec Święty.

Nie było to dokładnie to, co chciałem usłyszeć, ale przynajmniej miałem pewność, że jeśli Edmund będzie nalegał na szybkie zaręczyny, to i tak nic nie wskóra. Dlatego teraz, rozluźniony i w biesiadnym nastroju, mogłem cieszyć się tańcem z Małgorzatą Beaufort.

Kiedy starannie wykonywałem taneczne kroki w statecznym gawocie, przyłapałem się na tym, że trudno mi oderwać oczy od drobnej postaci Małgorzaty. Tego dnia ubrano ją w szarą poważną suknię, ale i tak kiedy patrzyłem, jak wdzięcznie przemyka w tańcu między innymi tancerzami, widziałem w niej sokoła przelatującego między wysokimi drzewami. Poruszała się tak lekko, tak wdzięcznie, a jednocześnie z wielką godnością. Żadna z ponętnych dam w tej sali nie mogła się z nią równać, bo Małgorzata przywodziła na myśl inne damy, te z opowieści arturiańskich, czczone i wielbione przez rycerzy. Była niezwykła, i stąd nawiedzała mnie myśl natrętna, że tak, jest to możliwe, że pewnego dnia ta słodka istota zostanie moją żoną.

Kilka dni później otrzymaliśmy na piśmie wezwanie do Rady Królewskiej, z czego Edmund był bardzo niezadowolony.

– Nie mam czasu na wysiadywanie przy stole z tymi siwymi brodami i zastanawianie się, ile król ma w skarbcu. Muszę zadbać o swoje sprawy i obejrzeć te niezbyt rozległe włości, które mi łaskawie podarowano. Jutro, tak jak zamierzałem, ruszam do Leicestershire.

– Ależ Edmundzie, przecież to zaszczyt. Król wzywa nas na takie posiedzenie po raz pierwszy i oczekuje, że będziemy tam obecni – powiedziałem, chociaż szczerze mówiąc, wcale się nie dziwiłem, że chce jak najszybciej obejrzeć swoje włości. Ja też nie mogłem się doczekać, kiedy pojedę do Walii, na co jednak się jeszcze nie zanosilo, ponieważ nadal nie udało się ustalić, które dobra feudalne

związane są z tytułem hrabiego Pembroke, więc musiałem poczekać, aż Rada podejmie ostateczną decyzję.

– Dobrze, że pojawisz się tam, Jas, w końcu omawiane będą sprawy, które ciebie też dotyczą. A wystarczy, że będzie jeden z nas. Przepróż za moją nieobecność, słuchaj pilnie i przekazuj mi, co tam się dzieje – oznajmił Edmund, okraszając swe słowa wyjątkowo promiennym uśmiechem. Potem klepnął mnie po plecach i już go nie było. Naturalnie wcale nie byłem zadowolony z takiego obrotu spraw, ale na szczęście nieobecność Edmunda nie wywołała burzy, a decyzja dotycząca ziem i zamków, które obejmie w posiadanie hrabia Pembroke, została podjęta. Poza tym Edmund zdążył powrócić przed końcem obrad, zasiąść między lordami i wysłuchać, jak czytano na głos obwieszczenie, w którym to król powiadał wszystkim, że Edmunda i mnie uznaje za swoich braci, ale ponieważ więzy krwi łączą nas tylko z matką i w naszych żyłach płynie tylko krew francuskich królów, jesteśmy wyłączeni z sukcesji do tronu angielskiego. W tym samym akcie parlamentu zaznaczono, że przydzielone nam włości są dziedziczne, czyli po naszej śmierci przechodzą na potomków płci męskiej.

Wieści były pomyślne i mógłbym teraz być dumny i szczęśliwy, gdybym nie usłyszał tego, co wymamrotał pod nosem Edmund, gdy skończono odczytywanie aktu:

– Jeśli mój syn może odziedziczyć po mnie dobra Richmond, to niewątpliwie będzie dziedziczył także tytuły i wszelkie przywileje po matce, w tym miejsce w linii sukcesji do angielskiego tronu.

CZĘŚĆ DRUGA

HRABIOWIE TUDOROWIE

1453-1459

JANE

Tŷ Cerrig, Gwynedd, północna Walia

Życie Jaspera Tudora w ciągu tych dwóch lat, kiedy go nie widziałam, uległo zmianie. On sam również się zmienił, i to tak bardzo, że gdy wybiegłam z domu na spotkanie konnych nadjeżdżających od strony morza, w pierwszej chwili go nie poznałam. A powinnam się przecież spodziewać tej odmiany, skoro wędrujący od farmy do farmy bardowie śpiewali o dwóch kuzynach, którzy przed dwoma laty nocowali na słomie w naszej oborze, a teraz król uznał ich za swoich najbliższych krewnych i uczynił potężnymi hrabiami. Niemniej kiedy Jasper przejeżdżał przez bramę, można powiedzieć, że zamieniłam się w słupsoli. Co prawda Jasper był z gołą głową, ale miał na sobie lśniąca zbroję, pod sobą konia bojowego przykrytego derką w kolorze niebieskim i srebrnym, a towarzyszący mu zbrojni też mieli na sobie barwy królewskie.

Nie czekał, aż ktoś podbiegnie i przytrzyma mu konia, tylko przerzucił ponad łąkiem odzianą w stal nogę i zeskoczył na ziemię, wołając:

– Jane? To ty czy nie ty? Chyba podrosłaś, a na pewno jesteś jeszcze ładniejsza!

Pochylił się nad moją dłoń, by złożyć na niej pocałunek, potem głowę poderwał i to samo złożył na moich ustach. Krewni zwykle witali się w taki sposób, niemniej musiałam wyglądać na wstrząśniętą, bo wyraźnie skruszony Jasper cofnął się o krok.

– Uraziłem cię, Jane? Wybacz. Myślałem, że rozstaliśmy się w przyjaźni, a poza tym jesteś moją kuzynką, prawda?

Uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam, że on, wielki hrabia, poczerwieniał. Zawsze bardzo lubiłam te jego rumieńce, których przecież nie mógł ukryć, i to jego przechylenie głowy w jedną stronę, jakby o coś pytał. Teraz też coś takiego zrobił i wtedy uznałam, że tak, że na pewno jest to ten sam miły i prostolinijny młodzieniec, którego poznałam przed dwoma laty.

Roześmiałam się, nieznacznie wzruszając ramionami.

– Owszem, jestem twoją kuzynką. Co prawda daleką, ale jestem, i wcale mnie nie uraziłeś, tym bardziej że sprawiłeś nam miłą niespodziankę. Słyszeliśmy, że zostałeś hrabią Pembroke, ale nie spodziewaliśmy się, że nas odwiedzisz, skoro twoje lordowskie włości są daleko stąd. – I pamiętajac o dobrych manierach, skłoniłam się nisko. – Witaj w Tŷ Cerrig, milordzie.

Zarumienił się jeszcze bardziej i chwyciwszy mnie za rękę, pociągnął w górę.

– Daj spokój, Jane, nie przywykłem jeszcze do tych wszystkich ceremoniałów. A przyjechałem, bo mam sprawę do Hywela. I warto było, bo ciebie spotkałem, a spodziewałem się, że jesteś już zamężna i mieszkasz gdzie indziej.

Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć, więc spojrzałam w bok, odchrząknęłam i zaczęłam z innej beczki:

– Ojciec i bracia są w polu, ale poślę po nich i zjawią się tu niebawem... – A potem, zerkając na kilkunastu zbrojnych towarzyszących Jasperowi, dodałam: – Może twoja świta ma ochotę na poczęstunek? Zaraz podam chleb i piwo. A konie naturalnie możecie napić.

– Dziękuję, Jane. Moi ludzie będą ci wdzięczni za poczęstunek, ale nie obawiaj się, nie zatrzymają się tutaj. Pojadą do miasta.

Dał im ręką znak, by zsiadli z koni. Zauważyłam, że większość z nich ma pod liberią kolczugę i miecz u boku. Pozostali mieli mniejsze miecze, więc musieli to być służący. Konie były mokre od potu, czyli musiały pędzić co siłą, jakby przejeżdżali przez wrogą im krainę.

– W Abermaw jest kilka gospód – powiedziała Jane – ale nie ma potrzeby, żeby tam jechali. O tej porze roku obory na farmach są puste.

Podszedł do niego chłopiec, żeby potrzymać jego konia.

– Tam są koryta z wodą – powiedział Jasper, wskazując stajnie. – I powiedz kapitanowi, żeby wysłał kogoś do domu po poczęstunek. Aha, i przynieś moje sakwy.

– Tak, milordzie.

W tym czasie pojawiła się Bethan z małą Nestą uczeponą spódnicy matki. Dziewczynka była wystraszona widokiem tyłu koni i jeźdźców, Bethan naturalnie nie. Uśmiechała się i kiwała głową, dając na swój prosty sposób do zrozumienia, jak bardzo się cieszy, że znów widzi Jaspiera. I dygnęła.

– Dzień dobry, Jasperze.

Podszedł do niej i pocałował Bethan w rękę, czym wprowadził ją w wielkie zakłopotanie.

– Witaj, Bethan! Jak zwykle wyglądasz pięknie. Widzę też... – spojrzenie Jaspiera na moment przemknęło w dół, na wydatny brzuch – ...że jesteś w błogosławionym stanie. Niech dobry Bóg ma cię w swej opiece. I to maleństwo też. – Przykucnął i żartobliwie rozwichrzył brązowe loki Nesty, ale mała ani drgnęła, wlepiając w niego przeogromne ciemne oczy. – Jesteś bardzo grzeczną dziewczynką – dodał Jasper z miłym uśmiechem. – A większość dzieci, kiedy do nich zagadam, od razu zaczyna krzyczeć. – I spojrzał na mnie. – Czyli to jest dziecko, które dzięki tobie przyszło na świat, kiedy byłem tu poprzednim razem?

– Tak, ale akuszerka trochę mi pomogła. A przede wszystkim Bethan.

– To oczywiste. – Jasper znów spojrzał na dziewczynkę. – Jak masz na imię?

– Nesta – pisnęła.

– To walijska wersja imienia Agnes – wyjaśniłam. – Tak miała na imię moja matka, a Bethan kochała ją bardzo.

A tak. Powiedziałam to, bo uznałam, że należy się kilka słów wyjaśnienia, dlaczego dziecko drugiej żony nosi imię tej pierwszej.

– Agnes jest już w niebie – powiedziała Bethan, moja macocha, tym swoim słodkim niewinnym sopranem. – Opiekuje się moją Nestą.

Jasper wyprostował się.

– Bardzo ładne imię dla bardzo ładnej dziewczynki.

W tym momencie zza węgła wynurzyli się mój ojciec i brat Maredudd, ocierający o kaftany ręce pobrudzone baranim łojem. Hywel, kiedy podszedł do Jaspera, przykląkł na jedno kolano.

– Powiedziano mi, że hrabia Pembroke zawitał w nasze skromne progi. Witaj w Tŷ Cerrig, milordzie.

Jasper chwycił go za ramiona, zmuszając, by powstał, i serdecznie go objął.

– Dziękuję, kuzynie Hywelu. Mam nadzieję, że dla ciebie i twojej rodziny na zawsze pozostanę Jasperem. Szczerze mówiąc, liczę na to, że ze strony moich walijskich krewniaków spotka mnie życzliwość, a w razie potrzeby i wsparcie.

– Hrabowie Pembroke nie zawsze cieszyli się uznaniem wśród Walijszczyków – powiedział Hywel, wysuwając się z jego objęć. – Zwłaszcza tu, na północy.

Czułam, że ojciec, choć powitał kuzyna z szacunkiem i życzliwie, w środku jest cały spięty.

– Bo jak dotąd żaden hrabia Pembroke nie był Walijszczykiem – odparł szybko Jasper i odwrócił się do Maredudda, który idąc za przykładem ojca, również przykląkł. – Witam cię, kuzynie. Przed dwoma laty rozstaliśmy się w przyjaźni. Mam nadzieję, że nic się nie zmieniło.

Mój brat nie był tak ostrożny jak ojciec.

– Nie, lordzie Jasperze, ale mój ojciec płaci królowi podatki i nie jest zadowolony, na co te pieniądze się wydaje.

Hywel spiorunował syna wzrokiem, a Jasper pociągnął Maredudda za rękę, by ten wstał.

– Tak samo niezadowolony jest książę Yorku. Czyżbyście byli yorkistami? Szczerze mówiąc, wcale mi się nie podoba, że nasz kraj się podzielił na tych, co za Yorkiem, i tych, co za Lancasterem. Wolałbym, żeby nie było żadnych podziałów i żeby z Francją zawarto pokój. A jeśli chodzi o podatki... – Jasper spojrzał na Hywela. – Porozmawiamy o tym i na pewno poczujesz się spokojniejszy. Może przy piwie? Jane zaproponowała poczęstunek.

– Naturalnie, milordzie – powiedział szybko ojciec, przypominając sobie nagle o gościnności. – Bardzo proszę, wejdźmy do środka.

Hywel i Maredudd, zanim weszli na piętro, zatrzymali się na chwilę w pustej oborze na dole, pozbywając się brudnych i cuchnących kaftanów. Umyli porządnie ręce i przebrali się w czyste tuniki z cienkiej wełnianej tkaniny, a ja i Bethan krzątałyśmy się na piętrze. Ja nalałam piwa do kubków, Bethan przyniosła chleb upieczony tego ranka oraz ser ze spiżarni, a potem razem z małą Nestą znikły za zasłoną dzielącą izbę.

Podaliśmy piwo Jasperowi, który od razu wypił potężny łyk. Otworzyłam też okiennice, bo w izbie było ciemnowo.

– Twoje piwo, Jane, piję z rozkoszą. Na konie wsiedliśmy już o świcie – powiedział Jasper, siadając na wskazanym przeze mnie dużym i wygodnym krześle przy kominku. – Przyznam ci się też, że zamierzam spytać Maredudda, czy nie miałby ochoty pojechać do Pembroke. Chciałbym, żeby był moim giermkim.

Do Pembroke! Nic dziwnego, że poczułam ukłucie zazdrości, skoro marzyłam o wyrwaniu się z Tŷ Cerrig. Ten świat dookoła był mi całkowicie nieznany, a niestety nic nie wskazywało na to, że ulegnie to zmianie.

– Nie wiem, milordzie, co powie na to mój brat. Ja na pewno, gdyby ktoś mi coś takiego zaproponował, skakałabym z radości – powiedziałam, razem z Mair zajęta ustawianiem na środku izby niewielkiego stołu na dwóch kozłach.

– Naprawdę chciałabyś wyjechać z Tŷ Cerrig, Jane? – spytał zaskoczony Jasper. – Przecież twój ojciec bez ciebie nie da sobie rady. Sami synowie do pomocy nie wystarczą, ktoś musi zadbać o dom.

Nie odpowiedziałam, bo do izby wszedł ojciec, a za nim Maredudd z dwoma wielkimi wypchanymi sakwami, które postawił na podłodze obok Jaspera, po czym westchnął.

– Ciężkie, jakby były pełne złota.

Jasper zaśmiał się, wstał i odstawił kubek na stół.

– Ciężkie, bo są tam części zbroi, których nie mam na sobie. Maredudd, pomógłbyś mi pozbyć się tego, co wciąż jeszcze mam na grzbiecie? Jestem pewien, że tu nie muszę czuć się jak rycerz przed bitwą.

Patrzył bardzo uważnie, jak Maredudd otwiera zatrzaski przytrzymujące części zbroi, które Jasper uznał za niezbędne podczas podróży. Nie miałam pojęcia, jak to wszystko się nazywa, a tymczasem Maredudd, bardzo teraz przejęty, zdejmując kolejne części, powtarzał na głos ich nazwy.

– Piękna zbroja, milordzie. Widać rękę mistrza. I leży na milordzie jak ulał – powiedział, odkładając na stos ostatnią lśniąca część. – Może wytrę je przed włożeniem do sakwy?

– Nie teraz. Dziękuję, Maredudd. – Jasper wyraźnie zadowolony, że ma na sobie już tylko tunikę i nogawice, ruszył do stołu. Maredudd jednak był tam pierwszy, by podsunąć mu krzesło. – Tak... Może później, Maredudd – dodał Jasper, sadowiąc się na krześle. – Teraz porozmawiajmy trochę i może coś

przegryziemy. Nie ukrywam, że jestem głodny jak wilk.

Ojciec i brat usiedli na ławce po drugiej stronie stołu naprzeciwko Jaspera. Trochę było to dla mnie dziwne, że ojciec przy swoim stole nie siedzi na poczesnym miejscu. Dziwne, ale oczywiste, skoro Jasper zaszedł tak wysoko.

– Usiądź z nami, Jane – powiedział nieoczekiwanie hrabia. – O ile masz wolną chwilę.

Spojrzałam na ojca. Pokiwał głową, usiadłam więc na ławce obok Maredudda i wtedy przypomniałam sobie, że przecież na dworze czeka świta Jaspera. Szybko odkroiłam wielki kawał sera, podałam Mair i kazałam jej zanieść do stajni. Także kilka dzbanków piwa i parę bochenków chleba.

– Tylko masz zaraz wracać – przykazałam.

Mair, trzymając przed sobą owinięty w fartuch kawał sera, wymamrotała coś pod nosem i wyszła naburmuszona, bo na pewno miała ochotę pogwarzyć z nowo przybyłymi, dzięki czemu miałyby o czym opowiadać przez co najmniej tydzień.

Przez dłuższą chwilę mężczyźni jedli i pili w milczeniu, ja niby też jadłam, to znaczy podgryzałam kromkę chleba i wybierałam kawałeczki sera, które podczas odkrajania odpadły od wielkiego koła.

Ciszę przerwał Jasper:

– Jak zapewne już wszyscy wiecie, mój brat król podarował mi hrabiowskie włości Pembroke. Nie spodziewałem się, że coś takiego przypadnie mi w udziale, i nie ukrywam, że jestem onieśmielony faktem, że to ja będę tym wszystkim zawiadywał. Naturalnie są już tam ludzie, którzy dbają o wszystko, ale chciałbym mieć przy sobie także ludzi mi znanych, do których mam zaufanie. Potrzebni są i do mojej świty, i do innych zadań. I to, oprócz chęci zacieśnienia więzi rodzinnej, jest głównym powodem mojego przybycia do Tŷ Cerrig. Szukam między innymi włodarza i chętnie widziałbym na tym miejscu Hywela. Co o tym myślisz, Hywelu? Może udałoby ci się jakoś pogodzić to z pracą na farmie.

Znałam kilku Walijszyków, którzy byli włodarzami w zamkach, także w tak okazałych jak Pembroke. Nigdy tam nie byłam, ale wiedziałam, że jest to twierdza, jedna z wielu należących do pierścienia twierdz, które wzniesiono, by angielski monarcha mógł trzymać w ryzach walijskie księstwo i bronić je przed napaścią. Przez minione dwa stulecia jako namiestnicy w Pembroke osadzani byli królewscy krewni i faworyci. W zamian za dochody zobowiązani byli bronić południowo-zachodniej Walii przed intruzami, a także pilnować, by wśród miejscowej ludności panowały pokój i sprawiedliwość. Domyślałam się, że Jasper jako Walijszyk, a jednocześnie brat angielskiego króla, będzie starał się to osiągnąć, zaspokajając obie strony, choć na pewno nie będzie to łatwe, czego najlepszym dowodem były słowa mego ojca, który po prostu Jasperowi odmówił:

– Bardzo jestem wdzięczny, milordzie, że uważasz, iż godny jestem takiego zaszczytu, ale z wielkim żalem muszę odmówić. Jakiś czas temu zmarł Emrys,

ojciec mojej żony, więc zawiadamuję nie tylko swoją ziemią, ale także schedą po Emrysie, niemożliwe więc, bym jednocześnie przyjął służbę w tak ważnym i okazałym zamku jak Pembroke. Gdzie z pewnością do moich obowiązków należałoby również zawiadywanie włościami podczas nieobecności milorda, które na pewno będą nieuniknione. Proszę o wybaczenie, milordzie.

Z szacunku do Jaspera mówiliśmy po angielsku i byłam pełna uznania dla ojca, który tak zręcznie wyłożył swoje argumenty w języku obcym, a nie ojczystym. Wiedziałam, że kiedy pojechał za kuzynem Owenem Tudorem do Anglii, by służyć królowej Katarzynie, angielskiego nie znał, ale z pomocą mojej matki poduczył się nie tylko angielskiego, lecz także francuskiego, i ta właśnie znajomość języków oraz to, że na uprawie ziemi znał się jak nikt, czyniły go znakomitą kandydatem na włodarza w Pembroke.

Jasper, jak się okazało, wcale nie był zaskoczony jego odmową.

– Cóż, liczyłem się z tym, że odmówisz, Hywel. Wiem, że najważniejsze dla ciebie to najbliższa rodzina i farmy. Bardzo ci współczuję z powodu śmierci teścia, ale też i gratuluję, bo potomek w drodze. Na pewno masz nadzieję, że będzie to jeszcze jeden syn. Chciałbym też powiedzieć, że chociaż służby w Pembroke przyjąć nie możesz, wierzę, że będziemy umacniać nasze więzy pokrewieństwa i w razie potrzeby będę mógł liczyć na wsparcie z twojej strony.

Domyślałam się oczywiście, że Jasperowi chodzi o wsparcie orężem. Pomyślałam też, że ojciec mógłby teraz złożyć przysięgę wierności. Mógłby, ale nic nie wskazywało, że ku temu zmierza. Nie, bo po chwili namysłu pokiwał tylko głową i wypowiedział się raczej oględnie:

– W razie potrzeby odpowiem na twoje wezwanie, milordzie. I życzę ci powodzenia we wszystkich twoich staraniach.

Powiedział to takim tonem, jakby nie bardzo wierzył w skuteczność tych starań Jaspera, który z kolei udał, że przyjmuje to za dobrą monetę.

– Dziękuję, Hywel, za życzliwość. Domyślam się, że chciałbyś już wrócić do swoich owiec, ale jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć. Chciałbym włączyć Maredudda do mojej świty jako giermka. Zdaję sobie sprawę, że w ten sposób pozbawię cię jednej pary rąk do pracy, no i oderwę Maredudda od jego korzeni. Jednocześnie jednak byłaby to dla niego możliwość poszerzenia horyzontów i nabycia nowych umiejętności.

Hywel spojrzał na syna, który aż zarumienił się z emocji. Oczywiście, przecież Maredudd podobnie jak ja marzył o poznaniu szerokiego świata. Dlatego teraz wyrzucił z siebie jednym tchem, naturalnie po walijsku:

– Tobie, ojcze, pozwolono jechać z Tudorem do Anglii. Ja też chcę mieć szansę na rozwinięcie skrzydeł. A Dai pomoże ci, przecież z każdym dniem potrafi coraz więcej.

Hywel odpowiedział też po walijsku, a Jasper popatrywał to na jednego, to

na drugiego, starając się cokolwiek zrozumieć.

– Nigdy nie zapomnę, jak służyłem królowej Katarzynie i wiele wtedy skorzystałem, synu, ale nie mogę sobie pozwolić na to, byś odszedł z farmy. Chyba że bogaty lord zapłaci za twe usługi, a ja za te pieniądze najmę kogoś do roboty. Spytaj go, czy się zgadza.

Maredudd spochmurniał.

– Nie, ty go spytaj. Przecież powiedział, że mogę z nim jechać, jeśli ty się zgodzisz.

Jasper zerknął na mnie, unosząc znacząco brwi. A ja, mocno rozdarta, przecież chciałam być lojalna wobec ojca, a jednocześnie bardzo chciałam pomóc Jasperowi, po krótkiej chwili namysłu doszłam do wniosku, że jednak wybiorę drugi wariant, chociażby dlatego, że ojciec był niegrzeczny wobec gościa, raptem mówiąc w języku, którego gość nie znał. I postanowiłam sama zastosować tę metodę. Francuskiego przecież nauczyłam się od matki, kiedy byłam jeszcze w powijakach. Z Jasperem na pewno było tak samo, czyli przechodzimy na francuski, tylko trzeba mówić szybko, bo wtedy Hywel nie zrozumie ani słowa. Za to zrozumie coś innego. Że tak gościa się nie traktuje.

– Mówią o pieniądzach – wyrzuciłam z siebie jednym tchem. – Mój ojciec twierdzi, że jeśli Maredudd wyjedzie, będzie musiał nająć kogoś do pracy. Czyli, krótko mówiąc, chce, żebyś coś mu zapłacił. Oczywiście możesz to nazwać szantażem.

Jasper, człowiek bystry, uśmiechnął się szeroko i naturalnie odpowiedział równie szybko i też po francusku. Dlatego ojciec i Maredudd mieli miny bardzo nieszczególne.

– Nie, wcale bym tego tak nie nazwał. Sam miałem zresztą zaproponować jakąś rekompensatę, ale zaczęli mówić po walijsku i nie chciałem im przerywać. – Z uśmiechem zwrócił się do Hywela, przechodząc z powrotem na angielski: – Wiem już, o co chodzi, i proszę cię, kuzynie, nie miej żadnych obaw. Naprawdę pragnę mieć przy sobie krewniaka, ale nie zabiorę stąd Maredudda bez zaproponowania ci jakiejś rekompensaty, to oczywiste. Kiedy Maredudd złoży mi przysięgę wierności, porozmawiamy o pieniądzach, i to w języku, który rozumieją wszyscy. – Wbił w mego brata szafirowy wzrok i przemówił z wielką powagą: – A więc zastanów się, Maredudd, czy chcesz zostać moim starszym giermkim i złożyć przysięgę wierności. Widziałem, jak zaciekawiła cię zbroja, widziałem też, jak umiejętnie strzelasz z łuku. Wiem, że jesteś uczciwym człowiekiem i żarliwym. Dlatego pytam, czy jesteś gotów wsunąć swoje dłonie między moje i przysiąc, że będziesz wiernie służyć mi, Jasperowi, hrabiemu Pembroke?

Sądząc po minie, Maredudd miał w głowie zamęt. Doskonale wiedział, że nasz ojciec z mieszanymi uczuciami odnosił się do tego kuzyna Tudora, przyrodniego brata angielskiego króla, którego przodkowie Lancasterowie siali

w Walii śmierć i zniszczenie. O czym pamięć była bardzo żywa i dlatego złożenie przysięgi Jasperowi może w przyszłości zaowocować tym, że Maredudd będzie musiał sprzeniewierzyć się własnemu ojcu. Dlatego zastanawiał się gorączkowo, a po chwili spojrzął na mnie, jakby szukał pomocy. Przekazałam mu więc, co o tym myślę. To znaczy skinęłam głową, choć nieznacznie, żeby tylko on zauważył. Miałam nadzieję, że Bóg wybaczy mi ten brak lojalności wobec ojca, ale przecież skinęłam głową niebezpiecznie. Jasper posiadał wiele zalet, był człowiekiem honoru, człowiekiem uczciwym o wielkim poczuciu sprawiedliwości. Taki milord może tylko świecić przykładem i nigdy nie zmusi Maredudda, by wystąpił przeciwko swoim najbliższym.

Po jeszcze jednej, ale już krótkiej chwili wahania Maredudd wstał, obszedł stół i przykląkł na jedno kolano, wsuwając złożone dłonie między dłonie hrabiego Pembroke'a.

Po złożeniu przez Maredudda przysięgi wierności, bardzo, ale to bardzo chciałam porozmawiać z nim w cztery oczy. Musiałam jednak trochę z tym poczekać, ponieważ zaraz po przysiędze Maredudd razem z ojcem wrócili do owczarni i dopiero o zmierzchu udało mi się znów zobaczyć brata. Zauważyłam go przez okno, jak nagi do pasa szedł z kubłem w ręku do wielkiej beczki z wodą ustawionej koło dojarni. Wiedziałam, że znów jest wybrudzony baranim łojem, chwyciłam więc kawałek mydła, kilka ścierek z surowego płótna i wlałam do dzbanka gorącą wodę z kociołka zawieszzonego nad paleniskiem. I z tym wszystkim popędziłam na dwór.

Maredudd był zaskoczony, ale też bardzo mi wdzięczny.

– Dziękuję, sestro – powiedział, od razu robiąc użytek ze wszystkiego, co przyniosłam. – Nie spodziewałem się tego. I powiedz szczerze, co ciebie tu przywiodło.

A ja najpierw wyniosłam z dojarni stołek i usiadłam, zerkając na brata. Maredudd niebawem kończył lat osiemnaście i jego pierś była teraz inna niż ta, którą zdarzyło mi się raz zobaczyć w zeszłym roku podczas wypędu owiec. Wtedy była taka sobie, teraz szeroka i umięśniona.

– Jestem po prostu ciekawa, jak się czujesz, kiedy zostałeś giermkim lorda Jaspera. I ciekawa tego, co powiedział ci ojciec, kiedy poszliście do owczarni.

Białe zęby Maredudda błysnęły w uśmiechu.

– Prawdopodobnie to samo, co ty chcesz mi teraz powiedzieć.

– Przecież nie wiesz!

– Ale domyślałam się. Chcesz zarzucić mi nielojalność, sprzeniewierzenie się więzom krwi.

– I o tym właśnie mówił ci ojciec? Tak, rozumiem... A teraz proszę, odpowiedz na moje pytanie. Co czułeś, gdy twoje dłonie były między dłońmi Jaspera, a ty składałeś przysięgę wierności? Czy nie miałeś poczucia, że zdradzasz

swoich najbliższych?

– Oczywiście, że nie, bo lorda Jaspera również uważam za swoją rodzinę. Jego ojciec i mój mają tę samą krew. Ale jest coś jeszcze, siostró. Kiedy naprawdę zostanę giermkim lorda Jaspera, będzie to znaczyło, że znalazłem się wyżej, niż teraz jestem, a ja nie mam zamiaru do końca życia, tak jak ojciec, grzebać w ziemi! – zakończył ze złością.

Owszem, był zły, ale i tak nie miałam zamiaru tego, co powiedział, puścić płazem.

– Chwileczkę! Grzebanie w ziemi?! Skąd ta pogarda?! Nasz ojciec uważa się za ziemianina, a to jest wielka różnica. Poza tym nie dziw się ojcu, bo od dziecka słuchał opowieści o powstaniu Glyną Dŵra, a jego ojciec przez Lancasterów musiał wszystko zaczynać od nowa! A Jasper jest bratem króla Lancastera!

– Bratem przyrodnim – nie omieszkał sprostować Maredudd. – I w połowie jest Walijszym. Uosabia dwa narody. Ja też mogę. A może lord Jasper jest Y Mab Daroganem, o którym śpiewają bardowie? Może jest Synem Przepowiedni, który przybył, by odżyła duma narodu walijskiego? Ludzie zaczynają tak właśnie myśleć.

Zawsze dostrzegałam w Jasperze Tudorze coś szczególnego, ale to nie było to, o czym mówił Maredudd. To, co myślałam, wypływało z serca, nie ze starych legend. Naturalnie nie miałam zamiaru otwierać tego serca przed bratem, bo tylko by mnie wyśmiał, jak to brat.

– A jacyż to ludzie? Opryszki i inne tam narwańce, co wysiadują w gospodach w Abermaw?

Maredudd pokręcił mokłą głową i zimne krople pofrunęły we wszystkie strony, osiadając też na mojej twarzy i czepku.

– Chodzi o poetę. Nazywa się Lewys Glyn Cothi, jest synem farmera, tak jak ja, ale Bóg obdarzył go talentem. Jest już dobrze znany w okolicy, a ja mu powiedziałem, że w naszym domu powitamy go z radością.

– Naprawdę?!

Byłam zachwycona. Bardowie wędrowali po całym kraju, wyśpiewując i deklamując pieśni, stare legendy, poematy, ballady i gawędy. Do nas jednak żaden bard jeszcze nie zawitał, ponieważ ojciec uważał ich za hołotę.

– A kiedy do nas przyjdzie, Maredudd? Kiedy?

– Kiedy tylko zwietrzy tu lorda Jaspera. Bardowie lubią śpiewać dla ludzi, którzy mają wypchane kiesy i koneksje, a obecnie w Walii nie ma bogatszego i potężniejszego człowieka niż lord Pembroke. Sian... – Maredudd spojrzał na mnie błagalnie. – Proszę, bądź dobrą dziewczynką i przynieś mi dublet, ten niebieski. Nie lubię paradować półnagi przez dojarnię, bo Mair od razu wlepie we mnie oczy. A poza tym my tak tu sobie gawędzimy, stąd pytanie. Czy znakiem tego wieczera dziś będzie później?

Rozsierdzona jego lordowskimi manierami chwyciłam wiadro z ciepłą wodą, a przede wszystkim z mydlinami, i chlusnęłam w braciszka. Ściślej w jego nogawice. Naturalnie wrzasnął i zaczął gorączkowo się wycierać. Naturalnie bez skutku.

– Nie będzie żadnej wieczerzy, dopóki nasz ojciec i lord Jasper nie dokończą rozmowy o pieniądzach, którą prowadzą w holu. – Złożyłam przed bratem błazeński ukłon. – Ale dublet ci przyniosę, lordzie Maredudd. Jeśli przyniesiesz tę beczułkę z winem, którą, jak powiedział Jasper, jego ludzie postawili gdzieś w stajni. Przynieś ją, bo nasz ojciec na pewno będzie chciał wznieść toast z okazji twego wyjazdu.

Ruszyłam przez pustą dojarnię, ale słyszałam czyjeś kroki na schodach. Wrzuciłam więc wiadro do kamiennego zlewu i pobiegłam zobaczyć, któż to taki nadchodzi, z nadzieją że to Jasper. I nadzieja nie była płonna. Jasper, który właśnie zamierzał wyjść na dwór.

– Milordzie! Jak dobrze! Miałam nadzieję, że uda mi się z tobą spotkać.

Odwrócił się.

– O, Jane! – Uśmiechnął się. – Cieszę się, że znowu cię widzę.

– Jasperze, mam nadzieję, że nie pojedziesz razem ze swoim orszakem do Abermaw, tylko zatrzymasz się u nas.

– Twój ojciec właśnie mnie zaprosił. Zaproponował mi wolną izbę, ale powiedziałem, że tak jak poprzednim razem wystarczy gruby siennik w oborze.

– O, to dobrze, bo to znaczy, że jak zwykle mogę sobie spać w wielkiej izbie. A teraz zabieram się do wieczerzy. Evan nałapał do siatki mnóstwo małych ptaszków, to je sobie zjemy.

– Nigdy nie tracisz animuszu, Jane – rzucił wesoło. – Nawet na pustyni nakarmiłabyś całą armię. Gdybyś była mężczyzną, ciebie bym prosił, byś została włodarzem zamku Pembroke.

Naprawdę tak powiedział, a mnie z wrażenia kolana się ugięły. Musiałam oprzeć się o framugę, jednocześnie nakazując moim krnąbrnym kobiecym instynktom zamilknąć, bo ten uroczy rudzielec o cudownie wąskich biodrach kiedyś, jako tylko kuzyn, może i był dla mnie osiągalny, ale teraz to wielki hrabia, czyli za wysokie progi... i tak dalej. Chodzi o to, że owszem, mogę sobie na niego popatrzeć i tęsknić za nim, ale na tym koniec, bo trzeba powiedzieć sobie wprost. Powinnam stanowczo zapanować nad swoimi uczuciami, tak jak panowałam nad naszym domowym gospodarstwem.

Na szczęście udało mi się dygnąć, i to nawet zręcznie, a także spuścić głowę, jak na skromną dziewczynę przystało.

– Z wielką radością służyłabym u ciebie, panie.

JASPER

Pałac Clarendon, Wiltshire, i zamek Dinefwr, południowa Walia

Podczas następnego objazdu królestwa, kiedy dotarły do nas niepokojące wieści o zarazie, musieliśmy zatrzymać się na dłużej w zameczku myśliwskim w Clarendon. Król wcale nie był niezadowolony. Owszem, po całym dniu w siodle był zmęczony, ale w doskonałym nastroju, w którym był teraz właściwie zawsze, ponieważ królowa Małgorzata wkrótce miała rodzić i na ten wielki dzień Henryk czekał z ogromną niecierpliwością i największą radością. A ja miałem powód, by sobie powinszować, bo dziecko zostało poczęte niebawem po naszym świątecznym tête-à-tête przyprawionym hipokrasem.

Niestety tego wieczoru w Wiltshire dobry nastrój prysł, kiedy tuż przed wieczerzą przyniesiono list. Zawierał jakieś pilne wiadomości, z którymi Henryk powinien zapoznać się jak najszybciej. Od razu zaczął więc czytać, a po chwili zauważyłem, że jakby skurczył się w swoim dublecie. Zaraz potem cała krew odpłynęła mu z twarzy, a oczy zrobiły się wielkie. Bez przerwy otwierał je i zamykał, jakby nie mógł pojąć treści zawartych w liście.

Gdy kolana ugięły się pod nim, podskoczyłem do niego i podtrzymałem, a list wysunął się z bezwładnych rąk i sfrunął na podłogę. W pierwszej chwili oczywiście pomyślałem, że królowa urodziła martwe dziecko, ale kiedy gorączkowo rozluźniałem koszulę pod szyją Henryka, nie zauważyłem, że podniósł list z podłogi. A podniósł i wpatrywał się w niego, mamrocząc:

– Porażka w Gaskonii... wojsko rozgromione... Shrewsbury zabity... Jezu! Ratuj nas! Francja stracona!

Straszne wieści. Tak straszne, że marmurowa posadzka zakołysała się pod moimi stopami, ale tylko raz, bo nie myślałem przecież o sobie, tylko o Henryku, który ku memu największemu przerażeniu nagle znieruchomiał. Nie żyje?!

– Wołajcie medyka! – krzyknąłem i rzuciłem się do Henryka.

Kilkakrotnie poklepałem kredowobiałe policzki, potem podsunąłem palce pod nos, by sprawdzić, czy oddycha. Nie wyczułem nic, pochyliłem się więc nisko i ku mej przeogromnej uldze wyczułem słabutki powiew powietrza z królewskich nozdrzy, a więc oddychał. Ja też więc zacząłem oddychać już prawie normalnie, bo niezależnie od tego, co z królem jest, czy to jakiś atak, czy apopleksja, mam dowód, że na pewno żyje. Choć jego panowanie we Francji stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Klęska Anglików pod miastem Castillion, przedtem utrata Akwitanii, Normandii, Maine i Andegawenii. Także utrata miasta Bordeaux, a razem z nim tak ważnego handlu winem. Kiedy Henryk pojął, że stracone zostało prawie wszystko ze wspaniałego francuskiego dziedzictwa po ojcu, rzuciło mu się na głowę. Był otępiały, jakby królewskiej głowie odechciało się wszystkiego, i przez kilka następnych dni całkowicie zbici z tropu medycy nie potrafili temu zaradzić, stawiając bańki i upuszczając krew, a król po tych kuracjach był jeszcze bardziej osłabiony i otępiały. Owszem, jadł i pił, ale chyba nie był tego świadomy. Z komnaty do komnaty trzeba było go przeprowadzać powoli i ostrożnie, prawdopodobnie w ogóle nie docierało do niego, gdzie jest i z kim. Pod dłuższej debacie zdecydowano, że należy przewieźć go w zamkniętej karecie do zamku Windsor. Tak też zrobiłem, po czym zostawiłem go pod opieką dwóch najbardziej zaufanych służących, którzy służyli tu od lat, a sam pośpieszyłem do Westminsteru, żeby w imieniu króla zwołać nadzwyczajne posiedzenie Tajnej Rady.

W tak trudnej sytuacji Edmund byłby mi bardzo pomocny, ale niestety wyjechał, nie mówiąc zresztą dokąd. Byłem więc zdany tylko na siebie, gdy podczas posiedzenia Rady próbowałem doprowadzić do zgody między księciem Somersetem a księciem Yorku, którzy wykorzystując nieobecność króla, swoją pozycję i wiek, zwarli się w prywatnej wojnie. Somerset nalegał na zachowanie za wszelką cenę pokojowej polityki króla, natomiast Ryszard York, nie tylko dyplomata, lecz także żołnierz, jak zwykle opowiadał się za agresywną wojenną polityką, powołując się na imponujące zwycięstwa z przeszłości. I wcale nie krył się z pogardą wobec Somersetu, który jego zdaniem ponosił całkowitą odpowiedzialność za haniebne straty we Francji. York, gdy zabierał głos na posiedzeniu Rady, swoje argumenty zwykle przedstawiał w sposób napastliwy i autorytatywny, natomiast Edmund Somerset był spokojny i rzeczowy, a przy tym, by zdobyć posłuch, nie wahał się wykorzystać swego bliskiego pokrewieństwa z królem, co teraz jednak nie było skuteczne. Król niedomagał, królowa była tuż przed rozwiązaniem, w związku z czym Somerset wił się jak piskorz pod bezlitosnymi ciosami zadawanymi przez niepohamowany język Yorka. W rezultacie uznałem, że włączenie się jako mediator niczego nie da, bo zbyt wiele jest gorzkich zarzutów, dlatego debata tylko pogłębia przepaść między dwoma książętami, którzy i tak nigdy nie byli blisko.

Kiedy członkowie Rady zabierali się już do odejścia, czerwony ze złości York rzucił mi na pożegnanie słowa pełne jadu:

– Bardzo się starałeś, młody Pembroke, ale lepiej, gdybyś zadbał o swoją skórę. Kiedy ty bawisz się w piastunkę przyrodniego brata, który stracił rozum, twój krewniak knuje intrygę, jak się ciebie pozbyć. Następnym razem, kiedy zobaczysz Richmonda, spytaj go, gdzie był. Jestem pewien, że ci nie powie.

Jego szyderczy śmiech długo dźwięczał mi w uszach. Zamilkł dopiero wtedy, gdy w zbrojowni pałacu westminsterskiego, gdzie przebywałem, pojawił się mój brat Edmund. Maredudd właśnie pomagał mi włożyć starą kolczugę, gdyż sposobielem się do codziennych ćwiczeń w rzemiośle rycerskim.

– O, tu jesteś, Jas! – zawołał Edmund. – Pochwalony, bracie. Masz okazję złożyć życzenia komuś, kto nagle stał się mężczyzną żonatym. No, prawie żonatym.

Edmund? Żonaty?!

No, prawie żonaty – czyli po słowie i po spisaniu umowy przedmałżeńskiej. A to właściwie już jakby byli po ślubie, bo odstąpienie od takiej umowy to trudna sprawa i śmiertelna obraza.

Naturalnie z wrażenia zaniemówilem. A on dalej gdakał i rechotał, bo tylko tak można było nazwać dźwięki ulatujące z jego ust.

– Ha! Ha! Tylko mi nie mów, że nadal miałeś nadzieję na Małgorzatę. Przecież wiadomo, że przeznaczona była dla starszego z Tudorów. Ona i ja tworzymy idealną parę. Ja jestem przystojny i z rodziny królewskiej, a ona jest bogata i bardzo chętna. Bo niby dlaczego nie miałyby być właśnie taka na widok kogoś takiego? – Szeroko rozpostarł ręce, by zademonstrować, że istotnie jest mężczyzną nadzwyczaj czarującym.

– Może dlatego, że ma dobry gust – powiedziałem, a raczej wydusiłem z siebie, bo w gardle coś ścisnęło niemiłosiernie. Niestety prawda była taka, że Edmund miał rację. Natomiast ja łudziłem się nadzieją, och, wielką nadzieją, że to ja dostanę Małgorzatę. Przecież rozmawiałem o niej z Henrykiem, gdy choroba jeszcze nie odebrała mu mowy i rozumu. Natomiast Henryk nie wspomniał ani słowem, że ma już jakieś zamysły wobec mojego brata.

Edmund wzruszył ramionami.

– Wiem, że gryzie cię zazdrość, nie umiesz przecież przegrywać. Ale nie martw się, Jas, tobie też trafi się bogata żona.

A tym mnie zezłościł, bo jakby bogactwo było jedynym powodem, żeby pożądać Małgorzaty! Byłem tak zły, że mogłem nawet zabić.

A Edmund dalej swoje:

– Co powiesz na Elżbietę York? Ojciec z pewnością dobrze ją wyposaży. A może młodsza siostra hrabiego Warwicka, Katarzyna? Ma wiele wspólnego z Małgorzatą Beaufort.

Odwróciłem się, by nie zauważył, jak bardzo jestem przygnębiony. I na pewno nie zauważył, ponieważ w tym momencie Maredudd zarzucił mi kolczugę na głowę, żeby ją na mnie wciągnąć. Edmund mylił się. Córka Yorka nie wchodziła w grę, bo Małgorzacie Beaufort, nadzwyczaj delikatnej i wdzięcznej, nie dorastała do pięć. Takie przynajmniej było moje zdanie. Cóż, stało się, jednak postawiłem Małgorzatę na piedestale. Oczyma wyobraźni widziałem ją już jako

damę mego serca, chodzący ideał, a ja byłem jej rycerzem. Znalazłem się całkowicie pod jej urokiem, ale w moich myślach nie zalegała się żadna zdrożność. Małgorzata była zbyt młoda, by wzbudzać żądzę, mogłem być nią tylko zafascynowany. I byłem, i to aż w takim nasileniu, że nie sądziłem, bym kiedykolwiek od tej fascynacji całkowicie się uwolnił.

Po mojej porażce podczas posiedzenia Tajnej Rady oraz zdradzie Edmunda, którą byłem zdruzgotany, czułem, że najlepiej będzie, jeśli na jakiś czas wyjadę. I tak też zrobiłem. Pojechałem do Pembroke, dokąd droga była daleka, bo przez pół Anglii i większą część Walii. Ale nie zabrałem ze sobą licznej świty, tylko kilku konnych. Nie chciałem, by ciągnął za mną cały tłum zbrojnych i dworzan, kucharzy i urzędników, nie chciałem, by był to taki orszak, jaki towarzyszył królowi podczas objazdu królestwa. Henryk z anielską cierpliwością wytrzymywał powolność takiej kawalkady, ja natomiast nalegałem, by nieliczna świta przejechała w ciągu jednego dnia co najmniej trzydzieści pięć mil, a najlepiej czterdzieści. Z tym że po przeprawieniu się promem przez rzekę Severn koło Chepstow zatrzymaliśmy się na dwie noce w moim zamku Caldicot, bo chciałem się spotkać z konstabłem i sprawdzić, jak radzi sobie z zamkiem i przyległościami, przede wszystkim z fortyfikacjami.

Zamek Caldicot należał do naszej owdowiałej matki, dlatego król Henryk uważał za słuszne dodanie go do moich lordowskich dóbr, z tym że aż dotąd nie zdawałem sobie sprawy, jakie są tu wspaniałe warunki do polowania w olbrzymim leśnym parku otaczającym zamek. Postanowiłem, że koniecznie trzeba będzie to kiedyś wykorzystać. A sam zamek mnie rozczarował. Został zbudowany po to, by nadzorować ruch na dolnym odcinku rzeki Severn i umocnić panowanie Normanów w tym rejonie, dlatego była to bardzo prosta budowla. Mur i fosa wokół wielkiego dziedzińca, rozwalający się donżon, czyli wieża mieszkalno-obronna, przedbramie i trzy wieże obronne w stanie żalonym. Kiedy to wszystko obejrzałem, uznałem, że owszem, od biedy taka fortalicja może wytrzymać oblężenie, poza tym w razie potrzeby okoliczni wieśniacy i ich stada znajdą tu schronienie, ale na pewno nie są to warunki dla moich szlachetnie urodzonych towarzyszy, których miałem ochotę zaprosić na wspaniałe łowy zwierzyny płowej i dzikiego ptactwa. Żeby tak się stało, trzeba tym zamkiem się zająć i doprowadzić do odpowiedniego stanu.

Z Caldicotu pojechaliśmy przez Black Mountains, dzięki czemu nie musieliśmy jechać przez Glamorgan, najbardziej wysuniętą na południe część Walii, gdzie było niespokojnie, ponieważ zadziorny hrabia Warwick wdał się w spór z kuzynami Lancasterami. Przedmiotem sporu były dobra Abergavenny. A z księciem Somersetem Warwick kłócił się o zamek Cardiff. Warwick taki był. Na królewskim dworze powiadano, że lepiej z nim nie zadzierać, chyba że ma się przed sobą cały oddział prawników, a za sobą potężną armię.

Kiedy zmierzaliśmy na północ, po drodze mijaliśmy położone na zielonych wzgórzach dobra lordowskie i dwory należące do walijskiego ziemiaństwa, na które popatrywałem z wielką ciekawością. Piękne dwory, zapewne z wszelkimi wygodami, zamieszkałe przez ludzi, z którymi warto zawrzeć znajomość. Patrzyłem i już nie mogłem się doczekać, kiedy wkroczę do środka, przedstawię się jako nowy hrabia Pembroke i będę mógł wysłuchać ich rad.

Owszem, do kilku dworów wstąpiliśmy, ale stała się rzecz osobliwa. Wprawdzie przyjmowano nas gościnnie, ale byli tam sami służący. Tylko w zamku Dinefwr przebywał właściciel dóbr, Gruffydd syn Nicholasa, a spotkanie z nim było niezwykle owocne. Kiedy byłem w Tŷ Cerrig, Hywel tego potężnego przywódcę klanu przedstawił jako starego podżegacza i zawadiakę o wątpliwej moralności, lekceważącego władzę, co niestety w dużej mierze okazało się prawdą. Starszy ode mnie o blisko czterdzieści lat, był starzejącym się i łysiejącym zawadiaką z siwą brodą i tubalnym głosem. Z powodu braku przednich zębów jego angielszczyzna była bełkotliwa, próbowałem więc powiedzieć coś po walijsku, czym omal nie doprowadziłem go do apopleksji. Pozostaliśmy więc przy jego sepleniącym angielskim, który po osłuchaniu się stał się dla mnie zrozumiały.

– Mam synów w twoim wieku, lordzie Jasperze – przekazał mi już na wstępie. – Thomas i Owain. Dobre chłopaki, nigdy się nie spieramy. Zawsze robią to, co im każe.

I wybuchnął śmiechem, a jego śmiech był podobny do ognia w kominku, tak samo radosny i ciepły, chociaż błysk w szarym oku świadczył, że Gruffydd syn Nicholasa obdarzony jest żelazną wolą. Szybko też pojąłem, że lepiej się z nim nie spierać, bo i jego, i zapewne jego synów nie przegadasz. I tak w ogóle to lepiej z nim trzymać. Nie daj Boże mieć go za przeciwnika na polu bitwy!

– Słyszałem, że jesteś, panie, mecenasem sztuki, i organizujesz festyny w Dinefwr – zagailem i ku mej wielkiej radości okazało się, że akurat o tym Gruffydd syn Nicholasa rozmawia bardzo chętnie.

– A i owszem! Każdej wiosny mamy tu *eisteddfod*, tak to święto nazywają bardowie, to ich doroczny zjazd. Można posłuchać śpiewu, muzyki, poematów. Przybywają do nas bardowie z całej Walii, święto trwa dwa tygodnie, wszyscy jedzą, piją i w rezultacie ogałają mnie ze wszystkich zapasów. Ale to nic, najważniejsze są występy i atmosfera wzajemnej życzliwości. Wybierany jest również najlepszy wiersz pochwalny. Czy wiesz, Jasperze Tudorze, że podczas ostatniego festynu jeden z tych peanów tobie był poświęcony? Nie patrz tak na mnie, nie lżę, to święta prawda. – Gruffydd ponownie wybuchnął głośnym śmiechem. – Stało się to, kiedy zostałeś hrabią Pembroke. Takie wydarzenie, więc pean powstał, choć bard, który go napisał, nic jeszcze o tobie nie wiedział! – Znow zaniósł się śmiechem.

Naturalnie byłem tym wszystkim bardzo zaskoczony.

– Chciałbym poznać imię tego człowieka, panie. Maredudd, mój walijski giermek, mówił, że walijscy poeci deklamują długie i kunsztowne poematy na cześć wybranych bohaterów. Wymienił również nazwisko jednego z nich. Może znasz poetę Lewysa Glyna Cothiego?

– Czy go znam? Oczywiście, że tak. Deklamuje pięknie, przy tym jest bardzo uduchowiony. Co więcej, jest stąd. Gdy dotrze do niego wieść, że przebywam w Dinefwr, zawsze mnie odwiedza. Właśnie go goszczę, ale teraz gdzieś się urwał, pewnie do jakiejś dziewczuchy. W porze obiadu na pewno się zjawi, nigdy się nie spóźnia.

– Czy to może Cothi napisał ten wiersz pochwalny o mnie?

Gruffydd, głaszcząc się po brodzie, zastanawiał się przez chwilę, wreszcie niby to zaskoczony, że taka jest prawda, zawołał:

– A wiesz, że tak! To on. Cóż za zbieg okoliczności. Kiedy się tu zjawi, by napełnić brzuch, poprosimy, by wygłosił to, co wysmażył na twoją cześć.

Był wyraźnie zachwycony swoim pomysłem. Ja nie za bardzo. Mówiąc szczerze, nie miałem ochoty wysłuchiwać peanu na cześć moich wyimaginowanych zalet, i to w niezrozumiałym dla mnie języku.

– Bardzo chętnie go poznam, ale ten wiersz o mnie darujmy sobie. Z chęcią wysłucham wiersza pochwalnego na cześć kogoś innego.

– Cóż, milordzie, musisz przywyknąć do takich zdarzeń, skoro zostałeś hrabią Pembroke. A co do wiersza... Wyimaginowane te zalety czy nie, zawsze dobrze, jak ludzie o nich usłyszą. Kiedy taki pean znany będzie w całej Walii, nigdy nie zabraknie ci takich, którzy będą chcieli walczyć pod twoją chorągwią... – Zamilkł, wpatrując się w chudzielca przemierzającego dziedziniec. – O proszę, o wilku mowa...

Spodziewałem się, że bard będzie starcem z siwą brodą, kimś podobnym do Gruffydda, a tu okazało się, że Lewys Glyn Cothi był starszy ode mnie najwyżej o dziesięć lat. Miał rude włosy, brodę starannie przystrzyżoną, a na sobie tunikę z niefarbowanej wełny. Tunika była długa i z kapturem, podobna do habitu mnicha. Poły tego niby-habitu miał podwinięte i wsunięte za pas, niewątpliwie po to, by łatwiej mu było wędrować, a jak każdy bard wędrował zapewne niemało. Od dworu do dworu, do co bogatszych lordów, którzy nie poskapią brzęczących monet w zamian za zaprezentowanie poetyckich umiejętności. Pierś barda przecinał skórzany pas, na którym powieszona była skórzana torba. Miał w niej niewątpliwie swoje dobra doczesne, czyli, jak się domyślałem, pióra, inkaust i papier. Gdyby grał na harfie, tak jak mój ojciec, niósłby też instrument przewieszony przez plecy. Ale on na plecach miał zwinięty płaszcz, albo i derkę, a płócienne trzewiki zsunął do kostek. Twarz barda była ogorziała i już nieco pomarszczona.

Podszedł do nas i ukłonił się, a kiedy usłyszał, kim jestem, przypadł mi do nóg i zaczął całować brzeg mojego dubletu.

– Lordzie Jasperze! Y Mab Daroganie! O panie, a więc przybyłeś do Walii, jak to przewidziałem.

Nie, nie byłem specjalnie poruszony tym dość niezwykłym powitaniem, niemniej nie bardzo wiedziałem, jak mam na coś takiego odpowiedzieć. Na szczęście wyręczył mnie Gruffydd:

– Na litość boską, Lewys! Przecież wiadomo było, że tak się stanie. Ten człowiek został hrabią Pembroke i prędzej czy później musiał się tu pojawić. Powiedz mi lepiej, co ci strzeliło do głowy, żeby w tym swoim wierszu zrobić z lorda Jaspera czerwonego smoka, porównać go z bykiem, że niby też tak odważny, i nazwać go Synem Proroctwa.

– A to, że lord Jasper jest Y Mab Daroganiem, ponieważ wywodzi się w prostej linii od Llewellyna Wielkiego, księcia całej Walii.

– Niech ci będzie. – Gruffydd prychnął lekceważąco. – Chociaż większość z nas, jak się uprze, też wywiedzie się od Llewellyna. I wstań już, człowieku, z tych kolan. Idziemy, i to żwawo, bo czeka na nas beczułka bordo. Mam nadzieję, że moi synowie jej nie zwęszyli i nadal jest pełna. We Francji, jak wiadomo, nieciekawie, pijmy więc ich wino, póki jest jeszcze do zdobycia.

Stary zawadiaka pierwszy ruszył do stromych schodów prowadzących do wielkiej sali. Szedł krokiem dziarskim, przypominając mi górskiego kozła, bo chociaż włosów na głowie miał niewiele, a broda posiwiiała, był bardzo wysoki, świetnie umięśniony i bardzo sprężysty. Niewątpliwie na polu bitwy dałby radę co najmniej kilku znacznie młodszym przeciwnikom.

Kiedy weszliśmy do wielkiej sali, służący kończyli przykrywanie stołów białymi obrusami, a synowie Gruffydda, czyli Thomas i Owain, jak to przewidział ojciec, raczyli się mocnym winem. Musieli mieć już w czubie, bo co chwilę wybuchali głośnym śmiechem.

– Lubię jeść razem ze wszystkimi domownikami, jak za dawnych czasów bywało – powiedział Gruffydd. – Po całym dniu ciężkiej pracy ludziom należy się ciepły posiłek.

– Jesteś dobrym panem, lordzie Gruffyddzie – powiedziałem, wznosząc kielich, który właśnie wcisnął mi do ręki. – W dzisiejszych czasach wielu dżentelmenów jada już osobno, nie ze służbą.

– Mój ojciec nie jest lordem, tylko dumnym Walińczykiem – wygłosił Owain. – Angielscy królowie nie nadają przecież Walińczykom żadnych tytułów.

– A lord Jasper jest wyjątkiem, Owainie! – zawołał mocno przejęty Lewys. – Jest i lordem, i Walińczykiem.

– Czyżby, mistrzu poematów? – obruszył się Owain. – Skoro jest Walińczykiem, to dlaczego wszyscy mówimy po angielsku?

I Owain, i jego młodszy brat Thomas zapewne wyglądali jak ich ojciec trzydzieści lat temu, bo rysy mieli podobne. Obaj śniadzi, ciemnowłosi, barczyści.

I tak jak ojciec porywczy.

Gruffydd klepnął barda po ramieniu i spytał z szerokim uśmiechem:

– I co ty na to?

– Lord Jasper może i nie wyrósł tutaj, w Walii, jak ty, panie, czy ja. Ale jeśli ojciec lorda Jaspera jest Walijszym, to lord Jasper też jest Walijszym.

Na tym koniec tematu, bo Gruffydd i jego synowie przede wszystkim chcieli wiedzieć, jak to jest z królem. Staralem się przedstawić sytuację oględnie, niestety oni wiedzieli swoje. To znaczy że władza nad królestwem już dawno temu zaczęła wymykać się Henrykowi z rąk, na długo zanim zaczął niedomagać, zanim w jego królewskiej głowie zaczęło robić się dziwnie pusto.

– Najpotężniejsze rody walijskie podzieliły się na dwa obozy – posępnie powiedział Gruffydd. – Ja zawsze stałem po stronie królów z rodu Lancasterów, niestety ostatnimi czasy wielu przywódców klanów, tak wielu jak nigdy dotąd, otwarcie opowiada się po stronie Yorków, a już zwłaszcza lordowie z Marchii, tacy jak Herbert z Raglanu czy Vaughanowie z Tretoweru. Musisz być bardzo ostrożny, lordzie Jasperze, nie ufaj byle komu.

Jakbym sam tego nie wiedział! Jakbym tu i teraz również nie był ostrożny i czujny! Oczywiście nie mrugnąłem nawet okiem, tylko ze zrozumieniem pokiwałem głową, po czym stwierdziłem:

– Wiem, że Warwick i York połączyli siły w sporze o ziemię z Somersetem, natomiast ja staram się być neutralny. Z tym że sądzę, że York powstrzymuje się od zdecydowanych kroków, czekając, aż królowa urodzi. Czekaj, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka.

– Bo chce, żeby to była dziewczynka – wtrącił Thomas. – Wtedy będzie mógł domagać się, by uznano go za następcę tronu.

– Albo czeka, że dziecko urodzi się martwe – dodał Gruffydd bez ogródek. – A ludzie gadają, że to w ogóle nie jest dziecko króla!

Nie, tego już nie zdzierzyłem:

– Nie dajcie się zwieść podstępnemu Warwickowi! – rzuciłem ostro. – Wiele małżeństw przez lata nie może spłodzić potomka, a potem raptem dziecko pojawia się na świecie. Yorkowie też stali się ofiarami podobnych i równie bezpodstawnych oszczerstw związanych z narodzinami Edwarda, hrabiego Marchii.

– W każdym razie, lordzie Jasperze, bądź ostrożny – powtórzył Gruffydd. – Przede wszystkim pamiętaj, że William syn Thomasa, albo też William Herbert, bo tak siebie teraz nazywa na modłę angielską, nie jest człowiekiem godnym zaufania. Czy jadąc tutaj, odwiedziłeś Raglan?

– Tak, ale jego nie było, tylko żona, lady Anna. Piękna, pełna wdzięku kobieta.

– Tak, tak... – Gruffydd pokiwał głową. – To kobieta i piękna, i płodna. Pochodzi z rodu Devereux zasiedziałoego w Ludlow. Ich zdaniem następcą tronu

powinien zostać Edward, syn Yorka. Ma dopiero jedenaście lat, ale jest kuzynem Warwicka, a to się liczy. Edward jest bardzo wysoki i mocno zbudowany, ma piękne włosy. Ludzie z Marchii, także ci z klanu Devereux, uważają, że jego złociste włosy utkane są z promieni słonecznych.

W tym momencie dotąd milczący i zamyślony Lewys odezwał się radośnie:

– Jaka ładna metafora! Kiedyś ją wykorzystam.

– A ja i tak nie będę tego słuchał, ty bardziej pasibrzuchu – burknął Gruffydd, po czym dodał o wiele głośniej: – Gdzie ten obiad?! Niech który tam da porządnego kopniaka kucharzowi. Jestem głodny, moi goście też!

JASPER*Londyn i St Albans*

Kiedy nie było mnie w Walii, w Londynie spór między Lancasterami a Yorkami osiągnął apogeum, podsycany przez nieustające zabiegi księcia Yorku, by to on został uznany za następcę Henryka, oraz dzięki konsekwentnemu rozprowadaniu przez Warwicka i jego popleczników, że jakoby królewska małżonka zdradzała króla z księciem Somersetem. Kiedy królowa Małgorzata powiła w pałacu westminsterskim zdrowego chłopca, York na jakiś czas zaprzestał wysuwać dobrze wszystkim znane żądania, ale oszczerstwa znów zewsząd dochodziły, kiedy król nie uznał dziecka za swego następcę.

Gdy malutkiego księcia podano królowi, Henryk, owszem, wziął go na rękę, ale twarz miał kamienną, a ręce jakby pozbawione siły, i gdyby piastunka w porę nie pochwyciła dziecka, na pewno by upadło na posadzkę. Kilkakrotnie jeszcze starano się zwrócić uwagę Henryka na syna, ale na próżno. Król nie wykazał choćby cienia aprobaty, w związku z czym chłopca szybko ochrzczono, nadając mu imię Edward na cześć króla Edwarda znanego jako święty Edward Wyznawca, a miejscem jego kultu było opactwo westminsterskie.

Natomiast parlament wyraził zgodę na obwołanie księcia Yorku lordem protektorem i w ciągu kilku zaledwie tygodni York wtrącił Somersetu do Tower, oskarżając go o haniebne zaniedbania, gdy dowodził wojskami angielskimi, w konsekwencji czego Anglia utraciła Francję. Somerset, ponieważ był członkiem rodziny królewskiej, głównie przebywał w pałacu, a nie w więzieniu, musiał jednak słyszeć, jak tłumy londyńczyków, podjudzane przez agentów Warwicka, głośno domagają się jego głowy.

Sytuacja uległa jednak zmianie jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Królowa Małgorzata odzyskała siły po położeniu, a król Henryk odzyskał rozum do takiego stopnia, że uznał syna, uznał go też za swego sukcesora. Władza monarsza powróciła do jego rąk, w związku z czym księżę Somerset został wypuszczony z Tower, a księżę Yorku przestał być lordem protektorem. Wydawało się więc, że gwiazda Lancasterów znów świeci pełnym blaskiem. I tak było, ale niestety bardzo krótko, bo niebawem król znów zaczął niedomagać, a kiedy Małgorzata zwróciła się z prośbą do parlamentu, by pozwolono jej rządzić w imieniu syna jako regentka, prośbę odrzucono i ponownie obwołano księcia Yorku lordem protektorem. Nowa fala pamfletów sprawiła, że londyńczycy zwrócili się przeciwko królowej. Ci,

którzy uwierzyli w ich jadowitą treść, ruszyli na Westminster, głosząc, że mały książę nie jest synem króla, lecz spłodził go albo książę Somerset, albo hrabia Wiltshire. W tej sytuacji Małgorzata, bojąc się o siebie i synka, uciekła w dół rzeki, do Greenwich.

W tym czasie mój brat ponownie odzyskał zdrowie, więc książę Yorku po raz kolejny stracił stanowisko i rozjuszony tym, wyjechał do Fotheringhay. Natomiast Somerset, według mnie człowiek odważny, stanął z powrotem po stronie Henryka i zdecydował, że dwór powinien opuścić wrogi mu Londyn i przenieść się do Midlands, gniazda Lancasterów. Stało się to w maju. Ja wraz z moją świtą dołączyłem do licznego wojska, którego zadaniem było chronić rodzinę królewską w drodze na północ.

Królowa Małgorzata jechała konno obok lektyki, w której podróżował jej półtoraroczny synek. Kiedy Londyn został daleko za nami, kazała podać sobie synka i posadziła go przed sobą na przednim łuku. Zachwycony malec śmiał się i machał do każdej mijanej osoby. Hrabia Wiltshire i ja na prośbę królowej jechaliśmy obok niej, i wtedy to królowa opowiedziała mi szczegółowo o tajemniczej przypadłości Henryka.

– Ta choroba pojawia się, kiedy chce i nie wiadomo skąd, Jasperze. Prawdopodobnie nie ma na nią żadnego leku. Kiedy po kilku dniach albo i tygodniach mija, Henryk za każdym razem jest coraz słabszy. Mój Édouard musi jak najszybciej dorosnąć, objąć rządy i utrzymać jedność Anglii, bo boję się, że Henryk za jakiś czas w ogóle nie będzie w stanie sprostać temu zadaniu. Już teraz ma trudności ze skupieniem się na sprawach królestwa. James wie najlepiej, jak trudno Henrykowi zrozumieć treść dokumentów skarbowych, które ma podpisać.

Spojrzałem na Jamesa Butlera, hrabiego Wiltshire, który jechał po drugiej stronie królowej. Był niemal jej rówieśnikiem i zawsze kręcił się po dworze królewskim, wyraźnie starając się być jak najbliżej królowej, ale wysoką pozycję osiągnął później. W czasie, gdy lordem protektorem był York, Wiltshire, podobnie jak Somerset, skazany został na areszt domowy w Tower rzekomo za wykroczenia, jakich się dopuścił podczas sporu o jego dobra w zachodniej części królestwa. Kiedy Yorka pozbawiono stanowiska, Wiltshire'a zwolniono z aresztu. Mało tego, został lordem wielkim skarbnikiem. A ja uświadomiłem sobie, że od tej chwili Małgorzata zaczęła bardzo sobie cenić jego rady, i pojąłem, skąd biorą się te oszczerstwa rozsiewane w Londynie. Wiltshire był urodziwym i pełnym wigoru rycerzem, czyli kimś, kim król Henryk nie jest i nigdy nie będzie. Wystarczyło, że królowa okazała mu przychylność, a już wzięto ich na języki i na dworze królewskim, i poza dworem. Ale co się dziwić, skoro ja sam, mając w pamięci zawołaną propozycję Małgorzaty sprzed kilku lat, przyłapałem się na tym, że zacząłem dopatrywać się w małym księciu jakichś podobieństw do jasnowłosego Wiltshire'a. Czego naturalnie nie znalazłem, tylko śniadą skórę i czarne oczy po

matce.

– Wasza Wysokość, książę Edward zdaje się dokładać wszelkich starań, by dorosnąć jak najszybciej – odparłem. – Już teraz ma wielką ochotę chwycić wodze twego konia.

Małgorzata ostrożnie zabrała pulchną rączkę malca z wodzy i czule ucałowała puciołowaty policzek ozdobiony dołeczkami.

– Już niebawem trzeba będzie mu sprawić kucyka – powiedziała. – Mój Édouard... Bardzo lubię to jego francuskie imię.

I szkoda, pomyślałem, bo kiedyś to francuskie imię na pewno nie znajdzie poklasku wśród angielskich ksenofobicznych żołnierzy.

– Książę Édouard ma zadatki na prawdziwego francuskiego *chevaliera*, czyż nie tak, Jasperze? Chyba zgodzisz się ze mną? – spytał Wiltshire, moje imię również wymawiając z francuska, nic więc dziwnego, że pomyślałem o mojej matce. – Ani się obejrzymy, a książę będzie już jechał na czele swoich wojsk.

– Cóż... Jego ojciec raczej na wodza się nie nadaje – stwierdziła Małgorzata. – Prędzej ja włożę zbroję.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie to konieczne, Wasza Wysokość – powiedział Wiltshire z uśmiechem tak promiennym, że gdyby tak właśnie uśmiechali się przemytnicy, to wyładowane wszelakim dobrem statki z własnej woli wpływałyby do ich jaskini.

Też się uśmiechnąłem, ukazując światu nadłamane zęby.

– Na pewno nie będzie – stwierdziłem – ponieważ tam, gdzie jedziemy, jest spokojnie i bezpiecznie, dlatego mój brat na pewno wróci do sił.

– Daj Panie Boże! – Małgorzata uczyniła znak krzyża. – Po drodze zamierzam złożyć ofiarę w sanktuarium Świętego Albana. Henryk bardzo potrzebuje opieki ze strony świętego męczennika.

Niestety kiedy przybyliśmy do sanktuarium Świętego Albana, dotarła do nas niepokojąca wieść, że wojska, którymi dowodzili York i Warwick, zagroziły nam drogę na północ. Przerazona królowa razem z księciem Édouardem schroniła się w opactwie, natomiast książę Buckingham, który jako lord wielki konstabl dowodził eskortą króla, wysłał heroldów, by negocjowali z yorkistami. Natomiast reszta lordów należąca do eskorty wraz z giermkami i sługami zajęła pozycje do odparcia ataku, z tym że miasto St Albans nie mało murów obronnych. Otaczały tylko słynną świątynię w opactwie.

Król, razem z Buckinghamem i jego strażnikiem przybocznym, pojechał na rynek na środku miasta i tam się zatrzymał, a Wiltshire i ja razem z naszymi ludźmi podążyliśmy do roгатki północnej, gdzie płacono myto za wejście do miasta i wwiezienie towarów. Przez tę roгатkę wchodziło się na Watling Street, gdzie jak się okazało, nie natrafiliśmy na żadne wrogie wojska.

– Czyli wygląda na to, że bawią się z nami w chowanego – burknął

Wiltshire, któremu przypadł zaszczyt trzymania królewskiej chorągwi. I tą chorągwią zamierzał pomachać przed nosem wrogom, by uświadomili sobie, że napadając na króla, dopuszczają się największej zdrady.

– Trzeba chorągiew oddać królowi – oznajmił Wiltshire i skinął na giermka, by podprowadził mu konia. – Jasperze, przejmiesz dowództwo nad moimi ludźmi.

– Dobrze, choć powinieneś wiedzieć, że nie mam żadnego doświadczenia w walce w polu, znam tylko teorię...

– To już coś jest – przerwał mi, dosiadając konia. – Zastosujesz teorię w praktyce, i wszystko będzie dobrze. Poza tym wątpię, czy dojdzie do starcia. Buckingham rozkazał unikać wojny domowej, dlatego sędzę, że będzie to powtórka marszu Yorka na Londyn przed trzema laty, czyli tylko takie tam odgrażanie się, rozgłaszane przez heroldów fałszywe deklaracje o lojalności oraz wynoszenie ludzkich krzywd ponad królewską osobę. Yorkowi i Warwickowi wybaczy się i spokojnie pojedziemy dalej.

Bardzo chciałem, by wszystko potoczyło się tak, jak to widział Wiltshire, jednocześnie jednak byłem pełen obaw. Nasi kapitanowie czekali przy rogatce na dalsze rozkazy, a ja miałem raczej mizerne pojęcie o tym, co powinienem im w tej sytuacji powiedzieć. Starłem się oczywiście, by nie zorientowali się, że mają do czynienia z dowódcą, delikatnie mówiąc, mało doświadczonym, i pewnym głosem wydałem rozkaz. Mają ukryć się w zaułkach przy głównej ulicy, by zaskoczyć nieprzyjaciela. Rozkaz wykonano, wszyscy się ukryli, a tu raptem z ogrodów przy domach stojących przy głównej ulicy zaczęły wyłaniać się chorągwie księcia Yorku z sokołem i pętami końskimi oraz hrabiego Salisbury'ego z zielonym orłem. Czyli York i Salisbury wpadli na ten sam pomysł ukrycia swoich ludzi, a teraz zamierzali ruszyć do środka miasta. Tam, gdzie jest król! Natychmiast kazałem heroldowi trąbić, dając znać, że wszyscy mają wyjść z ukrycia i ruszyć do ataku. I prawie jednocześnie tuż za nami rozległy się głośnie krzyki, trąbienie i świst strzał zakończony charakterystycznym odgłosem, kiedy to strzała trafia do celu. Wtedy uświadomiłem sobie, że yorkiści musieli się rozdzielić. Kiedy część z nich zaprzątnęła naszą uwagę, Warwick ruszył na rynek od strony zachodniej. W rezultacie zostaliśmy osaczeni z dwóch stron, a ponieważ lorda Wiltshire'a z nami nie było, niemożliwe było wydawać rozkazy po obu tych stronach. Nie miałem więc wyboru: musiałem pokazać plecy atakującemu Warwickowi i rozkazać swoim ludziom, by odpierali atak tych, którzy nacierali z północy.

Starcie w środku miasta było krwawe. Ponieważ uznałem, że konni w wąskich uliczkach nie spełnią swego zadania, wszyscy moi żołnierze byli to piechurzy, natomiast większość ludzi Yorka i Salisbury'ego byli to konni, i mimo że moja straż przednia robiła wszystko, by ich powstrzymać, zostaliśmy zmuszeni do odwrotu, czyli ucieczki do okolicznych zaułków. Pozbawieni dowódcy żołnierze Wiltshire'a wkrótce rozproszyli się gdzieś w mroku, ale udało mi się

zwołać moich ludzi i przeprowadzić uliczkami do rynku, by mogli wesprzeć Buckingham i króla. Chociaż tyle mogłem zrobić. A także modlić się, by było jak najmniej trupów. Niestety, na rynek przybyliśmy za późno. Ranny Buckingham leżał na bruku, spod hełmu sączyła się krew. Król Henryk i jego strażnik przyboczny zostali otoczeni i zarówno hrabia Warwick, jak i książę Yorku byli już tam ze swoimi żołnierzami. Nie mieliśmy wyboru i musieliśmy złożyć oręż. I, co było zastanawiające, nigdzie było widać Wiltshire'a ani królewskiej chorągwi.

Bitwa – bo tak przecież należało to nazwać – dobiegła końca. York i Salisbury przerwali naszą linię obrony przy północnej rogatce, a Warwick, wkraczając do miasta od strony wschodniej, pojmał króla i jego strażnika przez zaskoczenie. Dowiedziałem się też, że podczas tych niedługich przecież zmagania ludzie Warwicka zabili najważniejszych dowódców Lancasterów, wśród nich księcia Somerset, hrabiego Northumberland i lorda Clifforda. Mało tego, zauważyłem też z przerażeniem, że król został zraniony. Strzała łuczника yorkistów nadal tkwiła w jego szyi.

Wystąpiłem do przodu, podałem Yorkowi swój miecz, po czym naturalnie podbiegłem do mego królewskiego brata, by go wesprzeć. Król Henryk oparł się o mnie całym ciężarem i wymamrotał:

– Och, Jasperze, to ty... Chyba bez medyka się nie obejdziesz...

Spojrzałem na księcia, który skinął głową i powiedział:

– Tak, Pembroke, Jego Królewskiej Mości trzeba opatrzyć ranę. Mnisi wiedzą, do kogo należy z tym się udać, ale towarzyszyć wam będą również moi ludzie.

Skinął na stojącego nieopodal krzepkiego rycerza, który podszedł do niego, a książę zaczął szeptem wydawać rozkazy. W tym czasie z opactwa zaczęli wybiegać spłoszeni mnisi, deklarując chęć udzielenia pomocy rannemu władcy. Jeden z nich poprowadził nas, z tym że towarzyszyła nam liczna eskorta yorkistów. Doszliśmy do warsztatu garbarza, gdzie mnich zapewnił nas, że ten właśnie rzemieślnik ma narzędzia potrzebne do tego, by usunąć strzałę z królewskiej szyi, nie wyrządzając przy tym żadnej innej szkody. I nie mylił się, bo wszystko poszło bardzo sprawnie. Okazało się też, że strzała nie naruszyła ważnych żył, a rana jest tylko powierzchowna. Została opatrzona należycie, a ja byłem pełen uznania dla cierpliwości i odwagi Henryka, który wykazał się stoickim spokojem, kiedy krzepki garbarz wymachiwał ciężkimi szczypcami tuż przy bardzo wrażliwych teraz miejscach na królewskim ciele.

W tym czasie książę Yorku gorączkowo starał się zapanować nad sytuacją. Jeszcze zanim wróciliśmy na rynek, Buckingham został zabrany do medyka, a moim ludziom, oczywiście bardzo przygnębionym, odebrano oręż i wszystkich zapędzono w jedno miejsce. York, skłoniwszy się nisko przed Henrykiem, przekazał, że on i Warwick będą eskortować Jego Królewską Mość do Londynu.

O tym, że Somerset zginął, nie wspomniał.

– Ale ja chcę jechać razem z królową do Kenilworth – zaprotestował Henryk, chwytając kurczowo moje ramię, jakby się bał, że również i mnie z nim rozdzielią. – Powiedz mu, Jasperze, że jedziemy do Midlands. Obecnie nie chcę rezydować ani w Westminsterze, ani w Tower.

– Jeśli Wasza Królewska Mość sobie tego życzy, królowa i książę mogą jechać na północ – powiedział książę Yorku stanowczym głosem. – Jednak lud oczekuje, że ich król będzie w Londynie. Proszę się nie obawiać, zapewnimy Waszej Królewskiej Mości wszelkie wygody.

Henryk spojrzał na mnie spłoszonym wzrokiem, ale pokręciłem głową. Skoro sprawa została postawiona na ostrzu noża, jakiegokolwiek spory nie miały sensu. Królewska rodzina została więc rozdzielona, przy czym ten, kto wpadł na ten pomysł, niewątpliwie miał najgorsze intencje. Król ruszył z Yorkiem do Londynu, jechał obok księcia, ich konie szły łeb w łeb, a na czele pochodu postępował Warwick, dzierżąc w wysoko uniesionych dłoniach miecz angielskich królów, którym zaledwie przed kilkoma godzinami posłał Somerset na tamten świat. Ludzie, którzy na nasz widok wznosili radosne okrzyki, nie mieli żadnych wątpliwości, kto w tym królestwie obecnie pociąga za sznurki.

Henryk, kiedy powiedziano mu o śmierci Somerset, wpadł w taką rozpacz, że wydawało się niemożliwe, by dalej mógł sprawować władzę. Byłem ciekaw, jak zareagowała Małgorzata, gdy tragiczna wieść dotarła do Kenilworth, zamku Lancasterów położonego nad jeziorem. Na pewno była wstrząśnięta, skoro utraciła już drugiego ulubionego doradcę. Somerset zginął od miecza Warwick, a Wiltshire, by uniknąć zemsty Yorków, uciekł do Flandrii. Królewską chorągiew znaleziono porzuconą w przydrożnym rowie, a większość zbroi Wiltshire'a wyłowiono z rzeki Ver przepływającej przez miasto. Jeden z mnichów twierdził, że dostał od uciekającego hrabiego srebrną monetę w zamian za habit, w który to umykający hrabia się przebrał.

Książę, choć pod St Albans walczyłem przeciwko niemu, nie czuł do mnie żadnej urazy.

– Jesteś bratem króla, a ja bardzo szanuję lojalność członków rodziny – oświadczył. Mało tego, z powrotem włączył mnie do Rady Królewskiej. Niemniej kiedy ostrzegłem go, że z powodu mojej przedłużającej się nieobecności w Pembroke te zachodniowalijskie dobra należące do Korony praktycznie wydane są na pastwę Gruffydda i jego synów, do głosu doszły dotychczas starannie skrywane motywy i książę, wyraźnie faworyzując mego brata Edmunda, którego pod St Albans nie było, mianował go porucznikiem królewskim w południowej Walii. Kazał mu natychmiast tam jechać i rozprawić się z Gruffyddem. Byłem przerażony, że Edmund przerwie tę wątłą nić porozumienia, jaką udało mi się nawiązać ze starym zawadiaką i jego synami. Udałem się więc z tym do Henryka,

niestety okazało się, że mój brat nadal ma nader chwiejny umysł po śmierci Somerseta.

Jego dwór rozpieczętował się, a on zamieszkał w pałacu biskupa Londynu. Zostałem go w bardzo złej kondycji, bladego i wystraszonego, z trudem zbierającego myśli. Na szyi widać było złowrogą świeżą bliznę, tam, gdzie strzała była o włos od tak ważnej dla życia żyły.

– Nominacja Edmunda to pomysł księcia Yorku, Jasperze, nie mój – wyszeptał. – Jest bardzo zły, że w Walii szydzi się z władzy monarszej. Uważam, że lepiej z nim się nie spierać.

A ja starałem się odpowiedzieć mu głosem jak najbardziej pogodnym, z nadzieją, że dzięki temu uda mi się go przekonać.

– Pojmuję, Wasza Królewska Mość, ale moim zdaniem w tym przypadku należałoby się nad tym zastanowić. Wiem, jak bardzo cenisz Edmunda, niemniej twierdę, że to nie jest zadanie dla niego. Edmund nawet nie próbuje się kryć z brakiem sympatii do Walijszyków, a to źle wróży negocjacji z przywódcami klanów walijskich.

Henryk sposepniał.

– Przecież Edmund sam jest Walijszykiem... Niestety, wieść o jego nominacji została już rozgłoszona, niczego już więc nie można zmienić.

– Ależ Henryku, przecież jesteś królem, sprawujesz rządy. Jeśli uważasz, że popełniono błąd, każ go naprawić.

Wtedy Henryk zaczął nagle gwałtownie kiwać w różne strony głową, jakby chciał wytrząsnąć jakiegoś owada, który wleciał mu do ucha.

– Nie, nie. Ja tego nie zrobię, Jasperze. Nie mogę!

Więc już nie nalegałem. Oczywiście bardzo byłem z tego niezadowolony, ale wiedziałem, że nic innego nie mogę zrobić. Nie nalegałem więc, i później gorzko tego pożałowałem.

JASPER*Zamek Bletsoe, Bedfordshire*

Pięć miesięcy po żalonym starciu pod St Albans Edmund i Małgorzata stanęli przed ołtarzem w kaplicy należącego do jej matki zamku Bletsoe w Bedfordshire. Dzień był zimny, dlatego drobna postać panny młodej spowita była w srebrzysto-niebieski płaszcz ozdobiony wyhaftowanym godłem Beaufortów, czyli spuszczoną bronią. Długie ciemne włosy ujarzmione były opaską wysadzaną drogimi kamieniami. Małgorzata miała dwanaście i pół roku, przy mężu wyglądała prawie jak karlica. Edmund nie tylko był od niej dwa razy starszy, ale imponował wzrostem i posturą, a przyrodziany był równie imponująco. Kiedy jechaliśmy tu z Westminsteru – a jechaliśmy dwa dni – spytałem go, dlaczego lady Welles zgodziła się na ten ślub, skoro jej córka jest jeszcze taka młoda. A rozradowany Edmund odparł, że to Małgorzata nalegała na małżeństwo.

– Mówi, że jej żarliwe modlitwy zostały wysłuchane. Wiesz, wydaje mi się, że jest po prostu we mnie zakochana.

Powiedział to z taką satysfakcją, że poczułem gniew. Tak wielki, że moja pięść nagle zapragnęła zetknąć się gwałtownie z jego zgrabnym podbródkiem. Naturalnie oparłem się pokusie, ale z wielkim trudem.

– Nie musisz z nią już dzielić łoża, Edmundzie. Możesz poczekać, aż będzie starsza.

Edmund wzruszył ramionami, wyraźnie unikając mojego spojrzenia.

– To zależy od niej – powiedział po chwili. – Lady Welles zapewniła, że jej córka już rozkwitła. Wiesz, tak to określają, bo to rzecz wstydliva. W każdym razie z tego wynika, że zarówno natura, jak i prawo uznają, że dziewczęciu można już uszczknąć ten kwiat. – Był wyraźnie zachwycony tym swoim przyciężkim dowcipem.

A mnie z wielkim trudem udało się powstrzymać gniew i przemówić głosem w miarę łagodnym:

– Naprawdę można? Przecież sam wiesz, że na to za wcześnie. Wystarczy na nią spojrzeć. Gdzie niewieście kształty? Nie ma, bo to jeszcze dziecko, i niezależnie od tego, co mówi prawo kościelne o wieku kobiety zdatnej do małżeństwa, poczęcie może zagrażać życiu Małgorzaty, a także życiu dziecka.

Wtedy Edmund stracił panowanie nad sobą:

– Mam już dość tego twojego pouczenia, Jasperze! Bo to ja, mąż, będę

odpowiedzialny za zdrowie mojej żony, za zapewnienie jej życia w szczęściu i dostatku, i nie pozwolę, by ktokolwiek się wtrącał. Ty także. Jeśli nie potrafisz zapanować nad zazdrością, to trudno, ale zamilcz. Chciałeś być na naszym ślubie, to bądź, bardzo proszę, ale masz mi przyrzec, że nie będziesz już gadał o dojrzałości do małżeństwa, skonsumowaniu małżeństwa, o poczęciu. Więcej ani słowa!

Konie, spłoszone wybuchem Edmunda, stały się niespokojne. Kiedy zapanowałem nad moim wierzchowcem, podniosłem rękę na znak, że się poddaję.

– Dobrze, Edmundzie, uspokój się. To, co chciałem ci powiedzieć, już powiedziałem. A teraz zdradź mi, co chciałbyś jako podarek ślubny. Bo jeśli wspomnę o piwie dla panny młodej, na pewno będziesz kręcić nosem.

Była to oczywiście aluzja do ślubu naszej siostry przed pięcioma laty. Aluzja, dzięki której Edmund nagle odzyskał humor.

– Ha! Masz rację, panie bracie! Na moim ślubie nie będzie żadnego piwa dla panny młodej. Lord Welles ma znakomicie zaopatrzoną piwniczkę i mam zamiar wnieść niejeden toast przednim winem za zdrowie mojej słodkiej Małgorzaty, a jeszcze więcej toastów za fortunę, jaką otrzymam, będąc lordem jej rozległych włości.

Oczywiście chciał mnie sprowokować. Edmund miał otrzymywać wszystkie dochody z włości Somerset, kiedy stanie się prawdziwym mężem Małgorzaty. Nie będzie już się dzielił nimi ze mną jako jej drugim prawnym opiekunem. Ten dodatkowy dochód był dla mnie nie do pogardzenia, ale oczywiście nie dlatego starałem się nakłonić brata, by skonsumowanie małżeństwa odłożył na później.

– Więc może beczka wina bardziej ci odpowiada? – spytałem. – Znam pewnego handlarza win z Tenby, który nie przejmuje się porażkami Anglii we Francji i nadal sprowadza wino z Bretanii.

– O, taki podarek powitam z otwartymi rękami. Każ go dostarczyć do pałacu Lamphey. Dobrze znany nam obu biskup de la Bere, członek Tajnej Rady Królewskiej, łaskawie zezwolił mi korzystać z jego zamku w południowej Walii, kiedy udam się tam jako porucznik królewski. Biskup jest bardzo życzliwy. Powiedział, że mężczyzna tuż po ślubie powinien mieszkać w pięknym miejscu ze wszelkimi wygodami, by zadowolić małżonkę.

I uśmiechnął się chytrze, kiedy zauważył, że zaciskam zęby, by powstrzymać potok gorzkich słów. Przecież ta wiejska siedziba biskupa świętego Dawida z Menevii, patrona Walii, cieszyła się złą sławą. Ludzie gadali, że w tym właśnie miejscu walijskie duchowieństwo zapomina o kapłańskich przysięgach, o celibacie, ubóstwie i posłuszeństwie. A był to pałac piękny, usytuowany w starym leśnym parku pełnym zwierzyny łownej, wśród stawów i sadów, było tam więc w bród ryb i owoców zaspokajających najbardziej wybredne podniebienia. Pałac znajdował się w odległości zaledwie kilku mil od zamku Pembroke, czyli Edmund i Małgorzata

spędzą miesiąc miodowy prawie pod moim nosem.

Spojrzałem na brata ze złością, niezdolny do najbardziej nikłego uśmiechu.

– Bóg, rozdając karty, dał ci kilka niezłych, Edmundzie – powiedziałem. – Ale czasy mamy niespokojne. Mam nadzieję, że Wszechmogący pokaże ci, jak rozsądnie tymi kartami zagrać.

Kiedy podczas uroczystości weselnych w zamku Bletsoe zaczęły się tańce, stałem wśród gości i razem z nimi biłem brawo, gdy Edmund wyprowadził świeżo poślubioną żonę na środek sali. Minstrele zaczęli grać melodię powolną, więc młoda para, chwyciwszy się za ręce, wykonywała obroty również powolne. Małgorzata przez cały czas wpatrywała się w męża wręcz z uwielbieniem, co skłoniło stojące tuż za mną dwie osoby do krótkiej wymiany zdań.

– Wierzę, że kiedy poprowadzę cię do ołtarza w przyszłym roku, Edith, będziesz patrzyła na mnie takim samym zachwyconym wzrokiem – powiedział żartobliwie jakiś młody mężczyzna.

A potem rozległ się łagodny głos kobiety:

– A ja mam nadzieję, Geoffreyu, że zadbasz o swój wygląd i wyuczysz się pięknie tańczyć, bo wtedy może i ja do tańca się przyłożę.

Edmund pochwycił żonę w ramiona i zrobił bardzo szybki obrót. Małgorzata śmiała się zachwycona, a ja odetchnąłem, bo byłem jednak w stanie oderwać od niej oczy. I spojrzeć, któż to taki jest ów Geoffrey, a także Edith, z tym że pewną koncepcję już miałem. Edith mogła być przyrodnią siostrą Małgorzaty, czyli Edith St John, a jej narzeczonego na pewno znałem. Geoffrey Pole podchodził z mającej rodziny angielsko-walijskiej i był giermkim na królewskim dworze w tym samym czasie, co Edmund i ja. Potem spotkałem go raz czy dwa, kiedy miałem coś do załatwienia w zachodniej Walii, gdzie Pole prowadził dwie kancelarie królewskie, w Haverfordzie i Carmarthenie, dwóch miasteczkach położonych niedaleko Pembroke. W Westminsterze mówiono o nim, że jest bardzo obiecującym młodzieńcem, a jak wynikało z podsłuchanej przeze mnie rozmowy, był ponadto zaręczony z siostrą Małgorzaty.

Kiedy odwróciłem się, Edith, spojrzawszy na mnie, natychmiast oblała się szkarłatnym rumieńcem.

– Och, proszę wybaczyć, lordzie Pembroke. Nie wiedziałam, że tu jesteś, panie, ale mam nadzieję, że nie podejrzewasz, że chciałam ubliżyć twemu bratu. Przeciwnie, chciałam podkreślić jego zalety, których brakuje memu narzeczonemu.

Naręczony, czyli Geoffrey Pole, wysoki i przystojny mężczyzna, choć niczym szczególnym się nie wyróżniał, wcale nie poczuł się urażony.

– Proszę nie zwracać uwagi na to, co mówi Edith, milordzie. Jej poczucie humoru często zakrawa na sarkazm, ale tak naprawdę jest o wiele łagodniejsza i miłsza, niż się wydaje. A poza tym to okropne, co zazdrość robi z dziewczyną.

Na to Edith:

– A któraż to dziewczyna nie zazdrościłaby siostrze, że usidliła hrabiego, kiedy ona sama, ta biedna dziewczyna, może co najwyżej dostać giermka?

W tym momencie mógłbym się poczuć zakłopotany, gdybym nie zauważył, że Edith zerka na narzeczonego filuternie, i to właśnie było wyrazem jej prawdziwych uczuć, a nie słowa.

I dlatego pozwoliłem sobie też na wypowiedź żartobliwą:

– Ale zdarza się czasami coś niesłychanego i syn giermka zostaje hrabią, czego ja jestem najlepszym przykładem. – Skłoniłem się nisko. – A także mój brat, o którym wyraziłaś się bardzo pochlebnie i który dał się usidlić córce księcia i bogatej dziedziczce. Ale co do urody, to przed sobą widzę córkę rycerza, która przyćmiewa inne damy.

Bo to prawda. Edith miała nie tylko twarz o pięknych rysach i równie piękne, niebieskie i roziskrzzone oczy. Była również bardzo kształtna.

Edith naturalnie również złożyła przede mną dworski ukłon.

– Niestety, panie, zarzucono mi, że jestem płochy. Ale nie dbam o to, poza tym nie ukrywam, że zaciekawił mnie bardzo ten drugi brat. Teraz, panie, wydajesz się o wiele bardziej przystępny niż przedtem, w kaplicy, gdy stałeś koło brata, wspierając go w tak ważnej chwili. Jednocześnie, wybacz, ale sprawiałeś wrażenie, jakbyś był pewien, że zaraz nadciągnie burza, i to taka naprawdę groźna.

Milczałem zaskoczony, że mam do czynienia z tak wnikliwą obserwatorką, która przejrzała mnie na wylot. Na szczęście do rozmowy włączył się Geoffrey:

– Wyglądał po prostu tak, jak każdy mężczyzna, którego brat bierze sobie żonę. Mój brat z pewnością będzie miał taką samą minę, kiedy to my, mój kwiatuszku, staniemy przed ołtarzem. – I pocałował narzeczoną w rękę. – Myślę, że już czas, byśmy wyszli z ukrycia i dołączyli do płasającej młodej pary, co jest obowiązkiem siostry panny młodej. Przepraszam więc lorda Jaspera, powiedz, że nie będziesz go już absorbować swoją osobą, przynajmniej przez jakiś czas.

Ruszyli na środek sali, a ja, odprowadzając ich wzrokiem, pomyślałem sobie, że tych dwoje dobrało się jak w kocu maku. Czego o moim bracie i jego wybrance powiedzieć nie można.

Kiedy w tańcach nastąpiła przerwa, po raz pierwszy miałem sposobność zamienić kilka słów z panną młodą. Edmund w tym czasie bawił rozmową jej matkę. W wielkiej sali zamku Bletsoe od okazałej liczby ludzi zrobiło się ciepło i Małgorzata pozbyła się podbitego futrem płaszcza, pod którym miała piękną suknię z niebieskiego atlasu w kwiatki, czyli margerytki, nawiązujące do jej imienia, a także stokrotki. Suknia była też wyszywana perełkami, a piękne długie włosy, jak u każdej niewinnej panny młodej, swobodnie spływały po plecach. Smukłą szyję ozdabiał naszyjnik z pereł. Wyglądała więc tak, jak powinna w takim dniu wyglądać córka księcia.

– Słyszałem, pani, że życie mężatki rozpocznie się w pałacu biskupim

w Lamphey – zacząłem. – Byłem kiedyś w tej rezydencji, rzeczywiście pięknie tam i zielono, wokół drzewa i jeziora. Jestem pewien, że będziesz zachwycona.

Jej twarzy nie zdobił uśmiech, przeciwnie, patrzyła na mnie z wielką powagą, co wcale mnie nie dziwiło. Przecież Małgorzata miała dopiero dwanaście lat, a już wyszła za męża, i choćby bardzo się starała to ukryć, widać jak na dłoni, że jest tą sytuacją bardzo onieśmielona.

– Biskup de la Bere łaskawie oddał nam pałac do dyspozycji. Sam z niego nie korzysta, w ogóle nie jeździ do Walii, zapewne dlatego, że brak mu czasu, skoro jest królewskim jałmużnikiem.

– Niewątpliwie tak jest – przyznałem. – Król przykłada wielką wagę do dobroczynności, dlatego biskup jest bardzo zapracowany. A wracając do pałacu Lamphey... Jest położony na odludziu, a Edmund z pewnością będzie musiał poświęcać wiele czasu różnym ważnym sprawom. Mam nadzieję, że nie będziesz wtedy sama. Czy jadą tam z tobą damy, twoje towarzyszeki?

– Dziękuję, milordzie, że tak się o mnie troszczysz. O damy do towarzystwa postarał się już pan Pole, narzeczony mojej siostry Edith, która też będzie z nami, wyjedzie dopiero po świętach Bożego Narodzenia. Mój mąż opowiadał, że komnaty w Lamphey urządzone są z przepychem. Mówiono mi też, że Walia to kraj, gdzie często rozlega się piękna muzyka, a to dobrze wpływa na nastrój. Książek też nie będzie brakować, bo jak słyszałam, w pałacu jest bogaty księgozbiór.

– Jeśli pozwolisz, milady, odwiedzę was, kiedy ponownie przyjadę do Walii. Z Lamphey do Pembroke bliska droga, mam więc nadzieję, że ty też kiedyś mnie odwiedzisz.

Uśmiech Małgorzaty był jak wspaniały złocisty płomień, który niespodzianie pojawia się w dogasającym ognisku.

– Dziękuję za zaproszenie, milordzie. Naturalnie, że odwiedzę, przecież teraz jesteśmy jak rodzeństwo, prawda? Mam nadzieję, że połączy nas przyjaźń. – Wskazała na środek sali, gdzie goście weselni ustawiali się do kolejnego tańca. – Ludzi tu tłum, ale pochodzę z licznej rodziny i przywykłam do gromadnego i radosnego świętowania. Mój mąż Edmund wyraził nadzieję, że Bóg obdarzy nas niejednym potomkiem i też stworzymy liczną rodzinę. – Zerknęła na mnie, a ja zauważyłem w jej pięknych szarych oczach wesołe iskierki. – Odparłam mu, żeby takich rzeczy mi nie mówił, bo zaraz się zarumienię.

Moje serce biło jak szalone, musiałem więc odetchnąć głęboko. Bo ta niby poważna i zasadnicza lady Małgorzata pokazała mi się z całkiem innej strony. Okazało się, że jest też skora do flirtu, czego nigdy bym nie przypuszczał. A poza tym, choć taka młodzianka, w sprawach życiowych nie jest ignorantką i niewątpliwie doskonale wie, że spoczywa na niej obowiązek zapewnienia ciągłości rodu Richmondów. A ja mogę się tylko modlić, by stało się to jak

najpóźniej. Oby Małgorzata zdołała przekonać Edmunda, że nie trzeba się z niczym śpieszyć.

Uśmiechnąłem się, odwzajemniając jej promienny uśmiech, i wyciągnąłem rękę.

– Mówiąc szczerze, chciałbym kiedyś wziąć udział w waszych radosnych uroczystościach. A teraz, lady Richmond, czy uczynisz zaszczyt swemu nowemu bratu i pozwolisz się poprowadzić do tańca?

JASPER*Zamek Pembroke i pałac Lamphey*

– Jeśli jedziesz do Caldicotu, milordzie, może pod drodze zajrzysz do zamku Carmarthen – powiedział Geoffrey Pole, gdy wjeżdżaliśmy na rozległy dziedziniec zamku Pembroke.

Geoffrey i ja byliśmy w tym samym wieku, a po jego ślubie z Edith, przyrodną siostrą Małgorzaty, który odbył się podczas świąt wielkanocnych, staliśmy się jedną rodziną, stąd jego częste odwiedziny u mnie. A także rady, które bardzo sobie ceniłem, ponieważ Geoffrey, człowiek pogodny, był również bardzo bystry i znał wiele znamienitych osób z okolicy.

– A dlaczego? Dowiedziałeś się czegoś? – spytałem zaskoczony, bo po wysłaniu do Walii Edmunda przestałem zawiadywać królewskim zamkiem Carmarthen i wcale nie zamierzałem tam się zatrzymywać, tylko jechać prosto do zamku Caldicot, by doglądać ostatnich przygotowań do polowania, które miało się odbyć w końcu maja. Wtedy, kiedy Małgorzata skończy trzynaście lat.

Dziedziniec zamku Pembroke jak zwykle tętnił życiem, rojno tu było i gwarno. Geoffrey, nim odpowiedział, najpierw musiał wyminąć wyprowadzanego ze stajni konia posłańca.

– Pamiętasz przecież, że kiedy książe Yorku był lordem protektorem, sam siebie mianował konstabłem zamku Carmarthen. Ta nominacja nigdy nie została cofnięta, dlatego York polecił swemu sojusznikowi, Williamowi Herbertowi z Raglanu, domagać się, by zamek znalazł się w jego gestii. Stary Gruffydd syn Nicholasa zarzeka się, że prędzej sam zajmie zamek, niż pozwoli, by pojawili się tam ludzie Herberta. W ten oto sposób zastępca konstabla znalazł się między młotem a kowadłem, bo nie wie, kto jest nad nim i przed kim odpowiada, innymi słowy: czy ma bronić zamku dla króla, czy poddać się. A jeśli poddać, to komu.

– Przecież to lord Edmund jako porucznik królewski odpowiedzialny jest za utrwalanie władzy monarszej i zadbanie o to, by Carmarthen należał do króla. Tyle że Edmund nie ma jeszcze pod sobą żadnych zbrojnych.

– Niedobrze... – Geoffrey aż syknął z wielkiego frasunku. – Nie sądzę, żeby udał mu się werbunek, choć przecież jest porucznikiem królewskim, bo tu, w południowej Walii, nie cieszy się takim poparciem jak ty... mówiąc ogólnie.

Nie mogłem się powstrzymać od cichego przekleństwa, a potem, już głośniejszym głosem, stwierdziłem świątobliwie:

– Jezu! Boże w niebiesiech! – Przerwałem na moment. – Co za galimatias! Przecież jeśli to ja zbiorę zbrojnych, żeby bronić Carmarthenu, York będzie miał prawo oskarżyć mnie o zdradę, skoro w oficjalnych dokumentach nadal figuruje jako konstabl.

Rozmawiając, dojechaliśmy do muru po stronie południowej, gdzie trwały zaawansowane prace podczas budowy mego domostwa tuż przy wieży południowej i blisko wartowni. Tak, tutaj, bo skoro Pembroke zostało moją główną rezydencją, zależało mi na tym, by dom mieszkalny powstał w miejscu cichym i bezpiecznym, gdzie będę mógł spokojnie żyć ze swoją rodziną. Bo miałem przecież wielką nadzieję, że kiedyś ją założę. Hrabiowie Pembroke, moi poprzednicy, mieszkali w wielkiej wieży zwanej też słoneczną, stojącą na wewnętrznym dziedzińcu, ale tam byli wystawieni na każdy podmuch wiatru znad ujścia rzeki Pembroke.

Miałem wielką ochotę porozmawiać z Geoffreyem o tutejszych rzemieślnikach, których trzeba będzie zatrudnić do wykańczania wnętrza, gdy zostanie położony dach. Ale Geoffrey nadal mówił o Carmarthenie, zniżając głos:

– Może by podpowiedzieć Gruffyddowi, by razem ze swoimi ludźmi wkroczył do Carmarthenu, zanim pojawi się tam Herbert? Na pewno zapali się do tego pomysłu, a ty będziesz miał pewność, że zamek nadal jest w rękach Lancasterów.

Teraz ja syknąłem.

– Herbert na pewno się z tym nie pogodzi i będziemy mieli wojnę, a przynajmniej oblężenie! – odparłem wzburzony.

– Owszem, tego się nie uniknie, ale przynajmniej lord Edmund będzie miał czas na pozyskanie zezwolenia na werbunek żołnierzy w Anglii. Na pewno mu się powiedzie. I jak najprędzej powinien tym się zająć!

W odmiennym już nastroju, zachwycony klepnąłem go po plecach.

– Wspaniały pomysł, Geoffrey! Jesteś chytrym politykiem i znakomitym taktykiem. A teraz bądź tak miły i wykaż się również wiedzą o tutejszych rzemieślnikach. Którzy z nich potrafią zmienić zwyczajny dom w pałac?

Bo tak miało być. Wymyśliłem też sobie, że główne okna będą wychodziły na dziedziniec połączony z ogrodem, na tyłach którego postawi się mur, dzięki czemu będziemy osłonięci od zimnych wiatrów północnych i wschodnich, a także od zawsze hałaśliwego zewnętrznego dziedzińca.

Geoffrey zaśmiał się i podrapał w głowę, spoglądając na to coś, co jak na razie podobne było do gigantycznej skorupy, bo składało się tylko ze ścian otulonych rusztowaniami.

– Kiedy położą dach? – spytał.

– Niebawem, bo pracują uczciwie – odparłem, wskazując na sieć drewnianych pomostów i barier, gdzie uwijali się murarze i układali ciosane kamienie, które przekazywano do góry za pomocą podnośników napędzanych

ogromnym kołem. Po prawej stronie, pod strzechą, był warsztat, gdzie terminatorzy mieszały zaprawę, a mistrz murarski kontemlował wzory wydrapane w glinianej posadzce. – Mistrz Jan zapewnia, że do końca lata posadzka będzie już wodoszczelna.

– Czyli chcesz, żeby na wiosnę dom był całkowicie wykończony?

– Idealnie by było, gdyby stało się tak przed świętami Bożego Narodzenia, ale to zakrawałoby na cud.

– Niestety, chyba tak. A jeśli chodzi o rzemieślników, to znam znakomitego malarza fresków, który żeby dobrze zarobić, gotów jest pojechać bardzo daleko i bardzo szybko. Nie mam pojęcia, gdzie teraz jest, ale jeśli chcesz, postaram się go wytropić.

Freski? Dlaczego nie? Nagle zapragnąłem pięknych malowideł w jasnych barwach na ścianach do połowy pokrytych boazerią, żeby było ciepiej.

– Świetnie. Wytrop. A czy znasz może jeszcze jakiegoś snycerza stąd, z Walii?

– Nie, ale znam kogoś, kto go zna. I tak się składa, że ten ktoś to Gruffydd syn Nicholasa. – Geoffrey potarł ręce i uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo.

– Myślę, że uda nam się upiec dwie pieczenie na jednym rożnie.

A ja, bardzo zadowolony, znów klepnąłem go po ramieniu.

– Panie Pole, jeśli uda ci się to załatwić, zanim dojedziemy do Caldicotu, wynagrodzę was sowicie. Pierwszy jeleń, jakiego upolujemy w tym tygodniu, jest twój.

Postanowiłem, że w drodze do Caldicotu zajrzę do Lamphey, jak to już robiłem niejedną raz po ślubie Małgorzaty z Edmundem. I ani razu Edmunda nie zastałem. Był ciągle w rozjazdach zajęty sprawami królestwa, dzięki czemu mogłem pobyc z Małgorzatą sam na sam. Choć nie do końca, bo były również dziewczęta z okolicznych rodzin lordowskich, dwórki i przyjaciółki rozweselające lady Richmond podczas długich zimowych dni. Tym razem jednak, jak mi przekazano, lord Edmund przebywał w Lamphey.

Oddałem konia Mareduddowi, by zaprowadził go do stajni, i poszedłem do sieni, przez którą wchodziło się do komnat. To znaczy najpierw trzeba było przejść przez ogród, który dzięki wyjątkowo sprzyjającej pogodzie pięknie się już teraz, w maju, zazielenił. Z ogrodu wchodziło się do wielkiej komnaty, w której zwykle przyjmowała mnie Małgorzata. Ale nim tam się udałem, przystanąłem w sklepionym przejściu, by zamienić kilka słów z odźwiernym, który miał na sobie habit mnicha, choć wcale nie był osobą duchowną. Poznał mnie od razu, szybko wyszedł z izdebki i pokłonił się nisko.

– Witam, lordzie Pembroke. Lord i lady Richmond są w ogrodzie, rozkoszując się piękną pogodą. Czy mam posłać kogoś, by zaanonsował milorda?

– Nie trzeba, dziękuję – powiedziałem, a potem mrugając do niego wesoło,

położyłem palec na ustach. – Ani słowa. Chcę ich zaskoczyć. A znajdę ich na pewno, w końcu ogród nie jest taki duży.

Chyba jednak odźwierny miał co do tego braku zaanonsowania pewne wątpliwości, ale już się nie odezwał, tylko ponownie się skłonił. A ja wyszedłem na dwór, na pełne słońce. Było wprost oślepiające, musiałem więc ręką osłonić oczy. Po jednej stronie były schludne grządki z ziołami i ścieżki wysypane żwirem, a po drugiej niewysokie drzewa i gęste krzewy zebrane w kępy, między którymi wiły się kręte ścieżki. Czyli zielona gęstwina, w której mógł skryć się biskup, by zażyć świeżego powietrza i na łonie przyrody skupić się na modlitwie. Teraz jednak dźwięki dobiegające z owej zielonej gęstwiny nie miały nic wspólnego z modlitwą. I były to dźwięki tak intrygujące, że od razu ruszyłem przed siebie jedną z tych wijących się ścieżek, gdzie stykające się korony drzew tworzyły niepowtarzalny w swym kształcie i urodzie szmaragdowy tunel. Kiedy gdzieś z boku coś nagle mignęło, coś niebieskiego, przystanąłem. Okazało się, że ta niebieskość to jedwab sukni Małgorzaty. Bo to właśnie ona pojawiła się parę kroków przede mną. Tak szybko przebiegła przez ścieżkę, że mnie nie zauważyła, i pozostawiając za sobą echo perlistego śmiechu, znikła wśród drzew i krzewów po drugiej stronie ścieżki.

Stamtąd dobiegł do mnie jej dźwięczny głos:

– Spróbuj mnie złapać, panie! Spróbuj, choć na pewno ci się nie uda!

– A właśnie że się uda! A jak już cię złapię, pani, marny twój los!

To naturalnie był Edmund, który przemierzał ścieżkę. Też mnie nie zauważył, i popijając coś z kubka wysadzanego drogimi kamieniami, znikł w zielonej gęstwinie. A ja zawahałem się, bo szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałem, co zrobić, tym bardziej że usłyszałem triumfujący głos Edmunda:

– A mam cię, niesforna Małgorzato Richmond! Spodziewałaś się, że pozwolę ci czytać książkę, kiedy mam ochotę zażyć z tobą uciechy? A mam wielką ochotę, tylko powiedz mi przedtem, cóż to za książka zaprzęta twoją uwagę. Ależ ona ciężka! O, przecież to „Powieść o róży”! Nie rozumiem, po co czytasz o miłości, skoro masz ją tuż przed sobą? Wystarczy wyciągnąć rękę.

Edmund niewątpliwie był już podchmielony, ale nie tak bardzo, by Małgorzata poczuła do niego odrazę. Na pewno nie, bo ponownie usłyszałem jej radosny śmiech.

– Ale to książka z biblioteki biskupa. A tak, biskupa! Chociaż wcale nie jestem pewna, czy duchowny powinien czytać książki tego rodzaju. W każdym razie kładę ją na ławce i skupiam się wyłącznie na tobie. Tylko proszę, nie siadaj na książce!

Tak, Edmund niewątpliwie zdążył już wlać w siebie niemało wina – kto wie, czy nie reńskiego, które dostał ode mnie jako podarek ślubny – bo głos był natarczywy, a usiadł na ławce bardzo ciężko.

– Zapraszam na moje kolana – powiedział. – Masz tu usiąść i wyszeptywać mi do ucha słodkie słowa o miłości.

Jedwabna suknia znów zaszeleściła, czyli Małgorzata spełniła prośbę męża.

– Do którego to ucha mam szeptać? – spytała żartobliwie. – Do tego czy tamtego?

– O, moja śliczna, to nie ma żadnego znaczenia – oznajmił Edmund, po czym zapadła cisza, a ja uznałem, że najwyższy czas, bym już sobie poszedł.

Bo niezależnie od tego, czy jest to po mojej myśli, czy nie, mój brat i jego żona mają prawo być sam na sam w swoim ogrodzie i robić, co im się żywnie podoba. A jaki będzie tego finał, to naprawdę nie moja sprawa.

Tak zdecydowałem i przeżegnałem się, by odpędzić złośliwego demona, który przysiadł na moim ramieniu, próbując mnie nakłonić, bym jednak się ujawnił i zepsuł im całą zabawę. Nie uległem jednak złym podszeptom. Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem w drogę powrotną. Z zielonego półmroku wkroczyłem na pełne słońce, powtarzając sobie w duchu, że tak czy siak, ale niebawem z nimi się spotkam. W zamku Caldicot.

JASPER*Zamek Caldicot, Monmouthshire*

Kiedy w drodze do Caldicotu przejeżdżałem przez miasteczko Carmarthen, nie zauważyłem nic podejrzanego. Cisza, spokój, pojechałem więc dalej i bez żadnych przeszkód dotarłem do celu, gdzie zamierzałem poczynić ostatnie przygotowania do polowania, które niebawem miało się tu odbyć. Komnaty w przedbramiu w zamku Caldicot zostały odnowione, zadbano też o wszelkie wygody, można więc było zaspokoić potrzeby najbardziej wymagających gości. Zamierzałem tam ulokować dwie pary: Edmunda i Małgorzatę oraz Geoffreya i Edith. Mój ojciec i ja zajmiemy komnaty w wieży wschodniej, która przylegała do wielkiej sali, czyli tam, gdzie wieczorem, po polowaniu, zbiorą się wszyscy, by zjeść coś z trofeów i miło spędzić czas. Minstrele i mimowie już rozłożyli się obozem na dziedzińcu, a wkrótce miał przybyć Owen, który obiecał, że weźmie ze sobą harfę. Niebawem też miał pojawić się bard Lewys Glyn Cothi, który zamierzał zaprezentować swoje najnowsze poematy.

Małgorzata i Edmund przybyli z Lamphey drogami wśród głogów, teraz w pełnym rozkwicie. Małgorzata była w zielonej sukni z dekoltem i rękawami obszytymi kremowymi koronkami. Kiedy przejechała przez sklepione wejście w wartowni i ukazała się na dziedzińcu zalanym słońcem, miałem wrażenie, jakbym ujrział boginię wiosny. Obok niej jechał Edmund, a za nimi ciągnęła świta Richmondów. Słysząc było, jak przejeżdżają przez zwodzony most.

Pomogłem Małgorzacie zsiąść z konia. Kiedy zeskakiwała z siodła, zauważyłem, że przez koronkę, którą obszyty był brzeg koszuli, przewleczona jest jasnoróżowa wstążka. Mimo woli uśmiechnąłem się, bo każdy, kto nie widział tej wstążeczki, byłby pewien, że Małgorzata ma lat piętnaście, a może nawet i szesnaście. A ja, ponieważ wstążeczkę zobaczyłem, wiedziałem, że w mojej bratowej wciąż drzemie mała dziewczynka.

– Lordzie Jasperze, nie mogę się doczekać tych uciek na świeżym powietrzu! – zawołała entuzjastycznie. – Edmund mówił, że na moczarach nad rzeką Severn dzikiego ptactwa jest w bród, zabrałam więc moją ulubioną sokolicę. Mam nadzieję, że uda jej się coś upolować.

– Wszystko zostało zrobione, pani, byś zaznała tu jak największych przyjemności. – Złożyłem na jej drobnej dłoni pocałunek.

Edmund, który przekazał swego konia chłopcu stajennemu, podszedł do nas

i powiedział:

– Mam nadzieję, że ja również ich zaznam, Jasperze. Należy mi się po ostatnich wydarzeniach, które sprokurował ten łotrzyk, Gruffydd syn Nicholasa. Słyszałeś o jego ostatnim wyczynie?

– A co? Wykonał jakiś ruch? – spytałem, wiedząc doskonale, że chodzi o zamek Carmarthen.

– Owszem, i to ruch brzemienisty w skutkach, bo przed dwoma dniami zajął zamek Carmarthen. Musiał być w zмовie z kimś z zamku, ponieważ jego ludzie bez żadnych przeszkód dostali się do środka. I o tym będziemy musieli jeszcze pogadać – powiedział z posępną miną, czego Małgorzata nie mogła widzieć, ponieważ stał za jej plecami.

– Oczywiście, musimy o tym pogadać. – Skinąłem głową. – Ale trochę później. Ciekawi mnie, co Geoffrey będzie miał w tej kwestii do powiedzenia. On i Edith zjawią się tu niebawem. A teraz pokażę wam wasze komnaty. Lady Małgorzata zapewne chce wypocząć po podróży. Zamieszkacie w przedbramiu. Zleciłem tam wiele zmian i ulepszeń, mam nadzieję, że się wam tam spodoba.

– Niełatwo dorównać pałacowi Lamphey – powiedział Edmund, kiedy wchodziliśmy po odnowionych schodach prowadzących do komnat nad zamkową bramą. – W dawnych dobrych czasach biskupi wiedzieli, jak żyć należy.

Wtedy odezwała się Małgorzata, z wysoka, jako że szła pierwsza:

– Przyjechaliśmy tu na łowy, mój mężu, a nie dla wygod i ładnych sprzętów! Edmund z odpowiednio zboląłą miną spojrzał na mnie przez ramię.

– Mój bracie, kiedy już się ożenisz, szybko się przekonasz, że dla dobra małżeństwa lepiej nie spierać się z kochaną małżonką.

A ja wcale nie okazałem mu zrozumienia, mówiąc:

– Jakoś nie chce mi się wierzyć, Edmundzie, że twoja żona ma do ciebie o coś pretensje. Nie sądzę, choćbyś nie wiadomo jak jej nadokuczał.

Wtedy z góry sfrunął do nas perlisty śmiech.

– Naturalnie, że milczę jak grób! Tylko zaciskam zęby. Bolą mnie już od tego zaciskania.

Edmund roześmiał się. Było oczywiste, że jest po prostu rozczulony, a tego nigdy bym się po nim nie spodziewał. A poza tym – jak on na nią patrzył, na tę swoją młodziutką żonę! I to budziło we mnie mieszane uczucia. Z jednej strony, mając świeżo w pamięci ich figle w ogrodzie w Lamphey, byłem zadowolony, że w tym stadle się układa. Z drugiej jednak nadal uważałem, że Małgorzata jest stanowczo zbyt młoda, by wydać na świat potomstwo.

Przydzieliłem im dwie komnaty, poza tym mieli do dyspozycji jeszcze jedną, najbardziej przestronną, z której mieli korzystać razem z Geoffreyem i Edith, którzy zjawili się niebawem. Kiedy pokazałem im ich lokum, Edith ruszyła na poszukiwanie siostry, a Geoffrey przekazał mi najnowsze wieści:

– Przejeżdżaliśmy przez Carmarthen. Gruffydd zajął zamek bez przelewu krwi. Po prostu powiedział strażnikom, że jeśli natychmiast nie wrócą do swoich żon i dzieci, to spali ich wioski. A załoga zamku liczy trzydziestu ludzi. I wszyscy, co do jednego, wymaszerowali przez główną bramę, a zastępca konstabla razem z nimi. Nie mam pojęcia, jak się z tego wytłumaczy przed księciem Yorku, ale to już jego sprawa.

– A co z Williamem Herbertem? Przecież tego tak nie zostawi.

– Oczywiście, że nie. Zgodnie z tym, co mi przekazano, był wówczas w Herefordzie razem ze swoim bratem. Herbert ma pod sobą dwa tysiące zbrojnych i na pewno wykona jakiś ruch, przedtem jednak, jak sądzę, odbędzie w Ludlow naradę wojenną z Yorkiem.

Geoffrey jak zwykle myślał jak doświadczony strateg.

W tym momencie do komnaty wszedł Edmund.

– Chwała Bogu, że cię widzę, Pole! – zawołał, ściskając Geoffreya za ramię.

– Potrzebuję twojej pomocy.

Geoffrey skłonił się z szerokim uśmiechem.

– To dla mnie wielki zaszczyt służyć ci pomocą, milordzie. I śmiem twierdzić, że wiem, o jaką pomoc ci chodzi.

Edmund sapnął gniewnie, zdradzając, że jest nie tylko zły, ale i zdesperowany.

– Powiedz, co mam zrobić z tym draniem Gruffyddem i jego synkami, którzy wtrącają się do wszystkiego? Po prostu grają na nosie Koronie! Trudno więc, żebym przymknął na to oko, bo jeszcze chwila, a Gruffydd mianuje się księciem Walii. I królowa nie da mi spokoju. Będzie mi o tym wiecznie przypominać.

– Nie sądzę, żeby do tego doszło. Przecież parlament oficjalnie nadał ten tytuł jej synowi. Może wyślesz do niej posłańca, milordzie, z prośbą, by przekazała, co masz dalej czynić?

Edmund nie krył zdumienia. Jego brwi przesunęły się tak wysoko, że prawie całkowicie znikły pod rondem aksamitnego drapowanego kapelusza.

– Mam układać się z kobietą?! – zawołał. – Wykluczone! Napiszę do Jego Królewskiej Mości.

– Na to samo wyjdzie. – Wzruszyłem ramionami. – Przecież obecnie Małgorzata czyta wszystkie jego listy i załatwia większość spraw. W tej sytuacji radziłbym porozumieć się z królową, bo może pod jej wpływem zezwoli ci na werbunek żołnierzy w Anglii. Bez oblężenia nie odzyskamy Carmarthenu.

– Ale to będzie ciągnąć się miesiącami – narzekał Edmund. – Czy nie ma kogoś, kto wpłynąłby na tę kreaturę? Muszę się go pozbyć.

– Moim zdaniem, milordzie, nie musisz niczego robić. – Geoffrey potrząsnął głową. – Odczekaj miesiąc, dwa, a Herbert wykona za ciebie całą robotę, bo

nienawidzi Gruffydda nie mniej niż ty, milordzie.

– Przecież Herbert od jakiegoś czasu jest na usługach Yorka i nie przyjedzie do Carmarthenu, by zadbać o interes króla.

I teraz znowu ja:

– Ponieważ królowa... Wybaczcie, chodzi przecież o króla. A więc ponieważ król już usunął Yorka z Rady Królewskiej, prędzej czy później urząd konstabla Carmarthenu przejdzie na kogoś innego. Może na ciebie, Edmundzie, a wtedy będziesz miał prawo domagać się od każdego, by na twoje życzenie opuścił zamek.

– Ale czy ten ktoś rzeczywiście sobie stamtąd pójdzie? – Brat w dramatycznym geście uniósł ręce ku niebu. – Najświętsza Panienko, weź mnie pod swoją opiekę, ratuj mnie przed Walią, gdzie nic nie jest proste i zwyczajne i gdzie nikt nie przestrzega prawa!

– Nie zwracaj sobie teraz tym głowy, Edmundzie. – Klepnałem go po plecach. – Owszem, napisz do króla i zapomnij o tym wszystkim na kilka dni, po prostu ciesz się łowami. A potem zobaczysz, co z tego wszystkiego wynikło.

Twarz Edmunda pojaśniała w tym jego słynnym uśmiechu.

– Świetny pomysł! – zawołał radośnie. – Powiedz, co nas jutro czeka? Dzik czy jeleni?

– Myślałem, że Małgorzata chce zapolować z sokołem – powiedziałem bardzo ciekaw, co Edmund na to.

Po chwili namysłu potrząsnął głową i oświadczył:

– Nie, nie. Sokolnik mówił, że jej sokolica jest zbyt łagodna, więc najpierw trzeba ją przegłodzić. Nie dostanie nic przez cały dzień, a pojutrze pokaże, na co ją stać. Poza tym Małgorzata, jak większość z nas, lubi galopować. Ruszajmy więc na jelenia.

– Jak sobie życzysz, Edmundzie, muszę cię jednak o czymś uprzedzić. Obiecałem Geoffreyowi, że pierwszy jeleni jest jego.

– Hm... – Edmund krzywo spojrział na Geoffreya. – W takim razie mógłbym wykorzystać swoją pozycję...

Zapadła cisza, a gdy się nieznośnie przedłużała, zacząłem się obawiać, że dobroduszy Geoffrey się ugnie. Ale na szczęście Edmund rozpozgodził się, a nawet uśmiechnął.

– Nie, tego nie potrafię. Mam tylko jedną prośbę, panie Pole. Zrób to zręcznie, bez krwawej jatki, bo moja żona w takich widokach nie gustuje.

– Proszę się nie obawiać, milordzie. – Geoffrey skłonił się. – Moja strzała trafi prosto w serce rogowca.

Edmund coś mruknął, a ja wyszedłem z komnaty, usłyszałem bowiem, że zadęto w róg, co oznaczało, że przybyli nowi goście, a mianowicie mój ojciec, a wraz z nim bard Lewys. Ojciec spotkał go na drodze. Bard szedł na piechotę

i miał za sobą ładnych parę mil, więc ojciec wziął go na swego konia i przyjechali tu razem.

– Ten żebrak powiedział, że idzie właśnie tutaj – powiedział Owen, ściągając wodze. – Pomyślałem, że to raczej niemożliwe, ale zaczął śpiewać po walijsku, wychwalając ciebie, Jasperze, więc uznałem, że nie kłamie.

Chudy jak szczapa Lewys, wijąc się jak węgorz, zsunął się z siodła, poprawił pas przerzucony przez pierś i odpłacił pięknym za nadobne:

– Ten sędziwy najmita chwalił się, że jest waszym ojcem. W pierwszej chwili nie uwierzyłem, ale kiedy zobaczyłem, że w sakwie przy siodle ma harfę, uznałem, że mówi prawdę. A trudno, żebym tej przeklętej harfy nie zauważył, bo przez całą drogę tłukła mnie po tyłku.

– Cieszę się, że mieliście okazję już się poznać – skomentowałem rozbawiony. – Harfiarz i poeta. Wygląda na to, że szykujecie się do pojedynku bardów!

Lewys skulił chude ramiona i oznajmił:

– Z poznaniem to różnie bywa. Ja zapoznałem się głównie z tyłem jego głowy.

Owen zsiadł z konia, a ja jak zwykle patrzyłem na niego z podziwem, bo robił to niezwykle zręcznie, co zawsze mnie zaskakiwało, bo uważałem, że po pięćdziesiątce człowiek już jest do niczego, zgrzybiałym starcem, niczym więcej.

Ojciec wymamrotał pod nosem:

– Po co go tu przywlokłem? Od świtu do nocy będziemy słuchać jego zawodzenia.

– Możesz już zaczynać, Lewys – powiedziałem niewinnym tonem, czując, że między tymi dwoma będzie bardzo różnie, od największej sympatii po wybuchy nienawiści. – Aha, i tak dla porządku. Zamieszkaż w wieży zachodniej, razem z giermkami. Tam! – dodałem, wskazując koniec budynku, w którym mieściła się wielka sala zamkowa. – Nie martwcie się, będziecie od siebie daleko. – Przerwałem na moment. – Odświeżcie się po podróży, a kiedy zadmą w róg, zapraszam do wielkiej sali na obiad. Aha, i jeszcze jedno. Bardzo proszę, żebyście mówili tylko po angielsku, a to ze względu na lady Małgorzatę, naszego gościa honorowego. Milady właśnie obchodzi urodziny.

Nasz pierwszy wspólny wieczór zaczął się spokojnie, każdy przecież chciał zachować siły na łowy, które były zaplanowane na jutro. Owen i Lewys, owszem, niby rozpoczęli pojedynki bardów, szybko jednak zgodnie uznali, że lepiej te ich artystyczne potyczki odłożyć na później i trochę jeszcze nad sobą popracować. Obiecali, że wystąpią pod koniec tygodnia. Natomiast minstrele grali wesołe melodie przez cały posiłek. Damy, czyli Małgorzata i Edith, pierwsze wstały od stołu i wyszły z sali, a my, mężczyźni, zebraliśmy się przed kominkiem, by ponarzekać na obecną sytuację w królestwie, a przy okazji opróżnić kolejny dzban

bretońskiego wina od mojego nowego dostawcy. I jak to zwykle bywa, na jednym dzbanie się nie skończyło, dlatego następnego, zresztą pochmurnego ranka było nam na rękę, że psy potrzebowały dobrej godziny, by wypłoszyć jelenia z kryjówki, dzięki czemu odpowiednio później zadęto w róg, ogłaszając początek łowów.

Kiedy w końcu ruszyliśmy, ja przede wszystkim patrzyłem na Małgorzatę. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Jechała konno tak samo, jak tańczyła, czyli z nieopisanym wdziękiem, i nadzwyczaj delikatnie powodowała niewielką jabłkowitzką klaczą. Żadnego szarpania wodzami czy walenia łydkami. Popatrywałem na nią z wielką przyjemnością, a także z ostrożności, przecież wszystko mogło się zdarzyć. W końcu to polowanie i konie rozpedzone, mogła więc z siodła spaść, dlatego miałem ją na oku. Byłem pewien, że lady Małgorzata rozkoszuje się samą jazdą, a zabijaniem zwierząt już nie, niemniej dotrzymywała kroku pozostałym jeźdźcom na większych i silniejszych koniach. By nie zostać w tyle, skracała sobie drogę, jadąc poboczem wśród drzew. Przemykała między pniami i gałęziami na zwinnej klaczy, czego większy koń nie mógłby zrobić. Tak, czaiła się jak jastrząb podążający za swoją ofiarą.

W końcu psy zagoniły jelenia przed stromą skałą i osaczyły, ujadając i powarkując. Był to piękny dojrzały osobnik z odrastającym, pokrytym scypułem porożem. Gdy jeleni pochylił głowę, wymachując nią groźnie, myśliwi się zatrzymali. Geoffrey Pole zsunął się z siodła, sięgnął po łuk i ruszył przed siebie ku ciężko dyszącemu zwierzęciu, którego cała uwaga skupiona była na ujadających psach, a nie na człowieku, który spokojnie sobie szedł, niosąc w ręku jakiś długi i wygięty patyk. Patrzyłem z podziwem, jak Geoffrey wprawnie wkłada strzałę i naciąga cięciwę. Celuje długo i wreszcie wypuszcza strzałę, która zgodnie z jego obietnicą trafia prosto w serce zwierzęcia. Edith, która właśnie w tym momencie do nas dołączyła, zakrywając dłonią usta, patrzyła jak urzeczona, a kiedy jeleni osunął się na ziemię, zeskoczyła z konia i dumnym krokiem podeszła do męża. Pocałowała go w usta, a rozpromieniony mąż objął żonę. A Małgorzata z kolei, również uśmiechnięta, puściła wodze i aż złożyła ręce z zachwytem, że stało się właśnie tak, jak się stało.

Psy ujadają coraz głośniej, kiedy myśliwi podeszli do jelenia, rozcięli mu brzuch i rzucili trzewia psom na pożarcie. Było to krwawe zajęcie, dlatego zerknąłem na Małgorzatę, ale na szczęście wcale na to nie patrzyła, bo podjechał do niej Edmund i oboje klaskali. Edmund nieśpiesznie, Małgorzata głośno i szybko, z młodzieńczym entuzjazmem. I pokrzykiwała:

– Dobra robota, panie Pole! Szybko, zręcznie i bezboleśnie!

– Tak, godne najwyższej pochwały – zawtórował Edmund. – Zapewne nie wiesz, panie Pole, że moja żona wiele razy była świadkiem zabijania zwierząt. Milady jest jak Diana, bogini łowów.

Małgorzata roześmiała się jak zwykle perliście.

– Z całym szacunkiem, drogi mężu – powiedziała, kładąc szczupłą dłoń na ramieniu Edmunda – ale Diana była dziewicą, a ja jestem mężatką. Poza tym nigdy nie zmieniałbym pana Pole’a w jelenia, nawet gdyby zastał mnie nagą podczas kąpieli w leśnym jezioru.

Byłem zaskoczony zarówno tym, że Małgorzata tak swobodnie wspomniała o dziewictwie, jak również jej znajomością rzymskiej mitologii. A zaraz potem cały skurczyłem się w środku, kiedy Edmund zaśmiał się tak jawnie lubieżnie.

– Gdyby cię zastał właśnie tam, poszczułbym go psami – powiedział i objawszy żonę, szepnął jej coś do ucha, coś takiego, co sprawiło, że Małgorzata oblała się rumieńcem.

Wtedy uzmysłowiłem sobie, że niepotrzebnie przydzieliłem im tyle komnat, bo i tak nie ma to żadnego znaczenia. Wzburzony spojrzałem w bok, by nikt nie dostrzegł wyrazu mej twarzy. Czuję, jak ogarnia mnie gniew na brata, zresztą gniew bezsensowny, bo nic nie mogłem zrobić, może tylko modlić się, by Małgorzata w tak młodym wieku nie została matką.

Psy jeszcze dwa razy zwietrzyły jelenia, a ja dziękowałem Opatrzności, że zgodnie z etykietą nie dostąpiłem zaszczytu zabijania, ponieważ Edmundowi i Owenowi należało się pierwszeństwo. Bo gdybym to ja musiał celować do skulonego ze strachu stworzenia, kto wie, czy gniew nie skierowałby strzały w inną stronę.

Przez kilka następnych dni nie rozmawiałem z Edmundem na osobności. Byłem wciąż zajęty gośćmi, choć mogłem obowiązki gospodarza scedować na Maredudda, który nadawał się do tego znakomicie. Ale wolałem dyrygować minstrelami i służbą, starając się gościom sprawić jak najwięcej przyjemności, dlatego nigdy nie znalazłem się sam na sam z Edmundem, czego po prostu się bałem. Przecież mogłem w tym stanie ducha powiedzieć coś, czego potem będę gorzko żałował, coś, co zniszczy moją przyjaźń z Małgorzatą.

W końcu jednak ta chwila nadeszła. Akurat gdy byłem sam, natknąłem się na Edmunda, który wychodził ze stajni. Zdarzyło się to jakąś godzinę przed ucztą z okazji urodzin Małgorzaty, ostatnim wydarzeniem przed wyjazdem gości.

Edmund na mój widok uśmiechnął się szeroko i skwapliwie wyjaśnił, dlaczego przebywał właśnie tutaj.

– Chodź ze mną, Jas, pokażę ci, co sprowadziłem z Londynu. Mój sokolnik właśnie przyczepia je sokolicy Małgorzaty.

Objął mnie ramieniem i poprowadził do drewnianej budki, która teraz służyła jako ptaszarnia. Elaine, mała sokolica Małgorzaty, siedziała na żerdzi i drzemała po pracowitym dniu spędzonym na pozbawianiu życia innych ptaków.

– Przyjrzyj się jej, Jas – polecił mi brat. – Widzisz jakąś zmianę?

Spojrzałem uważnie na niewielkiego drapieżcę o zakrzywionym dziobie,

który dzisiaj tak zaciekle atakował przepiórki, bekasy i brodźce. Tylko ślepiec by nie zauważył przyczepionych do nóg sokolicy ozdobnych dzwoneczków, które błyszczały nawet w tym półmroku. Były zielonkawe jak wielkie szmaragdy, szlachetne kamienie przypisane tym, co rodzą się w maju. Gdy cicho gwizdnałem, Elaine poderwała okryty kapturkiem łeppek, już czujna poruszyła nogami, a nowe dzwoneczki zadzwoniły.

– Ho, ho! Musiały niemało kosztować, lordzie Richmond. Czyżbyś raptem się wzbogacił?

– A tak – potwierdził Edmund. – Dobra Somerset dają niezły dochód, dlaczego więc moja pani nie miałaby z tego skorzystać? Te dzwoneczki to podarek urodzinowy dla Małgorzaty. Później przyniosę Elaine do sali, żeby mogła je zobaczyć.

Milczałem, na co Edmund w ogóle nie zwrócił uwagi, tylko bardzo z siebie rad nadal się uśmiechał. Miał powód, by czuć się szczęśliwy, bo dzięki temu, że pozbawił Małgorzatę dziewictwa, położył łapę na jej pieniądzech.

– Jak wielkie masz długi, Edmundzie, że musisz uwodzić dziecko? – spytałem bez ogródek.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Nagle rozjuszony, chwycił mnie za ramię i pociągnął na dwór, gdzie przemówił głosem ochryłym z gniewu:

– Jezu! A cóż to za pytanie! Czy mąż musi uwodzić żonę? Na pewno też nie musi brać jej siłą. Bo o to ci chodzi, czyż nie tak?

– Może i nie nazywa się tego braniem siłą, ale w rzeczywistości chodzi o to samo – wyszczałem, wyszarpując ramię.

Staraliśmy się mówić niegłośno, choć w obu nas się gotowało. Byliśmy oddaleni od siebie zaledwie o kilka cali, Edmund po prostu pluł mi w twarz, kiedy cicho, ale bardzo wyraźnie kończył swoją kwestię:

– Chcę, żebyś wiedział, że nikt nikogo do niczego nie zmuszał. To Małgorzata podjęła decyzję, przyszła do mnie z własnej nieprzymuszonej woli. Stało się tak i za pierwszym razem, i potem wiele, wiele razy. Kocha mnie, trudno, żebyś tego nie zauważył. I jasne jak słońce, że jesteś chory z zazdrości, dlatego dopatrujesz się w moim małżeństwie haniebnych intencji i czynów, a to normalne małżeństwo, Jas. Kochamy się z Małgorzatą jak mąż i żona. A ty wreszcie przyjmij to do wiadomości. – Przerwał na moment. – Najlepiej będzie, jak też znajdziesz sobie żonę.

Też byłem tak bardzo zirytowany, że nie potrafiłem mówić spokojnie.

– Może i do niczego jej nie zmuszałeś, Edmundzie, ale jesteś za nią odpowiedzialny. Jeśli lady Małgorzata umrze przy porodzie, będzie to twoja wina. Jesteś jej mężem i nie wolno ci postępować jak bezmyślny młodzik, który nie potrafi opanować żądz.

– Niby dlaczego miałaby umrzeć? Co ty wygadujesz? Bo mam nadzieję, że

Małgorzata jest już brzemienna.

– Nie wierzę własnym uszom! Odjęło ci rozum?! Przecież ona jest taka niska, taka drobna. Przy porodzie może umrzeć nie tylko ona, ale także dziecko!

– Bzdury gadasz! – Edmund gwałtownie pokręcił głową. – Dziewczęta są po to, by rodziły dzieci. I tylko pod jednym względem masz rację. To ja jestem za nią odpowiedzialny, nikt inny, również nie ty. Ale zachowujesz się jak stara wścibska baba, która zawsze musi mieć ostatnie słowo. Dlatego po raz kolejny ci mówię: przestań się wtrącać w moje życie i zacznij żyć swoim!

I jak to robił już setki razy, gdyśmy się spierali, szturchnął mnie w pierś i szybko odszedł, dzięki czemu to on miał ostatnie słowo. A ja, jak to robiłem też już setki razy, pozwoliłem mu odejść, tym razem jednak przysiągłem sobie, że co do joty spełnię jego żądanie. Kiedy będą wyjeżdżać następnego dnia, pomacham im na pożegnanie i od tej chwili życie Edmunda przestanie mnie obchodzić. A Małgorzatę Beaufort wymażę z pamięci.

JANE

Tŷ Cerrig i zamek Pembroke

Jeszcze nigdy nie dostałam żadnego listu, stało się to dopiero teraz. Przybrudzony ptak widniejący na woskowej pieczęci nic mi nie mówił, dlatego kiedy wręczono mi starannie złożony kawałek papieru, moje palce drżały.

– Od kogo to, Maredudd?

Brat właśnie przyjechał i zajęty był rozjuczaniem konia.

– A jak myślisz? Oczywiście, że od lorda Jaspera. Tylko jemu mogę służyć jako posłaniec. Cała reszta niech się tego nie spodziewa – odparł, stawiając na ziemi ciężki kosz. – Tu są podarki, a w trzosie złoto dla ojca. Nie mam pojęcia, ile tego jest, ale złoto to złoto, więc się z nim nie rozstawałem, chociaż wcale nie jest wygodnie jechać konno czy spać, kiedy jesteś przepasany trzosem.

– Sprawisz ojcu radość, bo to nie był dobry rok dla wieśniaków.

– Myślę, że to kolejne zadośćuczynienie za to, że mnie tu nie ma, bo jestem giermkim lorda Jaspera. Dam to ojcu podczas wieczerzy, a teraz koniecznie muszę się przebrać, bo cały śmierdzę. Trudno, żeby było inaczej, kiedy nocuje się w hospicjum przyklasztornym. Może masz czyste koszule, Sian?

– Mam. Położę jedną koło beczki z wodą. Ale zanim ją włożysz, umyj się starannie i nie zapomnij o tym, że masz się myć nie w beczce, tylko nabierasz z niej wodę wiadrem. Bo woda w beczce ma być czysta.

Oczywiście Maredudd doskonale znał zasady panujące w rodzinnym domu, stąd znaczący gest skierowany w moją stronę. Uśmiechnęłam się. Mój czupurny brat nic się nie zmienił. Ostatnio odwiedził nas podczas żniw, a po jego wyjeździe w domu nastąpiły zasadnicze zmiany. Przede wszystkim zamieszkała z nami Gwyladus, owdowiała matka Bethan, poza tym ojciec najął dwóch parobków do pracy na roli, co oznaczało jeszcze dwie gęby do karmienia, i to gęby wiecznie głodne. Mieliśmy dopiero początek grudnia, a ja już zamartwiałam się, czy zboża i solonego mięsa starczy nam do lata. No i jeszcze coś. Moja macocha urodziła troje dzieci. Troje! Innymi słowy, niełatwo mi było gospodarować w Tŷ Cerrig.

Zanim przeczytałam list, rozpakowałam kosz. Były w nim głowa cukru, miód w glinianym garnku, bukłak z winem, jak się potem okazało, trójniak. Oprócz tego suszone owoce, ryż i wonne korzenie do przyprawiania potraw. Zachwycona tą obfitością darów, pusty kosz postawiłam obok beczki z wodą w dojarni. Tam też, obok tej beczki, położyłam czystą koszulę i wróciłam do holu. List trzymałam

w ręku, nadal jednak opierałam się przemożnej chęci, by już go przeczytać. Najpierw poprawiłam ogień w kominku, potem zakołysałam wiszącym nad ogniem garnkiem z zupą, wreszcie zapaliłam lampę, usiadłam na ojcowskim rzeźbionym krześle z czarnego dębu i przełamałam woskową pieczęć, na której widniał ptak. Spojrzałam na niestaranne litery z zawijasami, do tego wyrazy były ściśnięte, by zmieściły się na kartce. A gdy zaczęłam czytać, serce mi się ścisnęło najpierw z jednego, potem z drugiego powodu.

Do Jane Hywel z Tŷ Cerrig w hrabstwie Gwynedd, północna Walia

Piszę, by przekazać Ci wieść bardzo smutną. Przed kilkoma dniami zmarł mój brat Edmund, oddał Bogu ducha w zamku Carmarthen. Doszły nas słuchy, że od sierpnia był więziony, kiedy pojmano go, gdy stanął na czele wojska i w imieniu króla próbował odzyskać zamek. Edmund był hrabią, panem dóbr Richmond, dlatego naszą powinnością było natychmiast zapłacić okup i uwolnić go, ale wieść o tym, że jest więziony, trzymana była przed nami w tajemnicy. Nie wiedziała o tym także jego żona, a obecnie wdowa Małgorzata. Edmund spoczął na wieki w kościele Franciszkanów w Carmarthenie. Wiem, że też będziesz się modlić za spokój Jego duszy.

William Herbert, który bezprawnie zajął zamek, rozgłasza, że Edmund zmarł od zarazy, jednak moi ludzie donieśli, że nie ma żadnego dowodu, by morowe powietrze dotarło do Carmarthenu. Nie zamierzam puścić tego płazem i zrobię wszystko, by dowiedzieć się, jaka była prawdziwa przyczyna przedwczesnej śmierci mego brata.

Hrabina, wdowa po Edmundzie, pogrążona w żałobie przebywa sama w pałacu Lamphey. List ten piszę w Kenilworth, po audiencji u króla, który wyznaczył mnie opiekunem hrabiny i kazał przewieźć ją do Pembroke, gdzie będzie bezpieczna. A powierzam ten list Mareduddowi z nadzieją, że zechcesz do nas dołączyć, i to jak najszybciej. Najlepiej, gdybyś przyjechała tu razem z Mareduddem. Lady Małgorzata, choć jak na swoje młode lata jest bardzo dojrzała, powinna mieć przy sobie życzliwą damę, która doradzi jej i pocieszy w trudnym czasie żałoby. Jestem głęboko przekonany, że w tak delikatnej sprawie Ty, Jane, jesteś niezastąpiona. Oczywiście Maredudd pokaże ten list także Waszemu ojcu, by zezwolił Ci ruszyć w drogę i zamieszkać na jakiś czas w Pembroke. Jestem pewien, że w tych okolicznościach okaże dobre serce i zezwoli Ci przez kilka najbliższych miesięcy pomóc lady Małgorzacie.

Piszę w pośpiechu, muszę już kończyć. Mam nadzieję, że niebawem powitam Cię w moich włościach.

Twój wierny przyjaciel i kuzyn

Jasper

Nie zdążyłam ochłonać po przeczytaniu tak ważnego listu, kiedy na schodach rozległy się kroki, a po chwili usłyszałam ojca, który wołał mnie i zaraz

pojawił się w izbie. Za nim podązał z bukłakiem wina Maredudd. Choć ubrany w czystą koszulę, i tak nie wyglądał porządnie, bo przybrudzony trzos przerzucił przez ramię. Szybko wstałam z krzesła, w którym zwykle zasiadał ojciec, a on rzucił mi następny list z taką samą pieczęcią jak na tym, który już przeczytałam.

– Maredudd powiedział, że jeden list już ci dał, a teraz przeczytaj mi ten. Sian, cóż takiego mi napisał lord Jasper?

Ojciec był człowiekiem niecierpliwym, a wzrok nie służył mu już najlepiej, więc by sobie nie poradził z odczytaniem gryzmołów Jaspera. Podeszłam więc z listem do okna i uchyliłam okiennice, żebyśmy mogła czytać bez zapalania lampy.

I znów przeczytałam, tym razem na głos, o tragicznej śmierci Edmunda. Ale teraz była to wiadomość przeznaczona nie dla mnie, ale dla ojca, dlatego odebrałam ją już spokojniej. A końcowe zdania były sformułowane naprawdę zręcznie, by ojciec, dla którego najważniejsze były pieniądze i prowadzenie domu, nie wpadł w panikę.

Jestem świadomy, że nie ucieszysz się, gdy z Twego domu wyjedzie istota tak bardzo Cię kochająca i zaradna jak Twoja córka, która zawiaduje Twoim domem, ale jest jedyną znaną mi osobą, która może służyć mądrą radą i pomocą młodej damie pogrążonej w żałobie po stracie męża. I dlatego, oprócz zapłaty dla Maredudda, która jest mu należna za służbę u mego boku, przekazuję dodatkowe pieniądze, które w mej intencji wynagrodzą Ci tymczasową nieobecność Jane. Ona zaś będzie miała okazję wykorzystać nabyte w Ty Cerrig umiejętności, opiekując się lady Małgorzatą i pomagając jej przetrwać najtrudniejszy czas. Proszę Cię o modlitwę za spokój duszy mego brata.

Kłaniam się nisko

Twój kuzyn Jasper

Przeczytałam, czując, że oblewam się rumieńcem, po czym na moment zapadła cisza pełna napięcia. Słysząc było tylko porywisty wiatr za oknem, dlatego zamknęłam okiennice, a zadumany ojciec siedział na krześle, podpierając głowę ręką. Maredudd natomiast ściągnął z ramienia ciężki, wypchany pieniędzmi trzos i przewiesił go przez podłokietnik krzesła, gdzie było jeszcze wolne miejsce, czyli łokieć ojca nie sięgał.

– Złote monety od hrabiego Pembroke’a – oznajmił. – Nie liczyłem, ale jak widać, jest tego sporo.

– I co z tego? – warknął ojciec. – To tak, jakbym sprzedawał duszę. A on kupuje moje dzieci.

– Ależ ojcze! To nie tak! – zaprotestowałam. – Lord Jasper jest w żałobie po śmierci brata, a milady straciła męża i przeżywa trudny czas. A te pieniądze to zadośćuczynienie. Proszą o pomoc, bo kogo mają prosić, jak nie nas, ale przecież nie będzie to trwać w nieskończoność.

– A ty i Bethan znakomicie dacie sobie radę bez nas – oświadczył Maredudd.

– Mała Nesta ma co prawda dopiero pięć lat, ale potrafi już doić kozy i nakarmić kury, a Gwyladus poprowadzi dom na pewno nie gorzej niż moja siostra. Dlatego Sian i ja jutro ruszamy w drogę.

Ojciec zmarszczył krzaczaste brwi, częstując syna gniewnym spojrzeniem, po czym oznajmił:

– Maredudd, będziesz mi rozkazywać dopiero wtedy, kiedy ten twój wielki lord pasuje cię na rycerza, co zresztą moim zdaniem nigdy nie nastąpi. A teraz przysuńcie mi tu stół i dopóki nie skończę liczyć, macie trzymać język za zębami. Zrozumiano?

Przysunęliśmy stół na kozłach, ojciec otworzył trzos i złote monety posypały się na lśniący blat. Zaczął liczyć, a robił to powoli, biorąc do ręki każdą złotą monetę, na której widniała głowa króla Henryka:

– ...osiemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia! – Poderwał głowę. Już nie był pochmurny, tylko rozpromieniony. – Dwadzieścia koron! Wygląda na to, że lord Jasper bardzo sobie ceni wasze usługi.

– Czyż można przeliczyć na pieniądze zdrowie i szczęście bratowej? – spytałam. – Hrabina Richmond jest bardzo młodą damą, ale o bardzo wysokiej pozycji, dlatego rozsądek nakazuje wykorzystać szansę udzielenia pomocy takiej właśnie osobie.

Ojciec, obracając w palcach jedną ze złotych monet, odchrząknął, pomyślał jeszcze chwilę, po czym ułożył monety w czterech słupkach i odsunął je na bok.

– Teraz jemy – oznajmił, spoglądając na kredens, na którym Maredudd postawił bukłak z winem. – Kiedy opróżnię ten bukłak, podejmę decyzję.

Jasper w przemyślany i skuteczny sposób dobrał liczbę monet, a także zawartość bukłaka, w konsekwencji czego następnego dnia o świcie Maredudd i ja byliśmy w drodze do zamku Pembroke.

Byłam bardzo podekscytowana faktem, że wreszcie zobaczę trochę rozległego w sensie dosłownym i wielkiego w sensie przenośnym świata, jednocześnie jednak bałam się spotkania z osobą, której miałam służyć. O lady Małgorzacie tak naprawdę nic nie wiedziałam, raz tylko Jasper wspomniał o niej, o tym, jak po raz pierwszy spotkał ją na dworze królewskim. I przedziwna to była opowieść, albowiem – świadomie albo i nie – wplótł w swój opis przekonanie, że z arystokratycznego tyłka lady Małgorzaty bije słoneczny blask.

Pomyślałam wówczas, że taka oznaka dziewictwa musi sprawiać ból, bo ciało jest tam bardzo wrażliwe. A teraz uznałam, że jest to ból podobny do tego, jaki odczuwam po wielu godzinach spędzonych w siodle, do czego nie przywykłam, poruszając się w ograniczonym świecie Tŷ Cerrig i najbliższych okolic.

Porywisty wiatr był lodowaty, a kiedy zeszywniałe palce zaczęły przymarzać do wodzy, naszły mnie wątpliwości, czy rzeczywiście chcę znaleźć się

w wielkim świecie i służyć hrabinie, czyli komuś, w czyich żyłach nie tylko płynie błękitna krew, ale kto również jest rozkapryszonym i zepsutym dziewuszyskiem. Nie spodziewałam się też, że Jasper Tudor nadal będzie taki miły i pogodny jak przed pięcioma laty, kiedy zawitał do Tŷ Cerrig. Mało prawdopodobne, by był tak samo czarujący i przystępny, skoro objął już swoją siedzibę i jest panem na hrabiowskich włościach. Im bliżej byliśmy zamku Pembroke, tym moje obawy były większe.

Najpierw jechaliśmy wybrzeżem, potem przez kilka dni przez góry i zielone doliny, zatrzymując się po drodze w zajeździe albo klasztorze. A na koniec zatrzymaliśmy się w zamku Carew, gdzie nas przyjęto mimo nieobecności pana tego zamku, którym był jeden z synów Gruffydda syna Nicolasa. Zamek Carew, z wysokimi murami i jeszcze wyższymi strzelistymi wieżami, bardzo mi się spodobał. Ale to dlatego, że nie widziałam jeszcze zamku Pembroke. Następnego dnia mijaliśmy po drodze kościoły i opactwa, które mnie zachwyciły, nic jednak nie mogło się równać z tą przeogromną i budzącą lęk budowlą, jaką był zamek Pembroke.

Stał po drugiej stronie szerokiej rzeki. Był wielki jak jakiś gigantyczny kamienny potwór usadowiony na skalistym cyplu. Bielone wapnem potężne wieże i blanki zdawały się wyrastać z jasnej skały, jakby tam miały swoje korzenie. Cały zamek wyglądał niczym biała góra stworzona przez człowieka. Góra niezniszczalna, nie do zdobycia.

By wydobyć z siebie głos, zresztą słabiutki, musiałam odchrząknąć.

– Maredudd, którędy się wchodzi? Tamtędy? – spytałam, wskazując ogromne i łukowo sklepienie wejście u podnóża skalistego cypla, kojarzące się z rozdziawioną paszczą potwora, a ludzie i łodzie przed tym wejściem wyglądali jak jego ofiary.

Brat zaśmiał się.

– A skąd! Tam jest wielka pieczara, dzieło natury. Zrobiono w niej schody, którymi wchodzi się do zamku i wnosi jedzenie, zbroje i inne rzeczy. Ale główne wejście jest po drugiej stronie, od strony miasteczka. Wchodzi się od razu na dziedziniec wewnętrzny. Najpierw jednak trzeba przejść przez most. – Wskazał kamienny most przerzucony nad wąskim korytem rzeki Pembroke, która zmierzała do ujścia.

Nabrałam głęboko powietrza, by uspokoić rozszalałe z wrażenia serce.

– Gdybym była lady Małgorzatą, bałabym się tego miejsca.

– Ty tak, przecież jesteś wieśniaczką, ale ona na pewno się nie boi. Jest hrabiną, od urodzenia mieszka w pałacach i zamkach.

Pomyślałam, że choć powoli i z wielkim trudem, to jednak przyzwyczaję się do monstrualnego zamku. Wjechaliśmy do środka bez przeszkód, ponieważ strażnicy dobrze znali Maredudda, giermka hrabiego. Najpierw minęliśmy wysoki

barbakan, potem jechaliśmy tunelem pod przedbramiem, gdzie były dwie otwarte bramy z podciągniętymi kratami, a na koniec znaleźliśmy się na rozległym dziedzińcu zewnętrznym. Brat mówił mi, że w tym zamku na ogół jest cicho, teraz jednak wcale tak nie było. Nigdy dotąd nie znalazłam się w tak hałaśliwym miejscu, do tego wzdłuż muru było tyle mniejszych i większych budynków, że gdybym była sama, na pewno bym już zabłądziła. Potem przekonałam się, że nie jest tak źle, bo każdy z tych budynków służy do czegoś innego i łatwo je rozróżnić chociażby po dolatujących dźwiękach. W jednym słychać walenie młotem, w innym szczekanie psów, a w jeszcze innym rżenie koni. A z kolejnego buchało ciepło i dolatywał nęcący zapach chleba. Po jednej stronie dziedzińca, u podnóża wielkiej kwadratowej wieży, w pewnym oddaleniu zobaczyłam ogród z warzywami i ziołami, a kiedy spojrzałam w lewo, dostrzegłam przy przedbramiu nowy dom wciąż jeszcze częściowo otoczony rusztowaniem. Dom z kamienia, z dachem krytym łupkami. Wejście było imponujące, ozdobione płaskorzeźbami, a nad nim wspaniały garłacz wypluwający wodę z rynny. Innymi słowy, patrzyłam na rezydencję jakiejś znamienitej osoby.

– Maredudd, kto tu mieszka?

– To nowa siedziba lorda Jaspera. Jego zdaniem w wieży, w której dotąd mieszkał pan tego zamku, są przeciągi i denerwujące echo, dlatego wybudował sobie nowy dom. Jest tu nawet specjalna komnata z wielką kamienną balią, w której można się wykąpać. Lord Jasper chce tu zamieszkać jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, ale tak chyba się nie stanie.

Za nowym domem były stajnie, więc mogliśmy wreszcie zsiąść z bardzo już zmęczonych koni i przekazać je chłopcom stajennym. Potem Maredudd poprowadził mnie do wysokiego muru z blankami i przeszliśmy przez jeszcze jedną wielką bramę, zupełnie jakbyśmy będąc już w zamku, wchodzili do kolejnego zamku, który jest w środku pierwszego.

– To wybudowana na samym początku przez normańskiego lorda warownia, by powstrzymać napierających Walińczyków. Ale bezskutecznie. – Brat uśmiechnął się triumfująco. – Bo my tu jesteśmy!

Znów powiał lodowaty porywisty wiatr, który dręczył nas na początku naszej podróży. Smagał bezlitośnie olbrzymią okrągłą wieżę i zawodził w tunelu, gdzie były kamienne schody wiodące na górę.

– To stara baszta – wyjaśnił brat – zbudowana przez sławnego rycerza sir Williama Marshalla, kiedy był hrabią Pembroke. A gruba jest na dwadzieścia stóp!

Wyciągnęłam szyję, by spojrzeć na wąziutkie okna strzelnicze, których w wieży było niemało.

– Wyglądają złowrogo – stwierdziłam.

– Nie martw się, kobiet tam nie wpuszczają.

– To dobrze. Gdzie w takim razie będę mieszkać?

– Nie mam pojęcia, z tym że na pewno w pobliżu lady Małgorzaty. Lord Jasper kazał wstawić nowe duże okno w wielkiej wieży, więc zapewne lady Małgorzata tam mieszka.

Przeprowadził mnie przez jeszcze jeden niewielki dziedziniec i wskazał na schody do otynkowanego budynku.

– Tam jest wejście.

– Ach tak... O Boże, jak ja zmarzłam. Palców u nóg nie czuję.

– A co ty raptem stałaś się taka delikatna? No dobrze, wchodzimy. Powiedziano mi, że właśnie tam zastaniemy lorda Jaspera.

– Czy powiedziano ci również, że lady Małgorzata też tam jest? – spytałam ostro, bo byłam pewna, że coś przede mną ukrywa.

– On jest i ona też. – Maredudd uśmiechnął się chytrze.

A teraz to miałam ochotę go udusić. Byłam przemarznięta do szpiku kości, brudna, poobcierana i poobijana po wielu godzinach w siodle, i w takim oto stanie miałam przywitać się z hrabiną, na której chciałam zrobić jak najlepsze wrażenie!

– Zanim się z nią spotkam, muszę pójść do latryny.

– Lord Jasper na pewno wskaże ci drogę.

Lord Jasper! Zacisnęłam zęby, po czym westchnęłam głęboko. Lord Jasper drogę do tego miejsca niewątpliwie zna, ale czy zdobędę się na to, by właśnie jego o to spytać?

JANE

Zamek Pembroke

Pokojowiec kazał nam poczekać w przedpokoju i wszedł do komnaty, by nas zaanonsować. Jasper pojawił się szybko, zdążyłam tylko ściągnąć rękawiczki, a on już stanął w drzwiach. Od razu zauważyłam, że ma podkrążone oczy, włosy rozwichrzone i co najmniej kilkudniowy zarost. Wyglądał tak, jakby nie spał od wielu dni.

– Jane! Chwała Bogu, że jesteś.

Chyba miał ochotę mnie objąć, ale zmitygował się i tylko ujął moje dłonie, a ja dygnęłam.

– Cieszę się, że was widzę, panie.

Przez chwilę trzymał moje dłonie w swoich dłoniach. Moje spracowane, jego też. A dublet Jaspera wyglądał tak, jakby w nim sypiał. Nie wyglądał więc jak zadzierający nosa lord, czego się obawiałam.

– Szczerze ci współczuję, milordzie, z powodu śmierci brata. Wyobrażam sobie, jaki to był dla ciebie wstrząs. Tak jak prosiłeś, modlę się za spokój jego duszy.

– Dziękuję, Jane. Z tego, co mówią kapłani o czyścicu, wnioskuję, że zmarli bardzo potrzebują modlitwy tych, co są przy życiu. – Zwrócił się do mego brata: – Dziękuję, że przywiozłeś ją do zamku Pembroke, Maredudd. Czy musiałeś długo przekonywać ojca?

– Nie, milordzie, przekonały go złote monety. W tych trudnych czasach złoto, którego przecież nikt nie ma w nadmiarze, przemawia głośniejszymi słowami.

Jasper pokiwał głową, a potem powiedział coś, co zabrzmiało dla mnie jak najpiękniejsza muzyka:

– Musisz się odświeżyć, Jane. – Skinął na służącą, która przysłała tu razem z nim. Była to dziewczyna w moim wieku, ubrana podobnie do mnie, a na głowie miała zwyczajny płócienny czepek. – Alice, to Jane, będzie towarzyszyć lady Małgorzacie. Jane, Alice pokaże ci drogę.

– A jak się miewa lady Małgorzata, milordzie? – spytałam.

– Nie za dobrze. – Wyraźnie spochmurniał. – Bardzo potrzebuje ciebie, sama zresztą zobaczysz, jak z nią jest. A teraz idź, proszę, z Alice, a ja porozmawiam z Mareduddem. Kiedy wrócisz, zaprowadzę cię do lady Małgorzaty.

Przeszliśmy do ustronnego miejsca. Alice stanęła na warcie, a ja

skorzystałam z latryny, jak się okazało, dwuosobowej, co było dla mnie bardzo intrygujące. Natychmiast wyobraziłam sobie, jak kiedyś siadali tu pospołu hrabia z hrabiną. Niepojęte! Naturalnie zaczęłam chichotać, ale na szczęście udało mi się nad tym zapanować. Potem z Alice przeszliśmy do niewielkiej komnaty, która było dowodem na to, że z tych wygód korzystają tylko ludzie bogaci i uprzywilejowani. Był tam dzban z wodą, miska i mydło, a także szczotka i zwierciadło. Luksusy, z których skwapliwie skorzystałam. Zdjęłam czepek, umyłam twarz i ręce oraz porządnie wyszczotkowałam włosy. Kiedy razem z Alice ruszyliśmy w drogę powrotną, czułam się o wiele lepiej. Tak, wreszcie z mogłam się pokazać nieznannej mi dotąd milady.

Kiedy wróciliśmy do przedpokoju, Maredudda już tam nie było.

– Wróci na kolację, którą jemy w wielkiej sali – powiedział Jasper. – Wieczera będzie za godzinę, ale jeśli jesteś głodna, w wielkiej sali zawsze znajdziesz coś do przegryzienia i popicia. A teraz chodźmy do lady Małgorzaty.

Milady, w czarnym welonie i otulona czarnym futrem, siedziała przy kominku. Głowę miała spuszczoną, ręce złożone jak do modlitwy. Była taka nieduża, drobniutka, po prostu ginęła w dużym rzeźbionym krześle z wysokim oparciem. A kiedy poderwała głowę i spojrzała na mnie, zauważyłam, że oczy ma podpuchnięte i zaczerwienione, twarz zmęczoną, rysy twarzy wyostrzone. Gdy Jasper przedstawił mnie, lady Małgorzata zaczęła jakoś tak nieporadnie wstawać z krzesła. Futro zsunęło jej się z ramion, odsłaniając wydatny brzuch, co przy dziecinnej sylwetce wyglądało groteskowo. A niewątpliwie była już w siódmym miesiącu.

Naturalnie nie dałam po sobie poznać, że jestem jej stanem przerażona, tylko podeszłam z uśmiechem i delikatnie wzięłam ją za prawą rękę. A lewą ujęłam ją pod łokieć. Zrobiłam to instynktownie, pewna, że jeszcze chwila, a lady Małgorzata osunie się na posadzkę.

– Mam wielką nadzieję, że na coś się przydam, milady – powiedziałam, starając się, by mój głos był jak najbardziej opanowany. – A teraz myślę, że najlepiej by było, gdyby milady z powrotem usiadła.

– O tak. Trochę kręci mi się w głowie – przyznała, z moją pomocą z powrotem siadając na rzeźbionym krześle. Kiedy jej dotykałam, wyczuwałam, jak bardzo jest drobna. I nie tylko. Po prostu wychudzona.

– Jak sama widzisz, jestem *enceinte* – powiedziała po krótkiej chwili.

Czyli brzemienna. Ciekawe, że powiedziała to po francusku.

– Tak, widzę, milady. A jeśli milady kręci się w głowie, dobrze by było, gdyby milady coś zjadła. W tym stanie powinno się jeść niewiele, za to często.

Jej szare oczy spojrzały na mnie z nieskrywaną ciekawością.

– Skąd to wiesz? – spytała. – Jesteś akuszerką?

– Nie, ale w ostatnich latach opiekowałam się moją macochą, która trzy razy

była brzemienna, więc coś o tym wiem – odparłam, jednocześnie kątem oka dostrzegając na stoliku paterę z wafłami. – Może milady przegryzie coś słodkiego? – spytałam, biorąc do ręki paterę. – Jestem pewna, że milady poczuje się wtedy lepiej.

Lady Małgorzata spojrzała na wafle tak, jakbym podawała jej truciznę.

– Tak uważasz? Ale ja nie jestem głodna.

– Milady może nie, ale dziecko na pewno – odparłam z uśmiechem, podsuwając paterę bliżej. – Milady musi jeść, żeby on też mógł coś przełknąć!

Zmarszczyła czoło i spojrzała na mnie z ukosa, jakby ze złością.

– Skąd wiesz, że to chłopiec... Przepraszam, zapomniałam, jak się nazywasz!

– Jane – przekazałam angielską wersję mego imienia. – I wcale nie wiem, czy milady nosi pod sercem chłopca, czy dziewczynkę. Po prostu nie podoba mi się, kiedy o maleńkim człowieku, który przecież posiada już duszę, mówi się „ono”, jakby ten człowiek był pozbawiony płci jak jakiś przedmiot.

Lady Małgorzata, chyba nieświadomie sięgając po wafła, pokiwała głową.

– Całkowicie się z tobą zgadzam, też nie wydaje mi się to właściwe. Chociaż duchowni mówią, że dziecko, dopóki nie jest ochrzczone, nie jest jeszcze chrześcijaninem, czyli nie ma jeszcze duszy, prawda?

Zawahałam się. Nie miałam zwyczaju dyskutować na temat doktryn Kościoła, poza tym milady niewątpliwie pobierała nauki, więc wie o wiele więcej ode mnie i w rezultacie tylko się wystawię na pośmiewisko. Zerknęłam na Jaspera z nadzieją, że może mnie wesprze, ale on, jak się okazało, wcale nie był chętny do wypowiedzania się w tej kwestii.

– Myślę, Małgorzato, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiasz o tym ze swoim spowiednikiem – powiedział po chwili.

Lady Małgorzata wyraźnie posmutniała.

– Ale ja nie mam swojego spowiednika. Lord Edmund mówił, że zwrócił się do Ojca Świętego z prośbą o pozwolenie na wyznaczenie mi spowiednika, ale nie wiem, czy to pozwolenie zostało wydane, bo przecież Edmund... – Jej głos załamał się, milady zalała się łzami. – Wybaczcie – szepnęła, kryjąc twarz w dłoniach. – Nie chciałam teraz płakać...

Alice podała jej chusteczkę. Milczeliśmy, czekając, aż milady dojdzie do siebie, a ja w tym czasie dyskretnie rozejrzałam się dookoła. Przybywaliśmy w dużej komnacie zalanej słońcem zaglądającym przez okna w wykuszach. Wszystkie sprzęty były bardzo piękne, było też kolorowo dzięki barwnym makatom zawieszonym na ścianach, a wszędzie leżały poduszki w powłóczkach z jasnego jedwabiu. Wielkie łoże z baldachimem też było zarzucone poduszkami i narzutami. Zaciekawiona zerkałam na wszystkie strony, a Jasper stał obok krzesła, na którym siedziała Małgorzata, i spoglądał na mnie bezradnie. Minę miał

taką, jakby sam miał się zaraz rozplakać.

– Myślę, że dobrze by było, gdyby milady się położyła – powiedziałam, kiedy jej płacz nieco ucichł. – Na pewno milady jest zmęczona, więc warto odpocząć i nabrać sił.

Jasper wykonał szeroki gest, który był wyrazem całkowitej bezradności.

– Lady Małgorzata wciąż powtarza, że nie może spać – wyjaśnił.

– Ale tak czy inaczej, powinna odpocząć. Myślę, że najlepiej by było, gdyby milord stąd wyszedł, a my z Alice zaopiekujemy się milady. Jeśli można, to proszę o trochę kaszy dla milady, najlepiej gotowanej na wołowych kościach.

Lady Małgorzata natychmiast poderwała głowę.

– Żadnych kości! Jest przecież adwent, a ja przestrzegam postu. – Każdy wyraz podkreślony był drżącym wydechem.

Spojrzałam na Jaspiera, robiąc znaczącą minę, a on nie po raz pierwszy wzruszył ramionami. Było oczywiste, że nie ma pojęcia, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

– Kościół od kobiet brzemiennych nie wymaga postu, milady – powiedziałam, ściskając kciuki, by ten argument przemówił do niej. Nie wiedziałam, czy taka jest prawda, ale powiedziała mi o tym moja matka, która pobierała nauki w klasztorze. – Jeśli milady sobie życzy, wezwiemy księdza, żeby to potwierdził.

Małgorzata opuściła ręce, odsłaniając twarz, i przez chwilę wpatrywała się we mnie, jakby chciała się przekonać, czy mówię szczerze, a potem kiwnęła głową i otarła oczy.

– Dobrze – powiedziała słabym głosem. – Położę się i postaram się przełknąć trochę kaszy.

Minęła godzina. Małgorzata ułożona w świeżej pościeli i oparta na poduszkach, po zjedzeniu całej miski smakowicie pachnącej kaszy zamknęła oczy i zasnęła. Wtedy kazałam Alice pójść po lorda Jaspiera. Kiedy się pojawił, poleciłam służącej czuwać przy milady, a sama razem z Jasperem wyszłam do przedpokoju.

– Ma milord rację, lady Małgorzata jest bardzo strapiona. Nie wolno zostawiać jej samej.

– Nie powinna być przy nadziei – rzucił ze złością. – Bóg jeden wie, jak rozpaczam po śmierci brata, ale gdyby żył, mógłbym nawet go zabić. Nie powinien był tak szybko skonsumować małżeństwa, przecież lady Małgorzata może nie przeżyć porodu... – Z jego piersi wydobył się cichy szloch, ukrył twarz w dłoniach.

Bardzo chciałam wziąć go za rękę i pocieszyć. Nie zrobiłam tego tylko dlatego, że krzesła, na których usiedliśmy, stały daleko od siebie. Było dla mnie oczywiste, że Jasperowi bardzo zależy na lady Małgorzacie. Patrzył na nią tak, jakby był gotów rzucić jej się do nóg i spełnić każde jej życzenie. Przynieść

księżyc na tacy, po prostu zrobić wszystko, by już nie rozpaczała, by na jej twarzy pojawił się uśmiech. Nigdy dotąd nie miałam do czynienia z czymś, co zwie się obsesją, ale czułam, że to jest właśnie to. Jasper ma obsesję, stąd ta zmiana w jego wyglądzie. Słyszałam, że szlachetnie urodzeni taki stan nazywają miłością dworską, czyli idealną. Ja nazwałabym to największą głupotą i szaleństwem.

Naturalnie zaczęłam do niego mówić, i to takim samym tonem, jakim mówiłam do Bethan, gdy rodziła kolejne dziecko:

– Proszę się nie zamartwiać, milordzie. Nie wierzę, żeby milady miała umrzeć, trzeba tylko ją uspokajać, dodawać otuchy, dobrze karmić i pouczać, jak ma postępować, by donosić dziecko i szczęśliwie je urodzić. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni trzynastoletnie dziewczę zostanie matką. Poza tym moim zdaniem za długo była pozostawiona sama sobie, sama ze swoją rozpaczą, więc czuła się porzucona. Czy milady nie ma żadnych krewnych, którzy by jej pomogli w tak trudnych chwilach?

– Ma bardzo licznych krewnych, ale rozproszeni są po całej Anglii. Jej matka, lady Welles, nie czuje się najlepiej. Jest zbyt słaba, by udać się w podróż, a Edith, siostra Małgorzaty, wkrótce będzie rodzić pierwsze dziecko. Wieść o uwięzieniu mego brata dotarła na królewski dwór miesiąc temu. Zebrano pieniądze na okup i spodziewaliśmy się, że Edmund niebawem zostanie wypuszczony na wolność, i oto jak grom z jasnego nieba spadła na nas wieść, że mój brat nie żyje. Małgorzata po tych strasznych przeżyciach potrzebuje koło siebie osoby łagodnej, życzliwej i rozsądnej, kogoś, do kogo będzie mogła się zbliżyć. Kiedy to zrozumiałem, od razu pomyślałem o tobie, Jane. Mów, proszę, czego ci potrzeba, a dostaniesz wszystko. Jestem szczęśliwy, że przyjechałaś.

Lady Małgorzata powoli odzyskiwała apetyt, a co za tym idzie, także siły i werwę, jaką powinna posiadać osoba w jej wieku. Pamiętałam przecież, ile było we mnie sił witalnych, gdy miałam tyle lat co ona. Co prawda brzemienna nigdy nie byłam i nie musiałam zmagać się z obawami związanymi ze zbliżającym się porodem. A Małgorzata bała się, i to bardzo, dlatego tak często można ją było zastać w zamkowej kaplicy. Codziennie szła na poranną mszę, a także na wieczorne nabożeństwo, o ile nie czuła się zbyt zmęczona. Wiara dodawała jej sił i podtrzymywała na duchu. Żyła według kalendarza chrześcijańskiego i w tym znajdowała pociechę. Kiedy nie szła do kaplicy, czytała książki albo szyła koszulki dla dziecka. Cienką jedwabną nitką wyhaftowała ubranko do chrztu i czepeczek. Szyła i haftowała wspaniale, sama wymyślając wzory. Jasper miał rację, Małgorzata została obdarzona wieloma talentami. Była jednak też bardzo dumna, a ja z kolei nie przywykłam, by traktowano mnie jak służącą, dlatego często w jej obecności dobrze się nie czułam. Przeciwnie, zdarzało się, że czułam się tak, jakbym chodziła po rozżarzonych węglach.

– Powinnaś razem ze mną uczestniczyć w mszy świętej, Jane – oznajmiła

pewnego poranka, kiedy pomagałam jej włożyć obszyte futrem trzewiki, ponieważ idąc do kaplicy, trzeba było przejść przez wewnętrzny dziedziniec. – Zaniedbujesz swoje obowiązki wobec Boga.

Na szczęście klęczałam z pochyloną głową, mogłam więc ukryć swoje uczucia. A byłam po prostu zirytowana. Kiedy lady Małgorzata szła do kaplicy, zyskiwałam czas, by zająć się czymś innym. A roboty było huk, bo Jasper nie miał żony ani nawet ochmistrzyni, która by zawiadywała gospodarstwem. Zamek był enklawą mężczyzn. Wartownicy stali na blankach, strażnicy pilnowali bram, w kuchni kucharze, w stajni chłopcy stajenni i koniuszy. Na zewnętrznym dziedzińcu zawsze pełno łuczników i zbrojnych ćwiczących wojenne rzemiosło. Kobiety były tylko w gorzelni i pralni, i to kobiety bardzo proste, które nie nadawały się do służenia w komnatach. A ja od razu wiedziałam, że jeśli mam nie padać z nóg, a lady Małgorzata ma być obsłużona jak należy, czyli tak, jak do tego przywykła, na co nalegał Jasper, to muszę mieć pomoc, czyli kobiety do sprzątanania i pokojowe. Poprosiłam więc ochmistrza, by poszukał kandydatek w miasteczku. Trwało to cały tydzień. On wyszukiwał, ja przeprowadzałam rozmowę i wybierałam odpowiednią osobę. Mogłam to robić, kiedy milady była w kaplicy. Mogłam też wtedy zmienić pościel, wydać dyspozycje kucharzowi, zamówić mikstury i maści u aptekarza.

Alice na szczęście była w moim wieku i razem dobrze się nam pracowało. Zwykle to ona towarzyszyła milady w drodze do kaplicy, za co byłam jej wdzięczna. Bo ja, zgodnie z tym, czego wymagał Kościół, uczestniczyłam w mszy świętej raz w tygodniu i dwa razy w roku chodziłam do spowiedzi, w Wielkanoc i święta Bożego Narodzenia. No i modliłam się wieczorem, kiedy leżałam w łóżku.

Zawiązałam rzemyczki w drugim trzewiku i podniosłam głowę.

– Pan Bóg dobrze wie, jakie mam wobec Niego zobowiązania, milady – powiedziałam, starając się nie zdradzić, jak bardzo jestem zniecierpliwiona. – A Alice zawsze towarzyszy milady w drodze do kaplicy.

Lady Małgorzata z miną posępną chwyciła mnie za rękę, by łatwiej jej było wstać z krzesła, po czym oznajmiła:

– O duszę Alice się nie martwię, tylko o twoją, Jane.

– W takim razie, jeśli milady taka łaskawa, może pomodli się za moją duszę? Pan Bóg na pewno milady wysłucha. Czy milady ma ze sobą psalterz?

Jasper zdecydował, że podczas porodu przy lady Małgorzacie będzie Mallt, polecona przez ochmistrza akuszerka z miasteczka, nieco despotyczna, ale jednocześnie bardzo macierzyńska. Mallt zawodu akuszerki uczyła się od wczesnej młodości, zdobyła więc dużą wiedzę i doświadczenie, no i dobrze znała angielski. Lady Małgorzata niechętnie mówiła o tym, co dzieje się w jej ciele, w związku z czym trudno było dokładnie określić, kiedy stała się brzemienna i kiedy dziecko przyjdzie na świat. W rezultacie my trzy, czyli akuszerka, ja i Alice uradziłyśmy,

że lady Małgorzata będzie normalnie obchodzić święta Bożego Narodzenia, a do porodu zacznie się szykować w święto Objawienia Pańskiego.

Powiedziałam Jasperowi, że moim zdaniem najbardziej odpowiednim miejscem będą komnaty w zachodniej części zamku, oddalonej od hałaśliwego wewnętrznego dziedzińca, a więc zacisznej. Nie zagłąda tam ani palące słońce, ani porywiste wiatry z północy. Zwykle lokowano tu damy, które przybyły w odwiedziny. Uważałam to za miejsce idealne, tym bardziej że kaplica jest tuż obok, więc lady Małgorzata będzie mogła wysłuchać mszy świętej przez otwarte drzwi.

Ale Jasper pokręcił głową.

– Nie, wcale mi się to nie podoba. Owszem, może być to dobre miejsce na teraz, ale kiedy zacznie się poród? Przecież kobiety głośno wtedy krzyczą, więc słychać to by było w kaplicy podczas nabożeństwa.

– Masz rację, nie pomyślałam o tym, choć gdziekolwiek milady będzie rodzić, też będzie słychać, nieprawdaż?

– Tak... Ale mam pomysł. Mój nowy dom jest już właściwie gotowy. Zostały do zrobienia jeszcze jakieś ozdoby, ale można to odłożyć na później. Nie byłaś jeszcze w środku, nie widziałas więc, że zgodnie z moim zamysłem w wielkiej sali postawiona została dodatkowa ślepa ściana, odgradzająca od zewnętrznego dziedzińca. Ta ściana tłumi wszelkie dźwięki, także dobiegające z innych pomieszczeń. Może więc tam ulokować Małgorzatę? Wtedy wstęp do domu miałyby tylko wyznaczone kobiety. Trzeba tylko wstawić sprzęty, powiesić grube zasłony i położyć dywany. Będzie tam cicho i czysto, dom jest przecież nowy. Tak. Nowy dom, czyli idealne miejsce dla narodzin nowego człowieka.

JANE

Zamek Pembroke

Małgorzata, ulokowana w nowej i przytulnej komnacie spowitej w grube zasłony, prawie nie zauważyła pierwszego śniegu, który zaczął padać niebawem po Dniu Objawienia Pańskiego i przykrył bielą oba dziedzińce zamku Pembroke. Ci, którzy zdecydowali się wyściubić nos spoza drzwi, mieli okazję zobaczyć, że schody zewnętrzne są oblodzone, a woda w wielkich beczkach i pompach również zmieniła się w lód. Ale w środku, w domu, było ciepło i przyjemnie, bo w kominkach zawsze buzował ogień, a to dzięki temu, że Jasperowi jakimś cudem udawało się codziennie dostarczyć drewno do kominków w wystarczającej ilości. Do domu wstęp miały tylko kobiety. Na szczęście udało się znaleźć kucharkę, córkę pomniejszego milorda mieszkającą w miasteczku Pembroke i marzącą o tym, by odłączyć się od reszty rodziny i zacząć żyć po swojemu. Za swoją pracę zażądała krocie, w każdym razie przynajmniej dla mnie była to góra pieniędzy, ale trzeba przyznać, że gotowała wspaniale, choć niepodzielnie panowała zima i nie bardzo było z czego gotować.

Jasper, chociaż obecnie nie miał dostępu do lady Małgorzaty, nadal bardzo o nią dbał. Więcej, lady Małgorzata miała otrzymywać to wszystko, czego zapragnie. Taki wydał rozkaz, a milady miała smak wyrafinowany. Lubiła na przykład sosy z ogromną ilością gałek muszkatołowych, pieprzu i cynamonu, co kosztowało przecież niemało. A Jasper wsiadał na muła – bo szkoda mu było konia – i na tym mule jechał oblodzoną drogą do Tenby, by przywieźć stamtąd wszystko, czego zapragnęła milady. Przyprawy, jedwabne nici do haftowania i ziołowe leki. Dzięki książkom, szyciu i haftowaniu, także muzyce – a przygrywała Małgorzacie harfiarka – przyszła matka wreszcie była spokojna. Więcej, łagodna jak baranek.

– Jane, znów kopie! Jaki wesolutki! – wołała rozradowana, kładąc rękę na bardzo już wydatnym brzuchu, tam gdzie pojawiła się maleńka górka.

A pewnego dnia zamiast kopania poczuła coś innego. Siedziała na krześle i nagle zaczęła z niego wstawać, starając się zrobić to jak najszybciej, jednocześnie ściągając z siebie wełniany szal, którym była owinięta.

– Jane! Jane! On już chce wyjść! Szybko, muszę się położyć!

Spojrzałam w dół, spodziewając się, że zobaczę oznaki świadczące o tym, że wody odeszły, lecz nic takiego nie zauważyłam.

– Milady jest pewna, że to już? – spytałam, podając jej ramię. – Czy milady

coś boli?

– Nie, ale kłuje. O, tutaj! – odparła, kładąc dłoń na krzyżu. – Muszę się położyć. Przecież nie chcę, żeby wypadł na podłogę.

A ja pomyślałam, że to wielka szkoda, że wcześniej ktoś Małgorzacie nie opowiedział dokładnie, jak przebiega poród. Stało się tak dlatego, że się o to nie dopytywała, więc nie mówiłyśmy jej, jaki to ból i ile będzie potrzeba wysiłku z jej strony, zanim drogocenny potomek przyjdzie na świat.

– Nie ma takiej potrzeby – oświadczyłam. – Myślę, że to fałszywy alarm, jakiś pojedynczy skurcz. Może milady pochodzi trochę? Nie zaszkodzi rozprostować nogi, a dziecko nie urodzi się tylko dlatego, że raz zakłuło.

– A ile takich ukłuć potrzeba? – spytała Małgorzata, marszcząc brwi. – Byłam przy mojej matce, kiedy mój brat John szykował się do przyjścia na świat. Pamiętam, że akuszerka liczyła, ile razy moja matka coś tam poczuła. Kazały mi wyjść, ale pamiętam, że zaczęła liczyć dużo wcześniej, zanim usłyszeliśmy pierwszy krzyk Johna.

Jej matką była lady Welles, o której coś niecoś słyszałam. Miała już trzeciego męża, a zanim urodziła Johna, swoje ostatnie dziecko, dała życie dziewięciorgu.

– Dzieci przychodzą o swoim czasie, milady – powiedziałam. – Ale pierwsze dziecko potrzebuje tego czasu więcej niż pozostałe.

Małgorzata oparła małą dłoń na moim przedramieniu i zaczęłyśmy iść powoli w stronę drzwi, przy których czekała Alice, by unieść ciężką zasłonę wiszącą w tych drzwiach. Codziennie zachęcałam Małgorzatę do takich przechadzek. Nie można było wyjść na dwór, bo znów padał śnieg, ale można było przejść się po wielkiej sali, która znajdowała się tuż obok i gdzie też było pięknie. Ściany wyłożono dębową rzeźbioną boazerią do połowy, czyli do wysokości gzymsu nad kominkiem, w którym zawsze było napalone. Okna były trzy, ze słupkami okiennymi i z okiennicami, które zawsze zamykano na noc. Ale za dnia były otwarte i za szybkami w kształcie rombu widać było śnieżną, skrzącą się biel śniegu. Powoli i ostrożnie przeszłyśmy przez salę, zatrzymując się przy każdym oknie, by spojrzeć na wspaniałe czapy śniegu widniejące na blankach na okrągłej wieży po drugiej stronie dziedzińca.

– Jak się nazywa ta wieża, Jane? Widzę ją codziennie, ale jakoś dotąd nie spytałam o nazwę.

– Nie wiem, czy ma jakąś nazwę, milady. Wiem tylko, że jest to wieża obronna, korzystają z niej rycerze i łucznicy.

– Może lord Jasper mógłby nazwać ją imieniem mego syna, z tym że jeszcze nie wybrałam dla niego imienia... – Nagle zamilkła, kurczowo chwytając mnie za ramię. – Znowu poczułam to dziwne ukłucie – szepnęła. – Czy tak właśnie ma być?

Uśmiechnęłam się do niej, starając się dodać choć trochę odwagi.

– Tak, milady. Jeśli nie jest to fałszywy alarm, będzie się powtarzać, a w miarę upływu czasu coraz częściej. Ale nie ma powodu do pośpiechu. Czy milady czuje się na siłach pospacerować jeszcze trochę? – I starając się odwrócić uwagę Małgorzaty, spojrzałam na wspaniały sufit przecięty ciemnymi dębowymi deskami tworzącymi prostokąty, w których namalowano herby.

– O, czy to przypadkiem nie herby lorda Jaspera i jego krewnych? Chyba tak. Czy może mi milady pokazać, gdzie jest godło Beaufortów?

Dzięki temu na kilka minut odwróciłam jej uwagę od skurczów. Z oczami wlepionymi w sufit chodziła po sali, wymieniając kolejne symbole heraldyczne:

– Tam, na samym środku, są symbole królewskie, lwy i lilie, a wokół nich antylopa króla Henryka, łabędź królowej Małgorzaty i trzy strusie pióra księcia Walii. A tam czerwona róża Lancasterów... tam lilia Francji... a czy to przypadkiem nie złote jerzyki Jaspera? A tego herbu z trzema hełmami nie mogę rozpoznać. Może to godło ojca Jaspera? Ale zaraz... Czy Owen Tudor ma jakiś herb? O, tu jest brona Beaufortów, a obok... Och tak! Przecież to herb Richmondów, to... – Głos Małgorzaty załamał się, oczy były pełne łez. – Czy mój drogi mąż wie, że jego dziecko przychodzi na świat? Jakżebym chciała, żeby był tutaj, w takiej właśnie chwili...

Naturalnie starałam się jakoś uspokoić milady, żałując, że nie wpadłam na inny pomysł odwrócenia jej uwagi. No i miałam jeszcze jedno zmartwienie. Takie mianowicie, że Małgorzata wbiła sobie do głowy, że urodzi chłopca, choć akurat teraz nie było sensu się tym przejmować.

Znów skurcz, i lzy Małgorzaty popłynęły jeszcze szerszym strumieniem. O dalszej przechadzce nie było już mowy. Poprowadziłam milady z powrotem do łoża, a potem wysłałam umyślnych, by sprowadzić akuszerkę i mamkę, a także by powiadomić Jaspera, że poród się zaczął.

W ciągu kilku następnych godzin niewiele się zmieniło. Nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle, w końcu moje doświadczenie w tej materii było niewielkie, przecież asystowałam tylko przy porodach Bethan. Ale Mallt zapewniała mnie, że wszystko jest w porządku.

– Ciało młodej dziewczyny musi się przygotować do otwarcia. Mięśnie napinają się w miejscach, gdzie dotychczas nie musiały tego robić, dlatego boli.

– A jak bardzo będzie bolało? – spytała Małgorzata, która usłyszała te słowa.
– Bo już mnie boli, ale jak wykręcę ręce, o tu, w nadgarstkach, to mogę ten ból wytrzymać. Czy potem będzie jeszcze bardziej bolało?

Mallt odparła z ciepłym uśmiechem:

– Przede wszystkim będzie to inny rodzaj bólu. Niech milady pomodli się do swojej świętej i poprosi, by pomogła ten ból wytrzymać. Ma milady szczęście, ponieważ to święta Małgorzata pomaga kobietom podczas porodu, a szczególną pomoc niesie swoim imienniczkom. Za chwilę posmaruję brzuch i uda specjalnym

olejkiem, który pachnie różami i zmniejsza ból.

– Lubię różany zapach... – Głos Małgorzaty cichł z każdym słowem, bo zaczął się kolejny skurcz. – Muszę być silna, bo wtedy mój syn też będzie silny.

– A... czyli milady jest pewna, że to chłopiec? – Mallt wyraźnie nie była co do tego przekonana. – Czy machała milady przed brzuchem złotym dzwoneczkiem? Czy dzwoneczek kołysał się z północy na południe, co oznacza, że będzie chłopiec?

Małgorzata nie mogła już dyskutować, więc zrobiłam to za nią:

– Milady od początku jest przekonana, że to będzie chłopiec. Nie wierzy w te stare bajki staruszek.

– Bajki staruszek? – Mallt roześmiała się. – Tak powiadasz? W takim razie przekonamy się, kto ma rację. – Sięgnęła do stanika i odwiązała wstążeczkę, do której był przywiązany złoty pierścionek. Mallt ustawiła rękę tak, by pierścionek zwisał nad brzuchem Małgorzaty. Przytrzymała go przez chwilę, potem puściła i pierścionek sam się rozkołysał. Mallt przez kilka sekund przyglądała mu się uważnie, po czym oświadczyła: – Wschód-zachód. Złoto mówi, że będzie dziewczynka.

Zauważyłam, że oczy Małgorzaty rozbłysły. Niewątpliwie zamierzała zaprotestować, nadszedł jednak nowy skurcz i wzięłam ją za rękę. Jej palce zacisnęły się na mojej dłoni tak mocno, jakby chciały ją zmiażdżyć. Bolało nas obie. I o to chodziło, bo chciałam dzielić z nią ten ból.

Mallt z powrotem przywiązała wstążeczkę z pierścionkiem do stanika sukni i spytała łagodnym głosem:

– Czy milady wyznała swoje grzechy przed porodem? Dzięki temu łatwiej przez wszystko przebrnąć.

– Tak, wypowiadałam się – odparła, bo skurcz minął i była w stanie mówić. – Ale mam wrażenie, jakby to było wieki temu. Może pošlemy po księdza?

– Ależ milady! – zawołała wstrząśnięta Mallt. – Narodziny dziecka to sprawa tylko kobiet. Do tej komnaty mężczyźni nie mają wstępu, a już na pewno nie teraz, kiedy poród się zaczął. Gdyby któryś z nich tu się pojawił, nieszczęście gotowe. Dlatego jesteśmy tu tylko my, kobiety, i damy radę. Z pomocą Najwyższego i wstawiennictwem świętej Małgorzaty nad ranem powitamy nową istotę na tym bożym świecie.

Jednak gdy o świcie poszłam do wielkiej sali, gdzie czekał Jasper, nie miałam nic do przekazania. Musiałam wyglądać na bardzo zaniepokojoną, bo nie zdążyłam jeszcze otworzyć ust, a wystraszony Jasper już mówił:

– Och, Jane! Ona jeszcze rodzi?! Dziecka jeszcze nie ma?

– Niestety nie, milordzie. Milady jest bardzo dzielna, ale bardzo już wymęczona, czemu nie należy się dziwić – odparłam przyciszonym głosem i prawie jednocześnie za drzwiami rozległ się przytłumiony krzyk, a zaraz potem

jęk długi i tak rozpaczliwy, że mógłby poruszyć najtwardsze serce.

– Boże, miej ją w swojej opiece! – wykrzyknął Jasper. – Czy ona wytrzyma ten ból?

– Bądź dobrej myśli, milordzie, i tym ją wspieraj – powiedziałam, ucinając rozmowę, bo śpieszno mi było do milady.

Akuszerka kazała mi przynieść krzesło do rodzenia, które stało w ciemnym kącie za drzwiami do komnaty, by lady Małgorzata nie wystraszyła się tego osobliwego sprzętu, zresztą o wiele cięższego, niż się spodziewałam. Kiedy je podniosłam, zachwiałam się, a Jasper natychmiast podbiegł do mnie, podtrzymał i zastukał w drzwi, by je otwarli.

Zanim weszłam, szepnęłam:

– Módl się, milordzie, i nie wpadaj w rozpacz. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Mijała godzina za godziną, a poród trwał. Biedna Małgorzata siedziała na tym krześle obnażona i bezbronna, wpierając się w oparcie i wijąc z bólu. Pokazywałam jej, jaką ma przyjąć pozycję i czego się chwycić, by ułatwić dziecku przyjście na świat i uniemożliwić, by upadło na podłogę. Małgorzata starała się wykonać moje polecenia, ale już po chwili nie starczało jej sił na chwytanie się czegokolwiek i w końcu ledwie żywą z powrotem ułożyliśmy na łożu. Dokładniej w nogach łoża. Ułożyliśmy ją na plecach, podparliśmy poduszkami i przykryliśmy kołdrą, pod którą Mallt zaglądała co chwilę.

Kiedy robiła to już chyba po raz setny, nie wytrzymałam i spytałam szeptem:

– Widać już główkę?

Przytaknęła kiwnięciem głowy i odszepnęła:

– Już wyczuwam, ale wychodzi zbyt powoli. Jeśli mu się nie pomoże, umrze.

W tym momencie Małgorzata wydała z siebie rozpaczliwy jęk, który przeszedł w rozdzierający krzyk. Mallt też krzyknęła, że mam jej poświecić, i odrzuciwszy na bok kołdrę, uniosła prześcieradło i wsunęła tam głowę. Ja chwyciłam lampę i trzymałam ją tak, by światło przenikało przez cienkie płótno.

Mijały minuty pełne napięcia. Wydawało się wprost niepojęte, że Małgorzata ma jeszcze siłę krzyczeć, ale tak było. Krzyczała coraz głośniejsze, a kiedy w którymś momencie spod prześcieradła wysunęła się zaczerwieniona z wysiłku Mallt, przeraziłam się, bo ręce miała we krwi, tak samo jak prześcieradło.

– Musiałam ją przeciąć – powiedziała.

Wtedy uzmysłowiłam sobie, że paznokcie akuszerki były wyjątkowo długie i wyostrome jak ostrza noża. Wstrząśnięta cofnęłam się o krok, omal nie wypuszczając z ręki lampy. Wyobrażenia podsuwała tak straszne i tak krwawe obrazy, że cała drżałam.

Kiedy zaczynało mi brakować powietrza, w pokoju rozległ się jeszcze jeden długi jęk, zaraz potem krzyknęła Mallt, a ja natychmiast oprzytomniałam.

– Jane! Przynieś ręcznik! Mam dziecko!

JASPER*Zamek Pembroke*

Przez cały ten nieskończenie długi poród klęczałem przed ołtarzem w kaplicy zamku Pembroke, przez długie i zimne godziny błagając Pana Boga, by darował Małgorzacie, a także jej dziecku życie. I wtedy też pojąłem, czując się coraz bardziej winny, że prosiłem o to Najwyższego z pobudek czysto egoistycznych. Tak, okazałem się monstrualnym egoistą, większym niż zdarzało się być Edmundowi. Chciałem, by Małgorzata żyła, ponieważ gdyby umarła, byłaby to moja wina. Przecież nie doszłoby do tego, gdybym w końcu się nie ugiął i nie odsunął na bok, by nie przeszkadzać Edmundowi żyć swoim życiem. Nie wolno mi było tego robić. Trzeba było przekonać króla Henryka, że nie Edmund, tylko ja powinienem poślubić Małgorzatę, ponieważ zadbam o nią lepiej niż Edmund. W rezultacie miałem poczucie, jakbym ją opuścił w biedzie. A jeśli Małgorzata przeżyje poród, i tak nie będę mógł z nią być, ponieważ wychodząc za mojego brata, stała się moją siostrą, a Kościół nie zezwalał na brawożony związek wdowy po zmarłym bracie, matki jego dziecka.

Trzeciego dnia męczarni Małgorzaty, kiedy leżałem krzyżem w kaplicy przed krucyfiksem, przyszła Jane, uklękła obok i delikatnie dotknęła mego ramienia.

– Czy ona... umarła? – wychrypiałem.

– Nie, milordzie, ale niewiele brakowało. I nadal tak jest, bo straciła mnóstwo krwi i jest nieprzytomna. Ale z dzieckiem wszystko dobrze. Chłopiec. Zdrowy.

Natychmiast poderwałem się z posadzki, przyklękając na jednym kolanie.

– Mówisz, że Małgorzata jest bliska śmierci. Jak blisko? – spytałem, wlepiając oczy w trupioblądą Jane.

– Tego nie wiem, milordzie – odparła, kręcąc głową. – Ale wiem, że zawsze istnieje groźba gorączki. Milady bardzo potrzebuje twojej modlitwy, milordzie.

Gwałtownie odwróciłem się do ołtarza i robiąc znak krzyża, zawołałem:

– Boże Wszechmogący, ocal ją! – A potem już ciszej, do Jane: – Co mówi akuszerka?

– Powiedziała, że lady Małgorzata miała szczęście, że dziecko nie jest duże. Chociaż bardzo silne. Niemniej powinno zostać ochrzczone jak najszybciej.

Potarłem twarz, starając się zetrzeć wszystkie ślady łez, i powiedziałem:

– Powiadomię księdza i zaraz zaniesiemy tam dziecko.

Jane znikła w komnacie połoźnicy, a po chwili wróciła z nowo narodzonym dzieckiem ustrojonym w koszulkę obszytą koronką i śliczny haftowany czepeczek. Spojrzałem na pomarszczone czerwone policzki, maleńkie usta i zamknięte zapuchnięte oczy. I nie poczułem nic, niewątpliwie dlatego, że jego matka była już jedną nogą w grobie. Ten mały człowiek był moim bratankiem, a ja nie czułem z nim żadnej więzi.

Razem z Jane przyszła akuszerka i owinęła noworodka w gruby wełniany szal. I to ona niosła dziecko, kiedy przeszliśmy przez bramę wewnętrzną, kierując się do zamkowej kaplicy, a tam zgromadzeni tłumnie służący i zbrojni powitali nowego Richmonda radosnymi okrzykami i życzeniami szczęścia. Kiedy stanęliśmy przy chrzcielnicy, odebrałem dziecko od akuszerki i wchodząc w rolę ojca chrzestnego, podałem je kapłanowi, który spytał:

– Kto nada imię temu dziecku?

– Ja – odparłem, uświadamiając sobie zarazem, że nie mam żadnego pomysłu dotyczącego imienia.

Ale po chwili, może dlatego, że nagle poczułem więzy pokrewieństwa z tą malutką istotą, pomyśl już miałem, i to bez żadnych wątpliwości:

– Nazywać się będzie Owen, proszę księdza. Owen syn Edmunda syn Maredudda syn Tudura.

– Piękne imię dla syna, którego przyjście na świat zostało przepowiedziane – oświadczył Lewys Glyn Cothi swoją śpiewną, bo walijską angielszczyzną.

Bard pojawił się w zamkowej bramie w południe, jakby jakimś czarodziejskim sposobem wiedział już, że dziecko przyszło na świat. Gdy przebywał w Haverfordzie, intuicja nakazała mu ruszyć w drogę, przekopać się przez śnieg i zjawić się w zamku w porze obiadu. A zasiadając ze mną do stołu, powiedział:

– Młody Owen wywodzi się od Cadwalladra i wielkich książąt Walii, tak samo jak ty, lordzie Jasperze. Istnieje przepowiednia, że człowiek o imieniu Owen poniesie czerwoną chorągiew smoka i będzie naszym wybawcą. My nazywamy go Y Mab Darogan.

– Bzdura – sarknąłem rozdrażniony, bo niewyspany. – Dostał imię Owen po dziadku, to wszystko.

– Ale samo imię nie ma znaczenia. Mógłby nazywać się Thomas, Dafydd albo Harri. Najważniejszy jest rodowód.

– A ja nadal uważam, że o imieniu należało porozmawiać z matką, milordzie – powiedziała Jane, którą zaprosiłem do stołu i która, zresztą podobnie jak ja, wykazywała znikome zainteresowanie jedzeniem.

– Jego matka jedną nogą jest w grobie – rzuciłem ostro. – Gdyby było inaczej, to oczywiście ona wybrałaby imię.

– Bardzo żałuję, że nie spytałam jej o imię, gdy jeszcze była przytomna, ale wzywała świętą Małgorzatę, by uwolniła ją od bólu – wyjawiała Jane. – Krzyczała i nagle straciła przytomność.

– To jakże ważne wydarzenie, a wy wszyscy jesteście wyczerpani ciężkim porodem – powiedział Lewys, robiąc króciutką przerwę w pałaszowaniu potrawki z ryby. – Jak się prześpicie, siły wrócą. Tak samo matce dziecka.

Miał rację. Następnego dnia czułem się o wiele lepiej, i co więcej, nie tylko ja, bo zjawiła się Alice z radosną nowiną, że milady odzyskała przytomność i pytała o mnie. Do komnaty położnicy mężczyźni nie mieli wstępu, jednak w tym momencie nie miało to dla mnie znaczenia. Wtargnąłem tam jak rozjuszony byk, czemu nie zdołała przeszkodzić żadna z obecnych tam kobiet. Małgorzata pogrążona była w głębokim śnie. Twarz miała przeraźliwie bladą, ale czuwająca przy niej służąca powiedziała, że ta bladość to dobry znak.

– Bo to znaczy, że nie ma gorączki – wyszeptała. – Milady jest bardzo słaba, bo straciła mnóstwo krwi, ale jeśli gorączka się nie pojawi, na pewno odzyska siły.

– A co z dzieckiem? – spytałem, spoglądając na kołyskę ustawioną koło kominka, naturalnie w bezpiecznej odległości. Koło kołyski drzemała na krześle jakaś młoda i krzepka kobieta, niewątpliwie mamka. I ani śladu Jane, która zapewne spała, by wypocząć i nabrać sił.

Służąca uśmiechnęła się.

– Syn milady był już karmiony. Dobrze ssie, to silny chłopiec.

Małgorzata, zapewne słysząc szmer naszych głosów, poruszyła się i otworzyła oczy.

– Lordzie Jasperze, trzeba go ochrzcić – powiedziała słabym, ale stanowczym głosem.

Ukląknęłam przy niej.

– Chwała Bogu, doszłaś do siebie, Małgorzato. A o syna się nie martw, został już ochrzczony.

– Przecież wiem – powiedziała z nagłym poruszeniem. – Ale trzeba go ochrzcić jeszcze raz. On nie nazywa się Owen. Edmund chciał, by jego syn nosił imię jego brata, imię króla. Ma nazywać się Henryk. Biskup de la Bere zgodził się być ojcem chrzestnym, ale życzy sobie, by ktoś go zastąpił. – Tych kilka zdań tak ją wyczerpało, że znów zamknęła oczy.

Nie byłem pewny, czy Kościół zgodzi się na drugi chrzest. Postanowiłem też, że nie będę obarczał tym kapłana, który udzielił pierwszego chrztu, lecz zwrócę się z prośbą do ojca Richarda Warrena, wikarego w kościele Mariackim stojącym obok przedbramia. I tak też uczyniłem. Poszedłem do niego i powiedziałem o pierwszym chrzcie, o tym, że musiałem natychmiast podać jakieś imiona, by zapewnić dziecku miejsce w niebie. Ojciec Warren zrozumiał moje intencje i nie miał żadnych obiekcji. Dziecko po raz drugi ubrane zostało

w koszulkę obszytą koronkami oraz haftowany czepeczek i porządnie opatulone, bo na dworze było zimno, a ja ponownie zostałem ojcem chrzestnym wnuka Owena Tudora, tym razem pod figurą Najświętszej Marii Panny w kościele Mariackim. Ochmistrz Dównn zastąpił biskupa de la Bere'a i w ten oto sposób życzenie Edmunda zostało spełnione. Jego syn otrzymał imię Henryk i jakby potwierdzając, że tym razem wybrano należyte imię, mały Henryk, kiedy ksiądz skrapiał go święconą wodą, głośno kichnął na znak, że istotnie zbawiony został od wszelkiego zła.

Kiedy wróciłem na dwór królewski w Kenilworth i zobaczyłem, z jakim zachwytem zareagował Henryk, gdy powiadomiłem go, że syn Edmunda został nazwany jego imieniem, żałowałem, że w pierwszym odruchu wybrałem imię Owen. Owszem, powiązania z Tudorami mogły być istotne, ale w Walii, natomiast w Anglii liczyły się koneksje z Lancasterami.

Zgodnie z danym słowem na królewski dwór wróciłem wraz z nastaniem odwilży, ale dużo myślałem o tym, co się dzieje w zamku Pembroke. Od Jane docierały do mnie wieści, że dziecko rozwija się bardzo dobrze, a Małgorzata powoli wraca do zdrowia. W końcu lutego napisała, że milady już wstaje z łóżka, by posiedzieć na krześle, ale na całkowity powrót do zdrowia trzeba jeszcze poczekać co najmniej miesiąc.

Byłem rad, że tutaj, miejscu zacisznym i bezpiecznym, mój przyrodni brat odzyskuje tężyznę fizyczną, choć nadal słabował na umyśle. Jednak można już było z nim omówić kwestię powołania gremium do zbadania okoliczności śmierci Edmunda oraz podjąć decyzję co do przyszłości wdowy i syna.

Podczas posiedzenia Wielkiej Rady król ogłosił, że tytuł hrabiowski Richmond, który miał jego zmarły i gorzko opłakiwany brat, przechodzi na syna Edmunda, Henryka Tudora. A potem, ku memu wielkiemu zdziwieniu, powiedział jeszcze to:

– Matka chłopca jest nadal niepełnoletnia, zbyt młoda, by sprawować nad nim opiekę, dlatego wyznaczamy mu opiekuna. Będzie nim jego wuj, hrabia Pembroke, który w zamian za opiekę otrzyma uposażenie z dochodów z dóbr Richmond, także z tych, które chwilowo wróciły do Korony. Lady Małgorzata zatrzymuje tytuł hrabiny Richmond oraz dobra Somerset. Kiedy skończy się okres żałoby, znajdziemy jej odpowiedniego małżonka, by te dobra były dobrze zarządzane.

Później, gdy mogliśmy porozmawiać w bardziej prywatnej atmosferze, król wyjaśnił swoje intencje:

– Jasperze, w związku z obecną sytuacją w królestwie nie mogę na czas twojej opieki nad młodym Henrykiem zapewnić ci wszystkich dochodów z dóbr Richmond, bo to spowodowałoby rozgoryczenie u niektórych arystokratów.

– Jego Królewska Mość nie musi wymieniać, u których – wtrąciła

uszczypliwie królowa Małgorzata, która niemal zawsze przebywała u boku męża, co wskazywało na to, że zajęła miejsce ambitnych protegowanych króla, książąt Suffolk i Somerset, których śmierć opłakiwała szczerze i winiła za nią jednego jedynego człowieka, którego imię nie chciało jej przejść przez gardło.

– Zaiste, Wasza Wysokość. – Pokiwałem głową. – Księcia Yorku nie widziano na królewskim dworze od chwili, gdy przestał być lordem protektorem. Czymże teraz może być zajęty? Może jego księżna powiła kolejne dziecko, by jeszcze bardziej powiększyć tę bogatą i liczną rodzinę?

– Jesteś bardzo spostrzegawczy, Jasperze – niemal wycodziła Małgorzata. – Tak, jest dziecko, ale to kolejna dziewczynka. Wciąż powtarzam królowi, że powinien wysłać księcia z powrotem do Irlandii. Mówiono mi, że dzieci tam nie chowają się dobrze. – Uśmiechnęła się, ale chłodno, na zimową modłę.

Wiedziałem, na co liczyła królowa. Że któreś z tych okrzyczanych irlandzkich bagien wchłonie Ryszarda, księcia Yorku. Wchłonie na zawsze.

– Wasza Wysokość, a jak się miewa książę Walii? – spytałem. – Ma już chyba trzy lata, prawda? Czyli to już mały rycerz.

– Dziękuję, Édouard miewa się dobrze. Powietrze w Kenilworth mu służy. A skoro mówimy o dzieciach... Trochę to dziwne, że twoja szwagierka nie nadała synowi imienia po jego ojcu, lecz nazwała go Henrykiem.

– Ponieważ takie było życzenie Edmunda. Chciał, by jego syn nosił imię jego brata, Wasza Wysokość. Jestem pewien, że chciał w ten sposób wyrazić swoją wdzięczność dla Jego Królewskiej Mości.

– A jak się miewa dziecko? Czy jest zdrowe?

– Przekazano mi, że tak, i dziecko, i matka. Ale sam poród był niezwykle ciężki, życie obojga było zagrożone. Codziennie dziękuję Wszechmogącemu, że koniec okazał się pomyślny.

– Lady Małgorzata jest bardzo młoda – wtrącił król, który nagle sposepniał. – Musimy znaleźć jej męża mądrzejszego od Edmunda i nie tak upartego.

A z tym nie mogłem się nie zgodzić, chociaż na myśl o ponownym małżeństwie lady Małgorzaty czułem ból, z którym bardzo trudno było się nie zdradzić.

– Co sądzisz, Jasperze, o sir Henryku Staffordzie, młodszym synu Buckinghamu? – spytała królowa i było to dla mnie jak grom z jasnego nieba. – Staffordowie to potężny ród oddany Lancasterom. Buckingham, jak wiadomo, ma dwóch synów. Starszy nadal cierpi z powodu ran odniesionych podczas bitwy pod St Albans, kiedy walczył w obronie króla. Znasz go może?

Z wydobyciem z siebie głosu miałem wielkie trudności, dlatego najpierw musiałem odchrząknąć.

– Tak, pani. Przecież też walczyłem pod St Albans.

– Wiem, ale starszego nie bierzemy pod uwagę, tym bardziej że ma syna,

który dziedziczy po nim księstwo. Co innego młodszy brat. Zarówno król, jak i ja uważamy, że sir Henryk byłby odpowiednim mężem dla lady Małgorzaty. To miły człowiek, rozważny i wystarczająco młody, by zostać ojcem i panem włości Somerset.

Sir Henryka również miałem okazję poznać, mimo że nie bywał zbyt często na królewskim dworze. Był dzielny i godnym zaufania rycerzem, a zarazem człowiekiem łagodnym o dobrym charakterze, który na pewno nie ożeniłby się z lady Małgorzatą tylko dlatego, że jest dziedziczką włości Somerset. Chociaż królowej Małgorzacie zapewne by to odpowiadało.

– Myślę, że przed powrotem do Pembroke powinieneś porozmawiać o tym z Buckinghamem – powiedziała królowa i zabrzmiało to raczej jak rozkaz. – Sir Henryk i lady Małgorzata są spokrewnieni. Kuzyni w drugiej linii, czyli do zawarcia małżeństwa konieczna jest dyspensa papieska.

– Ale przecież oni nigdy dotąd nie widzieli się na oczy! – zaprotestowałem coraz bardziej zirytowany. Królowa mówiła niemal opryskliwie. W ostatnim czasie zmieniła się bardzo i już w niczym nie przypominała tamtej uroczej nastolatki, która wyszła za angielskiego króla.

I wtedy przemówił Henryk, który nagle jakby się obudził i zamierzał przypomnieć, kto tu rządzi.

– W takim razie niech się spotkają, kiedy tylko ona znajdzie na to siły. A ja każę lordowi kanclerzowi wystąpić do Ojca Świętego z prośbą o dyspensę.

Nie miałem wyboru. Pan każe, sługa musi, czyli musiałem spełnić polecenia Ich Królewskich Mości. W końcu marca Małgorzata była już na tyle silna, że mogła dosiąść konia i pojechać ze mną do Caldicotu na umówione spotkanie z sir Henrykiem, które miało miejsce we dworze Buckinghamów w Ebbw nieopodal Caldicotu. Mały Harri został w Pembroke pod opieką Jane i mamki. Podczas podróży Małgorzata nieustannie ubolewała nad rozłąką z synkiem, była też zdenerwowana czekającym ją spotkaniem z sir Henrykiem Staffordem.

– Nie mam zamiaru znowu wychodzić za mąż – powtarzała. – Wolałabym wrócić do matki albo zostać w Pembroke razem z tobą, Jasperze.

Na co niestety nie mogłem się zgodzić, choćbym nie wiadomo jak bardzo tego chciał. Nie mogła zostać ze mną w Pembroke, nie mogła i tyle.

– Takie jest życzenie króla, Małgorzato, a twoja matka zgadza się z nim całkowicie. Dobrze wiesz, że kobieta tak młoda jak ty, żeby zachować swoje włości, powinna wyjść za mąż. Chyba że chce wstąpić do klasztoru. Jedno tylko mogę ci obiecać. To wcale nie musi być sir Henryk. Jeśli ci się nie spodoba, nie musisz wychodzić za niego. Poza tym, niezależnie od tego, kogo sobie wybierzesz, postaram się, by ślub był w przyszłym roku, a do tego czasu będę zaszczycony, goszcząc ciebie w Pembroke. Ciebie i Harriego.

Tą obietnicą chyba ją trochę pocieszyłem, ale nadal była rozdrażniona.

– Nie lubię, kiedy Henryka nazywa się Harri. Mówiłam o tym Jane, ale ona mnie się nie słucha.

– Przecież Harri to po walijsku Henryk. I to ładne imię. I zasłużone. Harri z Monmouth, zwycięzca spod Agincourt, to prawdopodobnie największy z Lancasterów. Poza tym dzięki temu imieniu można go odróżnić od innych angielskich Henryków, takich jak Jego Królewska Mość czy twój przyszły mąż. Potencjalny oczywiście. Zresztą kiedy Harri dorośnie, sam zadecyduje, którego imienia chce używać.

– Kiedy dorośnie, wszyscy będą nazywać go Richmondem – odparła z nieskrywaną dumą. – Jestem wdzięczna królowi, że przekazał mu tytuł ojca, chociaż włości nie przekazał.

– Co się odwlecze, to nie uciecze. Dostanie, kiedy będzie starszy.

– Tak powiadasz? – Małgorzata, wyraźnie nastawiona sceptycznie, wzruszyła ramionami. – Obyś się nie mylił...

I dosiadła swej niewielkiej klaczy. Trzymała się w siodle dumnie wyprostowana, jak księżniczka, choć po urodzeniu dziecka dla wygody siadała w siodle bokiem, trzymając obie nogi po jednej stronie.

Wcale mi się nie podobało, że powinienem jej powiedzieć coś jeszcze, coś bardzo istotnego, z czym nie powinienem zwlekać. Powiedzieć, że dzięki małżeństwu nic się nie zmieni w kwestii opieki nad jej synem. Kiedy Małgorzata zamieszka wraz ze swoim mężem, nie zabierze ze sobą Harriego, ponieważ opiekę nad chłopcem i jego wychowanie powierzono mnie.

JANE

Zamek Pembroke

– I cóż milady sądzi o sir Henryku?

Lord Jasper uświadomił już lady Małgorzatę, że niezależnie od entuzjastycznego stosunku króla i królowej do jej ewentualnym małżeństwa z młodszym synem księcia Buckingham, decyzja należy do niej. Podejrzywałam, że sir Henryk miał cichą nadzieję, że Małgorzata powie „nie”. A ja, po wysłuchaniu jej peanu na cześć Edmunda, dopuszczałam taką możliwość, dlatego jej odpowiedź tak bardzo mnie zaskoczyła:

– W niczym nie przypomina mojego ukochanego Edmunda, jest trochę starszy i nie tak urodziwy jak mój zmarły mąż, ale i tak mi się podoba, Jane. Na początku był bardzo małomówny. Mówił tylko jego ojciec, ale kiedy Jasper i książę Buckingham ustalali daty i zaczęli mówić o kontrakcie, sir Henryk cały czas patrzył na mnie i uśmiechał się. To był taki nikły uśmiech, ale oczy mu błyszczały i raptem poczułam, że nie mogę się doczekać, kiedy z nim porozmawiam i wysłucham, co ma mi do powiedzenia.

– Spodobało się milady to, co powiedział?

– Tak, spodobało. Mówił cicho, głos ma melodyjny. Spytał, co lubię robić. Okazało się, że mamy wiele wspólnego, bo on też, tak jak ja, lubi czytać i polować, zwłaszcza z sokołami, lubi też tańczyć. No i jest bardzo pobożny. Codziennie uczestniczy w mszy świętej, a w modlitwach najczęściej odnosi się do świętej Katarzyny i świętego Jana Chrzciciela. W rezultacie, mimo że jestem o wiele młodsza, miałam wrażenie, jakbym spotkała bratnią duszę. Zdumiewające, prawda?

A ja pomyślałam, że każdy młodszy syn, który dostrzega szansę na zostanie panem włości Somerset, byłby czarujący, a już zwłaszcza wtedy, gdy owdowiała dziedziczka jest ślicznym i pełnym życia dziewczęciem. Jednak te myśli zachowałam dla siebie.

– Tak, to zaskakujące. Ale milady powiedziała, że nie jest urodziwy?

– Może i nie... Ale wcale nie wygląda niepociągająco. I był pięknie ubrany, ze smakiem, bez żadnego wydziwiania. Kolory zgaszone, dublet nie za krótki, nie za długi, taki w sam raz.

Teraz naturalnie zaśmiałam się, rzucając komentarz:

– Czyli istota doskonała?

– Nie, jednak nie. – Małgorzata spochmurniała. – Nie podoba mi się jego broda, czarna jak jego włosy i podzielona na dwie części zwiężające się ku dołowi. Podobna jest do wideł. Taką samą brodę ma książę Yorku.

– W takim razie nie przystoi stronnikowi Lancasterów nosić takiej brody! – rzuciłam gwałtownie. – Ale mądra żona może to zmienić.

– Wiesz, właśnie to sobie pomyślałam – odparła Małgorzata z nieśmiałym uśmiechem.

– Czy milady zgodziła się wyjść za niego?

Uśmiech znikł z jej twarzy, z powagą pokiwała głową.

– Tak, zgodziłam się, ale jeszcze nie teraz. Lord Jasper powiedział księciu Buckinghamowi, że potrzebuję czasu, bo jeszcze oplakuję drogiego Edmunda i muszę całkowicie dojść do siebie po porodzie. Ślub będzie na początku przyszłego roku. Sir Henryk nigdy nie zastąpi mi Edmunda, ale jestem świadoma, że potrzebne mi jest oparcie potężnego rodu, a książę wzbudził we mnie zaufanie. Myślę, że godząc się na to małżeństwo, postąpiłam słusznie.

Ostatnie zdanie było właściwie pytaniem. I co miałam powiedzieć, skoro nigdy w życiu nie widziałam sir Henryka Stafforda! Z drugiej jednak strony nie miałam zamiaru budzić w sercu lady Małgorzaty najmniejszych choćby wątpliwości.

– Domyślałam się, że milady modliła się gorąco, prosząc Boga, by nią pokierował. I stąd ta decyzja – powiedziałam. – Król będzie wam życzliwy, a książę Buckingham na pewno zadba o pomyślność milady.

Małgorzata westchnęła. Chyba jednak nie do końca była pewna swego.

– Myślę, że wszystko się ułoży. Taką mam nadzieję. W każdym razie w przyszłym roku wiele się wydarzy.

Kiedy Jasper uzmysłowił sobie, że skoro nie ma żony, która oprócz tego, że służyłaby Małgorzacie radą i pomocą, byłaby też kimś w rodzaju przyzwoitki, uznał, że nie może zostać w Pembroke. Wykluczone, byłoby to bowiem bardzo niestosowne. I to właśnie mi powiedział:

– Nie możemy żyć z Małgorzatą pod jednym dachem, ponieważ jako narzeczona Henryka Stafforda pod każdym względem musi być czysta jak łąza.

– Przecież milord jest jej prawnym opiekunem, więc milady nie można nic zarzucić – zaprotestowałam. – Poza tym ja też tu jestem, właśnie jako przyzwoitka.

Jasper przecząco pokręcił głową.

– Nie chciałbym cię urazić, Jane, ale choć jesteś najlepszą przyjaciółką Małgorzaty i wspaniałą opiekunką Harriego, do roli przyzwoitki się nie nadajesz, ponieważ jesteś bardzo młoda i niezamężna, a ktoś taki nie uchroni przed pomówieniami. A ja nie chcę sprowadzać tu jakiejś damy z królewskiego dworu. Dlatego dopóki Małgorzata nie wyjdzie za mąż, zamieszkać w Tenby. To tylko kilka mil stąd, nie będziesz więc czuła się osamotniona.

Nie odezwałam się, chociaż myśli wartką strugą przemykały mi przez głowę, a już jedna z nich powracała uporczywie: wcale nie chodzi o to, by uchronić lady Małgorzatę przed pomówieniami, lecz o lorda Jaspera, który nie chce przebywać w pobliżu kobiety, której pragnie, a która jest dla niego nieosiągalna.

– Proszę, nie obrażaj się, Jane. – Czyli moje milczenie odebrał jako urazę. – Po prostu chcę uniknąć plotek, a nie zaszkodzić naszej przyjaźni, którą bardzo sobie cenię.

A ja pomyślałam, że ciekawe, jak by zareagował, gdybym wypaliła, że wcale nie chcę tej jego przyjaźni. Naturalnie nic takiego nie powiedziałam, tylko spytałam o konkrety:

– Gdzie milord zamieszka? O ile mi wiadomo, zamek w Tenby to ruina.

Wyraźnie mu ulżyło, że kwestia przyzwoitki została odłożona na bok.

– Owszem, od lat nie dbano o niego, ale teraz coś się ruszyło. Rzemieślnicy z Tenby naprawiają fortyfikację wokół miasteczka, a ja wynajmę dom od burmistrza, pana White'a, który jest także moim dostawcą wina. Dzięki niemu i jeszcze kilku innym kupcom port w Tenby rozkwita, więc rozbudowa fortyfikacji stała się palącą potrzebą. Chodzi o ochronę przed napaścią od strony morza, czyli przed piratami i Francuzami.

– Rozumiem. I mam prośbę. Czy milord przed wyjazdem mógłby porozmawiać z sokolnikiem? Na pewno milord pamięta, co obiecał lady Małgorzacie. Że będzie mogła doskonalić się w łowach z sokołami, mnie też przyrzekł, że się tego wyuczę.

– Naturalnie, że pamiętam. – Jasper uśmiechnął się triumfująco. – Już rozmawiałem z Thomasem, naszym mistrzem sokolnikiem. Kiedy tylko lady Małgorzata uzna, że podoła temu, Thomas ma rozpocząć lekcje. Ty, Jane, również w nich będziesz uczestniczyć. A teraz ja chciałbym o coś cię poprosić. Mój walijski jest kiepski i koniecznie muszę coś z tym zrobić, tym bardziej że w końcu lata mam prowadzić negocjacje z Gruffyddem i jego synami. Znajdziesz dla mnie czas? Byłabyś idealną nauczycielką.

Lekcje się zaczęły, gdy nadeszła ciepła i pachnąca kwiatami wiosna. Lady Małgorzata uczestniczyła w nich ze swoją sokolicą Elaine, pyszniącą się szmaragdowymi dzwoneczkami. Mnie przydzielono sokoła z zamkowej ptaszarni, ale niestety, gdy Elaine znakomicie reagowała na głos swojej pani, mój pełen temperamentu sokół był krnąbrny, nic więc dziwnego, że zaczęłam marzyć o własnym ptaku. Lord Jasper przyjeżdżał z Tenby bardzo często, doglądając zamku, a także by wzbogacić swój walijski o kilka przydatnych zwrotów. Pewnego razu natknęłam się na niego w ptaszarni. Przyszedł tam, by spojrzeć na Artura, swojego sokoła, który siedział na żerdzi. Był to sokół wędrowny. Od Jaspera dowiedziałam się, że tylko hrabiny i hrabiowie mają prawo do sokoła wędrownego i sokoła drzemlika, dlatego mnie, wieśniaczce, przydzielono zwyczajnego

jastrzębia.

– Ale i tak powinnaś być zadowolona – dodał. – Wiem z własnego doświadczenia, że są wspaniałymi łowcami i twoja myśliwska sakwa będzie niebawem pełna. – Musiałam mieć bardzo zaciętą minę, bo dodał: – Pamiętaj, Jane, że mistrz sokolnik zawsze będzie przestrzegał zasad istniejących od zamierzchłych czasów, więc nie powinnaś się na niego bocyć. Także dlatego, że płacę mu więcej niż mojemu skarbnikowi, bo chcę, żeby tu był. Bo jak ludzie powiadają, jeśli masz u siebie sokolnika, to znaczy, że jesteś panem całą gębą. A ja chcę być właśnie takim panem. Hrabia Pembroke ma wzbudzać szacunek.

– Ale dlaczego zgodziłeś się, bym uczyła się sokolnictwa razem z lady Małgorzatą, kiedy z góry wiedziałeś, że zawsze będę w jakiś sposób... pokrzywdzona?

Artur musiał wyczuć, że jestem zła, i wziął moją stronę, bo nagle dziobnął Jaspera w rękę i zaczął bić skrzydłami. Trwało to dobrą chwilę, póki jego panu nie udało się go uspokoić. Wtedy Artur ponownie przyjął dumną postawę i znieruchomiał, ale nie całkiem, bo nadal wyczuwając napięcie, odwracał ode mnie głowę, choć miał ją zakrytą kapturem. Jasper pogłaskał go po piersi i wyszeptał kilka uspokajających słów, po czym znów zwrócił się do mnie.

– O co chodzi, Jane? – spytał. – Już ci mówiłem, że w sokolnictwie obowiązują pewne zasady. Trudno ci się z nimi pogodzić?

Nie mylił się, czyli był bardziej spostrzegawczy, niż przypuszczałam. I był wobec mnie miły, zatroskany. Poza tym staliśmy tuż obok siebie w półmroku ptaszarni, a ja przez tyle lat nie zdradzałam się z moimi uczuciami, skrywając je przed całym światem, a przede wszystkim przed Jasperem, którego twarz była oddalona od mojej zaledwie o kilka cali. Jego pełne wargi rozciągnięte były w półuśmiechu, a w szeroko otwartych jasnoniebieskich oczach pobłyskiwało pytanie.

Tych jałowych lat i niespełnionych pragnień było tak wiele. Zbyt wiele, i raptem poczułem, że wszystko to już mnie przerosło. I nie panuję nad sobą.

– Nie, tu nie chodzi o polowanie z sokołami. Tylko o to.

Wspięłam się na palce i ustami odszukałam jego usta. Zaskoczony oczywiście w pierwszej chwili drgnął, ale nie wycofał się. Przeciwnie, też całował, i to były rozkoszne chwile, kiedy połączyły się nasze usta. Tak rozkoszne, że jeszcze moment i moje serce z tej rozkoszy pęknie. Ale nie pękło, bo Jasper przerwał pocałunek. Nie zrobił tego gwałtownie, lecz powoli, jakby czuł się winny. Ale zrobił. Potem odsunęliśmy się od siebie i przez długą, nabrzmiałą ciszą chwilę tylko patrzyliśmy na siebie, a ta niewielka odległość między nami wypełniona była niewypowiedzianymi pytaniami. A kiedy minęła, jasne rzęsy Jaspera opadły, zasłaniając oczy.

– Tak nie może być, Jane – powiedział ochryplym głosem. – Wybacz...

Nie miałam zamiaru o nic błagać. Oczywiście, że nie, ale niestety tak właśnie zabrzmiało to, co powiedziałam:

– Dlaczego nie? Nie jesteśmy ze sobą blisko spokrewnieni, oboje jesteśmy wolni, a ja pokochałam ciebie już wtedy, gdy po raz pierwszy przyjechałeś do Tŷ Cerrig. I wiem, że jestem dla ciebie pociągająca, nie zaprzeczysz temu. A lady Małgorzaty nigdy mieć nie będziesz! – Kiedy wspomniałam o milady, w jego oczach błysnęło, ale nie zamilkłam: – Nie dbam o to, że mnie nie kochasz, bo z czasem tak się stanie. Pokochasz mnie i jestem pewna, że będziemy szczęśliwi.

Jasper potarł ręką czoło, pomyślał chwilę i pochylił się, biorąc mnie za rękę. Tym razem nie uciekał spojrzeniem w bok, tylko patrzył mi prosto w oczy.

– Kocham cię, Jane. Tak... na swój sposób. Z tym że nie chodzi tu o miłość, raczej ma to związek z honorem... albo i dyshonorem. A pobrać się nie możemy, bo mój brat król nigdy na to nie zezwoli.

– Dlaczego? Dlaczego nie zezwoli? – W moim głosie słychać było rozpacz, dlatego w tym momencie nienawidziłam siebie. Niemniej dalej rozdrapywałam ranę, która już i tak krwawiła. – Zdaję sobie sprawę, jak bardzo się różnimy. Jestem przecież niskiego stanu, ale to dla matki króla Henryka, a także twojej matki nie stanowiło żadnej przeszkody, choć była królową. Henryk zezwolił jej wyjść, za kogo chciała. Dlaczego więc miałby tobie zabronić tego, na co jej zezwolił?

– Było inaczej. Zrobiła to potajemnie, bez zezwolenia, ale król przymknął na to oko, bo jest monarchą wyrozumiałym, który potrafi wybaczyć. Poza tym nasza matka już nie żyje. – Zamilkł na moment. – Ale wobec mnie król nie będzie taki wyrozumiały. Zrobił dla mnie coś wielkiego, uznając za brata, i oczekuje mojej lojalności wobec swojej osoby i Korony, a także tego, że będę przestrzegać wszelkich reguł.

– Uznał cię za brata nie dlatego, że jest ci życzliwy. Zrobił to, ponieważ potrzebuje ciebie. Żona i dziecko to cała jego rodzina, a ty jesteś jego niezwykłym rycerzem, czymś w rodzaju rękawicy chroniącej jego dłoni. Zawsze jesteś gotów odeprzeć najgroźniejszego wroga i dlatego, jeśli posłuchasz głosu serca, król wcale się ciebie nie wyprze.

– Może i nie, ale przestanie mi ufać. – Jasper z westchnieniem ujął moją twarz, zaglądając mi głęboko w oczy. – Wcale nie jestem wolny, Jane, ale to mój wybór. Nigdy nie nadużyję zaufania króla, nigdy go nie zawiodę. Zawsze będę wspierał mego królewskiego brata i bronił go do ostatniego tchu.

– A jeśli król nigdy nie pozwoli ci się ożenić? – spytałam już o wiele ciszej, bo skrzydła mi opadły. Jasper tak na mnie patrzył, że zaczynałam gorzko żałować tej chwili słabości, w której wyznałam, co tak naprawdę do niego czuję.

Wzruszył ramionami i cofnął rękę. Niestety.

– Wtedy zejdem z tego swiata bezpotomnie – odparł. – Chociaz tak stac sie moze i wtedy, kiedy bede mial zone. Wszystko jest w rekach Boga.

Chciałam mu jeszcze raz powiedzieć, że go Kocham i że urodzę mu dzieci, nawet jeśli nie połączy nas święty sakrament małżeństwa. Tak, chciałam, ale równocześnie wcale nie chciałam, by ponownie wspomniał o honorze. Wystarczy, co już w tej kwestii powiedział.

JANE

Zamek Pembroke

Święto Zmarłych nadeszło i minęło. Małemu Harriemu bardzo podobały się nasze przebrania i obrzędy, kiedy odpędzaliśmy złe duchy. Maredudd przebrany był za diabła, twarz wysmarował popiołem. Przeskoczył przez płonącą obręcz, a na widok krucyfiksów ozdobionych mirtami uciekł, udając wielki strach. Dziewięćmiesięczny Harri, klaszcząc w tłusciutkie rączki, śmiał się do rozpuku. A byliśmy w tej samej komnacie, gdzie się urodził, z tym że było tu całkiem inaczej. Wspomnienie o porodzie stało się mgliste, a komnata służyła Harriemu za miejsce do zabawy, dlatego było tu kolorowo i wesoło, bo takie właśnie, bardzo kolorowe, były zasłony, poduszki i dywany. Przed kominkiem czuwał strażnik, by zapobiec wypadkowi podczas naszych harców. Mały Harri już nie był taki mały. Mamka wróciła do miasteczka, a Harri jadł już papki z rozmoczonego chleba, zupę jarzynową i pił owcze mleko ze specjalnego kubeczka.

Za oknem wiatr zawodził i lało, jak to w listopadzie, wszyscy więc najchętniej przesiadywali przy kominku. Można było pogwarzyć, posłuchać strasznych opowieści o duchach albo przeczytać list. Przywozili je posłańcy lorda Jaspera, głównie dla lady Małgorzaty, która korespondowała z sir Henrykiem. W swoim ostatnim liście sir Henryk przesłał wieści dotyczące ślubu.

– Pobierzemy się trzeciego stycznia w zamku Maxstoke – oznajmiła lady Małgorzata, podrywając głowę znad listu. – Cudownie, bo to piękny zamek i piękne okolice. Byłam już tam kiedyś razem z matką. Niedaleko, z Bletsoe dojedzie się w dwa dni.

Teraz ja poderwałam głowę znad robótki i spytałam:

– Czy matka milady przyjedzie na ślub?

– Prawdopodobnie nie. Święta Bożego Narodzenia spędzi w Lincolnshire. Mam nadzieję, że ty przyjedziesz, Jane. I lord Jasper również... – Wyraźnie posmutniała. – Szkoda, że mój synek jeszcze nie potrafi chodzić. Byłby tam ze mną, stałby obok mnie i czułabym się pewniejsza...

Mimo woli uśmiechnęłam się.

– Nie ma jeszcze roku, milady. Trochę za mały...

– Jane, chcę cię spytać, czy po moim ślubie nadal będziesz się opiekować Henrykiem? Byłabym bardzo zadowolona, gdyby miał przy sobie kogoś znajomego, kiedy będzie przyzwyczajał się do nowego otoczenia.

Aż zagryzłam wargi, bo to był dylemat. Mały Harri zawojował mnie całkowicie, a jego młodziutką matkę, tak inteligentną i ambitną, po prostu podziwiałam. Ale... ale czy chciałabym zamieszkać w Anglii? Czy chciałabym wyjechać z Pembroke, dokąd lord Jasper zawsze będzie wracał, skoro jest hrabią i panem tego zamku? Tak, ale czy powinnam tu zostać, jeśli nie będzie tu ani Harriego, ani Małgorzaty?

W rezultacie odpowiedziałam wymijająco:

– Czułabym się zaszczycona, pozostając z milady i Harrim, myślę jednak, że należałoby pomówić o tym z lordem Jasperem, bo to jemu przysięgałam posłuszeństwo. A także porozmawiać z moim ojcem, który spodziewa się, że kiedy skończy się moja służba w tym zamku, wrócę do Tŷ Cerrig.

Dla Małgorzaty nic nie było przeszkodą, po prostu stwierdziła:

– Porozmawiam z Jasperem. – Włożyła list od sir Henryka do szkatułki, w której przechowywała wszystkie jego listy, i zamknęła złotym kluczykiem zawieszonym na złotym łańcuszku zdobiącym jej szyję. – Myślę, że mi nie odmówi.

Niestety, bardzo się myliła. Jasper, kiedy podczas jego kolejnych odwiedzin w komnacie małego Harriego wspomniałam o propozycji lady Małgorzaty, gwałtownie spochmurniał, po czym wyszedł, rzucając przez ramię:

– Lepiej nie pakuj swoich sakw, Jane.

A po chwili usłyszałam głośne i gniewne protesty lady Małgorzaty, które dobiegały z wielkiej sali:

– Nie! To niemożliwe! Tak nie może być! Ja na to nie pozwolę! Możesz to zmienić, Jasperze! Wiem, że możesz!

Jasper mówił bardzo cicho, więc nie rozumiałam ani słowa, ale krzyki Małgorzaty słyszałam doskonale. I doskonale już wiedziałam, o co chodzi.

– Król może mówić, co mu się żywnie podoba, ale dla Henryka jest tylko wujem. A ja jestem matką i nie wyjadę z Pembroke bez mojego syna!

Kiedy dotarło to do moich uszu, z wrażenia zapało mi dech. Wiedziałam, że lord Jasper po śmierci lorda Edmunda został opiekunem lady Małgorzaty. Czyżby również został opiekunem syna Edmunda? Kiedy sir Henryk pojmie lady Małgorzatę za żonę, stanie się za nią odpowiedzialny. Czy jednocześnie przejmie opiekę nad jej synem, tym bardziej że w żyłach chłopca płynie błękitna krew? O zasadach obowiązujących na królewskim dworze wiedziałam już całkiem sporo, wiedziałam więc też, że król na opiekuna chłopca może wyznaczyć, kogo tylko zechce. Wiedziałam też, że lady Małgorzacie nigdy by nie przyszło do głowy, że opieka nad dzieckiem może nie zostać powierzona jej, matce dziecka.

Harri spał, kiedy Małgorzata weszła do komnaty. Ubrana była w zieloną suknię do jazdy konnej, kapelusz i wysokie trzewiki.

– Jane, proszę, poszukaj swojego brata – poleciała, po raz pierwszy w życiu

nie ścisząc głosu ze względu na śpiącego synka. – Koniuszy nie zgadza się, bym sama pojechała na mojej klaczy.

Położyłam palec na ustach i dałam znak ręką, byśmy wyszły z komnaty.

– Dlaczego milady właśnie teraz ma ochotę na przejażdżkę? – spytałam, kiedy przystanęłyśmy za progiem. – Leje jak z cebra, no i zbliża się pora obiadu... Milady, czy milady płakała? Co się stało?

– Och, nieważne... ale jestem zła. Potrzebuję świeżego powietrza i szybkiej jazdy, by w głowie się przejaśniło. Może też pojedziesz z nami, Jane? Alice posiedzi przy dziecku.

– Jak milady sobie życzy, ale żadna z nas nie pojedzie bez płaszcza.

Wyjęłam z wielkiej szafy dwa płaszcze oraz swoje trzewiki i wróciłam do milady.

– Maredudd niestety ćwiczy teraz władanie orężem – powiedziałam. – Poza tym nie byłby zadowolony, gdyby obiad umknął mu sprzed nosa.

Małgorzata co prawda nie tupnęła nogą, ale raptem zrobiła się bardzo wyniosła.

– W takim razie każ Mareduddowi iść do kuchni i niech powie, że mają mu dać coś do zjedzenia. Z mojego rozkazu! Pośpiesz się. Spotkamy się w stajni.

Chwyciła płaszcz i jak wicher zbiegła po schodach, a ja westchnęłam i popędziłam do kuchni. Byłam zaskoczona, bo okazało się, że wcale tak dobrze nie znam lady Małgorzaty, która właśnie pokazała się z całkiem innej strony. Wyszło na jaw, że potrafi narzucić swoją wolę. Czy dlatego, że w jej żyłach płynie błękitna krew? Może i tak.

Odszukałam Alice, kazałam jej iść do dziecka i ruszyłam na poszukiwanie Maredudda. Jak się spodziewałam, nie był zachwycony przejażdżką, z powodu której nie zasiądzie do stołu, by spożyć najważniejszy posiłek.

– Co jej do głowy przyszło? – spytał, spoglądając na ciemne chmury zbierające się na północy, za wielką wieżą. – W taką pogodę wybierać się na przejażdżkę?

– Lord Jasper powiedział milady coś takiego, co ją bardzo rozgniewało, dlatego marzy jej się szybki galop, nieważne dokąd. Idziemy, Maredudd. – Ruszyliśmy przez wewnętrzny dziedziniec w stronę stajni, a ja spytałam: – Masz jakiś pomysł, gdzie moglibyśmy pojechać?

– Mhm, możemy pojechać wzdłuż rzeki w stronę Lamphey. Wśród drzew będzie zaciszniej. – Właśnie przechodziliśmy koło zamkowej kuchni, więc spoza drzwi doleciały do nas kuszące zapachy, na co Maredudd zatrzymał się. – Ćwiczę od bladego świtu i głodny jestem jak wilk. Idź tam, proszę, i zdobądź coś na ząb.

Wtedy przypomniałam sobie, że miał zrobić to samo z rozkazu lady Małgorzaty, ale jakoś nie chciało mi się mu tego mówić, więc sama pobiegłam do kuchni.

Kucharz zamkowy nie znosił obecności kobiet w jego królestwie.

– Stój! – warknął, kiedy tylko przekroczyłam próg. – Nie wchodź, bo mi się sos zwarzy!

Nie zwróciłam na niego uwagi, tylko przemknęłam do piekarni. Ciastkarz okazał się bardziej wyrozumiały. Wysłuchał, co miałam do powiedzenia, i kilka kawałków ciasta włożył do płóciennej torby, którą podał mi z uśmiechem.

– Torba do zwrotu! – zaznaczył.

W sumie nie trwało to długo, kiedy jednak zjawiłam się w stajni, nie było już tam ani lady Małgorzaty, ani Maredudda.

– Milady bardzo się śpieszyło – przekazał mi chłopiec stajenny. – Powiedziała, że masz ich dogonić.

– Którego konia mam wziąć? – Rozejrzałam się dookoła, ale nie zauważyłam osiodłanego wierzchowca.

– Żadnego. Kobiecie nie wolno jechać samej, chyba że koniuszy się na to zgodzi. Ale on poszedł na obiad.

– Ach tak? W takim razie jak mam ich dogonić?

– A tego to ja nie wiem – burknął chłopak i poszedł sobie, wzruszając ramionami.

A ja czułam nie tylko złość, ale też wielki niepokój. I wiedziałam, że muszę powiedzieć o wszystkim milordowi.

Zanim lord Jasper zebrał grupkę mężczyzn, zresztą bardzo niezadowolonych, że o pustym żołądku mają szukać wiatru w polu, rozpadało się na dobre. Po prostu lało jak z cebra, i chociaż naciągnęłam kaptur na czoło, i tak czułam, jak po policzkach spływają krople zimnego deszczu.

– Małgorzata przemoknie do suchej nitki – narzekał Jasper. – Co jej do głowy strzeliło wyjeżdżać w taką pogodę? Całe szczęście, że jest z nią Maredudd.

Kiedy minęliśmy kościół Mariacki i zjeżdżaliśmy po zboczu nad rzekę, zebrałam się na odwagę i spytałam:

– A cóż to takiego milord powiedział milady, że się tak rozgniewała?

Jasper sposepniał i nie odparł od razu, tylko rozejrzał się dookoła, sprawdzając, czy nie ma w pobliżu nikogo, i to, co powie, nie dotrze do niepowołanych uszu.

– Cóż... Teraz myślę, że mogłem powiedzieć jej o tym wcześniej, ale nie zrobiłem tego, bo uznałem, że im później, tym lepiej. Mniej będzie miała czasu na smutne rozmyślenia. Bo rzecz w tym, że mały Harri zostaje w Pembroke. Król chce, żebym doglądał jego wychowania.

Czyli moje podejrzenia okazały się słuszne. Monarcha pozbawił lady Małgorzatę prawa do opieki nad własnym dzieckiem, mając za nic matczyne uczucia. Nieważne, jak daleko pomknie na koniu smagana wichrem i ulewą, i tak niczego to nie zmieni. Lady Małgorzata Beaufort pojedzie do swojego nowego

męża jako panna młoda nieobciążona potomstwem, natomiast jej dziecko – a wydając je na świat, prawie umarła – będzie chował ktoś inny. Czyli *de facto* było to coś w rodzaju uprowadzenia.

– Boże przenajświętszy... – niemal załkałam. – Przecież ona będzie tak jechać i jechać, póki całkiem nie opadnie z sił. I spadnie z konia...

Gładko wygolone, a teraz mokre od deszczu policzki Jaspera zrobiły się białe jak papier.

– O nie! Dogonimy ją. Musimy ją dogonić. Jesteś pewna, że pojechali tą właśnie drogą?

– Taki był pomysł Maredudda. Może ona chce się tam schronić? W Lamphey? Tak, właśnie tam musimy jechać. Bo jak nie tam, to gdzie? Chwała Bogu, że nie jest sama.

– Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli stanie jej się jakaś krzywda! – wykrzyczał Jasper poprzez szum wiatru wśród gałęzi drzew rosnących wzdłuż rzeki Pembroke i podniósł rękę, dając znać towarzyszącym nam mężczyznom, że mają się zatrzymać. Kiedy wstrzymali konie, znów krzyknął: – Święta Małgorzato, miej w swej opiece lady Richmond! A wy, chłopcy, miejcie oczy i uszy otwarte! Który pierwszy dostrzeże milady, dostanie beczkę wina!

Znaleźliśmy ich kilka mil dalej, tam gdzie rzeka opływa wioskę Lamphey, potem jest most i dalej rzeka płynie przez włości należące do biskupstwa. Lady Małgorzata leżała nieruchomo na brzuchu między wystającymi korzeniami wierzby, a obok niej przykucnął Maredudd. Był blady jak ściana. Zapewne na całym świecie nie było bardziej szczęśliwego człowieka niż on, kiedy na nasz widok zerwał się na równe nogi i przypadł do konia Jaspera, chwytając za uzdę.

– Chwała Bogu, że milord przyjechał! – wykrzyczał, szcękając zębami. – Koń milady potknął się o te przeklęte korzenie!

Jasper bez słowa zeskoczył z konia. Ja też zsiadłam, ale ostrożnie, najpierw zarzuciwszy spódnicę na tylny łęk. Inaczej nie mogłam zrobić, bo jeszcze by tego brakowało, żeby między tymi korzeniami leżała jeszcze jedna nieprzytomna kobieta, która spadła z konia. Jasper przykląkł przy nieruchomej Małgorzacie i złożył ręce. Wargi poruszały się, czyli wznosił modły do Boga. Oczy miał zamknięte, jakby spoglądanie na nieruchomą postać było ponad jego siły. Na kogoś, kogo być może nie ma już wśród żywych.

– Milady poruszyła się, milordzie – oznajmiłam przejęta. Bo istotnie, kiedy położyłam dłoń na jej czole, powieki drgnęły. Nachyliłam się i powiedziałam wprost do jej ucha: – To ja, Jane. Czy milady mnie słyszy?

Rzęsy zatrzepotały, Małgorzata otworzyła pełne strachu oczy i próbowała wstać, ale jej nie pozwoliłam.

– Nie, nie, milady. Proszę się nie ruszać, najpierw musimy zobaczyć, czy milady nic się nie stało. Czy milady coś boli?

Wyglądała bardzo żałośnie. Kapelusz gdzieś przepadł, kaptur spadł na plecy, twarz i włosy mokre, bo z wierzby skapywała woda po ulewnym deszczu. Ostrożnie obejrzałam głowę i szyję, sprawdzając, czy nie ma ran. I odetchnęłam z ulgą, bo na szczęście ani śladu krwi. Ale kiedy dotknęłam ramienia, milady drgnęła.

– Tu mnie boli, Jane.

Ręka była schowana. Kiedy zaczęłam ostrożnie wysuwać ją spod Małgorzaty, krzyknęła, ale na szczęście nie był to krzyk największej udręki. Zaraz potem poruszyła nogami i stwierdziła głosem zadziwiająco spokojnym:

– Chyba nic sobie nie zламаłam.

Słyszałam, jak Jasper głośno odetchnął z wielkiej ulgi.

– Dzięki Ci, Panie Jezu – wymamrotał i podniósłszy się z kolan, najpierw wydał polecenie towarzyszącym nam mężczyznom: – Poszukajcie klaczy milady. – Potem memu bratu i mnie: – Maredudd, jedź do pałacu i powiedz, że mają przygotować łoże dla milady. Zostanie tam na noc. Jane, ty zostaniesz z milady. Jak myślisz, czy Małgorzata może iść? Jeśli nie, będę ją niósł.

– Pomóż mi, Jane – powiedziała lady Małgorzata i ostrożnie zaczęła wstawać z ziemi, chroniąc prawą rękę, więc wzięłam ją pod łokieć ręki lewej. Wstała i natychmiast odwróciła się do Jaspera plecami. – Boli mnie tylko ręka, nogi nie. Nie trzeba mnie nieść.

Milord otarł ręką policzki mokre od deszczu, a może i od łez. Bardzo posmutniał, wpatrując się w plecy milady.

– Pójdę razem z wami do pałacu, Małgorzato. Chcę upewnić się, czy zaopiekują się tobą należycie.

– Nie ma takiej potrzeby, milordzie – odparła, kładąc rękę na moim ramieniu. – Jane mi pomoże. Poradzimy sobie.

Zabrzmiało to bardzo chłodno i stanowczo, ale co się dziwić. Lady Małgorzata czuła do Jaspera, opiekuna jej dziecka, wielką urazę.

Tę noc spędziłyśmy więc w pałacu biskupa, ale tylko jedną, bo lady Małgorzata za nic w świecie nie chciała zostać tu dłużej. Powiedziała, że to zbyt bolesne, bo to miejsce budzi w niej tyle wspomnień o Edmundzie. Naturalnie rozumiałam ją doskonale i nie nalegałam, tym bardziej że już śmiało mogła jechać do Pembroke, ponieważ oprócz kilku siniaków i nadwreżonego ramienia nie poniosła żadnego uszczerbku. Miała wiele szczęścia – albo też Bóg czuwał nad nią. Rankiem, kiedy tylko wstała, poszła do pałacowej kaplicy, by podziękować świętej Małgorzacie za to, że wyszła z opresji obronną ręką. Służące wysuszyły nasze ubrania, wiatr ucichł i mogliśmy ruszać w drogę. Maredudd przyjechał z Pembroke w siodle z przyczepionym z tyłu dodatkowym siedziskiem, na którym usiadła Małgorzata. Jechaliśmy powoli, krok za krokiem. Po drodze spotkaliśmy lorda Jaspera, który czekał na nas, bo chciał sprawdzić, jak Małgorzata znosi podróż.

A milady ponownie odwróciła się do niego plecami i odpowiadała monosylabami.

Wtedy hrabia Pembroke podjechał do mnie. Było oczywiste, że bardzo przeżywa takie traktowanie ze strony Małgorzaty.

– Jak sądzisz, Jane, czy ona kiedykolwiek mi wybaczy? – spytał, zniżając głos. – Wcale nie zabiegałem o opiekę nad Harrim, ale król i królowa nalegali.

Owszem, było mi go szkoda, ale nie powiedziałam mu tego. Słyszałam niejedno o władczych zapędach królowej Małgorzaty i podejrzewałam, że oddanie małego Henryka pod opiekę Jasperowi to był jej pomysł. Bo jeśli Henryk wychowywać się będzie w Pembroke, z dala od królewskiego dworu, nikt nie będzie pamiętać, że w jego żyłach płynie monarsza krew, więc jej synek będzie postrzegany jako jedyny niekwestionowany następca tronu.

– Na pewno z czasem przestanie żywić do mnie urazę – powiedział Jasper ze wzrokiem utkwionym w plecy lady Małgorzaty.

– Wcale bym nie była tego taka pewna – odparłam, wyczuwając wielki gniew i udrękę emanujące z tych szczupłych pleców.

Kiedy minął miesiąc i zgodziłam się zostać w Pembroke jako piastunka małego Henryka, poprosiłam Jaspera, by nie mówił jeszcze o tym Małgorzacie. Dopiero wtedy, kiedy dalsze skrywanie tego faktu będzie niemożliwe. Jednak Małgorzata sama musiała się domyślić. Zażądała też, by zezwolono jej zabrać Harriego na święta Bożego Narodzenia do jej siostry Edith, która mieszkała niedaleko St David's. Poprosiła też siostrę i szwagra, by towarzyszyli jej w drodze na ślub. Absolutnie nie chciała mieć przy sobie ani Jaspera, ani mnie.

Tak więc święta Bożego Narodzenia w zamku Pembroke nie upłynęły radośnie, tylko były przepełnione melancholią, a niedługo po świętach Jasper i ja udaliśmy się w drogę po Harriego. Pojechaliśmy odebrać Małgorzacie jej synka, zanim wyruszy do Maxstoke na swój ślub.

Zapewne Edith rozmawiała z siostrą o mnie, bo kiedy spotkaliśmy się w zamku Haverford, gniew Małgorzaty w stosunku do mnie wyraźnie zelżał. Mąż Edith, Geoffrey Pole, był zastępcą konstabla tego zamku i chciał pokazać Jasperowi fortyfikacje. Poszli więc razem na przechadzkę po murach obronnych, a lady Małgorzata, Edith i ja bawiłyśmy się z Harrim, potem patrzyłyśmy, jak maluch zajada biały ser i miód. Był to jego ostatni posiłek przed powrotem do Pembroke.

– Wiem, że Henryk przy tobie będzie bezpieczny – powiedziała Małgorzata, która konsekwentnie nigdy nie nazywała synka Harrim. – Jednak bardzo bym chciała, żebyś regularnie do mnie pisywała, i to o wszystkim. Kiedy pojawi się nowy ząbek, kiedy Henryk zrobi pierwsze kroki. Potrafi już stać, jeśli trzyma się go za rączki, czyli na pewno zacznie już niebawem chodzić.

Oczy Małgorzaty zwilgotniały. Co się dziwić, skoro ona, matka, nie będzie świadkiem tak ważnego wydarzenia w rozwoju swego dziecka. Prawdziwego

kamienia milowego. Naturalnie zapewniłam ją żarliwie, że będę pisać, i nie tylko, bo spróbuję również narysować jej synka, kiedy zacznie stawać już samodzielnie.

– Nie jestem co prawda wielką artystką i tego przemilczeć nie mogę. Zresztą milady zapewne pamięta, jak kiedyś rysowałam sokoła lorda Jaspera, a milady powiedziała wtedy, że to coś bardziej przypomina gołębia niż sokoła.

Gdy wspomniałam o jej szwagrze, na moment zeszywniała. Zaraz też chciała coś powiedzieć, ale nie dałam jej dojść do słowa, bo pomyślałam, że tej okazji nie wolno zmarnować:

– A skoro mowa o lordzie Jasperze, to powiem szczerze. Na pewno będzie dla Harriego jak ojciec, ale przecież wcale o to nie zabiegał. On, milady, jest zdruzgotany faktem, że milady rozłączono z dzieckiem. Byłoby mu o wiele lżej, gdyby milady okazała się wielkoduszną i pojednała się z nim, a przynajmniej okazała zrozumienie, bo lord Jasper znalazł się w wyjątkowo trudnej sytuacji.

Powiedziałam to i natychmiast pomyślałam, że popełniłam straszliwy błąd, stając w obronie lorda Jaspera. Przecież lady Małgorzata ma zaledwie czternaście lat, czyli nie jest dojrzałą kobietą, świadomą, że nikt tak do końca nie wie, dokąd fortuna swe koła potoczy.

W tym momencie odezwała się Edith, starsza siostra, która młodszej może powiedzieć wszystko:

– Geoffrey uważa, że lepszego pana na zamku Pembroke niż lord Jasper nie znajdziesz. I lepszego rzecznika Walii na dworze angielskim również. Jeśli chłopiec ma się nauczyć, jak być człowiekiem honoru i człowiekiem wartościowym, to najlepiej zrobi to także lord Jasper. Twój Henryk, jak każdy chłopiec, potrzebuje wzorca, który nim pokieruje i doradzi. A ponieważ nie ma ojca, wybór wuja na jego opiekuna to wybór znakomity. Wysoko urodzone damy zwykle tracą władzę nad swoimi synami, kiedy są jeszcze mali, taki ich los, ale przynajmniej ty, Małgorzato, możesz być pewna, że Jasper nigdy nie dopuści, by Henryk zapomniał, kto jest jego matką. Dlatego bądź dobrej myśli, bo zostawiasz synka w dobrych rękach. Jedź z lekkim sercem i miej więcej dzieci z nowym mężem.

Henryk, naturalnie jeszcze raczkując, podsunął się do mamy. Złapał się za spódnicę, podciągnął i stanął przed nią, uśmiechając się triumfująco. Małgorzata roześmiała się, chwyciła go w objęcia i tuląc do siebie przez dłuższą chwilę, wpatrywała się w siostrę, a potem skinęła głową na „tak”, choć może niezbyt skwapliwie.

– Masz rację, Edith. Powinnam być wdzięczna losowi, że na opiekuna Henryka król wybrał lorda Jaspera, a nie kogoś całkiem obcego. Lord Jasper na pewno nigdy nie dopuści, by mój syn zapomniał o mnie, bo kocha mnie, tak bardzo jak kochał mnie lord Edmund.

Czyli myliłam się, kiedy sądziłam, że lady Małgorzata jest zbyt młoda, by

zrozumieć położenie milorda. Bo w tej wdzięcznie pochylonej głowie oprócz silnej wiary w spełnienie woli bożej, była również niezwykła bystrość umysłu.

Nadszedł czas pożegnać się i dosiąść koni. Stałam gotowa odebrać Harriego z rąk matki, ale Małgorzata jeszcze nie podała mi dziecka, tylko przytuliła do siebie ten ostatni raz, ucałowała i powiedziała nieskończenie słodko i łagodnie:

– Pojedziesz teraz z wujem Jasperem, mój Henryku, i pamiętaj, bądź dobrym chłopcem. – Kiedy podawała mi go, uśmiechała się dzielnie, ale jej oczy lśniły od łez. – Strzeż go, lordzie Jasperze – powiedziała załamującym się głosem. Nie widziałam, co maluje się na twarzy milorda, widziałam tylko, jak Małgorzata wspięła się na palce i pocałowała go. Był to pocałunek pojednania. – Pamiętaj, Jasperze, że to mój ukochany synek.

A on odparł:

– Nigdy o tym nie zapomnę, Małgorzato.

JASPER*Londyn i zamek Pembroke*

Stałem w tłumie ustrojonych w purpurowe szaty parów przed stopniami wiodącymi do ołtarza w kościele Świętego Pawła, gdzie na pozłacanym tronie siedział król Henryk. Król Henryk w złotej koronie zagubiony w purpurowych fałdach królewskiego płaszcza obszytego gronostajami. W olbrzymim, zimnym prezbiterium płonęło pięćset świec, ale i tak atmosfera była ciężka, a moi towarzysze sprężeni jak struny w giternie. Obok króla stali arcybiskup Canterbury i biskup Durham oparci na pastorałach, a złote nici błyszczały na bogato haftowanych kapach i mitrach. W kłębach dymu z kadzielnic rozkołysanych przez nadgorliwych ministrantów każdy z nas, jeden po drugim, książęta, hrabiowie i baronowie, szczerze albo i z obowiązku, składał przed Bogiem i królem przysięgę pokoju.

Dwa miesiące po zwołaniu przez króla Henryka najznamienitszych przedstawicieli arystokracji na posiedzenie Wielkiej Rady w Westminsterze, miasto stało się siedliskiem niezgody. Przewidując konflikt, wielu lordów przybyło z prywatnym wojskiem, a antagonizm między dwoma głównymi rodami zaogniał się szybko i tak gwałtownie, że wydano w końcu edykt nakazujący stronnikom Yorków ulokowanie się w obrębie miejskich murów, a stronnikom Lancasterów pozostanie za murami. Bram strzegli uzbrojeni strażnicy królewscy, którzy pilnowali, by obie strony pozostały rozdzielone.

Lancasterowie oskarżali Yorków o zamordowanie prominentnych parów z ich rodu podczas starcia pod St Albans przed trzema laty. Mijały tygodnie. Spór przeciągał się, ale w końcu arcybiskupowi Canterbury udało się doprowadzić do porozumienia, na mocy którego yorkiści zostali zobowiązani do zapłacenia ogromnej sumy rozgorzonym Lancasterom za śmierć ich krewniaków. Nikt jednak tak naprawdę się nie łudził, że nawet jeśli istotnie pieniądze te zostaną przekazane, powściągnie to gniew i żądzę zemsty młodego księcia Somerseta, hrabiego Northumberlanda i bardzo porywczego sojusznika, lorda Clifforda, którzy pod St Albans stracili ojców. Oprócz króla nikt też nie wierzył, że nabożeństwo pojednania w kościele Świętego Pawła położy kres wzajemnym animozjom i stanie się początkiem nowej ery, w której obie strony wykażą się dobrą wolą.

Przywódcy zwaśnionych stronnictw po złożeniu przysięgi mieli przejść ulicami miasta, trzymając się za ręce, by utwierdzić naród w przekonaniu, że

możnowładcy królestwa zawarli pokój.

Nie zdradzając się ze swoimi wątpliwościami, cały ten niełatwy ranek spędziłem z królem i królową, kiedy wspólnymi siłami próbowaliśmy ustalić, jak ma wyglądać to przejście przez miasto.

– Wasza Królewska Mość i królowa będą iść na czele – zaproponowałem.

Jednak królowej Małgorzacie ten pomysł nie spodobał się.

– Uważam, że jako pierwszy powinien iść tylko król, sam król, bo to Jego Królewskiej Mości udało się przekonać lordów do pojednania – powiedziała, kładąc rękę na ramieniu męża i popatrując na niego z podziwem. – Nie pojmuję, jak udało się Waszej Wysokości dopiąć tego porozumienia, a przede wszystkim przekonać księcia Yorku.

Henryk był bardzo zadowolony z pochwały.

– Modliłem się żarliwie i Wszechmogący mnie wysłuchał. Poza tym przyczynił się do tego w dużym stopniu arcybiskup. A jeśli chodzi o to przejście miastem... Dobrze wiesz, moja droga, że nie lubię chodzić sam. Chcę mieć u swego boku królową.

Królowa, choć okazała zrozumienie, była nieugięta.

– Mój najdroższy mężu, wiem, że lubisz mieć mnie przy sobie, ale w tym przypadku proszę, wykaż się odwagą. Jeśli będziesz szedł sam na czele procesji, dla ludzi stanie się oczywiste, że władca rozumie ich pragnienie pokoju i panuje nad baronami. A wdzięczność ludu jest nie do pogardzenia, mój drogi. A jeśli chodzi o mnie, to dla mnie będzie pokuta, gdy będę szła, trzymając za rękę Ryszarda, księcia Yorku, którego uważam za nikczemnego zdrajcę zagrażającego twojemu tronowi.

– Czy to znaczy, że każdy będzie szedł ze swoim wrogiem? – spytałem zaskoczony. – Czy to rozsądne? Czy to w ogóle jest możliwe? Książę Somerset miałby iść ramię w ramię z hrabią Warwickiem, który zabił jego ojca pod St Albans? Książę nigdy się na to nie zgodzi.

Królowa Małgorzata wyprostowała się, unosząc głowę wyżej.

– Dlaczego młody Somerset miałby nie iść z Warwickiem, skoro ja będę szła z Yorkiem, który stał na czele wojska nacierającego na króla? A ja będę z nim szła, trzymając go za rękę na znak, że przebaczam mu zdradę, to najcięższe przestępstwo. A Somerset ma tylko do przebaczenia to, co stało się w ferworze walki.

– Małgorzata ma rację – oświadczył król. – Naszemu ludowi musimy pokazać, że stanowimy jedność. Bo jak napisał święty Mateusz w swojej Ewangelii, każde królestwo wewnętrznie skłócone pustoszeje[3].

– Czyli hierarchia ważności nie będzie obowiązywać? – spytałem. – Bo jeśli hrabia Warwick będzie szedł w parze z księciem Somersetem, to znajdzie się przed księżętami, czyli przed Buckinghamem, Exeterem i Norfolkkiem.

Król i królowa wymienili spojrzenia, po czym jednocześnie pokiwali głową.

– Nie będzie obowiązywać – powiedziała królowa. – Pokój jest ważniejszy niż hierarchia ważności.

Czyli ta kwestia była już przesądzona.

– Skoro tak ma być, to tak się stanie – powiedziałem. – Ale wolałbym nie być tym, kto ma przekazać to książętom.

Po twarzy królowej przemknął uśmiech, czy też raczej złośliwy uśmieszek.

– Wielka szkoda, Jasperze, ponieważ moim zdaniem zrobiłbyś to najlepiej, skoro ty sam podczas tej procesji zrezygnujesz ze swej wyższej pozycji wśród hrabiów na rzecz Warwicka. Dla ciebie to cios? Jeśli tak, to żeby nie był tak bolesny, dodam, że ma być to tylko ten jeden jedyny raz podczas tego szczególnego wydarzenia.

Rozkaz władcy jest najwyższym prawem, ale nie królowej, a królowa Małgorzata ostatnio rozkazywała bardzo często, nie powołując się przy tym na Jego Królewską Mość.

Spojrzałem na Henryka, czekając, że potwierdzi to, co usłyszałem z ust królowej, jednak król tego mojego spojrzenia jakby nie zauważył, za to poruszył inną kwestię:

– Jutro jest święto Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. – Zrobił znak krzyża. – Święto wiary, nadziei i miłości. Nasze pojednanie też moglibyśmy nazwać dniem miłości.

Niezależnie od tego, co tam sobie umyślił Jego Królewska Mość, skwaszeni dworzanie emanowali zaledwie znikomą porcją miłości, kiedy podążaliśmy za królem nawą w kościele Świętego Pawła. Król, owszem, był rozpromieniony, prowadząc tę swoją procesję miłości, ale wymuszone uśmiechy baronów raczej nie świadczyły o nagłym wybuchu braterskiej miłości.

Kiedy potem wyszliśmy na mroczny dziedziniec kościelny na końcu ulicy Ludgate Hill i spojrzałem w niebo przesłonięte ciemnymi chmurami, raptem oczyma wyobraźni zobaczyłem inne niebo, błękitne i bez jednej chmurki. Niebo nad zamkiem Pembroke. Zobaczyłem też Jane Hywel podążającą, jak to Jane, szybkim i zdecydowanym krokiem przez zewnętrzny dziedziniec. Szła do ogrodu ziołowego. Zamrugalem i obraz znikł, a ja nagle bardzo zapragnąłem być właśnie tam, w Pembroke, razem z zawsze tak miłą i życzliwą Jane, a nie tutaj, i ruszać ku bramie Temple Bar, udając, że jestem bardzo zadowolony, gdy tak podążam w korowodzie szlachetnie urodzonych, którzy zapewne tak samo jak ja woleliby być gdzie indziej. Bardzo słabe okrzyki ludzi, którzy nam się przyglądali, świadczyły, że oni również odnoszą się sceptycznie do przesłania tego dnia miłości.

Król i królowa już następnego dnia wyjechali z Londynu. Byłem bardzo zadowolony, że mogłem wymówić się od towarzyszenia im do zamku

Berkhamsted. Kiedy zegnałem królewską parę, od królowej Małgorzaty usłyszałem, co następuje:

– Nie zawieź naszego zaufania, Jasperze. Bardzo martwię się o zdrowie króla. Jest o krok od kolejnego załamania, wiem przecież, jakie są tego oznaki, dlatego chcę jak najszybciej zabrać go z powrotem do Kenilworth.

Kiedy pochylałem głowę nad jej upierścieniowaną dłonią, pomyślałem, że królowa wprawdzie wygląda wspaniale, ale zarazem jest pełna obaw. Chciałem ją ostrzec, żeby była ostrożna i starała się nie zrażać do siebie księcia Yorku, pomyślałem jednak, że nie. Nie będę jej niczego mówić, bo na to już za późno. Wiedziała tak samo jak ja, że na Ryszardzie Yorku ten dzień miłości i pojednania nie zrobił żadnego wrażenia. Wraz ze swoją świtą liczącą sześciuset ludzi wrócił do Ludlow, by dalej karmić się urazą i żałami. I dalej paktować ze swoimi stronnikami. To samo w imieniu króla będzie robiła królowa Małgorzata w Kenilworth. A to, co powiedziała teraz, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie ma nadziei na pojednanie między Yorkiem a Lancasterem. Królowa Małgorzata zdecydowanie była orędowniczką Lancasterów i zamierzała zrobić wszystko, by wywyższyć lordów stojących po tej samej stronie.

– Staraj się wpłynąć na przywódców walijskich klanów, by trzymali się z dala od Yorków. Jeśli to uczynią, wynagrodzę ich. W swoim czasie będziemy potrzebowali krzepkich żołnierzy, by walczyli w obronie Korony. Ten czas nadejdzie, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Henryk nie widzi zagrożenia, ale ja tak. Widzę i zrobię wszystko, by zapewnić tron memu synowi, a także wierzę, że przyprowadzisz Walijszyków, by pomogli księciu Édouardowi. Zrobisz to, Jasperze?

Spojrzałem w jej ciemne, prawie czarne oczy, teraz tak błyszczące od gwałtownych uczuć, od zawziętości, i dziękowałem Bogu, że kiedyś oparłem się tej kobiecie, gdy obawiała się, że król nie spłodzi z nią potomka. Yorkieści nadal kwestionowali ojcostwo Henryka, ale przynajmniej nie wymieniali mnie jako potencjalnego ojca. Niezależnie jednak od tego, nie mogłem nie podziwiać królowej Małgorzaty za siłę charakteru. York może sobie kpić z mojego bojaźliwego przyrodniego brata, ale w królowej ma najzacieklejszego przeciwnika.

– Jego Królewskiej Mości będę wierny do ostatniego tchu – rzekłem uroczyście, przyklękając. – Wierny też będę jego małżonce i synowi. Jestem na jego rozkazy, a także twoje, pani, i Bóg mi świadkiem, że zawsze tak będzie.

– Powiedziałaś już kiedyś, że jesteś rękawicą króla – odparła królowa, kładąc rękę na moim ramieniu. – Jesteś mu potrzebny tak samo jak ja. I oboje nigdy go nie zawieziemy.

Z uczuciem wielkiej ulgi wjeżdżałem na drogę wiodącą do zamku Pembroke. Towarzyszyli mi jak zwykle Maredudd i kilku zbrojnych, ponieważ uważałem, że dzięki szybkiej jeździe i nielicznej świcie podróżuje się bezpieczniej niż z licznym

orszakiem. Poza tym pogoda była sprzyjająca i już po trzech dniach przepławiliśmy się przez rzekę Severn koło Gloucester. Jechaliśmy czujnie, często oglądając się za siebie, póki zamek Raglan nie pozostał daleko w tyle. Po śmierci Edmunda nie ufałem już Williamowi Herbertowi z Raglanu.

Kiedy zbliżaliśmy się do moich włości, po raz pierwszy w życiu miałem poczucie, że wracam do domu, prawdziwego domu, gdzie czeka ciepły ogień w kominku i równie ciepłe powitanie. Złożyłem przysięgę, że do końca moich dni będę wierny królowi Henrykowi, niemniej w jego pałacach nie było takiego miejsca, gdzie czułbym się jak u siebie. Powiem więcej: tam nigdzie nie czułem się bezpieczny. Dwór królewski kipiał od intryg i spisków. Zazdrość i rywalizacja rozkwitały, a honor walczył o przetrwanie. Nietrudno mi było zrozumieć, dlaczego Henryk, kiedy tylko to możliwe, ucieka do kościoła czy klasztoru, do pełnych spokoju miejsc modlitwy i kontemplacji, gdzie Bóg jest zawsze obecny. Ja jednak nie szukałem tego rodzaju pociechy. Chciałem być z ludźmi, z którymi łączy mnie przyjaźń i wzajemne zaufanie. Zerknąłem na Maredudda. Tak, w nim to już znalazłem, najpewniej też w jego siostrze Jane. I to także dzięki Jane, piastunce Harriego i osobie bardzo cenionej jeśli chodzi o zarządzanie gospodarstwem, Pembroke stało się dla mnie prawdziwym domem.

Jane, która pocałowała mnie wtedy, w ptaszarni. Czułem, jak na wspomnienie tego pocałunku rumienię się niczym młokos. Jeśli chodzi o kobiety, to moje doświadczenie było niewielkie, ograniczało się do żadnych przygód dam z królewskiego dworu. Niektóre z nich uważały za punkt honoru usidlenie nowego hrabiego, ale ja, obawiając się kłopotów, poprzestawałem na niewinnych zalotach. Mój zmarły brat natomiast nie. Gdy po śmierci Edmunda przeglądałem jego rachunki, odkryłem, że dawał upust swoim żądom nie tylko w zamtuzach w londyńskiej dzielnicy Southwark. Zadawał się także z dziewczętami z uboższych rodzin herbowych i nierzadko musiał płacić im bajońskie sumy, bo rozkosze miały swoje konsekwencje, i żeby je ukryć, dziewczynę pośpiesznie wydawano za mąż. Nic więc dziwnego, że jego długi rosły. Miałem nadzieję, że Małgorzata nigdy się nie dowie o tej niechwalebnej stronie swego zmarłego męża.

Jane pocałowała mnie tylko raz, w ptaszarni w Pembroke. Nie był to pocałunek na powitanie, nie był też oznaką przyjaźni, lecz prawdziwy, namiętny pocałunek. Tylko jeden, a głęboko wrył mi się w pamięć. I tego pocałunku nie można było przyrównać do pocałunku chętnej dzierlatki z królewskiego dworu. Kiedy Jane mnie całowała, nie pozostałem bierny, tylko też całowałem. Początkowo uznałem to za odruch, wiadomo przecież, że krew w żyłach popłynęła szybciej. Ale zaraz potem wydarzyło się coś jeszcze. Jane wyznała mi miłość, powiedziała, że pokochała mnie już wtedy, gdy po raz pierwszy przyjechałem do Tŷ Cerrig. Jakaż była moja odpowiedź? Nie potrafiłbym dokładnie powtórzyć, ale sens mej odpowiedzi był taki, że gorzko jej żałowałem. Bo po prostu odtrąciłem

Jane, bełkocząc coś o honorze i wierności wobec króla. Jane zamilkła i nigdy więcej nie wspomniała o tym ani słowem, jakby w ptaszarni nic się nie wydarzyło.

Jane, która nadal istnieje w moim życiu, opiekując się małym Harrim. Czy nadal mnie kocha? A może po prostu ma mnie za głupca, za którego ja też zaczynałem się uważać?

Do Pembroke zajechaliśmy o zmierzchu już z daleka witani przez wyniosłe mury potężnego zamku. Przejechaliśmy przez most nad rzeką, konie wspięły się po zboczu, dobiegając do barbakanu. Koło bramy stała straż, ale na blankach było pusto, czyli reszta zbrojnych i wszyscy, którzy pracowali w zamku, właśnie napełniali brzuchy w wielkiej sali.

Maredudd ściągnął wodze przed wejściem do mego domu.

– Czy mam zabrać konia milorda do stajni? – spytał. – Na pewno milord będzie chciał zajrzeć do swego bratanka, zanim malec pójdzie spać.

Zapomniałem, że dla takiego malca jak Harri zachód słońca to koniec dnia.

– Tak. Dziękuję, Maredudd. I powiedz ochmistrzowi, że zjem wieczerzę tutaj, a nie w wielkiej sali. Jeśli masz ochotę, zjedz ze mną.

– Dziękuję milordowi. – Maredudd uśmiechnął się szeroko. – Dopilnuję, żeby w kuchni nie poskąpili nam jadła. Podejrzewam, że milord jest równie głodny jak ja, czyli jak wilk.

Co nie było prawdą. Nie jedzenie było mi w głowie, kiedy po raz pierwszy po wyjeździe lady Małgorzaty wstępowałem na te schody. Szedłem po nich, widząc już przed oczami to, co miałem ujrzeć za chwilę. Mały Harri przed kominkiem bawi się zabawkami, a nieopodal Jane na krześle zajęta robotką. Bardzo miły obrazek, nic dziwnego więc, że wchodziłem coraz szybciej. Kiedy przekroczyłem próg komnaty, to wszystko, co podsunęła mi wyobraźnia, zobaczyłem tak z grubsza. Harri i owszem, bawił się na dywanie przed kominkiem, ale Jane nie siedziała nieopodal, tylko przy stole. I nie sama. Był tam również ten wierszokleta, Lewys Glyn Cothi. Siedzieli obok siebie, głowy pochylone nad manuskrytem... I jakoś bardzo mi się to nie spodobało.

Kiedy usłyszeli moje kroki, natychmiast poderwali głowy i odsunęli się od siebie. Ale to wcale nie oznaczało, że Jane poczuła się speszona czy nawet winna. Nie, bo zerwała się na równe nogi z radosnym okrzykiem:

– Lord Jasper! Lord Jasper wrócił! – Podniosła z podłogi małego Harriego i podeszła do mnie, przemawiając do chłopczyka: – Spójrz, Harri, któż to taki przyjechał! Twój wujek! Wrócił do domu!

Podsunęła chłopczyka bliżej, bym mógł pocałować go w policzek, ale malec wystraszył się brodatego mężczyzny w zakurzonej brygantynie i żelaznym napierśniku. Skrzywił się i rozplakał, a Lewys w tym czasie, jak zauważyłem kątem oka, pośpiesznie zwinął manuskrypt i wsunął do przepastnej torby. Potem wstał i tuląc torbę do piersi, złożył mi bardzo niezgrabny ukłon.

– Moje kochane maleństwo nie pamięta wujka? – Jane, tuląc do siebie chłopczyka, próbowała go usprawiedliwić. – Trzy miesiące to dla takiego malca bardzo długi czas, milordzie. Nie płacz już, Harri. Pobaw się jeszcze trochę i pójdziesz do łóżeczka.

Harri, kiedy z powrotem znalazł się na dywanie wśród różnokolorowych klocków, przestał płakać.

– Przynajmniej ty nie płaczesz na widok powracającego rycerza, Jane – powiedziałem, powstrzymując się od przyjacielskiego pocałunku ze względu na obecność osób trzecich. – Widzę, że masz towarzystwo – dodałem, przenosząc wzrok na poetę, który stał gdzieś między stołem a drzwiami, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. – Jak się miewasz, Lewys? Nadal krążysz tam, gdzie coś podane na stół? – spytałem złośliwie, wskazując na miseczkę z rozdrobnionym w mleku chlebem na dnie, czyli resztki wieczerzy małego Harriego.

Lewys nie odezwał się, tylko pokręcił głową. Miał zaledwie trzydzieści parę lat, a długa broda opadająca na brązową staromodną tunikę była już szpakowata.

– Jestem bardzo wdzięczny, gdy mnie goszczą, milordzie – powiedział. – Zwłaszcza milord. Mam nadzieję, że pobyt milorda w Londynie okazał się owocny.

– To się jeszcze okaże... choć raczej nie, niezbyt owocny. A co wyście robili, kiedy tu wszedłem?

Jane i Lewys wymienili się spojrzeniami.

– Pomagałam Lewysowi przełożyć wiersz z walijskiego na angielski. Napisał pieśń pochwalną na cześć lorda Edmunda, z tym że jeszcze pracuje nad nią. Usłyszysz ją później.

– O! Jestem bardzo zadowolony, że ktoś śławi Edmunda, bo na dworze królewskim rzadko ktoś go wspomina, bardzo rzadko.

– W Walii jest inaczej – powiedział Lewys. – Tu nazwisko Tudor w wielu domach wymawiane jest z wielką przychylnością.

Pokiwałem głową i podszedłem do szafki, na której zauważyłem dzban i kubki.

– Może się napijemy? Co jest w tym dzbanku, Jane?

– Wino reńskie milorda – odparła. – Należę milordowi i zabiorę Harriego. Powinien iść już spać.

Kiedy nalewała wina, powiedziałem jej, że poprosiłem Maredudda, by napił się z nami, a Jane nie kryła, że jest z tego zadowolona. Kiedy znowu brała Harriego na ręce, czepeczek zsunął się z głowy dziecka, a ja zobaczyłem kilka ciemnych loczków.

– Ma włosy po Edmundzie – powiedziałem. – Pamiętasz, Jane, jaką miał wspaniałą grzywę?

– Naturalnie, milordzie. Pamiętam doskonale, jak obaj przyjechaliście ze swoim ojcem do Tŷ Cerrig. I jeden z was był bardzo urodziwy, a drugi bardzo

miły.

– Aha. A dokładniej? Jaki byłem ja?

Nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się i ruszyła do drzwi. Dopiero tuż przed progiem rzuciła przez ramię:

– Chyba milord się nie spodziewa się, że odpowiem na to pytanie!

Harri pomachał mi na pożegnanie tłustą rączką, ja również pomachałem.

– Dobrej nocy, Harri! – zawołałem zadowolony, że malec już się mnie nie boi. Bo może nie jestem aż taki straszny. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, razem z bardem wznieśliśmy toast i wypiliśmy.

– A jaki jest Edmund w twojej pieśni, Lewys? – spytałem. – Urodziwy czy miły?

Lewys otarł usta rękawem.

– Nigdy nie widziałem brata milorda, słyszałem tylko o nim, o jego czynach. W moim poemacie nazywam go nieustraszonym, ale wiem, że wielu ludzi mówi o nim jako o człowieku urodziwym.

Wypiłem kolejny łyk wina i usiadłem na krzesło, które przed chwilą zwolniła Jane. Lewysowi wskazałem krzesło obok, zapraszając, by też usiadł.

– Czyli Jane uważa, że jestem miły. – Z westchnieniem wyciągnąłem przed siebie nogi. Czuję już, jak wino zaczyna rozgrzewać zmęczone długą jazdą ciało.

– A znam niewielu hrabiów, którzy byliby zadowoleni, że ktoś tak ich określił.

– Można określać inaczej. Czemu nie? Na przykład hrabia tyran albo lubieżnik.

– Ale nie w pieśni pochwalnej.

– Naturalnie, że nie. Są różne rodzaje poezji, milordzie, niestety nie zarobisz wierszami na jedzenie i picie. – Lewys rzucił mi spłoszone spojrzenie i wyznał: – A teraz jestem bardzo głodny, milordzie.

Zaśmiałem się i klepnąłem po udzie.

– Ty zawsze jesteś głodny! A ja teraz jestem głodny jak wilk. Gdzie podziewa się Maredudd? Miał kazać podać nam wieczerzę. Dlaczego go tu jeszcze nie ma? Chcę, żeby pomógł mi zdjąć zbroję.

Maredudd pojawił się niebawem, a za nim cała procesja kuchcików z wieczerzą. Maredudd pomógł mi pozbyć się napierśnika i ciężkiej brygantyny, potem poszedł po czysty dublet, a w tym czasie ja i Lewys wypiliśmy po jeszcze jednym kubku wina. Przy okazji podpytałem barda o nastroje w okolicy. Lewys, wędrując od domu do domu i deklamując wiersze, by zapełnić sakiewkę i brzuch, był prawdziwą skarbnicą wiadomości o tym, co się dzieje. A ponieważ sam z własnej woli napisał poemat na cześć Edmunda, pomyślałem, że może by dał się skusić i za kilka srebrników dostarczał mi tego rodzaju wieści regularnie. Ale z tym trzeba poczekać, bo najpierw chciałem wyjaśnić inną kwestię. Otóż Lewys znany był nie tylko ze swojego talentu do układania wierszy. Podobno bardzo lubił

uganiać się za kobietami, dlatego zamierzałem się dowiedzieć, czy z Jane Hywel łączy go tylko wspólna praca nad tłumaczeniem, czy też coś więcej.

JANE

Zamek Pembroke

Lord Jasper razem z Harrim siedzieli na podłodze w dziecięcej komnacie, a wujek budował zamek z drewnianych klocek o różnych kształtach. Chłopczyk wpatrywał się roziskrzonym wzrokiem, jak mury zamku rosną, i cierpliwie czekał, kiedy wujek da mu znak.

Hrabia wsunął na blanki ostatni klocek i zawołał:

– Gotowe! Teraz twoja kolej, Harri. Nacieraj!

Malec machnął rączkami i po zamku nie było już śladu.

– Ha! – wydał z siebie triumfalny okrzyk, a potem uśmiechnął się zachwycony, odsłaniając cztery białutkie ząbki.

– Dzielny chłopak z ciebie, Harri. Zburzyłeś wrogi zamek, jesteś zwycięzcą!

– pochwalił go Jasper, po czym spojrzał na mnie i mrugnawszy wesoło, stwierdził:

– Szkoda, że w rzeczywistości wymaga to trochę więcej wysiłku. – Zabrał się do budowania nowego zamku, zagadując przy tym: – Jane, coś mi się wydaje, że jesteś bardzo zaprzyjaźniona z Lewysem, nieprawdaż?

Czym mnie zaskoczył, i to tak bardzo, że w pierwszej chwili nie odezwałam się, tylko pochyliłam i podniosłam z podłogi klocek, który zawędrował pod moje krzesło.

– Jane, powiesz mi czy nie?

– A co mam milordowi powiedzieć?

– Czy między tobą a Lewysem Glynem Cothim jest jakaś zażyłość – wyjaśnił pochłonięty wznoszeniem kolejnej ściany.

Znów milczałam, obracając w palcach klocek o gładkiej powierzchni, będący częścią blanków. Klocki zostały zrobione z kawałków dębowego drewna przez jednego z cieśli, kiedy kładli boazerię w holu, a pomalowano je farbami z warzyw, by nie zaszkodziły dziecku. Kiedy Jasper wręczył je Harriemu, lady Małgorzata była zachwycona, ale zdarzyło się to wcześniej, nim opiekę nad Harrim powierzono Jasperowi.

Obróciłam gładziutki klocek jeszcze raz i choć miałam wielki żal do lorda Jaspiera, że bawi się w inkwizytora, zdecydowałam się jednak coś powiedzieć:

– Podczas swoich wędrówek kilka razy zawitał do zamku.

– Kilka razy? O ile wiem, był tu tylko dwa razy.

– Więcej, znacznie więcej. Wędruje po całym hrabstwie, odwiedza St

David's i siedziby lordów Wistona, Pictona, Haverforda i Carewa. Opowiadał mi, że czasami zdarza mu się zawędrować aż do Dale, ale zawsze pojawia się u nas, zostaje na jedną czy dwie noce i śpiewa swoje ostatnie pieśni. Szkoda, że milorda nie było z nami, bo ochmistrz D'Winn powiada, że milord sprzyja bardom.

– Ach tak? W takim razie będę musiał zamienić z nim kilka słów. Poza tym ludzie również powiadają, że Lewys bardzo lubi kobiety, i to za bardzo. Wiedziałaś o tym, Jane?

Mur był gotowy, przyszła kolej na blanki. Podałam Jasperowi klocek, który ścisnęłam w rękę.

– Z Lewysem rozmawiamy tylko o wierszach i opowieściach. Nigdy nie pytałam go, jak mu się wiedzie z kobietami.

Mały Harri stracił cierpliwość i uderzył piąstką w nieskończony mur, który się zawalił, a Jasper uniósł dłoń zwiniętą w pięść na znak aprobaty.

– Rozumiem, Harri. Podesłałeś tam ludzi, żeby zrobili podkop pod fortecę, i mur runął! Jesteś wodzem znakomitym – powiedział z uśmiechem i ponownie zwrócił się do mnie, ale już bez uśmiechu: – Nigdy nic nie wiadomo, Jane. Wędrowny minstrel może też być wędrownym szelmą. Powinnaś zachować ostrożność, bo ktoś taki jak on raczej nie bierze sobie żony. A nie chcesz chyba, by chełpił się, że usidlił dzierlatkę w zamku Pembroke!

Nie wierzyłam własnym uszom. Jasper wytyka komuś, że nie jest skłonny do żeniaczki? Jasper Tudor, który konsekwentnie pozostaje w stanie bezzennym? No i jakim prawem prawi mi kazania, jak uchronić mam swoją cnotę?

Wstałam.

– Proszę o wybaczenie, milordzie, ale byłam pewna, że nająłeś mnie do opieki nad Harrim i pomocy w waszym gospodarstwie. Nie spodziewałam się, że jednocześnie chcesz być strażnikiem mojej moralności.

Jasper nadal siedział po turecku na dywanie, nie była to więc pozycja dominująca, niemniej jego wzrok zapłonął.

– Jesteś piastunką mojego bratanka, Jane, a ja życzę sobie, by opiekowała się nim kobieta o nieskazitelnej moralności.

No i stało się, bo niestety zagotowało się we mnie:

– Zaręczam, że milord nie ma powodów do zmartwienia! Nigdy nic takiego nie zrobię, co mogłoby zaszkodzić małemu Harriemu! Nigdy! – Malec doskonale wyczuł napiętą atmosferę, widziałam przecież, że broda już mu drży, dlatego wzięłam go na ręce i przytuliłam mocno do siebie. – Idziemy, Harri – powiedziałam oczywiście bardzo łagodnie. – Pora zaczerpnąć świeżego powietrza. Ubiorę cię w ciepły kaftanik i pójdziemy obejrzeć koniki. A teraz pożegnaj się ładnie z wujem Jasperem.

Hrabia wstał z podłogi. Też był zaniepokojony i podobnie jak ja pragnął nie dopuścić do płaczu dziecka.

– Nie będziemy się żegnać – powiedział, uśmiechając się do bratanka, i leciutko ścisnął pulchną rączkę. – Pójdę z wami do stajni. Muszę porozmawiać z koniuszym, a ty pogłaszczesz mojego rumaka, który jest wielki, ale bardzo łagodny. Zgoda?

Harri był jeszcze zbyt mały, by zrozumieć, o czym wuj do niego mówi, ale łagodny ton i uśmiech zrobiły swoje. Broda przestała się trząść, malec coś tam powiedział po swojemu. Niezrozumiale, ale na pewno radośnie, czyli był na „tak”.

Ponad głową Harriego wymieniliśmy się z Jasperem spojrzeniami, i to przychylnymi, bo do tamtej rozmowy żadne z nas nie zamierzało wracać. Może kiedyś, ale na pewno nie teraz. I nie stało się to w najbliższych dniach, ponieważ niezależnie od tego, co Jasper sądził o bardzie, który podobno ugania się za kobietami, po kilku dniach właśnie w towarzystwie Lewysa, tym razem w roli przewodnika, udał się w odwiedzinę do Dale, jednego z najbardziej oddalonych dworów Pembroke. Były to włości lorda na wybrzeżu u rozległego ujścia rzeki w Milford Haven. Droga okazała się dość trudna, trzeba było przeprowić się przez wiele rzek i strumieni. Ponieważ po lordzie Jasperze raczej nie można się było spodziewać, że zgodzi się na pieszą wędrówkę, poproszono Lewysa, by dosiadł konia. Kiedy razem z Harrim przyglądaliśmy się, jak niewielki poczet wyjeżdża z Pembroke, nie byłam w stanie zachować powagi. Śmiałam się na głos, patrząc na Lewysa, który siedział na koniu sztywny, jakby kij połknął, a wodze trzymał tak ostrożnie, jakby był to koszyk z jajkami. W sumie wyglądał tak, że można było się spodziewać, że w tym siodle długo nie pozostanie, dojedzie zaledwie do rzeki Pembroke.

Kiedy Jasper pierwszego dnia po powrocie do zamku Pembroke zaproponował Lewysowi podczas wieczerzy wspólną wyprawę do Dale, bard nie okazał ani odrobiny entuzjazmu.

– A po co milord chce tam jechać? Zamek Dale to ponure miejsce, gdzie ciągle wieje, bo tam właśnie wieją te wiatry znad oceanu. A pan tego zamku to stary drań, który kłóci się ze wszystkimi i o którym nigdy nie napiszę pieśni pochwalnej.

Jednak lord Jasper jakoś się tym nie zraził.

– Jesteś bardem, Lewys, dlatego taki wrażliwy z ciebie człowiek – powiedział. – A ja muszę tam pojechać. Pembroke jest własnością Korony, a ja mam obowiązek sprawdzić, jak Dale jest przygotowane na napaść od strony morza. Nie pożałujesz, bo dobrze ci zapłacę, jeśli poprowadzisz mnie do tego wychłostanego wichrami zakątka. Czy ten swarliwy lord wyuczył się angielskiego, czy mam ciebie dodatkowo przekupić, byś posłużył za tłumacza?

W tym momencie uświadomiłam sobie, że ci dwaj mężczyźni zbliżyli się do siebie. Kto wie, czy nie skończy się to męską przyjaźnią, niezależnie od tego, jaką ma Jasper opinię o moralności barda.

Hrabia powrócił z wyprawy na zachodnie rubieże hrabstwa po tygodniu, ale sam, bez poety, z którym rozstał się w drodze powrotnej. Lewys powędrował do włości Gruffydda syna Thomasa niewątpliwie po to, by zebrać najświeższe wiadomości dla swego nowego patrona. Ktoś jednak przyjechał z Jasperem. Geoffrey Pole i jego żona Edith, którzy dołączyli do Jaspera na promie w Milford Haven. Przyjechali razem z synkiem, mały Rich był tylko o kilka tygodni starszy od Harriego. Poznali się wcześniej, kiedy byli naprawdę bardzo mali, a teraz bardzo ładnie bawili się razem. Zauważyłam też, że kiedy Rich zabierze Harriemu zabawkę, którą właśnie się bawił, Harri, by zabawkę odzyskać, stosuje metodę odwracania uwagi. Czyli postępuje bardzo rozsądnie. Nie złości się, jak robili to moi młodszy bracia w podobnych okolicznościach. Miałam nadzieję, że ta metoda kija i marchewki będzie mu pomocna w dalszym życiu.

Edith po wyjeździe lady Małgorzaty do Anglii ani razu nie widziała się z siostrą.

– Małgorzata nie rusza się z Maxstoke na krok. Podejrzewam, że jej teściowa, księżna Buckingham, to prawdziwa zołza. Proszę, tylko nie mów nikomu, że ci to powiedziałam, ale podobno tak jest i pozostaje tylko mieć nadzieję, że wobec synowej robi wyjątek i stara się być życzliwa.

Oczyma wyobraźni zobaczyłam Małgorzatę, jak skrada się na palcach, by niezauważona wyminąć jędzowatą teściową. Byłam bardzo ciekawa, czy nowy mąż Małgorzaty jest dla niej oparciem, niestety Edith tego nie wiedziała, ponieważ sir Henryka widziała tylko raz, na ślubie, i zamienili zaledwie kilka słów.

– Najlepiej by było, gdyby sir Henryk z Małgorzatą zamieszkali osobno, niestety ponoć księżna uważa, że Małgorzata jest na to za młoda.

– Ale syn taki młody już nie jest, prawda?

Edith wzruszyła ramionami, bardziej niż rozmową zajęta tym, co robi jej synek. Bo mały Rich wyraźnie miał zamiar unicestwić mur, który zbudował Harri.

– Rich! Nie wolno tego burzyć! – zawołała matka.

Powiedziałam jej, że nie szkodzi, bo Harri jest do burzenia przyzwyczajony, ponieważ lord Jasper go do tego zachęca, po czym dodałam:

– A wie milady, co mi powiedział lord Jasper? Że księżna Buckingham jest ulubienicą królowej Małgorzaty. Może się zdarzyć, że wezwie księżną z powrotem na królewski dwór, a wtedy młodzi będą mogli rozwinąć skrzydła.

Spojrzałyśmy po sobie i obie naturalnie zachichotałyśmy, a w tym momencie Jasper i Geoffrey, którzy zakończyli ważną rozmowę na osobności, pojawili się w komnacie.

Geoffreya Pole'a po raz ostatni widziałam zaraz po świętach Bożego Narodzenia podczas przykrego spotkania w Haverfordzie, kiedy to lady Małgorzata rozstawiała się ze swoim dzieckiem. Geoffrey był wysoki i ciemnowłosy, miał pociągłą twarz, wysokie czoło i orzechowe oczy, w których często zapalały się

wesołe iskierki, bo takim właśnie był człowiekiem. Wesołym, a oprócz tego bardzo bystrym.

– Witajcie! I zdradźcie nam, o czymże to plotkują damy, kiedy pacholęta toczą bitwę na dywanie? – zawołał od progu, po czym zgarnął z podłogi synka, który machał niebezpiecznie blisko buzi Harriego zabawką, i to nie byle jaką, bo katapultą. – To służy, mój synu, do miotania kamieni, by zburzyć mury wroga, a nie do machania przyjacielowi przed nosem! – Podniósł piszczącego z uciechy malca, podrzucił i zręcznie złapał. – Jeśli twój kuzyn przez ciebie straci urodę, nigdy już ciebie tu nie zaproszą.

– Chłopcy bawią się bardzo ładnie – zapewniła Edith, stając w obronie synka. – A my z Jane zaśmiewamy się, bo wyobrażamy sobie, jak królowa wzywa księżną na królewski dwór, dzięki czemu Małgorzata i sir Henryk wreszcie mogą robić, co chcą.

Skrzywiłam się, bo po co Edith powiedziała, że rozmawia ze mną o lady Małgorzacie. Zerknęłam na lorda Jaspera, który oczywiście natychmiast zrobił się bardzo czujny.

– Czy coś się stało? Małgorzacie nie wiedzie się w małżeństwie?

– Ależ skąd! Bez przerwy wychwala swego męża – zapewniła pośpiesznie Edith. – Rzecz w tym, że trudno jej zadowolić teściową. Skarżyła się, że choć udało jej się wymknąć spod matczynej władzy, teraz rządzi nią osoba o wiele bardziej apodyktyczna. A dobrze wiesz, milordzie, że Małgorzata, choć wciąż jeszcze młodziutka, ma mocno rozwinięte poczucie wolności.

– Hm... – Hrabia na moment zacisnął usta. – Jestem pewien, że księżna życzy im dobrze, ale jest, jaka jest, i chyba rzeczywiście trzeba będzie poprosić Jej Królewską Mość o pomoc w rozluźnieniu tych pęt teściowej. Małgorzata przede wszystkim winna posłuszeństwo mężowi.

– Święte słowa! Święta prawda! Tak ma być! – przytaknął żarliwie Geoffrey, zerkając na żonę, a oczy mu się śmiały. – Moja żona jest posłuszna jak baranek.

Edith naturalnie prychnęła wzgardliwie, on jednak to zignorował i z powrotem posadził synka na dywanie.

– Baw się grzecznie, Rich. Harri, masz tu swoją katapultę. A wiecie, chłopcy, że niebawem będzie się tu wiele działo? Wasz wuj Jasper chce, by w Pembroke odbył się *eisteddfod*, czyli festyn z muzyką i wierszami. Nie uważacie, że to wspaniały pomysł?

Harri skwapliwie odebrał zabawkę, a lord Jasper równie skwapliwie sprostował:

– Będzie to tylko coś w rodzaju *eisteddfodu*, po prostu zaprosimy kilku miejscowych bardów i ich patronów. Pomyślałem sobie, że w tej miłej atmosferze łatwiej będzie coś wynegocjować. W każdym razie poleciłem Lewysowi Glynowi już podjąć działania. I działa, zaczynając od Gruffydda syna Nicholasa i jego

synów. Wyobraźcie sobie, że podobno oni również układają muzykę. Co o tym wszystkim sądzisz, Jane?

Trochę się speszyłam, że to raptem ja mam wypowiedzieć się w tej kwestii, kiedy tak naprawdę kompletnie nie wiem, co mam powiedzieć.

– Pytam cię, bo dobrze znasz swoich ziomków – dodał, gdy milczałam. – Czy przywódcy miejscowych klanów nie potraktują tego nieufnie? Mogą przecież uznać, że skoro ma się to odbyć w Pembroke, to na pewno Anglicy coś knują, i nikt tu nie przyjedzie. Dlatego pomyślałem, że warto poradzić się mego ojca. Może bardzo pomóc. Poza tym zna się doskonale na bitwie bardów, na przykład w zeszłym roku w zamku Caldicot startł się z Lewysem.

– Wszyscy Walijszczyki uwielbiają oglądać, jak bardowie współzawodniczą ze sobą, milordzie – powiedziałam ostrożnie. – Tak się tym przejmują, jakby była to prawdziwa bitwa. Jestem pewna, że zjadą się tłumnie.

Tłumów co prawda nie było, ale kilkunastu walijskich przywódców klanu razem z żonami i synami zjechało do Pembroke, by zabawić się i najeść na koszt hrabiego, a przy okazji w dogodnej chwili wyjawic swoje żale czy skargi. Pierwszy przybył Owen Tudor z trzyosobową świtą i kilkoma jucznymi końmi, które między innymi dźwigały harfy. Lord Jasper ulokował ojca w nowej siedzibie, po której oprowadził go dumny jak paw. Zajrzeli oczywiście również do komnaty Harriego, gdzie dziadek przekazał wnukowi podarek. Była to malutka harfa.

– Masz w sobie wystarczająco dużo walijskiej krwi, by kochać muzykę – powiedział, czule wicherząc włoski Harriego. – Teraz będziesz miał sposobność nam to pokazać.

– Dziękuję, że pomyślałeś o Harrim – powiedział Jasper. – I powiedz mi jeszcze, dlaczego przywiozłeś ze sobą aż cztery harfy?

– Bo jestem ambitny i nie chcę, żeby ktoś mnie zagłuszał – oświadczył Owen, zniżając głos. – A chcę się wykazać, żeby Jego Królewska Mość przekonał się, że wart jestem tych monet, które co roku od niego dostaję, dzięki czemu stać mnie było na podarek dla wnuka.

– Także na giermka i dwóch służących – zauważyłam uszczypliwie.

Jednak Owen już mnie nie słuchał, bo wziął od Harriego małą harfę. Zrobił to bardzo sprytnie, malec przecież mógł się rozżalić, ale dziadek, odbierając instrument, jednocześnie trącił strunę, która wydała długi słodki dźwięk.

Owen znów spojrzał na syna, który mówił dalej:

– Zamieszkas, ojcie, tu, w mojej siedzibie, ale twoja świta będzie spać gdzie indziej, w tak zwanym starym zamku. Chyba że chcesz, żeby nocowali w twojej komnacie...

– A daj spokój! Niech idą do tego, jak powiedziałeś, starego zamku. Aha, i mam dla ciebie nowinę. Nie jestem już sam. Zaprosiłem do mego serca i ogniska domowego Myfanwy, miłą wdówkę. Tak często powtarzała, że stworzeni jesteśmy

dla siebie, że w końcu się ugiąłem. I nie żałuję. Więcej, wyrzucam sobie, że tak długo z tym zwlekałem, bo to słodkie stworzenie.

Dziwne, ale w tym momencie lord Jasper spojrzął na mnie. Na pewno, widziałam to przecież kątem oka. Spojrzął przelotnie, po czym znów zwrócił się do Owena:

– Życzę ci, ojcze, dużo szczęścia i radości. Naturalnie wybiorę się kiedyś do Denbigh, żeby poznać twoją Myfanwy. Czy poprowadzisz ją do ołtarza?

– Co?! – Owen wybuchnął śmiechem. – O nie, mój hrabio, pod tym względem nie przyniosę ci wstydu. Bo chociaż Myfanwy jest najpiękniejszą kobietą w północnej Walii i szczerze mnie kocha, to jednak nie może się równać z królową. W głębi serca na zawsze pozostanę mężem twojej matki, królowej Katarzyny. Była moją jedyną prawdziwą miłością, ale my, mężczyźni, potrzebujemy, by ktoś ogrzała nam łóżko. Czyż nie tak, synu?

W głosie Owena pobrzmiwała gorąca prośba. Bardzo chciał, by syn mu przytaknął, tak bardzo, że mimo woli znów zerknęłam na nich i zobaczyłam, że Owen się uśmiecha, był to jednak smętny uśmiech. Siwe wijące się włosy Owena wymykały się spod kapelusza z miękkiego filcu. Tak, siwe, ale nadal był to mężczyzna bardzo urodziwy i pełen życia, który nie mógł się pogodzić z tym, że czas mija nieubłaganie. I dlatego zrobiło mi się go żal.

Natomiast odpowiedź Jaspera bardzo mnie zaintrygowała:

– Jeśli ta kobieta u twego boku jest szczęśliwa, to znaczy, że ty też masz wielkie szczęście. A że żyjecie w grzechu... Cóż... Gdybyście chcieli mieć czyste sumienie, twoje łóżko nie byłoby ogrzane.

W związku z napływem gości lord Jasper po raz pierwszy zamieszkał razem z nami, w swojej nowej siedzibie. Wraz z nim pojawiła się cała chmara służących i giermków krzątających się wokół swego pana. Pufne rozmowy Jasper zawsze prowadził w wielkiej sali, a ja oprócz tego, że piastowałam synka lady Małgorzaty, byłam tłumaczką hrabiego podczas tych właśnie rozmów. Kiedy przyjmował przywódców klanu, stałam za jego krzesłem. Na początku nie bardzo rozumiano, po co tam jestem, wzbudzałam i ciekawość, i podejrzania. Ale to się skończyło, kiedy zabrałam ze sobą do wielkiej sali małego Harriego, wtedy moja obecność w tym domu stała się dla wszystkich zrozumiała. Przede wszystkim kobiety zaczęły odnosić się do mnie życzliwie, do czego naturalnie przyczynił się mały Harri, bo były zauroczone jego wielkimi niebieskimi oczami i tym, jak Harri mówił, jeszcze nieporadnie, jeszcze niewyraźnie, ale po walijsku!

Przedtem nie miałam wyobrażenia, jak szlachetnie urodzeni dogadzają sobie, byłam więc wstrząśnięta liczbą i różnorodnością dań, jakie lord Jasper kazał przyrządzić, a także ilością piwa, wina i egzotycznych trunków, jakie zamówił, by podczas uczty każdy mógł zwilżyć sobie gardło. Bardzo dobrze, że była też Edith, która dbała o to, by przybyłe w gościnę damy bawiły się dobrze, chociaż niektóre,

podobnie jak ja, były mocno onieśmiałe i dlatego też małowówne, inne zaś, ponieważ piły za dużo, stawały się zbyt rozmowne i nierzadko robiło im się niedobrze. Każdy posiłek ciągnął się godzinami, a ostatnia uczta, która zaczęła się w południe, skończyła się o północy. Podczas tej uczty wręczono nagrody twórcom najbardziej podziwianych pieśni i poematów, ogłoszono też coś niezmiernie ważnego, a co było podstawowym celem tego festynu. Otóż większość przywódców klanu miała przysiąc sobie nawzajem przymierze po wsze czasy. Tych kilku, którym przysięga nie chciała przejść przez gardło, wymknęło się wcześniej, przed uroczystym zakończeniem festynu, co miało miejsce następnego dnia. Natomiast klan Gruffydda jak jeden mąż był za przymierzem i za wiernością, co bardzo się liczyło.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że nadejdzie dzień, kiedy tu, na walijskiej ziemi, wzniosę toast za zdrowie brata angielskiego króla! – grzmiał stary Gruffydd, siwy już jak gołąb, ale nadal pełen życia, skoro po wyczerpujących siedmiu dniach jedzenia, picia, pertraktacji, oceniania umiejętności kilkunastu bardów, a także skruszeniu kilku kopii na karkach mniej biegłych rycerzy, stary zawadiaka, siedząc na niespokojnym już koniu, miał jeszcze siłę wznieść toast tak głośno, że mury zdrząły. – Mówię w imieniu wszystkich walijskich klanów, które tutaj przybyły. Dziękuję lordowi Jasperowi za otwarcie swoich bram i kiesy, za osiągnięcie czegoś, co wydawało się nieosiągalne. Zgody między przywódcami klanów, które były zwaśnione od lat. A tych, którzy nie złożyli przysięgi i uciekli stąd, niech piekło pochłonie. A my wszyscy, którzy tu jesteśmy, możemy wracać do domu pewni, że jeśli nadciągnie wróg, nie będziemy osamotnieni. Zanim rozjedziemy się we wszystkie strony świata, wypijmy za lorda Jaspera, prawdziwego przywódcę! Tak długo, jak lord Jasper zawiadywać będzie królewskimi zamkami w południowej Walii, tak długo możemy być pewni, że nasz piękny kraj jest bezpieczny. Dopomóż, Panie Boże, lordowi Jasperowi w jego poczynaniach!

Synowie Gruffydda, Owain i Thomas, pierwsi wzniesli radosny okrzyk, potem wydobył się on z wielu gardeł, a ja patrzyłam jak urzeczona, jak lord Jasper zdejmuje hełm i dziękuje za okrzyki, podnosząc miecz, dziękując też rumieńcem zadowolenia barwiącym jego policzki. Wyglądał jak rycerz z książki mojej matki, w której były piękne opowieści o miłości i równie piękne ryciny. Wyglądał porywająco, budząc we mnie uczucia, którym dawno nakazałam nie dochodzić do głosu. Lecz teraz doszły, a ja poczułam, że budzi się we mnie odwaga.

Co Jasper powiedział, gdy ojciec wyjawiał, że w jego życiu pojawiła się Myfanwy? „Gdybyście chcieli mieć czyste sumienie, twoje łóżko nie byłoby ogrzane...”. Tak. Czyżby teraz żałował, że wtedy przedłożył honor nad żądze? Gdybym ponownie spróbowała, by zapomniał o tym swoim poczuciu obowiązku wobec królewskiego brata, być może przestałby mieć skrupuły, że owego brata zdradzać nie wolno. Może przyznałby się sam przed sobą, że tęskni za ciepłem

kobiecego ciała, za miłością i zażyłością.

Postanowiłam więc wziąć przykład z odważnej Myfanwy i spróbować jeszcze raz, z tym że jeśli ponownie zostanę odrzucona, nie zostanę dłużej w zamku Pembroke, by piastować synka lady Małgorzaty i udawać obojętność wobec mężczyzny, którego kocham. Wrócę do Tŷ Cerrig, żeby prowadzić ojcowski dom i opiekować się macochą oraz jej dziećmi.

JASPER*Zamek Pembroke*

Sukces mojego festynu podczas świąt Wielkiejnocy polegał na tym, że zawarłem sojusz z dzierżawcami i ziemianami, co oznaczało, że mogę liczyć na ich dobrą radę i wszelką pomoc, a w razie potrzeby też wsparcie orężem. Poza tym – i co więcej – zdobyłem ważnych sojuszników dla tronu Lancasterów. Niemniej książę Yorku i jego zwolennicy nadal zawiadywali większością najważniejszych majątków i zamków w marchiach między Anglią a Walią, a to oznaczało, że od bastionu Lancasterów oddziela nas szeroki pas wrogiej ziemi. Byłem pewien, że prędzej czy później otrzymam rozkaz, że mam coś z tym zrobić.

Kiedy większość walijskich gości odjechała i wielka sala opustoszała, mogłem się wreszcie odprężyć w moim domu podczas obiadu, który spożyłem w towarzystwie ojca, Lewysa Glyna Cothiego oraz Thomasa syna Gruffydda, którego ojciec był starym zawiadaczem. Thomas został jeszcze w zamku Pembroke, a ja bardzo chciałem podpytać go o nieustannie nam zagrażającego agresywnego sąsiada, czyli Williama Herberta z Raglanu, który był najbardziej zaufanym człowiekiem księcia Yorku w południowej Walii. Zanim zasiedliśmy do stołu, zebraliśmy się przed kominkiem w holu wyłożonym dębową boazerią, gdzie na suficie wymalowane były heraldyczne symbole mojej licznej i wielopokoleniowej rodziny.

Thomas zadarł głowę i nie bacząc na to, że grozi to wylaniem wina na drogi kobierzec z Turcji, przez chwilę wpatrywał się w ów sufit, po czym stwierdził:

- Najlepszy dowód na to, po czyjej jesteś stronie, lordzie Jasperze.
- Po twojej na pewno nie, jeśli wylejesz wino na cenny dywan sprowadzony z kraju Osmanów – stwierdziłem, w ostatniej chwili podtrzymując kielich w niebezpiecznie już przechylonej dłoni Thomasa.
- Po tej stronie Wału Offy nie przywykliśmy do stąpania po welnie, Jasperze – powiedział mój ojciec, postukując stopą w piękny dywan. – Lepiej powieś go na ścianie.

Thomas wypił potężny łyk, dzięki czemu wina w kielichu znacznie ubyło i zagrożenie, że się wyleje na dywan, znacznie zmalało. Potem Thomas, dla pewności unosząc kielich, skłonił mi się nisko.

- Proszę o wybaczenie, milordzie, ale oglądanie tej sali to prawdziwa uczta dla moich oczu. Nie wiem, gdzie spoglądać, czy w górę, czy w dół. Pokazałeś nam,

panie, jak to jest żyć jak lord.

Thomas był najmłodszym synem Gruffydda. Urodziła go jego trzecia żona, a dwadzieścia lat przedtem pierwsza żona urodziła mu najstarszego syna. Thomas miał mniej więcej tyle lat co ja. Ciemnowłosy, barczysty i krzepki, był znakomitym łucznikiem i równie biegle władał mieczem oraz kopią. Jak wielu Walijczyków, nie wymawiał poszczególnych wyrazów, po prostu się z niego wylewały, zresztą często bez ładu i składu, ale można mu było to wybaczyć, ponieważ był człowiekiem, który nie waha się stanąć w obronie przyjaciół i walczyć. Wiedziałem, że kiedy będę szukał pomocy, Thomas pojawi się pierwszy.

– Urządzałem to przede wszystkim z myślą o pogrążonej w smutku po śmierci męża bratowej. Lady Małgorzata mieszkała tu, póki powtórnie nie wyszła za mąż na początku tego roku – powiedziałem.

– Śmierć brata to wielkie nieszczęście. O ile wiem, zmarł podczas zarazy, czy tak? – spytał Thomas, choć przecież wiedział, jak i my wszyscy, że z tą zarazą to nic pewnego.

– William Herbert bardzo chciałby, żebyśmy w to uwierzyli – odparłem. – A komisja powołana przez króla do zbadania tej sprawy natrafiła na mur milczenia ze strony yorkistów. I to jest jeszcze jeden powód, byśmy wszyscy byli czujni i wspierali się nawzajem. A wracając do tego domu, to teraz służy temu, czemu miał służyć, to znaczy goszczeniu przyjaciół i sąsiadów, przynajmniej tych, którym ufam.

– Wszystko tu ładnie i pięknie, ale przydałaby się kobieca ręka – stwierdził Owen. – Nigdy nie byłem za tym, by przebywać tylko w towarzystwie mężczyzn. Dlaczego nie poprosiłeś naszej kuzynki Jane, która piastuje małego Harriego, by dołączyła do nas? To ładna i miła dziewczyna. A także bystra, podczas rozmowy potrafi obstawać przy swoim. Idź i poproś ją.

Niestety poczułem, że moje policzki robią się gorące.

– Nie pójdę. To ty, ojczu, jesteś znawcą kobiet, więc jeśli chcesz, to ją poproś tutaj.

– Ona nie potrzebuje takiego starucha jak ja – skwitował rozzłoszczony Owen. – Ona chce ciebie. Czy ty jesteś ślepy, że tego nie widzisz? I kto by pomyślał, że spłodzę takiego fajtlapę! – Odwrócił się i położył rękę na ramieniu Lewysa. – Jeśli się nie postarasz, Jasperze, to ten biegający za spódnicami poeta znajdzie sposób, by wkraść się w jej łaski, a ty będziesz tego żałował do końca życia. No, przez kilka miesięcy na pewno.

– Ależ ja wcale nie zamierzam czegoś takiego robić! – zaprotestował Lewys, strząsając z ramienia rękę Owena.

Owen zaśmiał się.

– Może i tak, bo wiesz tak samo dobrze jak ja, że ona widzi tylko Jaspera, a zwykłeś nacierać tam, gdzie czeka na ciebie pewne zwycięstwo.

– To może bard napisze jakiś ładny wierszyk? – włączył się Thomas. – Ładny wierszyk niby od lorda Jaspera, a ona od razu będzie milordowi przychylna. Przecież kobiety lubią wiersze, czyż nie tak?

– Przestańcie! – wrzasnąłem, bo miałem już tego wszystkiego serdecznie dość, a zaraz potem poczułem wielką ulgę, bo drzwi otwały się i do komnaty weszło kilku kuchcików, którzy zaczęli nakrywać do stołu. – Nie wiem jak wy, przyjaciele, ale ja mocno zgłodniałem. Siadamy do stołu i rozmawiać będziemy o naprawdę ważnych sprawach. A na początek mam pytanie. Który z was ma ochotę zapolować jutro ze mną? Tutejsze lasy są pełne zwierzyny.

Kuszący zapach pieczeni i parujący pudding sprawiły, że wszyscy jak jeden mąż posunęliśmy do stołu. Paziowie przynieśli miski z ciepłą wodą. Umyliśmy ręce, a kiedy zawiązywałem pod brodą białą wykrochmaloną serwetkę, dotknąłem policzka. Wreszcie był chłodny, czyli rumieńce znikły. By zaś moi dręczyciele nie wrócili do poprzedniej kwestii, opowiadałem długo i szeroko o polowaniu zaplanowanym na następny dzień. Potem mówiliśmy już o czymś innym, a ja przetrawiałem w duchu to, co ojciec powiedział o mnie: „Ślepy”. „Fajtlapa”. To mam być ja?! Niepojęte. Przecież też pragnę mieć przy sobie pachnącą i miękką kobietę, też pragnę czuć ciepło jej ciała, jednocześnie jednak nadal budzę się w nocy poruszony tym, co widzę we śnie. Małgorzatę pochyloną nad szyją galopującej klaczy. Spódnice powiewają, a twarz Małgorzaty, piękna jak twarz Madonny, jaśnieje w uśmiechu pełnym zachwytu. Czy Jane – czy w ogóle jakakolwiek kobieta – może dorównać Małgorzacie?

To pytanie nadal mnie nurtowało, gdy całe jadlo, jakie było na stole, znalazło się w naszych brzuchach, a całe wino zostało wypite. Czterech podchmielonych towarzyszy życzyło sobie nawzajem dobrej nocy i każdego z nich ziewający służący z kagankiem w ręku poprowadził do komnaty. Giermek pomógł mi pozbyć się dubletu i nogawic, ustawił nocnik w widocznym miejscu i wyszedł, bo na łóżko miałem wdrapać się już samodzielnie. Co uczyniłem, nie zdążyłem jednak przyłożyć głowy do poduszki, kiedy ktoś załomotał w drzwi.

Była to Jane.

– Lordzie Jasperze! Lordzie Jasperze! – przerażona krzyczała wniebogłosy. – O Boże! Niech milord wstaje! Harri spadł z łóżka! Leży i nie rusza się!

Natychmiast przebiłem się przez mgłę snu i wina, zsunąłem z łóżka i narzuciwszy na siebie kaftan, pobiegłem do drzwi. Za progiem stała ubrana tylko w gieźło i blada jak ściana Jane, a młody giermek, choć krzyczała i mocno waliła w drzwi, w najlepsze spał w przedpokoju. Niby trzymał straż, a ile z niego pożytku?

– Proszę wybaczyć, że obudziłam milorda, ale nie wiem, co robić. Proszę, niech milord idzie ze mną. Tak się boję... tak się boję... że Harri nie żyje!

Lampa w jej ręku drżała, bo Jane cała dygotała. Natychmiast szybkim

krokiem, a tak naprawdę biegiem ruszyliśmy przez wielką salę i po kręconych schodach na górę, do komnaty Harriego. Malec leżał skulony na rogoży, czyli macie plecionej z sitowia, tuż przy nowym łóżku, w którym sypiał od kilku dni. Łóżko miało z boku dwa drążki zabezpieczające dziecko przed wypadnięciem. Dolny drążek był na swoim miejscu, górny niestety nie. Wysunął się spomiędzy przytrzymujących go kołeczków i leżał na podłodze obok dziecka.

Natychmiast przykląknęłam przy malcu, przykładając ucho do twarzy, i odetchnęłam z bezbrzeżną ulgą, gdy usłyszałam, że chłopczyk oddycha. Cichusieńko, ledwie było słyhać, ale oddycha. Chwała Bogu.

– Żyje – powiedziałam, kładąc dłoń na karku malca. – Ale jest bardzo wyziębiony. Jak długo tu leży? – Ściągnęłam z łóżka koc i ostrożnie, żeby nie ruszyć główki, przykryłam chłopczyka.

Jane bezradnie potrząsnęła głową.

– Nie wiem! Mam nadzieję, że niedługo. – Skinęła na stojącą z boku i pochlipującą dziewczynę. – Cerys spała w tej komnacie. Mówiła, że coś ją obudziło, jakiś hałas. Pomyślała, że jakieś drzwi stuknęły, ale po chwili wstała sprawdzić, co z dzieckiem. I od razu pobiegła mnie obudzić.

Spojrzałam na dziewczynę, zastanawiając się, ile tak naprawdę trwała ta chwila, bo chłopczyk był bardzo wyziębiony.

– Jane, powiedz jej, żeby przyniosła gorącą cegłę. Na pewno znajdzie koło kominka w wielkiej sali albo w kuchni.

Jane kazała Cerys spełnić moje polecenie i postawiła lampę na skrzyni.

– To dobra dziewczyna – powiedziała, kiedy zostaliśmy sami. – Ale wygląda na to, że śpi jak zabita.

– Kto ciężko pracuje, a jest młody, ten zwykle dobrze sypia – stwierdziłam, mając na myśli mojego giermka twardo śpiącego za drzwiami. – Musimy ogrzać Harriego. Mam nadzieję, że się obudzi, a my będziemy mogli sprawdzić, czy czegoś sobie nie złamał, nie daj Boże.

– O nie! Tylko nie to!

Jednocześnie uczyniliśmy znak krzyża – i nagle zakręciło mi się w głowie. Położyłam rękę na czole. Było pokryte zimnym potem, czyli niedobrze.

– Jane, jest tu woda do popicia?

– Oczywiście – odparła, wskazując dzbanek z wodą postawiony na skrzyni obok lampy, a obok niego rogowy kubek. – Mamy tu zawsze wodę źródlaną dla Harriego. Już ci nalewam, od razu przejaśni ci się w głowie. Słyszałam, jak milord dogadzał sobie z kompanami.

Naturalnie miałem zaprotestować, ale Harri poruszył się i zaczął cicho pojękiwać. Jane natychmiast przyklęła przy nim.

– Harri? Słyszysz mnie, skarbie? To ja, Jane.

Powieki chłopczyka drgnęły. Powoli otworzył oczy, zajęczał i rozplakał się,

patrzac wokół półprzytomnym wzrokiem.

– Nie płacz, skarbie. Wszystko będzie dobrze, kochanie – przemawiała do niego czule Jane. – I nie ruszaj się, słonko. Spadłeś z łóżeczka, a teraz leż i postaraj się w ogóle nie ruszać. I nie płakać, bo może rozboleć cię główka.

Położyła dłoń na czole chłopczyka, pogłaskała po głowie i zaczęła coś cichutko nucić. Podziała, bo Harri, wlepiwszy niebieskie i już całkiem przytomne oczy w piastunkę, przestał płakać.

Jane zerknęła na mnie, a potem zaczęła ostrożnie przesuwając palcami po szyi i ramionach dziecka.

– Chyba nie jest tak strasznie potłuczony, milordzie. Gdyby było coś z główką, miałby mętny wzrok.

No i gdy Jane go badała, ani razu nie jęknął, czyli wszystko wskazywało na to, że chłopczyk wyszedł z tego obronną ręką.

Cerys wróciła po chwili, niosąc coś ciężkiego i owiniętego w kawałek grubego materiału.

– To kamień ogniotrwały – oznajmiła. – Kucharze wkładają je do wielkich kotłów, żeby się nie chybotwały. Ale teraz już pogasili ogień i ten kamień nie jest zbyt gorący.

– Połóż go w nogach łóżka – poleciła Jane. – Myślę, że Harriego można już przenieść na łóżko. – Spojrzała na mnie.

Gdy pokiwałem głową na znak aprobaty, ostrożnie podniosła dziecko z podłogi, tuląc je do piersi i podtrzymując główkę. Stała tak w ciepłym kręgu światła lampy i natychmiast pomyślałem o tym, co namalowane jest na ścianie w kościele Mariackim. Madonna z Dzieciątkiem Jezus. Nie był to wizerunek dostojnej postaci o nieskazitelnym wyglądzie, lecz kobiety z krwi i kości, z włosami w nieładzie, skupionej na swoim dzieciątku. Czyli nie Małgorzata, a Jane.

Kiedy pomagałem jej wstać, palce zamknęły się na niczym nieosłoniętym przedramieniu. Było lodowate. Nic dziwnego, skoro Jane przybiegła do Harriego tak jak stała, w cieniutkim giele, nie myśląc o sobie. Dlatego kiedy już położyła chłopczyka do łóżka, zdjąłem kaftan i zarzuciłem jej na ramiona.

– Zmarzłaś, Jane. Niedobrze, bo jeszcze złapiesz zimnicę.

– Miejmy nadzieję, że Harri tego nie złapał. – Zadowolona otuliła się moim kaftanem, zresztą o wiele na nią za dużym. Uzmysłowiłem sobie, jaka jest drobna, bo prawie w nim utonęła. A potem otuliła kołdrą chłopczyka. – Dziękuję Przenajświętszej Pani i świętemu Mikołajowi, że czuwali nad tobą – powiedziała cicho, a kiedy chłopczyk zamknął oczy, szepnęła: – Niech milord spojrzy, już mu ciepło i prawie zasnął.

Starannie zaczęła mocować drążki, żeby chłopczyk znowu nie wypadł, a potem wezwała niańkę, żeby uczulić ją, jak niezmiernie ważne jest właściwe

umocowanie drążków.

– Tym razem mieliśmy szczęście, Cerys, ale już nigdy nie może się to powtórzyć. Nigdy! – Teraz, kiedy Harri najprawdopodobniej nie poniósł żadnego uszczerbku, znów była sobą. Opanowana i myśląca o wszystkim. I o wszystkich, bo zatroszczyła się również o mnie: – Pójdę po płaszcz i oddam milordowi kaftan, bo teraz to milord może złapać zimnicę.

Jej niewielka komnata była nieopodal komnaty Harriego. Czekałem w korytarzu, póki nie wyszła otulona w płaszcz i oddała mi kaftan. W korytarzyku było mroczno, ponieważ lampę zostawiliśmy Cerys, a tu jedynym źródłem światła były pierwsze nieśmiałe promienie wschodzącego słońca zagładające przez wąskie okno strzelnicze. Jane patrzyła, jak wkładam kaftan. Oboje drżeliśmy. Z zimna? Tak, ale w pierwszym rzędzie była to spóźniona reakcja po okropnych przeżyciach, kiedy to każde z nas na widok Harriego leżącego na podłodze pomyślało o tym samym. Że chłopczyk nie żyje.

– Jasper, przecież on mógł umrzeć – powiedziała Jane, szczękając zębami. – Boże wielki...

Po raz pierwszy zwróciła się do mnie po imieniu, bez żadnego tytułu, i pewnie dlatego pod wpływem impulsu przyciągnąłem ją do siebie i mocno objąłem. Nic nie powiedziałem, bo cóż tu można było dodać. Miała rację, Harri mógł umrzeć, ale na szczęście skończyło się na jednym guzie. W każdym razie taką miałem nadzieję.

Przez dłuższy czas staliśmy objęci, rozkoszując się ciepłem naszych ciał, a jednocześnie było tak, jakbyśmy sobie coś przekazali. Bez słów, ale było to coś, co płynęło z głębi serca. Z mojej strony była to przede wszystkim gorąca prośba o wybaczenie, że zlekceważyłem uczucie, które Jane żywi do mnie. Zlekceważyłem, a przecież jej pragnę, pragnę Jane. Teraz czułem to wręcz boleśnie, tak bardzo, że prawie miażdżyłem ją w uścisku. Dlatego poruszyła się i kiedy zwolniłem uścisk, z głośnym westchnieniem wysunęła się z moich objęć. Usta miała lekko rozchylone, wzrok utkwiony we mnie. Patrzyła mi prosto w oczy i po sekundzie skinęła głową, odpowiadając twierdząco na pytanie, które dostrzegła w moich oczach.

I szepnęła:

– Tak...

Pocałowała mnie w usta. Kiedy nasze wargi się zetknęły, tak jak poprzednim razem poczułem, że mógłbym całować się z nią bez końca.

Prawie ją niosłem mrocznym korytarzem. Pokonaliśmy kręte schody i dotarliśmy do drzwi mojej komnaty. Był kwiecień, a kwietniowa noc miała do zaofiarowania tylko przejmujący chłód, tym bardziej więc kusząca była skopana pościel na łożu z baldachimem, która z kolei miała do zaofiarowania ciepło. Na pewno wabiła i Jane, która wyglądała tak słodko, tak niewinnie. Patrzyła na mnie

z taką ufnością, że zawahałem się, bo kto wie, może Jane tak do końca nie zdaje sobie sprawy, co zamierza zrobić. Dlatego wziąłem ją za rękę, zebrałem się w sobie i powiedziałem jej właśnie to. Choć przecież wiadomo było, że kiedy pozna prawdę, mogę ją stracić. Ale musiałem jej to powiedzieć.

– Jane, nie mogę wziąć cię za żonę, mogę ci tylko obiecać, że jeśli będziemy razem, zawsze będę cię chronił i dbał o ciebie.

Miałem wielką nadzieję, że zabrzmiało to poważnie i przekonująco. I taka też była prawda. Przecież choćbym nie wiadomo jak pragnął Jane, nie wolno mi jej zwodzić.

– Trzymam cię za słowo – odparła z powagą, a potem, już z tym swoim szelmowskim uśmieszkiem dodała: – Mam tylko jedną prośbę. Proszę, niech milord zachowa się delikatnie, kiedy będzie miał do czynienia z dziewczycą. Aha, i jeszcze jedno. Będę niezmiernie wdzięczna, jeśli milord postara się dochować mi wierności.

Naturalnie roześmiałem się, przygarniając ją do siebie.

– Jane! Kocham cię i nie mam najmniejszego zamiaru cię zwodzić.

Wtedy znów pojaśniała w jednym z tych swoich uroczych uśmieszków.

– Rozumiem i pozwolę sobie przypomnieć, że ja także cię kocham, a niewielu ludzi związanych węzłem małżeńskich może to sobie powiedzieć, kiedy po raz pierwszy ma dzielić łóżko.

– Tak, to prawda.

A potem już żadnych słów. W mgnieniu oka pozbyliśmy się ubrań i opadliśmy na miękki materac. Zasunęliśmy zasłony, odrzuciliśmy na bok kołdry i owinęliśmy się wokół siebie. Dosłownie. Bo wszystko było tak, jak to sobie wymarzyłem. Jane, choć jeszcze niewinna, z największą radością oddała mi się bez reszty.

21

JANE

Zamek Pembroke

W czerwcu przyszedł wreszcie list od lady Małgorzaty. Przybył razem z ciepłymi dniami, zapachem ziół i kwiatów unoszącym się nad kwadratowym ogrodem otoczonym starannie przystrzyżonym żywopłotem. Tam właśnie zabrałam Harriego, żeby się pobawił. Wysypane żwirem ścieżki nie stanowiły zagrożenia, ponieważ uszyłam kilka par spodenek ze stópkami ze skórzaną podeszwą, naszyłam też skórzane łąty na kolanach, nie mógł więc zrobić sobie krzywdy.

– Mogę popilnować Harriego, Jane, a ty spokojnie przeczytaj, co pisze lady Małgorzata.

Jasper podał mi list, porwał chłopczyka na ręce i podniósł go jak najwyżej. Harri jak zwykle piszczał z radości.

– Dziękuję, Jasperze, ale bardzo proszę, nie podrzucaj go. Jadł przed chwilą i jak będziesz nim miotał, zrobi mu się niedobrze i zwymiotuje na ciebie.

Zostawiłam ich samych i podeszłam do wygrzanej słońcem kamiennej ławki stojącej pod ścianą dworu. Pieczęć była już przełamana, wystarczyło więc tylko rozłożyć kartkę. Zanim jednak to zrobiłam, kilkakrotnie obróciłam list między palcami, zastanawiając się w duchu, cóż takiego tam napisano i jaki może mieć to wpływ na Jaspiera. Byliśmy ze sobą bardzo szczęśliwi, z tym że fakt, iż dzielimy łożę, nie dało się ukryć. Wiele osób, które mnie znały, jak na przykład Edith i Geoffrey Pole czy ochmistrz Dŵnn, nie miało nic przeciwko temu, że lord Jasper wziął sobie kobietę. Co innego pruderyjna szlachta rezydująca w zamku, a także mieszkańcy miasteczka. Tu miałam zdecydowanych przeciwników, ale osoby mi życzliwe zdołały ich przekonać, że skoro powierzono mi opiekę nad małym Harrim, to nie mogę być sprzedajną dziewczką. A poza tym, jak wieść niesie, pradziadek Harriego wziął do swego łoża piastunkę swej córki. Skoro więc mógł to zrobić Jan z Gandawy, dlaczego nie może Jasper? Ale lady Małgorzata to co innego. Wiedziała doskonale, że Jasper bardzo by nie chciał, by pogłoski o nas dotarły do jej uszu.

Wielmożny lord Jasper Tudor, hrabia Pembroke, brat potężnego i wielce łaskawego Henryka VI, króla Anglii, Francji i Irlandii.

A więc proszę! Milady nie omieszkała w pierwszym zdaniu wspomnieć o pokrewieństwie lorda Jaspiera z miłościwie nam panującym królem Henrykiem. Małgorzata ma zaledwie piętnaście lat, a już jest świadoma, jaką moc mają koneksje z rodziną królewską, i to właśnie zawsze należy podkreślić.

Witajcie, Panie!

Mam nadzieję, że pozostajecie w dobrym zdrowiu, i dziękuję Wam z całego serca za przekazywanie mi wieści o zdrowiu i rozwoju mojego ukochanego syna Henryka, hrabiego Richmond.

W tym momencie strach chwycił mnie za gardło. Nie wiedziałam przecież, że Jasper na bieżąco przekazuje lady Małgorzacie wieści o Harrim, zapewne także o tym, jak sprawuję opiekę nad jej synkiem. Czy przekazał jej, że Harri spadł z łóżka? Także o tym – nie daj Boże! – że między nim, Jasperem, a mną wiele się zmieniło? Na szczęście, kiedy czytałam dalej, serce powoli uspokajało się. Okazało się, że moje obawy były nieuzasadnione, a poza tym z listu wynikało niezbicie, że Małgorzata nie ma już wielkiego żalu do Jaspiera.

To dla mnie wielka ulga, że w końcu mogę bez przeszkód pisać do Ciebie, Panie, z naszego domu w Colleyweston w Northamptonshire. Zjechaliśmy tu

niedawno z moim mężem, ponieważ Jej Królewska Mość wezwała księżną Buckingham na swój dwór w Kenilworth. Przedtem skorzystanie z usług posłańca było dla mnie możliwe tylko po uprzednim przedłożeniu moich listów księżnej, a na to zgodzić się nie mogłam. Teraz wreszcie mogę wysyłać korespondencję bez cenzurowania, ponieważ mój drogi mąż, człowiek światły, nie uznaje tego za konieczne.

Colleyweston to dwór z wszelkimi wygodami, choć w chwili obecnej ludzi do pracy we dworze jest stanowczo za mało. Sir Henryk ma pomóc mi w najęciu nowych ludzi. Zamierzamy dom rozbudować, dokonać wielu napraw, by można było tu spraszać gości na polowania. Mam nadzieję, że milord również wybierze się do nas. A mnie spotkało coś bardzo smutnego. Moja piękna sokolica Elaine nie przeżyła przeprowadzki do Maxstoke. Podejrzewam, że sokolnik nie zadbał, by w ptaszarni było wystarczająco ciepło. Ale nadal mam te szmaragdowe dzwoneczki, które podarował jej mój ukochany lord Edmund, a sir Henryk wysłał już człowieka do Irlandii po nową sokolicę. Nikt nie zastąpi w moim sercu Twojego kochanego brata, milordzie, ale też spotkało mnie wielkie szczęście w osobie mego nowego męża, wybranego przez Ciebie. Sir Henryk jest człowiekiem niezwykle życzliwym i rozważnym, o bardzo silnym poczuciu honoru. Teraz, kiedy mamy już możliwość stworzyć nasz własny dom, wierzę, że nasze małżeństwo będzie rozkwiatać i stanie się wzorem idealnego stadła. Najświętsza Panna i święta Katarzyna czuwały nade mną, a Ty, milordzie, byłeś narzędziem w ich świętych rękach. Teraz modlę się gorąco, bym jak najszybciej mogła połączyć się z moim ukochanym synkiem. Sir Henryk nieustannie mnie zapewnia, że nikt nie zaopiekuje się dzieckiem lepiej niż jego wuj z Pembroke, lord cieszący się wielkim poważaniem, ale serce matki zawsze jest pełne obaw. Proszę, okaż zrozumienie i nadal przysyłaj mi wieści o Henryku. Może poprosisz, milordzie, Jane Hywel, by również od czasu do czasu napisała do mnie, jak ze zdrowiem dziecka, jak się rozwija. Byłabym wtedy o wiele spokojniejsza.

Małgorzata, hrabina Richmond

Twoja na zawsze wierna i kochająca siostra

Napisano w dwudziestym siódmym dniu maja w zamku Colleyweston, Northamptonshire, 1458 r.

Złożyłam list, a kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam przed sobą Jaspera, który trzymał za rękę Harriego.

– Jasperze, lady Małgorzata nadal podpisuje się jako hrabina Richmond, a ja myślałam, że tytuł wrócił do Korony.

– Małgorzata dostała tytuł przysługujący jej do końca życia albo dopóki Harri się nie ożeni. A dlaczego o to pytasz, Jane? Myślałam, że tytuły raczej cię nie interesują.

– Mnie nie, ale lady Małgorzatę na pewno – odparłam, oddając mu list. –

Czy kiedykolwiek odzyska prawo do opieki nad Harrim?

– Sama nigdy, chyba że razem z mężem, tym albo innym, bo przecież los może dać jej jeszcze niejednego. Ale jak już mówiłem, sama tego prawa nie dostanie, dopóki król Henryk zasiada na tronie i dopóki ja jestem wśród żywych, ponieważ Harri może stać się narzędziem w rękach wroga – oświadczył Jasper i wsunął list za pazuchę, czyli pod dublet, tego dnia w kolorze lazurowym, z wysokim kołnierzem i obszyty srebrzystymi galonami.

Odkąd został niekoronowanym księciem zachodniej Walii, zaczął ubierać się w wytworne szaty, a ja, poruszając się na granicy prawa zakazującego ludziom niższego stanu zbyt kownych szat, kazałam zamkowym szwaczkom szyć mi nowe suknie na lato z wzorzystych tkanin w jasnych kolorach. Ale to jeszcze nie wszystko. Mój noszony od wieków czepok poszedł w zapomnienie, teraz zdobiłam głowę czepcem bardziej wyszukany, wzorowany na czepkach wytwornych dam z miasta. Jasper nie uczynił w tej kwestii żadnej uwagi, ale jego spojrzenia pełne aprobaty świadczyły, że docenia moje starania.

– Kiedy będę pisał do lady Małgorzaty, powiesz mi, Jane, jak to jest ze zdrowiem Harriego, jak o to prosiła milady – mówił dalej Jasper. – Już jutro. Nie mówiłem ci jeszcze, że listy przywiózł ten sam posłaniec, który zwołuje na posiedzenie Wielkiej Rady. Tym razem Rada zwołana będzie przez królową Małgorzatę w imieniu jej syna, księcia Édouarda, a to niestety oznacza, że mój brat znów niedomaga.

– Kiedy pojedziesz do Jego Królewskiej Mości? – spytałam, choć odpowiedź już znałam. Gdy brat był w potrzebie, Jasper nigdy nie zwlekał.

– Jadę już jutro, Jane. Na pewno jestem Henrykowi potrzebny. Razem ze mną jedzie Geoffrey. Edith i Rich zostają z tobą i Harrim.

Po sześciu tygodniach Jasper zawiadomił przez posłańców, że niebawem zjedzie do zamku Pembroke. Natychmiast więc przebrałam się w moją najlepszą suknię, a Harriego w podarunek od Edith, czyli czerwono-niebieski kaftan z wełny czesankowej. Nie minęło czasu wiele, kiedy usłyszeliśmy trębacza, który dawał znać o nadjeżdżających konnych. Harri zrobił się już bardzo samodzielny i nie pozwolił wziąć się na rękę, kiedy schodziliśmy na dziedziniec zewnętrzny, ale i tak byliśmy tam w samą porę, by powitać nadjeżdżającego Jaspera. Niestety, nie namiętnym pocałunkiem, lecz dystygowaniem, był przecież ze swoją świtą. Kiedy jeźdźcy pojawili się w zamkowej bramie, zauważyłam Owena, ojca Jaspera. Obok niego jechała jakaś młoda kobieta, zapewne owa wdówka. Rzeczywiście bardzo ładna i na oko ze trzydzieści lat od niego młodsza. Choć Owen jak na swój wiek wyglądał znakomicie, jakoś trudno mi było uwierzyć, że tak młoda kobieta sama nalegała, by wziął ją do łóżka. Owen przytaczał jej słowa, że są sobie przeznaczeni. Może i tak powiedziała, jednak podejrzewałam, że powodowało nią coś jeszcze. Może desperacko potrzebowała męskiego oparcia?

Jasper, nadal na koniu, pochylił się nad Harrim, złapał go i posadził przed sobą na przednim łęku. Zachwycony chłopczyk szeroko otwartymi oczami zaczął wodzić za kłębiącymi się po dziedzińcu zbrojnymi i służbą.

– Harri, kiedyś będziesz miał wielkiego i dzielnego rumaka i taką switę – powiedział wuj, ucałował malca i podał mi go, a sam zeskoczył z konia.

Dygnęłam, on dyskretnie ścisnął moją dłoń, jednocześnie jednak, jak to Jasper, zarumienił się, czym ja jak zawsze byłam rozczulona. Natomiast Owen syna zbeształ. Pomógł damie swego serca zsiąść z konia, podprowadził ją do nas i spojrzął na syna z wyrzutem:

– Po tak długiej rozłące z tak piękną damą nie stać cię na więcej?

Syn coś tam burknął, ojciec, nie zwracając już na niego uwagi, skłonił się przede i przestawił swoją towarzyszkę:

– Jane, córko Hywela, pozwól, że ci przedstawię Myfanwy, córkę Gwilyma z Denbigh, która stanowczo odmówiła pozostania w domu, kiedy powiedziałem, że jadę do zamku Pembroke.

– Bardzo chciałam cię poznać, Jane. Wiele o tobie słyszałam – powiedziała Myfanwy miłym melodyjnym głosem i nadstawiła policzek do pocałunku na powitanie. Policzek był gładki, ale zauważyłam wokół pięknych – i niezwykłych, bo fiołkowych – oczu drobniutkie zmarszczki, czyli zapewne miała o kilka lat więcej, niż przypuszczałam. A kiedy objęłyśmy się, zauważyłam coś jeszcze. Otóż obie byłyśmy w tym samym stanie, stanie błogosławionym. Czyli i Owen, i Jasper Tudorowie za kilka tygodni, a może i szybciej, zostaną ojcami.

Późno w nocy, kiedy leżeliśmy już w łóżu, przekazałam Jasperowi nowinę, i przeraziłam się, bo wcale nie był zachwycony. Owszem, spodziewałam się tego, ale i wystraszyłam nie na żarty.

– Od kiedy wiesz o tym?

Czułam, jak moje wystraszone serce bije coraz szybciej.

– Wiedziałam już przed twoim wyjazdem, ale za wcześnie było mówić o tym, mogłam się przecież mylić. Jasperze, jesteś zły? Przecież to się zdarza, kiedy mężczyzna i kobieta dzielą łóżę! – Rozdrażniona jego obojętnością, pozwoliłam sobie na szczyptę ironii.

On natomiast odpowiedział żarliwie:

– Nie, nie, Jane! Wcale nie jestem zły! – Objął mnie mocno i ukrył twarz w moich włosach. – Wybacz, Jane, ale jestem przybity tym, że źle się wiedzie w świecie, na który przyjdzie nasze dziecko. Wciąż grozi nam wojna domowa.

Wysunęłam się z jego objęć.

– Wojna, nie wojna, dzieci i tak przychodzą na świat, Jasperze.

Wtedy zaśmiał się, ale w tym śmiechu nie było ani odrobiny radości.

– Wiem, ale coś jeszcze mnie martwi. Czy wiedziałas o tym, że mój dziadek, król Francji, był szalony, i z tego powodu jego kraj pogrążył się w wojnie

domowej? Kiedy rozstawałem się z królem, właśnie wychodził z nawracającego co jakiś czas stanu odurzenia. Ja mogę w każdej chwili znaleźć się w takim samym stanie jak król Henryk, obaj przecież jesteśmy wnukami szalonego króla. Mogę być niezdolny do dowodzenia wojskiem, zarządzania włościami, a nawet do wyżywienia dziecka, które nosisz pod sercem. A temu dziecku również zagraża ta choroba. Oby dobry Bóg miał je w swojej opiece.

– A co z Harrim? Synem twego brata? Czy jemu też to zagraża? Myślę, Jasperze, że wielu potomków twego dziadka nie zapadło na tę chorobę, dlatego to bardzo nierozważnie z góry zamartwiać się, że ty i twoje dzieci w każdej chwili możecie stracić rozum. Powiem więcej. Rozum prędzej stracisz od tego zamartwiania się. – Mówiąc to, rozwiązałam rzemyki jego dubletu i pomogłam go zdjąć.

– Masz rację, Jane – odparł po chwili. – A z dziecka bardzo się cieszę. Jestem dumny, że zostanę ojcem. Kiedy powitamy naszego potomka?

– Na wiosnę, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy, jak sądzę, swego nowego potomka witać będzie twój ojciec.

– Co? – Sposepniał gwałtownie. – Myfanwy mówiła ci, że jest przy nadziei? Uśmiechnęłam się i żartobliwie postukałam się palcem po nosie.

– Nie musiała. Wyczułam to! – Zdjęłam suknię i powiesiłam na kołku, na którym wisiał już dublet Jaspera. – A teraz, kochany, udawajmy, że niczego ci nie mówiłam, a ty będziesz ze zdziwieniem odkrywał zmiany w moim ciele, które zawdzięczam twojemu synowi lub twojej córce.

Uklęłam i ściągnęłam z niego spodnie. Kiedy uniosłam głowę, zauważyłam z wielkim zadowoleniem, że czoło Jaspera wygładziło się. Pchnął mnie na łóżko, naturalnie delikatnie, potem sam się wgramolił i zasunął zasłony. Nie mówiliśmy już nic, bo usta mieliśmy zajęte pocałunkiem, jednocześnie rosło ciało Jaspera, ułożone na mnie, wgniatało mnie w materac. Bo teraz nie pozostawało nam nic innego, jak świętować jego powrót po długiej rozłące. Dać się ponieść namiętności i rozkoszować najcudowniejszą chwilą spełnienia.

JANE*Zamek Pembroke*

Myfanwy była po prostu jak leśna nimfa. Niewysoka, ciemnowłosa i tajemnicza istota, która często wymykała się do lasu porastającego wzgórze za klasztorem Monkton, który widać było z zachodnich blanków zamku Pembroke. Po kilku godzinach wracała z koszem pełnym czegoś, co nazywała darami natury. Grzyby, korzenie i zioła. Wielu nie znałam, a niektóre z nich wyglądały wręcz złowrogo.

– Nie boisz się, że ona chodzi tam sama? To gęsty las, może ktoś zaczaić się za drzewem i nieszczęście gotowe – spytałam w końcu Owena, który jakoś wcale się nie przejmował samotnymi wyprawami żony.

Teraz też. Po prostu najpierw wzruszył ramionami, a potem wyjaśnił:

– Jej matka była zielarką, lub też, jeśli tak wolisz, mądrą kobietą, dlatego Myfanwy jest dzieckiem lasu. Pierwsza każdego wyczuje, choćby nie wiem jak się schował. Poza tym zawsze ma przy sobie nóż wsunięty za podwiązkę – powiedział z uśmiechem, takim lubieżnym. – Odkryłem ten nóż na samym początku naszej znajomości. Omal mnie nim nie pozbawiła męskości, gdy chciałem ją pocałować!

Kiedy kilka dni potem razem z Myfanwy szliśmy do miasteczka, postanowiłam ją trochę podpytać.

– Owen mówił, że wychowałeś się w lesie. Czy dlatego tak lubisz tam chodzić?

Pełne tajemnic fiołkowe oczy przez moment wpatrywały się we mnie bardzo uważnie.

– Urodziłam się w królewskich lasach w dolinie rzeki Clwyd koło Denbigh. W tej wiosce mieszkali głównie drwale, węglarze i różni rzemieślnicy, na przykład tokarze, a także inni. Mój ojciec doglądał królewskiego zwierzyńca. Były tam sarny, dziki, niedźwiedzie, a moja matka znachorka szukała różnych roślin w runie leśnym, a także na wysokich zboczach, gdzie drzew nie było. Robiła z tego eliksiry na wiele bolączek. Ludzie zjeżdżali się z daleka, żeby je kupić. Kupowali też wisiorki i amulety na różne choroby. Bo ludzie z dolin wierzą, że każde drzewo ma swojego ducha, że w strumieniach żyją wróżki, które nie zawsze są ludziom przychylnie, dlatego dobrze jest znaleźć jakiś sposób, żeby się z nimi porozumieć.

Zamilkła, ale nie miałam zamiaru na tym poprzestać. Zastanawiałam się w duchu, co powiedzieć dalej, dobierając słowa równie ostrożnie, jak stawiałam

kroki, podążając zasłaną śmieciami uliczką.

– Myślę, że kobieta, która pomaga ludziom w taki sposób, może czasami znaleźć się w trudnej sytuacji... – Myfanwy nie odzywała się, i wtedy ja, przyznając ze wstydem, wyrzuciłam z siebie jednym tchem: – A na co umarła twoja matka?

Myfanwy przystanęła, a spojrzenie fiołkowych oczu było przeszywające.

– Nie, nie była oskarżona o czary! Bo o to ci chodziło, czyż nie tak? Wędrowni mnisi zawsze sprzyjali ludowym wierzeniom i często kupowali od matki medykamenty. A ona zabiła się sama. Bo roślin jest bardzo dużo, niektóre pomagają ludziom, inne znów są niebezpieczne. Pewnego dnia matka po zrobieniu wywaru z korzeni i grzybów poczuła się bardzo źle, a po dwóch dniach zmarła.

– Panie, świeć nad jej duszą. – Przeżegnałam się. – Czy doszłaś, co dokładnie zabiło twoją matkę?

– Nie. Matka zawsze trzymała recepturę w tajemnicy, dopóki jej nie dopracowała i nie wypróbowała na sobie. Dopiero kiedy była pewna, że powiodło się, kazała mi tę recepturę zapisać. Jednak tej, która ją zabiła, nie zdążyła mi przekazać. Tylko tej jednej, bo mam księgę mamy. Ojciec chciał ją spalić, ale schowałam ją i zabrałam ze sobą, kiedy wydał mnie za owdowiałego wieśniaka, ponieważ chciał się mnie pozbyć z domu. Bo nie mógł otrząsnąć się po śmierci matki. Wciąż rozpaczał i często wpadał w gniew.

– O Matko Przenajświętsza! Ile miałaś wtedy lat?

– Siedemnaście, czyli byłam już w odpowiednim wieku. Mąż był o wiele starszy ode mnie i okazał się dobrym człowiekiem. Nie musiałam pracować ponad siły, nie miał też do mnie żalu, że nie dałam mu potomka. Miał już zresztą kilku synów. Niestety najstarszy z nich zaczął się do mnie zalecać. Kiedy mój mąż dowiedział się o tym, doszło do bójki i syn uderzył ojca łopatą w głowę.

– Jezusie w niebiesiech! To straszne! – krzyknęłam przerażona.

Po twarzy Myfanwy przemknął gorzki uśmiech.

– Jestem pewna, że nie chciał zabić ojca, ale był pijany i nie docenił swojej siły. To dziki kraj, Jane, bo po tym wszystkim ten właśnie najstarszy syn siłą zaciągnął mnie do łóża. Powiedział, że ożeni się ze mną, ale ja wiedziałam, że prawo na to nie zezwala. No i nienawidziłam go z całego serca. Dlatego dołąłam do jego piwa eliksiru na sen, a kiedy zasnął, uciekłam.

Doszliśmy do rynku, miejsca gwarne, gdzie nie sposób było prowadzić taką rozmowę. Ale kiedy dotarliśmy do zacisznego miejsca koło kościoła, zapytałam:

– Dokąd uciekłaś?

– Do Denbigh, do aptekarza, który kupował od matki medykamenty. On i jego żona przygarnęli mnie, a ja w zamian dałam im kilka receptur mojej matki. Tak, zrobiłam to, choć matka byłaby wściekła. Czasami myślę, że nawiedza mnie właśnie z tego powodu.

– Nawiedza ciebie? Dlaczego?

– Zawsze powtarzała, że receptury są dla niej cenniejsze niż dzieci. A te receptury znałam tylko ja. I zawiodłam. Zawiodłam moją matkę. Zdradziłam ją... – Oczy Myfanwy zalśniły od łez.

– Jak długo byłaś u aptekarza?

– Prawie rok, aż pewnego dnia przyszedł Owen po lek. Na początku nie pozwalałam mu zbliżyć się do mnie, ale był uparty. Zawiadywał lasami Denbigh, dlatego wiedział, że mój mąż nie żyje. Powiedział mi, że mój pasierb oskarżył mnie o śmierć mego męża i dlatego uciekłam. A potem, któregoś dnia, natknęłam się na ulicy na tego mojego pasierba i przeraziłam się, że nasle na mnie pacholek konstabla, a nikt nie uwierzy w moją niewinność, bo przecież nie było świadków. Dlatego kiedy Owen znów przyszedł do mnie, powiedziałam, że zgadzam się żyć razem z nim. Pomyślałam, że w razie czego mnie obroni.

– On rozpowiada, że to ty rzuciłaś się na niego! – skomentowałam ze śmiechem.

– Może i tak było. – Myfanwy nawet się nie uśmiechnęła. – Przecież strasznie się bałam. Mój pasierb to zły człowiek, w niczym nie przypomina swego ojca... ani Owena. Albo... albo może po prostu wolę starszych mężczyzn. – Wreszcie się zaśmiała i poklepała po wystającym brzuchu. – A jeden z nich dał mi to dziecko. Czy nasze dzieci urodzą się w tym samym czasie, Jane?

– Myślę, że tak. Nim nadejdzie wiosna, będziemy matkami. Zostaniecie do tego czasu w zamku Pembroke?

– Mam nadzieję. Czuję się tu całkowicie bezpieczna, ale zawsze będę tam, gdzie Owen. – Oczy Myfanwy rozblęły. – Pójdę za nim wszędzie, przynajmniej to mogę zrobić. Mam wobec niego ogromny dług wdzięczności.

Nasze dzieci przyszły na świat w odstępnie miesiąca. Uważałam, że szczęście mi dopisuje, lub też po prostu pochodzę z rodziny wyjątkowo wytrzymałej, ponieważ błogosławiony stan znosiłam znakomicie. Zaczęłam go odczuwać dopiero po świętach Bożego Narodzenia, a na początku lutego powiłam dziewczynkę. Poród był krótki, bez długiej, bolesnej walki i bez długiego odzyskiwania sił. Jasper zlekceważył protesty akuszerki dotyczące obecności mężczyzn w komnacie rodzącej i przyszedł do mnie zaraz po porodzie.

– Jest śliczna – powiedział wzruszonym głosem, tuląc do piersi zawiniętą w powijaki malutką córeczkę. – A ty, Jane, jesteś nadzwyczajna. Chyba tylko raz zajęczałaś. Było całkiem inaczej niż z biedną Małgorzatą.

– Lady Małgorzata miała wówczas trzynaście lat, a ja mam dwadzieścia jeden. Była bardzo dzielna, ale też i bardzo wątpła. Harry ma szczęście, że żyje.

– I że ty jesteś dla niego matką. Tego maleństwa oczywiście też. Jak ją nazwiemy?

– Elin, chciałabym, żeby była Elin. Dla Anglików naturalnie będzie Helen.

Ponieważ nie zawarliśmy małżeństwa, Jasper nie miał prawa kwestionować wybranego przeze mnie imienia. Nie protestował więc, tylko spojrzał na mnie przenikliwie, niewątpliwie świadomy, że wciąż mam do niego żal, że z uporem nazywa mnie Jane, a nie Sian.

– Elin... – powtórzył, spoglądając w niebieskie oczka maleństwa. – Co o tym myślisz, dziewczuszko? – Maleństwo zamrugało raz, drugi i zasnęło. – Chyba nie ma nic przeciwko temu. A więc niech będzie Elin.

– Elin znaczy jasna, promienna, Jasperze. Myślę, że to ładne imię. Jest cała owinięta, włosków więc nie widzisz. Czy wiesz, że są rude?

– Czyli mam całkowitą pewność, że to moje dziecko – podsumował z uśmiechem.

– I słusznie! A wiesz, że Myfanwy zgodziła się być matką chrzestną, ale nie wiadomo, jak to z nią będzie... – Odruchowo spojrzałam na drugi koniec komnaty, gdzie Myfanwy nadal czekała na poród. – Edith również się zgodziła, o ile zdąży przyjechać na chrzciny. A kogo chciałbyś na ojca chrzestnego?

– Hm... – Jasper zmarszczył czoło. – Może mój ojciec? Nie, bo kiedy Elin dorośnie i będzie potrzebowała rady i pomocy chrzestnego, mego ojca nie będzie już wśród żywych. W takim razie... Skoro matką chrzestną ma być Edith, to Geoffrey? Zaraz pchnę umyślnego do Haverfordu. Jeśli wiatr przycichnie, dotrą tu bez przeszkód.

– Możemy poczekać dzień, nawet dwa, przecież Elin jest zdrową i silną dziewczynką. Nie możemy jednak czekać za długo, bo Myfanwy może w każdej chwili zacząć rodzić.

Co stało się niebawem. Kiedy wróciłam z kościoła, gdzie mnie i dziecku udzielono błogosławieństwa po porodzie, Myfanwy zaczęła rodzić. Poród okazał się ciężki, ale niełatwo urodzić tłusciutkiego chłopczyka. Byłam przy Myfanwy przez cały czas i trzymałam za rękę. I omal nie połamala mi palców, kiedy miażdżyła je, zaciskając swoje palce z całej siły, by nie krzyknąć z bólu. A ja wtedy prosiłam:

– Krzycz, Myfanwy, krzycz z całej siły. Nikt nie usłyszy, a będzie ci łatwiej.

Ale i tak nie krzyczała, co moim zdaniem było bez sensu, bo tylko pogarszało sytuację. Przedtem przygotowała sobie jakieś mikstury do picia i smarowania brzucha, prosiła też, bym z zapaloną wierzbową witką obeszła łóżko. Oczywiście zrobiłam to, ale niewiele pomogło, bo nadal bardzo bolało. Kiedy nadeszła kolejna noc, wystraszyłam się, bo niebo było czarne jak aksamit, bez jednej gwiazdy. Tylko księżyc, tej nocy garbaty, i bałam się, czy nie wróży to czegoś złego, ponieważ akuszerka na próżno usiłowała przekręcić dziecko, które koniecznie chciało się urodzić nóżkami do przodu. I dopięło swego. Bo w końcu Myfanwy, wydając z siebie jeszcze jeden straszny, mrozący krew w żyłach krzyk, urodziła synka. Oczywiście z pomocą akuszerki, która desperacko ciągnęła

chłopczyka to za jedną, to za drugą nóżkę. A ponieważ Kościół zezwala każdemu ochrzcić dziecko, gdy sytuacja jest niebezpieczna, akuszerka od razu je ochrzciła, nadając imię Dafydd, ponieważ tego dnia był dzień patrona Walii, świętego Dafydd, dla nie-Walijczyków Dawida. I to prawdopodobnie ten właśnie święty tchnął życie w to maleństwo, które głęboko nabrało powietrza i w ciągu kilku sekund z siniego dziecka zmieniło się w dziecko jasnoróżowe. Akuszerka zaszyła rany położnicy jedwabną nitką, używając specjalnej igły, ja jednak mogłabym przysiąc, że przed gorączką udręczone ciało Myfanwy uratowało częste przemywanie naparem z ziół sporządzonym według receptury jej matki.

Jeśli Jasper dwór budował z myślą o tym, by zapewnić swej rodzinie wygodne życie, to cel osiągnął. W dziecinnej komnacie słychać było śmiech i gaworzenie trzech maluchów – córeczki Jaspera, jego przyrodniego brata i jego dwuletniego bratanka. Czyli Tudorów przybywało i z prawego, i z nieprawego łoża.

CZĘŚĆ TRZECIA

WROGOŚĆ

1459-1461

JASPER*Pembroke i północna część Marchii Walijskich*

Aby skutecznie przeciwstawić się buntowniczym yorkistom, królowa Małgorzata kazała zastosować nową metodę zaciągania żołnierzy. Metoda ta, rodem z Francji, zwana była poborem i polegała bardziej na zastosowaniu przymusu niż zawierzeniu wierności i posłuszeństwu. Dlatego też na wielu polach w królestwie nadal chyliły się kłosa żyta, jako że od każdego miasta, miasteczka i wioski zażądano – tak, bo nie była to prośba – określonej liczby mężczyzn zdolnych do walki w obronie Korony. Przysyłanie zamiast tego pieniędzy nie wchodziło już w grę. Jednak ta metoda nie spotkała się z powszechnym uznaniem. Wielu nie chciało zastosować się do nowych zasad, a niektórzy, by wyrazić niezadowolenie z powodu przejmowania władzy przez królową – naturalnie w imieniu syna – posuwali się do tego, że swoimi zbrojnymi wspierali nie Koronę, a księcia Yorku.

Książę Yorku ogłosił, że pod swoją chorągwią z białą różą zamierza zgromadzić wystarczającą liczbę żołnierzy, by zmusić króla do wysłuchania jego skarg. Wydarzyło się jednak coś, co zaważyło na dalszym biegu wypadków. Podczas zbrojnego starcia zwaśnionych stron pod Blore Heath w środkowej części Anglii, czyli Midlands, zginął lord Audley, dowódca wojsk królewskich. Wtedy królowa Małgorzata, zdecydowana stłumić to, co nazwała powstaniem zbrojnym, przekonała Radę Królewską, by oskarżyła yorkistów o zdradę i zarządziła nowy pobór do wojska. Angielska ziemia zadrżała, deptana setkami nóg maszerujących tam, gdzie zbierały się wojska Jego Królewskiej Mości. Do Midlands, do Cheshire i na południowo-zachodni kraniec królestwa.

Kiedy z pomocą Maredudda wkładałem zbroję, w komnacie pojawiła się Jane. Była bardzo zaniepokojona.

– Jasperze, jeśli zostaniesz ranny albo nie daj Boże zginiesz, co mam zrobić? Naturalnie, że będę przy Elin, ale kto wtedy ma zaopiekować się Harrim?

Poruszyłem barkami, potem rękoma, żeby rękawy nowej i leciutkiej kolczugi zsunęły się do nadgarstków. Wiedziałem, że najpewniej tej kolczugi nie będę zdejmował przez kilka najbliższych tygodni, dlatego chciałem, by leżała na mnie jak ulał.

– Jane, przede wszystkim pamiętaj, by podczas mojej nieobecności przekazywać lady Małgorzacie wieści o Harrim. A jeśli chodzi o jego przyszłość,

to Geoffrey Pole, jako wykonawca mojej ostatniej woli, zna wszystkie postanowienia dotyczące dzieci. O przyszłości Harriego decyduje król. Gdybym zginął lub odniósł ciężkie rany, król, niewątpliwie po porozumieniu się z lady Małgorzatą, zadecyduje, co dalej z dzieckiem. Co dokładnie, tego nie da się przewidzieć. Nikt przecież nie wie, co przyniesie przyszłość.

– Niestety nie. Ale czy ja w ogóle będę kiedykolwiek cokolwiek wiedziała? Przecież jeśli przytrafi ci się coś złego, jeśli nie daj Boże zginiesz, nikt mi o tym nie powie.

– Ja ci powiem, siostrze! Poza tym kiedy w bitwie ginie hrabia, wszyscy o tym wiedzą – oznajmił Maredudd, wychylając głowę spoza mojej nogi odziewanej teraz w nagolennik.

A ja dodałem niby żartobliwie:

– Mam nadzieję, Jane, że jeśli spotka mnie taki właśnie los, w wolnej chwili uronisz kilka łez i pomodlisz się za spokój mej duszy.

Owszem, uśmiechnęła się, ale był to uśmiech zdecydowanie wymuszony.

– Niestety obaj możecie zginąć, dlatego już dziś zacznę się za was modlić...

– Na moment zamilkła, a potem, spoglądając mi prosto w oczy, dorzuciła półgłosem: – Postaraj się, Jasperze, wrócić cały i zdrowy, chociażby po to, by powitać swoje następne dziecko.

– Co?! Jesteś przy nadziei? Jane! Od kiedy?

– Od niedawna. Będę rodzić na wiosnę. Tak myślę, chociaż pewności nie mam, bo jak sam powiedziałaś, nikt do końca nie wie, co przyszłość przyniesie.

Kiedy prowadziłem walijskie wojsko na północ, wciąż myślałem o tym, co powiedziała Jane. O kolejnym dziecku, które przyjdzie na świat w czasach tak niespokojnych. Groźba wojny domowej była przecież jak najbardziej realna. Wojny domowej w najgorszej postaci, kiedy to brat walczy z bratem, kuzyn z kuzynem, może nawet dojść do tego, że na polu bitwy ojciec stanie przeciwko synowi.

Zgodnie z rozkazami opatrzonymi królewską pieczęcią doprowadziłem moje wojska do zamku księcia Buckingham w Brecon, gdzie dołączyły do nas oddziały utworzone z miejscowych dzierżawców. Dalej droga wiodła przez góry i wzdłuż rzeki Wye, dzięki czemu uniknęliśmy przemarszu przez ziemie Herberta i być może starcia z yorkistami. A kiedy dotarliśmy do Herefordu, dowiedzieliśmy się, że hrabia Warwick z licznym wojskiem z Calais przepłynął się przez Kanał i maszeruje przez Anglię, by połączyć się z księciem Yorku.

Do wojsk królewskich dołączyliśmy koło mostu w wiosce Ludford w pobliżu wielkiego zamku Yorków w Ludlow, teraz najeżonego armatami, łucznikami i łopoczącymi chorągwiami lordów buntowników. Sokół i pęta Yorków, zielony orzeł z rozłożonymi skrzydłami Salisbury'ego i niedźwiedź z sękatym kijem Warwicka. Nie wiedzieliśmy, ilu mają żołnierzy. My, wojska

królewskie, mieliśmy dwadzieścia tysięcy żołnierzy kwaterujących w namiotach pod łopoczącymi wielobarwnymi chorągwiami, nad którymi powiewała dumnie jeszcze jedna, ta najważniejsza, z królewskimi lwami i liliami obok ozdobionej haftem złotą nicią antylopy, osobistego godła i symbolu króla. Był to znak, że Jego Królewska Mość jest w szeregach Lancasterów i każdy poddany Henryka, który te szeregi zaatakuję, będzie zdrajcą.

Króla zastałem w namiocie obszytym jedwabiem. Króla w koronie, siedzącego na poczesnym miejscu przy lśniącym dębowym stole i naradzającego się ze swoimi dowódcami.

Miał na sobie kolczugę o wiele za dużą, zresztą nie po raz pierwszy, co było wielkim zaniedbaniem ze strony jego giermków, którzy powinni wreszcie potrząsnąć królewskim płatnerzem. I tego dnia król wydawał się bardziej przytomny niż podczas naszego ostatniego spotkania, przede wszystkim świadomy powagi sytuacji, bo powitał mnie słowami:

– Sytuacja jest nieciekawa, Jasperze.

Kiedy przykląknę, by ucałować królewską dłoń, machnął niecierpliwie ręką i wskazał na krzesło obok. Minę miał nietęgą, czyli jednak niełatwo było mu się skupić, dlatego uznałem, że koniecznie trzeba powiedzieć coś, co doda mu otuchy:

– Żołnierze Waszej Królewskiej Mości rwą się do walki, a wodzom Jego Królewskiej Mości udało się już przyprzeć księcia do muru, dlatego obecną sytuację nazwałbym raczej satysfakcjonującą.

– I to właśnie mówię Jego Królewskiej Mości – powiedział siwobrody książę Buckingham, konstabl Anglii, usadowiony po królewskiej prawicy. Jego kirys zbryzgany był błotem, czyli musiał przed chwilą wrócić z pola walki. – Yorkiści schowali się tam jak szczury. Wymykali nam się przez tyle czasu, krążąc po Anglii, a teraz złapaliśmy ich w potrzask i muszą stanąć do walki.

– I w tym właśnie kłopot, Humphreyu – zajęczał król. – York, Salisbury i Warwick to moi kuzyni, a ja nie chcę walczyć z krewniakami i poddanymi. Pragnę, by w moim królestwie był pokój, dlatego chcę im dać jeszcze jedną szansę. Niech przyjdą do mnie i przysięgną wierność, a ja wszystko im wybaczę.

Buckingham, choć z mieniącą się twarzą, przemówił głosem spokojnym:

– Salisbury’emu, nawet jeśli jest dalekim kuzynem Waszej Królewskiej Mości, wybaczyć nie można. Już dokonał zdrady, krzyżując miecze z wojskami Waszej Królewskiej Mości, i zabił lorda Audleya, twego wodza, panie. Nie ma też wybaczenia dla Yorka i Warwicka, którzy wnoszą chorągwie, otwarcie występując przeciwko królowi. To prawdziwy bunt, za który należy ukarać surowo. Cmoknięcie w policzek czy napelnienie szkatuły nie załatwią sprawy.

– Ale ja chcę okazać łaskę Yorkowi i Warwickowi – nalegał Henryk. – I każdemu kapitanowi, który złoży przysięgę wierności. Salisbury’emu, skoro nalegasz, nie wybaczę. Oczywiście za tę rebelię będą musieli sownie zapłacić

ziemią i monetami, co zadowoli mego kanclerza, który wciąż powtarza, że królewski skarbiec jest pusty.

W tym momencie pozwoliłem sobie coś dodać:

– A kiedy zostanie już przekazana wieść, że król skłonny jest wybaczyć, może Wasza Wysokość wyszedłby z namiotu i pochodził wśród swoich żołnierzy. Wielu yorkistów może nie zdawać sobie sprawy, że szykuje się napaść na suwerennego władcę, któremu wszyscy poddani winni są posłuszeństwo. Jeśli dowiedzą się, że król jest tutaj, może nie podążą za białą różą.

– Masz rację, Jasperze. – Król Henryk wstał. – Przynieście mi koronę i królewski miecz. Przejdę się wśród naszych żołnierzy, nie kryjąc się przed buntownikami. Każdy, kto odważy się wypuścić do mnie strzałę, uważany będzie za zdrajcę. Kto wie, może skończy się na tym, że zapłacą za ten wybryk, a ja wrócę do Kenilworth, gdzie wreszcie zaznam trochę spokoju.

Po paradzie króla wzdłuż stanowisk naszych żołnierzy co najmniej tysiąc wrogów pod osłoną nocy przekradło się przez most Ludford, by prosić o łaskę. Między innymi sir Anthony Trollope, jak dotąd wierny sojusznik hrabiego Warwicka. Przekradł się z pięciuset ludźmi, których przyprowadził tu z Calais. I na tym nocnym przekradaniu, które musiało być wielkim ciosem dla hrabiego i całej sprawy Yorków, nie koniec, bo o świcie, kiedy poszedłem do namiotu króla na poranne nabożeństwo, przybył posłaniec z wieścią, że połowa żołnierzy Yorków, zajmująca stanowiska po drugiej stronie rzeki, znikła. A niebawem księżę Buckingham przyniósł kolejną wieść, że księżę Yorku i hrabiowie Salisbury, Warwick i Marchii uciekli w nocy z zamku Ludlow, gdzie została księżna, która miała nam się poddać.

Byłem i zaskoczony, i przerażony.

– Jak mogli zostawić ją samą? Bezbroną, wystraszoną?

Buckingham wzruszył ramionami, jakby stan ducha księżnej niewiele go obchodził, choć była to przecież rodzona siostra jego żony, i zwrócił się do króla:

– Wydałem rozkaz, że nie wolno płądrować miasteczka, ale nasi ludzie są tak rozgniewani na buntowników za obrazę Korony, że trudno będzie nad nimi zapanować. Wezmę klucze od zamku od księżnej i zadbam, by nic jej się nie stało. A księżę Yorku, jak mi powiedziano, jest już w drodze do Irlandii, podąża przez Walię. Myślę, że hrabia Pembroke będzie tym, kto przeszkodzi księciu wsiąść na statek.

Król zmarszczył czoło.

– Humphrey ma rację, Jasperze. Trzeba powstrzymać Yorka, i tym razem nie będzie żadnego ulaskawienia. Ruszaj, bracie, nie trać czasu.

Nie traćłem. Natychmiast odszukałem ojca, a także Thomasa syna Gruffydda, który z kolei zwołał kilku tropicieli, i ruszyliśmy w ślad za Yorkiem. I wtedy to uzmysłowiłem sobie, że nie zdążyłem przekazać królowi na osobności

dobrej nowiny. Wieść o tym, że ma bratanicę i nowego przyrodniego brata, przeznaczona była tylko dla jego uszu, bo dzieci te pochodzą przecież z nieprawego łoża.

Owen dzięki temu, że zawiadywał lasami Denbigh, doskonale znał północną część Marchii Walijskich, i wkrótce natrafiliśmy na ślady konnych, którzy jechali z Ludlow na północ doliną rzeki Onny. Owen był pewien, że to York ze swoimi poplecznikami podąży do portu Penrhyn i stamtąd zamierza popłynąć do Irlandii. Był to niewielki port na ziemiach należących do jednego z wiernych sojuszników Yorka, niedaleko Anglesey – albo Ynys Môn, jak to nazwał Owen – siedziby Tudorów, naszych przodków. I tam też można było zasięgnąć języka. Byliśmy pewni, że York wyruszył w drogę jakieś dziesięć godzin temu i jedzie bardzo ostrożnie, wybierając miejsca osłonięte, żeby nikt go nie zauważył. Wioski i miasta naturalnie omija z daleka, ale w dolinach jest mnóstwo gospodarstw, roi się od wieśniaków, więc niemożliwe, żeby zbrojni na dorodnych koniach pozostali niezauważeni. Dlatego doszliśmy do wniosku, że jeśli popytamy tu i ówdzie, i jednocześnie jechać będziemy szybko i na skrót, to dopadniemy Yorka.

Pod koniec dnia dotarliśmy do wału, który ciągnął się i w lewo, i w prawo, a usypany został przed wiekami. Wał ten wraz z fosą wyznaczał granicę między ziemiami walijskich Brytów a ziemiami Anglosasów. Nie wiadomo, kto ten wał zbudował, ale na mapach, jakie zdarzyło mi się widzieć, napisane było, że to Wał Offy, nazwany tak od imienia tajemniczego lorda, a może i króla anglosaskiego. Pojechalśmy więc wzdłuż tego wału na północ, mijając po drodze osadę Welshpool, potem jechaliśmy drogą u podnóża bardzo długiego i stromego wzgórza, na szczycie którego nic nie rosło. Wzgórze to, jak powiedzieli nam obeznani z okolicą, nazywano Długą Górą. Razem z Owenem wjechaliśmy na sam szczyt, by rozejrzeć się na wszystkie strony. Po stronie wschodniej – czyli tam, skąd przyjechaliśmy – widać było rozległe wzgórza o łagodnych zboczach i lasy Anglii, a po stronie północno-zachodniej – tam, dokąd prawdopodobnie pojechał York – nie było widać żadnych konnych, tylko w oddali szczyty Gwynedd, a przed nimi wzgórza porośnięte gęstym lasem. Niestety, bo w takim lesie tego, kogo szukasz, odnajdziesz z wielkim trudem. Albo wcale.

Przez całą noc i kolejny dzień, robiąc tylko kilkugodzinny popas, tropiliśmy naszą zwierzynę, podążając do Penrhyn. A tam zastaliśmy port zamknięty, tak samo zamknięte były bramy ufortyfikowanego dworu, ale przewoźnik z promu płynącego między stałym lądem a wyspą Anglesey powiedział Owenowi, że tego ranka z portu wypłynął mały statek. Dokąd popłynął, tego nie wiedział, ale statek na pewno port opuścił. Czyli York i jego poplecznicy umknęli, bo nawet gdybyśmy przeprawili się na wyspę Anglesey, udali się do królewskiego zamku Beaumaris i zażądali statku, to i tak na rozległym Morzu Irlandzkim nie uda nam się wytropić innego samotnego statku. Dlatego odesłałem tropicieli z powrotem do króla wraz

z listem, w którym przyznałem się, że powierzonego mi zadania nie udało się wykonać, i razem z Owenem oraz Mareduddem ruszyłem z powrotem do Pembroke, postanawiając po drodze zajrzeć do Tŷ Cerrig. A księżę Yorku niewątpliwie krył się już gdzieś w irlandzkiej leśnej głuszy, by dalej prowadzić zdradzieckie knowania i wprowadzać je w czyn.

JASPER*Zamek Pembroke, Coventry i Northampton*

Czułem wielką ulgę, że dzięki temu, iż wysłano mnie za Yorkiem, nie byłem świadkiem splądrowania Ludlow przez żołnierzy zaciężnych, którzy złupili nie tylko zamek, lecz obrabowali i spalili także miasto, dokonując haniebnych czynów, których ofiarą padły kobiety i dzieci. Dowiedziałem się o tym w listopadzie i byłem przerażony.

Uczestniczyłem wtedy w nadzwyczajnym posiedzeniu parlamentu w Coventry. Obrady otworzył król, po czym zaraz się wycofał i wszystko, co potem nastąpiło, naznaczone było nieustępliwością królowej Małgorzaty pałającej żądzą zemsty na księciu Yorku i jego sojusznikach, i która miała swoich orędowników w osobach młodych lordów, którzy stracili ojców pod St Albans. York, Salisbury i Warwick za zdradę zostali skazani na wieczną hańbę i wygnanie, a gdyby ich stopy miały jeszcze kiedykolwiek stanąć na angielskiej ziemi, zostaną natychmiast ścięci bez wyroku sądu. Ich rozległe włości, urzędy i wszelkie dochody przeszły na własność Korony lub tych, którzy poparli króla. Jeśli chodzi o tytuły, to teraz ja, a nie książę Yorku, byłem konstabłem zamku Denbigh, bardziej jednak sobie ceniłem podarowanie mi okazałego domu w Stepney na przedmieściach Londynu oraz użyczenie wieży w pałacu westminsterskim. Obie te siedziby były mi bardzo potrzebne, ponieważ miałem zawiadywać ogromną liczbą królewskich urzędów i dóbr feudalnych.

Niemniej jednak dla mnie osobiście najistotniejszą konsekwencją tego posiedzenia parlamentu był fakt, że obecnie bez zezwolenia królowej nie można było do króla przystąpić. O prywatnej audiencji nie było mowy, nawet jeśli prosił o nią brat władcy. Królowa broniła króla jak lwica.

– On musi mieć przez jakiś czas całkowity spokój, Jasperze. Żadnych wstrząsów, ale nie martw się, omawiam z nim wszelkie sprawy polityczne. Jeśli masz jakieś kłopoty, Jasperze, powiedz mi, a przekażę to królowi. Zawsze tak robię. Mówiłam mu też, że twój ojciec bardzo przysłużył się Koronie, a król postanowił zaprosić pana Tudora na posiedzenie Rady, by złożył przysięgę wierności. Zapewne jesteś zadowolony, że twój ojciec otrzymał lordowski tytuł, został pasowany na rycerza i co roku będzie mu wypłacone sto funtów. Wiele razy wspominałam królowi, że nie przystoi, by jego ojczym nie miał ani tytułu, ani odpowiednich dochodów. Syn jest hrabią, członkiem Tajnej Rady i kawalerem

Orderu Podwiązki, a ojciec zwyczajnym panem Tudorem. I proszę, nie dziękuj, Jasperze. Po prostu naprawiono błąd, który powstał nieumyślnie, przez niedopatrzenie.

Naturalnie podziękowałem wylewnie, a królowa zezwoliła świeżo upieczonemu sir Owenowi poprowadzić się do tańca podczas wieczornych piasów. A potem, po tym tańcu, powiedziała mi, że mój ojciec z wielką dumą wyjawiał jej, że niedawno znowu został ojcem kolejnego syna.

– A ty, Jasperze, nie powiedziałeś mi, że masz jeszcze jednego brata – skarciła mnie. – Myślę, że twój ojciec był zaskoczony, że zachowałeś tę nowinę dla siebie.

Oczywiście coś tam wymamrotałem, że jestem przybity stanem zdrowia króla, dlatego wiele spraw mi umyka. I byłem bardzo wdzięczny Owenowi, że powstrzymał się od przekazania królowej, że nie tylko on, ojciec, lecz i jego syn został ojcem.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, więc po zakończeniu obrad parlamentu Owen i ja ruszyliśmy w drogę do zamku Pembroke. A tam okazało się, że Jane i Myfanwy bardzo się zaprzyjaźniły. Tak bardzo, że nalegały, by Myfanwy została w Pembroke do wiosny i zajęła się dziećmi, gdy Jane będzie rodzić. Naturalnie nie miałem nic przeciwko temu. Owen też nie wracał do północnej Walii, ponieważ konstabl księcia Yorka w Denbigh nie poddał się i szykowano się do zdobywania zamku. Owen, teraz rycerz dowodzący własną chorągwią, razem ze mną zajął się zaciąganiem żołnierzy do oblężenia Denbigh. Choć dobiegał już sześćdziesiątki, nadal zachował upodobanie do wojaczki i naprawdę dobrana była z nas para, gdy podążaliśmy na południowy zachód, zbierając przysięgi wierności i obietnice dostarczenia oręża, armat i ludzi.

Wróciliśmy do zamku Pembroke ostatniego dnia marca, a dwa dni później na świat przyszła moja druga córka, którą nazwaliśmy Sian, po matce, do której przyłgnęło od dawna inne imię, czyli Jane. Ja, dumny ojciec, zająłem się wszystkim. Na mojej głowie było błogosławieństwo matki i nowo narodzonego dziecka, nabożeństwo w kościele Mariackim, a na koniec uczta w wielkiej sali, na którą zaproszono cały zamek. Wszyscy wychwalali Jane, Lewys Glyn Cothi napisał nawet na jej cześć wiersz, a ja siedziałem obok Jane, szczęśliwy, bo widziałem, że jest zachwycona, że jako matka moich dzieci cieszy się uznaniem wszystkich.

Dwa tygodnie później przyszedł list od lady Małgorzaty, i niestety było to list, którego wcale nie miałem ochoty pokazywać Jane.

Do Jaspera, hrabiego Pembroke, od Małgorzaty, hrabiny Richmond

Piszę, by Ci pogratulować z okazji narodzin drugiej córki, która – jak przekazała mi Jane Hywel – podczas chrztu otrzymała imię Sian. Jane przekazała mi również, że gdybym nadal mieszkała w sąsiedztwie Pembroke, uczyniłabym jej

wielki zaszczyt, zostając matką chrzestną. A ja przede wszystkim jestem bardzo ciekawa, dlaczego nie wspomniałeś mi ani słowem o swoich córkach, o tym, co Cię łączy z Jane Hywel. Czy z obawy, że tego nie pochwalę? Jak doskonale wiesz, zawsze ceniałam Jane jako piastunkę mego syna, gdybym jednak była w Pembroke, na pewno bym jej poradziła, by znalazła sobie kogoś swojego stanu, z kim by ją połączył święty sakrament małżeństwa. Niemniej trudno komuś odmówić prawa do radości z powodu posiadania dzieci i dlatego posyłam w podarku srebrne kubki obu dziewczynkom, z nadzieją że będzie im się w życiu wiodło. Jestem szczęśliwa, że mój Henryk nie jest sam, że ma przy sobie inne dzieci, nieważne czy z prawego, czy nieprawego łoża. Jane przekazała mi, że tabliczka woskowa i rysik, które posłałam Henrykowi, są już w użytku, z czego bardzo się cieszę. Także z tego, że dzięki Tobie Henryk zacznie naukę u mnichów w klasztorze Świętej Marii Panny i rozpocznie też lekcje religii.

Tego lata, o ile w królestwie panować będzie spokój, sir Henryk i ja zamierzamy pojechać do naszych włości w Somerset i na południowym zachodzie. Będę bardzo zobowiązana, jeśli Ty i Henryk spotkacie się z nami w zamku Caldicot albo w innym dogodnym miejscu. Bardzo boleśnie odczuwam rozłąkę z synem, tym bardziej że wszystko wskazuje na to, że nigdy już nie będę w błogosławionym stanie. Dlatego pamiętaj, lordzie Jasperze, że dziecko, które jest pod Twoją opieką, to dziecko drogocenne.

*Twoja jak zawsze wierna przyjaciółka i siostra
Małgorzata, hrabina Richmond.*

*Napisano w Colleyweston dwudziestego piątego dnia kwietnia 1460 r.
w dniu świętego Marka Ewangelisty.*

List kończyłem czytać z mieszanymi uczuciami. Małgorzata przecież czyniła mi wyrzuty, a jednocześnie nie po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że król, mój brat, nadal nie wie o narodzinach moich córek. Małgorzata owszem. A on, król, nie.

Niestety musiałem pokazać Jane ten list, choć był dowodem na to, że Jane popełniła szaleństwo, ujawniając fakt posiadania dzieci, co prawda nie damie dworu stale przebywającej z królową Małgorzatą, niemniej damie, która regularnie bywa na królewskim dworze.

Jane była w ogrodzie ziołowym i była sama, mogliśmy więc swobodnie o tym porozmawiać.

– Jane, lady Małgorzata z pewnością powie królowej o nas i naszych dzieciach.

– I co z tego? Skoro w Pembroke wiedzą o naszych dzieciach, mogą wiedzieć także w Kenilworth. Ja się moich dzieci nie wstydzę. Może ty tak, ale dla mnie jest to tylko i wyłącznie powód do dumy – stwierdziła zaczepnie.

– Dobrze wiesz, że nie wstydzę się moich córek, tylko martwię się, że zanim

powiem o nich królowi, królowa Małgorzata mnie ubiegnie, a król będzie bardzo niezadowolony, że zataiłem to przed nim. I tym mniejsza szansa, że kiedyś będzie dla moich dzieci łaskawy.

– Dlaczego w takim razie po prostu nie napiszesz do Kenilworth, do króla? A będzie łaskawy. Przecież twój ojciec niczego nie krył, tylko dumny jak paw pochwalił się przed królową swoim małym Davym. I co? Za to, że jest człowiekiem prawym, z woli króla został lordem i rycerzem, i raz do roku napełnią mu sakiewkę.

Kiedy chodziło o dzieci, Jane była nieugięta. Podziwiałem ją za to, jednocześnie jednak nie chciałem, by myślała, że specjalnie ukrywam przed królem fakt narodzin moich córek.

– List to nie to samo. Chcę stanąć przed Henrykiem z wysoko uniesioną głową i powiedzieć mu, że już dwukrotnie zostałem ojcem. Ale królowa Małgorzata do króla mnie nie dopuszcza, a ty z kolei przekazujesz wieść kobiecie, która stawia nam poważne zarzuty.

Jane zerknęła ponownie do listu.

– Owszem, uważa, że grzeszymy, ponieważ jest bardzo pobożna, ale nie wydaje mi się, żeby była do nas wrogo nastawiona. Pisze przecież, że ceni moją pracę, a poza tym nie ma nic przeciwko temu, żeby jej drogocenny Harri bawił się z dziećmi z nieprawego łóża. Czyli jest człowiekiem niezwyklej szlachetności! Niezwyklej! – I dalej już naprawdę zjadliwie: – Wiesz co? Dobrze wiem, co naprawdę cię gnębi. To, że Małgorzata przestała darzyć cię estymą. Przecież dla ciebie jest ideałem kobiety, czyż nie tak? W takim razie może milord mi powie, czego tak naprawdę chce. Prawdziwej miłości i radości z ojcostwa czy chłodnego uwielbienia owego ideału, którego nigdy w życiu nawet palcem nie dotkniesz? – Cisnęła listem we mnie, odwróciła się i ruszyła przed siebie szybkim gniewnym krokiem. Po kilku krokach jednak zatrzymała się, bo miała jeszcze coś do powiedzenia: – Lady Małgorzata przynajmniej przesyła dziewczynkom po srebrnym kubku. A ty? Ty nic. Oczywiście nie chodzi o żadne kubki, lecz o poczucie bezpieczeństwa, a ty o przyszłości mojej i dzieci w ogóle nie myślisz. Czy zastanawiałeś się choć raz, co z nami będzie, jeśli umrzesz albo zginiesz w walce? A może uważasz, że wtedy po prostu powinnam wrócić do Tÿ Cerrig, do ojca? Wrócić nie sama, lecz z dwójką dzieci, które trzeba wyżywić? Zastanów się nad tym, a ja w tym czasie pójdę do dzieci, utulę je do snu i sama też się zdrzemnę. Mam nadzieję, że przynajmniej to zyskałoby aprobatę czcigodnej lady Małgorzaty!

Byłem pewien, że Jane po tym wybuchu będzie się boczyć, ale po kilku godzinach jej przejdzie. Okazało się jednak, że nie, i kiedy kolejnej nocy miejsce w łóżu obok mnie było puste, zacząłem się zastanawiać nad tym, co powiedziała. Czy ja istotnie tę niedużą, choć kształną Małgorzatę, obdarzoną dumnymi tytułami, uważam za kobietę idealną? Czy Jane, twardo stąpająca po ziemi, gibka,

a jednocześnie bardzo kształtna, jeśli chodzi o biodra i piersi, jest mniej godna podziwu? Jane, dla której najważniejsze jest macierzyństwo i takie zalety jak dobroć, życzliwość i wzajemne zrozumienie, a nie wytworność i bystrość umysłu? Oczywiście, że wcale nie jest mniej godna podziwu. Kiedyś może myślałem inaczej, ale teraz? Teraz, gdy patrzyłem na Jane i nasze dwie małe dziewczynki, czułem się tak szczęśliwy i spełniony, jak nigdy dotąd.

Po tygodniu samotności urozmaiconym krótkim wyjazdem do Tenby schowałem dumę do kieszeni i posłałem Maredudda po Jane. Wezwałem ją do komnaty, w której pisałem listy i przyjmowałem petentów. Temu wezwaniu, jako osoba niższego stanu, musiała się podporządkować.

Kiedy pojawiła się skromnie ubrana i z miną ponurą, kazałem skrybom, z których jeden właśnie skończył pisanie pewnego dokumentu, wyjść z komnaty, a Jane wskazałem krzesło. Naturalnie usiadła już nie tylko ponura, ale także czujna. Pewnie spodziewała się reprimendy, i nic dziwnego, byłem przecież śmiertelnie poważny.

– Masz rację, Jane, powinienem był pomyśleć o przyszłości twojej i naszych dzieci. Uświadomiłem też sobie, że twoją pracę w zamku Pembroke uważałem za tak oczywistą, że nad zapłatą już się nie zastanawiałem, gdy tymczasem dzieci w komnacie dziecinnej jest niemało i powinny być opłacane sownie. Wybacz, Jane, że o tym wcześniej nie pomyślałem. A poza tym... Twoja przedłużająca się nieobecność w moim łóżu sprawiła, że uzmysłowiłem sobie, jak bardzo byłoby mi żal, gdybyś zdecydowała się opuścić je na zawsze. Tak więc mając to wszystko na uwadze, poczyniłem pewne kroki. Po pierwsze dom w Tenby przepisałem na ciebie. Dzięki temu będziesz w pewnym stopniu niezależna. Jeśli zechcesz tam zamieszkać razem z naszymi dziećmi, będziesz dostawała pieniądze na utrzymanie z dochodów, które przynosi Pembroke.

Podsunałem do niej dokument, ale nie wzięła go do ręki. Po prostu ani drgnęła. Miałem wrażenie, że w ogóle mnie nie słucha.

– Jane, tylko nie pomyśl, że chcę, byś wyjechała z Pembroke. Bo tak wcale nie jest.

Wtedy powoli podniosła głowę i spojrzała na mnie z wielkim smutkiem.

– Byłam pewna, że już mnie nie chcesz – powiedziała cicho. – Przeklinałam swój niewyparzony język. Bo taki jest. A ty... ty robisz coś takiego. Proszę, wybacz mi, Jasperze.

Zerwałem się z krzesła, chwyciłem ją wpół, przyciągnąłem do siebie i pocałowałem w usta.

– Nie musisz prosić o wybaczenie, Jane, przecież powiedziałaś prawdę. Przez wiele lat stawiałem Małgorzatę na piedestale, ale po przeczytaniu jej listu uzmysłowiłem sobie, że nie doceniłem twoich umiejętności jako opiekunki, twojej pracy, w którą wkładasz tyle serca. Teraz zostaliśmy rodzicami. Mamy dwoje

dzieci i wiem już, że nasza miłość jest więcej warta niż ideał, niż złote monety.

Wyprawa do Tenby, by obejrzeć dom, był to nasz ostatni dzień spędzony razem przed kilkutygodniową rozłąką. A dom w Tenby był okazały i wypełniony wszystkimi niezbędnymi sprzętami. Stał na uboczu, wśród zieleni, z dala od uczęszczanej drogi. Piętrowy, z przestronną piwnicą ze sklepionym sufitem, gdzie kiedyś był warsztat. Poza tym latryny były i na parterze, i na piętrze, co w tym mieście należało do rzadkości.

Wyszliśmy na dach, by popatrzeć na port, na łodzie rybackie wciągane na przybrzeżny piach. Jane spojrzała na to wszystko, potem zerknęła na mnie.

– Piękny dom. Wystarczy miejsca nie tylko dla mnie i dla dzieci...

Odetchnąłem, bo wiedziałem już, że mi wybaczyła.

Następnego dnia Owen i ja wyruszyliśmy do Carmarthen, gdzie mieliśmy zaciągnąć żołnierzy do oblężenia Denbigh. Byliśmy gotowi za wszelką cenę odzyskać i zamek, i miasto, zresztą nie tylko dlatego, by wykonać rozkaz króla, lecz także by spełnić życzenie Myfanwy, która bardzo chciała tu wrócić.

Denbigh było gniazdem yorkistów i plulem sobie w brodę, że miasto i zamek nie zostały jeszcze przywrócone Koronie. Po walijsku „denbigh” to skalista forteca i czymś takim ten zamek rzeczywiście był. Stał na wysokim wzniesieniu, w środku miasta, dlatego natarcie na mury obronne było praktycznie niemożliwe, nawet jeśli miało się armaty. A miałem, bo użyła mi je londyńska Tower. Zamek można więc było zdobyć tylko sposobem. I udało się, a to dzięki temu, że ojciec bywał w tych stronach, znał więc tego i owego i któryś w końcu podszeptał, kto w zamku gotów jest wpuścić nas do środka. A ponieważ podczas nieobecności Yorka poparcie dla niego zdecydowanie malało, w końcu maja rzeczywiście bramy zamku stanęły przed nami otworem i można było wprowadzić tu nowego konstabla z wystarczającą liczbą zbrojnych wiernych królowi.

Niestety nie dane nam było cieszyć się długo ze zwycięstwa, bo kiedy przyjechaliśmy do Kenilworth, by przekazać królowi Henrykowi radosną wieść, okazało się, że królewska rodzina ze swoim wojskiem nagle opuściła zamek i miasto, by stawić czoło yorkistom przyprowadzonym z Calais przez Warwicka, Salisbury’ego i Edwarda hrabiego Marchii, osiemnastoletniego syna księcia Yorku. Najpierw zajęli i obsadzili zbrojnymi port Sandwich, potem, po uzyskaniu wsparcia z Kentu, witani entuzjastycznie wkroczyli do Londynu.

Ruszyliśmy więc na południe, napotykając wojska królewskie koło Northampton, które okopały się na brzegach rzeki Nene i czekały na następny ruch wroga. Bitwa była nieunikniona. W tym czasie królowa z siedmioletnim księciem zjechała do zamku Northampton, a towarzyszył jej konstabl, książę Humphrey Buckingham. Król natomiast, który jak zwykle pragnął, by nikt mu nie przeszkadzał, schronił się u siostr w opactwie Delapré.

– Razem ze swoimi ludźmi jedź, Jasperze, do Pembroke – rozkazał

Buckingham, jak to on, bardzo szorstko i z wysoka. – Lord Grey z Ruthinu kilka dni temu przyprowadził zbrojnych z północnej Walii, a nam potrzebny jest ktoś na południu, kto będzie miał oko na Herberta. Dość już mamy tego jego czajenia się i unikania konfrontacji. Oczywiście przekażę Jego Królewskiej Mości, że Denbigh wzięty. Będzie zachwycony. A ja będę słał ci wieści o tym, co dzieje się tutaj. Jestem dobrej myśli. Yorkiści niechybnie dostaną od nas tęgie lanie, a zbuntowani hrabiowie, o ile przeżyją tę bitwę, oskarżeni zostaną o zdradę i czeka ich proces w Tower.

Buckingham niestety miał wyższą pozycję, dlatego nie pozostawało mi nic innego, jak wykonać jego rozkaz. Kolejny raz uniemożliwiono mi spotkanie z moim królewskim bratem, nie miałem więc okazji przekonać się, jaki jest stan jego umysłu ani też podzielić się nowiną o mojej rodzinie. I tym oto sposobem Henryk stawał się królem zjawą, nawet zaczynałem całkiem serio zastanawiać się, czy w ogóle jeszcze żyje.

Wieść o bitwie pod Northampton dotarła do nas, zanim jeszcze dojechaliśmy do Pembroke. Okazało się, że królewskie wojska nie tylko nie sprawiły zbuntowanym yorkistom tęgiego lania, lecz same zebrały cięgi. Stało się tak przede wszystkim z powodu zdrady lorda Greya, którego wojska podczas ataku Warwicka usunęły się na bok, dzięki czemu wróg bez przeszkód dostał się do obozowiska wojsk króla. Stary książę Buckingham zginął, broniąc monarchy, który został pojmany i przewieziony do londyńskiej Tower, natomiast królowa i książę Édouard uciekli z resztką wojska.

Byłem rozjuszony i zrozpaczony, że nie było mnie tam, bym mógł bronić mego niedomagającego brata, przeklinałem zdrajcę lorda Greya, ale nad tym wszystkim górował strach – o przyszłość Anglii.

JASPER*Zamek Pembroke i Marchie Walijskie*

Myfanwy była nieugięta. Postanowiła, że wyrusza za Owenem na wojnę, i tak robi, chociaż podczas ostatniej wspólnej wieczerzy w Pembroke stanowczo jej tego zabraniał.

– Nie powstrzymasz mnie, Owenie. Mężczyźni nie zdają sobie sprawy, że podczas bitwy potrzebne są też kobiety, zwłaszcza takie, które potrafią leczyć, jak ja. Będę jechała z taborem, a jeśli dojdzie do bitwy, wielu z walczących będzie błogosławić moje maści i eliksiry.

– Jeśli? Niestety, sprawa już jest przesądzona, Myfanwy – powiedziałem, starając się wesprzeć ojca. – Idziemy na spotkanie z Edwardem Yorkiem, a on zaciągał żołnierzy w Herefordzie nie po to, żeby razem z nimi pobiegać po lesie. Chce się zemścić.

Ojciec Edwarda, Ryszard książę Yorku, po zwycięstwie yorkistów pod Northampton przybył z Irlandii i zuchwale domagał się zwrotu swoich rozległych włości Mortimer wokół Ludlow i Herefordu. Mało tego – kazał Williamowi Herbertowi zaciągnąć w Walii żołnierzy i ruszył w pochód. Razem z księżną zrobili coś w rodzaju królewskiego objazdu po Anglii, po czym przybyli do Londynu, gdzie książę niewątpliwie wpadł w furję, ponieważ lordowie odmówili mu poparcia w jego staraniach o tron. Niemniej pośpiesznie zwołany proyorkowski parlament wydał Akt Zgody, na mocy którego decyzje o utracie majątku, podjęte podczas poprzedniej sesji parlamentu, zostały unieważnione. Książę Yorku ponadto został lordem protektorem królestwa i księcia Walii, następcy króla Henryka. I w taki oto sposób z końcem października, kiedy mój brat nadal był więziony w Tower, książę Yorku praktycznie został władcą Anglii.

Królowa Małgorzata i jej siedmioletni syn byli wówczas w północnej Walii, dokąd uciekli po klęsce pod Northampton. Pojechałem tam i przewiozłem ich w bezpieczne miejsce, do zamku Harlech, a niebawem znalazł się statek, którym królowa wraz z synem popłynęła do Szkocji. Regentka Szkocji, niedawno owdowiała królowa Maria z Geldrii, szczerze współczuła królowej Małgorzacie i zaofiarowała pomoc zarówno wojskową, jak i w złocie. Królowa Małgorzata z kolei zaręczyła swego syna Édouarda ze szkocką księżniczką i obiecała zwrócić Szkocji Berwick, zamek i miasto leżące na granicy. Chyba nie zdawała sobie sprawy, że ta obietnica nie spotka się z przychylnością Anglików, podobnie jak

utrata Francji.

W tym czasie yorkiści ponieśli klęskę. Kiedy królowa Małgorzata wraz ze szkockim wojskiem podążała na południe, wojska Lancasterów pod dowództwem księcia Somerset maszerowały na północ i w Yorkshire, pod Wakefield, doszło do starcia z księciem Yorku. Podczas bitwy został zabity książę Yorku, a także jego młodszy syn Edmund, hrabia Rutland, podczas ucieczki z pola bitwy. A następnego dnia pojmany został Salisbury, ojciec Warwicka, i ścięty w zamku Pontefract.

Kiedy w Yorkshire przez całą dobę krew się lała strumieniami, na dalekiej północy szkockie wojsko królowej Małgorzaty złożone z nieokielzanych szkockich najemników grabiło i gwałciło. Książę Somerset, wcale tym niezrażony, dołączył do nich ze swoim wojskiem i maszerowali razem rozradowani klęską Yorka i zdecydowani uwolnić króla Henryka z Tower, by powrócił na tron. Ale wieść o szalejących Szkotach dotarła do Londynu i skłoniła bogatych kupców do zamknięcia bram miasta.

Londynu bronili ludzie Warwicka, a Edward York razem z Williamem Herbertem zbierał ludzi, by wnieść białą różę również w Marchiach. Zarzucany wieściami o wojskach siejących spustoszenie w różnych miejscach królestwa, w moich najgorszych snach widziałem koronę Anglii kopaną jak piłka po całym kraju, przy czym nie było wiadomo, na czyją głowę ta korona w końcu spadnie.

Moim obowiązkiem było bronić swoich walijskich włości, a także włości Édouarda, dlatego zwołałem swoich ludzi, wezwałem artylerię z Denbigh, nająłem też żołnierzy z Francji od mego kuzyna Karola, króla Francji. Niestety najemnikami dowodził James Butler, hrabia Wiltshire, kiedyś faworyt królowej Małgorzaty, ten sam, który pod St Albans uciekł z pola bitwy. Niemniej był teraz dowódcą w hierarchii drugim po mnie, więc razem stanęliśmy przeciwko Edwardowi, który już tytułował siebie księciem Yorku i czekał na nas na walijskiej granicy jak przyczajony lew.

Jane starała się powstrzymać przyjaciółkę przed tak nierozważnym krokiem.

– Zostań, Myfanwy, przecież twój Davy nie ma jeszcze roku. Potrzebuje matki.

Myfanwy, wlepiając w Jane fiołkowe oczy, wyciągnęła ku niej rękę w błagalnym geście.

– Przecież wiem, że Davy będzie tu bezpieczny i będzie miał najlepszą opiekę, bo twoją, Jane. A ja w tym czasie będę czuwać nad Owenem i Jasperem. Denbigh to było tylko jedno ze zwycięstw, a ta bitwa, która ma nastąpić, rozstrzygnie, kto będzie nosić koronę. Nie chodzi o zwykłą potyczkę, będzie mnóstwo rannych i wiem, że bardzo się przydam.

W tym momencie, jakby dla podkreślenia jej desperacji, płonące polano w kominku opadło gwałtownie, wyrzucając z siebie snopy iskier.

Owen głośno odstawił kubek i odsunął się z krzesłem.

– Nie ma już czasu o tym gadać. Jasper i ja mamy pełne ręce roboty. Powiem ci jeszcze tylko jedno, Myfanwy. Jeśli jutro rzeczywiście ruszysz za nami, pamiętaj, że będziesz musiała bronić się sama.

Ojciec miał rację, ale Myfanwy okazała się nieugięta. Kiedy o brzasku moja świta i chorągiew Owena zebrały się na zewnętrznym dziedzińcu, Myfanwy też tam była wśród wozów i armat. Siedziała na krzepkiej klaczy, sakwy przy siodle miała wypchane, a drobne ciało chroniły przed zimnem gruby kubrak i płaszcz podbity futrem. Nie pytałem, jak udało jej się w tak krótkim czasie zdobyć ten przyrodziewek, ale w duchu podziwiałem jej zaradność.

– Dzielna kobieta – powiedziała Jane, która też wyłowiła wzrokiem Myfanwy. – Pożyczyłam jej płaszcz. Będę modlić się, by nic złego jej się nie przytrafiło.

– Przecież nie będzie brała udziału w bitwie! – Tylko to powiedziałem, bo udało mi się w porę ugryźć w język i nie protestować, że ten płaszcz to przecież podarunek ode mnie na Nowy Rok.

– Dobrze wiesz, Jasperze, że na kobietę czyhają jeszcze innego rodzaju niebezpieczeństwa.

Objąłem ją, przytuliłem, bo nie chciałem dalej tego drażnić i psuć ostatnich wspólnych chwil.

Jeszcze raz ruszyliśmy przez górzystą krainę do Brecon. Szybko posuwaliśmy się do przodu, bo mieliśmy do wykonania pilne zadanie, a także by nie zmarznąć, bo zima już tu zawitała. Śnieg leżał w przełęczach, ale i tak dotarliśmy do rzeki Wye już po pięciu dniach i dalej podążaliśmy jej brzegiem od strony Walii, przez lancasterskie ziemie Buckingham. W Hay skręciliśmy na wschód w stronę Leominster, i choć byliśmy już na ziemiach Yorków, nadal nie było widać wroga. Po południu, kiedy od strony południowej podeszliśmy pod wioskę Kingston, wysłaliśmy kilku ludzi na zwiady. Wrócili z wieścią, że parę mil stąd, na północ, jest wielkie obozowisko zbrojnych. A więc Edward York wyprowadził swoje wojska z zamku Wigmore i zamierza stoczyć bitwę koło rzeki Lugg.

Owen nalegał, byśmy rozłożyli obóz koło Kingston, gdzie jest płasko, poza tym świeżej wody pod dostatkiem, bo rzeka w zasięgu ręki, jednak lord Wiltshire skrytykował ten pomysł.

– Co tam woda! Nam potrzebne jest mięso!

Może i myliłem się, ale tak na moje oko to lord Wiltshire przede wszystkim chciał zdrwić ze swoich najemników, którzy porządnie zaleźli mu za skórę. Nie ruszali się z miejsca, dopóki im nie zapłacono – a robiono to każdego dnia – poza tym mówili nieznanymi dla niego językami. Miałem wielką nadzieję, że kiedy dojdzie do bitwy, jego kapitanowie dadzą radę błyskawicznie tłumaczyć rozkazy na irlandzki, bretoński i francuski.

– W lesie, przez który przejeżdżaliśmy, widziałem jelenie – dodał lord.

– Tu każdy jeleni należy do Yorków – odparłem. – I lepiej, żeby twoi ludzie zrezygnowali z polowania, bo mogą z niego nie wrócić, jeśli zwierzą ich żołnierze Edwarda.

– Tak... Ale oni wciąż domagają się mięsa! Wasi ludzie też?

– Nasi ludzie są z tych stron i sami się wyżywiają – odezwał się Owen, i zabrzmiało to opryskliwie. – Co i rusz któryś ma zatkniętego za pasek ubitego zająca albo królika. Nasi ludzie potrzebują tylko ogrzać się przy ognisku i trochę pospać.

– Tak? A cóż takiego sir Owen będzie dziś spożywał na wieczerzę?

Wiltshire słowo „sir” wymówił z naciskiem, a ja od razu się zjeżyłem. Za kogo on się ma, ten cały Wiltshire? Par, co tapla się w irlandzkim błocie! Zezłościł mnie, ale trzymałem język za zębami, przecież kłótnia dowódców tuż przed bitwą byłaby największą głupotą.

W oczach Owena błysnęło, ale błysnęły również białe zęby w szerokim uśmiechu.

– Czaplę, milordzie! Walijski łucznik ubije czaplę bez trudu, a karczmarka ugotuje mi ją na wieczerzę.

– Bez wątplenia – przytaknąłem, choć wiedziałem, że to nie karczmarka, a Myfanwy będzie piekła czaplę nad ogniskiem, a w nocy, w gospodzie, ogrzeje łoże Owena.

A z mięsem dla najemników kłopotu nie będzie.

– James, może przeszlibyśmy się do klasztoru Leominster i kupili baraninę. Miasto znane jest z wełny, czyli tego mięsiwa nie powinno brakować.

Edward York wybrał miejsce na bitwę bardzo chytrze, przecież po tych polach i łąkach niewątpliwie jeździł konno, gdy był giermkim, a sir Richard Croft uczył go rycerskiego rzemiosła. Może już wtedy upatrzył sobie na pole bitwy właśnie to miejsce, gdzie czuł się jak w domu, wśród przyjaciół i sojuszników.

Zamek sir Crofta widziałem z okna izby w gospodzie, w której się zatrzymałem. A drugiego dnia lutego, o brzasku, przez to okno zobaczyłem coś jeszcze. Najpierw mgłę spowijającą pokryte szronem wzgórza i pierwsze promienie wschodzącego słońca przebijające przez biel, a kiedy wyteżyłem wzrok, dostrzegłem coś przedziwnego i bardzo niepokojącego. Otóż po niebie wspinało się nie jedno słońce, a trzy. Jedno słońce wielkie, złociste, wysyłające we wszystkie strony jasne promienie, a po bokach, jak dwóch wartowników, dwa mniejsze. Słyszałem już kiedyś o tym dziwowisku, nigdy jednak dotąd nie oglądałem go na własne oczy. I ten, kto mi o tym opowiadał, nie wspomniał, że to widok porażający, budzący i zachwyty, i wielki strach. Przyznaję, że nogi zaczęły mi drżeć, serce waliło jak młot, sapałem jak miech kowalski. Bo to niechybnie znak od Boga. Ktoś odniesie zwycięstwo. Kto? A może chodzi o coś innego. Może Bóg

Wszchemogący daje znak, że nie pochwała przelewu braterskiej krwi?

Przeżegnałem się kilka razy, by odpędzić od siebie wszystko, co złe, i dalej patrzyłem na trzy słońca, nie mogąc oderwać od nich oczu. Trwały na niebie, póki nie znikła mgła. Kilka minut zaledwie, a zdawało się, że przez długie godziny. Potem to wielkie słońce przesunęło się w górę, zabierając ze sobą dwa mniejsze, i raptem było już tylko jedno wspaniałe złociste słońce na błękitnym niebie, zapowiadające piękną pogodę. Idealną do walki.

Zamrugalem kilkakrotnie, ale obraz trzech słońc nadal trwał pod powiekami. Ilekroć zamknąłem oczy, widziałem ten złowieszczy płonący triumwirat, do uszu natomiast docierały znajome dźwięki. Niewidzialny męski chór śpiewał dobrze znaną mi pieśń. Ktoś też zaczął pukać do drzwi, wciągnąłem więc nogawice i brygantynę i pośpieszyłem do drzwi. Okazało się, że to Maredudd, który przytaszczył wielką skórzaną torbę z moja zbroją.

– Szybko, milordzie! Niech milord zbroi się, chwyta oręż i ucieka do obozu! Wróg staje już w szeregach bitewnych, a nasi ludzie muszą się zebrać jak najszybciej. Kilku Francuzów już chce uciekać! – Odwrócił torbę, a jej zawartość wypadła na podłogę. Maredudd przykucnął i szybko zaczął układać obok siebie poszczególne części zbroi.

Potrząsałem mocno głową, żeby w niej się przejaśniło.

– Maredudd, widziałeś te trzy słońca? Czy dlatego Francuzi chcą uciekać?

Wystraszyli się?

Poderwał głowę wyraźnie zaskoczony.

– Wystraszeni? Ależ nie, milordzie, oni skarżą się na swego dowódcę, na jądło, nic im się nie podoba. Mówią, że w takich warunkach nie sposób walczyć.

Zmarszczyłem brwi, i to tak mocno, że pewnie zlały się w jedną kreskę.

– Powiedz, czy któryś z nich wspomniał o trzech słońcach?

Maredudd nachylił się nad moją lewą łydką, by osłonić ją nagolennikiem.

– Nie, milordzie. A co to za słońca?

– Nie widziałeś ich?

– Oczywiście, że nie, milordzie.

– A ja widziałem. To na pewno znak od Boga, nie wiem tylko, co chciał przekazać. A teraz, jak tylko skończysz z tą zbroją, przejdę się do obozowiska i tym Francuzom powiem coś do słuchu!

W obozie Wiltshire'a panował chaos. Francuscy i bretońscy najemnicy stali w gromadzie i coś mamrotali, natomiast Irlandczycy, którzy widzieli trzy słońca, padli na kolana i śpiewali psalmy, przekonani, że trzy słońca to znak, że Pan Bóg jest niezadowolony. A dowódca, czyli Wiltshire, nie robił nic, by podtrzymać ich na duchu.

– James, musisz do nich przemówić – powiedziałem półgłosem, żeby nikt za cienkimi ścianami namiotu mnie nie usłyszał.

Wiltshire sceptycznie uniósł brwi.

– Tak? Ciekawe, w jakim języku.

Było oczywiste, że bardziej niż bitwą przejęty jest zamieszaniem w swoim obozowisku.

– Wszystko jedno. Możesz pokazać im na migi. Masz obiecać Francuzom i Irlandczykom dodatkowy żołd za ten dzień, a Bretończykom powiedzieć, że te słońca to znak od Boga, który chce dodać im odwagi.

– Ach tak? I ty sam w to wierzysz, Jasperze?

– Nieważne, w co wierzę, ważne, żeby oni uwierzyli. Moim ludziom powiem to samo, co ty Bretończykom, i zaczniemy ustawiać się w szeregach bitewnych, żeby stawić czoła yorkistom. Nie mamy ani chwili do stracenia.

Rok temu, po ucieczce Yorka do Irlandii, Wiltshire wrócił z wygnania, z Burgundii, i podobnie jak ja został kawalerem Orderu Podwiązki, tym bardziej więc byłem wzburzony jego postawą. Bo ten człowiek nie pojmuje dewizy tego tak poważanego orderu nadawanego rycerzom: *Honi soit qui mal y pense* – „Hańba temu, kto źle o tym myśli”.

Moje wojsko zebrało się koło rzeki Lugg. Na prawej flance miał stać Owen. I stał tam ze swoimi ludźmi. Wiltshire i jego najemnicy utworzyli flankę z lewej, dzięki czemu utworzyliśmy jednolity front przeciwko szeregom yorkistów. Tylko piechurzy, bo koń nic by tu nie pomógł, skoro jest tak samo bezbronny wobec pocisków z armat i strzał łuczników. Wiltshire sugerował, byśmy my, dowódcy, wzorem wielu wodzów kierowali bitwą, dosiadając konia. Nie zgodziłem się, bo moim zdaniem piechurzy mogliby nie mieć poczucia, że w tej bitwie jesteśmy razem, oni i ich wódz.

Naturalnie wróg w tym czasie zrobił to samo, czyli ustawił się w szyku bojowym. Kiedy czekaliśmy na zakończenie ostatnich przed bitwą rokowań za pośrednictwem heroldów, z obu stron słychać było głośnie przeklinanie i groźby, życzenia śmierci i mąk piekielnych. Nasi ludzie kierowali je przede wszystkim w stronę młodzieńca stojącego na czele wrogiego wojska. Był tam i z mieczem w ręku spoglądał buńczucznie. Osiemnastoletni Edward, który sam obwołał się księciem Yorku. Nigdy dotąd go nie widziałem, bo kiedy razem z Edmundem zamieszkaliśmy na królewskim dworze, Edward był jeszcze zbyt młody, by tam bywać. Wysłano go wtedy do Ludlow, gdzie pobierał nauki i ćwiczył władanie orężem w swoich rozległych włościach Mortimer na pograniczu Walii. Teraz dopiero mogłem mu się przyjrzeć, kiedy tak stał w lśniącej zbroi, sam też jaśniejący. Bez hełmu, bitwa przecież jeszcze się nie zaczęła. Byłem trochę zaskoczony, że nie jest podobny do swego ojca, którego śmierć tak bardzo chciał pomścić. Ojciec był mocno zbudowany i ciemnowłosy, a syn, stojący nad swoimi żołnierzami jak żuraw nad piskletami, włosy miał płowe, był szczupły i uderzająco wysoki. Nawet gdyby miał głowę osłoniętą hełmem, nie mógłby się ukryć wśród

swoich żołnierzy.

Patrzyłem i zastanawiałem się w duchu, jak ja czułbym się na jego miejscu. Gdybym miał tyle lat co on, taką samą pozycję i prowadził wojsko w wir nieszczęsnej bitwy. Niewątpliwie byłbym bardzo zdenerwowany nie tylko bitwą, lecz także tym, że tak się tą bitwą przejmuję. Szczerze mówiąc, czułem się podobnie, przecież po raz pierwszy w życiu miałem dowodzić podczas bitwy.

Wysłałem do niego heroldów, oczywiście tylko dlatego, że taki był obyczaj. Bo możliwość, że pozwoli nam odejść, była naprawdę niewielka. Dla niego niewątpliwie była to bitwa na śmierć i życie. Śmierć na polu bitwy albo pod toporem kata i dlatego mimo wszystko w głębi duszy byłem pełen podziwu dla osiemnastolatka, który dokonał takiego wyboru.

Ostatnie pertraktacje trwały zaledwie kilka minut. Oczywiście były bezowocne i heroldzi powrócili na swoje stanowiska, ciskając wysoko w górę swoje miecze. Wtedy po obu stronach rozległy się głośnie okrzyki i odezwały się armaty, zaraz potem słychać było głośnie krzyki rannych. Miecze wzniesiono, piki opuszczono i ruszyliśmy na wroga. Niestety nikt po stronie Lancasterów nie zauważył, że podczas krótkich pertraktacji łucznicy yorkistów z długimi łukami ukradkiem zajęli pozycje wśród drzew po drugiej stronie rzeki Lugg, i teraz właśnie, kiedy miecze heroldów nie zdążyły jeszcze opaść na ziemię, posypał się na nas grad strzał z wąskimi czterokątnymi grotami przebijającymi pancerze. Walijscy łucznicy Owena odpowiedzieli natychmiast, ale zanim francuscy kusznicy Wiltshire'a wypuścili pierwsze bełty, wielu żołnierzy Owena osunęło się na ziemię. W tym czasie moi ludzie, czekając na natarcie piechoty Edwarda, stali nieruchomo, by oszczędzać siły. Siły tracili yorkiści, idąc na nas po nierównej, zamarzniętej ziemi. Odparliśmy ich, choć walka była zażarta. Jednocześnie trwała wymiana ognia z armat. Huk był ogłuszający i tu, Niestety, yorkiści zebrali krwawe żniwo, bo już niebawem potykaliśmy się o zabitych towarzyszy i ślizgaliśmy się w ich krwi.

Na początku ja i moja świta byliśmy zbyt zajęci walką z rycerzami Edwarda, by zauważyć, co oprócz tego się dzieje. Dopiero kiedy yorkiści zaczęli się wycofywać w celu przegrupowania, mogłem rozejrzeć się po polu. Okazało się, że ludziom Owena nie udało się otoczyć wroga, a to, co zobaczyłem z lewej strony, to był po prostu wstrząs. Bo nie zobaczyłam ani Wiltshire'a, ani tysiąca pięciuset najemników, którzy mieli walczyć na lewej flance. Znikli, jakby pochłonęła ich ziemia. Chociaż nie, bo zauważyłem coś, co wskazywało na ich drogę ucieczki. Liczną grupę yorkistów z prawego skrzydła, którzy ominęli miejsca, gdzie trwała zażarta walka, i podążali w stronę naszego obozu. A tam przed nimi z pewnością był już Wiltshire, by dosiąść konia i uciekać gdzie pieprz rośnie. Kiedy to pojąłem, mój hełm zadrżał od najbardziej dosadnych przekleństw, bo przecież była to powtórka z St Albans. Ten sam człowiek i robi to samo, czyli znów ucieka, z tym

że ta ucieczka wyrządziła o wiele więcej szkody.

Wróg, który nie mógł nie widzieć, jak nasza lewa flanka po prostu dezerceruje, natarł ze zdwojoną siłą. Było oczywiste, że nasza sytuacja błyskawicznie staje się beznadziejna.

Widziałem, jak mój ojciec nadal walczy zajadle, starając się utrzymać pozycję, zmuszony jednak zostaje do cofania się z powrotem do stromego brzegu rzeki. Kiedy w trwającej nieprzerwanie wymianie ognia na sekundę zapadła cisza, wyłowiłem wzrokiem Maredudda, który nieopodal niezmordowanie siekł wroga.

– Biegnij, giermku, do herolda i każ trąbić do odwrotu! – zawołałem. – Dla nas bitwa już się skończyła!

Miałem nadzieję, że kiedy herold zatrąbi, nie będzie to odwrót w chaosie. Niestety, kiedy tylko rozległ się dźwięk trąbki i moi ludzie, opuściwszy tarcze, zaczęli się wycofywać, Edward York jakby stracił panowanie nad swoim wojskiem, które natychmiast zmieniło się w dziką i żądną zemsty horde, zamierzającą wymordować jak najwięcej przeklętych Lancasterów. I mimo że poddaliśmy się, teraz nastąpiła rzeź, a o jakimkolwiek przegrupowaniu nie było co marzyć. Każdy zdany był tylko na siebie, każdy uciekał co sił, by ująć z życiem.

Podniosłem przyłbicę, by lepiej widzieć moją drogę po nierównej ziemi usianej kępami trawy, drogę przez śmierć i rany. Starłem się iść tam, gdzie po raz ostatni zobaczyłem ojca, ale nigdzie go nie było widać. Za to widziałem doskonale, że zwycięzcy nikogo nie biorą do niewoli. A umknąć stąd można było tylko w jeden sposób. Iść przed siebie, mając zmysły wyostrzone do granic możliwości, by wyczuć, kiedy trzeba się odwrócić i ciąć skradającego się z tyłu wroga. I znów przeć do przodu. Kiedy w końcu dotarliśmy do obozowiska, gdzie wreszcie można było złapać oddech, spojrzałem dookoła. Okazało się, że wokół mnie jest spora część mojej świty, między innymi chorąży, który nadal niesie dumnie moje lwy i lilie.

– Odczep tę chorągiew, chłopcze, i schowaj do sakwy – nakazałem. – Jeśli nas rozpoznają, czeka nas niechybna śmierć! – A potem już do wszystkich, wskazując zachód: – Na koń! Ruszać w stronę tamtych wzgórz. Będziemy jechać aż do zmroku. Musimy ich zgubić, Panie Boże dopomóż.

Zgodnie z zasadami wojennymi konie czekały osiodłane. Kiedy znalazłem się w siodle, zauważyłem, że koni Owena i Myfanwy nigdzie nie widać, a to dawało nadzieję. Ruszyliśmy galopem, a po chwili do obozowiska dotarli maruderzy Yorków. Powłazili na wozy przewracane przez nas przed walką, stąd przekleństwa, kiedy szukali w wozach pocisków i rzucali za nami. Ale my byliśmy coraz dalej, galopując w stronę Walii.

JANE

Zamek Pembroke

Śmierć brata sir Henryka Stafforda, Humphreya, księcia Buckingham, który zginął podczas bitwy pod Northampton, pokrzyżowała zamiary lady Małgorzaty. Nie pojechała do włości Somerset, nie spotkała się z tak długo niewidzianym synkiem. W ostatnim liście była bardzo oszczędna w słowach, które jednak były nabrzmiące treścią. Po raz pierwszy lady Małgorzata nie ukrywała, jak bardzo boi się o swoje dziecko.

Pani Jane Hywel, piastunka Henryka, hrabiego Richmond, w zamku Pembroke

Od wielu tygodni nie docierają do mnie żadne wieści od lorda Jaspiera, hrabiego Pembroke, dlatego narażając życie mego wiernego posłańca, posyłam go do Ciebie, ponieważ muszę wiedzieć, czy memu synowi w tych czasach jakże niebezpiecznych nic nie zagraża. Ufam, że lord Pembroke dalej zapewni mi będzie bezpieczeństwo i staranne wychowanie, a życzeniem moim jest, byś przekazała mi, gdzie i w jakich okolicznościach przebywa teraz lord Jasper. Napisz od razu i daj list memu posłańcowi.

Modlę się, byś mogła mnie zapewnić, że lord Jasper jest w dobrym zdrowiu i może nadal sprawować opiekę i chronić swego bratanka.

Proszę, przekaz Henrykowi moje matczyne błogosławieństwo i powiedz mu, że kochać go będę zawsze.

Małgorzata, hrabina Richmond

Napisano dwudziestego pierwszego dnia lutego 1461 r. w dniu świętej Agnieszki Męczennicy.

Naturalnie szybko napisałam wszystko, co wiedziałam. Były to niestety i wieści smutne, ale zapewniłam, że Harri jest w dobrym zdrowiu, i obiecałam, że gdy tylko dotrą do mnie jakieś nowe wieści, od razu wszystko opiszę i wyślę posłańca. Wprawdzie lady Małgorzata w swoim liście uderzyła w ton władczy, jednak doskonale rozumiałam, że boi się o synka, i tak samo jak ona drżałam z niepokoju o lorda Jaspiera. Nikt przecież nie wiedział, czy żyje, czy też nie.

Kiedy Jasper i Owen ze swymi ludźmi wyruszyli na wojnę, a za nimi pośpieszyła Myfanwy, w zamku zrobiło się dziwnie cicho. Gdyby nie dzieci, które wymagały nieustannej uwagi, najpewniej całe dni klęczałabym w kaplicy, modląc się żarliwie, by dobry Bóg zechciał czuwać nad Jasperem. Hrabia nie mówił mi

o tym, ale przecież czułam, że był bardzo zdenerwowany, skoro po raz pierwszy w swym życiu był naczelnym wodzem armii. Choć był bratem króla i uważano go za jednego z najpotężniejszych lordów w Walii, w sztuce wojennej miał niewielkie doświadczenie. Owszem, mieczem władał znakomicie, ale nie miał jeszcze okazji sprawdzić się jako dowódca wysokiej rangi.

Pierwsze wieści przyniósł Lewys Glyn Cothi, który ubrany w starą brygantynę Jaspera i uzbrojony w pikę oraz sztylet, wyruszył razem z nimi na wojnę. Kiedy więc paż powiedział, że przybył Lewys, moje serce zaczęło bić jak oszalałe.

– Czy jest sam? – spytałam, jednocześnie kiwając na jedną ze służących, by popilnowała dzieci, które właśnie jadły wieczerzę.

– Przyjechał z kilkoma towarzyszami – odparł paż. – Ale tylko on czeka w holu i od razu widać, że jest bardzo zmęczony.

Nie było w tym żadnej przesady. Kiedyś widziałam barda przemokniętego do ostatniej suchej nitki i dygoczącego z zimna, kiedy podczas burzy śnieżnej szedł na piechotę z Carmarthenu do zamku Pembroke, ale to było nic w porównaniu z tym, jak wyglądał teraz, kiedy przykucnął przy kominku. Skulony, z poszarzałą twarzą, oczy nabiegłe krwią i podpuchnięte, jakby nie spał od wielu dni.

– Lewys, błagam, tylko nie mów, że Jasper nie żyje!

– Nie, pani! – Zerwał się na równe nogi. – Nie, Jane, to nie Jasper, ale Owen nie żyje, Panie Boże, świeć nad jego duszą.

Owen! Gdy się zachwiałam, Lewys podbiegł i ostrożnie podprowadził mnie do krzesła. Usiadłam i naturalnie przeżegnałam się.

– O Boże, zlituj się nad nami! Czy zginął podczas bitwy? Jak zginął? Gdzie jest Myfanwy?

Lewys podszedł do stołu, na którym stał dzbanek z winem. Nalał do dwóch kubków i podsunął sobie drugie krzesło.

– Proszę, wypij, a ja opowiem wszystko po kolei.

Zauważyłam, że Lewys nie ma na sobie czerwono-zielonej liberii, a tak przecież ubrana była cała świta Jaspera, kiedy ruszali na wojnę. A teraz był ubrany w starą tunikę barda i płaszcz z kapturem.

– Jak się spodziewaliśmy, doszło do bitwy. Edward Mortimer czekał na nas w pobliżu swego zamku Wigmore koło rzeki Lugg... – Wiedziałam, że Edward Mortimer to Edward York. Lewys, jak to bard, nazywał go Mortimerem od nazwy włości w Marchiach Walijskich, które przyszył książę dostał, gdy był małym chłopcem. – Rozłożyliśmy się obozem, noc minęła, a o świcie na niebie pojawił się znak, przerażający, zły znak. Trzy wschodzące słońca. – Przerwał na moment. – Choć nikt nie wiedział, czy to dobry znak, czy nie. Francuzi tak się wystraszyli, że chcieli uciekać, w ogóle wszyscy, w tym i ja, poczuli się niepewnie, bojąc się tego, co się stanie. A w szeregach yorkistów powiewały chorągwie z Raglanu, Hegerstu

i Tretoweru. Wiele razy śpiewałem tam swoje poematy. Mieliśmy więc walczyć z ludźmi, których znałem i lubiłem, z ludźmi hojnymi dla poetów. I to było po prostu... udęką. – Ciemne oczy Lewysa zalśniły od łez.

Mnie też zakłuło pod powiekami.

– Wojna domowa to barbarzyństwo – dodał po chwili i wypił duży łyk wina, by przepłukać gardło i żeby na duszy zrobiło się lżej. – Mortimer miał o wiele więcej ludzi niż my, ale lord Jasper porozstawiał nas chytrze i podczas pierwszego natarcia nie cofnęliśmy się ani na krok. Wróg się wycofał, ale armaty yorkistów nie milkły ani na chwilę, kosząc naszych ludzi. A nasze armaty raptem zamilkły. Okazało się, że lord Wiltshire znikł, jego żołnierze z obcych krajów też, porzucając armaty. Owen z resztą ludzi rzucił się na Mortimera, ale nic to już nie dało, bo było ich dwa razy więcej, więc lord Jasper kazał trąbić do odwrotu. A potem to była rzeź. Uciekałem razem z lordem Jasperem i jego świtą. Twój brat Maredudd był razem z nim. A dzielny Owen zebrał swoich ludzi tam, gdzie czekały nasze konie, i zaczął wycofywać się w kierunku Herefordu. Myfanwy była oczywiście z nimi. – Lewys znów popił wina. – Lord Jasper ruszył na zachód, do wzgórz. Jechał konno, a ja, jak ci wiadomo, niezbyt dobrze trzymam się w siodle, dlatego postanowiłem, że zrobię coś innego. Po prostu się przebiorę, miałem przecież schowane w wozie moją torbę, tunikę i płaszcz. I tak zrobiłem. Przebrałem się, kilka godzin przeleżałem w rowie, a potem schroniłem się u znajomego poety w Hay, ale nie na długo, bo nie chciałem go narażać. Wszędzie kręcili się żądni naszej krwi yorkiści i wygadywali, co zrobią z lordem Jasperem, kiedy go złapią. Ale nie bój się, na pewno go nie złapią. Nigdy. Jestem tego pewien. W każdym razie kiedy zapadł zmierzch, wymknąłem się z miasta i ruszyłem przez góry. Szedłem tu przez sześć dni.

Sześć dni?! I chyba ani jednego dnia odpoczynku! Bardzo zawstydzona zerwałam się z krzesła, zawołałam służącą i kazałam przynieść coś do zjedzenia i piwo.

– Wybacz, Lewysie, że dopiero teraz o tym pomyślałam, ale jestem wstrząśnięta wieściami, które przynosisz. Martwię się o Jaspiera. A Owena żal... Biedny Owen, zawsze taki rycerski. Powiedziałeś, że go zabili. Panie Boże, świeć nad jego duszą. – Wstałam, przeżegnałam się i z powrotem usiadłam. – Kiedy? Podczas odwrotu?

– Nie, nie zginął w walce. Miał straszną śmierć. Kiedy przechodziłem przez Brecon, szedłem tuż koło zamku i widziałem, jak nadjechał posłaniec Lancasterów. A stałem niedaleko i słyszałem, jak mówił ludziom, że Owen Tudor został ścięty na rynku w Herefordzie.

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Ścięty?! Jak to?! Przecież był rycerzem dowodzącym własną chorągwią. Mogli wziąć za niego okup...

– Kiedyś dowiemy się prawdy. – Lewys wzruszył ramionami. – Myślę, że to była zemsta za śmierć Yorka.

– Biedna Myfanwy. Czy już o tym wie?

Bard otworzył torbę i wyjął z niej kartkę zapisaną niestarannie i pełną skreśleń.

– Sądzę, że tak... A tu zapisałem, co mówił ten posłaniec.

I przeczytał powoli, a niektóre wyrazy, choć napisane własnoręcznie, odczytywał z trudem.

– Głowę Owena Tudora wbito na krzyż stojący na rynku, żeby tłum mógł złorzeczyć i drwić z niej, ale kiedy jakaś najpewniej obłąkana kobieta wspięła się na krzyż i zdjęła ją, ludzie przycichli. A ona złożyła głowę Owena u stóp krzyża. Rozpłakała się i nucąc coś cicho, zmyła z zastygłej twarzy zakrzepłą krew. Potem ustawiła dookoła zapalone świece i zaczęła śpiewać już głośno. Wtedy ci, co mamrotali, że należy zabrać ją do lochu, też zamilkli, bo jej czysty i dźwięczny głos był piękny, a śpiewała psalm. Płomyki świec drżały, łagodny wiatr rozwiewał siwe włosy na uciętej głowie i zdawało się, że głowa unosi się, ulatuje...

Kiedy skończył, moja twarz była mokra od łez.

– Och, biedna Myfanwy... – szepnęłam. – Gdzie teraz może być?

Lewys spuścił głowę, może próbował ukryć swoje łzy.

– Nie wiem, pani Jane, ale gdyby stała jej się jakaś krzywda, na pewno bym o tym usłyszał. Myślę, że któregoś dnia wróci do Pembroke, do swojego syna.

– A teraz rozpacza – szepnęłam, ocierając łzy. – Miejmy nadzieję, że wróci. Ty wróciłeś pierwszy, Lewysie. Jak myślisz, czy lord Jasper też tu powróci?

– Na pewno. – Skwapliwie pokiwał głową. – Wróci do ciebie i do waszych dzieci.

– Tak bym chciała, żebyś miał rację, Lewysie, ale z drugiej strony jeśli yorkiści będą deptać mu po piętach, wolałabym, żeby tu nie przyjeżdżał, tylko uciekał gdzieś dalej. Skoro ścięli Owena, mogą to samo zrobić z Jasperem.

Lewys nie odzywał się, ale jego milczenie odebrałam jako potwierdzenie moich słów. A kiedy służące przyniosły zastawioną tacę, rzucił się na jedzenie jak zgłodniały wilk. Pomyślałam, że w górach o jedzenie niełatwo. Jak Jasper i jego świta przetrwają tam zimę?

JASPER*Tŷ Cerrig, Gwynedd*

Zanim dojechaliśmy do Gwynedd, dowiedzieliśmy się od naszego wszystkowiedzącego woźnicy, że Edward York zwołał swoje wojska, nakazując zaprzestać ścigania Lancasterów, i pośpiesznie ruszył na wschód. Czyli może los Lancasterów wcale nie jest jeszcze przesądzony.

Królowa Małgorzata spotkała się z księciem Somersetem. Spotkanie okazało się owocne, ponieważ oboje ze swoimi wojskami szli w stronę Londynu. A Warwick wpadł na szatański pomysł, by stawiając im czoło, zabrać ze sobą uwięzionego w Tower króla Henryka. Przecież żołnierze królowej nie poważą się nacierać na króla we własnej osobie, więc łatwo będzie ich pokonać. Co prawda już raz się poważyli, przed sześcioma laty pod St Albans, ale tym razem może być inaczej. I przeliczył się, bo podczas tego starcia, jak na ironię losu również pod St Albans, poniósł sromotną klęskę. Jego armaty zaczęły strzelać nie w tę stronę, co trzeba, w rezultacie musiał uciekać z pola bitwy, na zachód, do Edwarda Yorka. Uciekając, przez niedopatrzenie nie zabrał ze sobą króla Henryka, który podczas bitwy siedział sobie pod drzewem i czekał, kiedy królowa go stamtąd zabierze. Naturalnie gdy dowiedziałem się, że mój brat znów jest z najbliższymi, a nie sam jak palec w Tower, poczułem wielką ulgę. Ale i śmiałem się do rozpuku, kiedy opowiedziano mi to ze wszystkimi szczegółami, poza tym miło było pomyśleć, jak wściekły musi być Edward York, który był już pewien, że zdetronizował Henryka. Pomyśleć też o tym, że Warwick pluje sobie w brodę, że wypuścił Henryka z rąk. Z tym że ja sam niestety też nie miałem powodu, by pisać z zachwytu nad samym sobą. Przecież również poniosłem klęskę. Przegrałem z Edwardem Yorkiem przede wszystkim dlatego, że powinienem był wiedzieć, że nie ufa się takiemu nędznemu tchórzowi jak Wiltshire, a przede wszystkim komuś takiemu nie powierza się dowództwa.

Kiedy zajęliśmy do Gwynedd, wysłałem posłańca do zamku Pembroke z wieścią, że jesteśmy cali i zdrowi, i zamierzam zrobić objazd zamków w północnej Walii, którymi nadal zawiadywałem. Chciałem sprawdzić stan fortyfikacji i w razie potrzeby, gdyby było za mało zbrojnych, zostawić kogoś z mojej świty. Przedtem jednak zrobiliśmy objazd przez Abermaw, pojechaliśmy kawałek wybrzeżem i dotarliśmy do Tŷ Cerrig, gdzie powitała nas dziwna cisza. Naprawdę dziwna, przecież na wsi w obejściu o każdej porze roku, a więc zimą też,

zawsze coś się dzieje, a tu ani śladu żywej duszy. Niestety, kiedy przejechaliśmy przez bramę, wiedziałem już, skąd ta cisza. Drzwi domu przystrojone były wawrzynem, a to znak, że w tym domu ktoś umarł.

Maredudd natychmiast załomotał do drzwi. Otworzył je Dai, jego brat, teraz już dorosły brodaty mężczyzna. Był ubrany na czarno i wcale nie powitał nas z otwartymi rękami.

– Jeśli przyjechaliście ukryć się przed yorkistami, to źle trafiliście – zawarczał, wbijając wzrok w Maredudda. – Nasz ojciec zginął podczas bitwy w Marchii, zabili go wasi ludzie.

– Hywel nie żyje! Walczył po stronie yorkistów?

Przeżegnałem się, zaskoczony również i tym, że to tragiczne wydarzenie miało miejsce w takich właśnie okolicznościach.

Maredudd, z twarzą wykrzywioną z gniewu, rzucił wodze jednemu z konnych i zeskoczył z siodła.

– Mówisz, że ojciec zginął, wspierając yorkistów? Mimo że przez pięć lat brał pieniądze od lorda Jaspera?! Nie, nie mogę w to uwierzyć. Powiedz, kiedy to ojciec postradał zmysły?

Dai zacisnął pięści wyraźnie gotów ich użyć.

– O ile mi wiadomo, nasz ojciec zawsze był zdrow na umyśle. To tobie się w głowie pokręciło, jeśli przyjechałeś po tłustego cielaka. Bo nic nie dostaniesz. Nic!

Zaniepokojony nie na żarty, że jeszcze chwila i pięści pójdą w ruch, zsunąłem się z siodła i stanąłem między braćmi.

– Każdy syn ma prawo czuć przy zmarłym ojcu, Dai – powiedziałem z nadzieją, że mój łagodny głos wpłynie na braci uspokajająco i nie skoczą sobie do gardeł. – Gdzie jest Hywel? Przywiozłeś go z pola bitwy?

– A jakżeby inaczej? – warknął. – Miał rozplątany brzuch, wszystkie kiszki na wierzchu. Musieliśmy go szybko pochować. Leży przy kościele. Możesz tam iść, lordzie Jasperze, jeśli chcesz splunąć na jego grób i złorzeczyć, że niepotrzebnie dawałeś mu złoto.

– Chyba jednak jest inaczej – powiedział mocno zbudowany młodzik o krótko przyciętych brązowych włosach, ubrany w krótki czarny kozuch bez rękawów.

Kiedy stanął w drzwiach, z trudem rozpoznałem w nim Evana, najmłodszą latorośl Hywela. Kiedy po raz pierwszy przyjechaliśmy z Owenem do Tÿ Cerrig, był ośmioletnim chłopcem, który nie potrafił usiedzieć spokojnie, a teraz patrzyłem na młodzieńca o twarzy pociągłej jak u ojca i o posturze łuczника. Barczysty, a w biodrach wąski. Wokół tych wąskich bioder pas, do którego przytroczony był nóż.

– Witam cię z otwartymi rękami, lordzie Jasperze, nawet jeśli mój brat Dai

tego nie czyni. – Evan skłonił się, a potem odwrócił do Maredudda i rozłożył ręce.
– Witaj, bracie, teraz głowo naszej rodziny!

Kiedy Maredudd objął brata, jego twarz mieniła się. Była tam wielka ulga, ale też niepokój, bo przecież oczywiste, że w tej rodzinie nastąpił rozłam.

– Nie będziemy wchodzić – powiedział, nadal trzymając ręce na ramionach brata. – Powiedz mi tylko, co się dzieje. Gdzie jest Bethan?

– Nie żyje, zmarła przed świętami Bożego Narodzenia, zmarł także jej synek, jeszcze niemowlę. Teraz dziewczynkami zajmuje się matka Bethan. Biedne sierotki... – Evan spojrział na mnie i wskazał nową wieżę dobudowaną do domu. – Twoje złoto, milordzie, zostało dobrze spożytkowane. Przedtem była tam niewielka izba, teraz jest wieża.

– Ta wieża powstała w pocie i znoju tych, co ją budowali, a nie dzięki hojności Lancasterów – powiedział Dai, krzyżując ramiona.

Minę wciąż miał ponurą i tak bardzo zaciętą, że tym razem nie potrafiłem przemówić łagodnie.

– Czy nie pojmujesz, że winien jestem posłuszeństwo królowi, memu bratu? Posłuszeństwo Koronie, a nie Lancasterom. To nie mój ród, nie należę do nich, tak jak ty nie jesteś Yorkiem!

– Jeśli już musimy mieć angielskiego króla, to popieram tego, który potrafi temu zadaniu sprostać. – Dai wzruszył ramionami. – Żegnam cię, Jasperze Tudorze. Nie jesteś tu mile widzianym gościem.

– Nie, Dai. Jest jak najbardziej miłym sercu gościem, i tak uważa zdecydowana większość, bo i ja, i Evan – powiedział Maredudd stanowczym głosem i wskazał drzwi. – Mój dom jest do dyspozycji milorda. Posilimy się, a potem pójde pomodlić się na grobie ojca. Raczej nie spodziewam się, że milord zrobi to samo.

Uśmiechnąłem się, lecz był to smętny uśmiech.

– Przecież wasz ojciec był kuzynem mego ojca – odparłem. – Oczywiście, że pójde wraz z tobą na jego grób. Mój ojciec by tego sobie życzył.

– Twój ojciec też nie żyje! – wykrzyczał Dai.

Było to dla mnie jak grom z jasnego nieba.

– Co?! Ty to wiesz?! – też krzyczałem. – Kiedy ja o tym nie wiem?!

– A tak! – I uśmiechnął się po prostu upiornie. – Ścięli go jak zdrajcę na rynku w Herefordzie.

Jego szeroki uśmiech świadczył niezbicie, że nie kłamał. Mówił okrutną prawdę, uśmiechając się przy tym, nic więc dziwnego, że poczułem straszliwy gniew, a palce objęły rękojeść miecza. Nie wyciągnąłem go z pochwy tylko dlatego, że Maredudd coś zawołał i oparł rękę na mojej piersi.

Przez czerwoną mgłę gniewu słyszałem, jak pyta:

– Skąd to wiesz, Dai? Przecież to nie może być prawda. Sir Owen nie był

zdrajcą, walczył za Jego Królewską Mość.

– Wiem to od mnicha z klasztoru Leominster. Powiedział, że Owena Tudora schwytali Vaughanowie nie więcej niż milę od pola bitwy. Zawieźli go do Herefordu, gdzie został ścięty, by pomścić śmierć ojca i brata Edwarda Yorka pod Wakefield.

– Przecież oni zginęli podczas bitwy! – zaprotestowałem. – Vaughanowie... Którzy Vaughanowie?

– Roger Vaughan i jego ludzie. Tak powiedział mnich.

Nigdy nie uważałem siebie za mściwego człowieka, ale właśnie takim się stałem w chwili, gdy to nazwisko boleśnie utrwaliło się w mojej głowie.

Puściłem rękojęć i wysunąłem się spod czujnej ręki mego giermka.

– Idziemy do kościoła, Maredudd – powiedziałem, starając się za wszelką cenę mówić w miarę spokojnie. – Chcę złożyć przysięgę.

Kamienny kościółek z przyległym dziedzińcem był Domem Bożym dla mieszkańców okolicznych farm, rozrzuconych po łagodnych zboczach wzgórz przed górami Gwynedd. Owszem, pomodliłem się za spokój duszy Hywela, ale żal we mnie był. Każdego roku płaciłem mu hojnie, a on tak bardzo mnie zawiódł, po prostu zdradził. Czyżby chciał wziąć odwet za to, że Jane została moją kobietą? Może. I tym ciężiej było mi na duszy.

Maredudd został przy grobie ojca, a ja wszedłem do mrocznego kościoła, do którego słońce nigdy nie zaglądało, dlatego panował tu przejmujący chłód. Ściany były szare, brakowało fresków, jakie mają kościoły w Anglii, ale za to rzeźbiony krucyfiks na ołtarzu był bardzo piękny. Ukłąłem, zdjąłem rękawicę, położyłem dłoń na zimnym kamiennym ołtarzu, a mój mocny głos, odbijając się od kolumn, wypełnił kościół od kamiennej posadzki aż po krokwie:

– Ja, Jasper Tudor, hrabia Pembroke, przysięgam w obliczu Boga Wszchemogącego, że nie spocznę, póki człowiek, który ma na sumieniu śmierć mego ojca, Owena Tudora, ściętego na katowskim pieńku w Herefordzie, nie zginie z mojej ręki. Człowiek ten zwie się Roger Vaughan z Tretoweru.

Wstałem i wyjąłem z sakiewki dwie złote monety, które wsunąłem pod drewnianą podstawkę krucyfiks. Miałem nadzieję, że kiedy ksiądz będzie odprawiał nabożeństwo, zauważy, że coś tam błyszczący. Miałem też nadzieję, że nie wyda tych pieniędzy w miejscowej piwiarni, lecz spożytkuje na upiększenie tego kościółka ku chwale Boga Ojca w Trójcy Jedynej.

Wstałem z klęczek i wyszedłem na zielony dziedziniec porośnięty bujną trawą. Maredudd stał przy grobie ojca, wpatrując się w fale niezmordowanie obmywające kamienie zalegające na brzegu.

Podszedłem, stanąłem za jego plecami i oznajmiłem:

– Maredudd, zwalniam cię z przysięgi wierności, bo na pewno w tych nowych okolicznościach tego pragniesz. Jesteś dziedzicem swego ojca, więc twoje

miejsce jest tutaj.

Nie odwrócił się, a ja byłem pewien, że przystanie na moją propozycję.

I nie myliłem się.

– Bardzo chciałbym dalej służyć u milorda, ale powinienem być tutaj, przede wszystkim dlatego, że Dai przeszedł na stronę yorkistów... – Wreszcie spojrzał na mnie, a jego oczy lśniły od łez. – Ale byłbym milordowi nieskończenie wdzięczny, gdyby milord wziął do swojej świty mego brata Evana. Jest młody, krzepki i szybko się uczy, a mnie będzie łatwiej dojść do ładu z Daiem, kiedy jego tu nie będzie.

Krótko i węzłowato. I dobrze, bo wcale nie chciałem tego drażnić. Jak Maredudd zasypie tę przepaść, która powstała w jego rodzinie, to już jego sprawa.

– Oczywiście, że przyjmę Evana, jeśli złoży przysięgę wierności – odparłem.

– Zapłatę dostanie taką samą jak ty.

Kiedy wracaliśmy do Tÿ Cerrig, żaden z nas nie odezwał się ani słowem. Szliśmy w milczeniu zamyśleni i smutni.

JANE

Zamek Pembroke i Tenby

Po klęsce Jaspera w Marchiach zapanował pokój tylko pozorny. Pograżone w smutku rodziny opłakiwały zmarłych i pielęgnowały rannych, a tych, którym szczęście dopisało i uszli z życiem, witano z największą radością, po czym każdy znów brał się do swojej roboty w domu, w polu albo w warsztacie.

Doszły nas słuchy, że Edward York, który choć nie miał jeszcze władzy w rękę, to jednak tę rękę przysunął bliżej celu w Towton w North Yorkshire, odnosząc zwycięstwo w wyjątkowo długiej, krwawej i zażartej bitwie na wrzosowiskach, która ponoć zabrała ponad dwadzieścia tysięcy istnień ludzkich. Trudno mi było to sobie wyobrazić. Ludzie powiadali, że woda w strumieniach jeszcze przez wiele dni była czerwona od krwi, a w całej Anglii pewnie nie było choćby jednej wioski, z której nikt nie poległ w tej bitwie. Król Henryk i królowa Małgorzata razem z synem dosiedli koni i uciekli z pola bitwy. Przez wiele dni brnęli przez śnieg zalegający na wzgórzach, by dotrzeć do Szkocji i prosić o schronienie. Ich wojsko rozproszyło się, a ci mężczyźni z miast i wiosek, którzy zaciągnęli się pod królewską chorągiew, obecnie nie mieli wyboru i musieli przysiąc wierność nowemu i wciąż nieznanemu królowi, bo w innym przypadku skazywali siebie na krótki żywot osoby wyjętej spod prawa.

Jasper jeszcze nie musiał wybierać, z tym że prawdę mówiąc, to akurat jemu mogli zaproponować tylko szafot. Na początku kwietnia, po objęździe twierdz walijskich, które nadal pozostawały w rękach jego królewskiego brata, wrócił do zamku Pembroke. Był bardzo zmęczony i przygnębiony, a mną wstrząsnęła ta zmiana. Przecież z tego zamku wyjeżdżał na czele wspaniałego orszaku. Jasper w lśniącej zbroi, obok niego Owen, a nad ich głowami dumnie łopotały lordowskie chorągwie. Razem z nimi wyruszyło blisko tysiąc żołnierzy. Wielu z tych, którzy ocaleli podczas pogromu, wróciło do domu i zakopało oręż, byli jednak i tacy, którzy zaciągnęli się na służbę w innych zamkach. Do zamku Pembroke razem z Jasperem wróciło zaledwie siedmiu. Byłam zdumiona, że nie zauważyłam wśród nich Maredudda, a jeszcze bardziej zdumiona, gdy dostrzegłam Evana i zobaczyłam, jak bardzo zmienił się mój młodszy brat. Kiedy wyjeżdżałam z Tŷ Cerrig, był chłopcem, teraz zobaczyłam mężczyznę.

Jasper powiadomił mnie w liście o śmierci mego ojca, co stało się podczas bitwy, nie napisał jednak, że ojciec przeszedł na stronę Yorków, a Dai zionie

nienawiścią do Lancasterów. Tego dowiedziałam się dopiero podczas naszej rozmowy w cztery oczy, a mówił o tym załamującym się głosem człowieka pokonanego. Słuchałam go ze ściśniętym sercem, nawet bardziej tym wstrząśnięta niż zdradą mego ojca.

Nie po raz pierwszy błogosławiłam tego kogoś, kto zadbał o to, by w domu Jaspera były jak największe wygodny, łącznie z komnatą do kąpieli. Stała tam wielka kamienna balia, którą służący napełnili gorącą wodą, i teraz w tej wodzie siedział Jasper, a ja go szorowałam, usuwając z pleców zaschnięty bród.

Przeraził mnie wygląd Jaspera. Był bardzo chudy, do tego pokąsany przez robactwo, gdy pomieszkiwał w stodołach i gajówkach. Bałam się, że jakiegoś robala mógł tu przywieźć, dlatego kazałam spalić jego ubranie.

– Czy to możliwe, że będziesz musiał uciekać z Walii, Jasperze? Na szczęście yorkiści za bardzo się nami nie interesują, przynajmniej jak dotąd.

– Niedługo czekać, jak po ucieczce króla Edward York zainteresuje się zachodnią częścią królestwa, a ja jestem na początku listy tych, na których chce się zemścić. Nie wystarczy mu głowa mego ojca, by pomścić tych, co polegli pod Wakefield.

Nie pozwoliłam popłynąć łzom, choć bardzo tego chciały i z powodu śmierci naszych ojców, i z powodu okropnego strachu, że Jasper w każdej chwili może pójść w ich ślady. Zagrożenie było tym większe, że Jasper jako jedyny członek królewskiej rodziny pozostał w królestwie, więc na pewno stał się dla Yorka głównym celem. I mimo że brony, czyli obronne kratownice, we wszystkich trzech bramach były zawsze spuszczone, a straż czuwała przez całą dobę we wszystkich zakamarkach blanków, wiedziałam, że będę żyć w ciągłym strachu przed napaścią na zamek Pembroke. Jednocześnie byłam świadoma, że ze względu na przyszłość moich dzieci muszę być przygotowana na wszystko.

Jasper, odzyskując siły i wigor, z każdym też dniem był coraz bardziej przekonany, że sprawa Lancasterów wcale nie jest przegrana. Twierdził, że Lancasterowie nadal mają wielu zwolenników, a już zwłaszcza w zachodniej Walii, i wystarczy jeden pokaz siły, by z powrotem zbiegli się pod chorągiew Henryka. A tymczasem Edward York, wcale nie czekając, kiedy zostanie ukoronowany, już teraz kazał Williamowi Herbertowi z Raglanu, swemu wiernemu porucznikowi, zająć włości i zamki Jaspera. Na rynku w miasteczku Pembroke powieszono obwieszczenie o tym, co Edward sobie umyślił. Wisiało, póki Jasper nie posłał tam jednego ze zbrojnych, by je zdarł.

I pieklił się:

– Jak on śmiał, przeklęty York, zrobić coś takiego, i to tuż pod moim nosem! Nadal jestem lordem Pembroke! Niech no tylko spróbuje mi wydrzeć ten zamek!

Na początku czerwca nadeszła wieść, że księżę Exeter, spełniając oficjalną prośbę królowej Małgorzaty skierowaną do księcia Burgundii, szykuje się do

wejścia na pokład statku wraz z wojskiem najemnym. Wypłynął z Flandrii i z końcem miesiąca statek powinien zawinąć do Harlech, zamku na przybrzeżnych skałach, na północ od Tÿ Cerrig. Zamek ten, który posiadał otoczony murem obronnym port, nadal był w rękach króla Henryka. Jasper, kiedy dowiedział się o tych zamierzeniach, natychmiast zaczął zbierać wojsko, by ruszyć na północ na spotkanie z francuskimi sprzymierzeńcami.

– To dość ryzykowne przedsięwzięcie, Jane – zwierzył się, tuląc mnie do siebie. – Kto wie, kiedy wrócę. O ile w ogóle...

Tak powiedział, ale wcale nie wyczuwałam w nim lęku czy choćby przygnębienia, ponieważ jego twarz, którą kochałam nad życie, wyglądała wreszcie tak jak powinna. Znikły ślady ukąszeń, policzki popełniały, a niebieskie oczy rozblęły, kiedy dodał z uśmiechem:

– Zanim znów wpadniemy w sidła wojny, powinniśmy przeżyć coś miłego, nie sądzisz, Jane?

Zaproponował, żebyśmy kilka dni spędzili w Tenby. Yorkiści nie będą nas tam szukać, no i do Tenby zaledwie kilka mil, gdyby więc Herbert wykonał jakiś ruch, szybko będziemy z powrotem.

Czteropółletni Harri był już w wieku, kiedy wyczuwa się nastroje i reaguje na to, co się dzieje dookoła. Wiosną, podczas nieobecności Jaspera, zrobił się bardzo lękliwy, a kiedy Jasper wrócił, nie posiadał się z radości. Teraz czuł się niepewnie, wyczuwając, że wuja znów coś niepokoi, a kiedy dowiedział się, że ja i Jasper wyjeżdżamy, wpadł w rozpacz.

– Co będzie, jeśli nie wrócisz tu, pani Jane? Kto będzie ze mną? I gdzie ja będę?

Niestety zadawał mi pytania zasadnicze, na które nie potrafiłam udzielić konkretnych odpowiedzi, ponieważ jego przyszłość była zagadką. I dlatego też był bardzo zaniepokojony, do czego miał pełne prawo, bo chociaż przyszłość wszystkich dzieci z naszej komnaty dziecinnej stała pod znakiem zapytania, to największy pytajnik wisiał nad Harrim.

Do Tenby pojechaliśmy z niewielką świtą. Między innymi był z nami Evan, z czego bardzo się cieszyłam, bo jak dotąd nie miałam okazji porozmawiać z nim w cztery oczy. Kiedy wjechaliśmy do miasta, Jasper przede wszystkim chciał zobaczyć, jakie zmiany poczyniono w fortyfikacjach, na co wyłożył naprawdę spore pieniądze. I zobaczyliśmy nową wieżę pokaźnych rozmiarów górującą nad portem, a na blankach, co prawda jeszcze z niewykończonym dachem, stała już armata. Dokonano również wielu ulepszeń, które miały pomóc podczas napaści od strony morza, ale widok tych ulepszeń, a już szczególnie armaty, podziałał na mnie przygnębiająco. Jednak gdy zsiadliśmy z koni przed drewnianym domem, nastrój mi się już poprawił. Bo to był mój dom, więc kiedy wielkim kluczem otwierałam grube dębowe drzwi, wprost pękałam z dumy. Jasper przekazał nasze konie świcie,

która klusem odjechała, a my wreszcie zostaliśmy sami.

Kiedy tylko weszliśmy do środka, Jasper chwycił mnie w objęcia, czym naturalnie byłam zachwycona. Pocałował mnie, ja też go pocałowałam, i trzymając się za ręce, pobiegliśmy na górę, pokonując po dwa stopnie. Kiedy dotarliśmy do sypialni na piętrze, brakowało nam tchu, co nie przeszkadzało, że znowu padliśmy sobie w objęcia. Potem kochaliśmy się gorąco i namiętnie, świadomi, że czasy są niespokojne i kto wie, jak długo będziemy razem. Choć świadomi tego byliśmy krótko, bo niebawem w ogniu namiętności wszystkie lęki poszły w niepamięć.

Przez następne trzy dni prawie nie wychodziliśmy z domu, Kochając się zawzięcie, poza tym wreszcie miałam okazję porozmawiać w cztery oczy z Evanem. Kiedy Jasper pisał listy do swoich sojuszników w północnej Walii z prośbą o wsparcie flamandzkich najemników, którzy mieli przypłynąć do Harlech, ja i Evan poszliśmy na przechadzkę brzegiem morza, a brat wreszcie powiedział mi, dlaczego nasz ojciec przeszedł na stronę yorkistów.

– Ojciec uważał, że lord Jasper wykorzystał ciebie. – Pod ciemnym zarostem pojawiły się rumieńce. – Tak jak najeźdźca normański uzurpował sobie *le droit de seigneur*, czyli prawo pierwszej nocy. Ojciec powiedział, że wstyd mu, że brał od lorda Jaspera pieniądze w zamian za... usługi, jakie mu świadczysz. Wybacz, Sian, ale lepiej, żebyś dowiedziała się o tym ode mnie, a nie od złośliwych plotkarek. A ojciec tak właśnie uważał, i gdybyś przyjechała do Tÿ Cerrig, chyba nie wpuściłby ciebie do domu.

To, co powiedział, odczułam bardzo mocno, jakby kopnął mnie w brzuch.

– Ależ Evanie, przecież złożyłam lordowi Jasperowi przysięgę wierności! A więc...

Evan kopnął kamień. Kamień wpadł do wody.

– Lord Jasper spodobał mi się od razu, tak jak tobie, Sian, gdy po raz pierwszy do nas przyjechał. I wcale się nie zmienił, kiedy został lordem. Nasz ojciec po prostu na nim się nie poznał.

– A więc nie zamierzasz go zdradzić?

– Nie... A wiesz, chciałem zaciągnąć się do łuczników Owena Tudora, ale ojciec nie pozwolił. Zdumiało mnie to, lecz i tak nie wierzyłem własnym oczom, kiedy wyszedł z domu, żeby zaciągnąć się u Williama Herberta.

– Stary głupiec – powiedziałam z goryczą. – Za stary, żeby walczyć. Dlaczego nie wysłał Daia?

– Bo Dai nie nadaje się do walki. Poza tym ojciec powiedział, że jeśli Owen Tudor nadal walczy, to on też może. – Evan wzruszył ramionami, potem rozłożył bezradnie ręce. – I co? Okazało się, że żaden z nich już się nie nadaje.

– Ale Hywel przynajmniej zginął na polu bitwy i na pewno nie miał nic wspólnego ze ścięciem Owena. O Boże... A gdyby było inaczej...

– Mam nadzieję, że Hywel by odmówił. Sian, a co ty zrobisz, jeśli lord

Jasper wpadnie w ich ręce?

Byłam zaskoczona tym pytaniem. Po przyjeździe do Tenby starannie unikaliśmy z Jasperem tego tematu, ale wcześniej, zaraz po powrocie do zamku Pembroke powiedział mi, że chce, bym zabrała nasze córeczki, a jeśli Myfanwy nie powróci, także Davy'ego do Tŷ Cerrig. Głową rodziny był teraz Maredudd, więc Jasper był pewien, że pod jego skrzydłami dzieci będą bezpieczne. Ja jednak zamierzałam zrobić coś innego, ale o tym nikomu nie pisałam ani słowa, nawet Evanowi. Miałam przecież już niejedną okazję, by się przekonać, że mężczyzna, gdy kobieta stawia choć niewielki opór, od razu staje się dyktatorem. Powiedziałam więc Evanowi tylko to, co polecił mi Jasper.

– A Harri? Co z nim będzie, Sian?

– Skoro na lorda Jaspera wyrok już wydano, myślę, że opiekę nad Harrim przełożą innemu lordowi. Albo matce Harriego... Nie, przykro to mówić, ale wydaje się to niemożliwe. Natomiast jedno jest pewne. Nigdy nie pozwolę mi zabrać bratanka króla Henryka do wiejskiego domu w Gwynedd, nawet jeśli do tego domu dobudowano nową wieżę! – zakończyłam z uśmiechem, ale raczej smętnym, bo byłam pewna, że mały Harri nie miałby nic przeciwko temu, by wychowywać się na wsi.

Kiedy wracaliśmy do domu, wstąpiłam do piekarni, gdzie kupiłam jagnięcinę zapiekaną w cieście, świeży chleb i trochę zebranych w lesie tego ranka poziomek, które lśnią jak małe rubiny, leżały w koszyczku. A w domu zastaliśmy posłańca, który czekał na listy od Jaspera. Od razu rozpoznałam dzielnego chłopaka, który nadal był wierny królowi Henrykowi i krążył niezamordowanie po północnej i zachodniej Walii.

– Witaj, Jenkinie! Dowiedziałeś się czegoś nowego?

– Tak – odparł z ponurą miną. – Carmarthen otworzył bramę, by wpuścić ludzi Herberta. Na szczęście wyszedłem stamtąd wcześniej, bo inaczej by mnie pojмали.

Pokiwałam głową i mocno zaniepokojona weszłam na schody. Jenkin powiedział, że yorkiści weszli do Carmarthen, a to przecież zaledwie trzydzieści mil od miasteczka i zamku Pembroke. Czyli pętla zaciska się wokół Jaspera...

Jenkin przywiózł list od lady Małgorzaty. Kiedy Jasper podawał mi ten list, już po jego minie mogłam się zorientować, że nasza idylla dobiegła końca. List był krótki i napisany nieporządnie, zupełnie nie w stylu milady.

Jasperze, mimo moich usilnych prośb i mimo decyzji mego męża, by poddać się królewskiemu aktowi łaski, Edward odrzucił moją prośbę o prawo do opieki nad Henrykiem i prawo to sprzedał Williamowi Herbertowi za tysiąc funtów, stawiając wyżej pieniądze niż miłość matki. Jestem przerażona, że Henryk dostanie się w ręce człowieka, który jest winny śmierci jego ojca. Człowieka, który jak zapewne już wiesz, z rozkazu króla ma zająć Twoje ziemie i zamek Pembroke. Jestem też

rozdarta, bo z jednej strony pragnę Cię błagać, żebyś się poddał, nie narażając mego syna na niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą oblężenie zamku. A jednocześnie życzę sobie z całego serca, żeby pocisk z którejś z Twoich armat urwał temu mordercy głowę. Jeśli Henryk nadal jest w Twoich rękach, Jasperze, i jeśli będziesz mógł nadal pokierować jego przyszłością, to błagam Cię, pamiętaj, jak drogie jest mi moje dziecko, moje jedyne dziecko, a ja, matka, nie mogę nic dla niego zrobić, tylko zaufać Tobie. I mimo że nie pochwalam Twego związku z Jane Hywel, życzę sobie, by nadal opiekowała się Henrykiem i pisała do mnie o tym, co porabia i w jakim jest zdrowiu.

*Pisane w wielkim pośpiechu,
Małgorzata, hrabina Richmond*

Złożyłam list i oddałam Jasperowi, nie czyniąc żadnej uwagi na temat wyniosłego tonu lady Małgorzaty, jeśli chodzi o moją osobę, bo przynajmniej w tej chwili było to nieistotne.

– Musiała dokonać straszliwego wyboru, Jasperze. Co teraz zrobisz?

– Decyzję już podjąłem. Muszę jechać do Harlech, żeby spotkać się z Exeterem. Kiedy połączymy siły flamandzkich najemników i walijskich zaciężnych, jest szansa, by zapewnić królowi Henrykowi królestwo. I to jest ważniejsze niż zamek Pembroke. Dlatego nie mogę dłużej chronić Harriego, nie mogę też wziąć go ze sobą, bo jest jeszcze za mały, by iść na wojnę. Dlatego kazałem konstablowi Skydmore'owi poddać zamek, a kiedy pojawi się Herbert, przekazać mu małego Harriego. A ty, Jane, razem z naszymi dziećmi ruszysz ze mną na północ. Pojedziecie do Tÿ Cerrig. Tam na pewno będziesz bardziej bezpieczna niż jako zakładniczka Herberta.

– Mam zostawić Harriego w Pembroke? Samego?! – wykrzyknęłam przerażona. – Przecież lady Małgorzata kazała mi zostać z jej synkiem. A poza tym Evan powiedział mi, że nie wiadomo, czy będę mile widziana w Tÿ Cerrig. Nie, Jasperze, nie mogę jechać z tobą. Lady Małgorzata nigdy by mi tego nie wybaczyła.

Jasper wyraźnie miał ochotę podważyć moją decyzję, ale po tym, co powiedziałam na samym końcu, jednak się ugiął, uznając, że dla tej czcigodnej damy moja odmowa byłaby zniewagą.

Po kilku dniach Jasper ruszył na północ, a ja razem z dziećmi zostałam w zamku Pembroke, czekając na to, co przyniesie los.

JASPER*Dzika głusza Gwynedd, zamek Caernarfon i zamek Harlech*

Z wielką niecierpliwością czekałem na księcia Exetera, pewien, że zgodnie z zapowiedzią przybędzie do Harlech, a tymczasem księżę po dwóch tygodniach przekazał wieść, że całkiem nieoczekiwanie dobrli do brzegu o wiele dalej, w Mostynie we Flintshire, we włościach lancasterskiej rodziny wiernej królowi Henrykowi. Niestety te włości otoczone były przez ziemie yorkistów, dlatego flamandzkie wojsko musiało wywalczyć sobie wolną drogę przez północną Walię.

Ludzie Herberta byli wszędzie, ale Maredudd zawiózł mnie tam, gdzie nikomu by nie przyszło do głowy mnie szukać, zwłaszcza teraz, kiedy zima stoi już za progiem. Czekałem więc na księcia, a Evan, który mi towarzyszył, pokazał, jak przeżyć na tym nieprzyjaznym, zarośniętym chaszczami skrawku ziemi, gdzie nasz przodek Owen Glyn Dŵr przed sześćdziesięcioma laty ukrywał się przed Anglikami w kamiennej chatce, w której w lecie pomieszkiwali pasterze. Teraz byliśmy tam z Evanem i oprócz gry w karty, miałem jeszcze tylko dwa zajęcia: zachowywałem czujność i dbałem o to, by nie zmarznąć. I jeszcze jedno, trzecie. Przeklinałem księcia Exetera. Od czasu do czasu słyszeliśmy cichy gwizd. To był znak, że przybył Jenkin, więc wychodziliśmy z chaty, by usłyszeć najnowsze wieści i odebrać jedzenie. W drugim tygodniu października dostałem list od Jane, który dotarł do mnie za pośrednictwem jej brata, czyli przez Tŷ Cerrig. W liście nie było podpisu ani daty, ani razu nie wymieniono naszych imion, ale to, co napisała Jane, było pełne miłości. Potem codziennie czytałem ten list od nowa, wspominając swoje jakże inne życie sprzed zaledwie kilku tygodni.

Mój ukochany, całuję Twe usta i modlę się, by posłaniec dostarczył Ci ten list, który piszę w przededniu wyjazdu z zamku Pembroke. Jedziemy do Raglanu. Tak, ja i wszystkie dzieci jedziemy do jaskini lwa. Trzy dni temu do Pembroke przybył William Herbert z wielkim wojskiem i strasznymi armatami. Jego przybycie wywołało wielkie zamieszanie i w zamku, i w mieście. Drugiego dnia herold Herberta podjechał pod mury, by przedstawić warunki. Konstabl Skydmore, tak jak kazałeś, zamierzał poddać zamek, nie stawiając żadnych warunków, ja jednak poprosiłam, by dał mi trochę czasu na przygotowanie dzieci. Kiedy powiedziałam Harriemu, że pojedzie do nowego domu, zaczął mnie prosić, bym jechała razem z nim. Powiedziałam mu, że muszę o to spytać jego nowego opiekuna.

Kiedy następnego dnia przed murem ponownie pojawił się herold, konstabl

zapytał, czy mogę porozmawiać z lordem Herbertem. Wyrażono zgodę i zaprowadzono mnie do jego namiotu w obozie po drugiej stronie rzeki. Spodziewałam się, że ujrzę szorstkiego żołnierza, z którym rozmowa jest krótka, ale treściwa. Tymczasem zastałam tam dżentelmena, który uprzejmie wysłuchał mojej prośby i zezwolił, bym towarzyszyła Harriemu w drodze do nowego domu, zabierając także jego piastunkę. Wyjaśniłam mu, że to ja jestem piastunką Harriego, że jestem przy nim od chwili jego narodzin i rozłąka ze mną może odbić się i na zachowaniu chłopca, i na jego zdrowiu, a zdrowie dziecka dla jego matki jest najważniejsze. Nie wiem, czy lord Herbert kiedykolwiek spotkał się z lady M, ale kiedy usłyszał jej nazwisko, przez chwilę się zastanawiał, po czym powiedział, że powie o wszystkim swojej żonie i to ona zadecyduje, czy pomieszczą u siebie jeszcze czworo dzieci i ich piastunkę. Zgodziłam się więc pojechać ze wszystkimi dziećmi do Raglanu i zapytam się milady, czy zgodzi się, bym została tam na dłuższy czas. Jeśli zgodzi się, to niestety obawiam się, że w przyszłości nie będziemy mogli się spotykać. Będzie to raczej niemożliwe. Ale czuję, że robię to, co powinnam zrobić. I zapewniam Cię, że zawsze będę gotowa zrobić wszystko, by dzieci były bezpieczne.

I na zawsze pozostanę Twoją wierną i kochającą przyjaciółką.

Miałem wielką nadzieję, że Jane znów napisze do mnie, choć wiedziałem, że przekazanie wieści z zamku yorkistów wyjętemu spod prawa Lancasterowi będzie raczej niemożliwe. Napisałem krótką odpowiedź, ale nie wierzyłem, że kiedykolwiek dotrze do Jane. Bo stało się tak, że człowiekowi, którego uważałem za zabójcę mego brata, podlegali teraz moja ukochana, mój bratanek, mój przyrodni brat i moje dwie córki. Ta myśl doprowadzała mnie do rozpacz, ale jakoś się jednak trzymałem dzięki ambitnemu celowi, któremu oddałem się bez reszty: zniszczyć Yorka uzurpatora i przywrócić tron prawowitemu władcy, królowi Henrykowi.

Kiedy odkładałem list, do mych uszu dotarły niepokojące dźwięki, czyli podzwanianie dzwoneczków przy uprzęży. Jenkin, ze względu na nasze bezpieczeństwo, zawsze ostatnią milę dzielącą go od naszej kryjówki pokonywał na piechotę, a dźwięki były tak głośne, że musiał tam być niejeden konny, czyli to na pewno nie Jenkin. Instynktownie chwyciłem za pancerz i w tym momencie do chaty wślizgnął się Evan. Był zdyszany, czyli niewątpliwie przybiegł ze skały, z której obserwowaliśmy okolicę.

– Konni i piechurzy idą doliną – wydyszał. – Na chorągwi jest snop pszenicy. To godło Exetera, prawda, milordzie? Przyprowadził tu tyle wojska, że jak idą, to ziemia się trzęsie!

– Jezu! Co on wyrabia?! – zawołałem. – Zaraz będziemy mieli na karku wszystkich yorkistów z Gwynedd. Kto mu powiedział o naszej kryjówce?! Ktoś nas zdradził!

Evan wyraźnie się speszył, a ja bez trudu odczytałem jego myśli. Maredudd nigdy nikomu by o tym nie powiedział, więc może Dai? Nie wiedział o kryjówce, ale może domyślił się, gdzie ona jest. Może... Nie powiedziałem już ani słowa, kiedy giermek osłaniał moje plecy naplecznikiem.

Kiedy wyszliśmy z chaty i zaczęliśmy schodzić po zboczu, by wyjść naprzeciwko nadciągającemu wojsku, raczej nie wyglądałem jak brudny pasterz, lecz jak rycerz królestwa. Szedłem przecież na spotkanie księcia. Podczas ostatniego posiedzenia parlamentu Exeter, podobnie jak ja, został pozbawiony tytułów i włości, ale żaden Lancaster nigdy nie uznał, że członkowie zgromadzenia mieli do tego prawo.

– Mniemam, panie, żeś księżę Exeter? – spytałem, przyklękając na jedno kolano przed rycerzem jadącym na czele pochodu. Miał opuszczoną przyłbicę, a do hełmu przyczepioną lisią kitę. Exeter używał przydomka „Lis”, ja jednak go nie użyłem, bo w skrytości ducha podziwiałem te zwierzęta. – Prowadzisz całą armię, by znaleźć dwóch ludzi?

Exeter zsiadł z konia i powiedział:

– Oni nie spuszczają ze mnie oka, Pembroke, dopóki im nie zapłacę.

Zdjął hełm i nie odwracając się, tak na ślepo, rzucił go w tył. Giermek, żeby ten hełm złapać, wychylił się z siodła tak daleko, że omal nie spadł z konia. Byłem bardzo ciekaw, jaka kara by go spotkała, gdyby hełmu nie pochwycił.

– Może i nazywam się Pembroke, ale już bez ziemi – odparłem oschle. – Chociaż widok twoich ludzi daje nadzieję, że ją odzyskam.

Słyszałem, jak kapitanowie wydają polecenia w gardłowym języku, zapewne po flamandzku. Exeter podszedł do mnie bliżej i rzucił półgłosem:

– Poczekaj, a przekonasz się. Ci tutaj to najbardziej gburowate stado byków, jakie można sobie wyobrazić. Gorszego nie miałem pod swoimi rozkazami. Księżę Burgundii, by nam pomóc, opróżnił lochy. Gdyby to ode mnie zależało, poprowadziłbym ich prosto do rzeźni.

Niestety, jego nastawienie do podległych mu żołnierzy za bardzo przypominało nastawienie Wiltshire’a do najemników, których opuścił podczas bitwy, dlatego poprosiłem w duchu świętego Michała, by nie pozwolił, by sytuacja się powtórzyła.

– Może zdają sobie sprawę, że wódz z niewiadomego powodu goni ich przez północną Walię. Dlaczego nie dobiliście do brzegu w Harlech?

– Bo musiałem przybić do Mostynu – rzucił szorstko księżę. – Ale nie musisz wiedzieć po co. – Odwrócił się do mnie plecami i zapatrzył na dziką głuszę wokół nas. – I gdzie to myśmy trafili? Przecież tu jak w Hadesie, tyle że zimno.

Jednak chciałem uzyskać odpowiedź na moje pytanie.

– Chyba powinienem wiedzieć, panie. Przecież zamierzamy ruszyć na Caernarfon, a z powodu waszej zwłoki yorkistowski konstabl zyskał czas na

zrobienie nowych zaciągów do obrony zamku. Zdemaskowano też człowieka, którego tam wysłałem, by otworzył nam bramy. Tydzień temu zarzucono mu pętlę na szyję i zepchnięto z blanków.

– Czyli wysłałeś tam niezbyt rozgarniętego szpiega. – Exeter wzruszył ramionami i odwrócił się do giermka, chłopaka, którego los pokarał wyjątkowo wystającymi zębami. – Przynies bukłak, ten z króliczej skóry. Muszę koniecznie się napić, a milord jakoś nie zaprasza na poczęstunek.

Słyszałem, że Exeter ma paskudny charakter, o czym właśnie przekonałem się na własnej skórze. Miałem już na końcu języka kąśliwą uwagę, ale w porę się powstrzymałem i też odwróciłem się do mojego giermka. Mrugnąłem do niego znacząco – księżę nie mógł tego widzieć – i poprosiłem niewinnym głosem:

– Przynies Jego Księżęcej Mości nasze najlepsze walijskie piwo, Evanie. Wiesz jakie. Ugasi pragnienie lepiej niż wino.

Nie byłem zaskoczony, gdy księżę po pierwszym łyku splunął i resztę tego, co dostał, wylał na ziemię.

– Przecież to woda! – zawołał. – Od wody człowiek może umrzeć!

– Nie, milordzie. – Pokręciłem głową. – Od wody z walijskich gór na pewno się nie umiera, chyba że wasi ludzie zdążyli nasikać do strumyka.

– Po raz pierwszy masz rację, Pembroke. Flamandzkie siki na pewno zabijają człowieka w sekundę. – Exeter, chwycił bukłak, który przyniósł giermek z wystającymi zębami, i wypił potężny łyk.

Patrzyłem na to z niesmakiem, czując też coraz większe zniecierpliwienie.

– Być może, ale tak czy inaczej są nam potrzebni. Jeśli mamy mieć nadzieję na zdobycie zamku Caernarfon, to radzę ci, księżę, kazać im napić się wody w górze strumienia, wysikać w dole, a potem pomaszerować z powrotem w stronę wybrzeża z nadzieją, że dotrzemy tam przed Williamem Herbertem.

Niestety, nie powiodło się nam. Szliśmy dwa dni, a kiedy zbliżyliśmy się do tej pierwszej potężnej szarej fortecy króla Edwarda i razem z księciem weszliśmy na wzniesienie, by rozejrzeć się po okolicy, zobaczyliśmy olbrzymie wojsko nadciągające ze wschodu. Nad głowami żołnierzy łopotały chorągwie. Najwyżej łopotała ta jedna, z trzema białymi lwami „Czarnego Williama”. Była to chorągiew Herberta, od niedawna lorda Herberta.

Naturalnie od razu zapragnąłem starcia, niestety Exeter był odmiennego zdania.

– Ich jest o wiele więcej, Jasperze – powiedział, bezceremonialnie zwracając się do mnie po imieniu, choć wcale go nie zachęcałem do tego rodzaju poufałości. – Powinniśmy wycofać się do Harlech i tam czekać na twoich walijskich żołnierzy.

Kiedy pojawił się Exeter, pchnąłem posłańca do wiernych Lancasterom rodzin w północnej Walii, by mężczyźni stawili się z orężem. Niestety minęło niewiele czasu i nikt jeszcze nie zdążył odpowiedzieć.

– Nie! – zaprotestowałem. – Dzięki temu Herbert będzie miał czas zwerbować jeszcze więcej żołnierzy i ściągnąć armaty z Caernarfonu. Wtedy naprawdę będzie ich o wiele więcej. Tak więc teraz albo nigdy!

– Królowa Małgorzata mnie powierzyła dowództwo – powiedział Exeter z miną marsową, do której zaczynałem się już przyzwyczajać. – A ja zdecydowałem, że wycofujemy się do Harlech. Jeśli będziemy iść wzdłuż wzgórza po zachodniej stronie, nadciągające wojsko może nas zauważyć dopiero wtedy, kiedy będziemy już poza ich zasięgiem.

Tak powiedział, a mnie nie po raz pierwszy stanął przed oczami hrabia Wiltshire uciekający z pola bitwy. Było przecież całkiem prawdopodobne, że historia się powtórzy. Ale cóż... Nie miałem wyboru, przecież było oczywiste, że flamandzcy najemnicy będą słuchać tylko rozkazów Exetera.

A on wydał rozkaz do odwrotu. Słyszałem też, jak mówił kapitanom, że złoto dostaną w zamku Harlech. Potem szturchnął mnie łokciem i dodał półgłosem:

– Jak to usłyszą, nogi same będą ich niosły. Czyż nie tak, Jasperze?

– A gdzie to złoto jest? – spytałem równie cicho.

– W Mostynie, w bezpiecznym miejscu – wymruczał, spoglądając na mnie z ukosa. – Edward York wszystkie moje dochody przekazał mojej żonie, tej jędry, a ja muszę przecież z czegoś żyć. Ty też się dostosujesz i nauczysz, jak wydoić złote monety, o ile Edward na dłużej pozostanie przy władzy.

Exeter ożenił się z Anną Plantagenet w młodym wieku. Był to jeden z tych niezdrowych związków, gdzie każda ze stron jest w innym obozie. Anna była starszą siostrą Yorka uzurpatora, któremu już dawno temu udało się wynegocjować dla niej akt separacji, a kiedy Edward wstąpił na tron, na jej prośbę wszystkie włości odebrane Exeterowi nie wróciły do Korony, lecz zostały przyznane byłej małżonce. Nic więc dziwnego, że ksiązę tym bardziej nienawidził Yorków.

Czułem, że za odwrotem do Harlech coś jeszcze się kryje. Nie tylko czułem, byłem tego pewien.

Exeter i jego świta dosiadali koni, natomiast wszyscy Flamandowie byli piechurami. Kiedy Herbert wysłał na nas konnicę, by nękała tyły pochodu, Flamandowie złamali szyki i zaczęli uciekać przed walącymi o ziemię kopytami. Wieść o tym chaosie dopiero po jakimś czasie dotarła na czoło pochodu. Wtedy bez namysłu obróciłem się z koniem, by pogalopować na tyły i wesprzeć tamtejszą straż, ale Exeter ustawił konia tak, że zatarasował mi drogę.

– Nie, Jasperze! Jeśli nie podjedziesz do Harlech pierwszy, nie otworzą nam bram i będziemy mieli całe wojsko Yorków na karku. Dlatego musimy jechać dalej, do przodu. To rozkaz!

I znowu musiałem dokonać gorzkiego wyboru, a przy tym modliłem się w duchu, żeby wreszcie dane mi było walczyć z prawdziwymi dowódcami, ludźmi honoru, którzy na pierwszym miejscu stawiają dobro podlegających im żołnierzy

i zwycięstwo nad Yorkami.

Kiedy galopowaliśmy w stronę Harlech, pogoda zaczęła się psuć. Pierwsze, co zobaczyliśmy, to zamkowe mury oblepione wodorostami i wieże z jasnego kamienia, które zdawały się kołysać na gigantycznej wirującej poduszce, ponieważ chłostana wichrem zatoka Tremadog zmieniła się w ryczącego demona. Kiedy podjechaliśmy do zamkowej bramy i zaczęliśmy wołać, by nas wpuścili, ledwie nas było słychać przez huk fal wściekle bijących o przybrzeżne skały. To, że w końcu ktoś nas usłyszał na blankach i wystawił głowę, zakrawało na cud.

Rozpoznano mnie i po chwili stanęliśmy przed pierwszym rzędem mostów zwodzonych, na końcu których widać było opuszczone brony. Pozwolono nam przejechać przez dwa mosty, potem musieliśmy zsiąść z koni i kilka par czujnych oczu przyjrzało nam się spoza kraty bardzo dokładnie. Z boku, w wąskim oknie strzelniczym, widać było wycelowane w nas strzały.

– Jak się zwiecie? Po co przyjechaliście? – spytał burkliwym głosem strażnik.

– O Jezusie, człowieku! – Było oczywiste, że jeszcze sekunda, a Exeter całkiem wybuchnie. – Przecież widzisz, że to hrabia Pembroke, a ja jestem księżę Exeter. Podnieście kraty i pozwólcie nam schronić się przed tym przeklętym wiatrem!

Już nieraz miałem do czynienia z czujnymi strażnikami i uważałem, że takie postępowanie jest godne pochwały. A dowódcę straży tego zamku, Dafydd syna Einiona, dobrze znałem i podziwiałem. Był to pełen powagi powściągliwy Walijczyk z głęboko zakorzenioną lojalnością wobec Lancasterów. Znał wszystkich w zachodniej Walii, którzy byli w wieku odpowiednim do władania orężem, i zaciągał ludzi z rodzin jak najbardziej godnych zaufania. I dlatego Exeter choćby nie wiadomo jak się chełpił i wrzeszczał, i tak nie mógł złamać zasad ustalonych przez konstabla.

Zanim podniesiono drugą bronę, dowódca straży pojawił się na moment, potem podniesiono trzecią bronę i w końcu znaleźliśmy się na spowitym już w zmierzch wewnętrznym dziedzińcu, gdzie czekała na nas pulchna i już niemłoda kobieta, która złożyła przed księciem dworski ukłon.

– To moja żona, Wasza Księżęca Mość – powiedziała Dafydd. – Pokaże wam wasze komnaty. A gdybyście mnie potrzebowali, będę w wielkiej sali.

I wtedy Exeter wsadził przysłowiowy kij w mrowisko.

– Ja już mam coś do przekazania! – oświadczył. – Do zamku idzie tysiąc flamandzkich najemników, którym ludzie Herberta depczą po piętach. Macie ich tu nie wpuszczać. To rozkaz!

– Tysiąc – powtórzył zaskoczony Dafydd. – Na wewnętrznym dziedzińcu dla tylu ludzi nie ma miejsca, ale mogą rozłożyć się obozem na dziedzińcu zewnętrznym. Przynajmniej będą za murem, który osłoni ich przed wrogim wojskiem.

– Nie! – zagrzemiał Exeter. – Im nie wolno nawet zbliżyć się do fosy. A ten cały Herbert niech robi z nimi, co chce. – Odwrócił się do żony konstabla i dokończył głosem zdecydowanym łagodniejszym: – Prowadź nas, pani, do naszych komnat.

Zaprowadzono nas do donżonu, wieży obronnej z pomieszczeniami mieszkalnymi, gdzie każdemu z nas przydzielono obszerną komnatę na piętrze. W mojej komnacie było wąskie okno, przez które widać było zamkową bramę i małą osadę tuż za murami zamku. Między chatami kręcili się jacyś ludzie. Najpewniej byli to szukający schronienia żołnierze flamandzcy. Spora ich grupa stała po drugiej stronie fosy i krzyczała, domagając się wpuszczenia do zamku, ale na próżno, bo nie słychać było żadnego odzewu.

Kiedy wszedłem do komnaty Exetera, żeby z nim pogadać, okazało się, że robi dokładnie to samo, co ja przed chwilą, czyli patrzy przez okno na Flamandczyków. Gdy wiatr przycichł, krzyki rozjuszonych i wystraszonych najemników słychać było bardzo dobrze.

– Co oni krzyczą, milordzie? – spytałem. – Chyba znasz, panie, na tyle dobrze ich język, by zrozumieć przekleństwa.

Gdy Exeter się odwrócił, zobaczyłem ku memu zaskoczenia, że się uśmiecha.

– Oczywiście, że klną na czym świat stoi. I niech sobie klną i robią, co im się żywnie podoba, bo mnie już to nie obchodzi.

– Czyli rzucasz ich psom na pożarcie, bo sami nie dadzą rady wrócić do siebie.

– Przecież mówiłem ci, że to łotry wypuszczone z flamandzkich lochów i wcale nie chcą tam wracać. Ale dadzą radę. Znajdą tu równych sobie, przecież nie brakuje u nas band rzezimieszków, którzy będą zachwyceni, gdy zobaczą, z jaką biegłością Flamandczyk podrzyna komuś gardło. A ty nie użalaj się nad nimi, bo naprawdę nie warto.

– Milordzie, dokąd w takim razie zamierzasz się udać?

Exeter prychnął i podszedł do mnie niebezpiecznie blisko.

– Najpierw pojedę do Mostynu po moje złoto, a potem do Francji. A ciebie ośmielam się prosić, byś pogadał, z kim trzeba, żeby dali mi jakiś statek.

– A z iluż to już statków korzystałeś, panie, w Mostynie, o zapłacie zapominając? – spytałem drwiąco. – Nie mam zamiaru prosić konstabla, by dał ci statek, którym popłyniesz do wrogiego nam królestwa. Mieliśmy się spotkać w Harlech. Spotkaliśmy się. Kazałeś wycofać się spod Caernarfonu. Wycofaliśmy się. Ale teraz, kiedy porzuciłeś swoich żołnierzy, nie jestem już pod twoimi rozkazami. I Bogu niech będą dzięki!

Nie czekając na jego odpowiedź, odwróciłem się na pięcie i zszedłem na dół, do wielkiej sali, gdzie czekał Dafydd, czyli ktoś na pewno miłszy memu sercu niż

Exeter. Oczywiście powiedziałem mu o zamiarach księcia, a Dafydd poinformował mnie, że w porcie u podnóża skały, na której stoi zamek, jest tylko jeden mały statek.

– I ten statek jest trochę podziurawiony, morze przecież wzburzone – dodał, uśmiechając się chytrze.

– Świetnie! – Zachwycony klepnąłem go po ramieniu. – I to właśnie można przekazać Exeterowi, a on przecież nie wejdzie na przeciekający statek. Za to ja popłynę nim jutro do Abermaw, by go naprawili.

– Zamierzasz, milordzie, opuścić Walię? – Dafydd wyraźnie sposepniał. – Moi ludzie będą bardzo rozczarowani. Jesteś dla nich jedyną nadzieją.

– Nie wyjeżdżam na długo, Dafyddzie. Muszę spotkać się z królem Henrykiem, który przebywa w Szkocji, by dał mi pisemne upoważnienie do prowadzenia negocjacji z naszymi sojusznikami w Europie. Karol, mój wuj, zmarł niedawno, a Ludwik, nowy król Francji, to mój kuzyn. Nigdy nie miałem okazji spotkać się z nimi, ale wiem, że król Karol był po naszej stronie, mam więc wielką nadzieję, że Ludwik poszedł w jego ślady i nie poskąpi mi ani ludzi, ani złota na tę wojnę. I dlatego tak ważne jest, że ty, Dafyddzie, trzymasz Harlech dla nas, bo dzięki temu, kiedy znowu ruszymy, będzie można tu przybić do brzegu. Aha, i przyrzekam, że następnym razem nie przywiozę ze sobą kogoś tak odstręczającego jak lord Exeter! – Kończąc zdanie, musiałem podnieść głos, by przebić się przez bardzo głośne krzyki zdesperowanych Flamandczyków.

I okazało się to niefortunne, bo usłyszałem jeszcze inny głos:

– Czyżbyście mówili o mnie? – Exeter przemierzył salę i podszedłszy do kominka, koło którego staliśmy z Dafyddem, spytał niby żartobliwie, ale spojrzenie było lodowate: – Mam nadzieję, że nic tam nie knujecie?

Konstabl skłonił się nisko i wskazał na przykryty białym obrusem i zastawiony jadłem stół na kozłach.

– Lord Jasper właśnie powiedział, żebyśmy nie zasiadali do stołu, póki Wasza Książęca Mość nie nadejdzie. Czy Wasza Wysokość raczy spożyć z nami wieczerzę?

– O Jezu! Oczywiście, że raczy! – Exeter natychmiast ruszył do stołu. – Mój biedny brzuch jest pewien, że jest przeraźliwie pusty, bo ktoś poderznął mi gardło. I dajcie wina. Jestem tak spragniony, że mogę wypić całą beczkę.

Wypił cały dzban, zjadł kilka potraw, po czym odezwał się zaskakująco łagodnym głosem, wręcz przymilnie:

– Nie widziałem jeszcze waszego portu. Czy stoją w nim jakieś statki?

– Tylko jeden, milordzie – powiedział konstabl, spoglądając na mnie przelotnie, co nie uszło uwadze księcia.

– Aha. Ale jeden wystarczy. Zajmuję ten statek w imieniu królowej Małgorzaty. Muszę natychmiast wracać na francuski dwór.

Dafydd, unikając jego spojrzenia, załamał ręce.

– Obawiam się, milordzie, że to niemożliwe.

Exeter zerwał się na równe nogi, wywracając krzesło, i rzucił się na konstabla, który błyskawicznie przestał być człowiekiem zrozpaczonym i sięgnął po sztylet, a ja równie błyskawicznie złapałem Exetera za kołnierz brygantyny i pociągnąłem z całej siły. Księżę zachwiał się i runął na stół. Talerze i kubki poleciały na podłogę, ale Exeter, znów na nogach, z furią rzucił się na mnie, ale byłem na to przygotowany. Poza tym nie piłem wina, nie miałem w czubie i natychmiast go unieruchomiłem, zaciskając ramię na jego szyi.

– Schowaj ten sztylet – syknąłem do Dafyddda, a potem wrzasnąłem wprost do ucha Exetera: – Uspokój się, księżę! Statek jest uszkodzony, ledwie ocalał ze sztormu. Nie można nim wypłynąć, chyba że chcesz utonąć!

Nie zwalniając uścisku, drugą ręką podniosłem krzesło z podłogi, ustawiłem i pchnąłem na nie księcia. Usiadł, a ja nadal przyciskałem mu ramię do gardła, i to naprawdę mocno, bo wybałuszył oczy. I wydyszał:

– Ten walijski drań rzucił się na mnie z nożem. Każę go powiesić!

W tym momencie w progu pojawił się Evan, błyskawicznie rozejrzał się wokół i podbiegł do mnie.

– Milordzie! Co się stało?

Wstałem, uwalniając Exetera z uścisku.

– Księżę udaje się na spoczynek, Evanie. Wino mu nie posłużyło.

Dafydd odszedł na bok i schował sztylet, ale zrobił to tak, by nikt nie zauważył, gdzie zwykł nosić go przy sobie. No cóż, Exeter miał wiele szczęścia, bo walijscy żołnierze są niezrównani we władaniu nożem w zamkniętym pomieszczeniu.

– Małe nieporozumienie – dodałem, podchodząc do konstabla, który stał koło kominka, gdzie ogień już dogasał. – Statek, który może wypłynąć, będzie możliwie jak najszybciej wyszykowany dla milorda. A teraz, kiedy uraczyliśmy się wspianym jadem i winem konstabla, moja głowa zrobiła się ciężka i udaje się na zasłużony odpoczynek. Radzę księciu zrobić to samo.

Ku memu zaskoczeniu Exeter bez żadnego oporu wstał z krzesła, potrząsnął mocno głową i położył ciężką dłoń na moim ramieniu, spokojny już jak dziecko po wybuchu złości.

– Dobry pomysł, Pembroke – wymamrotał. – Pokaż mi drogę.

Razem z Evanem udało nam się wprowadzić go po krętych schodach do komnaty, gdzie oddaliśmy go w ręce giermka, który wcale nie wydawał się tym zdziwiony, jakby takie powroty księcia były regułą. A potem zszedłem na dół, żeby powiedzieć Dafyddowi, że będę w porcie już o świcie.

– Powiedz kapitanowi, że chcę popłynąć do Abermaw. Tylko ja, mój giermek i dwa konie. Księżę Exeter nie płynie z nami. Przyślę tu inny statek, żeby

go stąd zabrał, ale to książę zapłaci kapitanowi.

Dafydd pokiwał głową, mówiąc przy tym:

– Jak sobie życzysz, milordzie. Byłbym jednak bardzo wdzięczny, gdybyś napisał księciu, jakie są twoje ustalenia, bo jeśli ja zacznę mu o tym mówić, znów może dojść do przykrego incydentu, wobec czego nie mogę obiecać, że książę przeżyje.

Przed pójściem spać napisałem trzy listy.

Do księcia Exetera od Jaspera Tudora, hrabiego Pembroke

Uszkodzony statek zabieram do Abermaw, gdzie będą go naprawiać. Stamtąd wyślę inny statek, a kapitan, mój znajomy, zawiezie księcia tam, gdzie książę sobie życzy. Ufam, że książę zapłaci kapitanowi za jego usługi, co nie powinno sprawiać księciu żadnych trudności, kiedy odzyska to, co tutaj zostawił. Jeśli książę będzie zwlekać z zapłatą, dowiem się o tym i zadbam, by sprawiedliwości stało się zadość.

Tego listu nie podpisałem, tylko przystawiłem pieczęć Pembroke, a potem napisałem jeszcze dwa listy, mając nadzieję, że jeśli chodzi o list pierwszy, konstablowi uda się znaleźć kogoś, kto go doręczy tej właśnie osobie.

Do lady Małgorzaty, hrabiny Richmond, od Jaspera Tudora, hrabiego Pembroke, z braterskim pozdrowieniem

Piszę w przededniu wypłynięcia w morze, dla bezpieczeństwa nas obojga przemilczając cel podróży. Proszę, tylko nie myśl, że porzucam Anglię i sprawę Lancasterów, której będę bronić do ostatniego tchu. Tak przysiągłem na szatę Najświętszej Maryi Panny. Nadal mamy wielu sojuszników i w tym królestwie, i w sąsiednich, gdzie zamierzam szukać wsparcia. Byłoby też bardzo pomocne, gdybyśmy mieli posłańców, którzy stale przekazywaliby nam nasze listy. Chodzi o ludzi, którzy nas znają i są przeciwnikami obecnego reżimu. Może zastanowisz się nad tym. Ja również to zrobię.

Nie potrafię Ci powiedzieć, jak głęboko żałuję, że prawo do opieki nad moim bratankiem, a Twoim ukochanym synem, zostało mi odebrane siłą i przekazane memu zagorzałemu przeciwnikowi, Williamowi Herbertowi. Mam nadzieję, że choć trochę uspokoi Cię fakt, że Henrykiem nadal opiekuje się Jane Hywel, która, na co również mam nadzieję, będzie przekazywać Ci wieści o jego zdrowiu i postępach. Dziękuję Panu Bogu, że przemoc, która zadaje nam tyle cierpień, jak dotąd nie odbiła się na dzieciach obu walczących stron. Modlę się żarliwie, by to się nie zmieniło.

Jestem i na zawsze pozostanę Twoim wiernym przyjacielem i oddanym szwagrem,

Jasper Tudor

Napisano w zamku Harlech siedemnastego dnia października 1461 r.

PS. Mam nadzieję, że znajdziesz sposób na doręczenie załączonego listu.

Pisząc ten drugi list, miałem w oczach łzy.

Do ukochanej, zaniechanej damy mego serca

Ta krótka wieść jest i pozdrowieniem, i pożegnaniem, a także gorącą prośbą o wybaczenie, przecież zostawiłem Cię samą, byś stawiała czoło wrogowi. Podziwiam Twoją odwagę i lojalność, jaką się wykazujesz wobec wszystkich dzieci, którymi się opiekujesz, i narażając swoje życie i wolność, jedziesz z nimi do, jak sama to określiłaś, jaskini lwa. Życzyłbym sobie z całego serca, żebym mógł być razem z Tobą, okazać Ci gorącą miłość i wielki podziw. Niestety mam zobowiązania, które przysiągłem wypełnić, i dlatego jestem daleko od Ciebie. Jak długo? Tego nie wiem. Podejrzewam, że brak wieści od Ciebie spowodowany jest tym, że nadal przebywacie pod tą samą restrykcyjną opieką, ale postaram się znaleźć jakiś sposób na wysyłanie i otrzymywanie naszych listów. Jednocześnie nadal będę robił wszystko, by prawowity monarcha wrócił na tron, a nasze życie, wypełnione naszą miłością, toczyło się tak jak powinno.

Zanim to się stanie, chcę Ci obiecać, że znajdę również jakiś sposób, by odwiedzić Ciebie i nasze dzieci, zanim zapomnicie o wiernym przyjacielu i kochającym ojcu.

Tego listu również nie podpisałem, nie odcisnąłem też pieczęci, tylko przyłożyłem usta do miękkiego wosku, z nadzieją że odcisnięte wargi będą mówić same za siebie.

CZĘŚĆ CZWARTA

DWÓCH KORONOWANYCH KRÓLÓW

1467-1470

JANE

Zamek Raglan

– Kiedy oni wreszcie przyjadą? – spytał Harri żalnym głosem, a pytaniu towarzyszyło głębokie westchnienie. – Myślałem, że przyjadą dzisiaj.

Położyłam robótkę na kolanach i spojrzałam na Harriego, który siedział po turecku na poduszce na ławeczce pod oknem z małymi romboidalnymi szybkami, za którymi widać było wzgórze na południowym wschodzie i drogę prowadzącą do zamku Raglan. Wszystko było szare i zamazane, bo padał deszcz. Harri nie mógł się doczekać tych, którzy mieli przyjechać, natomiast Maud Herbert na czekanie nie starczało cierpliwości. Kiedy podchodziła do Harriego, na jej ładnej twarzyczce widać było rozpacz.

– Harri, dlaczego wciąż siedzisz przy oknie? Chodź, zagramy w kręgle.

Zwykle o tej porze dzieci przebywały na zewnątrz, jednak tego dnia uniemożliwił to ulewny deszcz i popołudnie spędzały w komnacie na piętrze w wielkiej wieży zamku Raglan, z większym lub mniejszym powodzeniem starając się czymś zająć. A w całym zamku było trochę zamieszania, bo wszyscy, którzy cieszyli się jeszcze młodością, przenieśli się na jakiś czas do starej wieży otoczonej fosą, ponieważ lordostwo Herbertowie czekali na ważnych gości, a ci mieli zamieszkać w komnatach w nowo wybudowanej części zamku koło wielkiego dziedzińca. Właśnie na tych gości Harri czekał z tak wielką niecierpliwością.

– Idź pograć z Maud w kręgle! – zawołałam. – Harri, jeśli czymś się zajmiesz, nie będziesz tak się martwić, że gości jeszcze nie ma.

Ale chłopcu trudno było oderwać wzrok od okna. Chłopcu, już nie chłopcykowi, bo Harri Tudor skończył dziesięć lat. Miał piękną brązową czuprynę, bystre niebieskie oczy, często się śmiał, a teraz nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zobaczy swoją matkę, z którą musiał rozstać się jako niemowlę, dlatego w ogóle jej nie pamiętał.

– Pani Jane, czy ona mnie rozpozna? – spytał chyba już po raz dziesiąty w tym tygodniu. – Bo ja nie mam pojęcia, jak ona wygląda.

– Bardzo się zmieniłeś, Harri, to oczywiste – odparłam z ciepłym uśmiechem. – W niczym nie przypominasz słodkiego bobasa, jakim byłeś, kiedy twoja mama musiała wyjechać, ale dzięki listom dużo wiecie o sobie. Na przykład wiesz doskonale, że twoja mama jest wielką damą, darzy cię bezgraniczną miłością i jest bardzo dumna z ciebie, ze wszystkiego, czego już się nauczyłeś. A kiedy

zobaczy takiego ładnego chłopca o najlepszych manierach, będzie z ciebie jeszcze bardziej dumna. Prawda, Maud?

Dziewczynka wzięła się pod boki i zmarszczyła czoło, wyraźnie się zastanawiając. Niewiele starsza od Harriego, była osobką bardzo konkretną i pełną życia. Uwielbiała gry, zabawy i psoty. I żadnych zmartwień, dlatego smętny nastrój Harriego bardzo ją irytował.

– Wszyscy cię lubią, Harri, więc niby dlaczego miałbyś nie spodobać się swojej mamie? – oświadczyła po chwili i wzięła go za rękę. – Przestań się martwić, gramy w kręgle. Już je ustawiłam i tym razem na pewno wygram!

Kiedy szli do tych kręgli, nagle spoza zasłony wysunął się Davy Owen i skoczył Harriemu na plecy.

– Ha! Spróbuj teraz podskoczyć, Harri! – zawołał, obejmując go mocno za szyję i przywierając całym ciałem.

Harri zaśmiał się i puścił rękę Maud.

– Złaż ze mnie, Davy! Jesteś ciężki jak worek kartofli!

Wstrząsnął mocno całym ciałem i Davy, choć próbował temu zapobiec, zsunął się na podłogę, co wyraźnie zepsuło mu humor.

– Ale dobrze się zacząłem, co? – spytał ni to buńczucznie, ni to niepewnie.

– Oczywiście, Davy – przytaknął Harri, żartobliwie pociągając go za ucho. – Ukryłeś się jak trzeba i podszedłeś bezszelestnie.

– Davy, daj już spokój Harriemu – zainteresowała Maud. – Napadaj na kogoś innego, a my z Harrim idziemy grać w kręgle!

Zielona spódnica zafurkotała, kiedy Maud, by dać wyraz swemu zniecierpliwieniu, odwróciła się bardzo gwałtownie, podniosła dwie drewniane kule i jedną z nich podała Harriemu.

Harri odebrał kulę i spojrzał na Cicely Herbert, która siedziała obok mnie. Próbowwała haftować, ale jakoś jej nie wychodziło. Niedoszła hafciarka odłożyła igłę na bok i z wyraźną zazdrością popatrywała na resztę dzieci.

– Cis! – zawołał Harri. – Chodź do nas! Zagramy dwoje na dwoje. Ty z Walterem, a ja z Maud. Wyzywamy was na pojedynek!

Uśmiechnęłam się, naturalnie po kryjomu. Maud zawsze była zazdrosna, gdy Harri komuś innemu poświęcał uwagę, on zaś miał ochotę na większe towarzystwo, więc zaprosił do gry inne dzieci. Bo Harri taki był. Potrafił zręcznie wszystkim pokierować, by jego było na wierzchu, dlatego mnie nie zdziwiło, kiedy Cicely skwapliwie odłożyła robótkę, podbiegła do Waltera, chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Jak prawdziwa starsza siostra, która nie daje młodszemu bratu możliwości wyboru. Maud nadąsała się, ale tylko na chwilę, bo górę wziął bojowy duch i niebawem o sklepiony i ozdobiony wspianymi płaskorzeźbami sufit komnaty odbijało się głośnie echo drewnianej kuli toczącej się po kamiennej posadzce, potem odgłos upadającego kręgla, a na koniec głośny okrzyk triumfu

albo rozpaczy.

Byłam zadowolona, że Harri wciągnął do gry również Waltera, bo chociaż byli mniej więcej w tym samym wieku i razem pobierali nauki, nie było między nimi przyjaźni. Walter nadal bardzo przeżywał nagły wyjazd starszego brata Williama. William jako mąż Mary Woodville, młodszej siostry królowej, przebywał na królewskim dworze, a Walter jak dotąd był absolutnie ślepy, głuchy i niemy na starania Harriego, który chciał się z nim zaprzyjaźnić i w jakiś sposób zastąpić starszego brata. Tym razem Walter przyjął zaproszenie do gry, czyli Harriemu wreszcie udało się coś osiągnąć.

W wielkiej komnacie było olbrzymie łóżko z baldachimem. Stało z boku, a zasłony były do połowy zasunięte, dzięki temu trzy małe dziewczynki, czyli Isabel Herbert oraz moje córeczki, Elin i Sian, miały swój kącik do zabawy laleczkami, gdzie żaden chłopiec im nie przeszkadzał. Do czasu, bo mały Davy, teraz osamotniony, ściskając w rękę konika na kiju, podkraść się do łóżka. Wsunął głowę konika przez szparę w zasłonach i zaczął nią poruszać, bardzo głośno naśladując rzenie konia. Dziewczynki zaczęły chichotać, natomiast ja ostatecznie zrezygnowałam z szycia. Koszula, którą naprawiałam, powędrowała z powrotem do koszyka, a ja cichutko podeszłam do rozfiglowanego Davy'ego i skarciłam go.

– A cóż to pan wyprawia, młody panie Owenie? – spytałam, naśladując i głos, i ton lady Anny, żony konstabla i matki wszystkich jego dzieci. – Będę zmuszona powiedzieć o twoim zachowaniu lordowi Herbertowi. A lord Herbert niegrzecznych chłopców wtrąca do lochu na wiele dni.

Niestety, wybrałam bardzo nieodpowiedni moment na swój występ, ponieważ w tym właśnie momencie do komnaty weszła niezapowiedziana lady Anna, a zorientowałam się o tym dopiero wtedy, kiedy usłyszałam za sobą jej głos:

– Tylko na wiele dni? Ależ skąd, pani Jane! Na lata! Na długie lata!

Moje serce zabiło szybciej, naturalnie ze strachu. Przecież to ta milady najęła mnie do pracy, mało tego, zgodziła się, bym zamieszkała u niej razem z dwójką swoich dzieci i ich osieroconym kuzynem. I było nam tu bardzo dobrze. Zamek Raglan stał się dla nas prawdziwym domem, a dzieci bardzo zaprzyjaźniły się z dziećmi lady Anny. Umierałam więc ze strachu, że ta idylla się skończy. Byłam tak przerażona, że dopiero po chwili zaczęły docierać do mnie dalsze słowa milady. Mówiła niby surowo, ale jej piękne zielone oczy się śmiały.

– Jestem pod wielkim wrażeniem pani występu. Musiała pani ćwiczyć to od lat.

Starsze dzieci przerwały grę, ucichły i rzecz jasna zachwycone podsłuchiwały.

– Ależ nie, milady – wyjąkałam. – Przecież to miał być żart. – Czułam się jak nowicjuszka karcona przez matkę przełożoną.

– Ale ja od razu wiedziałem, że to nie milady! – zawołał Davy. Konika na

kiju wyciągnął już spomiędzy zasłon i ustawił go tuż przed sobą, ściskając kij kolanami. Wyglądał jak aniołek ćwiczący się w jeździe konnej.

Baronowa spojrzała na niego surowo.

– Czyżby, Davy Owenie?

Lady Anna pochodziła z anglo-walijskiej arystokratycznej rodziny z Marchii, która to rodzina gardziła i językiem, i tradycjami walijskimi. W Raglan Davy był po prostu Davym Owenem, bez walijskiego „ap Owain”, czyli „syn Owena”. I do dziś był nieświadomy, że to sojusznicy Herberta bez wyroku ścięli jego ojca.

– Aha, a ty wcale nie przeszkadzałeś dziewczynkom w zabawie?

Chłopiec spojrzał na nią tak bardzo zaskoczony, że jego wielkie brązowe oczy zrobiły się prawie idealnie okrągłe.

– Oczywiście, że nie, milady. To Dobbin chciał zobaczyć, co one robią.

Lady Anna pogroziła mu palcem, dając do zrozumienia, że wcale nie jest zachwycona jego żartem – choć na pewno była – i znów zwróciła się do mnie:

– Nie przyszedł tu po to, by rozmawiać z małym głuptasem ani słuchać, jak guwernantka próbuje naśladować mój głos, choć wszyscy tutaj uważają to za wspaniałe żarty.

Nie myliła się, bo pozostałe dzieci nadal chichotały. Oczywiście nie skomentowałam tego w żaden sposób, a baronowa mówiła dalej:

– Przyszedłam powiedzieć, że nasi goście przyjadą dopiero jutro, o ile nie później, ponieważ mają utrudnienia w podróży. Z powodu ulewnych deszczów rzeka Severn wezbrała i przeprawa w Chepstow promem jest niemożliwa. – Lady spojrzała ze współczuciem na Harriego i objęła go ramieniem. – Wyobrażam sobie, jak bardzo jesteś rozczarowany, ale cóż, Severn to kapryśna rzeka i nie wolno jej lekceważyć. Na pewno hrabina jest tak samo zmartwiona i zniecierpliwiona jak ty.

– Moja matka napisała w liście, że musiała czekać na pozwolenie króla, żeby mnie odwiedzić... – Harri zamilkł na chwilę i zarumienił się, czyli z tym, co miał jeszcze powiedzieć, nie czuł się najlepiej. – Milady, dlaczego trwało to tak długo?

Zagryzłam wargi, mając wielką nadzieję, że tym pytaniem Harri nie rozgniewa swojej opiekunki, choć zarazem byłam niezmiernie ciekawa, co na to pytanie odpowie milady.

Ona zaś po krótkiej chwili namysłu w prostych słowach wyjaśniła sytuację:

– Harri, twoja matka i jej mąż są krewnymi poprzedniego króla, więc nowy król musiał się najpierw przekonać, czy może im zaufać, dlatego potrzebował trochę czasu. I skończyło się pomyślnie. Powinieneś być wdzięczny królowi Edwardowi.

Harri odpowiedział po nieco dłuższej chwili namysłu. Mówił powoli, jakby jeszcze raz ważył każde słowo:

– Jestem wdzięczny za możliwość poznania mojej matki, milady.

O królu ani słowa. Królu Yorków, który pozbawił tronu jego wuja

i imiennika.

Ciemne brwi lady Anny pod wytwornym welonem z cieniutkiego tiulu wyraźnie zbliżyły się do siebie, ale żadne słowa nie padły. Milady tylko kiwnęła głową i ruszyła do drzwi. A ja byłam pełna podziwu dla tej kobiety, która nie dość, że jako pani tego wielkiego zamku ma baczenie na wszystko, to jeszcze prawie co rok wydaje na świat nowe dziecko. Dziewiąte dziecko Herberta było już w drodze, a urodzić się miało jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Wyszła, pozostawiając po sobie powiew zapachu kwiatów. Ja trwałam w ukłonie i miałam wielką nadzieję, że milady jest już w bezpiecznej odległości i nie słyszy, co gniewnym głosem wygłosił stojący tuż za mną Walter:

– Odmówiłeś wyrażenia wdzięczności królowi za jego łaskawość, Harry Tudorze. W tym domu jest to zdrada. Masz szczęście, że moja matka nie kazała zamknąć cię w wieży.

– Niczego nie odmówiłem. – Harri aż zarumienił się z przejęcia. – Bo to nie król poruszył niebo i ziemię, żeby mojej matce zezwolić na przyjazd do mnie, lecz królowa, lady Elżbieta, która współczuje mojej matce z powodu tak długiej rozłąki z jedynym synem.

Westchnęłam, bo nadzieja na zbliżenie się do siebie tych dwóch chłopców znikła. Harri chciał zaprzyjaźnić się z Walterem, jednocześnie jednak był wierny lancasterowskiemu korzeniom i starał się nigdy nie wymawiać imienia króla Edwarda, a to z kolei w yorkistowskiej rodzinie było postawą prowokującą. Harri również nigdy nie wspominał o swoim wuju Jasperze i dziadku Owenie, nie wspominał także o nich w listach do matki, ponieważ przed wysłaniem były czytane i poprawiane przez jego nauczycieli, czyli już w bardzo młodym wieku musiał się nauczyć, jak wielką wartość ma dochowanie tajemnicy. A jeśli chodzi o mnie, to nigdy nikomu nie zdradziłam, kto jest prawdziwym ojcem moich dzieci. Herbertom powiedziałam, że byłam żoną kucharza w zamku Pembroke i wkrótce po narodzinach Sian owdowiałam. Na szczęście kiedy wyjeżdżaliśmy z Pembroke, moje córeczki i Davy byli jeszcze zbyt mali, by zapamiętać imiona swych ojców. Tylko Harri wiedział o tym, ale nikomu o tym nie mówił. I tylko on i ja wiedzieliśmy jeszcze o czymś, co zostało napisane w jednym z listów od Jaspiera, które niestety rzadko i ukradkiem przekazywano do moich rąk.

Tej nocy przy migotliwym świetle jednej świeczki przeczytałam jeszcze raz list, który otrzymałam ostatnio. Własnoręcznie napisał go Jasper. W Pembroke listy pisał mu skryba, teraz jednak, kiedy był wyjęty spod prawa i przebywał na wygnaniu, nie wierzył nikomu i pisał sam, wypełniając kartkę tym swoim charakterystycznym zamaszystym pismem.

Moja ukochana i żałośnie zaniebawiana damo mego serca!

Wydaje mi się, że wieki minęły, kiedy po raz ostatni pocałowałaś mnie w usta. Teraz usta me wysychają niecałowane, a serce boli okrutnie. Ale piszę, by

powiedzieć Ci, że zamierzam coś zrobić, coś, co jak mam nadzieję, chociaż przez krótki czas pozwoli nam pobyć razem. Moje umiejętności, jeśli chodzi o żeglowanie, znacznie się polepszyły, i jestem gotów, sam kierując statkiem, popłynąć na spotkanie z kimś, kogo kocham najbardziej na świecie. Nie wiem jeszcze, kiedy i gdzie przybiję do brzegu, ale z Bożą pomocą zapewne stanie się to już niebawem i wreszcie będę mógł wziąć Cię w ramiona, moja słodka Jane. Mam nadzieję, że nie strzegą Ciebie tam zbyt pilnie, więc będziesz mogła wyjść poza zamkowe mury bez wzbudzania podejrzeń. Wieść o moim przybyciu wyjawię komuś zaufanemu, kto przekaże ją Tobie. Może się zdarzyć, że będzie to ktoś znany dobrze nam obojgu, kto przybędzie w odwiedziny do Twoich chlebodawców. Więcej nie będę już o tym pisał, lepiej nie. Chcę jeszcze tylko zapewnić Cię, że na zawsze jestem oddany Tobie i naszym dzieciom. Jeśli uznasz, że można to zrobić, przekaż chłopcu, że myślę o nim bez przerwy. I proszę, bardzo proszę, koniecznie spal ten list po przeczytaniu i odwzajemnieniu gorącego pocałunku, którego ślad zostawiam tu zamiast podpisu.

Ostatnie wyrazy były nieco zamazane, czyli tam musiały dotknąć papieru jego usta. Więc ja też przycisnęłam usta w to samo miejsce, wmawiając sobie, że czuję smak ust Jaspera. Ten list dostałam tego dnia, był wsunięty w szczelinę w ścianie oporowej fosy. Wystarczyło pochylić się nad murem, udając, że przyglądam się rybom, które mają trafić do zamkowej kuchni, wsunąć palce w szczelinę, chwycić list i ukryć go w fałdach spódnicy. A skąd wiedziałem, że ten list czekać będzie właśnie w tej szczelinie? A stąd, że tego dnia znalazłam karteczkę, na której właśnie to było napisane. Karteczka wsunięta była między świeżo uprane ubrania Harriego, które układałam tylko ja. I wtedy pojęłam, że w zamku musi być ktoś, kto potajemnie sprzyja Lancasterom. Ktoś ze służby lub wojskowej załogi albo ktoś, kto bywa tu często.

Był to szósty list, jaki otrzymałam od chwili przybycia do zamku Raglan. A przybyłam tu wiele lat temu i każdy z listów czytałam wiele razy, zanim zmusiłam się, by go zniszczyć. Oprócz córeczek była to jedyna więź z Jasperem, a z każdym listem czułam, że więź ta jest coraz słabsza, chociaż po tym ostatnim liście, w którym była zapowiedź, że może znów się zobaczymy, moje uczucie do Jaspera odżyło. I teraz, kiedy leżałam na twardym i nierównym sienniku, oddałabym wszystko, by poczuć, jak Jasper mnie obejmuje, by ogarnęły mnie te same rozkoszne uczucia i doznania co wtedy, gdy całował mnie i pieścił. Byłam tak zdesperowana, że niemal czułam jego obecność, niemal czułam, jak ociera moje łzy, słyszałam, jak przemawia czule, a my oboje oddajemy się cudownej, uzdrawiającej namiętności.

Kiedy rozplakałam się na dobre, ukryłam twarz w poduszce. Bo uczciwie przyznaję, że Jasper potrafił rozpalić moje zmysły do czerwoności, i tym karmiła się moja miłość do niego. Bardzo mi go było brak, pragnęło go i moje ciało, i moja

dusza, a o tym przecież nie mogłam powiedzieć ani dzieciom, ani yorkistowskim chlebowcom. Byłam z tym sama, całkowicie sama i strasznie udręczona, dlatego musiałam sobie popłakać, a potem zmusić się do przytknięcia zmiętej kartki do płomyka świecy. Kilka minut zaledwie i karteczka zapisana czułymi słowami zmieniła się w szczyptę popiołu i smużkę dymu. Ale nadzieja, którą obudziła, choć niewielka, nadal była żywa.

JANE

Zamek Raglan

Podczas uczyty powitalnej z okazji przyjazdu hrabiny Richmond i jej męża sir Henryka Stafforda Harriemu pozwolono usiąść obok matki. Widziałam, jak wjeżdżali na nowy wielki dziedziniec, gdzie czekał Harri wraz z pozostałymi dziećmi, które uznano za wystarczająco duże, by wzięły udział w takiej uroczystości. Podczas długiej i kwiecistej mowy powitalnej wygłoszonej przez lorda Herberta coraz bardziej zniecierpliwiony Harri przestawał przestępować z nogi na nogę tylko wtedy, kiedy lady Anna piorunowała go wzrokiem. Po zakończeniu przemowy lord przystąpił do przedstawienia obecnych, zaczynając od swojej żony. Potem Anne, Maud, Cicely, Walter, a na samym końcu Harri.

Wreszcie stanął przed lady Małgorzatą, która pełna powagi najpierw zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Stali naprzeciwko siebie jak dwoje obcych ludzi, za to podobieństwo było uderzające. Ta sama delikatna budowa, ten sam prosty arystokratyczny nos, te same delikatne rysy i dumna postawa. Wzrost – naturalnie póki Harri nie urośnie – prawie taki sam. Jedyna wyraźna różnica była w oczach. Lady Małgorzata miała szaroniebieskie z cętkami, a Harriego ciemnoniebieskie o bardzo ciepłym spojrzeniu, a teraz też pełne ciekawości. Takie oczy miał również Jasper, odziedziczył je po matce, królowej Katarzynie, babce Harriego.

Przez kilka długich chwil Harri stał nieruchomo, poddając się wnikliwym oględzinom matki, po czym nagle przypomniał sobie o etykiecie. Zerwał z głowy czapkę i przykląkł na jedno kolano, by powitać milady jak należy. Słowa powitalne powiedział prawie szeptem. Nie słyszałam ani słowa, ale widziałam, jak twarz matki zmienia się całkowicie, bo rozkwita w uśmiechu tak promiennym, jakby nagle zdarzył się cud i upływ czasu przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Widziałam teraz tamtą młodziutką dziewczynę, która przybyła do zamku Pembroke i ponownie rozkwitła, gdy otrząsnęła się z żalu po stracie męża, odzyskała siły i znów zaczęła cieszyć się otaczającym ją światem i nowym dojrzewającym w niej życiem.

Lady Małgorzata zaśmiała się radośnie i chwyciwszy Harriego za rękę, zmusiła, by powstał, a wtedy go objęła. Niebieskie oczy Harriego, otulonego matczynymi ramionami, błyszczały jak gwiazdy przepełnione miłością. Podobnie kiedyś błyszczały oczy Jaspiera, czyli lady Małgorzata nadal potrafiła usidlić

Tudora płci męskiej jednym swoim uśmiechem.

Uczta była długa i obowiązywała ścisła etykieta, zauważyłam jednak, że między jedną potrawą a drugą Harriemu i lady Małgorzacie udaje się porozmawiać, mimo że podczas uczty dostarczono wiele rozrywek wszelakiego rodzaju. Najciekawszy, choć jednocześnie wzbudzający mieszane uczucia, był występ barda Lewysa Glyn Cothiego, tego samego, który kiedyś w zamku Pembroke wyśpiewywał peany na cześć lorda Jaspera. Teraz, jako że była z niego naprawdę sprytna sztuka, wygłosił długi poemat, sławiąc lorda Herberta jako nowego „Y Mab Darogana”, „Syna Proroctwa”, choć jak zauważyłam, z poematu nie wynikało, przed czym ów syn ma uchronić ludzi. Ta zmiana frontu u barda bardzo mnie zaskoczyła, było przecież oczywiste, że kiedy wieść się o tym rozniesie, zdrada Lewysa, piewcy Y Mab Darogana, z pewnością nie pomoże Jasperowi w zdobywaniu zwolenników sprawy Lancasterów. Lord Herbert, co dało się zauważyć, był dumny z tego, co usłyszał, i niewątpliwie nagroził poetę sowicie. Ciekawa byłam jednak, jak te pienia odebrała lady Małgorzata, która przecież słyszała kiedyś na własne uszy, jak ten sam bard to legendarne określenie przypisał nie tylko Jasperowi, jej szwagrowi, ale i lordowi Edmundowi, ojcu jej syna.

I dowiedziałam się tego niebawem. Pod koniec uczty lady Małgorzata skinęła na mnie, a kiedy podeszłam, przekazała, że życzy sobie, by syn na czas jej odwiedzin zamieszkał w jej komnacie z dala od wielkich schodów.

– Lady Herbert zgadza się ze mną, że podczas mojego krótkiego pobytu powinnam nacieszyć się synem. A ty, Jane, ponieważ znasz tutejsze zwyczaje, na ten czas dołączysz do moich służących. Mówię ci o tym już teraz, by w porę przyszykować łóżko dla Henryka i przenieść jego rzeczy.

– Tak, milady. – Skłoniłam się. – Zadbam o wszystko.

Milady rozejrzała się wokół i cichym głosem dodała:

– Jane, znasz się na walijskich obyczajach i tradycji. Czy te pieśni pochwalne mają jakieś znaczenie? Wywierają wpływ na ludzi? Bo ci, którzy je tworzą, nie wykazują się lojalnością. Pamiętam przecież, jak Lewys Glyn Cothi, jeszcze zanim urodził się Henryk, sławił lorda Edmunda jako Syna Proroctwa.

– Ten tytuł niewątpliwie działa na wyobraźnię, milady. Y Mab Darogan to symbol walijskiej dumy. Symbol o wielkiej sile... – Też zniżyłam głos, wbijając wzrok w posadzkę. – Może porozmawiamy o tym, kiedy będziemy w komnacie milady...

Lady Małgorzata poderwała głowę i odezwała się władczym już głosem:

– Tak będzie najlepiej. Dziękuję, Jane. Powiadom mnie, kiedy wykonasz moje polecenia. Chciałabym oddalić się stąd z moim synem jak najprędzej.

Popędziłam jak strzała, by jak najszybciej wykonać rozkazy milady, mając na uwadze, ile chcę jej jeszcze powiedzieć. Przede wszystkim, i to było najpilniejsze, musiałam jej powiedzieć, że Herbertowie nie wiedzą, kto naprawdę

jest ojcem moich dzieci, i nigdy nie powinni poznać prawdy. Zadowolona byłam, że wśród arystokracji panuje obyczaj, że mąż i żona korzystają z oddzielnych komnat, bo dzięki temu będę mogła całkowicie swobodnie porozmawiać z lady Małgorzatą.

Sir Henryk z uśmiechem odprowadził żonę i jej syna pod drzwi komnaty milady. Był o wiele starszy od lady Małgorzaty, krzepkim mężczyzną też nikt by go nie nazwał, a kiedy przyjrzałam mu się z bliska, zauważyłam pod brodą złowrogą czerwoną wysypkę. Ale sądząc po pocałunkach i życzeniach dobrej nocy, musiało być to zgodne stadło.

Harri tej nocy miał spać na moim niewielkim łóżku. Kazałam je ustawić obok łoża z aksamitnym baldachimem, w którym spać miała jego matka. Postarałam się też oczywiście o lepszą pościel niż ta, którą pozwalano mi używać. Ja miałam spać na sienniku w przedpokoju razem ze służącymi lady Małgorzaty, ale milady kazała ten siennik wnieść do jej komnaty.

– Chcę, żeby mój syn, kiedy nie daj Boże przyśni mu się coś złego, po obudzeniu się zobaczył znajomą twarz – przekazała swoim służącym, i postąpiła słusznie, żeby nie wyglądało to tak, jakby faworyzowała obcą służącą. Miałam nadzieję, że robi to też dlatego, by porozmawiać ze mną w cztery oczy.

Wnikliwym matczynym okiem patrzyła, jak Harri szykuje się do spania, a ze szczególną uwagą słuchała, jak się modli. I uśmiechnęła się z satysfakcją, gdy pomodlił się również za spokój duszy zmarłego ojca. Kiedy zmęczony chłopiec zasnął, milady szeleszcząc jedwabną spódnicą, rozsiadła się na wyściełanym krześle z wysokim oparciem ustawionym koło kominka, w którym wesoło trzaskał ogień, bo mając na uwadze jesienny chłód, nie szczędziłam drewna. Potem wskazała podnóżek stojący nieopodal, usiadłam więc i ja, przez dłuższą chwilę czując się jak służąca niskiego stanu, która pada na kolana przed królową.

– W końcu mam sposobność podziękować ci, Jane, za wspianą opiekę nad Henrykiem, a już szczególnie za to, że wykazałaś się nadzwyczajną lojalnością, pozostając przy nim tak długo. Zapewne domyślasz się, że rozłąka z synem, do czego mnie zmuszono, jest dla mnie bardzo bolesna, lecz ból ten jest do zniesienia, kiedy wiem, że Harri ma przy sobie kogoś, kto zapewnia mu spokój i bezpieczeństwo. Nigdy nie zapomnę, co dla nas zrobiłaś i nadal robisz, Jane.

– Harri nawet na sekundę nie zapomina, że ma prawdziwą i kochającą matkę, którą darzy największym szacunkiem.

Lady Małgorzata podziękowała mi za te słowa swym czarującym uśmiechem, patrząc na mnie z wdzięcznością.

– Musisz jednak przyznać, Jane – dodała po chwili – że lady Herbert jest wytworną i bystrą damą. W swoich listach pisałaś, jak traktuje mego syna, o jego nauczycielach kształconych w Oksfordzie, o jego spowiedniku. Dziękuję, bo twoje listy są dla mnie wielką pociechą.

– Jestem szczęśliwa, że tak jest. I chciałam o coś prosić milady. Herbertowie nie mogą się dowiedzieć, kto jest ojcem moich dzieci. To dla mnie bardzo ważne i błagam milady, by nie wyjawiała im prawdy. – Lady Małgorzata skwapliwie pokiwała głową i podniosła rękę na znak, że na pewno spełni moją prośbę. A ja mówiłam dalej: – W ostatnim liście lord Jasper wspomniał, że napisał do milady o tym, że może spotka się ze mną, kiedy milady będzie tutaj. Jestem pewna, że milady rozumie, jak bardzo chcę wiedzieć, czy to prawda, że być może znów go zobaczę po tylu latach.

Lady Małgorzata sposepniała, ale po krótkiej chwili jej czoło się wygładziło, jakby odpędziła od siebie jakąś trapiącą myśl.

– Bądź pewna, że dochowam twojej tajemnicy. Ufam też, że ty dochowasz mojej. A moja tajemnica jest taka, że mam zaufanych i oddanych mi posłańców, którzy przekazują listy do najbardziej znaczących i wciąż wiernych królowi Henrykowi Lancasterów. Dzięki temu doręczono mi list od lorda Jaspera, dlatego wiem, że niebawem zamierza przyplłynąć do Tenby. Kto wie, czy już go tam nie ma.

Moje serce natychmiast zaczęło bić jak szalone, starałam się jednak nie zdradzać, jak bardzo jestem poruszona.

– I dojdzie do naszego spotkania, milady? Jak? Bo trudno będzie mi samej wyjść z zamku. Herbertowie są bardzo czujni i ostrożni.

Lady Małgorzata machnęła lekceważąco ręką.

– Ależ to żaden kłopot! Nie będziesz sama, bo ze mną i moją świtą, której przecież w każdej chwili mogę kazać odjechać. A lordowi Herbertowi mówiłam już, że chcę odbyć pielgrzymkę do świątyni niedaleko stąd, gdzie lord Edmund na krótko przed śmiercią złożył przysięgę. A ty będziesz mi towarzyszyć. To wszystko. Więcej dowiesz się, kiedy będziemy już w drodze. A lord Jasper przedtem prześle krótki list, w którym potwierdzi swoje przybycie. Ten list dotrze do mnie tą samą drogą co zwykle.

– To ja jutro z samego rana sprawdzę, czy nie przyszedł. Wiem, gdzie szukać. A jeśli nadejdzie... – Zamilkłam na moment. – Tylko obawiam się, że lord Herbert jutro też będzie chciał czymś umilić pobyt milady. A więc...

– Nie szkodzi. – Lady Małgorzata lekceważąco machnęła ręką. – Jasper gdzieś się przyczai i poczeka. Wie przecież, że nie siedzę tu beczynnienie.

Byłam zachwycona jej pewnością siebie. Jakże różniła się od tamtej zropanzonej dziewczyny, która przyjechała do zamku Pembroke, a ja opiekowałam się nią podczas dramatycznego położu.

Następnego dnia Harri bardzo chciał pokazać matce, jak włada orężem, natomiast lady Małgorzata zamierzała porozmawiać z jego nauczycielami. A ja w tym czasie niepostrzeżenie przemknęłam do miejsca, gdzie już kiedyś znalazłam list w murze fosy. I list, który tam czekał, choć bardzo krótki, obiecywał wiele:

Jerzyk przybił do brzegu.

Tak było napisane, a przecież to Jasper miał w swoim herbie złocistego martleta, inaczej jerzyka. Czyli Jasper tu jest, i to zapewne już w drodze do umówionego miejsca spotkania. Nie mogłam się doczekać, kiedy dowiem się, gdzie jest to miejsce. Gdybym wiedziała, to na pewno już wskoczyłabym na konia i gnała tam co sił.

Pokazałam list lady Małgorzacie. Aha, i jeszcze coś pamiętam. Kiedy ten list wyjęłam ukradkiem ze szczeliny i ukryłam w fałdach sukni, zauważyłam, że ktoś idący po drugiej stronie fosy pomachał do mnie.

Był to bard, Lewys Glyn Cothi.

JASPER*Kościół Świętego Aidana, Bettws Newydd*

Kłęczałem dokładnie tam, gdzie przed dziesięcioma laty kłęczał mój starszy brat, składając przysięgę świętemu Aidanowi. Edmund nigdy mi nie zdradził, co przysięgał, ale wkrótce potem okazało się, że lady Małgorzata jest przy nadziei, najpewniej więc modlił się o syna, coś niecoś przy tym świętej osobie obiecując. Przecież dziedzic zapewnia ciągłość hrabiowskiego tytułu, włości też pozostają w rodzinie. Niestety, i to było bardzo gorzkie, Edmund nigdy się nie dowiedział, że urodził mu się syn. Mojego brata już nie było, więc nie mógł bronić włości Richmondów ukradzionych przez króla uzurpatora. Między bratem a mną, kiedy dorośliśmy, różnie bywało, niemniej bardzo boleśnie odczuwałem jego nieobecność. I skwapliwie skorzystałem ze sposobności, by wyrazić wielki żal z powodu jego odejścia i pomodlić się za spokój jego duszy.

Ten niewielki kościół był świątynią chrześcijańską pod wezwaniem Świętego Aidana, wędrownego kapłana, który tysiąc lat temu nawracał pogańskich Celtów i czynił cuda w całej Walii.

– A jakie cuda robił ten święty? – spytał ciekawski Evan, kiedy wyszedłem z kościółka. Evan nie chciał tam wejść. Został na dworze i czekał na zboczu wzgórza tuż przy dziedzińcu kościelnym, by, jak mi potem powiedział, z góry popatrzeć na rzadką mgłę delikatnie otulającą wszystko wokół i przywodzącą na myśl duchy wyłaniające się ze starych grobowców.

– Ty pytasz? – burknąłem. – Przecież bardziej jesteś Walijczykiem niż ja.

– A może jestem pogańskim Celtem, którego nie udało mu się nawrócić? – Z uśmiechem wzruszył ramionami. – Jak rozumiem, milord ma tutaj spotkać się z damami? W tym upiornym miejscu?

– Tak. Mam nadzieję, że przybędą, oczywiście jeśli dotarła do nich wiadomość ode mnie. Możemy tylko czekać, przekonamy się, czy Lewysowi udało się doręczyć list. Lord Edmund był tu kiedyś, potem mówił mi, że Bettws Newydd leży w najbardziej odludnym zakątku południowej Walii, i żartował, że ludzie unikają tych okolic jak zarazy. Tak powiedział, nie ognia, a zarazy, i jest to trafne porównanie, bo podczas wielkiej zarazy sto lat temu wymarły całe wioski. A na tę mgłę nie narzekaj, niech będzie jak najbardziej upiorna, bo dzięki temu uchroni nas przed wścibskimi oczami.

– A czy brat milorda nie umarł właśnie podczas zarazy? Mógł zarazić się

tutaj.

Czułem, jak ogarnia mnie pusty śmiech. Głupi ludzie oczywiście wierzą, że mój brat umarł podczas zarazy, lecz ja nie wierzyłem ani przez chwilę. To Czarny Herbert najpierw uwięził Edmunda, a potem go zabił.

Czekaliśmy dwa dni i dwie noce, śpiąc na kamiennej posadzce w kościółku pod jedynymi ozdobami w tym niewielkim przybytku, czyli wielkim drewnianym krzyżem i relikwiarzem na kamiennym ołtarzu. W pustej zakrystii stała tylko wielka półkolistą skrzynia na ornaty, zbyt duża, by ją stąd zabrać. Została tu, wielka i zionąca pustką jak domy w opuszczonej wiosce.

Przyszły trzeciego dnia o poranku. Na widok znajomego uśmiechu Małgorzaty serce moje zabiło szybciej, a kiedy spojrzałem na wspaniałą szkarłatną suknię ze złotymi zapinkami obszytą lśniącym futrem, na moment ożył w pamięci czas, kiedy żyłem na królewskim dworze i pławiłem się w jego przepychu. I wszystko to straciłem.

A potem spojrzałem na Jane w skromnym brązowym płaszczu i płóciennym czepku. Na jej słodkiej twarzy widać było i radość wielką, i niepewność. Złożyła przede mną drżący ukłon i wyszeptala coś niezrozumiale. A Małgorzata, jakby nagle podejmując decyzję, odwróciła się i podeszła do pokrytego grubą warstwą kurzu ołtarza. Przeżegnała się, uklękła i zaczęła cicho odmawiać łacińską modlitwę.

Wziąłem Jane za rękę i poprowadziłem do zakrystii, gdzie czekał Evan. Jane uściskała serdecznie brata, któremu zaraz potem kazałem wyjść i starannie zamknąłem drzwi. I wtedy Jane, nie czując już żadnego skrępowania, rzuciła mi się w ramiona.

– Jasperze! Mój ukochany!

Rozpłakała się, a ja tuliłem ją, czując, jak narasta we mnie pożądanie.

– Pragnę cię, Jane, jak zawsze. W innym miejscu moglibyśmy dać upust naszej namiętności, ale tu jest Dom Boży, chociaż Wszechmogący może by nas zrozumiał. Ale jest jeszcze ktoś inny, Małgorzata. Muszę z nią porozmawiać.

Jane uszczypnęła mnie w ucho, i to wcale nie delikatnie.

– Gotów jesteś całować ślady jej stóp – syknęła, poruszając bezwstydnie biodrami. – Owinęła sobie ciebie wokół palca. Nienawidzę jej! I chcę tego, bardzo chcę.

Napierała na mnie całym ciałem, napierała na bardzo twarde dowód mego pożądania, ale starczyło mi na tyle opanowania, że dałem radę odsunąć się od niej.

– Jane, jesteś matką moich dzieci i prawdziwym skarbem moich lędźwi. – Objąłem jej twarz. – Należymy do siebie. Proszę, uwierz, kocham cię i już niebawem znów będziemy razem, ale dzięki Małgorzacie mogę dotrzeć do stronników króla Henryka. To moja droga do odzyskania pozycji. Dopóki tak się nie stanie, jestem włóczęgą pozbawionym dachu nad głową i wyjętym spod prawa.

Dlatego muszę mieć dostęp do osób znanych Małgorzacie, także do jej posłańców.

Jane odsunęła się ode mnie i wsunęła dłonie pod płaszcz. Twarz raptem skromna, opanowana, choć jeszcze przed chwilą trawił ją ogień pożądania.

– Rozumiem, milordzie. Wiem także, że twoje uczucie do niej jest głębokie i trwałe. I nigdy nie będzie odwzajemnione. Teraz przecież całą swoją miłość przelała na syna, którego przyjścia na świat omal nie przypłaciła życiem. Ma wielkie ambicje związane z Harrim i gotowa jest wykorzystać każdego, także ciebie, by zapewnić mu należne miejsce obok tronu bez względu na to, kto na tym tronie zasiada. I mimo że służy nowej królowej, jednocześnie spiskuje z tobą i nie sądzę, by się wahała, komu być wierną, Lancasterom czy Yorkom. A mogło tak się zdarzyć. W każdym razie teraz jest wyłącznie skupiona na swoim synu, Henryku Tudorze, i tej kropli królewskiej krwi, którą mu przekazała.

Zaskoczony jej przemową, wyznałem nie tylko ze zdumieniem, ale i z podziwem:

– Jane, masz więcej wspólnego z Małgorzatą, niż myślałem.

– Czyżby? Bo wiem przede wszystkim o tym, co nas dzieli. Kocham cię, Jasperze Tudorze, kocham może nawet bardziej niż nasze dzieci, a to wielu uznałoby za niewybaczalne.

Moje policzki zapłonęły. Dzieci! Nasze dzieci, a ja nie wspomniałem o nich ani słowem!

– Powiedz, Jane, jak się miewają nasze pociechy. Jakie są? Na pewno śliczne jak ich matka.

Jane zaśmiała się, lecz zabrzmiało to lodowato.

– Za późno, milordzie, przypochlebiać się jak mocny w gębie żeglarz! – Prychnęła gniewnie. – A Sian i Elin mają się dobrze, dogadują się z dziećmi Herbertów, pobierają też te same nauki. Elin podobna jest do ciebie, ma nie tylko rude włosy i niebieskie oczy, lecz także twój temperament. A Sian podobna jest do mnie, taka brązowa nieśmiała myszka.

– Ja tam w tobie żadnej myszki nie widzę, Jane. A jeśli chodzi o Sian, to może rozkwitnie później. I cieszę się, że przynajmniej jedna z nich ma płomieniste włosy. Będzie z niej kusicielka! Bardzo chciałbym je zobaczyć i może wkrótce tak się stanie. O, czuję już, jak fortuna toczy swym kołem...

– Tak, ale... – zaczęła Jane. Była wyraźnie skrępowana, bo zaczęła nerwowo wyginać palce. – Ale dla nich nie jesteś ich ojcem. Napisałam ci przecież, że w domu Herbertów lepiej nie wymawiać nazwiska Tudor.

Owszem, napisała w jednym ze swoich listów, że skłamała, nie podając prawdziwego nazwiska ojca dziewczynek, i chociaż wiedziałem, że tak nakazywał rozsądek, jednak mnie to zabolowało i miałem nadzieję, że nadejdzie w końcu taki dzień, kiedy William Herbert dowie się prawdy. A pomoże mi w tym srebrzyste ostrze mego miecza.

Jane wskazała zamknięte drzwi.

– Czy milady jest świadoma tego koła fortuny?

– Tak. – Przeczesałam ręką włosy, wiedząc, że wyglądam nie tak jak trzeba.

– Również i o tym muszę z nią pomówić. Przepraszam, Jane, ale to będzie rozmowa w cztery oczy, inaczej się nie da.

– Najdroższy, domyślam się, że będzie to dla ciebie jak odprawianie pokuty!

– Mimo ironicznej uwagi wyjęła z rękawa kościany grzebień. – Same palce nie wystarczą, milordzie, by ujarzmić tę płomienistą grzywę. Schyl się.

Kiedy palce Jane dotknęły mojej głowy, omal znowu jej nie objąłem, ale zacisnąłem zęby i powstrzymałem się, przysięgając sobie jednocześnie w duchu, że następnym razem, kiedy znów spotkam się z Jane, nie będzie aż tylu frustrujących okoliczności. Bo niezależnie od tego, co Jane mówiła o moich uczuciach do Małgorzaty, to nie o niej, lecz o Jane myślałem nieustannie, o Jane, która oddawała mi się tak chętnie, tak radośnie i tak całkowicie. Myślałem o niej nawet wtedy, gdy to myślenie budziło żarłocznego demona pożądania. Niestety, niespełnionego.

– Czy wiesz, że lord Herbert wystąpił do króla Edwarda, by zezwolił na małżeństwo jego córki Maud i Harriego? – spytała po chwili Jane, pociągając za niesforny kosmyk.

Skrzywiłem się, bo zabolalo, ale przede wszystkim dlatego, że małżeństwo, o którym wspomniała Jane, ten pomysł o związaniu Harriego z córką yorkisty, to było coś tak obrzydliwego, jak najbardziej plugawe przekleństwo.

– Czy lady Małgorzata wie o tym?

– Gdyby wiedziała, powiedziałyby mi o tym. Nie ruszaj się!

Zajęła się moją brodą, i to bardzo gorliwie, po prostu za bardzo, bo policzki zaczęły palić, a na kamienną posadzkę sfruwały czerwone kręcone kłaczki.

– Dziękuję, Jane, już wystarczy. – Odsunąłem się na bok. – A jeśli chodzi o ten pomysł Herberta z małżeństwem, to na pewno jej powiem.

– A czy wiesz, że bardowie zaczynają sławić lorda Herberta jako Y Mab Darogana? Nawet Lewys Glyn Cothi, kiedy przybył do Raglanu, wyśpiewywał pean na jego cześć – powiedziała z niesmakiem.

– Cóż, dla Lewysa najważniejsza jest pełna sakiewka. Poza tym zależy nam, by w Raglanie nadal witano go z radością. Jak myślisz, kto doręcza wam te listy?

Jane wcale nie sprawiała wrażenia zaskoczonej.

– A wiesz, że się domyśliłam. I wychodzi na to, że on, jak wielu innych, prowadzi podwójną grę. Właściwie to prawie wszyscy...

I w tym momencie niczym pocisk armatni do zakrystii wpadł Evan.

– Milordzie! – zawołał. – Konni! Nadjeżdżają konni! Konie dam na pewno zobaczyli, ale nasze na szczęście są dobrze ukryte.

– My też musimy się gdzieś schować – oświadczyłem. – Obecność dam pewnie trochę ich zdziwi, ale przecież wolno im tu być. Medytacje w stojącym na

puszku kościółku... Co innego ja i ty.

Evan podskoczył do wielkiej owalnej skrzyni i z niemałym trudem podniósł wielkie ciężkie wieko.

– Schowajmy się tu, milordzie, a Jane spódnica zatrze nasze ślady. Konni, jak zobaczą tu lady Małgorzatę i Jane, pewnie nawet nie wejdą do środka, by nie zakłócać świętych medytacji. A jeśli nawet, to nie sądzę, żeby weszli do zakrystii. Zresztą jak wejdą, to nie otworzą skrzyni, bo i po co. Och, i tak nie dadzą rady. Mnie się udało, bo jestem zdesperowany. Proszę, milord pierwszy.

Wskazał ciemne, przepastne i pełne pajęczyn wnętrze skrzyni, a więc niepociągające, ale jakie to miało znaczenie. Najważniejsze, że są w niej tylko te pająki, więc obaj zmieścimy się bez trudu.

– Miejmy nadzieję, że okaże się to skuteczne. – Przełożywszy nogi na drugą stronę, skoczyłem w dół, unicestwiając kunsztowne pajęczyny, po czym poleciłem Jane: – Wytrzyj te ślady jak najszybciej!

– Oczywiście, już to robię – odparła zadziwiająco spokojnie. – Zastanawiam się tylko, co będzie, kiedy okaże się, że to złodzieje albo inne rzezimieszki?

– Wtedy od razu nas zawołaj, a my natychmiast stąd wypadniemy z orężem w rękę.

Evan dołączył do mnie. Słyszeliśmy, jak Jane, posapując mocno, zamyka wieko, pograżając nas w ciemnościach. Potem słyszeliśmy, jak wyciera ślady na kamiennej posadzce, otwiera drzwi i wychodzi z zakrystii, by dołączyć do lady Małgorzaty. I zapadła złowroga cisza. Natomiast ciemność w skrzyni nie była absolutna, bo przez szparę sączyło się trochę światła, dlatego widziałem Evana siedzącego z podciągniętymi nogami. Oczy miał szeroko otwarte i pełne lęku, a dłonie zaciśnięte na kolanach tak mocno, że skóra na kostkach była całkiem biała. Zobaczyłem też pająka przemykającego między nogami Evana. Pająk znikł, ale kiedy zmieniając pozycję, podparłem się ręką, wyczułem coś pod palcami i zgmiotłem, niewątpliwie pająka o długich cienkich odnóżach. Nie, wcale nie było przyjemnie w tym spowitym w ciemności drewnianym sarkofagu, ale starałem się o tym nie myśleć. Tylko o tym, co najistotniejsze. Któż to taki mógł się tu pojawić i co się stanie, jeśli nas tu znajdą.

Na szczęście Jane wróciła już po kilku chwilach.

– Kilku mnichów z miejscowego klasztoru. Kiedy dowiedzieli się, że jesteśmy na pielgrzymce, zaraz sobie poszli, by nie rozpraszać nas w modlitwach. Tak powiedzieli, ale myślę, że stronią od obcych, bo boją się zarazy.

Tuż za Jane do zakrystii weszła lady Małgorzata, przezornie unosząc spódnice, ale szkarłatna materia na dole i tak już poczerniała od brudu. A my, ja i Evan, od razu po wyjściu ze skrzyni zaczęliśmy strzepywać z siebie pajęczyny i wyplątywać z włosów i ubrania długonogie stworzonka.

Lady Małgorzata patrzyła na nas z niesmakiem.

– Mam niewiele czasu, milordzie – powiedziała, przezornie cofając się o krok. – Czy możemy już porozmawiać? Tylko wyjdźmy stąd, bo zaczyna mi brakować powietrza. Porozmawiamy na dworze, a Jane i twój giermek staną na czatach.

JASPER*Kościół Świętego Aidana, Bettws Newydd*

Lady Małgorzata, co oczywiste, mówiła jak arystokratka przywykła do wydawania rozkazów. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak skłonić się nisko i nie protestować.

– Jak milady sobie życzy.

Dworski ukłon w wykonaniu rozczochranego żołnierza musiał wyglądać zabawnie, bo milady łaskawie się uśmiechnęła i pierwsza ruszyła do drzwi. Kiedy wyszliśmy na dwór, Jane i Evan zaczęli się wspinać na wzgórze obok kościołka, podążając na sam szczyt, z którego widać było całą okolicę, natomiast lady Małgorzata i ja skryliśmy się w cieniu jednego z wielkich cisów rosnących na brzegu kościelnego dziedzińca. Sękaty pnie wyglądały tak, jakby przetrwały tu co najmniej tysiąc zim. Może w dawnych czasach, kiedy święty Aidan jeszcze nie nawracał pogan posadzono je na grobie jakiegoś druida.

Lady Małgorzata od razu wyznała to, co trapiło ją najbardziej:

– Król Edward obsypuje mnie dobrem wszelakim, a odmawia tego, czego pragnę najbardziej. Mego syna.

– Słyszałem, że podarował ci dwór i pałac w Woking. Takim prezentem chyba trudno się oprzeć.

– A niby dlaczego miałam się opierać? – spytała, nie zwracając uwagi na szczyptę ironii. – Dlaczego mam nie udawać wdzięcznej yorkistki, skoro wielu tak robi? A to, że jestem damą dworu królowej Elżbiety, bardzo mi pomaga, kiedy spełniam... inne zobowiązania.

– Hrabina Richmond nadskakująca dziewczę z Grafton? Pewnie nie jest to łatwe do przełknięcia.

Tak, chciałem ją rozdrażnić, ale Małgorzata odparła spokojnie, wzruszając ramionami:

– Ludzie mają Elżbietę za kobietę niskiego stanu, a przecież jej matka była księżną, ciotką twego brata króla. Elżbieta jest więc w takim samym stopniu arystokratką co ty, Jasperze.

– Cóż, twoje na wierzchu – przyznałem z uśmiechem. – Teraz twoja królowa uszlachetnia całą swoją rodzinę lordowskimi tytułami i włościami. – A potem już wprost: – Co sądzisz o małżeństwie Harriego z Maud?

Małgorzata spochmurniała, rzucając przy tym gniewnie:

– To samo, co myślę o nazywaniu Henryka Harrim. Kropli królewskiej krwi w jego żyłach nie należy rozcieńczać, chociaż jest to zamysł króla Edwarda! – Przerwała na moment, jej oczy sypały skry. – Bo Edward, który zamierza zapoczątkować dynastię Yorków, nie chce mieć żadnych rywali!

– A czy Harri... pardon, Henryk... Ach, tylu jest tych Henryków, że mi się mieszają... A więc czy twój syn Henryk może być uważany za pretendenta do tronu?

– Skoro ja z racji pokrewieństwa mam prawo do sukcesji, to dlaczego on nie może mieć? – lodowatym tonem odparła Małgorzata. – Może, a jego szanse są coraz większe, bo królowi Edwardowi rodzą się same dziewczynki. Może Elżbieta powinna udać się na pielgrzymkę w to miejsce, do świętego Aidana, który modlitw twego brata wysłuchał.

– Czyli było tak, jak podejrzewałem. Edmund przyjechał tu wymodlić sobie syna.

– Tak, a ja przybyłam tu, by prosić świętego o wstawienie się za tym właśnie synem. I pomodlić się także o to, by twój brat wrócił na tron, a ty, choć Henryka nazywasz Harrim, byś odzyskał prawo do opieki nad nim, skoro ja tego prawa nie mam. Jasperze... – Położyła dłoń na moim ramieniu. – Mam powody, by sądzić, że stanie się to niebawem.

– A ja bardzo wierzę w irlandzkiego świętego, który zmarł przed tyloma laty. – Tak, właśnie to powiedziałem, bo nadal byłem skłonny do ironii.

Małgorzata roześmiała się, po czym odparła:

– Przyznam ci się, że liczę nie tylko na świętego Aidana, lecz także na człowieka świeckiego, na hrabiego Warwicka.

– Warwick?! – Nie wierzyłem własnym uszom. – Ten sam Warwick, który przechwala się, że to w pierwszym rządzie on wyniósł na tron Edwarda?! I co? Teraz chce go z tego tronu zrzucić?

– Jasperze, straciłeś kontakt z rzeczywistością, z aktualną polityką. Król nie jest już lwiątkiem, lecz lwem, dlatego chce sprawować władzę samodzielnie, bez Warwicka u boku. Najpierw kobietę niskiego stanu uczynił królową i wszystkie najlepsze tytuły i dobra przeznaczył dla jej krewnych, a teraz obraża Warwicka jeszcze bardziej, nie zezwalając na małżeństwo jego córki z księciem Clarence'em. I tym sposobem król osiągnął tyle, że Warwick waha się, czy nie przejść na naszą stronę. Trzeba umożliwić mu spotkanie z królową Małgorzatą.

A to już uważałem za absolutnie niemożliwe, powody były naprawdę poważne:

– Przecież królowa Małgorzata nienawidzi Warwicka. Przeklina go od lat, nigdy nie będą sojusznikami.

– Owszem, brzmi to nieprawdopodobnie, ale zastanów się. To nie jest prywatna sprawa, ale w grę wchodzi wielka polityka. Warwick niemal jest już

gotów, by otwarcie wystąpić przeciwko Edwardowi, a królowa Małgorzata za wszelką cenę chce wynieść na tron swego syna. Jeśli będą sojusznikami, ona i Warwick osiągną swoje cele. Oczywiście nie zdarzy to się już jutro, ale stanie się. Dlatego chcę, byś pojechał do Francji i zaczął przekonywać królową Małgorzatę do tego sojuszu. Rób to delikatnie, z wycuciem, wykorzystaj sztukę perswazji i dyplomacji. Powoli, ostrożnie, by jej nie zrazić. Królowa Małgorzata akurat ciebie na pewno wysłucha. A ja tutaj wezmę na ruszt Warwicka – zakończyła swój wywód.

Ten jakże śmiały pomysł zadziwił mnie. A więc wielki Ryszard Neville, hrabia Warwick, który narażał życie i majątek, by osadzić na tronie angielskim swego kuzyna Edwarda Yorka, teraz chce się zbuntować i wystąpić przeciwko niemu. Czy Małgorzata naprawdę wierzy, że rzuci go na kolana przed dawną królową? Nie, wcale nie byłem tego pewien. Jeśli Warwick chce wydać swoją córkę za Jerzego, księcia Clarence'a, brata Edwarda, to czyż nie jest bardziej prawdopodobne, że chce osadzić na tronie właśnie tego Jerzego, a ze swej córki zrobić królową? Nie na darmo przecież zwą Warwicka „twórcą królów”!

– Dobrze, Małgorzato, pojedę do Andegawenii i zobaczę się z królową, ale nie rób sobie zbyt wielkich nadziei. Królowa Małgorzata obecnie mieszka u swego ojca, który trwoni pieniądze, by uczynić siebie królem Sycylii, więc jego córka chodzi w połatanych sukniach, a dworzanie ma tylko łóżko do spania i miejsce przy stole. Natomiast na moim kuzynie Ludwiku, królu Francji, nie można polegać. Obiecuje złote góry, a kiedy przyjdzie co do czego, nagle okazuje się, że rzemyki jego sakiewki są tak mocno zawiązane, że nie ma jak do niej sięgnąć.

– Byłam pewna, że wypłaca ci apanaże.

– Owszem. – Zaśmiałem się gorzko. – Sto funtów na rok, które wydaję na wałęsanie się po Europie, wykonując powierzoną mi przez niego misję. – Odruchowo dotknąłem mojej mocno sfatygowanej brygantyny. – Jak widzisz, nie chodzę już w jedwabiach i aksamitach.

– Cóż... – Małgorzata wzruszyła ramionami. – Nie jestem biedna, mam pieniądze, ale za mało, by opłacić bunt. Myślę jednak, że kiedy Warwick do nas dołączy, Ludwik otworzy szkatułę. Postarajmy się więc, by do tego doszło.

– Przyjmuję ten plan. Jestem gotów zrobić wszystko, by wydostać mego brata z Tower. Czy jest możliwe, byś się z nim zobaczyła?

Teraz przysła kolej na gorzki śmiech Małgorzaty.

– Wykluczone! Nikt mi na to nie zezwoli. Ale mój medyk ma kolegę, który dogląda króla. Podobno niczego mu nie brakuje. Mieszka w królewskich komnatach, ale większość czasu spędza na klęczkach w kaplicy. Myślę, że gdyby wrócił na tron, byłby tylko kukłą, a nie królem.

– Lepsza kukła namaszczona, w której żyłach płynie krew królów, niż parweniuszowski uzurpator. I Henryk ma syna, następcę tronu.

– A cóż to za następcę angielskiego tronu, którego matka każe nazywać Édouardem? Myślę, że teraz żałuje, że ma to samo imię co York.

– Może i tak, ale królowa nigdy się do tego nie przyzna. Jej syn ma prawie czternaście lat, a podczas spotkania z Ludwikiem zrobił na nim bardzo dobre wrażenie – odparłem. – Kto wie, czy nie z tego właśnie powodu królowa Małgorzata dostaje jakieś tam pieniądze z francuskiego skarbcza. Ludwik nazywa Édouarda wielce obiecującym księciem.

– Coś w tym musi być – bąknęła Małgorzata, choć raczej bez przekonania. Co było zrozumiałe, bo dla matki najbardziej obiecujący jest jej syn. – Odkąd na tronie zasiada Edward York, mniej plotkują o tym, kto jest ojcem Édouarda, ale to nie znaczy, że nikt już się nad tym nie zastanawia. Jasperze, a co ty o tym sądzisz? Czy twój brat naprawdę jest ojcem Édouarda?

– Gdybyś go zobaczyła, nie miałabyś żadnych wątpliwości.

– To dobrze, bardzo dobrze. – Usatysfakcjonowana Małgorzata skwapliwie pokiwała głową. – Jasperze, chodźmy już do naszych koni. Jane i twój giermek, kiedy nas zobaczą, zejda ze wzgórza, a ja muszę już wracać do Raglanu.

Przeszliśmy kilka kroków wciąż zasłonięci przez cisy, i nagle Małgorzata wzięła mnie pod ramię i przyciągnęła do siebie, a zaraz potem, ku memu wielkiemu zaskoczeniu, poczułem na mych wargach jej usta. I nie był to przelotny pocałunek, lecz prawdziwy, a ręka Małgorzaty przez cały czas pieściła moją szyję. I nie odsuwała się ode mnie pośpiesznie, tylko zrobiła to z wyraźnym ociąganiem.

– Dziękuję, Jasperze, dodałeś mi odwagi. Proszę, powiadom mnie, kiedy spotkasz się z królową Małgorzatą, a ja prześlę ci wieści o tym, co dzieje się tutaj. I podziękujmy aniołowi Gabrielowi, że nasi posłańcy nadal nam służą.

Byłem bardzo zaskoczony. Kiedyś marzyłem o pocałunku Małgorzaty, takim pocałunku, jakim obdarzyła mnie przed chwilą. Marzenie się spełniło, ale uczucia miałem mieszane. Bardziej byłem zaniepokojony niż zachwycony. Zaniepokojony, czy Jane to widziała. Nawet zastanawiałem się, czy Małgorzata nie zrobiła tego umyślnie, bo chciała, żeby Jane to zobaczyła. Tylko jaki byłby w tym cel?

A teraz lady Małgorzata zachowywała się tak, jakby nic się nie wydarzyło, po prostu opowiadała mi o swoim synu:

– Henryk znakomicie włada łukiem, lord Herbert także kazał wszystkich chłopców ćwiczyć w walce turniejowej, ale jeszcze nie konno, tylko na piechotę. Kiedy wrócę do Woking, przyślę Henrykowi kucyka. Mój syn nie jest zbyt wysoki, ale mógłby już zacząć ćwiczyć gonitwę do pierścienia, prawda?

– Tylko wtedy, jeśli kuc będzie odpowiednio ułożony do tego zadania – odparłem, bezceremonialnie odsuwając od siebie Małgorzatę, która przez cały czas trzymała mnie pod ramię, i poszedłem na spotkanie Jane i Evana, którzy właśnie zeszli ze wzgórza. – Evanie – dodałem – będziemy towarzyszyć damom w drodze powrotnej, ale kiedy zbliżymy się do strażników, zawracamy. Jane, musimy

porozmawiać, i to zaraz. – Było to absolutną koniecznością, bo w oczach po prostu miała mord.

– Tylko nie rozmawiajcie za długo! – zawołała lady Małgorzata, kiedy wraz z Jane szliśmy na przeciwległy kraniec kościelnego dziedzińca.

– Widziałam, jak ją całowałeś – wysyczała, zanim zdążyłem otworzyć usta.

– To nie tak, kochanie. To ona mnie pocałowała, a ja nie mam pojęcia dlaczego.

– Naprawdę nie wiesz? Bo ja patrzyłam. Jest o mnie zazdrosna, zła, że jesteśmy razem. Bo ona, chociaż ciebie nie chce, chce, żebyś ty jej chciał.

– Jane, przecież kochamy się i tylko to się liczy. Małgorzata zmieniła się, ja też. Nie jestem już tamtym chłopakiem z głową pełną marzeń, który lady Małgorzatę stawiał na piedestale. Kocham cię, Jane. Tylko ciebie.

– Bardzo mnie to cieszy, Jasperze, ale twardo stąпам po ziemi, więc zadziwia mnie właśnie to, że mnie kochasz, skoro masz wokół siebie wytworne damy, które mogą wiele. Choćby taką damę jak odziana w jedwabie lady Małgorzata, która czyta Arystotelesa i potrafi zawiadywać tajną pocztą.

– Oj, Jane, Jane! – Roześmiałem się, bo bardzo mnie rozbawiła. – I co z tego, że chodzą w jedwabiach i czytają Arystotelesa? Przecież żadna z nich nie będzie zawracać sobie głowy ubogim wygnańcem.

Jane wspięła się na palce, szukając ustami moich ust. Nasz pocałunek był krótki, ale bardzo namiętny i w niczym nie przypominał pocałunku, którym lady Małgorzata raczyła mnie zaskoczyć. Kiedy skończyliśmy się całować, zdyszana Jane odsunęła się ode mnie i powiedziała na pożegnanie:

– Pośpiesz się, Jasperze Tudorze, jak najszybciej przywróć tron swemu bratu, byśmy znowu mogli się kochać jak dawniej i dzielić łóżko. Świat jest cudowny dzięki takim właśnie zwyczajnym przyjemnościom.

JANE

Zamek Raglan

– Powoli, panie Henryku! Nie dopuszczaj, by koń narzucał krok! To ty, panie, nim kierujesz. Pochyl się do tyłu! Ściągnij wodze!

Wołanie mistrza sztuki władania orężem było tak głośne, że uszy mnie bolały, ale Harri zapewne ledwie go słyszał, bo na głowie miał hełm z opuszczoną przyłbicą i galopował na koniu w kierunku ćwiczebnego manekina. Pomalowaną na białą kopię, o połowę mniejszą niż kopie rycerzy, owszem, dzierzył w dłoni, ale raczej niezbyt pewnie, bo kiedy koń w ostatniej chwili skręcił gwałtownie, kopia w ręku Harriego przechyliła się i jej czubek nie trafił w cel. Część widzów wydała z siebie cichy jęk, a ci, którzy popierali inną drużynę, wydali radosny okrzyk.

Harri ściągnął wodze, osadzając kuca, którego przysłała mu matka niedługo po wyjeździe z Raglanu. Był to silny krępy wałach o imieniu Cirrus, jak nazywają się białe pierzaste obłoki płynące po niebie w słoneczny dzień. Harri swego konia kochał, dlatego chociaż ów koń skręcił niepotrzebnie poza wytyczoną linię, przez co kopia nie trafiła do celu, i tak czule poklepał go po szyi, kiedy zatrzymał się obok anglo-normandzkiego gniadosza, na którym siedział Walter.

Służący odebrał kopię od Harriego, który zerknął na Waltera.

– Przepraszam – powiedział tak cicho, że ledwie go słyszałam. – Nie poradziłem sobie z kopią.

Walter wydał policzki i prychnął z dezaprobatą.

– Nie, Harri – oznajmił. – Nie z kopią, a z koniem. Nie panujesz nad nim, dlatego nie powinienesz go klepać czule. On powinien wiedzieć, że ma się ciebie słuchać.

Między Walterem a Harrim nadal nie było dobrze. Dwie najstarsze córki Herbertów wydano już za mąż za bogatych baronów, tylko dwunastoletnia Maud czekała na zamążpójście, mając zresztą nadzieję, że król zezwoli na jej małżeństwo z przyszłym hrabią Richmond. Słyszałam kiedyś, jak klarowała moim córeczkom, że pewnego dnia zostanie hrabiną Harriego. Tak czy owak, jak dotąd żadne zaręczyny się nie odbyły, a ja doskonale wiedziałam, że lady Małgorzata jest temu małżeństwu przeciwna, więc bardzo prawdopodobne, że do tego mariażu nigdy nie dojdzie. Natomiast sam Harri w tej kwestii w ogóle się nie wypowiadał. Wyraźnie zależało mu, by nikt, a już przede wszystkim Maud, nie wiedział, co on o tym wszystkim myśli.

Pod koniec ćwiczeń turniejowych do grona widzów dołączył lord Herbert, mimo że czas dla niego był naprawdę gorący. Wzywano do chwytania za oręż, by stłumić powstanie w Yorkshire, i nie tylko, bo buntownicy pojawili się również w hrabstwie Kent, a Herbert oraz hrabia Devon dostali rozkaz powstrzymania ich.

– Nie sądzę, by było to zadaniem szczególnie trudnym, dlatego postanowiłem, że pojedziecie ze mną jako moja świta – powiedział chłopcom, czyli Walterowi i Harriemu, którzy w sztuce rycerskiej ćwiczyli się już od dwóch lat. – Wyznaczę kogoś, kto będzie miał na was baczenie oraz wyjaśni wam, co się dzieje podczas bitwy, a wy słuchajcie go pilnie i miejcie oczy szeroko otwarte, bo każde jego słowo będzie dla was ważną nauką, tak samo jak wszelkie jego uczynki. Wojsko zbierze się tutaj, w Raglanie, na początku przyszłego tygodnia, i ruszymy w pochód na wschód. Dlatego trzeba dobrać wam zbroje. Jutro mistrz władania orężem wezwie was do zbrojowni. Zrozumiano?

Jak można się było spodziewać, chłopcy potraktowali te słowa z wielkim entuzjazmem, ale kiedy szli do stajni, usłyszałam, jak Walter mówi do Harriego:

– Jedziesz z nami tylko dlatego, że mój ojciec chce mieć cię na oku. Boi się, że kiedy go tu nie będzie, pojawi się twój wuj i będzie próbował zabrać cię stąd.

Nie słyszałam, co odpowiedział na to Harry, ale byłam niemal pewna, że pomyślał to samo co ja. Czyżby Walter wiedział coś, o czym my nie wiedzieliśmy? O tym, że wśród tak zwanych buntowników, którzy pojawili się w hrabstwie Kent, być może jest Jasper Tudor?

Po naszym spotkaniu w kościółku Świętego Aidana za każdym razem, gdy do Raglanu zawitał bard Lewys, zaglądałam ukradkiem do szczeliny w murze fosy. I rzadko byłam rozczarowana. Dzięki tym listom rok temu dowiedziałam się, że Jasper zorganizował zbrojną wyprawę na zamek Denbigh zajęty przez yorkistów. Statek z francuskimi żołnierzami przyplłynął do portu Harlech, a Jasper poprowadził atak. Niestety zamku nie udało się zdobyć. Potem wojsko przemaszerowało przez północną Walię, dokonując nieprawdopodobnego spustoszenia w lasach i wioskach na ziemiach zajętych przez yorkistów. Rozjuszony lord Herbert ruszył z odsieczą, ale Jasperowi i jego ludziom udało się uciec przez morze. Wtedy Herbert użył swoich wojsk i armat do napaści na zamek Harlech, który zmuszony został do kapitulacji. Za zniszczenie ostatniego gniazda Lancasterów król Edward wiernego walijskiego porucznika sowicie wynagrodził, darując mu hrabiowskie włości Jaspiera. I na samą myśl o tym zarówno w Harrim, jak i we mnie wprost się gotowało.

– Kiedy mam lorda Herberta nazwać tytułem wuja Jaspiera, coś ściska mnie za gardło i bardzo trudno mi to z siebie wydusić – zwierzył mi się Harri podczas rozmowy w cztery oczy, co zdarzało nam się bardzo rzadko. Teraz była ku temu sposobność, ponieważ w niewielkiej komnacie, którą dzieliłam z Davym Owenem, nie było nikogo poza nami.

– Ze mną jest podobnie, Harri – wyznałam. – Ale nie wolno nam obrażać lorda, byłoby to bardzo nierozsądne. Po prostu trzeba cierpliwie czekać. Kiedy król Henryk odzyska tron, lord Jasper odzyska swoje włości.

– Obawiam się, że na to jest już za późno – powiedział Harri z wielkim smutkiem. – Nigdy już nie zobaczymy ani zamku, ani miasteczka Pembroke.

– Nigdy nie mów nigdy, Harri. I nikomu nie mów, o czym tu rozmawialiśmy. Jeśli Herbertowie zmienią swój stosunek do ciebie i zaczną traktować jak wroga, a nie jak członka rodziny, może to pokrzyżować plany lorda Jaspera.

Przerażenie na twarzy chłopca świadczyło, że poruszyłam bardzo czułą strunę.

– Członka rodziny? A czy członkowie rodziny grożą sobie nawzajem? Bo Walter odgraża się, że jak dojdzie do bitwy, to poderżnie mi gardło. On mówi i zachowuje się tak, jakby był pewien, że mogę stanąć po stronie wrogów jego ojca.

– Nic ci nie grozi, Harri, przecież będzie z wami rycerz, który ma mieć na was baczenie i chronić ciebie oraz Waltera. Czy wiesz, kto to będzie?

– Tak. – Harri skrzywił się. – Richard Corbet, bratanek lady Anny.

Zmarszczyłam czoło, starając się dopasować nazwisko do którejś ze znajomych mi twarzy.

– Corbet... Ale przecież on nie został jeszcze pasowany na rycerza! Ma dopiero osiemnaście lat, a więc jest giermkim.

– Tak, jest tylko giermkim, ale również bliskim krewnym, dlatego go wybrano. On, Walter i ja mamy stanąć na szczycie najwyższego wzgórza koło pola bitwy. Mamy obserwować walkę i zobaczyć, kto zwycięży.

Przez moment wpatrywałam się tylko w niego, czując, jak wszystko we mnie zamiera. Oboje milczeliśmy, bo żadne z nas nie było w stanie wypowiedzieć tego na głos. Bo to było przerażające.

– Czy będziesz miał przy sobie oręż, Harri? – spytałam słabym głosem.

– Walter i ja będziemy mieli sztylety, a Richard Corbet także miecz.

Harri miał już dwanaście lat, więc nie lubił przytulania, ale tym razem, kiedy objęłam go ramionami, wcale się nie opierał. A ja umierałam ze strachu. Dwanaście lat... Był stanowczo za młody, by znaleźć się w tak niebezpiecznej sytuacji.

Kiedy usłyszeliśmy kroki, odruchowo odsunęliśmy się od siebie. A to był Davy z ręką przyciśniętą do ust, czyli musiał mieć rozciętą wargę. Koszula przy szyi poplamiona była krwią.

– Davy! Znowu z kimś się biłeś! – zawołałam, otwierając skrzynię z ubraniami.

Davy zaczął mamrotać o tej podstępnej źmii, Walterze, który rozpowiada wszystkim, że Harri rusza na wojnę tylko dlatego, że lord Herbert rozkazał, żeby

był z nimi, bo mu nie wierzy.

– Dziękuję, że mnie bronisz, Davy – powiedział Harri, uśmiechając się szeroko. – Wiem, że na tobie mogę zawsze polegać.

W ciągu kilku następnych dni zamek Raglan z lordowskiej rezydencji zmienił się w wojskowy obóz, stopniowo zapełniając się rycerzami, piechurami, heroldami i armatami, a także rzemieślnikami, wołami i końmi, wozami oraz zapasami. Ludzie przybywali ze wszystkich stron, dostawali kąpiel do spania w zamku albo rozbijali namioty. Wozy, armaty, konie, woły i paszę gromadzono na zewnętrznym dziedzińcu pod murami nowych wież. Nad namiotami powiewały chorągwie i proporce z herbami rodów z Marchii, a bitewna chorągiew lorda Herberta, niebiesko-czerwona z trzema gotowymi do skoku białymi lwami, zwykle umieszczona za podwyższeniem w wielkiej sali, teraz powiewała na wielkiej wieży.

Każdy rycerz i piechur, który po raz pierwszy znalazł się w zamku, musiał podziwiać ogrom i przepych tej imponującej fortecy, którą wybudował William Herbert w ciągu ośmiu lat w miejsce o wiele skromniejszej warowni jego ojca. Szczególne wrażenie robiło olbrzymie przedbramie z dwoma strzelistymi wieżami oraz stojąca obok potężna wieża służąca za skarbiec. Zamek Raglan, wzniesiony w tak krótkim czasie, postrzegany był jak ostoja praworządności i władzy w tej dotychczas tak niespokojnej części królestwa króla Edwarda.

Razem z młodszymi dziećmi stałam na szczycie wielkich schodów i patrzyłam, jak na dziedzińcu zbiera się świta nowego hrabiego. Rycerze z zamku ustawili się w równe szeregi. Każdy z nich był w lśniącej zbroi, na którą włożył czerwono-niebieską tunikę z białym lwem Herberta. Te emblematy widniały również na końskich derkach.

Za rycerzami giernkowie, każdy giernek z tarczą i hełmem swojego rycerza. A na samym końcu Walter i Harri na niewielkich kucach. Razem z nimi Richard Corbet, krzepki młodzieniec na gniadoszu z wypchanymi sakwami przy siodle. Sprawiał wrażenie, jakby nie był zbyt zadowolony z przydzielonego mu zadania, ale kiedy Harri zagadnął do niego, uśmiechnął się.

– Mój ojciec powiedział, że buntownikami dowodzi hrabia Warwick – odezwała się Maud. – Ale zawsze o nim słyszałam, że jest yorkistą, to dlaczego walczy przeciwko nam, pani Jane?

Dzięki listom Jaspera wiedziałam, jak do tego doszło, ale nie zamierzałam wtajemniczać w to dziewczynki.

– Nie wiem, Maud. Może zapytasz o to swoją nauczycielkę.

Wymarsz trwał kilka godzin. Tyle czasu potrzebowali rycerze i piechurzy, wozy, armaty i ci, co ciągnęli za wojskiem, by opuścić rozległy zamek i ruszyć na północny wschód drogą do Gloucester. A ja długo jeszcze miałam przed oczami prawie niewidoczną w tym tłumie niewielką postać chłopca na białym kucu.

I przyłapałam się na tym, że tym razem mam nadzieję, że wojsko yorkistów odniesie zwycięstwo. Wróci w glorii, a wraz z nim dwóch paziów.

JANE

Zamek Raglan i zamek Weobley

Drugiego dnia sierpnia kilku rycerzy na spienionych koniach przejechało galopem przez przedbramie i natychmiast po całym zamku lotem błyskawicy rozniosła się wieść, że lord Herbert poniósł klęskę. Nic gorszego stać się nie mogło. Ale gdy zobaczyłam lady Annę, jej zaczerwienione od płaczu oczy powiedziały mi, że jednak stało się coś jeszcze gorszego, co miało być tym najgorszym.

Mimo to była w stanie przemówić:

– Dzieci moje, posłuchajcie... Wasz ukochany ojciec nie żyje. – Rozłożywszy szeroko ręce, przygarnęła do siebie wszystkie swoje dzieci.

Stałam nieopodal jak skamieniała, a zarazem ponad wszystko pragnęłam spytać, co z Walterem, a przede wszystkim co z Harrim. Nigdy dotąd tak bardzo nie drżałam o życie syna lady Małgorzaty.

Jedna z dam podała chusteczki, a zrozpaczone dzieci obejmowały się i głaskały nawzajem, pragnąc dodać sobie otuchy.

Lady Anna odetchnęła głęboko i głosem już mocnym, stanowczym oznajmiła:

– Musimy być dzielni i wspierać się nawzajem. – Spojrzała na mnie: – Jane, trzeba jak najszybciej spakować ich rzeczy. Świta mego męża rozproszyła się. Nie możemy tu zostać, to zbyt niebezpieczne. Zamierzam zabrać dzieci do zamku Weobley, do mego brata. Wyjeżdżamy jutro o świcie.

– Tak, milady. – Skłoniłam się. – I ośmielałam się zapytać, czy są jakieś wieści o panu Walterze i Harrim? Czy są bezpieczni?

– Nic o nich nie wiem. – Lady Anna bezradnie pokręciła głową. – Proszę zaprowadzić dzieci do kaplicy, potem wezwę cię do siebie, bo musimy o czymś porozmawiać.

Czyli o czymś, czego dzieci nie powinny usłyszeć. Ukłoniłam się, spełniłam jej polecenie i jakiś czas potem, kiedy udało mi się już umieścić sporo rzeczy w dwóch skrzyniach, wezwano mnie do komnaty lady Anny. Naturalnie szłam tam z duszą na ramieniu, czułam przecież, że nie usłyszę nic dobrego.

W komnacie nie było ani jednej damy do towarzystwa. Lady Anna siedziała w fotelu. Biały welon zmieniła już na czarny, żałobny. Twarz miała opuchniętą od płaczu, ale oczy suche. Poleciała mi usiąść na stołku obok i od razu powiedziała coś,

co odpędziło moją największą troskę:

– Wiem, jak bardzo niepokoisz się o Harriego, tak samo jak ja o Waltera. Jestem pewna, że niebawem nadejdą wieści od mego bratanka Richarda, który sprawował nad nimi pieczę. Niestety nie wiem, jakie miał rozkazy na wypadek takiego właśnie przebiegu walk, ale wiem, że choć młody, jest bardzo rozsądny i godny zaufania. Jestem pewna, że chłopcy przy nim są bezpieczni.

– Módlmy się, aby tak było, milady. I pozwolę sobie złożyć milady wyrazy największego współczucia z powodu tak bolesnej straty.

Słowa banalne, wyświechtane, ale cóż innego miałam powiedzieć. A powiedziałam szczerze, bo chociaż lord Herbert, zaprzysiężony wróg lorda Jaspera, z pewnością nie cieszył się moim szacunkiem, to jego owdowiałej żonie szczerze współczułam. Wiedziałam przecież, jak bardzo rozpacza, i wcale nie dlatego, że żonie po śmierci męża nie przystoi zachować się inaczej.

Jej oczy znów zalśniły od łez, ale głos, choć chrapliwy, wcale nie był słaby i cichy.

– To coś więcej niż strata. To hańba, to profanacja! Mój mąż nie zginął podczas bitwy. Pojmano go i następnego dnia zaprowadzono do hrabiego Warwicka. Nie było żadnego procesu, żadnego odwołania się do władzy nadrzędnej. Wszystko wskazuje na to, że Warwick nie tylko zakłóca spokój w królestwie, ale siebie uważa za prawo najwyższe, bo to on skazał mego męża na śmierć za zdradę. Mego męża i jego młodszego brata Ryszarda, który wspomagał go w dowodzeniu podczas walki. – Lady Anna zamilkła na chwilę, oddychając głęboko i zbierając siły. – Mówiono mi, że mój William na kolanach błagał, by Ryszarda oszczędzono, bo był tylko odpowiedzialny za porządek w szeregach, ale i tak poprowadzono go na szafot. A miał zaledwie dwadzieścia osiem lat. Williamowi dano tylko czas na napisanie ostatniej woli i też poprowadzono pod topór. Wyobrażam sobie, jak wielki był gniew króla Edwarda i żal, gdy się o tym dowiedział. Przecież mało kto służył mu tak wiernie, jak czynili to mój mąż i jego brat.

Milczałam zbyt poruszona i przerażona, by wydobyć z siebie choć słowo. Po długiej chwili ciszy lady Anna wzięła mnie za rękę, jej palce kurczowo zacisnęły się na moich palcach. Milady zacisnęła także powieki i mówiła dalej:

– Nie wiem, jak mam o tym wszystkim powiedzieć moim dzieciom... Nie wiem, do kogo mam się zwrócić o pomoc, dokąd pojechać...

Natychmiast odzyskałam głos:

– Milady, może ktoś wie, gdzie jest król Edward? Może ruszył z wojskiem na Warwicka?

Uczepiłam się tego tak samo jak nadziei, że Jasper nie miał nic wspólnego ze śmiercią lorda Williama i jego brata. Dla mnie było to po prostu niemożliwe.

Lady Anna cofnęła rękę, wyprostowała się.

– Król jest przetrzymywany przez brata Warwicka, arcybiskupa Yorku, który zabrał go do zamku Middleham. Został pojmany kilka mil od Northampton, kiedy z niewielkim orszakiem jechał do Londynu. O Boże... – Lady Anna bezradnie potrząsnęła głową. – Przecież wygląda na to, że Anglia nie ma żadnego króla, a cały ten Warwick, ten niby twórca królów, zrobił króla z samego siebie! Tyran bez korony, bez namaszczenia!

– Tak, anarchia! A dwóch biednych chłopców błąka się gdzieś! Są sami, bez żadnej opieki! – Nie mogłam się powstrzymać od rozpaczliwego krzyku. Było to ponad moje siły.

– Musimy zachować spokój, Jane – powiedziała lady Anna. – Miejmy nadzieję, że wkrótce dotrą do nas jakieś wieści. Rodzina Richarda Corbeta jest bardzo liczna i rozrzucona po całej Marchii, może ktoś spośród nich udzielił im schronienia. Wysłałam już posłańca do mego brata z prośbą, by kazał ludziom szukać chłopców w okolicy Weobley. A nam nie pozostaje nic innego, jak czekać i modlić się, by po naszym przybyciu do Weobley było już coś wiadomo.

Kiedy kończyłam pakowanie, a potem pilnowałam, by obie skrzynie załadowano na wóz, przez cały czas miałam przed oczami okrutną scenę, tę najokrutniejszą: Harri z poderżniętym gardłem leży nieruchomo u stóp Waltera. Oczywiście powtarzałam sobie, że to niemożliwe, że to przecież jeszcze chłopcy, a pogróżki Waltera to tylko czcze pogróżki, jednak straszliwa wizja wciąż powracała, a moje przerażenie stawało się jeszcze większe.

Podróż z Raglanu do Weobley, pełna smutku i melancholii, trwała dwa dni. Rzeczy załadowano na dwa wozy, a powozili służący z Raglanu. Na jednym wozie jechała piastunka z malutką Katarzyną, jeszcze niemowlęciem, oraz małym Filipem, a na drugim moje córeczki, Sian i Elin, usadowione na koźle, obok woźnicy. Jechało z nami również dwóch chłopców stajennych, by doglądać koni i kuców, na których jechali pozostali. Towarzyszyli więc nam jacyś mężczyźni, ale było ich stanowczo za mało, by obronić nas w razie napaści. Kiedy jechaliśmy między polami, nic nam nie groziło. Była pora żniw, na polach pracowało wielu wieśniaków. Ale co innego, gdy jechaliśmy przez puste wrzosowiska czy przez las, gdzie w każdej chwili mogli pojawić się żołnierze rebeliantów ścigający uciekających żołnierzy króla. Na szczęście nic złego się nie wydarzyło i drugiego dnia późnym popołudniem zajechaliśmy do Weobley. Młodsze dzieci były zmęczone i rozkapryszone, ale wszyscy pozostali cieszyli się, że wreszcie można zsiąść z konia i rozprostować nogi na rozległym zewnętrznym dziedzińcu, gdzie czekaliśmy na pozwolenie wjazdu do środka.

Zamek Weobley bardzo się różnił się od zamku Raglan. Była to stara budowla usytuowana na wysokim wzgórzu. Kamienne mury obronne tworzyły idealny czworobok, w każdym rogu wyrastała okrągła wieża nad stromym brzegiem fosy, teraz bez wody. Stajnie i inne drewniane budynki rozmieszczone

były wokół zewnętrznego dziedzińca. Do tej fortecy było tylko jedno wejście. Najpierw przechodziło się przez zwodzony most, pokonywało kilka drewnianych schodków i kawałek stromej zbroczy, dochodząc do łukowatej bramy, którą wchodził pies. Ciężkie dębowe drzwi były otwarte, a na gwałtownym dziedzińcu czekał na nas brat lady Anny, sir Walter Devereux, któremu król Edward nadał tytuł lorda Ferrersa. Obok niego stał jego siostrzeniec i imiennik, Walter Herbert, a obok Waltera – Bogu niech będą dzięki! – Harri Tudor. Na jego widok moje serce z tego szczęścia omal nie wyskoczyło z piersi.

Lady Anna przywitała się z bratem, który chociaż objął siostrę, minę miał posępny, a głos nabrzmiały obawą i gniewem:

– Niedobry czas nastał, siostrze! Chwała Bogu, że udało ci się dotrzeć tutaj razem z dziećmi.

– Tak, chwała Bogu. Bardzo ci jestem wdzięczna, drogi bracie, że możemy tu się schronić – odparła znacznie ciszej i łagodniej. – I dziękuję Panu Bogu za to, że Walter i Harri są tutaj. Bardzo się o nich niepokoiłam. Walterze, mój synu, podejdź do mnie, niechże cię powitam.

Walter ukląkł przed matką, a ona nad jego głowę uczyniła znak krzyża. A ja, zerkając na Harriego, czułam już, że będzie miał wiele do opowiedzenia, oczywiście jeśli w tak rojnym i gwałtownym zamku znajdzie się cichy kąt do rozmowy w cztery oczy. Wszędzie było tłoczno. Na blankach łucznicy, na dziedzińcu rozłożyli się obozem piechurzy, na schodach służący pędzący do góry albo w dół.

Nie spodziewałam się jednak, jak bardzo w moje i dzieci życie wmisza się los.

Lady Anna postąpiła rozsądnie, odsyłając do domu damy do towarzystwa. Została tylko jedna, dlatego lady Annę ulokowano w niewielkiej komnacie, do której wezwała mnie już następnego dnia. Nie tyle nawet do komnaty, co do izdebki z wąskim oknem, pod którym na kamiennej półce siedziała lady Anna w czarnych, żałobnych szatach. Ręce złożyła na podolku, spojrzenie miała surowe.

– Mój brat powiedział, że byłaś kochanką Jaspiera Tudora, a twoje córki to bękartki! – wyrzuciła z siebie jednym tchem i zacisnęła usta, a ja, czując, jak narasta we mnie gniew, z trudem się powstrzymałam, by nie zacząć krzyczeć w obronie swoich dzieci. Lecz ona perorowała dalej: – Wykorzystałaś moją wielkoduszność i przywiozłaś pod mój dach dzieci zaprzysiężonego wroga mego męża, rzekomo dzieci kucharza! Przez tyle czasu mnie okłamywałaś!

Nie, nie potrafiłam już dłużej ukrywać, jak bardzo jestem oburzona.

– Nie sądzę, żeby można mnie było oskarżać o wykorzystanie milady, skoro przez siedem lat służyłam jej wiernie, nie dostając za to ani pensa, i opiekowałam się jej dziećmi jak własnymi.

– Milcz, kobieto! – krzyknęła wzburzona do granic. – Bo nie masz nic na swoją obronę! Natychmiast ze swoimi dziećmi opuść zamek. Zabierzesz ze sobą

także Davy'ego Owena, bo nawet wolę nie pytać, kim są jego prawdziwi rodzice. Zabieraj całą trójkę i odejdz stąd. Nie chcę cię więcej widzieć!

– A Harri?! – krzyknęłam. – Co z Harrim? Ma zostać tu sam wśród wrogów swego ojca?!

– Tak, bo opieka nad nim po śmierci mego męża przechodzi na mnie i mojego brata, dopóki król nie zdecyduje inaczej, dlatego Harri zostanie tutaj. Napiszę do jego matki, gdzie jest jej syn i że z nami nic mu nie grozi. A ty pakuj swoje manatki. Jest mi wszystko jedno, gdzie się udasz, a po drodze pomyśl, jak bardzo zgrzeszyłaś!

Byłam zaskoczona jej wybuchem, bo nie znałam jej od tej strony. Ale ośmieliłam się zaprotestować:

– A więc jakże to tak?! A milady, niby chrześcijanka, wyrzuca mnie stąd razem z trójką małych dzieci! Przecież nie mam czym jechać przez nieznane mi pustkowia, nie mam pieniędzy ani nikogo, kto obroni mnie i moje dzieci!

Wcale nie unikałam jej spojrzenia, przeciwnie, patrzyłam prosto w oczy, ale ona spokojnie wytrzymała moje świdrujące spojrzenie.

– A czy po chrześcijańsku jest udawać skromną wdowę, której powierzono opiekę nad potomkiem bogatego lorda? – odparła srogim tonem. – Teraz widzę, że nie jesteś ani przyzwoitą kobietą, ani wdową. Co gorsza, jesteś dziewczką mego wroga i być może przysłano cię, żebyś tu węszyła. Gdybyś była mężczyzną, kazałabym zakuć cię w kajdany, a ty się ciesz, że nie wniosę oskarżenia. Powtarzam, odejdz stąd jak najprędzej. Służący, który tu cię przyprowadził, dopilnuje, żebyś zabrała swoje dzieci oraz rzeczy i opuściła zamek mego brata.

Może to i dobrze, że rozsadzał mnie gniew, bo wtedy łatwiej wykonać jakże trudne zadanie. Kazać dzieciom pozbierać ukochane zabawki i niezbędne rzeczy, zawinąć to w koce, zrobić węzły, by każde z dzieci miało swój tłumoczek. Nie miałam żadnych wyrzutów sumienia, że wzięłam te koce, rozżalona postępkami kobiety, którą uważałam za osobę o dobrym sercu.

– Dokąd idziemy? – spytał wylęknięty Davy. – I dlaczego nie możemy pożegnać się z Harrim? Jest na lekcji łaciny, zaraz się skończy i Harri będzie mnie szukał, bo zawsze idziemy razem na obiad.

– Wszyscy bardzo byśmy chcieli pożegnać się z Harrim, Davy, ale służący, który stoi za drzwiami, nie pozwoli nam na to – odparłam. – On i jeszcze kilku innych wyprowadzą nas z zamku.

– Ale dlaczego? – zachlipała Elin. – Co myśmy takiego zrobili?

– Nic. Nikt z nas nic złego nie zrobił, ale wszystko się zmieniło po śmierci lorda Herberta, dlatego musimy odejść.

– A dlaczego Harri nie może iść z nami? – spytała równie zapłakana Sian. – Przecież on jest dla nas jak brat.

– Nie może, bo jak wszyscy wiecie, opiekę nad nim sprawował lord Herbert,

a teraz tymczasowo lady Anna i jej brat. O tym, co z Harrim dalej będzie, zadecyduje król. Może pojedzie do swojej matki, a bardzo by tego chciał.

Nie powiedziałam im gorzkiej prawdy, że król Edward został uwięziony, a hrabia Warwick prowadzi swoją własną despotyczną grę, dlatego przyszłość Harriego jest jeszcze bardziej niepewna niż nasza.

Myślałam o tym, by zabrać ze sobą papier, pióro i inkaust, żebyśmy mogła napisać do lady Małgorzaty, ale poniechałam tego, bo jakim niby sposobem prześlę jej list? I o czym miałabym jej napisać? Lady Małgorzacie do głowy by nie przyszło, że opiekun Harriego zabierze go na pole bitwy! A zabrał, co skończyło się tym, że opiekunowi ucięli głowę. A ja nigdy bym nie przypuszczała, że drobne oszustwo na początku naszego życia u Herbertów skończy się wygnaniem z zamku. Że ja i dzieci raptem znajdziemy się sami na obcej ziemi, z dala od rodziny, od znanych nam ludzi. Dlatego kiedy taszczyliśmy tobołki po schodach, którymi wychodziło się z zamku Weobley, narastał we mnie bunt. Bo to nie może dziać się naprawdę, to tylko sen. Zły, ale jak każdy sen, nie trwa wiecznie.

JANE

Marchie Walijskie

Z Raglanu do Weobley jechaliśmy dwa dni, ale jak długo z Weobley będzie szła kobieta z trójką małych dzieci przez nastawioną wrogo do nas okolicę, póki nie dotrze do bezpiecznego miejsca? A ludzie byli do nas wrogo nastawieni. Ledwie wyszliśmy poza zamkowe mury, już ci z podzamcza wygrażali nam pięściami, wykrzykiwali obelgi i zatrzaskiwali drzwi, jakby każde z nas miało na czole odcisniętą pieczęć z literą „Z”, czyli „zbrodniarz”. Zaczynałam podejrzewać, że lady Anna, kiedy byłam zajęta tłumoczkami, rozpuściła wieść, że ja i moje dzieci jesteśmy godnymi największej pogardy wyrzutkami.

– O co chodzi? – zawołała Elin do jakiejś kobiety, która złorzecząc, przepędzała nas od swoich drzwi. – Dlaczego tak nas nienawidzicie? Przecież nic złego wam nie zrobiliśmy!

– Elin, daj spokój. – Davy chwycił ją za rękę. – Musimy iść.

I jakby wiedział, w którą iść stronę, ruszył przed siebie pełną kolein drogą w dół wzgórza, oddalając się od podzamcza, a zbliżając do lasu. Słońce przygrzewało, niebo było błękitne. W innych okolicznościach cieszylibyśmy się pięknym dniem.

– Davy, myślę, że powinniśmy iść na południowy zachód – powiedziałam, kiedy dogoniłyśmy ich razem z Sian. – Iść za słońcem. Pamiętam, jak lord Jasper mówił, że włości i zamek Hay należą do księcia Buckingham, który jest podopiecznym matki Harriego. Więc tam pójdziemy, i to szybko. Musimy zdążyć przed nocą.

Szczerze mówiąc, nie byłam tego aż tak pewna, nie wiedziałam też, jak daleko stąd do zamku Hay, ale przecież musieliśmy mieć jakiś cel. Szliśmy więc dalej, mijając wzgórza porośnięte lasem i doliny przecięte wartko płynącymi strumykami. Kiedy słońce zaczęło zachodzić, rozsiedliśmy się koło takiego strumyka, napiliśmy się, zjedliśmy po jabłku, a potem pozawijaliśmy się w koce, które samowolnie zabrałam z zamku Weobley. Zmęczone długą wędrówką dzieci zasnęły od razu, ale ja długo nie mogłam zmrużyć oka, przerażona każdym, nawet najcichszym dźwiękiem. W końcu jednak zasnęłam, a kiedy obudziłam się o świcie, stwierdziłam ze smutkiem, że nocą podkradł się do nas jakiś złodziej i zabrał to, co leżało na wierzchu, między innymi ulubioną lalkę Sian i kilka czteropensówek, które udało jej się zebrać przez tych siedem lat. Davy i Elin

pochowali swoje rzeczy pod kocem, dlatego niczego im nie ukradziono. Pochwaliłam ich za przezorność, a Davy wyciągnął spod koca nóż.

– Będzie nam potrzebny – powiedział, a widząc nasze wystraszone twarze, dodał szybko: – Przecież musimy zapolować.

– Tak? A jak ugotujemy bez ognia? – spytała Elin, patrząc na niego z politowaniem.

I wtedy ja, starając się dodać wszystkim otuchy, oznajmiłam dziarsko:

– Zanim zgłodniejemy, na pewno już będziemy w Hay.

Gdzieś tak po godzinie doszliśmy do rzeki. Przypuszczałam, że to Wye, niestety w tym miejscu była za szeroka i za głęboka, by przejść ją w bród, dlatego ruszyliśmy w górę nurtu, mając nadzieję, że natrafimy na most albo płyciznę. Liczyłam na to, że tu, z dala od zamku, spotkamy się z życzliwością, jednak kiedy zobaczyliśmy pierwszych ludzi, szybko schowaliśmy się, ponieważ byli to żołnierze, a na ich kaftanach dostrzegłam białą różę. Czyli jeśli byli to żołnierze z Hay, znaczyło to, że zamek jest w rękach Yorków. I nagle przypomniałam sobie, że przecież lady Małgorzata nie ma już pod swoją kuratelą księcia, a opiekę nad nim przejęła królowa Elżbieta Woodville, żona Edwarda. Tak więc nie mamy po co iść do Hay. W takim razie dokąd? Nie miałam pojęcia, mogłam tylko liczyć na to, że w którąkolwiek stronę pójdziemy, znajdziemy jakiś klasztor, gdzie zlitują się nad nami i dadzą coś do jedzenia.

Davy, który postanowił spenetrować okolicę, znikł na kilka chwil, a kiedy przybiegł z powrotem, powiedział, że spotkał kobietę, która prała w strumyku. Święty Krzysztof musiał czuwać nad nami, ponieważ praczka okazała się osobą życzliwą. Podeszła do nas i powiedziała, jak dojść do najbliższego brodu i znaleźć najbliższy klasztor.

– Tam na pewno wam pomogą – powiedziała, zerkając na nasze tobołki.

Wcześniej dała dzieciom bochenek chleba, który zapewne sama miała zjeść. Dzięki tej kobiecie zaczęłam odzyskiwać wiarę w ludzi.

W klasztorze Clifford, do którego dotarliśmy po jakimś czasie, mnichów przebywało niewielu, a prawie wszyscy byli w podeszłym wieku, jednak zgodnie ze swoim powołaniem dali nam ciepły posiłek i miejsce do spania w małej celi. Przeor odradzał mi samotną wędrowkę z dziećmi w tak niespokojnych czasach, powiedziałam mu więc, że jesteśmy w sytuacji bez wyjścia, i poprosiłam, by wskazał nam drogę do Carmarthenu.

W tym świętym miejscu spędziliśmy dwie noce i jeden dzień. Przebywając w klasztorze, przypadkiem usłyszałam, jak jeden z mnichów wspomniął o wędrownym bardzie, a ja natychmiast spytałam przeora, czy nie zna Lewysa Glyn Cothiego. Powiedział, że tak, bo Lewys kręci się w pobliżu. Poprosiłam więc, że gdyby znowu się pojawił, powiedział mu, jak się nazywam i że z trójką dzieci idę do Carmarthenu.

Davy wyprosił u jednego z mnichów sieć rybacką, nauczył się też robić ze sznurka sidła na zająca, a także rozniecić ogień za pomocą dwóch patyków oraz garstki suchej trawy, dzięki czemu przez kilka następnych dni naszej wędrówki radziliśmy sobie całkiem nieźle. Niestety po tych kilku dniach, kiedy wieczorem siedzieliśmy przy ognisku, raptem spomiędzy drzew wynurzyło się dwóch mężczyzn z sierpami bojowymi, groźną bronią złożoną z drzewca i osadzonego w nim sierpa. Intruzi zaczęli na nas pokrzykiwać, że jesteśmy włóczęgami, i kazali nam ruszać do zamku. Ruszyliśmy więc niczym więźniowie pod ich strażą.

Niedługo potem zamek pojawił się przed nami. Był wielki, przytłaczający i złowrogi, tym bardziej że jak się okazało, były to ziemie sir Rogera Vaughana. Powiedziano nam to tuż przed wejściem do środka, dlatego zdążyłam tylko pomyśleć, że przecież to Vaughan prowadził Owena Tudora na ścięcie! I koniec myślenia, bo przepychano nas już przez przedbramie, potem przez dębowe drzwi na wielkich żelaznych zawiasach i znaleźliśmy się w wielkiej sali, gdzie kilkanaście kobiet i mężczyzn siedziało przy wieczerzy. Ustawiono nas w szeregu przed bardzo wysokim i potężnie zbudowanym siwowłosym mężczyzną, który po oderwaniu resztek mięsa z baraniej kości rzucił ją dwóm psom niecierpliwie czekającym za jego plecami. Gdybym nie szczękała zębami ze strachu, na pewno byłabym pod wielkim wrażeniem, bo był to człowiek leciwy, a wyglądał imponująco.

Upływ czasu również nie osłabił jego głosu.

– A co to ma być, Meurig? – zagrzmał. – Będą śpiewać czy tańczyć?

– To włóczędzy, panie – powiedział jeden z tych, co nas tu przyprowadzili. – Rozpalili ognisko na łące i całe siano mogło pójść z dymem!

– Nieprawda! – krzyknął Davy. – Rozpaliliśmy ognisko koło strumyka! Specjalnie wybrałem to miejsce!

– Milczeć! – krzyknął lord. – Przymknij go, Sim! Będzie mi tu pokrzykiwał, łapserdak jeden, i to w moim zamku!

Dostrzegłam, jak drugi strażnik wielkim łapskiem zasłania Davy'emu usta. W oczach chłopca widać było gniewne błyski, ale zaraz zastąpił je strach, kiedy strażnik podsunął Davy'emu pod nos błyszczące ostrze sierpa.

Siwowłosy mężczyzna machnął lekceważąco ręką.

– Daj sobie z tym spokój, Meurig. Zamknijcie ich w piwnicy. Przyjdę tam po wieczerzy.

Kiedy strażnik chwycił mnie za ramię i pociągnął za sobą, nagle usłyszałam znajomy głos dobiegający gdzieś z głębi sali.

– Sir Rogerze! Ja ich znam. Na pewno nie są włóczęgami.

Lewys Glyn Cothi, tak, to był on. Nie wiedziałam, czy cieszyć się, że spotkałam przyjaciela, czy umierać ze strachu, bo gaduła Lewys wyjawi, że jestem kochanką Jaspera. O tym, co wtedy mógłby ze mną zrobić pan tego zamku,

wolałam nie myśleć.

Sir Roger Vaughan unosząc brwi, skierował wzrok na Lewysa i uśmiechnął się.

– Czyżby? A może to twoja luba?

– Pochlebiasz mi, milordzie – obruszył się bard. – Ale jest to moja kuzynka Sian i jej dzieci. Nie wiem, skąd przyszło im do głowy przesiadywać na polu milorda, ale wiem na pewno, że nie chcieli spalić siana.

Zebrałam się na odwagę, wyrwałam się z uścisku ręki strażnika i uznając, że czas na to najwyższy, złożyłam ukłon przed milordem.

– Oczywiście, że nie, sir Rogerze. Wracamy do domu. Zatrzymaliśmy się tylko na chwilę, by odpocząć i ogrzać się, a potem mieliśmy prosić, by pozwolono nam przenocować w waszej oborze. O świcie byśmy ruszyli w dalszą drogę. Proszę nam wybaczyć, że zakłóciliśmy spokój milorda.

– Hm... – Sir Roger głośno odchrząknął. – Powinnaś powiedzieć o tym już przy bramie. A gdzie jest twój dom? – spytał, jednocześnie dając znak strażnikom z sierpami bojowymi, by odstępili ode mnie.

Co uczynili, a ja poczułam ulgę, jednocześnie zastanawiając się, co odpowiedzieć na pytanie sir Rogera. Przecież jeśli nie będzie to dobra odpowiedź, wpadniemy w jeszcze większe tarapaty.

– Podobnie jak Lewys, milordzie, pochodzę z zachodniej Walii, ale mój mąż jest budowniczym. Ostatnio byliśmy w Herefordzie, a teraz mąż powędrował szukać nowej pracy. Kiedy ją znajdzie, dołączymy do niego.

Sir Roger spojrział Meuriga.

– I co? Włóczęga?! – rzucił gniewnie.

– Powiedziała nam, że nie ma pieniędzy, milordzie – odparł Meurig, spoglądając na mnie spode łba. – Tylko tyle!

– Nie jest łatwo rzecz całą powiedzieć do końca, gdy ma się przed nosem ostrze sierpa! – wypaliłam. – A pieniędzy nie mam, bo ukradziono nam je w nocy, kiedy spaliśmy.

– Dobrze, pani Sian. Kiedy odstawią stoły, możecie spać w tej sali, a przedtem Huw zaprowadzi was do kuchni, gdzie dostaniecie coś do zjedzenia. A ja teraz wracam do swojej wieczerzy.

Kiedy byliśmy już w kuchni, pojawił się Lewys, by przywitać się z nami. Oczywiście podziękowałam mu wylewnie za to, że się za nami wstawił, a on aż zarumienił się z zadowolenia, a gdy opowiedziałam mu, jak zostaliśmy wyrzuceni z Weobley, wprost nie posiadał się z oburzenia. Jemu pierwszemu też powiedziałam, że celem naszej wędrówki jest Tenby. Nie mówiłam o tym dzieciom, bojąc się, że któreś z nich przypadkiem może coś wypaplać.

– Do Tenby kawał drogi – odparł Lewys. – Nie powinnaś tak wędrować sama z dziećmi. Jane, możesz zabłądzić albo przytrafi ci się coś jeszcze gorszego.

Pójdę z wami, odprowadzę was pod same drzwi. – A na koniec dodał szeptem: – Lord Jasper na pewno tego właśnie by się po mnie spodziewał...

– Nie, Lewys, nie powinnam ciebie tak wykorzystywać – zaprotestowałam, ale wtedy z kolei zaprotestował Davy, który bardzo chciał, by bard szedł z nami.

– Pan Lewys wreszcie mnie nauczył łowić pstrąga gołymi rękami. Pan Lewys mówił, że to potrafi, ja też bym chciał – żywo oznajmił Davy.

Oczywiście wybuchnęłam śmiechem.

– Naturalnie, Davy – powiedziałam, obejmując chłopca. – Lewys pójdzie z nami, przecież muszę zobaczyć, jak będziesz łapał pstrąga! Na pewno ci się powiedzie, bo jesteś taki dzielny, po prostu nadzwyczajny. Bez ciebie nie doszlibyśmy tak daleko.

Naprawdę było za co dziękować Davy'emu. Przez kolejne dziesięć dni, kiedy podążaliśmy za bardem przez góry, rzeki i wrzosowiska, choć zmęczeniu i z obtartymi nogami, rzadko bywaliśmy głodni, a to dzięki siłom ze sznurka, nożowi i sieci Davy'ego. Ten nóż był błogosławieństwem jeszcze z innego powodu. Spaliśmy przecież pokotem na ziemi, Lewys w niewielkiej odległości od dziewczynek, a ja przecież wiedziałam, że chociaż jest mi szczerze życzliwy, to jednak lata za spódniczkami. I bardzo mi się nie podobało, jak patrzy na moją Elin.

JASPER*Zamek Chinon, Turenia, Francja*

Król Ludwik XI, zwany przez dworzan królem przezornym, przez oszczerców okrzyknięty został „wielkim pająkiem”, ponieważ sprawował rządy przede wszystkim za pośrednictwem rozległej sieci szpiegów i dyplomatów, nie zaś wydając rozkazy, jak to mieli w zwyczaju suwerenni władcy ufający mocy edyktów i miecza. Gniazdem tej pajęczej sieci, gdzie zbiegały się wszystkie nitki, był zamek Chinon w Turenii nad rzeką Vienne. Król otrzymał go na własność, gdy był delfinem, i często tu uciekał w porywach gniewu, kiedy żył jego ojciec, brat mojej matki. Byliśmy więc kuzynami w pierwszej linii, ale nie wytworzyła się między nami żadna zażyłość. Ludwik ukoronowany został na króla Francji mniej więcej w tym samym czasie, kiedy mój brat pozbawiony został tronu przez uzurpatora, ale jak dotąd nie wykazywał żadnego zainteresowania przywróceniem Henryka do władzy. A przecież robiłem wszystko, co w mojej mocy, by skłonić go do poparcia Henryka. Owszem, wyznaczył mi roczne apanaże, ale niewielkie, za to od razu uznał, że dzięki temu może z czystym sumieniem wykorzystywać mnie do służby dyplomatycznej na dworach europejskich. I musiałem się na to zgodzić, bo jako człowiek pozbawiony ziemi i tytułów, po prostu parweniusz, nie miałem wyboru.

Ale przynajmniej łaskawie przydzielono mi w Chinon komnatę. Wprawdzie niewielką, ale tylko do mojego użytku, i w tej to komnacie przez kilka długich tygodni, od początku listopada, czekał na mnie list od lady Małgorzaty. Byłem zaskoczony, że w ogóle tu dotarł, skoro posłańcy z uwagi na polityczne perturbacje w Anglii mieli niezwykle trudne zadanie. Niektóre wieści od Małgorzaty nie zaskoczyły mnie, bo wiedziałem już o tym z innych źródeł, ale to nieistotne. Najważniejsze, że z całego listu przebijał wielki lęk o dziecko, dlatego Harri nie był tu Henrykiem, tylko tajemniczym „R”. Wiadomo, od „Richmond”, tytułu, który nadal nosił.

Do mojego najlepszego przyjaciela.

Niewątpliwie słyszałeś, że pycha nie pozwalała Herbertowi dopuścić do siebie myśli, że podczas bitwy pod Banbury może ponieść klęskę, a pycha Warwicka kazała mu pokonanego przeciwnika wysłać na szafot. I oto teraz, po obu tych znamienitych wydarzeniach, R znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie, tak wielkim, w jakim jeszcze nigdy był. Żyłam w ciągłym strachu, czy go nie zabili albo

pojмали. Na szczęście wiem już, że żyje i przebywa obecnie w Shropshire, gdzie schroniła się wdowa po Herbercie ze swoimi dziećmi. Zapewniano mnie, że R jest bezpieczny i w dobrym zdrowiu, ale ponieważ jego opiekun nie żyje, zamierzam zwrócić się z prośbą do Korony, by dano mi prawo do opieki nad nim. Warwick mówił mi, że król jest w areszcie domowym w Middleham.

Warwickowi nie wystarczyła głowa Herberta, kazał także zabić pojmanego brata królowej i bratanka. A królowa schroniła się w opactwie westminsterskim. W rezultacie Anglia jest w tym dziwnym położeniu, że ma dwóch żyjących namaszczonych królów, którzy obaj są uwięzieni. Henryk w Tower, Edward w Middleham, a niekoronowany Warwick nieudolnie próbuje sprawować rządu. Obawiam się, że los postanowił nam w ogóle nie sprzyjać. Ale przyszłość jest w rękach Boga, dlatego modłę się co godzinę o błogosławieństwo, o to, by mną pokierował.

MR

Napisano dwudziestego dziewiątego dnia sierpnia 1469 r.

Złożyłem list Małgorzaty i włożyłem do szkatuły zamykanej na dwa zamki i ukrytej głęboko wśród moich rzeczy. Niestety, od Jane i moich dzieci nie miałem żadnych wieści. Modliłem się za nich, pocieszałem, że Jane twardo stąpa po ziemi i jest bardzo zaradna, a poza tym brak wiadomości to może być dobra wiadomość. Staralem się też nie zastanawiać, dlaczego Jane z dziećmi pojechała do Shropshire. A może nie pojechała, więc gdzie mogą teraz być?

Niedługo potem wezwano mnie do króla. Poszedłem tam, mając na sobie trochę wygnieciony dublet obsyty futrem i ze złocistym kołnierzem Lancasterów – wszak byłem na królewskim dworze. Przeszedłem przez salę audiencyjną, wymieniając się uprzejmościami z dworzanami, z którymi zawarłem znajomość. Wielu z nich czekało na posłuchanie u króla godzinami, zabijając czas plotkami albo intrygami. Mnie też to się zdarzało, dlatego odetchnąłem z ulgą, kiedy szambelan na mój widok otworzył drzwi do komnaty i od razu zaanonsował:

– Szlachetnie urodzony potężny lord Jasper, hrabia Pembroke, Wasza Królewska Mość!

Miło było usłyszeć tytuł, którego pozbawiono mnie urzędowo, a jednak niezgodnie z prawem osiem lat temu. Ludwik podszedł do mnie z wyciągniętą ręką. Skłoniłem się nisko i ucałowałem królewską dłoń.

– Jasperze! – Moje imię naturalnie wymawiał z francuska, w rezultacie brzmiało tak, jakby mówił po francusku *j'espère*, czyli „mam nadzieję”. – Czekałem na ciebie, bo uważam, że wieści z Anglii są bardzo obiecujące.

– Czyżby, Wasza Wysokość? – Nie mogłem powstrzymać się od tego pytania, bo dla mnie te wieści na pewno nie były obiecujące.

– Oczywiście, że są! – oświadczył Ludwik, zacierając ręce. – Edward znów zasiadł na tronie i łaskawie wybaczył swemu bratu Clarence'owi i hrabiemu

Warwickowi. A drugiego brata, Glouceстера, uczynił lordem wielkim konstablem. Czyli sytuacja nabrzmiewa i powinniśmy teraz uderzyć.

Były to rzeczywiście wieści nie lada, niemniej jednak...

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość, ale jednak widzę to inaczej.

Ludwik pogroził mi królewskim palcem.

– Bo ty widzisz tylko to, co oczywiste, a nie wyczuwasz tego, co się za tym kryje. Warwick próbuje pozbawić Edwarda tronu i posadzić na nim Clarence'a, czyż nie tak? Więził Edwarda i kazał ściąć jego faworytów Woodville'ów, ojca i brata. A jednak Edward w odwecie nie ucina głowy Warwickowi, tylko jego najmłodszego brata, Glouceстера, robi konstablem Anglii! Siedemnastoletni chłopak ma bronić królestwa! Wiesz, co to znaczy dla świata? – Ludwik, zniżając głos, mówił teraz wprost do mojego ucha: – To znaczy, że Warwick i Clarence skończyli się. Dwóch podchmielonych opojów podczas biesiady w święto przesilenia letniego może wzbudzić w Edwardzie więcej strachu! Uważa, że Warwick i Clarence są tak mało warci, że nie ma co zawracać sobie głowy wysyłaniem ich na szafot.

Rozpromieniony Ludwik poklepał mnie po policzku i odsunął się. Wspaniałe pierścienie na królewskich palcach rozbrły w blasku świec w dwudziestu świecznikach, kiedy król wygłaszał następne oświadczenie:

– Hrabia Warwick ma o sobie wygórowane mniemanie!

Nie tylko on, pomyślałem, ale twarz naturalnie nadal miałem kamienną, choć nie było to takie łatwe.

– I to się nie zmienia – mówił dalej król. – I długo nie wytrzyma tego dyskredytowania go przez króla, którego kiedyś uważał za kukłę. I nie będzie tolerował, że Ryszard Gloucester, zaledwie chłopię, jest od niego o tyle wyżej. Wierz mi, Jasperze, że niebawem Warwick i Clarence znów ruszą do walki, a Warwick, choć uważa siebie za wielkiego Warwicka, będzie potrzebował sojuszników. Mam przeczucie, że już za kilka tygodni zapuka do mych drzwi. – Uśmiechnął się zachwycony, że z niego taki chytry lis.

Ja natomiast uniosłem sceptycznie jedną brew.

– Co wtedy zamierza uczynić Wasza Wysokość?

Mógłbym przysiąc, że długi i pokryty brodawkami nos Walezjuszków drgnął, ale król szybko przyłożył do niego palec i wlepiając we mnie wąskie, przekrwione oczy, oznajmił:

– Wyślę go do królowej Małgorzaty.

Z wrażenia aż odetchnąłem głęboko, nim odparłem:

– Radziłbym Waszej Królewskiej Mości najpierw z nią porozmawiać i przekonać, bo na pewno będzie temu spotkaniu niechętna. Tych dwoje nie pała do siebie miłością.

– Ach! – Król machnął lekceważąco ręką. – Może i nie, ale królowa

Małgorzata chce widzieć na tronie swego syna, a Warwick zrobić ze swej córki królową. Nie udało mu się wydać starszej córki Izabeli za tego rozpustnika Clarence'a, więc na pewno będzie zachwycony możliwością osiągnięcia celu za pomocą córki młodszej, małej Anny Neville, której my urządzimy zrękowiny. A dobry mariaż dynastyczny zawsze przypieczętuje sojusz, poza tym młody Édouard robi na mnie wielkie wrażenie. Zażarte lwiątko!

– Nieco inny niż jego ojciec... który nadal żyje – nie omieszkalem przypomnieć. – Ale chyba Wasza Wysokość nie ludzi się, że król Henryk ustąpi miejsca swemu synowi?

– Nie, nie – odparł Ludwik niecierpliwie, jakby jego angielski kuzyn był kimś, kto tylko przysparza kłopotów. – Ale to i tak się stanie w swoim czasie. Na szczęście Édouard bardzo przypomina matkę, która jest wspaniałą kobietą. Ona i Warwick mogą wzniecić iskry, które rozpalą wielki ogień, a z tych popiołów, jak Bóg da, powstanie feniks!

– Albo smok – powiedziałem, nie kryjąc ironii. – W końcu Édouard jest księciem Walii.

Król Ludwik, zapewne trochę zirytowany moją uwagą, zamilkł, głaszcząc się po brodzie.

– Chyba zrobiliśmy błąd, wysyłając ciebie do Walii w zeszłym roku, Jasperze. Kosztowało to sporo, a niczego nie osiągnęliśmy – stwierdził po krótkiej chwili. – I tylko straciliśmy to smocze leże, którego nazwa jest tak trudna do wymówienia. Coś jak ar-lek, prawda?

Nie po raz pierwszy wypominał mi porażkę podczas próby przywrócenia Lancasterom ich pozycji w Walii przez odzyskanie zamku Denbigh. Na ten cel skarbnik Ludwika w ostatniej chwili dał bardzo niewiele. W rezultacie oblężenie zamku nie powiodło się, a potem był przemarsz przez zajętą przez yorkistów dolinę rzeki Clwyd połączony z plądrowaniem, paleniem i zniszczeniami. William Herbert w odwecie ruszył z licznym wojskiem na zamek Harlech i w rezultacie Lancasterowie stracili ostatnie oparcie w Walii, a Herbert w nagrodę dostał Pembroke. Oba te wydarzenia były dla mnie w tym samym stopniu upokarzające.

– Przynajmniej Herbert nie jest już w stanie mścić się na kimkolwiek – powiedziałem. – I za to należy podziękować Warwickowi.

– A tak, hrabia lubi obcinać głowy, czyż nie tak? – zauważył król cierpko.

– Tak. I to trapi Waszą Wysokość? – spytałem zaskoczony.

– Mnie nie, za to ciebie powinno trapić, chyba że zamierzasz wrócić do Anglii w dobrej komitywie z „twórcą królów”.

Wtedy zrobiłem ręką bliżej nieokreślony gest.

– Owszem, we mnie też narasta gniew, kiedy pomyślę o tych, których pozbawił głów. Ale jeśli chodzi o samego Warwicka, to nie wierzę, żeby miał więcej honoru niż oni. Zastanawiam się, czy posłałby ich na szafot, gdyby byli

starą szlachtą, za jaką on się uważa. Bo tamci nią nie byli. Z tym że bez wątpienia Warwick, usuwając Herbertów i Woodville'ów ze sceny politycznej, zrobił nam wielką przysługę.

Ludwik uniósł znacząco brwi.

– Hm... Czyli jak? Zaczynasz zastanawiać się nad sojuszem z Warwickiem?

Przywołałem w pamięci moje spotkania z przebywającą na wygnaniu królową Małgorzatą i uśmiechnąłem się.

– Jeśli chodzi o mnie, to sprawa nie jest przesądzona, ale mogę zapewnić Waszą Wysokość, że jeśli chodzi o królową Małgorzatę, to niewątpliwie tak.

JASPER

Zamek Angers, Andegawenia, Francja

Angers, miasto w zachodniej części północnej Francji, blisko granicy z Bretanią, nazywane było Czarnym Angers, a to dlatego, że dachy kryto tu łupkiem w tym właśnie złowieszczym kolorze, ponieważ w okolicznych kamieniołomach kamieni o innej barwie nie było. Miasto miało bardzo bogatą historię. Zbudowano je dwa tysiące lat temu. Na murach obronnych i na ulicznym bruku można było znaleźć dawne oznaczenia wyryte przez Celtów, rzymskich osadników i najeźdźców germańskich, a nad miastem górowała spuścizna po chrześcijańskich misjonarzach. Były to dwie strzeliste wieże katedry Świętego Maurycego i jedna wieża masywna, czyli dzwonnica opactwa benedyktyńskiego Świętego Albina. A w dole, nad rzeką Maine, widać było potężną bryłę zamku Angers, też świadectwo minionych cywilizacji. Forteca wzmocniona była co najmniej siedemnastoma wieżami, a każda z nich opasana kamiennymi szarfami, czarnymi i białymi. Dostępu do zamku z jednej strony broniła rzeka o wyjątkowo wartkim nurcie, z pozostałych fosa, bez wody, bo zamieszkała przez lwy i tygrysy pożerające ludzi. Zamek był wspaniały i zadziwiający, jednocześnie jednak przytłaczający, bo to nie był zamek, który serdecznie zapraszał do środka, oferując wszelkie wygody i błogi spokój.

Przybyłem tu z rozkazu króla Ludwika, a także na zaproszenie króla René, starzejącego się ojca królowej Małgorzaty. Cynicy nazywali go „królem z wieloma koronami, ale bez królestwa”, ponieważ René uporczywie rościł sobie prawo do korony Jerozolimy i stracił wszystkie pieniądze, próbując odzyskać królestwo swego ojca, czyli królestwo Neapolu i Sycylii, co mu się nie udało. Przegrał z innym pretendentem, królem Alfonsem Aragońskim. Czyli można go było porównać do mego brata Henryka, który także stracił dwa królestwa, z tym że król René jako książę Andegawenii nadal zawiadywał rozległymi połaciami francuskiej ziemi, w tym swymi hrabstwami, Prowansją i Piemontem.

Kiedy się posunął w latach, ludzie zaczęli nazywać go „dobrym królem René”. Lubilem u niego gościć, ponieważ był człowiekiem wykształconym i utalentowanym. Pisał wiersze, malował miniatury, a poza tym, czym byłem urzeczony, był także piewą rycerskości w każdej postaci, o czym nawet napisał książkę, którą podczas tych odwiedzin łaskawie mi pożyczył. Nad tą książką spędziłem kilka fascynujących godzin, zapoznając się między innymi

z najdrobniejszymi szczegółami rycerskich turniejów. Ceremoniał, oręż i zbroja, nagrody, nawet ubiór heroldów i sędziów były tu dokładnie opisane. Czytałem pilnie, wdzięczny, że książka umiła mi żmudny czas oczekiwania na to, jak potoczą się sprawy, dla których przybyłem do Angers. To znaczy ta jedna sprawa najwyższej wagi. Przywrócenie tronu Anglii memu bratu.

Byłem w Angers już tydzień, kiedy dostałem listy, wśród nich ten najbardziej wyczekiwany. List od Jane, w którym napisała, że razem z dziećmi została wygnana przez lady Annę, której ma się już nigdy nie pokazywać na oczy, i razem z dziećmi zmierza do Tenby. Czułem wielką, przeogromną ulgę, że nic im się nie stało. A lady Małgorzata, gdy dowiedziała się o jakże trudnym położeniu Jane, przysłała dla niej trzydzieści koron, czym zaskarbiła sobie moją ogromną wdzięczność. Miałem wielką nadzieję, że Jane wraz z dziećmi szczęśliwie dotarła do Tenby i wszyscy są bezpieczni. A mogłem się tego spodziewać, bo wielu mieszkańców tego miasta nadal mi sprzyjało.

List od lady Małgorzaty, ostatni z wielu, jakie otrzymałem podczas pobytu we Francji, nie miał żadnej preambuły, wszystko było w nim zakamuflowane i był zdecydowanie krótszy niż list Jane, ale w porównaniu z listem poprzednim, będącym wyrazem wielu obaw, ten z kolei był dowodem, że milady znów jest pełna determinacji i nie spocznie, póki jej syn nie będzie mógł skorzystać z praw przysługujących mu z racji urodzenia i póki tron angielski nie wróci do Lancasterów.

Pora uderzyć. E wrócił do gry, ale R nadal jest w rękach wdowy, a moje prośby, by zwrócono mi syna, i tak spełzną na niczym, dopóki E jest u władzy. Moi krewni odczuli na własnej skórze jego wielki gniew po nieudanym powstaniu w Lincolnshire, które W potajemnie popierał. Teraz drży o swoją głowę, dlatego razem z całą rodziną, łącznie z C, wsiadł na statek płynący do Calais. Musisz wykorzystać wszystkie umiejętności dyplomatyczne, ponieważ wiem z moich źródeł, że L zamierza pomóc W przywrócić tron H poprzez sojusz z M. Aby zapewnić pomoc od L, musisz doprowadzić do spotkania W i M i skłonić ich do współdziałania. Jest to sprawa najwyższej wagi. Jeśli potrafisz tak pokręcić kołem fortuny, by to osiągnąć, będziemy mogli położyć kres krwiożerczemu reżimowi E i przywrócić H należne mu miejsce. Kiedy tylko otrzymam jakieś dobre wieści, prześlę apanaże.

Słyszałem o rebelii w Lincolnshire, wszak po całej Europie rozeszła się o tym wieść, a także o tym, jak krwawo zostało stłumione przez króla Edwarda. Lord Ryszard Welles, brat przyrodni Małgorzaty, został pojmany za zakłócenie spokoju podczas sporu o ziemię, co tak rozjuszyło jedyne go syna, sir Roberta, że sam zaoferował swoją pomoc Warwickowi i Clarence'owi w roznieceniu powstania w Lincolnshire. Edward, pewien, że Warwick jest mu wierny, kazał mu stłumić powstanie, a kiedy dowiedział się, że wojsko, którym dowodził Warwick,

przeszło pod rozkazy sir Roberta i ruszyło na mniej liczne wojska króla, Edward przyprowadził na pole bitwy sir lorda Wellesa i dał sir Robertowi ultimatum: albo złoży oręż, albo zobaczy, jak jego ojca pozbawia się głowy. Sir Robert, pewien, że to czcze pogrożki, odmówił złożenia oręża i zaraz potem i on, i jego żołnierze z przerażeniem zobaczyli, jak lord Welles pozbawiany jest głowy. Przerażony syn natychmiast ruszył do natarcia, ale po pierwszej salwie królewskich armat stracił większość swoich żołnierzy. Resztki wojska zostały rozgromione, sir Robert pojmany i tydzień później stracony. To zrozumiałe, że lady Małgorzata była rozjuszona zemstą yorkistów na jej krewnych. Była też świadoma, że yorkiści mają w Anglii już tylu przeciwników, że wystarczy znaleźć tylko przywódcę. Warwick nadawał się do tego jak mało kto, ale żeby mógł odegrać tę rolę, potrzebował ludzi i francuskich statków. Król Ludwik gotów był mu to zapewnić, ale pod warunkiem, że jego kuzyni Lancasterowie odzyskają władzę. Tak, bo pająk w koronie chciał, by jego pajęczyna sięgała aż za Kanał.

Kiedy zastanawiałem się nad listem, do drzwi zapukał paż. Król René wzywał mnie do siebie, miałem stawić się jak najszybciej.

Król przywitał mnie łaskawie. Kiedy chciałem przyklęknąć przed nim, uniemożliwił to, przytrzymując mnie za rękę. Niemniej Jego Wysokość nawet w swojej komnacie nie zapominał o okazaniu swojej królewskości. Siedział pod baldachimem z niebieskiego brokatu obszytym srebrzystymi frędzlami, na głowie, na gęstych siwych włosach miał jedną ze swoich koron wysadzanych drogimi kamieniami. Oczy król miał brązowe, nos zadarty, wąskie usta z opadającymi kącikami. Nie była to twarz urodziwa, ale miła, pociągająca. Bardzo lubiłem tego króla, on chyba też darzył mnie sympatią.

– Mam wieści od Ludwika, Jasperze – powiedział, od razu przystępując do rzeczy. – Przekazał mi to, czego dowiedział się o Warwicku. Garnizon w Calais nadal jest wierny koronie Edwarda i nie zezwolił statkom Warwicka na wejście do portu, choć był sztorm i statkami rzucało wokół przylądka Gris Nez. A więc Warwick, chcąc nie chcąc, jest już we Francji! Ma przy sobie całą swoją rodzinę. Ludwik chce, byś pojechał do Boulogne i powitał go. Poza tym wszystko wskazuje na to, że podczas podróży na statku wydarzyło się coś tragicznego i potrzebują pomocy.

Spochmurniałem, myśląc intensywnie, co może kryć się za tą prośbą. Bo Ludwik nigdy nie mówił wprost, czego sobie życzy, a poza tym jakoś nie chciało mi się wierzyć, że Warwick chciał, bym to ja im pomógł. Wiedziałem przecież, że kiedy znalazłem się na dworze króla Henryka, Warwick zawsze uważał, że zżera mnie ambicja.

– W Boulogne będę nie wcześniej niż za tydzień, Wasza Wysokość. Mam nadzieję, że wytrzymają. Ale czy nie byłoby lepiej wysłać do nich kogoś z Paryża? Niewątpliwie dojedzie tam o wiele szybciej.

Po twarzy króla René przemknął ironiczny uśmiezek.

– Ach tak? To może po powrocie na królewski dwór powiesz to Ludwikowi osobiście?

Wzruszyłem ramionami. Bo i nad czym tu się zastanawiać? Król pajak rozkazał, więc rozkaz należy wykonać.

– Postaram się jechać jak najkrótszą drogą.

– I zaraz wyruszasz? – spytał król, ale zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie.

Bezwiednie pociągnąłem za mój kołnierz Lancasterów.

– Tak. Spakuję dworskie szaty i każę siodłać konia.

– Dobrze. – Pokiwał głową. – Życzę ci, byś bez przeszkód dotarł na miejsce.

Zabrzmiało to tak, jakbym miał już odejść, ale kiedy zrobiłem krok w tył, król René podniósł rękę na znak, że to jeszcze nie koniec rozmowy.

– Masz przywieźć Warwicka i jego rodzinę do Angers, Jasperze. Zjawi się tu również Ludwik i w przyszłym tygodniu ma spotkać się z Małgorzatą. Powiedział, że muszą coś omówić.

Wtedy pojąłem, dlaczego król Ludwik wysłał mnie na powitanie Warwicka. Zamierza już zacząć przekonywać upartą Małgorzatę, a ja z kolei mam jak najszybciej dotrzeć do Warwicka i też zacząć go przekonywać, bo istnieją podstawy, by przypuszczać, że żadne z nich nie jest przekonane do tego sojuszu, dlatego by ten cel osiągnąć, i król, i ja musimy się wspierać na sam szczyt sztuki perswazji.

Skłoniłem się szybko i zręcznie, miałem przecież wprawę w dworskich ukłonach, ale król René miał jeszcze coś do powiedzenia:

– Nie zapominaj, Jasperze, że Boulogne jest niebezpiecznie blisko granicy z Flandrią. Nie wolno ci jej przekroczyć. Wiem, że wolałbyś jechać tylko ze swoim giermkim, bo wtedy podróżuje się szybciej, ale zważywszy na okoliczności, powinieneś mieć liczniejszą świtę. Pojedzie z tobą jeszcze sześciu zbrojnych. Tak będzie lepiej. Król Ludwik i książę Karol Burgundzki wiodą spór w kwestii przysięgi wierności, i kto wie, czy książę raptem nie uzna, że świetnie nadajesz się na zakładnika...

JASPER

Zamek Angers, Andegawenia, Francja

Królowa Małgorzata, zanim spotkała się z hrabią Warwickiem, wezwała mnie do siebie. Kiedy wszedłem do komnaty, na mój znoszony dublet spojrzała z pogardą, i nie bez powodu, bo futro, jakim był obszyty, lśniło już tylko w niektórych miejscach, a srebrzyste koronki wypłowiwały. Dlatego spojrzała właśnie tak, z pogardą, ale ja odpłaciłem jej pięknym za nadobne, przemykając spojrzeniem po również wypłowiwałych wstążkach, którymi przywiązane były do stanika sukni rękawy z purpurowego aksamitu, a także po wyhaftowanych na spódnicy i bardzo już wystrzępionych łabędziach. Wtedy po twarzy królowej przemknął uśmiech.

– Królewskość i ubóstwo jednak nie idą w parze, czyż nie tak? Jestem pewna, Jasperze, że hrabia Warwick, kiedy tu się stawi, będzie wyglądał nienagannie.

– Chyba nie, Wasza Wysokość. Raczej ochlapany morską wodą, bo podróż mieli niełatwą.

– A tak, słyszałam o tym. – Fiołkowe oczy królowej rozblęły, choć w głosie niby pobrzmiwało współczucie. – Biedacy, ileż to musieli znieść!

Po ośmiu latach wygnania cynizm stał się królowej nieobcy, czemu nie należało się dziwić. A także temu, że o ile wzrok mnie nie mylił, wyglądała na starszą ode mnie, choć byliśmy w tym samym wieku. Życie jej nie oszczędzało. Henryk stracił tron, ona żyła w ubóstwie. Na twarzy pojawiły się już pierwsze zmarszczki, a nie było jak się pocieszyć, skoro brakowało pieniędzy na nowe szaty.

– Znieśli niemało – przytaknałem. – Przede wszystkim księżna Clarence, która gdzieś na morzu straciła swoje pierwsze dziecko. Stało się to podczas silnego sztormu, statkiem okropnie rzucało. Musiało być to dla niej straszne przeżycie.

– Naprawdę? – Królowa jakby trochę zawstydzona spoważniała i uczyniła znak krzyża. – Król Ludwik nie mówił mi o tym. Biedna Izabela, oby dobry Bóg zesłał jej pociechę.

– A czy król Ludwik przekonał Waszą Wysokość do tego sojuszu?

Doskonale wyczuwałem, że cała zeszywniała.

– Zgodziłam się go wysłuchać, to wszystko! – wyrzuciła z siebie jednym tchem. – Ale żeby tak się stało, ma paść przede mną na kolana. Tak, na kolana!

To płomienne oświadczenie rozbawiło mnie tak bardzo, że się zaśmiałem,

ale szybko znów byłem poważny.

– Nie powinnaś go, pani, upokarzać – powiedziałem.

– A dlaczego nie? – spytała chłodno. – Zobaczysz to na własne oczy.

W samo południe wielka sala zamku Angers zalana była słońcem zaglądającym przez wąskie wysokie okna, których było niemało, dlatego widać z nich było rzekę Maine w całej okazałości. W rozedrganym powietrzu wirowały pyłki, a na dwóch ścianach pyszniły się wspaniałe arras. Kiedy król René dowiedział się, gdzie odbędzie się spotkanie królowej Małgorzaty i hrabiego Warwicka, kazał przynieść tam jedną część słynnego arrasu swego ojca i powiesić w wielkiej sali, by posłużyła jako tło tego tak ważnego, być może przełomowego spotkania. Arras ten, przedstawiający sceny z Apokalipsy świętego Jana, przechowywany był w krypcie katedralnej. Przyniesiono więc, co kazał, powieszono, i w sali zapachniało stęchlizną, taki bowiem zapach zaczęło wydzielać zwilgotniałe płótno teraz grzejące się w słońcu. Zapach ten mieszał się z zapachem sitowia wydzielanym przez nową rogożę, którą przykryto nierówną posadzkę, do tego dochodził jeszcze aromat ziół, którymi posypano rogożę, by przytłumić jej zapach.

Arras, podzielony na sześć części, miał długość stu sześćdziesięciu stóp i nie zmieściłby się na ścianach wielkiej sali, dlatego król René wybrał tylko ostatnią część. Składały się na nią dwa rzędy utkanych obrazów, w sumie czternastu, przedstawiających ostateczne zwycięstwo dobra nad złem. Dominowały kolory niebieski, czerwony i złocisty. W blasku słońca barwy stały się tak żywe, że zdawało się, jakby fantastyczne postacie aniołów, różnych bestii, smoków i świętych gotowe były oderwać się od ściany i zeskoczyć na posadzkę. A sceny na poszczególnych obrazach były bardzo wymowne, więc tłum dworzan, który miał możliwość podziwiać wielkie dzieło, bez trudu odczytywał przesłanie.

Kiedy czekałem na przybycie dwóch najważniejszych osób, również skorzystałem z okazji i dokładnie obejrzałem wspaniały arras, przy czym nachodziły mnie różne myśli, niektóre dziwaczne, jak ta, że przedstawiony na pierwszym obrazie uczony mąż czytający Ewangelię świętego Jana to wypisz wymaluj król René. A potem, czując się jak heretyk, przyrównałem króla Ludwika do postaci z ostatniego obrazu, na którym Pan na Niebiosach, jak dotąd niewidzialny, objawia swą twarz wybrańcom, kiedy w nagrodę wolno im wejść do Nowego Jeruzalem. Jest to ostateczne zwycięstwo dobra nad złem, niemniej nie mogłem nie dostrzec, że tkaczom nie udało się jednak oddać wielkiej radości na twarzy Sprawiedliwego. Ciekawe, czy to nie zapowiedź tego, co przyniesie ten ważny dzień.

Królowa Małgorzata przybyła pierwsza. Zjawiała się wraz ze swoim orszakiem, do którego należeli zaufany doradca i kanclerz, sir John Fortescue, kilka zaufanych dworzan i dam dworu oraz – i przede wszystkim – jej ukochany syn,

książę Édouard. W ciągu tych sześciu lat wygnania młody książę ze szczupłego chłopca zmienił się w mocno zbudowanego młodzieńca, niewątpliwie często bywającego na dziedzińcu, gdzie ćwiczono władanie orężem. Jednocześnie sir John, jego guwerner, pracował nad rozwojem umysłu, czym książę miałby dziś sposobność się pochwalić. Niestety nie sądziłem, że z tej okazji skorzysta, bo kiedy zajmował swoje miejsce za tronem matki, na jego pozbawionej zarostu gładkiej twarzy zobaczyłem tylko zuchwałość.

Warwick przybył po chwili, dzięki czemu królowa Małgorzata miała czas zasiąść na przykrytym aksamitem tronie swego ojca i powitać wysłannika króla Ludwika. I mnie. Król Ludwik poprzedniego dnia opuścił Angers, pozostawiając tu jednego ze swoich najbardziej zaufanych doradców, aby był na tym spotkaniu, a potem zdał szczegółowy raport. Moim zdaniem Ludwik dlatego się oddalił, by w razie potrzeby mieć argument w rękę, że francuska korona nie ingeruje w rebelie angielskie. Moje intencje były podobne, dlatego ustawiłem się w sporej odległości od Małgorzaty.

Warwick, kiedy przekroczył próg, uczynił tylko trzy kroki i przystanął, czekając, aż próg ten przekroczy jego rodzina. Żona Warwicka, lady Anna, podeszła do niego, ustawiając się z lewej strony, obok niej stanęła ich młodsza córka i imienniczka matki, a po prawej stronie hrabiego dziewiętnastoletni Jerzy, książę Clarence. Sam, ponieważ jego żona wciąż nie doszła do siebie po tragedii, która wydarzyła się podczas sztormu, kiedy to urodziła martwe dziecko.

Nic w wyglądzie tych wszystkich osób nie wskazywało na to, że płynęli statkiem, który omal nie poszedł na dno. Ich wyład świadczył o tym, że gdyby tak się stało, to znaczy gdyby utonęli, razem z nimi poszłyby na dno kosztowności i piękne szaty, które mieli na sobie. Wszyscy byli w jedwabiach i aksamitach, obwieszeni klejnotami o największym blasku. Mieli na sobie to, co zapewniały im rozległe dobra Warwicków, oczywiście do chwili, gdy zmuszeni zostali do ucieczki z Anglii. W porównaniu z nimi królowa Małgorzata, mimo że bardzo starała się wyglądać jak królowa, wyglądała jak uboga krewna.

Warwick, może tym zaniepokojony, zrobił kolejny krok do przodu, ale tylko jeden, bo królowa podniosła rękę i wypowiedziała tylko jedno słowo tonem bardzo ostrym:

– Stój!

Naturalnie zatrzymał się w pół kroku, a królowa dokończyła:

– Jeśli chcesz powitać mnie, lordzie Warwicku, jako swoją królową, zrób to jak należy. Na kolanach!

Hrabina Warwick krzyknęła cicho, bo nie wierzyła własnym uszom, a Warwick zmarszczył czoło, minę miał posępną. Otworzył usta, zapewne by zaprotestować, ale zaraz je zamknął, i można by rzec, że bardzo głośno, jakby zamykał jakieś wieko. Potem nastąpiła przerwa i wszyscy wstrzymali oddech, aż

wreszcie hrabia powoli, ze statecznością atlety mimo obfitości siwych nitek, które połyskiwały w jego długich ciemnych włosach i starannie przystrzyżonej brodzie, powoli ukląkł na rogoży, nie odrywając oczu od twarzy Małgorzaty.

– Dobrze. – Królowa powoli skinęła głową. – Teraz możesz się do mnie zbliżyć... – i dokończyła już jednym tchem, ponieważ hrabia wyraźnie zamierzał powstać – ...ale nie wolno ci wstać!

Spojrzenie hrabiego przemknęło po posadzce. Oceniał odległość. A było tego ze trzydzieści stóp, sposepniał więc jeszcze bardziej, a twarz królowej pozostała kamienna. Książę Édouard wysunął głowę spoza jej ramienia i aż oblizał wargi z radości, że zaraz zobaczy, jak do jego matki idzie na kolanach człowiek, który przed pięcioma laty prowadził ulicami Londynu jego ojca do więzienia w Tower. Przy tym król Henryk miał gołą głowę i jechał na starym kulawym mule. Przez chwilę byłem pewien, że oburzony hrabia zerwie się na równe nogi i w ten sposób długie godziny trudnych negocjacji, które w ubiegłym tygodniu prowadziliśmy król Ludwik i ja, pójdą na marne. Nie miałem pojęcia, jakie karty wyłożył Ludwik na stół Małgorzaty, czym straszył, co obiecywał, ale zacisnąłem kciuki, mając nadzieję, że uparty Warwick nie zapomniał, czym go kusiłem. Perspektywą regencji za życia mego brata. I wizją dotyczącą jego córki. Owa córka jako królowa, jej dzieci, a więc jego potomkowie, zasiadają na tronie. Nagle, ku mej przeogromnej uldze, hrabia zmusił się do uśmiechu, wykonał ręką szeroki gest – zręcznie, wytwornie, prawie jak mój ojciec Owen – na znak, że rozkaz wykona, i ruszył przed siebie na kolanach po kostropatej rogoży. I mimo że rogożę tę pleciono starannie i ściśle, i tak po chwili śnieżnobiałe nogawice hrabiego straciły biel, a kolana musiały już wyczuwać każdą łądkę. Ale uśmiech nadal trwał na twarzy Warwicka, co było godne podziwu. Także to, że przez cały czas patrzył królowej prosto w oczy. Za nim krok w krok szła hrabina, za nią córka i syn, a ich twarze były kamienne wobec takiego upokorzenia głowy rodu Warwicków.

Ustawiony na podwyższeniu tron królowej przykryty był niebieskim aksamitem. Kiedy Warwick był już blisko, królowa raptem wysunęła do przodu prawą nogę w czerwonym trzewiku z końskiej skóry. Było oczywiste, o co chodzi. Warwick zrobił głęboki wdech i pochylił się nisko, by pocałować czerwony trzewik ze sprzączką ozdobioną drogimi kamieniami. Kiedy podniósł głowę, czułem, że teraz nade wszystko pragnie wytrzeć usta. Naturalnie nie zrobił tego, tylko powiedział głośno i wyraźnie:

– Pokorny sługa Waszej Wysokości

Królowa cofnęła nogę i rzekła:

– Jakaż gwałtowna zmiana u zdrajcy, który zdetronizował prawowitego władcę i na jego miejscu posadził zdradziecką yorkistowską kukłę. Cóż cię skłoniło, lordzie Warwicku, do czołgania się u moich stóp? Czyżby kukła zerwała sznurki? Nie chce już maszerować w rytm twojego bębna? A może zlekceważyła

ciebie i woli teraz plebejuszy? Przyznaj się! Zostałeś zdradzony i oczerniony, podobnie jak ty zdradziłeś i upokorzyłeś króla Henryka!

Warwick pochylił głowę, kryjąc twarz.

– Istotnie – odparł. – Wasza Wysokość i ja odczuwamy ten sam ból.

– Nie! My nie mamy ze sobą nic wspólnego! – rzuciła gniewnie Małgorzata. – Ja, królowa, cierpię z powodu przestępstw, które popełniono na osobie Jego Królewskiej Mości, mego małżonka. A ty cierpisz, bo nie powiodły się twoje nikiemne zamysły.

– Ależ mamy, madame! – Warwick wyciągnął ku niej ręce w błagalnym geście. – Oboje mamy dzieci i chcemy zadbać o ich dobro. A to już powód, byśmy zbliżyli się do siebie. Nasze dzieci też.

Na co królowa wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Mój syn, w którego żyłach płynie krew Lancasterów, jest prawowitym następcą angielskiego tronu – oświadczyła, biorąc księcia Édouarda za rękę. – A wśród przodków twojej córki były dzieci z nieprawego łoża, więc nie będziemy krwi Lancasterów psuć domieszką parweniuszowskiej krwi Neville'ów.

Młody książę, tak dumny w tej chwili, że aż się zarumienił, przysunął się do matki i przemówił tym swoim nieco piskliwym tenorem:

– Ruszajmy do walki, by pokazać, czyjej sprawie niebiosy sprzyjają! Fałszywy Edward to tchórzliwy samozwaniec, który otacza się plebejuszami i łotrami. Kiedy spotkam się z nim w polu, uciekać będzie, bo dosięgnie go kara boska. A memu ojcu z Bożą pomocą należy mu tron zostanie przywrócony.

Hrabia w odpowiedzi na tę wojowniczą tyradę najpierw pokiwał skwapliwie głową, a potem powiedział:

– Jestem pewien, że Bóg Wszechmogący sprzyja waszej sprawie, książę, niemniej jednak na polu bitwy potrzebujesz ludzi, którzy staną przy tobie, a każdy Anglik powie ci, że za niedźwiedziem Warwicków podąża najliczniejsza grupa zwolenników. Razem rzucimy Edwarda Yorka na kolana. – I uśmiechnął się niemal przymilnie: – I może książę łaskawie wstawi się za mną u swej matki królowej, by mi zezwoliła z kolan powstać!

– Nie! – zaprotestowała królowa tak głośno i zdecydowanie, że jej królewski syn mimo woli drgnął. – Nie powstaniesz, hrabio, z kolan, póki nie poprosisz o wybaczenie. Głośno, by wszyscy usłyszeli.

Uniosła głowę i powiodła spojrzeniem po otaczających ją twarzach, na każdej z nich zatrzymując wzrok, póki ten ktoś nie spuścił głowy. Tylko czternastoletnia Anna, wystrojona w biały brokat ze złocistymi koronkami, z płaszczem czarnych włosów spływających po plecach jak u panny młodej, patrzyła prosto w oczy kobiecie, która być może zostanie jej teściową. Widziałem, jak zirytowana królowa mruży oczy, gotowa już obwieścić, jak krnąbrna jest ta dziewczyna. I spogląda przelotnie na syna. A ów syn wpatruje się w drobną twarz

Anny w kształcie serca i uśmiecha się szyderczo.

Warwick zaniepokojony tym, że nie poświęca mu się uwagi, zaczął dalej perswadować:

– Doskonale rozumiem, dlaczego Wasza Wysokość się waha. Ja sam przeklinam ludzi, którzy łamią przysięgę wierności. Kiedy sir Anthony Trollope pod Ludford Bridge, łamiąc wszelkie zasady kodeksu rycerskiego, przeszedł na stronę wroga, odczułem to tak, jakby pchnął mi sztylet prosto w serce.

– Dziwię się, że to ty, milordzie, wspominasz o kodeksie rycerskim – rzuciła cierpko królowa. – I ciekawa jestem, czy milord uważa, że wierność i lojalność to sprawa tylko mężczyzn na polu bitwy.

– Ależ nie, Wasza Wysokość, dotyczy to również dam. Ty, pani, na pewno też masz to na względzie. Ale jeśli ktoś ignoruje czyjąś wierną służbę, jak to ma w zwyczaju Edward York, można uważać siebie za zwolnionego z przysięgi, czyż nie tak? Do takiego wniosku doszedłem po długich rozważaniach, podobnie jak Clarence.

Małgorzata spojrzała na młodego księcia z nieskrywaną pogardą.

– Twemu zięciowi już raz wybaczone bunt przeciwko Koronie, a on po raz drugi opuścił swego brata. Jeszcze jeden żaloszny dowód, w jak perfidnych żyjemy czasach.

Policzki Clarence'a oblał szkarłatny rumieniec. Może i chciał coś powiedzieć, ale królowa nie dała mu dojść do słowa, sama przemawiając z mocą:

– Nie życzę sobie, by tak jak Edwarda zdradzono mnie dwa razy! I wcale nie jestem pewna, czy byłoby rozsądnie wybaczyć ci chociaż raz, lordzie Warwick! Z powodu twojej zdrady król Henryk przebywa na wygnaniu i w więzieniu. Od blisko dziesięciu lat prawowity władca Anglii pozbawiony jest tronu, a jego królestwo trapią ciągle wojny i anarchia. A mnie i księciu Édouardowi odebrano kochającego męża i ojca. I wielką winę za to ponosisz ty, milordzie, bo gdybyś nie wspierał zuchwałej żądzy władzy Ryszarda Yorka i wygórowanych ambicji jego syna, oszczędzono by Anglii dziesięciu lat bezkrólewia. Oczywiście jest, że mój syn i ja chcemy przywrócić królowi Henrykowi należne mu miejsce jako suwerennemu władcy. Musimy sobie jednak odpowiedzieć na zasadnicze pytanie. Czy aby to osiągnąć, można zaufać doświadczonemu zdrajcy?

W tym czasie książę Clarence, który stał za matką i siostrą, zaczął przemierzać salę, prawdopodobnie walcząc ze sobą, by nie włączyć się w tę potyczkę słowną. Usta miał zaciśnięte, więc być może Warwick wymógł na młodym sprzymierzeńcu obietnicę, że podczas spotkania nie odezwie się ani słowem. A teraz Warwick, wbijając wzrok w podłogę, znów błagalnie wyciągnął ręce, a kiedy Małgorzata zamilkła, wygłosił krótką mowę, którą niewątpliwie przygotował sobie wcześniej:

– Czcigodna pani! W Piśmie Świętym napisane jest, że Pan Jezus nakłaniał

ludzi, by przebaczali bliźnim nie tylko siedem razy, lecz siedemdziesiąt siedem. I dlatego myślę, że dla pobożnej królowej nie jest rzeczą niemożliwą przebaczyć raz, a może dwa razy uniżonemu słudze, który przychodzi do niej skruszony i pada na kolana. Jeśli okażesz mi łaskę, będziesz miała we mnie oddanego duszą i ciałem wiernego wasala, który wszystkie swoje siły i miecz zaofiaruje tobie, pani, i sprawie Lancasterów. Jestem człowiekiem, który potrafi przyznać się do błędów, i proszę cię, byś raczyła zezwolić mi służyć tobie i królowi Henrykowi.

Przez chwilę, tyle, ile trzeba na odmówienie zdrowaśki, królowa Małgorzata milczała, wpatrując się w czubek hrabiowskiej głowy. Zarazem była tak poruszona, że zagryzła wargi tak mocno, jakby chciała je przegryźć. Kiedy ta chwila minęła, Warwick podniósł głowę i unosząc brwi, bezgłośnie ponowił swoje pytanie. Natomiast pozostałe osoby z tej wielkiej niecierpliwości zaczęły bezwiednie przestępować z nogi na nogę i pochrząkiwać, nikt jednak nie odezwał się ani słowem. Zauważyłem, jak księżę Édouard przechwycił spojrzenie sir Johna Fortescue, a stary rycerz położył palec na ustach. Księżę spojrział wtedy ze złością, ale ust nie otworzył.

A królowa w końcu przemówiła:

– Masz wiele angielskiej krwi na swych rękach, lordzie Warwicku. Tysiące oddanych sprawie Lancasterów żołnierzy zginęło podczas rzezi, które sprawiła twoja zdradziecka armia na wielu polach bitewnych. Pod St Albans, Northampton, Ferrybridge, Towton. Jakżeż mielibyśmy działać razem, skoro między nami leżą w kałużach krwi martwe ciała tych ludzi? Czy odpokutowałeś za to, że tyle kobiet przez ciebie owdowiało, tyle dzieci zostało osieroconych?

– W każdej bitwie ktoś polegnie, Wasza Wysokość. – Warwick rozłożył bezradnie ręce. – A ja, doskonaląc swoje umiejętności w dowodzeniu, uczestniczyłem w niejednej bitwie, i zwycięskiej, i przegranej. Teraz te umiejętności składam w twoje ręce. Jeśli je przyjmiesz, to z Bożą pomocą odzyskamy tron dla króla Henryka i zapewnimy wspaniałą przyszłość waszemu synowi... – A po krótkiej chwili namysłu dodał: – I mojej córce.

Małgorzata tego właśnie się uczepiła:

– Oczywiście! Wszyscy wiemy, co jest prawdziwym powodem twojej nagłej przemiany, milordzie. Ponieważ nie udało ci się wydać starszej córki za księcia, chcesz dla młodszej następcę tronu!

I naturalnie spojrzała na Annę przyklejoną do ramienia matki, Annę z twarzą koloru jej sukni, czyli śnieżnobiałą.

– Ciekawa jestem, czy pytałeś ją o zgodę, milordzie – powiedziała królowa. – Chociaż nie sądzę, by odmówiła!

Warwick odwrócił się, co nie było łatwe, skoro nadal klęczał, i skinął na Annę, by podeszła bliżej.

– Naturalnie, że się zgadza – powiedział. – Jest posłuszną córką i zna swoje

obowiązki. Prawda, Anno?

Dziewczynka ze spuszczoną głową złożyła przed królową głęboki ukłon i szepnęła bez odrobiny entuzjazmu:

– Tak, panie ojczy.

Nagle pomyślałem o swoich córkach, których już tak dawno nie widziałem. Czy któraś z nich podobna jest do tej dziewczynki, która sprawia wrażenie zamkniętej w sobie i uległej? I cóż ona tak naprawdę myśli o tym, że jest przedmiotem przetargowym w tym bezbożnym politycznym sojuszu?

Książę Édouard, wyraźnie rozjuszony, że Anna jest nieczuła na jego wdzięki, nie mógł już się dłużej powstrzymać:

– Ja też nie palę się do tego małżeństwa! Wolałbym wyruszyć na pole bitwy z tak doświadczonym dowódcą jak twój ojciec, niż być zmuszonym dzielić łóżę z dziewczynką, co ma jeszcze mleko pod nosem.

– Cicho bądź! Jak ty się zachowujesz?! – skarciła syna królowa. – Prawdziwy dżentelmen, Édouardzie, nigdy w obecności innych osób nie uczyni najdrobniejszej uwagi damie. Za to właśnie, za złe maniery usunęłam z dworu królewskiego księcia Exetera. Dalej będę rozmawiać z lordem Warwickiem, a ty masz przeprosić lady Annę, potem już tylko milczeć. Dosadne słowa zachowaj na pole bitwy.

Warwick, kiedy usłyszał, że rozmowy będą dalej prowadzone, aż drgnął.

– A więc zamierzasz, pani, dalej ze mną paktować? Bo jeśli nie, to nie dostaniesz od króla Ludwika ani pieniędzy, ani ludzi, ani statków?

Édouard wycofał się w głąb komnaty, a królowa płonąca spojrzenie skierowała na Warwicka.

– Lepiej dla ciebie będzie, milordzie, jeśli powstrzymasz się od domysłów. A teraz zezwalam ci powstać. Jestem gotowa zawrzeć z tobą sojusz wojskowy i spisać to na papierze, co jednak wcale nie będzie oznaczać, że ci wybaczyłam. Wybaczę dopiero wtedy, kiedy król Henryk powróci na tron, a mam nadzieję, że nastąpi to wcześniej, nim ja i mój syn postawimy stopę na angielskiej ziemi.

Warwick, krzywiąc się niemiłosiernie, wstał z kolan, teraz już brudnych i splamionych krwią. I w tej właśnie chwili rozległ się krzyk księcia:

– Ale ja chcę iść z lordem Warwickiem! Walczyć o tron! Mam do tego prawo!

Odpowiedź Małgorzaty była nadzwyczaj spokojna i wyważona, świadcząca o wielkiej matczynej miłości do jedyne go syna:

– Będiesz miał do tego prawo, kiedy osiągniesz odpowiedni wiek, Édouardzie. A poza tym, zanim zezwolę ci narażać życie w walce o sprawę twego ojca, muszę mieć jakiś dowód, że hrabia istotnie wchodzi z nami w układy i spełnia swoje zobowiązania. Niech lord Warwick okaże, ile jest wart, przywracając nam tron, czym zasłuży na wybaczenie, że sam kiedyś nas tego tronu pozbawił.

Warwick drgnął i naturalnie wystąpił z ripostą:

– Jeśli mam narażać życie w sprawie króla Henryka, muszę mieć gwarancję, że działasz, pani, w dobrej wierze. Przypieczętujemy nasz sojusz związaniem węzłem małżeńskim naszych dzieci, księcia Édouarda i lady Anny. Niech to się stanie jeszcze przed moim wyjazdem z Angers.

Księżę Édouard nie omieszkął głośno wyrazić swojej dezaprobaty. Prychnął i odwrócił się do hrabiego plecami, a królowa, kładąc białą dłoń na ramieniu syna, łagodnym głosem zaproponowała kompromis:

– O tak, należy uczcić nasz sojusz, milordzie, myślę jednak, że naszym dzieciom należałoby zezwolić, by zanim staną przed ołtarzem, poznały się lepiej. Proponuję, by jutro w katedrze odbyły się zaręczyny, a potem przyjmę lady Annę na swój dwór. Będę traktować ją jak córkę, natomiast ty i księżę Clarence spełnicie swoje zobowiązania wynikające z naszego sojuszu. Kiedy dotrze do mnie wieść, że tron został królowi Henrykowi przywrócony, nasze dzieci zostaną połączone węzłem małżeńskim i razem ze mną przybędą do Anglii.

Miałem wrażenie, jakby to król Ludwik włożył te słowa do ust Małgorzaty, bo niewątpliwie ten zamysł narodził się w jego pajęczej głowie. Wychodziło przecież na to, że lady Anna będzie czymś w rodzaju zakładniczki, o której losie przesądzi zwycięstwo ojca, albo też i jego porażka. Policzki lady Anny stały się purpurowe, musiała więc, mimo młodego wieku, zdawać sobie sprawę, że jej położenie stało się nie do pozazdroszczenia.

Warwick również poczerwieniał. I milczał. Niewątpliwie czuł, że w tym wszystkim maczane były francuskie palce, nie wiedział jednak, jak się przeciwstawić. Księżę Édouard natomiast uznał, że będzie to możliwość uniknięcia niemiłego mu małżeństwa, więc twarz mu pojaśniała w uśmiechu. A hrabia odwrócił się, by spojrzeć na swoich najbliższych. Na obwieszoną klejnotami żonę z miną bardzo ponurą i na starszą córkę spoglądającą spłoszonym wzrokiem. Oczywiście wahał się, po chwili jednak musiał dojść do wniosku, że inaczej być nie może, i złożył przed królową dworski ukłon.

– Niech będzie tak, jak Wasza Królewska Mość sobie życzy – oznajmił i wyciągnąwszy z pochwy miecz, jak to on, gestem bardzo szerokim, złożył go uroczyście u stóp królowej na przykrytym aksamitem stopniu. – Mój miecz czeka na twe rozkazy, pani. Jeśli statki króla Ludwika z wypełnionymi po brzegi szkatułami czekają już w porcie, a także obiecani żołnierze są w pełnej gotowości, to jeszcze zanim powieją jesienne wichry, skronie króla Henryka znów ozdobi korona.

W tejże właśnie chwili nie wiadomo dlaczego wizja Warwicka ruszającego na Anglię kazała mi spojrzeć na wiszący za tronem Małgorzaty arras. Na tę jego część, na której przedstawiona była armia niewiernych atakująca bramy Królestwa Niebieskiego. Armia pod wodzą szatana, siedmiogłowej bestii i unicestwiona przez

święty ogień, który zesłano z nieba. Kiedy znów się odwróciłem, zauważyłem, że młody książę Clarence także patrzy na arras, na tę samą scenę, i mruży oczy, jakby zastanawiał się, gdzie w tym przedziwnym sojuszu przeciwników jest jego miejsce.

CZEŚĆ PIĄTA

POWRÓT

1470

JANE

Ty Gwyn, Tenby, Pembroke

Choć podpisu nie było, wiedziałam, że to list od lady Małgorzaty i powinien być spalony, ale jeszcze raz chciałam przebiec oczami po małej kartce, by to, co na niej napisano tak krótko, lecz treściwie, zachować w pamięci.

Niedźwiedź i stokrotka połączyli się i być może spełnią się nasze największe nadzieje. Podniosą bronę, czerwony smok zerwie się z uwięzi, a chart wróci do psiarni. Jerzyk przysiądzie na ziemi i wtedy zajdzie słońce.

Nie znałam się zbyt dobrze na heraldyce, ale wiedziałam, że brona to godło Beaufortów, czerwony smok to Walia, a chart jest godłem Richmondów. Małgorzata jest matką, która rozpaczliwie chce, by jej syn powrócił, a Jasper żeby był już w drodze. A wspaniałe słońce Edwarda kryło się za horyzontem. Wrzuciłam kartkę do ognia i patrzyłam, jak niewielki płomień pnie się ku górze, a razem z nim ulatuje moja dusza, robi się coraz lżejsza, ale tylko przez chwilę, bo nagle wystraszyłam się, kiedy w drzwiach ukazała się słodka twarzyczka Elin, mojej córki. Powiedziała, że jakaś obca kobieta chce się ze mną zobaczyć i czeka przed drzwiami.

Elin nie wolno było w ogóle się odzywać, gdy ktoś pukał do drzwi, a już nie daj Boże je otworzyć. Przecież mógł to być szpieg yorkistów, który nas wytropił. Otworzyć mogli tylko Huw i Eithne. Huw był chłopcem najętym do pomocy przy cięższych pracach, a Eithne jego matką, która uważała, że sama sobie nie poradzę, i pomagała mi w sprzątaniu oraz zakupach. Nie chciała za to żadnych pieniędzy, twierdząc, że z jej strony to tylko zwykła uprzejmość, przypuszczałam jednak, iż chce u nas bywać, by mieć na syna oko. Ale płaciłam jej, przecież pracowała, a poza tym dobrze, kiedy ktoś jeszcze, a najlepiej dorosły kręci się po domu. Ale Eithne jest u nas, więc dlaczego nie podeszła do drzwi?

– Ona mówi, że ciebie zna – powiedziała Elin, a ja, właściwie nie wiadomo dlaczego, poczułam na plecach zimny dreszcz. – Wygląda jak czarownica, ma ciemne oczy i cała jest w świecących paciorkach.

– Porozmawiam z nią, a ty wracaj do szycia.

Myfanwy. To ona była tą kobietą czekającą za drzwiami, a świecące paciorki to nie były jakieś tam koraliki, lecz klejnoty, bo Myfanwy, nadal bardzo ładna, wyglądała jak bogaczka.

– Sian! – wykrzyknęła i rzuciła mi się w ramiona. – Chwała Bogu, że

wreszcie cię odnalazłam! Czy mogę wejść? Wszyscy się na mnie gapią.

– Oczywiście. Bardzo proszę.

Weszłyśmy do środka i teraz ja, kiedy tylko zamknęłam drzwi, rzuciłam się do niej, ale z pytaniami:

– Jak mnie znalazłaś? Mam nadzieję, że nie rozpytywałaś o mnie po całym mieście. Nikt nie wie, skąd się tu wzięłam, i niech tak już zostanie.

Myfanwy spojrzała na mnie z urazą, po czym odparła:

– Myślisz, że nie domyśliłam się tego? Naturalnie, że nikogo o nic nie pytałam, a dotarłam tu sposobem. Otóż przypadkiem zobaczyłam dziś kobietę z koszykiem w ręku. Kobiety nie znam, natomiast koszyk poznałam od razu, bo to twój koszyk, z którym chodziłaś po zamku Pembroke. Pomyślałam, że na pewno mnie do ciebie zaprowadzi. Poszłam więc za tym koszykiem i rzeczywiście doprowadził mnie o ciebie. Czyli sprytu mi nie brakuje, prawda?

– Prawda, jesteś wyjątkowo sprytna – przytaknęłam, ściskając ją mocno. – A teraz powiedz, co cię do mnie sprowadza.

– Dlaczego przyszłam?! Przecież masz mojego syna! Mam nadzieję, że nadal jest z tobą. Jak się miewa?

– Oczywiście, że jest ze mną. A co, myślałaś, że porzucę go tak jak ty, rodzona matka?

– Nie porzuciłam, tylko zostawiłam w dobrych rękach. Najlepszych, bo nikt nie wychowa dziecka lepiej niż ty, a ja po jego urodzeniu szybko pojęłam, że na matkę się nie nadaję. Czy mogę usiąść? Jestem trochę zmęczona.

Usiadła ciężko na ławeczce w wykuszu, wydając z siebie głębokie westchnienie, i zmierzyła mnie wzrokiem, przemykając spojrzeniem po fartuchu i skromnej holenderskiej sukni.

A ja uzmysłowiłam sobie, że jej widok wcale mnie nie cieszy. Przeciwnie, tak naprawdę czuję się zagniewana, choć także i zawstydzona, bo z tego wszystkiego zapomniałam, że gościowi należy się poczęstunek.

– Każę przynieść piwa. Czy chcesz, bym poszła po Davy’ego? Jest na plaży koło portu i naprzykrza się rybakom.

– Później, dobrze? – powiedziała, patrząc na mnie prosząco, niemal błagalnie. – Najpierw chciałabym z tobą porozmawiać, Sian.

Moje imię wymówiła tak ładnie tym swoim niskim melodyjnym głosem, że gniew jakby znikł. Bo nagle zatęskniłam za tym, co było. Za przyjaźnią z Myfanwy, przyjaźnią, która należy do przeszłości.

Eithne była w spiżarni zajęta rozpakowywaniem koszyka, który przywiódł do mego domu Myfanwy.

– Mam gościa, Eithne. Nie słyszałaś pukania do drzwi?

– Słyszałam, ale byłam pewna, że Huw pobiegnie otworzyć.

Cóż, dni w zamku Pembroke minęły bezpowrotnie, tamten czas, kiedy

służący kłaniali się nisko i gorliwie kiwali głowami, słuchając rozkazów ukochanej kobiety pana na zamku. Powiedziałam jej, że ma przynieść piwo, a potem wysłać Huwa po Davy'ego. Kiedy wróciłam do izby, Myfanwy nadal siedziała na ławeczce i patrzyła przez okno na ustawione w kolejkę statki w zatoce, czekające na rozładunek w porze przyływu.

– To musi być bogate miasto – powiedziała.

– A tak, wiecie się. Jasper uważał, że warto o nie zadbać, i wydał krocie na fortyfikacje.

– Które niestety go nie obroniły. Gdzie on teraz jest?

– Żebym to ja wiedziała... – Z westchnieniem usiadłam obok niej na wyściełanej ławce w wykuszu. – O czym chcesz ze mną porozmawiać, Myfanwy?

– O Davym oczywiście – powiedziała, siadając na podkurczonych nogach, co zawsze przerażało lady Małgorzatę. – Mam nadzieję, że podobny jest do swego ojca, a nie do mnie.

– Tak, jest bardzo podobny do ojca. Po tobie ma niewiele – powiedziałam szczerze. Bo tak było. Ciemnowłosa, podobna do Cyganki Myfanwy, kobieta o ponurym, wręcz mrocznym wyglądzie, miała się nijak do jasnowłosego i radosnego chłopca. – Jest wysoki i silny, włosy ma jasne. Bardzo dzielny, zaradny. Ma zadatki na rycerza i powinien ćwiczyć się w tym rzemiośle, niestety tak się wszystko potoczyło, że nie wiem, czy będzie nas na to stać.

– Właśnie dlatego tu jestem! – zareagowała żywo. – Bo chociaż masz wygodny dom w tym bogatym mieście, to dla mnie jest oczywiste, że z pieniędzmi wcale ci się nie przelewa.

Oczywiście zarumieniłam się, jak zawsze, kiedy byłam zakłopotana albo zła, natomiast Myfanwy z uśmiechem wyciągnęła do mnie rękę. Chciała, żebym się rozluźniła? Pewnie tak, i było to miłe z jej strony. Też się uśmiechnęłam i złożyłam dłoń w jej dłoni, popatrując na byłą przyjaciółkę. Bo jakże ona się zmieniła! Kiedyś dzikie dziecko lasu, które razem z Owenem przyjechało do Pembroke, a teraz dama w szeleszczących jedwabnych spódnicach i pięknym czepcu.

Do izby weszła Eithne z tacą, na której stały dzbanek, dwa kubki i patera z łakociami.

– Huw pobiegł już po Davy'ego. Czy ma mam go od razu tutaj przyprowadzić, pani Hywel?

– Nie, Eithne, niech czeka, póki po niego nie przyjdę.

– Pani Hywel? – powtórzyła Myfanwy, kiedy Eithne zniknęła za progiem. – Nie pamiętam, żeby tak się do ciebie zwracano. Byłaś pani Jane, prawda?

– Tak, ale teraz jest inaczej. Ze względu na dzieci przedstawiam się tutaj jako szacowna wdowa, a nie kochanka lorda. A mogę się zapytać, jak u ciebie to wygląda?

– U mnie? – Policzki Myfanwy oblały się czerwienią. – Hm... Jestem po

prostu Myfanwy, z tym że ponownie wyszłam za mąż.

– Sądząc po twoim wyglądzie, za kogoś bogatego?

Bezwiednie przekręciła na palcu pierścioneł z gigantycznym szafirem.

– Jestem żoną aptekarza z Denbigh, tego samego, który wraz z żoną przygarnął mnie, gdy uciekałam przed tym mordercą, synem pierwszego męża. A jego pierwsza żona zmarła.

– Zanim wyszłaś za niego za mąż czy po?

– Zapomniałam o twoim sarkastycznym poczuciu humoru! – Roześmiała się, a ja jak za dawnych lat usłyszałam jej gardłowy śmiech. – Mój drugi mąż jest idealny. Miły, hojny i bogaty. Aptekarze jako kandydaci na mężów są rozchwytywani, uwierz mi. Ale na pewno nie jest Owenem Tudorem.

– Cóż, Tudorowie są jedyni w swoim rodzaju.

Nadal trzymałyśmy się za ręce, więc ścisnęłam lekko jej palce. Obie spoważniałyśmy, a ja po chwili spytałam ostrożnie:

– Myfanwy, czy to nie ty zapaliłaś świece wokół głowy Owena na rynku w Herefordzie?

Oczy Myfanwy zalśniły od łez. Spojrzała w bok, przełknęła, a kiedy zaczęła mówić, głos miała zachrypnięty i nabrzmiały bólem:

– Jak mogli mu coś takiego zrobić? Dlaczego? On był taki piękny...

– Miałaś szczęście, że cię nie pojмали.

– Nikt by się nie ośmielił. Wiele można opowiadać o tym, jak to jest, kiedy uważają cię czarownicę... – Wstała, wysuwając dłoń z mojej dłoni, i przeszła przez pokój do sakwy, którą położyła pod ścianą. – Tak samo wiele można opowiadać o tym, jak to jest, kiedy ma się bogatego męża. – Wyjęła ciężką sakiewkę, a kiedy rozwiązała rzemyki, błysnęło złociście. – Dwadzieścia koron. Wystarczy, Sian? Bardzo bym chciała, by Davy ćwiczył rzemiosło rycerskie. Wiem, że Jasper nie może teraz tym się zająć, więc daj te pieniądze innemu rycerzowi, który weźmie Davy'ego do swej świty.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy to wystarczy, ale przy najbliższej okazji spytam się Geoffreya Pole'a. Nadal sprawuje urzędy i w miasteczku Pembroke, i w Herefordzie. Jego żona, Edith, która okazywała mi tyle przyjaźni, niestety zmarła, wydając na świat córkę Eleanor. Mój Boże, tyle się zmieniło, nic już nie jest jak dawniej. Jaspiera nie ma, a ja bez niego nic nie znaczę. Może Davy będzie miał dobrą przyszłość i kiedyś zostanie rycerzem. Ma wspaniałe zadatki.

– Oby... I może w ogóle wszystko jakoś się zmieni – powiedziała Myfanwy, ocierając oczy chusteczką. – W Anglii panuje chaos, odkąd hrabia Warwick zaczął tu mieszać. Ludzie gadają, że zawarł sojusz z dawną królową. W takim razie może lord Jasper wróci?

Zagryzłam wargi. Nie miałam zamiaru wyjawić Myfanwy tego, co wiem, ponieważ nie miałam pewności, po czyjej opowiada się stronie.

– Pójdę po Davy’ego, sprawdzę, czy już wrócił – powiedziałam.

Myfanwy wzięła z tacy wafelek i zaczęła pogryzać małymi, białymi ząbkami. Uśmiechnęłam się i wyszłam, zostawiając ją na wykuszowej ławeczce samą, zapatrzoną na port i zamek na cyplu, który tego portu bronił. Ale jakoś nie mogłam znaleźć ani Eithne, ani Davy’ego, mimo że zajrzałam do wszystkich miejsc, gdzie mogliby być. I nagle usłyszałam odgłos zamykanych drzwi, więc pobiegłam na górę, do wielkiej izby. A tam na ławeczce w wykuszu nadal leżała sakiewka, ale po Myfanwy ani śladu.

Do izby wbiegła Elin, zaniepokojona tym trzaskaniem drzwi.

– Kto to był, mammo?

– Duch z przeszłości – odparłam, wsuwając sakiewkę w kieszeń fartucha.

Bardzo żałowałam naszej zażyłości z Myfanwy. Była moją prawdziwą przyjaciółką. Kiedy obie zostałyśmy matkami, gadałyśmy ze sobą godzinami, zwierając się i z nadziei, i z lęków. A teraz raptem wyszła bez słowa pożegnania, nie widząc się ze swoim synem, i ta nasza przyjaźń nagle straciła na wartości.

– Nie sądzę, żeby ten duch jeszcze tu się pojawił – powiedziałam, obejmując córkę ramieniem. – Chodź, Elin, pomożesz mi nakrywać do stołu.

Potem pojawił się Davy. Był jakiś taki głośny, rozedrgany. Twarz miał zarumienioną, a pojaśniałą na słońcu szopę włosów związał z tyłu brudnym sznurkiem.

– Ćwiczyliśmy, mammo. Huw podwoził mnie na wózku do słupka owiniętego futrem, a ja zaczynam już pojmować, o co w tym wszystkim chodzi.

„Mamo”. Zawsze tak do mnie mówił, i nagle się ucieszyłam, że Myfanwy już zniknęła. Co prawda powiedziała, że na matkę się nie nadaje, ale jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, żeby jakiejś kobiecie podobało się, że jej syn mówi do innej kobiety „mamo”. I co za ulga, że nie chciała nam odebrać Davy’ego. Od zawsze należał do naszej rodziny, a to, że tak wspaniale się spisał podczas naszej wędrowni z Weobley, dbając, byśmy mieli co włożyć do ust, jeszcze bardziej umocniło jego pozycję w naszych sercach.

– Przepraszam, Davy, ale to był fałszywy alarm – powiedziałam ze skruchą, czując ciężar sakiewki w kieszeni fartucha. Czy jej zawartość wystarczy, by zabezpieczyć przyszłość chłopca? Nie wiadomo, ale może Jasper wróci. Weźmie wtedy Davy’ego pod swoje skrzydła i nadejdzie dzień, gdy jego młodszy brat zostanie pasowany na rycerza.

Tego wieczoru, gdy dzieci były już w łózkach, popatrywanie na rozłożone na kuchennym stole błyszczące monety sprawiało mi wielką przyjemność. Taką dziwną, zachłanną przyjemność. Przez chwilę zastanawiałam się też, czy nie zwrócić lady Małgorzacie choć części kwoty, którą kiedyś nam przysłała, ale w głębi duszy uważałam, że lady Małgorzata jakieś pieniądze jest mi jednak winna, a poza tym absolutnie nie powinnam uszczuplać tego, co w całości ma być

spożytkowane na budowanie przyszłości Davy'ego. Te złociste monety świadczyły też o tym, że Myfanwy na swój sposób stara się zrekompensować fakt, że porzuciła chłopca, czyli należą one do Davy'ego. A sam Davy do nas.

I może w ogóle będzie dobrze, jak przepowiedziała lady Małgorzata w swoim liście:

Niedźwiedź i stokrotka połączyli się i być może spełnią się nasze największe nadzieje. Podniosą bronę, czerwony smok zerwie się z uwięzi, a chart wróci do psiarni. Jerzyk przysiądzie na ziemi i wtedy zajdzie słońce.

Złoto Davy'ego leżące na stole wydawało się oślepiająco złociste. Zastanawiałam się, gdzie schować drogocenne monety, żeby były bezpieczne, i pomyślałam, że w tych niepewnych czasach nic nie jest bezpieczne. I ogarnął mnie pusty śmiech.

41

JASPER

Tŷ Gwyn, Tenby, Pembrokeshire

Trzeba było przyznać, że pomysł Warwicka, by oskrzydlić wojska Edwarda, okazał się znakomity. Tak jak przewidział, nikt nam nie przeszkodził w schodzeniu na ląd w Devon, ponieważ dzięki długotrwałej i wyniszczającej wojnie między rodami Courtenayów i Bonville'ów wszyscy zdolni do walki mężczyźni poszli na tę właśnie wojnę, a królewskie garnizony na wybrzeżu nie były w stanie stawić oporu nawet nielicznemu wojsku. Król Ludwik dał sześćdziesiąt statków dla dwóch tysięcy żołnierzy, a flotą dowodził francuski admirał. Wiatry były wyjątkowo przychylne i o zmierzchu przywiały nas na plażę położone na południe od Dartmouth.

Warwick większość naszych oddziałów poprowadził prosto na Londyn, ja natomiast z mniejszymi siłami podążyłem najpierw na północ, potem na zachód, by w drodze do środka Walii, gdzie miał się odbyć pobór, zebrać ludzi z włości Beaufortów w Somerset. Szpiedzy donieśli nam, że zwolennicy Warwicka w Yorkshire planują powstanie, co groziło tym, że król Edward, by je stłumić, podąży na północ. Do tego czasu moje rozrastające się wojsko dotarło do rzeki Severn, gdzie otrzymałem wiadomość, że Warwick podczas przemarszu przez Kent podwoił siły, po czym wkroczył do Londynu witany entuzjastycznie przede wszystkim przez kupców, którzy stanowczo woleli, żeby zapanował pokój, a oni będą mogli prowadzić swoje interesy, zamiast nadstawiać karku w bitwach Edwarda. W tym czasie brat Warwicka, lord Montagu, również zwrócił się

przeciwko Edwardowi i przekazał Warwickowi sporo żołnierzy, których zebrał do walki z buntownikami na północy. W rezultacie kiedy Warwick wymaszerował z Londynu na północ, zdradzony Edward znalazł się w Nottingham w imadle Lancasterów.

Jeśli chodzi o mnie, to w ciągu jednego tygodnia przeszedłem przez Czarne Góry i spotkałem się z wnukami Gruffydda w zamku Dinefwr. Mój przyjaciel i sojusznik, Thomas syn Gruffydda, a także jego najmłodszy syn Rhys byli nadal na wygnaniu w Burgundii, ale po egzekucji Williama Herberta czterej pozostali synowie Thomasa, czyli Morgan, Henry, Dafydd i Hopkin, zajęli należące do Korony zamki Carmarthen i Cardigan, które Ryszard Gloucester bezskutecznie usiłował odzyskać dla Edwarda. Z tą czwórką pisywaliśmy regularnie do siebie i bardzo się cieszyłem, że spełnili obietnicę i zebraли wyjątkowo dużo ludzi gotowych do walki pod moją chorągwią. W zamian za to mieli zagwarantowane, że kiedy tron zostanie przywrócony królowi Henrykowi, król okaże im łaskę, wybacząc wykroczenia przeciwko Koronie, poza tym oba zajęte przez nich zamki pozostaną w ich rękach.

Podjąwszy te decyzje ku powszechnemu zadowoleniu, przekazałem dowództwo nad wojskiem swemu zastępcy, po czym razem z Evanem ruszyłem do Tenby na spotkanie z moją rodziną, czego wprost nie mogłem się doczekać. Przedtem wysłałem wieść o naszym przybyciu, a także, żeby nas w mieście nie rozpoznano, przebraliśmy się za zwyczajnych żołnierzy, w hełmy typu salada i podniszczone skórzane brygantyny. Konie zostawiliśmy w gospodzie i na piechotę poszliśmy do domu. Na tę chwilę czekałem z wielką niecierpliwością, nie spodziewałem się jednak, że będę aż tak wzruszony, gdy zobaczę słodką twarz Jane. Od naszego ostatniego spotkania na upiornym dziedzińcu przy kościółku Świętego Aidana w Bettws Newydd minęły trzy lata, ale i tak Jane wydała mi się i młodsza, i jeszcze ładniejsza. Chociaż wstąpiłem do balwierza, kiedy przechodziliśmy przez Carmarthen, wiedziałem, że na mojej twarzy widać ślady wieloletniej tułaczki. Starannie przystrzyżona broda nie mogła ukryć tego, co w twarzy wyłobił czas, a przecież skończyłem już czterdzieści lat.

Stali na środku wielkiej izby, Jane razem z dziećmi. Służący patrzyli, ale ja, nie bacząc na nich, wziąłem Jane w ramiona. Pocałowałem ją w usta, wdychając jej zapach, i czułem, że Jane w moich objęciach staje w płomieniach jak polano dorzucone do kominka. Odstąpienie od niej, czego wymagała przyzwoitość, było prawdziwą torturą.

– Witaj w Tŷ Gwyn, milordzie – powiedziała, a jej uśmiech był tak ciepły jak grzane wino. – Wszyscy bardzo się cieszymy, że przybyłeś do nas.

„Wszyscy” wymówiła z naciskiem, co wystarczyło, bym zawstydzony zwrócił się do dzieci. Stały w rzędku ustawione według wieku i wpatrywały się we mnie z poważnymi minami. Ich twarze po tylu latach zmieniły się, ale i tak były to

istoty mi znane.

– Elin – powiedziałem, kładąc rękę na głowie obsypanej miedzianymi lokami, których nie dawała rady do końca ujarzmić pleciana opaska z jedwabiu. Pocałowałem ją delikatnie w czoło i dodałem: – Moja piękna córka.

Nie musiałem tego mówić, bo Elin była śliczna. Wysoka jak na swój wiek i szczupła, miała błyszczące, ciemnoniebieskie jak przetacznik oczy i pięknie wykrojone pełne usta. Ubrana była w skromną zieloną sukienkę wierzchnią, pod którą miała giezło obszyte koronką. Strój skromny, ale odpowiedź zuchwała, którą odczułem jak pchnięcie noża prosto w serce. A Jane sposepniała.

– Jestem rada, że cię widzę, panie ojcze. Wreszcie.

Oczywiście nie dałem poznać po sobie, że zabolalo, tylko uśmiechnąłem się, skinąłem głową i zwróciłem się do Davy’ego, któremu ktoś wyraźnie starał się nadać schludny wygląd, niemniej na policzku widać było ciemne smugi, a we włosach pajęczynę, jakby wrócił z piwnicy. Był nadzwyczaj podobny do Owena. Ten sam prosty nos, silne ramiona, gęste kasztanowate włosy i ciemnobrązowe oczy.

Prawie jak on. Jakby czas stanął w miejscu.

Wzruszony ścisnąłem go lekko za ramię jak mężczyzna mężczyznę.

– Wyglądasz na tęgiego chłopaka, Davy. – I spojrzałem na najmniejszą istotę. – A teraz... ktoś na końcu, ale tak samo ważny jak pozostali – powiedziałem, wsuwając palce pod miękką bródkę małej dziewczynki. Podniosła głowę, spojrzała na mnie raz i spuściła głowę. – A to musi być Jane – powiedziałem. – Jane ma śliczne długie rzęsy, takie jak jej mama.

Pulchniutka dziewczynka ubrana była w różową sukienkę ozdobioną koronkami, a na głowie miała śliczny czepek z lamówką.

– Mam takie same imię jak mama – powiedziała cichym, niskim głosem. – Jestem Sian.

Spojrzałem na Jane, która witała się z Evanem.

– Oczywiście – przytaknąłem z uśmiechem. – Mam dwie Sian!

Jane podeszła do mnie, wzięła pod rękę i krzywiąc się z niesmakiem, przejechała palcami po zniszczonej skórze mojej brygantyny.

– Evan pomoże ci to zdjąć, a potem siadamy do stołu.

Evan otworzył zatrzaski, a Davy śledził wzrokiem każdy jego ruch. Kiedy Evan podał mu niewielki przecież rycerski przyodziewek, odebrał skwapliwie.

– Powieszę ją, panie.

Przez okno w wykuszu widać było port, a ja zwróciłem się do Jane:

– Nie wiesz może, czy nie zwiększono liczby zbrojnych w zamku?

– Nie, jest tyle co przedtem. A dlaczego pytasz?

– Gdyby Edward wiedział, że przyplłynęliśmy statkiem, na pewno wzmocniłby straże w portach nad Kanałem. A jeśli tak się nie stało, to znaczy, że

przerzucił wojska na północ.

– A jeśli się dowie, że tu jesteś, to wróci? – spytała zaniepokojona.

– Oczywiście. – Uśmiechnąłem się. – Ale jak dotąd wie tylko tyle, że ma wrogów i przed sobą, i z tyłu. I nie da rady walczyć na dwie strony.

– I co się stanie?

– Warwick uważa, że Edward zawróci wojsko i dojdzie do starcia, podobnie jak pod Nottingham. Ale ja myślę, że nie. Że będzie uciekać.

– Uciekać? – Naprawdę się przeraziła. – Dokąd? Chyba nie przez Tenby!

– Nie. Ponieważ w Walii nie ma już Herberta, Edward woli się tu nie pokazywać. Nawet Gloucester wyjechał stąd, żeby do niego dołączyć. Edward ucieknie z Anglii, najpewniej do Flandrii. Tak, gotów jestem o to się założyć. Nie na darmo wziął za żonę siostrę księcia Burgundii.

Pozwoliłem Jane poprowadzić się do stołu na kozłach, na którym stało to, co nazwała ucztą na moją cześć. Usiedliśmy obok siebie i jej dłoń, niewidoczna pod zwisającym obrusem, oparła się na moim kolanie.

– Davy będzie nam usługiwał. – Skinęła na chłopca drugą ręką, bo pierwsza, ta pod obrusem, nadal mnie głaskała, czyli znak, że żarliwość Jane względem mnie nie wygasła. – Davy pragnie być rycerzem – dodała. – Jasperze, jak długo możesz tu zostać?

– Na jedną noc na pewno. Bardzo chcę poznać bliżej dzieci. Powinienem to zrobić, prawda, Elin?

Oczywiście odwróciłem się do niej, bo to przecież Elin pozwoliła sobie na kąśliwy żarcik podczas powitania. Dlatego teraz zaczerwieniła się.

– Tak, panie ojcze. Ale jedna noc to za mało.

A ja spojrzałem na Jane, zaciskając mocno uda, bo ręka była właśnie tam, między nimi.

– Elin ma rację. Jedna noc to za mało.

Dziewczynki i Evan usiedli po drugiej stronie stołu, a kiedy Davy ćwiczył się w podawaniu do stołu, porozmawiałem z Elin i Jane, od razu zauważając między nimi tę znaczną różnicę, o której pisała Jane. Przypominało to moje relacje z Edmundem, sytuację, kiedy starsze dziecko zakłada z góry, że skoro jest starsze, to ma przewagę, co zmusza dziecko młodsze do podporządkowania się, choć wcale tego nie akceptuje. Intuicyjnie wyczułem, że potulność Sian, z powodu której ulega silniejszej osobowości Elin, to tylko przykrywka, bo tak naprawdę tam, w środku, jest pełna desperacji. Ciekaw byłem, jak to dziecko by rozkwitło, gdyby starsze jej nie przytłaczało. Bo Sian jadła obiad w milczeniu, a Elin gadała za dwoje, mówiąc do mnie, a co chwilę uśmiechając się do Evana. Była flirtiarą ta moja mała Elin, a piękne włosy i roziskrzony niebieski wzrok wprost zachwyciły.

Później, kiedy zapalono świece i usiedliśmy koło kominka, zdałem relację o upokorzeniu Warwicka przez królową Małgorzatę. Sian siedziała grzecznie

gdzieś tam z boku, a Elin przyniosła sobie poduszkę, położyła koło mego krzesła i siedziała z zadartą głową, wlepiając we mnie ogromne niebieskie oczy. Tak, była definitywnie z Tudorów, ta moja córka o płomienistych włosach.

– Elin trzeba mieć na oku – powiedziałem już w łóżu, kiedy razem z Jane wypoczywaliśmy po pierwszym zaspokojeniu naszej tak długo zaniedbywanej namiętności. Pragnąłem Jane tak bardzo, że mówiąc oględnie, wszystko działo się bardzo szybko, więc może i nie dało jej zbyt dużego zadowolenia. Ale wiadomo, że zamierzałem po odpowiednim odpoczynku to naprawić.

– A masz jakiś pomysł? – spytała Jane. – Przecież nie możemy trzymać jej pod kluczem, dopóki nie nauczy się panować nad sobą.

– Przecież wiadomo, że nie o to mi chodziło. Ale mam pewien pomysł, o którym porozmawiamy później, o wszystkim zresztą. Teraz zajmijmy się sobą...

Kiedy nadszedł dzień, usiedliśmy sobie na ławkach w wykuszu.

– Wszystko zależy od tego, czy Edward zostanie i podejmie wyzwanie, czy salwuje się ucieczką. O ile wiem, Warwick trzyma już Londyn dla Lancasterów i uwolnił Henryka z Tower. Ja zebrałem ludzi i jestem gotów w każdej chwili wesprzeć Warwickę, jeśli rozwój sytuacji będzie wskazywać na to, że Edward szykuje się do bitwy. A gdy do tego nie dojdzie, roześlę zbrojnych po garnizonach w zamkach rozrzuconych po Marchiach Walijskich, które obecnie są w rękach yorkistów. Najpierw jednak zamierzam pojechać do Weobley, zabrać Harriego i zawieźć go do matki. Lady Małgorzata powinna mieć syna przy sobie, a dopilnowanie tego jest moim obowiązkiem. Lady Małgorzata wydatnie przysłużyła się naszej sprawie, a ja jestem jej dłużnikiem.

Kiedy mówiłem o tym, zauważyłem, że mina Jane ulega zmianie. Jej pogodna dotąd twarz raptem stężała. Oczy przymrużone, widać groźne błyski. Ale nie powinno mnie to dziwić, bo tak zawsze reagowała, gdy tylko wspomniałem o Małgorzacie.

– A... rozumiem... – wysyczała. – Już nas opuszczasz, swoją najbliższą rodzinę, której nie widziałeś od lat, i jedziesz do uwielbianej damy, by tańczyć przed nią na dwóch łapkach! Czy nie możesz choć jeszcze przez jeden dzień użyć nam swego drogocennego towarzystwa?

– Och, Jane! Ależ ty jesteś porywcza! – Pochyliłem się, chciałem pogłaskać ją po policzku, ale odepchnęła moją rękę i spojrzała w bok. – Wcale nie mam zamiaru was opuszczać, tylko chcę, żebyście jechali ze mną. Lady Małgorzata wybiera się do Londynu, więc najpierw pojedziemy do Weobley, zabierzemy Harriego i dotrzemy do Londynu. Jest lato, pogoda piękna, Elin i Sian na pewno ucieszą się z podróży.

Jane ze zmarszczonym czołem nadal unikała mego wzroku.

– Nie sądzę, bo dla lady Małgorzaty na pewno będą jak para intruzów.

– Przecież się u niej nie zatrzymamy. Mam dom w Stepney Green, w którym

mieszkał mój poprzedni doradca, Thomas Vaughan, ale niestety okazał się yorkistą. Napisałem już do Geoffreya Pole'a i prosiłem, by zajął się tym domem zarówno od strony prawnej, jak i praktycznej, to znaczy najął służbę i polecił wszystko przygotować na nasz przyjazd. Jeśli nie będziesz miała ochoty, wcale nie musisz spotykać się z lady Małgorzatą... – Dotknąłem jej policzka i tym razem nie wzdrygnęła się, tylko zwróciła twarz ku mnie. A ja mówiłem dalej: – Kocham cię, Jane, przecież wiesz, ale czasy są trudne, jesteśmy w trakcie odbudowywania władzy monarszej mego brata, więc spadło na mnie mnóstwo obowiązków. Mam pod sobą wojsko, które musi być w pełnej gotowości, muszę zawieźć Harriego do Londynu, muszę współpracować z Warwickiem, dlatego proszę cię, jedźcie ze mną do Londynu. Bardzo mi na tym zależy, bo to jedyna możliwość, byśmy pobyli dłużej razem. Jane, proszę, powiedz, że się zgadzasz.

– Jak to dobrze... – Zamrugła oczami, by przepędzić łzy. – Jak to cudownie, że wróciłeś, mój lordzie Jasperze – szepnęła, a potem dodała głośniejszym głosem: – Naturalnie, że jedziemy do Londynu. Wszyscy!

JASPER

Coldharbour Inn, Londyn, Le Garlek, Stepney Green, pałac biskupi przy kościele Świętego Pawła

Lady Małgorzata, hrabina Richmond, i jej mąż sir Henryk Stafford byli biegli w sztuce dostosowywania się do nowej władzy. Tak biegli i z taką siłą perswazji, że udało im się przekonać Edwarda Yorka, że są wobec niego lojalni i popierają jego rządy, co zaowocowało nie tylko tym, że Małgorzata została damą dworu królowej. Król podarował im także pałac Woking w Surrey i posesję Coldharbour Inn w Londynie, przedtem należącą do księcia Exetera, tego samego, który porzucił i oszukał najemników, gdy szykowano się do zdobywania zamku Harlech, za co został przez królową Małgorzatę wypędzony z królewskiego dworu. Niemniej jednak, ponieważ związany był ze sprawą Lancasterów, yorkistowski parlament, ten sam, który rozprawił się ze mną, pozbawił go włości. Teraz było prawie pewne, że nowy parlament króla Henryka anuluje decyzje poprzedniego parlamentu i Exeter zażąda zwrotu Coldharbour Inn, tak jak ja zażądam zwrotu zamku Pembroke po odebraniu go Herbertom. A jak na razie Małgorzata podczas pobytu w Londynie korzystała z tej posiadłości i tam właśnie miałem zawieźć Harriego, by połączył się z matką.

Harri, kiedy po raz ostatni widział się z matką w zamku Raglan, miał lat dziesięć. Teraz prawie czternaście, więc wchodził w wiek młodzieńczy. Był bardzo miły, pełen życzliwości i nadzwyczaj bystry. Po raz ostatni widziałem go, gdy odebrano go spod mojej kurateli. Był wtedy chłopczykiem, dlatego poczułem się pod wielkim wrażeniem, gdy zobaczyłem, co z tego chłopczyka wyrosło. Podczas jazdy do Weobley prowadziliśmy długie rozmowy i miałem okazję przekonać się, że Harri jest nadzwyczaj sprawny nie tylko pod względem fizycznym, lecz także umysłowym. I bardzo mu zależało, żeby matka miała o nim jak najlepsze zdanie, a ja go zapewniałem, że lady Małgorzata będzie dumna z tego, że jest, jaki jest. Kiedy dojechaliśmy, nająłem izby w Kings Head w Cheapside. Doprowadziliśmy swój wygląd do porządku i wyruszyliśmy na Coldharbour Lane. Tylko my, bo Jane oświadczyła:

– Harri powinien pobyć z matką sam na sam, dlatego ty, Jasperze, wracaj do domu jak najszybciej.

Coldharbour Inn był najbardziej okazałym domem wśród niemałych domów zbudowanych na północnym brzegu Tamizy za London Bridge, które ciągnęły się

w kierunku zachodnim. Aby uchronić domy przed przyływami, każdy z nich stał w rozległym ogrodzie otoczonym grubym murem i każdy miał swój prywatny pomost oraz jaz. Konie i rzeczy Harriego zostały na podwórzu pod opieką służących, a nas wprowadzono do długiej sali o bardzo wysokich ścianach, która znajdowała się dokładnie pośrodku budynku.

Za każdym razem, gdy pojawiła się przede mną Małgorzata, było to dla mnie wielkie przeżycie. Widok tej drobnej i szczupłej istoty, wytwornej i pełnej wdzięku oraz dostojności, działał na mnie niezwykle. Teraz szła nam na powitanie lekkim, a jednocześnie posuwistym krokiem, i wyglądała jak piękny łabędź płynący po spokojnym i gładkim jeziorze. Łabędź ciemnobrązowy, bo tego koloru była jej suknia z jedwabiu i brokatu, ze spódnicą wyszywaną złotą nicią i drogimi kamieniami. Harriego powitała okrzykiem, serdecznościami i słowami zachwytu. Był tym bardzo wzruszony. A potem podprowadziła nas do dębowych wyściełanych krzeseł pod ścianą, na której wisiał arras ze scenami z polowania gdzieś w leśnej głuszy. Harri siedział cicho, ze zdenerwowania splatając i rozplatając palce, a Małgorzata podsuwała mu coś do jedzenia i coś do popicia, wpatrując się w niego jak w obrazek. Powiedziała, że niebawem zabierze go na królewski dwór.

– Tylko nie wiem, kiedy dokładnie. Król Henryk zatrzymał się w pałacu biskupa Londynu. Czeka tam na królową i syna, wtedy wrócą do Westminsteru. Lordzie Jasperze, wiem, że król ciebie posłucha, dlatego bardzo proszę, postaraj się go przekonać, by wracał tam jak najprędzej, ponieważ wielu wiernych stronników Lancasterów wróciło do Londynu, a każdy z nich chce złożyć hołd swemu królowi i odnowić przysięgę wierności. Pałac biskupi na tego rodzaju uroczystości jest po prostu za mały.

– Nie wiem, Małgorzato, czy uda mi się go przekonać. Na pewno zrobię, co w mojej mocy, ale nie widziałem go od sześciu lat i nie wiem, w jakim jest stanie. A Londynu nigdy nie lubił, zwłaszcza Westminsteru.

– Wiem, wiem. – Pokiwała smętnie głową. – A teraz jeszcze z Westminsterem jest dodatkowy kłopot, bo jak wszyscy wiemy, Edward uciekł do Francji, a Elżbieta Woodville ze swymi córkami domaga się, by opactwo westminsterskie udzieliło jej schronienia. Bóg jeden raczy wiedzieć, kiedy się tam pojawi. – Małgorzata przeżegnała się i dotknęła złotego łańcucha zdobiącego jej szyję, na którym wisiał kryształowy krucyfiks. Bo taka Małgorzata była. Zadziwiająca mieszanką bogactwa z pobożnością. – Elżbieta jest przy nadziei, niebawem będzie rodzić, i chce, żeby dziecko urodziło się w zaciszu klasztoru. Ciekawe, czy będzie to chłopiec, o którego modliła się tak żarliwie. Cóż za ironia losu, jeśli to będzie chłopiec, a tronu w chwili obecnej dla niego nie ma!

Harri, dotychczas milczący, nagle odzyskał głos:

– A jaka ona jest, ta królowa z ludu? Lady Herbert i lord Herbert zawsze

mówili, że jest bardzo piękna.

– Bo tak jest. – Małgorzata uśmiechnęła się do syna. – Ma dwie podstawowe zalety królowej: urodę i płodność. I wywodzi się z arystokracji, ale tylko ze strony matki. Niestety, ma też jedną wielką wadę, dlatego na dworze królewskim ma wielu przeciwników. Jest chciwa. Kiedy tylko zwalniał się jakiś urząd, była możliwość korzystnego małżeństwa czy zdobycia włości, natychmiast się tego domagała dla siebie albo swojej rodziny. A Edward spełniał jej życzenia. Poza tym jest zawzięta. Warwickowi nigdy nie wybaczy, że skazani zostali na śmierć jej ojciec i brat, a matkę oskarżono o czary. Między nią a Warwickiem jest wielka wrogość, dlatego nie opuści opactwa, dopóki on ma władzę w królestwie.

– Ale co tak ostatecznie stanie się z nią i jej rodziną? – spytał wyraźnie strapiiony Harri.

Małgorzata znów uśmiechnęła się do niego.

– To, że martwisz się o kogoś, dobrze o tobie świadczy, Henryku, ale o nią nie musisz. Twój wuj król ma dobre serce i nie pozwoli, by podjęto jakieś kroki wobec kobiety, zwłaszcza kobiety, która niebawem będzie rodzić. A spór toczy nie z nią, ale z jej mężem, spór, w którym sprawiedliwość jest po stronie naszego króla. – Złożyła ręce na podołku i poprawiła się w krzesle. – A teraz już nie mówmy o Elżbiecie Woodville, tylko o nas, Henryku.

I w tym momencie uznałem, że zaczynam być intruzem, więc wstałem z krzesła.

– Macie wiele do nadrobienia, dlatego zostawiam was samych.

Małgorzata kiwnęła głową i podała mi dłoń do ucałowania, co też uczyniłem, dodając przy tym:

– Powiem, komu trzeba, gdzie można mnie teraz znaleźć. Będę ci bardzo wdzięczny, Małgorzato, jeśli będziesz przekazywała mi wieści o tym, co u was słychać. A gdybyście czegoś potrzebowali, ty albo Henryk, dajcie znać, a pojawię się natychmiast.

– Dziękuję, Jasperze. I już mam do ciebie prośbę. Bardzo bym chciała, żebyś posłużył nam jako eskorta, kiedy zawiozę Henryka na królewski dwór. I zawsze będę ci wdzięczna za wieści o Jego Królewskiej Mości, przede wszystkim jak się miewa. Dla nas wszystkich jest to sprawa najwyższej wagi.

Harri wstał i skłonił się na pożegnanie, a ja uściskałem go. I niestety, zauważyłem, że minę ma trochę niewyraźną.

– Niebawem się zobaczymy – zapewnilem. – A teraz ciesz się z tych chwil, które wreszcie możesz spędzić ze swoją matką.

– Czy będziemy bezpieczni poza murami miasta? Przecież tu się kręci tylu zbrojnych!

Jane bardzo była ciekawa mojej rezydencji w Stepney Green, jednocześnie jednak to pytanie nie było bezpodstawne. Na ulicach Londynu rzadko kiedy można

było spotkać żołnierza, a to dlatego, że zgodnie z rozporządzeniem burmistrza ludzie wyższego stanu, przekraczając bramy miasta, musieli ograniczyć do minimum swoją świtę. Ale kiedy wyjechaliśmy poza bramy miasta, od razu dostrzegliśmy kilkunastu bardzo głośnych zbrojnych kręcących się koło tawern przy Whitechapel, a dalej, na błoniach, widać było kilka obozowisk. Jane i mała Sian od razu się zdenerwowały, przywykły przecież do życia w zamku otoczonym murami albo w ufortyfikowanym mieście, bo takie było Tenby. Natomiast Elin wcale nie była przejęta tutejszymi widokami. Ani zbrojnymi, ani drogą, po której ciągnął sznur wozów wieśniaków, którzy byli na miejskim targowisku, a teraz wracali na farmy i wioski położone na równinach wzdłuż ujścia Tamizy. Na jednym z wozów siedział chłopak w białym kapturze. Uśmiechnął się do Elin i pomachał do niej. Elin odwzajemniła uśmiech i też pomachała, i zaraz usłyszała reprimendę z ust matki, która przykazała jej nie rozglądać się na boki, tylko patrzeć przed siebie między uszami konia. Co dla Elin musiało być wyczynem nie lada, bo z tym patrzaniem między uszami wytrzymywała nie dłużej niż zmówienie jednej zdrowaśki.

Staralem się uspokoić Jane:

– Dom jest solidny, wokół jest duży ogród otoczony murem, w pobliżu nie ma tawern na zielonej trawce przyciągających różnych nicponi i włóczęgów. Jest tylko kilka straganów i porządny zajazd, gdzie zatrzymują się ludzie zamożni. Kilka okolicznych domów to posiadłości kapitanów statków, które stoją o tam! – Wskazałem las masztów doskonale widoczny z miejsca, w którym byliśmy, czyli skrzyżowania dróg za Mile End. – W pozostałych domach mieszkają bogaci kupcy, którzy dorobili się na handlu z Flandrią i krajami znad Bałtyku. A nasi najbliżsi sąsiedzi to kupiec bławatny Gardiner z rodziną. Handluje drogimi tkaninami i ozdobami.

– Trudno. – Jane uśmiechnęła się, ale nie była tak do końca przekonana. – Co będzie, to będzie, a teraz jedźmy do tego twojego domu.

Dom nazywał się Le Garlek, takie zabawne nawiązanie do pierwszego jego mieszkańca, sklepikarza. Geoffrey Pole załatwił już sprawy formalne związane z Thomasem Vaughanem, prawnikiem, z którym przedtem dzieliłem tę posiadłość i który był członkiem mojej rady w Pembroke. Tak było, dopóki nie wydano na mnie wyroku. Wtedy Vaughan wybrał służbę u Williama Herberta i złożył przysięgę wierności Edwardowi Yorkowi. A wobec zaistniałej sytuacji zrobił sprytny ruch, bo wyjechał z Londynu do jednej ze swoich posiadłości w Marchiach Walijskich, i tam niewątpliwie żywi się nadzieją, że uniknie odwetu ze strony Lancasterów.

Nasz mały orszak, który podążał główną drogą, skręcił w bok, wjeżdżając między dwa rzędy domów stojących wśród wysokich drzew. Czyli Stepney Green, już nie całkiem zielone, bo nadeszła jesień i w ciągu coraz krótszych

październikowych dni liście wysokich drzew pożółkły albo zbrązowiały, a liście głogu poczerwieśniały. Suche jesienne liście szeleściły pod kopytami koni, płoszyły je, i konie były niespokojne, kiedy dojeżdżaliśmy do drewnianej bramy nabijanej ćwiekami i osadzonej w solidnym kamiennym łuku. Davy podjechał do bramy, żeby pociągnąć za klamkę, którą zauważył w niszy w murze, a wtedy w zakratowanym okienku nad bramą mignęła twarz i prawie natychmiast zaczęło otwierać.

– O proszę, mówiłeś, że jest tu bezpiecznie – powiedziała już bardziej pewna Jane, kiedy przejeżdżaliśmy pod kamiennym łukiem.

– Pan Pole zadbał o to, by służba już tu była. Wierzę, że będziesz się tu dobrze czuła, Jane.

I rzeczywiście, bo kiedy następnego dnia wyjeżdżałem wczesnym rankiem, Jane była już w swoim żywiole, przydzielając robotę służącym, przedstawiając niektóre sprzęty i rozpakowując skrzynie, które przywieziono z Tenby przed naszym przyjazdem. Spaliśmy w czystej pościeli, poza tym Jane oświadczyła, że chce sprawdzić, ile wina i piwa jest w piwniczce, a także przejść się na targ i kupić świeży chleb, mięso i ryby. Uśmiechnąłem się, kiedy wyobraziłem sobie, jak zakupy ładuje do koszyka Elin, żeby ta nadzwyczaj żywa i samodzielna dziewczynka miała co nieść, a nie wrywała się matce, żeby pobiegać po targu samopas. Jane miała więc swoje zadania, a ja włożyłem dworskie ubranie i wróciłem do miasta razem z Evanem i Davym, którzy mieli popilnować mi konia, kiedy będę składał pierwszą wizytę królowi Henrykowi VI po odzyskaniu przez niego tronu.

Czułem, jak rozpiera mnie radość, gdy szambelan, potwierdzając moją prośbę o audiencję, głośno i wyraźnie powtarzał tytuł znów należny Henrykowi w jego królestwie. Sir Ryszard Tunstall był lancasterowskim rycerzem. Znałem go dobrze, ponieważ byliśmy pasowani na rycerza w tym samym czasie i razem służyliśmy sprawie Lancasterów na polu bitwy i oblegając zamki. Niemniej sir Ryszard, ziemianin bez tytułu, zbłądził, służąc na dworze Edwarda Yorka, ale teraz, na żądanie Warwicka, jeszcze raz przysięgł wierność swemu prawdziwemu królowi. Czyli był tylko zręcznym dworzaninem, który potrafi się przystosować.

Zaprowadził mnie do prywatnej kaplicy biskupa, gdzie, jak się spodziewałem, zastałem króla Henryka klęczącego przed krucyfiksem. Kiedy cicho wymówiłem jego imię, powstał z klęczek i odwrócił się do mnie, a ja tym, co zobaczyłem, byłem wstrząśnięty. Henryk zbliżał się do pięćdziesiątki. Nigdy nie był krzepki, a więzienie zrobiło swoje. Wyglądał żałośnie. Długie włosy, jak zawsze spływające po plecach, były siwe. Oczy wyblakłe, zapadnięte. I był przeraźliwie chudy. Długa szata wisiała na nim jak worek na strachu na wróble, a kiedy przykląknę, by pocałować królewski pierścień, zobaczyłem dłoń obciążoną prawie przezroczystą skórą i porysowaną niebieską linię żył.

– Jasperze, bracie mój kochany! – wykrzyknął załamującym się głosem. – Bałem się, że już nigdy cię nie zobaczę. Wstań, wstań, niech ci się lepiej przyjrzę.

Z trudem powstrzymując łzy, zerwałem się na równe nogi i chwyciłem go w objęcia.

– Henryku, Wasza Wysokość... – mamrotałem, czując jednocześnie, że Henryk sztywnieje, jakby ten braterski uścisk sprawiał mu ból. – Wybacz, ale musiałem tu przyjść, musiałem cię zobaczyć. Powitać cię, powiedzieć, jak bardzo jestem szczęśliwy, że Anglia ma znów prawowitego władcę.

– Dzięki tobie, Jasperze, dzięki Warwickowi i królowi Francji. A mnie nadal trudno pojąć, co się stało. Może nigdy tego nie pojmę, bo zapominam, i to o wszystkim. Proszę Najwyższego o pomoc, a kiedy jej użyczy, zapominam mu podziękować.

Mimo że starał się mówić wyraźnie, głos miał słaby i mówił bardzo powoli, a nogi się pod nim ugiwały, dlatego pozwoliłem sobie wziąć go pod łokieć.

– Może Wszchemogący wybaczy nam, jeśli Wasza Królewska Mość gdzieś usiądzie i tam dokończymy rozmowę. Mam nadzieję, że Wasza Wysokość ma czas, by wysłuchać relacji o ostatnich wydarzeniach. Chciałbym pewne rzeczy omówić.

– Oczywiście, Jasperze. Moja komnata jest niedaleko, w kominku napalone. Ciągle mi zimno, chociaż to jeszcze nie zima.

– Może za mało jesz, panie. A powinieneś odzyskać siły, szczególnie teraz, kiedy znów jesteś u steru władzy.

– Och, Jasperze, bardzo potrzebuję, by ktoś mi pomógł w rządzeniu. Oddaliłem się od tego świata. Nie bardzo wiem, co się teraz dzieje, komu mogę zaufać. I ty mi to podpowiesz, prawda? Na tobie zawsze mogę polegać. Jestem bardzo rad, żeś do mnie przyszedł, bo hrabia Warwick mnie przeraża. Jest taki potężny, taki wymagający.

Powoli przeszliśmy korytarzem do komnaty biskupa, w której umieszczono Henryka po przyjeździe do Londynu. Była to komnata urządzona z przepychem, z haftowanymi zasłonami, arrasami i wielkim łóżem z purpurowym aksamitnym baldachimem. Kiedy na to wszystko spojrzałem, pomyślałem sobie, że teraz w całym królestwie nie znajdziesz człowieka, który by bardziej niż biskup Kempe pragnął powrotu króla do Westminsteru. Przecież musiał zamieszkać w letnim pałacu w Fulham i przemierzać wiele mil, by odprawić nabożeństwo w kościele Świętego Pawła.

Henryk usiadł w wielkim fotelu z baldachimem ustawionym koło kominka. W kaplicy panował półmrok, a tu, w komnacie o wielkich oknach, było jasno i w tym jasnym świetle król wyglądał jeszcze gorzej, jeszcze bardziej mizernie, dlatego kazałem pokojowcowi przynieść Jego Królewskiej Mości rosół i chleb. Byłem bardzo zły, bo wszystko wskazywało na to, że jak dotąd nikt nie zauważył, że Henryk jest po prostu wygłodzony i dlatego taki słaby oraz dezorientowany.

– Wasza Wysokość, co mówił lord Warwick przed wyjazdem? – spytałem, siadając nieopodal na stołku. – Czy teraz, kiedy Edward uciekł wraz ze swoim dworem, zostały poczynione jakieś kroki dotyczące sprawowania rządów?

– Zaraz... – Henryk zmarszczył czoło. – Niech sobie przypomnę... Nie, nie pamiętam. Muszę spytać sir Ryszarda, na pewno będzie coś wiedział. A ja muszę porozmawiać z moim spowiednikiem. Tyle złego dzieje się na świecie, tyle trzeba naprawić, a Pan Bóg kazał mi mówić Mu o tym.

– Ale również z Jego woli jesteś, panie, królem Anglii, by rządzić tym królestwem dla dobra poddanych. Jeśli nie będziesz tego robić, znów jakiś uzurpator sięgnie po władzę.

Henryk po raz kolejny zmarszczył czoło, starając się pojąć treść moich słów.

– Ależ Jasperze, przecież Małgorzata czuwa nad tym. Gdzie ona teraz jest? Powinna być przy mnie. Dlaczego nie przyjechała razem z Warwickiem? Bez niej nie potrafię rządzić.

W jasnym świetle dnia doskonale widać było łzy w wyblakłych niebieskich oczach, dlatego dalsze drążenie tego tematu było bezcelowe. Bo stało się to, czego tak bardzo się obawiałem. Całkowicie niezdolny do sprawowania rządów Henryk jest tylko figurantem. Oficjalne spotkania, powoływanie komisji czy też legislacja, wszystko to będzie wykonywane w jego imieniu, co wcale nie znaczy, że zgodnie z jego wolą. Dlatego koniecznie musi mieć swojego rzecznika, kogoś, kto będzie chronił i jego, i całe królestwo przed kimś, kto będzie chciał w jego imieniu przeprowadzić swoją wolę. Oczywiście chodziło przede wszystkim o królową Małgorzatę. A jeśli mowa o rzeczniku, to jego najbliższy krewny niewątpliwie będzie tu niezastąpiony.

Kiedy do komnaty weszli służący z posiłkiem dla króla, król drgnął nerwowo, a mnie po prostu serce się ścisnęło.

– Nie martw się, Henryku – powiedziałem cicho i łagodnie jak do dziecka, przykrywając dłonią chude palce zaciśnięte na podłokietniku fotela. – Małgorzata niebawem powróci, a póki tak się nie stanie, będę przy tobie. A teraz zjedz coś, bo musisz odzyskać siły. Proszę, pomogę ci wstać i podprowadzę do stołu.

JASPER*Pałac westminsterski i Coldharbour Inn*

W trzecim tygodniu października Warwick i ja ustaliliśmy, że wspólnie będziemy zawiadywać królestwem, mianując siebie porucznikami Jego Królewskiej Mości, czyli w istocie regentami Henryka. Warwick nalegał, by jego brat, George Neville, arcybiskup Yorku, został lordem kanclerzem. Udało mi się też namówić króla, by przeniósł się do pałacu westminsterskiego, a Warwick w tym czasie pojechał na północ, by odzyskać swoje włości w Yorkshire. Obiecał, że wróci na niezmiernie ważne posiedzenie parlamentu tuż przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy mają być anulowane wydane na nas przez Edwarda wyroki oraz przywrócone dochody i tytuły. A na dwór królewski zaczęli przybywać ci stronnicy Lancasterów, którzy uniknęli wykonania wyroków dzięki temu, że skorzystali z aktu łaski Edwarda i złożyli mu przysięgę wierności. Teraz ustawiali się w kolejce, by odwołać tamtą przysięgę i złożyć nową Henrykowi VI. Rozesłano też zaproszenia na uroczystość ponownej koronacji, która miała się odbyć pod koniec miesiąca.

Lady Małgorzata nie mogła się doczekać, kiedy przedstawi Henrykowi swego syna, robiąc pierwszy krok w kierunku odzyskania włości Richmond. Wyzaczyłem im datę audiencji, ostrzegając, że król jest nieprzewidywalny, więc niech sobie zbyt wiele nie obiecują. Małgorzata wraz z Henrykiem przypłynęli do Westminsteru barką. Spotkaliśmy się na nabrzeżu koło pałacu. Małgorzata w bogatych szatach, piękna i dostojna, wyglądała wspaniale. Choć wydawało się to niemożliwe, prześcignęła samą siebie. Harri też mi zaimponował. Wydawał się wyższy, o wiele bardziej pewny siebie. Ten czasami wręcz nieśmiały młodzik zmieniał się w dumnego arystokratę u progu dorosłości.

W sali audiencyjnej roiło się od lordów i dam w pysznych szatach, ale lady Małgorzata przyćmiła wszystkich. Kiedy wraz z synem ukazała się w progu, zewsząd słycać było poszeptywania i pomruki, które ucichły, gdy zgromadzeni zaczęli podchodzić do królewskiego tronu. Król Henryk niestety nie wyglądał tak imponująco. Obszerny płaszcz obsyty gronostajami zajmował więcej miejsca na tronie niż sam król. Na tronie stworzonym na miarę wyjątkowo postawnego Edwarda. Mimo korony na głowie Henryk bardziej przypominał obłąkanego żebraka niż monarchę, dlatego przysięgłem sobie w duchu, że odbędę zasadniczą rozmowę z sir Ryszardem Tunstalem, szambelanem odpowiedzialnym za

królewski dwór, gdzie wszystko, w tym i wygląd Jego Królewskiej Mości, powinno zmierzać do ideału. Teraz sir Tunstall stał za królewskim tronem. Kiedy zaanonsował lady Małgorzatę z synem, milady skłoniła się przed królem, a król Henryk raptem się ożywił. Wyprostował się, podsunął na brzeg tronu i uśmiechnął się do damy u swoich stóp.

Dama podniosła głowę i przemówiła:

– Łaskawy panie, jak dobrze widzieć cię znów na należnym ci miejscu. Wszyscy twoi wierni poddani radują się, widząc powiewającą nad pałacem westminsterskim chorągiew Waszej Królewskiej Mości, którego nie było tu zbyt długo.

– Dziękuję, milady – odparł Henryk, wyciągając kościstą prawicę, gdzie na środkowym palcu pysznił się wspaniały pierścień, a z nadgarstka zwisała przywiązana osobista pieczęć Jego Królewskiej Mości.

Małgorzata przyklękła i wygłosiła pełnym powagi głosem:

– Ja, pokorna służka Jego Królewskiej Mości, przysięgam wierność tobie, panie, i twemu synowi i dziedzicowi Édouardowi, księciu Walii. – Przycisnęła wargi do królewskiego pierścienia tak żarliwie, że nikt nie wątpił w jej szczerość.

Król Henryk pokiwał głową i spojrzał na chłopca klęczącego tuż za matką.

– Miło powitać na królewskim dworze naszego tak zachwycającego młodego księcia. – Wyciągnął rękę do Harriego. – Wszyscy niewątpliwie widzą w tobie przymioty godne następcy tronu.

Tak powiedział i w całej sali zaległa cisza. Małgorzata i ja, tak samo zdumieni, spojrzeliśmy po sobie i każde z nas zrobiło znaczącą minę. Czyżby król pomylił Harriego z Édouardem? Był pewien, że ten chłopiec to jego siedemnastoletni syn? Moim zdaniem było to całkiem możliwe, choćby dlatego, że Harri był w tym samym wieku co Édouard, gdy Henryk widział go po raz ostatni przed wyjazdem królowej Małgorzaty i syna do Francji. Ale Henryk chyba tego upływu lat nie zauważał. Pamięć przecież zawodziła, no i tyle się działo, tyle złego. Rozejrzałem się dyskretnie wokół, z ulgą stwierdzając, że tylko kilka osób znajdujących się blisko króla mogło usłyszeć tę nieszczęsną uwagę i pojąć, co się za nią kryje. Poza tym wszystkie te osoby były zagorzałymi stronnikami Lancasterów. Rozejrzałem się jeszcze raz, by ich zapamiętać i przy pierwszej sposobności prosić o zachowanie milczenia. Na szczęście Warwicka nie było wśród nich, za co podziękowałem gorąco Wszechmogącemu. Kwestia sukcesji tronu w obecności Warwicka stawała się czymś niezmiernie delikatnym, ponieważ swego zięcia, Jerzego Clarence'a, którego lojalność wobec Lancasterów była bardzo krucha, zachęcał usilnie, by uważał się za następcę tronu swego brata Edwarda.

Czyżby Henryk, skoro uważa, że Harri to Edward, widział w klęczącej przed nim kobiecie swoją żonę, królową Małgorzatę? Milady musiała dojść do takiego

samego wniosku, ponieważ kiedy jej syn – gdy dyskretnie skinęła na niego – ucałował królewski pierścień i złożył przysięgę wierności, spojrzała znacząco na sir Ryszarda Tunstalla, który skinął głową i pochylił się nad królem, szepcząc mu coś do ucha.

Henryk, wyraźnie zaskoczony, poderwał głowę.

– Już południe? Pora odmówić sekstę? O tak, sir Ryszardzie, muszę się oddalić.

Szybko wstał z tronu i omal nie potykając się o dwie postacie klęczące u jego stóp, pośpieszył do szambelana. Wziął go pod ramię i szurając nogami, ruszył do drzwi prowadzących do kaplicy. Tłum dworzan rozstępował się przed nim, zginając w ukłonie, a ja od razu pogałęm do tych, którzy stali blisko tronu, by uczulić ich, że o pomyłce króla nie wolno nikomu pisać ani słowa.

Po audiencji sir Ryszard Tunstall zabawiał nas gorliwie podczas obiadu w swojej komnacie, usprawiedliwiając przy tym króla:

– Stan umysłu Jego Królewskiej Mości nie jest najlepszy, niczego nie można przewidzieć. Król jest przytomny, myśli rozsądnie i raptem wszystko się zmienia. Nie poznaje nikogo, nie wie, gdzie jest. I mimo że od lat nie zdarza się, by całkowicie stracił przytomność umysłu, często ma zaniki pamięci.

– Rozumiem. Ale niezależnie od tego należy zawsze zadbać o jego wygląd! – powiedziałem niecierpliwie. – Przecież płaszcz i korona były na niego o wiele za duże, nie wyglądał też schludnie. Od czego w końcu ma giernków?

Sir Ryszard bezradnie pokręcił głową.

– Rzecz w tym, że król twierdzi, że Pan Bóg życzy sobie, by ubierał się sam, a przecież nie jest w stanie tego zrobić. W ogóle nie pozwala się dotknąć, dlatego jest nieuczestny i brodę ma nieprzystrzyżoną. Jestem całkowicie bezradny, bo wychodzi na to, że aby cokolwiek przy nim zrobić, trzeba by go związać.

– Ale przecież on nie może podczas koronacji być w tym płaszczu, Jasperze! – krzyknęła lady Małgorzata. – Wszyscy będą śmiać się z niego! Przy okazji z ciebie i jego świty.

– Można użyć sposobu – stwierdziłem. – Powiedzieć królowi, że Bóg sobie życzy, by włożył te same szaty co podczas pierwszej koronacji. Szwaczki zrobią w nich poprawki i po kłopotcie. Trzeba też coś wymyślić, żeby pozwolił się ubrać i dotknąć balwierzowi.

Sir Ryszardowi oczy rozbłysły. Zerwał się z krzesła i złożył przede mną niski ukłon.

– Będziemy bardzo wdzięczni za twoją pomoc, milordzie. Bardzo wdzięczni.

Kiedy płynęliśmy w dół Tamizy do Coldharbour, Małgorzata, zniżając głos, by wioślarze jej nie usłyszeli, dalej mówiła o swoich wątpliwościach:

– Nasz król w ogóle jest niezdolny do sprawowania rządów. Masz przed sobą bardzo trudne zadanie, Jasperze, przynajmniej do czasu, aż nie wróci królowa.

Wiem, że pojednała się z Warwickiem, co zdecydowało o zwycięstwie Lancasterów. Przyznam się, że tym sojuszem byłam bardzo zaskoczona.

– Wielkiej miłości nadal między nimi nie ma, poza tym królowa już na wstępie oświadczyła, że nie będzie szafować życiem syna i nie wróci z nim do Anglii, dopóki Henryk nie odzyska tronu. A ja, Małgorzata, niemal cały mój czas poświęcam na przywrócenie porządku w Walii. Warwick robi to samo w Anglii i jeśli jesteś zdecydowana wystąpić o zwrot ziem Harriego jeszcze przed obradami parlamentu, musisz zwrócić się z tym do Warwicka.

– Właśnie do niego... – Westchnęła. – Do hrabiego Warwicka, teścia księcia Clarence'a, człowieka złego i chciwego, któremu Edward przekazał wszystkie dochody i włości Richmond. Czy on w ogóle komuś je odda?

Uśmiechnąłem się, żeby dodać jej otuchy.

– Zwykłym ludziom na pewno nie, ale kto wie, czy czarującej, błyskotliwej i pięknej hrabinie Richmond to się nie uda.

Zerknęła na mnie, a po jej twarzy przemknął ironiczny uśmiezek.

– Pochlebiasz mi, milordzie. Widzę, że dzięki bywaniu na europejskich dworach udoskonaliłeś swoje umiejętności dyplomatyczne.

– Podczas gdy ty, milady, nie musisz niczego doskonalić, bo już jesteś ideałem.

Zauważyłem, że Harri pilnie przysłuchuje się naszej potyczce słownej, więc mrugnąłem do niego wesoło.

– Słuchaj i ucz się, Harri. Na pewno ci się przyda.

– Harri i Harri! – zajęczała Małgorzata. – Nie możesz zwracać się do niego inaczej? Przecież nie jesteśmy w Walii.

– Ale mi to nie przeszkadza, pani matko – oświadczył Harri. – Bardzo lubię Walię i Walińczyków, znam też walijski. Może niezbyt dobrze, ale potrafię się dogadać. Poza tym kiedy wuj mówi „Harri”, to wiadomo, że mówi o mnie, a nie o Jego Królewskiej Mości.

– Niemniej jednak, o ile pamięć mnie nie zawodzi, masz na imię Henryk – odparła Małgorzata i co u niej było rzadkością, wzruszyła ramionami. – Twój ojciec życzył sobie, byś nosił imię królów z rodu Lancasterów.

– Wiem – powiedział teraz już z powagą. – I nie obawiaj się, nigdy o tym nie zapomnę.

Tego wieczoru w Coldharbour pojawił się sir Henryk Stafford. Razem zjedliśmy wieczerzę, a sir Henryk przedstawił mi swego ochmistrza i poborcę, Reginalda Braya, młodego i nadzwyczaj uprzejmego człowieka, który doskonale znał się na polityce. Małgorzata i sir Henryk bardzo go sobie cenili, bo Bray nie tylko znakomicie zawiadywał ich licznymi rezydencjami. Równie znakomicie ściągał opłaty ze wszystkich włości rozrzuconych po całym królestwie.

– Reginald to moja prawa ręka – oznajmił sir Henryk. – Nie wiem, co bym

bez niego zrobił, tym bardziej że trapi mnie choroba.

Wiedziałem już, że na początku wszyscy byli przerażeni, że to trąd, ale potem na szczęście okazało się, że to tylko ogień świętego Antoniego, kiedy to co jakiś czas na twarzy i rękach pojawiają się czerwone bolesne plamy. Tym razem były wyjątkowo duże i doskonale widoczne, dlatego sir Henryk nie pojechał z żoną do Westminsteru. Bo co innego grono najbliższych, a co innego wystawiać się na krytyczne spojrzenia królewskiego dworu.

– Kiedy byliśmy w Westminsterze, Jasperze, sir Henryk i pan Bray zastanawiali się nad zapewnieniem młodemu Henrykowi odpowiednich dochodów, dopóki nie odzyska się należnych mu włości – powiedziała Małgorzata, sadowiając się u szczytu stołu na poczesnym miejscu, ale sir Henryk nie miał nic przeciwko temu. A gdy już się usadowiła, zwróciła się do męża: – Lord Jasper uważa, że dam radę przekonać lorda Warwicka, by zgodził się odebrać Clarence’owi włości Richmond. Ja jednak obawiam się, że nic nie wskóram, tylko w tym młodym i bardzo porywczym człowieku wzbudzę gniew.

– I to prawda, milady – przytaknął Reginald. – Dlatego moim zdaniem lepiej by było, gdyby pan Tudor, póki nie dorośnie, miał dochody z włości Somerset... – Uśmiechnął się do Harriego, oplukującego ręce w misce z wodą, którą trzymał klęczący paź. – Do tego czasu Henryk zapewne wiele razy udowodni, że wart jest tamtych włości.

– Należą mu się z racji urodzenia – sprostowała Małgorzata i speszony Reginald zarumienił się. Zrobił się prawie tak samo czerwony jak sir Henryk, więc Małgorzata łaskawie dodała: – Ale zgadzam się z tobą całkowicie, panie Bray, że z włościami Richmond lepiej poczekać. W tych niespokojnych czasach dobrze być ostrożnym i z tego to powodu wcale nie należałam na hrabiego Oxforda, by mego syna zaproszono na ponowną koronację króla Henryka w opactwie westminsterskim w niedzielę. Także dlatego, że szlachetne urodzenie mego syna, bratanka króla, nie zostało jeszcze potwierdzone, dlatego usadziliby go za czerwoną zasłoną, nic więc by nie widział i sam nie byłby widziany.

I było oczywiste, że jest bardzo niezadowolona z takiego obrotu spraw. Oczekałem więc chwilę, aż emocje opadną, i korzystając z okazji, wystąpiłem z propozycją, nad którą zastanawiałem się od kilku dni:

– W takim razie, kiedy my będziemy w opactwie, może Harri odwiedzi swoje kuzynki i kuzyna. Nie widział ich od ponad roku, od chwili, gdy lady Herbert wypędziła ich z zamku Weobley. Jestem pewien, że chciałbyś się z nimi spotkać, prawda, Harri?

Zauważyłem, że Małgorzata spochmurniała, a Harri skwapliwie pokiwał głową.

– Ależ tak, wuju! Oczywiście! Oni są w Londynie, tak?

W tym momencie służący zaczęli nakrywać do stołu, dlatego rozmowa na

jakiś czas została przerwana. Milczałem więc, popatrując na to, co pojawia się na stole. Wszystko piękne i kosztowne, chociażby ten srebrny dzban na wino i srebrne kubki, choć było to tylko spotkanie w ścisłym gronie rodzinnym.

Był piątek, a więc podano ryby. Nabiłem na szpikulec kawałek pieczonego węgorza, położyłem na mojej deseczce i zrobiwszy głęboki wdech, wróciłem do mojej propozycji:

– Harri, twoje kuzynki i kuzyn nie są w samym Londynie, lecz w Stepney Green, jedną milę od bramy Aldgate. Są tam razem z panią Jane i mają nadzieję, że ich odwiedzisz.

Harri, zwracając się do matki, starał się nie pokazywać po sobie, jak bardzo jest przejęty.

– To dobry pomysł, prawda, pani matko?

Wyraz twarzy milady nie wróżył nic dobrego, ale głos zabrał sir Henryk:

– Nie uważasz, Małgorzato, że dzięki temu pozbędziesz się jednego zmartwienia? Byłaś bardzo niezadowolona, że kiedy pojedziemy do króla, Henryk zostanie tu sam. I proszę, jest możliwość, że wcale sam nie będzie. Moim zdaniem to świetny pomysł, lordzie Jasperze.

Gdybyśmy nie siedzieli przy stole, uściskałbym go serdecznie. Zawsze uważałem, że sir Henryk jest człowiekiem niezwykle miłym, ale bez charakteru i ulega we wszystkim energicznej żonie, ale okazało się, że jest prawdziwym dyplomatą. Szybko ocenił sytuację i zareagował bardzo chytrze.

– Dziękuję, milordzie. – Uśmiechnąłem się do niego szeroko. – Czyli, jak rozumiem, postanowione. Przyjadę jutro po Harriego i zawiozę go do Stepney, gdzie może zostać tak długo, jak zechce. Naturalnie za waszym pozwoleniem.

Małgorzata milczała. Bez słowa sprzeciwu pogodziła się z porażką, mało tego, powstrzymała się od jakichkolwiek uwag na temat Jane i mojego z nią związku. Czyli tym razem poszło gładko, co bardzo mnie ucieszyło, bo po powrocie do Anglii było mi niezmiernie trudno lawirować między dwiema najważniejszymi w moim życiu kobietami. Bardzo mi zależało na przyjaźni z damą tak wysoko stojącą w hierarchii Lancasterów, a przy tym matką mego bratanka, którą darzyłem największym szacunkiem. A jednocześnie absolutnie nie chciałem postąpić nielojalnie wobec Jane, matki moich dzieci, kobiety, której pragnąłem i którą darzyłem głębokim uczuciem.

JANE

Le Garlek, Stepney Green i Coldharbour Inn, Londyn

– Harri! Harri! Jak dobrze, że jesteś! Stęskniliśmy się za tobą!

Elin, jak to Elin, rzuciła się do kuzyna i zgmiotła go w uścisku, a ja z Jasperem wymieniliśmy ponad ich głowami smętne uśmiechy. Byłam już pewna, że nigdy nie zdołam okiełznać żywiołowego temperamentu naszej starszej córki, choćbym nie wiem jak się starała zaszczepić w niej wdzięk i dostojność prawdziwej damy.

Kiedy Harri równie entuzjastycznie odwzajemnił uściski Elin, pomyślałam, że może brakowało mu tej spontaniczności, bo w domu matki niewątpliwie obchodzą się z nim jak z jajkiem.

– Też bardzo się tęskniłem za wami wszystkimi. – Cmoknął małą Sian w policzek, a ona naturalnie oblała się rumieńcem. – Na szczęście nie pożegnaliśmy się wtedy, a więc jest tak, jakbyśmy nigdy się nie rozstawali.

Przez całą drogę z Londynu lało i kiedy zdejmowałam z pleców naszego miłego gościa kaptur z nawoskowanego płótna, po tych plecach spłynęły zimne strugi.

– Davy, weź od lorda Jaspera płaszcz! – zawołałam i Davy szybko spełnił polecenie.

A Harri zawołał:

– Niech będzie pochwalony, pani Jane!

W tym, co teraz zrobił, widać było rękę matki, mianowicie kiedy składał nienaganny ukłon, idealnym wprost ruchem zdjął z głowy filcowy kapelusz. Ruchem także zamaszystym, kapelusz więc zmienił położenie i woda, która zebrała się w jego załomkach, trysnęła mi w twarz i na przód sukni.

– Och nie! – krzyknęłam bardziej z zaskoczenia niż niezadowolenia, bo przecież gdy otarłam twarz, roześmiałam się.

Jednak biedny Harri, przyciskając do piersi feralny kapelusz, i tak poczerwieniał.

– Ależ ze mnie głupiec! Taka piękna suknia! Proszę wybaczyć, pani Jane!

Nachylił się szybko i zaczął ocierać spódnicę.

– Nie trzeba, Harri, to tylko woda – odparłam, uśmiechając się do niego jak najcieplej. – Ale dziękuję, że nazwałś moją suknię piękną.

Suknia była brązowa, kołnierz i mankiety o ton ciemniejsze. Pasek czarny ze

srebrną sprzączką ozdobioną nakrapianymi agatami. Moim zdaniem piękna nie była – piękne to były suknie Małgorzaty – ale ładna chyba tak. I wygodna.

A Harri był naprawdę kochanym chłopcem, dlatego objęłam go równie mocno, jak moja żywiołowa córka. Potem wszystkie dzieci bawiły się w domu, bo lało, a kiedy przestało padać, wszyscy wyszli na dwór, by popatrzeć, jak Harri i Davy ćwiczą się w rzemiośle rycerskim. W ogrodzie było takie miejsce, gdzie nic nie rosło, był tylko piach, i to miejsce Davy nazywał placem ćwiczeń. I właśnie teraz, na tym placu, obaj chłopcy zajęli pozycje, szykując się do walki na miecze, czyli na jesionowe kije. Na szczęście posłuchali się i oprócz rękawiczek mieli jeszcze czapki z grubego filcu, wołałam przecież, żeby Harri do lady Małgorzaty nie wracał z podrapanymi rękoma albo nie daj Boże, z raną na głowie.

Kije poszły w ruch, ja naturalnie patrzyłam na to z wielkim niepokojem, a Jasper, stojący obok mnie, pomrukiwał:

– Nie martw się, Jane, te kije są gładkie i lekkie. Poza tym tu bardziej chodzi o taktykę, a nie o walenie się po głowach. Chociaż Harriemu, o ile pamiętam, zdarzało się mieć jakiegoś guza czy ranę.

– Tak, miał, a ja bardzo nie chcę, by lady Małgorzata miała podstawy do zarzucenia mi, że jestem nierozważna i nie potrafię dopilnować chłopców. Strasznie się nad nim trzęsie, chociaż z drugiej strony wcale się nie dziwię, skoro odzyskała swoje dziecko dopiero po tylu latach i wiadomo, że nie może nim się nacieszyć. Aż dziw, że pozwoliła mu tu przyjechać.

– Przyjechał tu tylko dlatego, że sir Henryk dał zezwolenie, zanim Małgorzata zdążyła zaprotestować – powiedział Jasper i zaczął bezwiednie przeczesywać palcami brodę. Robił to już tak często, że można to nazwać przyzwyczajeniem. A zaczęło się to wtedy, gdy na głowę spadło mu naprawdę dużo obowiązków. – Wiesz, Jane, myślę, że najwyższy czas poważnie zastanowić się nad przyszłością Harriego. Spójrz, jaki jest zachwycony walką z Davym. Harri potrzebuje męskiego towarzystwa, męskiej rywalizacji. Nienawidzę Herbertów, ale trzeba im oddać sprawiedliwość, że miał tam obok siebie rówieśnika, ćwiczył władanie orężem, pobierał też nauki. Nie, rycerz z niego nie będzie, jeśli zostanie u tej bezdzietnej pary. Obawiam się, że Małgorzata każe mu tylko siedzieć nad książkami i prędzej czy później zrobi z niego księdza.

– Uczenia się z książek nie należy lekceważyć, Jasperze. Poza tym uważam, że przede wszystkim powinno się spytać Harriego, jakie chciałby wieść życie w przyszłości. Jest już wystarczająco duży, by ocenić swoje umiejętności, wiedzieć, czego chce i do czego się nadaje.

– Masz rację. Może teraz go podpytać, kiedy nie ma tu jego matki? Dzięki temu odpowie szczerze, nie martwiąc się, czy jej czymś nie zrani. Przecież w stosunku do niej jest taki sam jak ona do niego. Też bardzo opiekuńczy i wciąż stara się ją zadowolić, jakby nie wiedział, że ona kocha go za nic, po prostu

bezw warunkowo, nad życie. Dlatego myślę, że cokolwiek Harri wymyśli, Małgorzata i tak się z tym się pogodzi.

– Nawet jeśli Harri oznajmi, że chce wrócić pod twoją opiekę? I co, chciałbyś tego?

Coraz częściej zauważałam, że Jasper podczas tych długich lat wygnania bardzo się zmienił. Stał się bardzo ostrożny wobec innych ludzi, a jednocześnie bardziej wrażliwy na ich opinie i pomysły. Pewnie dlatego, że przenosząc się z dworu do dworu i z jednego kraju do drugiego, stykał się z wieloma ludźmi i stał się bardziej dyplomatą niż żołnierzem.

Uśmiechnął się wręcz promiennie.

– Coś mi się zdaje, Jane, że łatwiej ci odczytać moje myśli niż pismo.

– Nie ma w tym nic dziwnego! – skwitowałam rozbawiona. – Twoje pismo to jak ślady węża grasującego po ogrodzie. Należy podziękować świętej Katarzynie, że masz teraz skrybów.

W tym momencie Davy wydał z siebie krzyk rozpaczony, bo kij wypadł mu z rąk, a Harri swój kij przyłożył mu do gardła, ogłaszając światu:

– Zwyciężyłem!

Davy padł na kolana.

– *Pace* – powiedział, udowadniając tym, że coś niecoś wyniósł z lekcji łaciny w zamku Raglan.

– Ale walczyłeś bardzo dobrze – powiedział Harri, pociągając go za rękę, żeby wstał. – A teraz poćwiczmy twoje reakcje. Zawołaj dziewczynki, będą wołały, w którą stronę masz biec...

– Dziewczyny? – Davy skrzywił się. – Dziewczyny nie będą mi rozkazywać! A wiesz, że ty w walce jesteś bardzo dobry. Czasami walczę z Willem Gardinerem. Bardzo łatwo mi go pokonać, ale ty to co innego.

– A kto to jest ten Will Gardiner?

Davy uśmiechnął się szeroko i wskazał na Elin.

– Lepiej jej się spytaj. Ona potrafi gadać z nim godzinami, oczywiście wtedy, kiedy on akurat nie walczy ze mną.

– Bo potrafi rozmawiać nie tylko o mieczach! – krzyknęła Elin.

Jasper wymamrotał wprost do mego ucha:

– Kto to jest ten Will Gardiner?

– Jego matka przyniosła kosz jaj, żeby powitać nas w Stepney. Było to bardzo miłe z jej strony. Will przyszedł razem z nią. Przyjemny chłopiec, chodzi do szkoły elementarnej przy gildii kupieckiej. Jest jedynym synem Gardinerów, a Elin, jak to Elin, wyobraża sobie, że Will należy tylko do niej.

Ojciec Willa był bogatym kupcem, właścicielem jednej z londyńskich spółek handlowych. Kiedy powiedziałam Jasperowi, że Gardinerowie mają drugi dom w Londynie, ale Philippa woli zielen w Stepney Green, Jasper znacząco uniósł

brwi.

– Philippa? Jesteście po imieniu? Bardzo się cieszę, że znalazłaś sobie tu przyjaciółkę, Jane, bo niebawem wyjeżdżam do Pembroke. Parlament zwołany jest na koniec listopada, muszę więc wtedy wrócić do Londynu. A ty, jeśli chcesz, zostań tu, a święta Bożego Narodzenia wszyscy spędzilibyśmy w Walii.

– Wszyscy? Spodziewasz się, że Harri też pojedzie z nami?

– Poczekamy, zobaczymy. – Wykonał bliżej nieokreślony gest. – To zależy od Harriego. Po koronacji lady Małgorzata zabiera go do Woking. Jadąc do Walii, możemy go po drodze zabrać.

Tego dnia Will Gardiner jak zwykle po powrocie ze szkoły przyszedł do nas, ale ku wielkiemu rozczarowaniu Elin najpierw jej ojciec odbył z Willem długą rozmowę, a potem Will razem z Harrim i Davym ćwiczyli strzelanie z łuku. A potem Elin była coraz bardziej ponura.

– Bardzo podoba mi się ten chłopak – oznajmił Jasper, gdy zasiadaliśmy do kolacji. – Chłopcy, który z was był dziś najlepszy w strzelaniu z łuku?

– William – przyznał Harri. – Jest naprawdę dobry.

– Nie zapominaj, że jest trochę starszy od ciebie i silniejszy. Ile ma lat? Piętnaście? Mówił mi, że od przyszłego roku będzie pracował u swego ojca.

– Wiem od Philippy, że piętnaście lat skończy w styczniu. Jest bardzo wysoki jak na swój wiek – powiedziałam. – Harri, podoba ci się ten chłopiec?

– Tak, pani Jane. Przeczytał też kilka książek, które i ja czytałem. Kiedy spotkamy się następnym razem, mamy zamiar o nich pogadać.

Jasper wieczorem miał jechać do Londynu, bo proszono go, by o świcie następnego dnia pomógł królowi wkładać szaty przed koronacją w Westminsterze.

– Czy to prawda, że konstabl, hrabia Oxford, będzie jechał na koniu króla, trzymając miecz koronacyjny? – spytał Harri. – Bardzo chciałbym to zobaczyć.

Jasper uśmiechnął się.

– Kiedy w poniedziałek będę odwoził cię do matki, opowiem ci wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. A teraz, przed wyjazdem, chciałbym zamienić z tobą kilka słów, dokończyć to, o czym już mówiliśmy. Nalej sobie piwa i przyjdź do wielkiej izby.

Kiedy Harri wyszedł po piwo, spytałam:

– Czyli już niejedno wyjaśniliście sobie z Harrim, prawda?

– W sumie tak, w każdym razie to co najważniejsze... na teraz, dopóki Harri jest bardzo jeszcze młody.

– Powiedz, Jasperze, kogo woli Harri, matkę czy wuja?

– I matkę, i wuja. Oboje jesteśmy mu potrzebni. Harri chciałby pod moimi skrzydłami przygotować się do rycerskiego stanu, jednocześnie jednak jest lojalnym i rozważnym synem swej matki. Wie, że urodziła go, gdy miała lat tyle, co on teraz, i po wyjściu za sir Henryka nie z własnej woli dała mi go pod opiekę.

Czuje się rozdarty, bo jest kochającym synem, ale z drugiej strony jak każdy chłopak pragnie męskiego towarzystwa i rywalizacji. Dorasta, a więc chce sprawdzić, jak wypada na tle innych chłopców.

– I co postanowiliście? – spytałam trochę już zniecierpliwiona.

– Że będzie mieszkał ze mną, ale u matki będzie bywał jak najczęściej.

– To kto w końcu sprawuje nad nim opiekę?

– Ja, ponieważ Harri przysięgę na wierność będzie składał królowi Henrykowi i księciu Walii, a nie wolno dopuścić, by do tych rozgrywek o opiekę nad Harrim włączył się mąż Małgorzaty, bo nie można zagwarantować, że nigdy nie zmieni poglądów. A Harri jest bratankiem Henryka VI i nie wolno dopuścić, by podczas bitwy znalazł się po stronie wroga króla. A tak już raz było, za sprawą Herberta, pod Banbury.

– Czy to znaczy, że sir Henryk nie jest godnym zaufania stronnikiem Lancasterów?

– Jak wielu lordów, którzy pozostali w Anglii, gdy rządy objął niezgodnie z prawem Edward, sir Henryk udowodnił, że pod względem politycznym jest jak chorągiewka na wietrze, a w świetle prawa mąż może przymusić żonę, by popierała tych, których popiera on. Poza tym sir Henryk jest słabego zdrowia. Jeśli umrze, Małgorzata niewątpliwie weźmie sobie kolejnego męża, a Harri osiągnie pełnoletność dopiero za siedem lat, w ciągu których może się wiele wydarzyć.

– I to wszystko powiedziałaś Harriemu?

– Nie, bo choć jest bardzo bystry, jest też jeszcze bardzo młody. Zostańmy więc przy tym, że mieszka ze mną i regularnie bywa u matki. A jemu to naprawdę odpowiada. Tak... – Jasper zamilkł na chwilę i wyraźnie sposepniał. – Jutro koronacja... Król Henryk wraca na tron, ale nie ma jeszcze zagwarantowanego królestwa. Warwick i ja musimy pokazać angielskiemu ludowi, że pod Lancasterami królestwo może być zjednoczone i zapanuje pokój. A przedtem po raz wtóry czeka mnie bardzo niewdzięczne zadanie, czyli przekazanie Małgorzacie, że znów odbieram jej syna. – Potarł czoło, jakby chciał zetrzeć zmarszczki, które niestety już tam się pojawiły, i westchnął. – Tak... To bardzo niewdzięczne zadanie.

JASPER*Opactwo westminsterskie i dom Meg, Londyn*

Chociaż trąbki trąbiły na wszystkie strony, a heroldowie tubalnymi głosami zapowiadali nadejście króla, niewielu londyńczyków przyszło obejrzyć uroczyste przejście monarchy z pałacu westminsterskiego do opactwa na koronację. Naprawdę niewielu, dlatego odziani w królewską liberię strażnicy, poustawiani po obu stronach ulicy, wydawali się niepotrzebni.

Kiedy Henryka wypuszczono z Tower, byłem w Walii, więc nie widziałem, jak Henryk razem z Warwickiem przejeżdżał przez Londyn. Słyszałem tylko od hrabiego Oxforda, że król miał jechać na białym koniu bojowym, ale nie mógł nad nim zapanować i trzeba było mu pomóc przesiąść się na spokojnego gniadego stępaka, który nie spodobał się gapiom. Ale teraz, podczas procesji z okazji ponownej koronacji, było inaczej. Henryk szedł na piechotę w królewskiej purpurze i gronostajach, w złocie korony, łańcuchów i pierścieni, wszystko wysadzone drogimi kamieniami. Niestety ten przedwcześnie postarzały i schorowany człowiek zamiast kroczyć dumnie, podążając po należny mu tron, prawie powłóczył nogami. Co było bardzo widoczne, tym bardziej że nieopodal jechał na karym koniu John de Vere, hrabia Oxford, konstabl Anglii, wyprostowany jak świeca, o wspaniałej młodzieńczej sylwetce żołnierza. Niósł miecz koronacyjny, i to ku niemu skierowanych było najwięcej radosnych okrzyków. Warwick i ja, kroczący za Henrykiem, też spotkaliśmy się z głośnymi wyrazami aprobaty, a raz usłyszałem, jak ktoś krzyknął od strony Tower:

– Wiwat lord Jasper!

Był to zapewne jakiś Walińczyk błakający się po Londynie.

Kiedy dotarliśmy do opactwa, minęliśmy sanktuarium Świętego Piotra w północnym rogu. Był to niewielki kamienny budynek z solidnymi drzwiami i małymi okienkami na piętrze. To tam, za tymi okienkami, przebywała poprzednia królowa Elżbieta Woodville wraz z trzema córkami. Nie wiedziały, kiedy będą mogły stąd wyjść i czy w ogóle to nastąpi. Były tam i zapewne słyszały trąbki i bębny wybijające rytm kroków kolumny szlachetnie urodzonych w przebogatych szatach i dostojników kościelnych prowadzących króla z powrotem do tronu świętego Edwarda Wyznawcy.

Kościół wypełniony był ludźmi, prezbiterium baronami i ich żonami, i to oni, gdy padło pytanie, czy po raz drugi przyjmiecie Henryka jako prawowitego władcę,

karnie wydali okrzyki tak głośne, że zatrzęsły się krokwie. W porównaniu z pierwszą koronacją wszystko odbyło się szybciej. Nie było potrzeby namaszczenia, ponieważ zgodnie z tym, co powiedział opat Millyng, który przewodniczył mszy świętej, monarcha raz namaszczony świętym olejem do końca swoich dni pozostaje pomazańcem bożym. Szlachta i dostojnicy kościelni stojący wyżej niż lordowie odnowili przysięgę wierności. Kolejka nie była zbyt długa, ponieważ ci, którzy nadal opowiadali się za Yorkami, naturalnie byli nieobecni. Kiedy ukląknęłam przed moim bratem, by ucałować królewski pierścień, a Henryk nachylił się nieco ku mnie, bałem się, że ciężka korona zsunie mu się z głowy.

A król powiedział:

– Oby Bóg nadal mną kierował poprzez twoje dobre rady, Jasperze.

Ufał mi i był to powód do dumy, jednocześnie jednak i ciążyło jak kolczuga przygniatająca ramiona. Bo jak na ironię losu to królestwo, kiedyś rządzone żelazną ręką przez ojca króla Henryka, okrytego sławą zdobywcy, teraz miało podlegać regentowi, który był owocem potajemnego związku matki Henryka i Tudora.

Moje wygnanie oznaczało nie tylko rozłąkę z Jane i naszymi dziećmi, lecz także oddalenie się od Meg, mojej siostry, i jej najbliższych, czyli także leciwej Mette, Francuzki, która wiernie służyła mojej matce, królowej Katarzynie. Mette zmarła przed sześcioma laty, a wieść o jej śmierci dotarła do mnie dopiero po kilku miesiącach.

Byłem wtedy w zamku Bamburgh, gdzie król Henryk czekał na wymarsz na południe w celu podjęcia ponownej próby odzyskania tronu. Czekał, bo w tym czasie sprawa Lancasterów, nie po raz pierwszy zresztą, nie miała się dobrze. Zamek oblegany był przez yorkistów, ale list od Meg dotarł do moich rąk schowany w tobołku wysłanego do króla posłańca, któremu udało się jakimś cudem przedostać do zamku. W tej jakże czarnej godzinie dobry Bóg, a może też i nasi święci patroni, czuwał nad nami, bo kiedy Bamburgh, ulegając ostrzałowi nowych i wprost nadzwyczajnych armat Edwarda, poddał się, królowi Henrykowi i mnie zezwolono opuścić zamek z resztką garnizonu i zapewniono bezpieczny przejazd do szkockiej granicy. A stało się tak zapewne tylko dlatego, że Edward York, który najchętniej pojmałby i Henryka, i mnie, złożony ciężką niemocą przekazał dowództwo bratu Warwicka, lordowi Montagu, który skrupulatnie przestrzegał zasad kodeksu rycerskiego, co należało już do rzadkości.

Niestety los przestał nam sprzyjać, gdy w Berwick dowiedzieliśmy się, że Anglia zawarła ze Szkocją rozejm i król Henryk nie ma tam czego szukać. Próbowałem namówić brata, byśmy popłynęli do Francji, gdzie jest jego żona i syn. Jednak strach Henryka przed podróżą był zbyt wielki, dlatego musieliśmy się ukryć w Lancashire u jednego z jego wiernych służących, co okazało się wielkim błędem, ponieważ po kilku miesiącach Henryk został zdradzony, pojmany z rozkazu

Edwarda i osadzony w londyńskiej Tower.

Na prośbę króla po uroczystości powtórnej koronacji nie było żadnej wielkiej uczty i w rezultacie kiedy cel został osiągnięty – cel, któremu oddałem się duszą i ciałem – czułem się jednak zawiedziony. I bardzo samotny. Oczywiście mogłem pojechać do Coldharbour, zjeść obiad z lady Małgorzatą i sir Henrykiem, ale teraz nie oni byli mi w głowie. Myślałem o Mette, o jej śmierci, i kiedy mogłem już pozbyć się dworskich szat, ubrany zwyczajnie pojechałem do Tun Lane, by po raz pierwszy od wielu lat zobaczyć się z moją siostrą z rodu Tudorów i jej rodziną.

Kiedy podjeżdżałem pod tak dobrze mi znany dom, przez cały czas myślałem o ludziach, którzy tam mieszkali. Przecież kiedyś zatrzymała się tam także moja królewska matka, gdy przyjechała na ślub Mette z Geoffreyem Vintnerem. Było to w czasach, gdy matka uciekła już przed nieprzychylnością królewskiego dworu i w ukryciu wiodła wspólne życie z Owenem Tudorem.

Kiedy zsiadałem z konia, nagle do głosu doszły uczucia, których bym się w takiej chwili nie spodziewał. I to w takiej ilości. Groza wojny, smutek wygnania. Rozpierzająca radość i rozpacz. Miłość i wrogość. Tak, to wszystko nosiłem w sobie, podczas gdy moi krewni, którzy mieszkają w tym domu, czegoś takiego nigdy nie doświadczyli. Jakże inne było ich życie w ciągu tych minionych dziesięciu lat! Nie musieli, tak jak ja, żyć jak włóczęga, zamieniając pałace i zamki na statki i kryjówki w górach, a potem przeprawić się przez Kanał i jeździć po Europie od jednego dworu królewskiego do drugiego. A oni przez ten czas spokojnie sobie mieszkali w londyńskim zaułku, wśród sąsiadów, prowadząc spokojne życie zgodne z regułami Kościoła i angielskim prawem. I nie miało dla nich żadnego znaczenia, kto zasiada na tronie czy kto zwyciężył w bitwie.

Tyle nas różniło. Czy uda nam się znaleźć wspólny język?

Zapukałem do drzwi i po chwili otworzył je chłopiec, którego twarz wydała mi się znajoma. Moja natomiast była mu absolutnie nieznana, bo przekrzywiając głowę, spojrzał na mnie bardzo przenikliwie.

– Witaj, panie.

– Witaj. Jesteś Geoffreyem Vintnerem, czyż nie tak?

Bo wszystko wskazywało właśnie na to. Pierworodny syn Meg, który nosił imię po dziadku i był do niego uderzająco podobny. Też postawny, ciemnowłosy i ciemnooki, rysy twarzy niemal identyczne.

Uśmiechnął się.

– Czyli masz nade mną przewagę, panie, bo niewątpliwie znałeś mego dziadka. Podobno jestem do niego bardzo podobny.

– Tak właśnie jest. Czy twoja matka jest w domu? Z pewnością mnie rozpozna, może nawet pozwoli zaprowadzić konia na wasze podwórze. Jestem Jasper Tudor.

Oczy Geoffreya stały się wielkości co najmniej dzikich śliwek.

– Lord Jasper! Przecież słyszałem o milordzie! Witaj, milordzie, i pozwól mi poprowadzić konia! – Wyskoczył na ulicę i odebrał ode mnie wodze. – Proszę za mną, milordzie,

Otworzył bramę obok domu. Kiedy szliśmy wzdłuż bocznej ściany, zerknąłem w jedno z okien, za którym widać było kilku skrybów maczających pióra w inkauscie. A na tyłach domu, na podwórzu zastaliśmy dziewczynę oraz kobietę w fartuchu i czepcu mężatki. Dziewczyna siedziała na ławce i zawzięcie ubijała masło, kobieta zdejmowała ze sznura suche już pranie.

– Mamy gościa, mamó! – zawołał Geoffrey. – Jego widok na pewno cię ucieszy!

Kobieta wrzuciła ostatnią rzecz do kosza i schowała klamerki do kieszeni fartucha, a kiedy spojrzała na mnie, w jej policzkach natychmiast pojawiły się dobrze mi znane dołeczki.

– Jasper! Och, Jasperze, czułam, po prostu czułam, że niebawem przyjedziesz do nas!

Geoffrey i koń znikli w stajni na tyłach podwórza, a ja rozwarłem ramiona i uściskaliśmy się z siostrą serdecznie.

– Lata całe nie widziałem cię, Meg – powiedziałem, patrząc w jej roześmiane oczy. – Bardzo długo, ale dopiero teraz mogę spokojnie chodzić ulicami Londynu, nie bojąc się, że w każdej chwili mogą mnie pojmać.

Meg zaśmiała się, chwyciła mnie za rękę i z tej radości wykonała kilka wdzięcznych tanecznych kroków.

– Jak się cieszę! Jasperze, zapraszam do środka. Zaraz wleją coś dobrego do dzbanka! – I odwróciła się do dziewczyny, która ani na sekundę nie przerwała zawziętego ubijania masła. – Kiedy skończysz z tym, Katarzyno, weź kosz z praniem i przyjdź do wielkiej izby. Napalimy w kominku i posłuchamy wieści, które przyniósł lord Jasper.

Wielka izba na piętrze była sercem tego domu. To tutaj prawie dwadzieścia lat temu odbyło się wesele Małgorzaty i Williama, a Mette i ja patrzyliśmy, jak Edmund daje Meg w podarku ślubnym złotogłów, omal nie wyjawiając prawdy o jej pochodzeniu.

Koło okna wychodzącego na ulicę siedziały dwie dziewczyny w fartuchach z surowego płótna i białych czepkach. To znaczy dziewczyna i dziewczynka, bo jedna z nich była rówieśnicą Geoffreya, a druga w wieku Elin. Jedenaście, może dwanaście lat.

– Mildred, Alys! To jest lord Jasper, przyjaciel naszej rodziny, którego witamy z największą radością. Odłóżcie robotę i przywitajcie się z milordem.

Mildred i Alys odłożyły szycie i skłoniły się bardzo wdzięcznie, na co Meg patrzyła z nieskrywaną dumą.

– Jasperze, to jest Mildred, siostrzenica Williama, a to Alys, nasza

najmłodsza latorośl.

Starsza z dziewcząt miała oczy skromnie spuszczone, a jasnoniebieskie oczy Alys wlepione były we mnie.

– Witajcie, Mildred i Alys. – Złożyłem przed nimi pełen powagi ukłon.

Pod czujnym okiem Meg rozpalono w kominku, przyniesiono wino i wafle. Meg zapowiedziała, że niebawem będzie ciepły posiłek, i wskazała mi miejsce najbliżej kominka. A po chwili w wielkiej izbie pojawiła się dziewczyna, która na podwórzu ubijała masło.

– To Katarzyna – przedstawiła ją Meg. – Poznaliście się, gdy była małym dzieckiem, więc na pewno już siebie nie pamiętacie.

Spośród wszystkich tych istot płci żeńskiej Katarzyna była najładniejsza. Miała przesłodką twarz anioła o różowych policzkach, takiego, jakiego się widuje na rycinach w godzinkach.

Wszyscy rozsiedli się, częstowali się słodkościami, ja też, i to z wielką przyjemnością. Meg siedziała obok mnie, popijając czerwone bordo. Ja też wypilem, i też z wielką przyjemnością.

– Widzę, Meg, że Vintnerowie, co handlują winem, nadal sprowadzają wino z Gaskonii, mimo że Anglia utraciła Francję.

– A tak. Sprowadzają, i to niemało, dlatego między innym Mildy jest teraz u nas. Jej ojciec popłynął do dalekich krajów, a matka, przyrodnia siostra Williama, zmarła nagle w zeszłym roku. Starsze dzieci wcześniej już opuściły rodzinny dom. Mildy jest najmłodsza i mieszka u nas od roku. Mam nadzieję, że znajdziemy jej dobrego męża. Prawda, Mildy?

Mildy naturalnie zarumieniła się, pokiwała głową i poczęstowała mnie waflem.

– Dziękuję, Mildy. Są bardzo dobre, ale zjadłem ich już zbyt wiele – powiedziałem uprzejmie, a potem zadałem pytanie, na które chciałem uzyskać odpowiedź od każdego, kto jest w tej izbie. – Chciałem się zapytać, czy któraś z was widziała, jak król szedł do opactwa na uroczystość ponownej koronacji?

Niestety, wszystkie co do jednej spojrzały na mnie pustym wzrokiem, a to znaczyło, że wieść o ceremonii wcale nie rozeszła się po mieście lotem ptaka, co świadczyłoby o tym, że Warwick nie sprostął swemu zadaniu i dlatego na ulicach nie było tłumów. Dziwne, bo ten sam Warwick zawsze się przechwalał, że potrafi rozgłaszać wieści jak nikt. Tym razem zawiódł, więc być może prawda jest taka, że sprawy mego brata niewiele go obchodzą. Dla niego najważniejsze jest to, co dzieje się we Francji, gdzie jego córka Anna właśnie poślubiła księcia Édouarda, a Warwick już widział w niej przyszłą królową Anglii.

Potem przekazałem wyrazy współczucia z powodu odejścia babci Mette i wszyscy posmutnieli, na moment spuszczać głowy. A gdy je poderwali, by znów spojrzeć na mnie, spytałem o Jema.

– Pamiętam, że kiedyś kręcił tu się chłopczyk o imieniu Jem. Czy to zdrobnienie od Jeremiasza?

– Tak, tak. Jem jest na morzu razem ze swoim kuzynem Gilbertem, bratem Mildy – wyjaśniła Meg. – Ćwiczy się w sztuce żeglowania, pragnie zostać kapitanem statku. I bardzo dobrze, bo warto mieć w rodzinie kapitana, skoro znów prowadzi się handel z Niderlandami.

Pomyślałem wtedy, że z tym handlem z Niderlandami to wcale nie wiadomo, jak dalej będzie. Wypowiedzenie wojny Burgundii było jednym z warunków umowy, którą Ludwik zawarł z Warwickiem. Król zobowiązał się, że da na tę wojnę statki i ludzi, ponieważ zależało mu, by układ, który zawarł Edward z księciem Burgundii i księciem Bretanii, pozostał tylko na papierze. Ale taka wojna, jakiej zapragnął król pajak, spowodowałaby przestój w handlu z Flandrią, co uderzyłoby w londyńskich kupców, takich jak Gilbert Vintner, który jak dotąd popierał Warwicka. Czyli Warwick, by dopiąć swego, będzie musiał niejednego przekupić. Nic więc dziwnego, że tak mu się śpieszyło do zebrania pieniędzy w północnych włościach.

O zmierzchu William wyszedł z kancelarii i wszyscy zasiedli do stołu ustawionego koło kominka. Wszyscy łącznie z Martinem, który terminował u Williama, i służącą Dolly. Do stołu zasiadł także Jake, na szczęście już wyszorowany po całym tygodniu pracy polegającej na sprzątaniu stajni, obór i latryn. Byłem pod wielkim wrażeniem, jak w tej rodzinie znakomicie układają się stosunki ze służbą. Oczywiście Meg i Williama darzono największym szacunkiem, ale jednocześnie zachęcali do wspólnej rozmowy wszystkich bez wyjątku mieszkańców tego domu. Tak jak w refektarzu. Każdy ma prawo zasiąść do wspólnego stołu. Z czymś takim spotkałem się podczas moich wędrówek po Europie, gdzie wspólne stoły były i w gospodach, i w klasztorach.

Mój brat Edmund nigdy by się na taki wspólny stół nie zgodził. A Meg tak. I kiedy tak popatrywałem na moją siostrę, pomyślałem, że spośród wszystkich dzieci królowej Katarzyny los okazał się najbardziej łaskawy właśnie dla niej. Fortuna zataczając swe koło – a zatacza je bez wątpienia – w przypadku Meg nie robi tego tak dramatycznie, czasami wręcz tragicznie, jak wtedy, gdy stanowi o losie jej braci. I dlatego teraz, po ponownej koronacji Henryka, kiedy powinienem się tylko cieszyć, był we mnie strach. Poczułem go i teraz, więc udając, że zbieram z podłogi jakieś okruszki, pochyliłem się i pocałowałem relikwiarz wiszący na mojej szyi, śląc jednocześnie bezgłośnie modlitwę do mego patrona, świętego Tomasza Becketa.

– Jasperze, czy coś cię gnębi? – spytała cicho Meg, przykrywając dłonią moją dłoń. – Na pewno masz niemało na głowie, skoro jesteś królewskim porucznikiem. Dziękuję, że znalazłeś czas, by nas odwiedzić.

– To ja bardzo ci dziękuję, Meg – odparłem równie cicho i delikatnie

uściskałem jej dłoń. – Wiele lat spędziłem z dala od rodziny i przyjaciół. I wielkie to szczęście, kiedy można się przekonać, że nadal jesteście sobie bliscy.

Po posiłku dorośli przeszli do izby, którą zmarły Geoffrey Vintner nazywał biblioteką i gdzie nadal półki były wypełnione grubymi księgami w skórzanej oprawie. Rozpalono w piecu, a po jakimś czasie Meg ostrożnie zanurzyła rozgrzany do czerwoności pogrzebacz w dzbanku z miodem pitnym, który mieliśmy zaraz wypić, bo jest dobry na trawienie. William, podobnie jak ja koło czterdziestki, miał wypielęgowaną brodę, taką, jaką nosiło się teraz, czyli rozwidloną. Dzięki tej brodzie i bystremu spojrzeniu szarych oczu roztaczał wokół siebie aurę człowieka mądrego i godnego zaufania. Kiedy patrzyłem na nich, jak siedzą obok siebie, na Williama i na Meg, która tak bardzo przypominała naszą matkę, po prostu wzruszyłem się. I pomyślałem, że jeśli mam kogoś prosić o radę, to dlaczego nie ich, ludzi tak mi bliskich, którzy nie wiedzą, że mam dzieci. A czas najwyższy im to wyjawić.

– Piję za zdrowie waszego domu! – powiedziałem, unosząc wysoko kielich.
– Prawdziwego domu, gdzie każdemu jest dobrze pod jego dachem. Co jest nagrodą za ciężką pracę, starania i wzajemną miłość.

William też się uśmiechnął, też uniósł swój kielich i wypił łyk.

– Ja jednak widzę w tym też palec boży, milordzie. Same starania nie wystarczą.

– Masz rację, ale Bóg nie zawsze wynagradza tych, którzy na to zasługują. Myślę, że czcigodna Fortuna ma tu coś do powiedzenia.

– Do twojego życia, Jasperze, na pewno się wtrąca, i niestety nie zawsze wychodzi ci to na dobre – powiedziała Meg. – Bo kiedy wreszcie zaznasz rodzinnego szczęścia?

– A już zaznaję, bo mam dwie córki. – William i Meg spojrzeli po sobie znacząco, a ja mówiłem dalej, dla kurażu popijając wino: – Mojego związku z matką moich dzieci Bóg nie pobłogosławił, król też tego związku nie zatwierdził, ale i tak łączy nas mocna więź, także po wielu latach rozłąki, której żadne z nas nie pragnęło, ale tak chciał los. Ona i nasze córki mieszkają teraz tylko dwie mile stąd, w Stepney Green. I tak to jest. Dobrze wiesz, Meg, że w naszej rodzinie nie brakuje tajemnic. Chciałbym, żeby to, co wam powiedziałem, też pozostało tajemnicą.

– Naturalnie, że zostanie – odparła Meg, a ja wiedziałem, że mówi to za nich oboje. – Kto jak kto, ale my jej dochowamy. Mógłbyś powiedzieć nam o nich coś więcej? O moich bratanicach i ich matce? Bardzo chętnie bym je poznała.

– Nie sądzę, żeby to było rozsądne. – Westchnąłem. – Może to zaszkodzić i wam, i mnie, a moje dzieci są zbyt małe, by dochować tajemnicy. Jane nie wie, że mam siostrę. Rzecz w tym, że jak dotąd nie miałem jeszcze możliwości prosić mego brata króla o zezwolenie na ślub. Teraz też jest to niemożliwe. A małżeństwo bez jego zezwolenia nie zapewnia żadnego bezpieczeństwa, wzbudzać będzie tylko

gniew i upokorzenie. Gdyby Jane pochodziła z wysokiego rodu, byłoby inaczej, ale jest córką walijskiego wieśniaka i...

– Chwileczkę – przerwała mi Meg. – Czyż nasz ojciec nie był synem walijskiego wieśniaka? A przecież przyjęli cię do rodziny królewskiej.

– Bo Henryk potrzebował braci, którzy będą bronić jego pozycji. I to właśnie robię. Ale król bardzo się zmienił. Stroni od ludzi, pamięć go zawodzi. Nie jest zdrowy na umyśle, dlatego hrabia Warwick i ja podjęliśmy się sprawowania rządów w jego imieniu, naturalnie tylko do powrotu księcia Édouarda, bo w jego rękach jest przyszłość królestwa. Niestety, wielki wpływ na niego ma matka, królowa Małgorzata, kobieta o niezwykle silnym charakterze. Nie wolno jej urazić.

– A twoim małżeństwem z kobietą niskiego stanu byłaby urażona?

– Nie wiem, bo i skąd. Poza tym teraz nie mam czasu myśleć o swoich sprawach, bo przede wszystkim wypełniam zobowiązania wobec brata. Król, jak powiedziałem, nie domaga. Potrzebuje mojej rady, mojej obecności na królewskim dworze. Poza tym ma wpojone, że królowi wolno aprobować tylko małżeństwa szlachetnie urodzonych, dlatego nigdy nie zaakceptuje mego związku z kobietą niskiego stanu. Jane jest tego świadoma i pogodziła się z tym. Mam nadzieję, że tak jest.

– Nie sędzę – mruknęła Meg.

Wtedy do rozmowy włączył się William, jak się okazało, całkowicie po mojej stronie:

– Pogodziła się czy nie, to nieważne. Uważam, że postępujesz słusznie, nie żeniąc się z nią. Król Edward ożenił się z Elżbietą Woodville i nic z tego dobrego nie wyszło. Przede wszystkim wśród szlachty nastąpił jeszcze większy rozłam niż wtedy, gdy przywłaszczył sobie tron, i co gorsza, zraził do siebie lud angielski. Kiedy został królem, wydawało się, że to złotowłosa, zwycięski młody Galahad! Ale przestano go szanować, gdy przedłożył żądzę nad rozum i z kobiety niskiego stanu uczynił królową. Wielu uważało, że komuś, kto niegodzien jest nosić korony, nie przysięga się wierności. Ty, lordzie Jasperze, też byś utracił poważanie i poparcie swoich dzierżawców i stronników, gdyby dowiedzieli się, żeś wziął nałożnicę za żonę.

Spojrzałem na niego przeszywająco. Bo kto to mówi? Człowiek stanu niskiego, który poślubił córkę królowej! Co z tego, że pochodzenie Meg było trzymane w tajemnicy. Ale córką królowej była!

– Mówisz to jako prawnik?

– Oczywiście. I mówię dalej. Małżeństwo to coś więcej niż słowa wypowiedziane w obecności świadków. To kwestia prawna, to coś, co wprowadza ład do naszego życia, co jest równie ważne jak przysięga wasala składana lordowi lub królowi. A miłość... Miłość może przyjść potem, ale to nic pewnego.

– Ale my chyba pobraliśmy się z miłości?!

To, naturalnie, oburzona Meg.

William uśmiechnął się do niej czule i wziął za rękę.

– Oczywiście, że tak, ale my znamy się od dziecka, znali się nasi rodzice, znali wszystkich dookoła, a więc to jednak coś innego. Uważam też, że nasze małżeństwo to nie tylko miłość, ale również podobne wartości, wzajemny szacunek, przyjaźń, lojalność. I – Bogu niech będą dzięki! – radość z posiadania dzieci.

– Tak powiadasz, mężu mój? – Meg spojrzała na niego z ukosa tymi swoimi porażająco niebieskimi oczami. – Bo mnie się zdaje, że zapomniałeś o czymś takim, co uczenie nazywa się podjęciem aktu małżeńskiego.

– Ach to?! – William zrobił odpowiednio przerażoną minę i uderzył się ręką w czoło. – Jakżeż mogłem o tym zapomnieć! Żądza to coś przerażającego, lordzie Jasperze, ale prawo małżeńskie na nią zezwala.

Naturalnie zaśmiałem się, choć tak naprawdę wcale mi do śmiechu nie było.

Było już późno, kiedy przyjechałem do niewielkiego zajazdu, gdzie zatrzymała się moja świta, i razem ruszyliśmy w drogę do Stepney Green. Moi ludzie, rozochoceni po suto zakrapianym odpoczynku, śmiali się i żartowali. Jechałem pierwszy w sporej od nich odległości, pochłonięty swoimi myślami. Byłem przecież u siostry, wiem, jak wygląda jej rodzinne życie. A co z moim? Bardzo nie chciałem, by Elin i Sian cierpiały jako dzieci z nieprawego łoża, niestety małżeństwo z Jane jeszcze bardziej wydawało mi się niemożliwe, należało więc znaleźć jakieś rozwiązanie tych dwóch niby nierozwiązywalnych problemów. A to, co William powiedział o miłości i małżeństwie, dało mi wiele do myślenia. Bardzo wiele.

JANE

Le Garlek, Stepney Green, Londyn

– Ależ Elin nie ma jeszcze dwunastu lat, Jasperze! – wykrzyknęłam przerażona. – Kto jak kto, ale ty wiesz, że dziewczynka w tym wieku nie powinna jeszcze wychodzić za mąż!

– Przecież wcale nie mam na myśli małżeństwa już teraz, Jane. Chciałbym tylko, byśmy zastanowili się nad możliwością zaręczyn – powiedział Jasper głosem niemal pieszczotliwym, czyli takim, któremu niestety zwykle ulegałam. – W naukach Kościoła jest powiedziane, że wiele dziewcząt w tym wieku co Elin zaczyna doświadczać żądy. Nasza córka może nie zdawać sobie sprawy z tego, co odczuwa, ale dla mnie jest oczywiste, że Will Gardiner podoba jej się bardzo. A ponieważ ty zaprzyjaźniłaś się z jego matką, dobrze by było, gdybyś pogadała z nią jak kobieta z kobietą o możliwości zaręczyn. Will jest ich jedynym synem, zapewne odziedziczy po ojcu i spółkę w Londynie, i posiadłości, a ja w obecnej sytuacji mogę wyposażyć Elin należycie. Poza tym trudno, żeby ojciec Willa nie widział korzyści w tak bliskim związku z przyrodnim bratem króla. Elin będzie miała dobre życie u boku kupca handlującego z zamorskimi krajami. Zyska dom, w którym będzie czuła się bezpieczna, taki, do jakiego jest przyzwyczajona. Myślę więc, że to wcale nie jest głupi pomysł.

Głupi, niegłupi, a i tak rozmowa z Philippą Gardiner o przyszłości mojej córki – dokładniej o przehandlowaniu tej przyszłości – kojarzyła mi się przede wszystkim z rozmową farmerów o pierwszym kryciu lochy.

– Dla ciebie oczywiście znakomity – powiedziałam cierpko. – Bo to nie ty wykarmiłaś Elin własną piersią, nie ty czuwałaś przy niej, kiedy miała gorączkę albo bolał ją brzusek. Elin może i jest już małą kobietką, ale i tak jest moja. I kocham ją.

Mieliśmy już kłaść się spać, ale nie w głowie mi było łożo. Zdenerwowałam się i kiedy Jasper podszedł do mnie i objął ramieniem, cała zeszywniałam.

– Chowałaś ją przez tyle trudnych lat, Jane. Kochasz ją, a czy troska o jej przyszłość nie będzie wyrazem tej miłości? Jestem pewien, że ona sama wkrótce zacznie o niej myśleć, może nawet zrobi coś nierozważnego. I dlatego stała się kłótniwa i samowolna. W arystokratycznych domach dziewczęta w tym wieku często wysyła się do domu narzeczonego, by przywykły do tamtejszych warunków. Może zaproponujesz to pani Gardiner? Krótki pobyt Elin w ich domu, żeby

wszyscy się zorientowali, czy mogą żyć pod jednym dachem. Kto wie, czy pani Gardiner już nie rozgląda się za odpowiednią narzeczoną dla syna. Kupcom, podobnie jak ziemianom, bardzo zależy na znalezieniu odpowiedniej żony czy męża dla ich dzieci. A Elin, chyba nie zaprzeczysz, jest dobrą kandydatką na żonę.

– Tak, rozumiem. Kiedy ty będziesz w Pembroke, zastanowię się nad tym – powiedziałam, ale bez odrobiny entuzjazmu, i wysunąwszy się spod jego ramienia, sięgnęłam po szczotkę. – Jasperze, kiedy odwozisz Harriego do lady Małgorzaty?

– Jutro po południu. Może chcesz jechać z nami?

Przejechałam po włosach szczotką tak mocno, że zabołało.

– A co? Chce, żeby oddać jej te trzydzieści koron?

– Ależ skąd! Już pytałem ją o to, a ona odparła, że wykluczone, że był to podarek. Przecież Małgorzata zdaje sobie sprawę, że to ty wychowałeś Harriego i dzięki tobie jest wspaniałym chłopcem o najlepszych manierach. Jedź z nami, Jane. Evan przypilnuje dzieci, a my wrócimy jeszcze za dnia.

– Dobrze, dobrze, pojedę.

Odłożyłam szczotkę i wsunęłam się pod kołdrę.

Lady Małgorzata całująca Jaspера na pustym dziedzińcu przy kościele w Bettws Newydd... Ten obraz głęboko wrył mi się w pamięć, niemniej teraz, po trzech latach byłam już pewna, że Jasper kocha mnie, poza tym dzięki pięknej sukni i klejnotom, które mi podarował, gdy przyjechaliśmy do Londynu, nie czułam się już tak onieśmielona, gdy wchodziłam do ich domu, gdzie wszystko było takie bogate, takie wyszukane. I co więcej, podczas rozmowy Harri wyraźnie dał do zrozumienia, że jestem dla niego kimś bardzo ważnym. Rozmowa toczyła się wartko, a kiedy się żegnaliśmy, lady Małgorzata, ku memu wielkiemu zaskoczeniu, spytała, czy może nas odwiedzić w Stepney Green. A rozstanie z Harrim okazało się mniej bolesne, niż się spodziewałam, ponieważ obiecano, że spędzi z nami święta Bożego Narodzenia.

W drodze powrotnej do Stepney spytałam Jaspера, co się stało, że lady Małgorzata zgodziła się na przyjazd Harriego w święta.

– To zasługa Harriego – powiedział. – Ten chłopak potrafi oczarować każdego, pewnie nawet ptaki na drzewie. Matka nie potrafi mu niczego odmówić. Będą teraz w Woking i zabierzemy go stamtąd, gdy wyruszymy do Pembroke.

Następnego dnia Jasper pojechał do króla, by towarzyszyć mu w drodze do Windsoru. Król, ukoronowany po raz drugi, czuł się już na tyle pewny swej pozycji, że postanowił na jakiś czas przenieść się ze zniechęconego Westminsteru do Windsoru, miejsca bezpiecznego, bo jednej z najpotężniejszych fortec w królestwie. A ja przez tych kilka dni bez przerwy zastanawiałam się, czy rozmawiać z Philippą Gardiner o Elin i Willu, czy dać sobie spokój. Skończyło się na tym, że kiedy spotkałam ją na targu w Green, pragnąc się odwdziżyć za gościnność, jaką kiedyś nam okazali, zaprosiłam wszystkich Gardinerów do siebie.

Następnego dnia wieczorem Philippa podziękowała mi i powiedziała, że przyjdzie razem z Willem. Tylko z nim, bo mąż wyjechał, ale może to i dobrze, bo będziemy mogli sobie spokojnie pogadać.

Czyli wyszło na to, że chcąc nie chcąc zrobię to, czego życzył sobie Jasper. I zrobiłam. Kiedy posprzątało ze stołu i zabrano obrus, powiedziałam dzieciom, żeby pobawiły się na drugim końcu wielkiej izby, a my, Philippa i ja, nadal siedziałyśmy przy stole. Czworo dzieci zaczęło grać w kręgle i na drugim końcu izby zrobiło się głośno, przy stole natomiast, jak na razie, głośno nie było. Siedziałyśmy sobie, popijając wino przyprawione korzeniami i popatrując na dzieci. Philippa Gardiner była mniej więcej w moim wieku, szczupła, ciemnowłosa, zwykle w wyszukanim nakryciu głowy okazałych rozmiarów, dzięki czemu wydawała się wyższa. Tego wieczoru jej głowę zdobił haftowany kapelusz ze zwężającym się denkiem, dlatego wyglądał jak malutka wieża kościelna ścięta u góry. Na kapelusz zarzucony był biały welon z tiulu. Boki welonu były zwinięte na podobieństwo skrzydeł motyla i całość umocowana z przodu szpilką z główką z ametystu.

Od tego kapelusza można zacząć rozmowę.

– Philippo, błagam, powiedz, kto ci zrobił ten piękny kapelusz!

Roześmiała się, po czym odparła:

– Nazywa się hennin. Mąż mi go kupił, gdy był w Brugii, a welon upięłam na drucikach sama. Cieszę się, że ci się podoba.

– I to bardzo. Zauważyłam, że Elin też ci się przyglądała, i to z zachwytem. Oczywiście wtedy, kiedy udało jej się oderwać oczy od twojego syna.

Oczy Philippy rozbliły.

– Oni chyba mają się ku sobie, nie sądzisz?

– Chyba tak. Nie jesteś zadowolona?

– A skąd! Jestem! Elin jest śliczna, zawsze uśmiechnięta, a te jej loki. Jakby pomalowało je słońce.

– Niestety jest bardzo żywa, czasami za bardzo.

– Tylko się z tego cieszyć, bo to znaczy, że z nią nigdy nie jest nudno.

– O tak! – Uśmiechnęłam się i po dwóch łykach wina dla kurażu wreszcie wyrzuciłam z siebie: – Ojcu Elin też bardzo podoba się wasz Will i prosił mnie, bym spytała, czy nie warto się zastanowić nad małżeństwem tej pary, naturalnie kiedy podrosną.

Zauważyłam, że w ciemnych oczach Philippy zapaliły się iskierki. Ucieszyła się? Może i tak, ale teraz zgasły, bo Philippa oczywiście musiała się zastanowić. Ale tylko chwilę.

– Tak, warto by o tym pomyśleć – odparła wcale niezakłopotana niespodziewaną propozycją. – Też uważam, że im wcześniej załatwi się te sprawy, tym lepiej. Zanim chłopiec za bardzo się rozbryka. Wiesz, co mam na myśli?

– Tak. Niektóre dziewczynki też brykają.

– A więc, Jane, trzymam cię za słowo. I powiem szczerze. Zazdroszczę ci. Mam syna, ukochanego syna, ale bardzo chciałabym mieć jeszcze córkę. A ty masz aż dwie.

– A syna nie mam, chociaż w tych okolicznościach może to i lepiej, bo pochodzenie z nieprawego łoża bardziej dotyka chłopca niż dziewczynkę.

– Tak sądzisz? Bo moim zdaniem jeśli ojcem jest hrabia, zwłaszcza taki, który nie ma prawowitego dziedzica, wcale tak być nie musi. Przeciwnie, można wykorzystać pozycję ojca.

To, co powiedziała, świadczyło, że nasza sytuacja rodzinna wcale jej nie przeraża. Przeciwnie, widzi w tym coś pozytywnego, a to było dla mnie bardzo ważne.

– Philippo, nie myśl, że bawię się w swatkę, ale może podjęłybyśmy już jakieś kroki, by sprawdzić, czy nasze dzieci dogadują się ze sobą. Tym bardziej że Elin i Will ostatnio spędzają ze sobą niewiele czasu, a pod koniec miesiąca wyjeżdżamy do Pembroke. Wiesz, pomyślałam, że moglibyśmy zabrać ze sobą Willa. Tak... Ale wtedy co ze szkołą...

– Proponuję więc zrobić inaczej – przerwała mi Philippa, sprawiająca wrażenie bardzo zadowolonej. – Jeśli nie będziecie mieli nic przeciwko temu, na czas waszego wyjazdu z radością ugościmy Elin pod naszym dachem. Będę zachwycona, mając wreszcie sposobność pomatkować dziewczynce, zwłaszcza takiej, która być może kiedyś stanie się dla mnie tak bliska jak rodzona córka.

Z wrażenia zrobiłam głęboki wdech, zastanawiając się jednocześnie, czy istotnie robię to, co dla Elin najlepsze, przekazując ją w ręce innej kobiety. Ale pocieszyłam się. Przecież nie będzie to trwało długo, poza tym zostawię ją w dobrych rękach. W ciągu tych kilku tygodni miałam sposobność poznać Gardinerów bliżej i przekonać się, że są to ludzie godni największego szacunku i na pewno będą Elin życzliwi. Poza tym skorzysta na tym Sian, która wreszcie przez jakiś czas nie będzie w cieniu starszej siostry.

Owszem, w którymś momencie przeraziłam się, gdy w pamięci ożył obraz lady Małgorzaty podającej Jasperowi swego ukochanego synka, którego miała znów zobaczyć dopiero po dziewięciu latach. Tak, strach chwycił mnie za gardło, ale skarciłam siebie. Przecież to całkiem inna sytuacja.

– Najpierw muszę porozmawiać z Elin, to zrozumiałe – powiedziałam. – Jestem pewna, że będzie zachwycona.

– Mam nadzieję! – Philippa uśmiechnęła się i podniosła kielich. – Ja natomiast muszę porozmawiać z mężem. A póki co wypijmy za naszą przyszłość. Oby połączyły nas jeszcze mocniejsze więzy, Jane!

Kielich stuknął o mój rogowy kubek i obie, wpatrując się w siebie roześmianymi oczami, wypiliśmy po potężnym łyku.

A pod przeciwległą ścianą kręgle znów przewróciły się na podłogę i dwa podekscytowane głosy obwieściły zwycięstwo. Kiedy spojrzałam tam, zobaczyłam, że Will i Elin, wzięwszy się za ręce, wykonują zwycięski taniec.

Wyglądało to jak dobra wróżba na przyszłość.

JASPER

Zamek Windsor

W zapisach parlamentu powrót króla Henryka na tron określono terminem „readepcji”, od łacińskiego wyrazu *adeptus*, który oznacza „osiągnął, nabył”. Pierwszy parlament po owej readepcji był bardzo zapracowany, a większość spraw związana była z naprawieniem szkód wyrządzonych przez reżim yorkistów w ciągu minionych ośmiu lat. W jednym z pierwszych aktów parlamentu zwrócono mi ziemie Pembroke, natomiast ziemie Richmond to była już całkiem inna sprawa. Lady Małgorzacie, mimo że starała się bardzo, nie udało się nic wskórać u nieugiętego Warwicka, który nalegał, by dawne ziemie Edmunda pozostały w rękach jego zięcia, księcia Clarence’a. Tak więc opieka nad Harrim nie oznaczała żadnych dochodów i nikt się już o nią nie ubiegał, w związku z czym postanowiono, że decyzję w tej sprawie podejmą regenci. I podjęli. Wystarczyło napomknąć Warwickowi, że mogę podważyć jego wypowiedzenie wojny Burgundii, i natychmiast się zgodził, bym ponownie został opiekunem Harriego.

Kiedy dowiedziałem się od Jane, co uzgodniła z panią Gardiner, pojechałem do Londynu i poprosiłem Williama Vintnera, by sporządził kontrakt zaręczynowy, którego użyje się w przypadku, gdy wszystkie strony uznają zgodnie, że Elin może zostać u Gardinerów.

– Jeśli nasze rodziny zostaną połączone przez małżeństwo dzieci, to może kiedyś warto im wyjawić, co łączy mnie z Meg. Z tym że jeszcze nie teraz – zadecydowałem, a kiedy powiedziałem, jaki posag otrzyma moja córka, William gwizdnął cicho.

– Taka suma ma wartość kilku pochłoniętych przez morze ładunków kupca handlującego z zamorskimi krajami. Myślę, że Gardinerowie skuszą się na to.

– Może, ale i tak wszystko zależy od Elin, czy zechce wyjść za tego młodzieńca, czy nie. Nie mam zamiaru przehandlować przyszłości mojej córki bez jej zgody.

W rezultacie gdy opuszczaliśmy dom w Stepney Green, by udać się w podróż do Pembroke, Elin nie było z nami. Z zachwytem przyjęła zaproszenie na święta od Gardinerów i raczej nie żałowała, że nie spędzi ich z najbliższą rodziną. Naturalnie nie wspomniano ani słowem o ewentualnych zaręczynach. O tym porozmawia się później, jeśli Elin wyrazi zgodę na to małżeństwo.

– Przykazałam jej, że ma być uprzejma wobec rodziców Willa, być

spokojna, ułożona i pomagać pani Gardiner w prowadzeniu domu. Nie jestem jednak pewna, czy do Elin to dotarło. Boję się, że Philippa będzie miała wrażenie, że jej dom nawiedził huragan. Ale cóż... decyzja podjęta – powiedziała Jane, gdy o świcie jechaliśmy w stronę miasta. – Jasperze, powiedz, czy królowa zdąży przyjechać na święta? Na pewno nie posiada się z radości, że Henryk znów został ukoronowany. Stało się to ponad miesiąc temu, więc wieść o tym musiała już do niej dotrzeć.

– Nie wiem, Jane. Kiedy zobaczę się z Henrykiem, może będzie coś o tym wiedział.

Przejechaliśmy przez London Bridge i ruszyliśmy przez zatłoczone przedmieścia na południowym brzegu Tamizy, mijając po drodze pałac biskupa Winchesteru w Southwark i arcybiskupa Canterbury w Lambeth. Potem przecięliśmy rozległe błonia, Wandsworth i Wimbledon, i pojechaliśmy dalej wzdłuż rzeki Mole do kredowych wzgórz w Surrey. Z Londynu do pałacu Woking jechało się jeden dzień, nie dłużej nawet zimą, kiedy dni są krótkie, więc o zmierzchu podjeżdżaliśmy już pod oświetlone pochodniami podbramie. Chociaż nadłożyliśmy drogi, ponieważ przy okazji wstąpiliśmy do lady Małgorzaty po Harriego, gdyż pomyślałem, że mój brat ucieszy się z wizyty nas obu przed świętami. Miałem również nadzieję, że królowa Małgorzata i książę Édouard w porę przepłyną przez Kanał, żeby być już przy królu podczas uroczystości związanych z powrotem na tron prawowitego monarchy. W takiej chwili rodzina królewska powinna być razem.

Lady Małgorzata i sir Henryk ugościli nas po królewsku. Oboje byli bardzo mili dla Jane i Sian, okazali też żywe zainteresowanie, kiedy usłyszeli o przyjaźni Elin z Gardinerami, o tym, że Elin zostaje z Gardinerami w Stepney. Sian pamiętała, by podziękować lady Małgorzacie za srebrny kubek, który dostała od niej wkrótce po swoich narodzinach. Powiedziała lady Małgorzacie, że pije z niego codziennie, i widać było, że zrobiła tym jej wielką przyjemność.

– To nie jest tak do końca prawda – przyznała Jane, kiedy znów byliśmy w drodze i jechaliśmy po łące nad rzeką w stronę Windsoru. – Ale ustaliłyśmy z Sian, że tak właśnie powie, poza tym naprawdę z tego kubka pije w dni świąteczne. Czy wiesz, Jasperze, że kiedy dziękowałam lady Małgorzacie za te pieniądze, co mi je kiedyś dała, przycisnęła palec do mych ust i powiedziała, że nie trzeba dziękować.

– Damy szlachetnie urodzone chętnie dają na cele dobroczynne. Wspierają ubogich i potrzebujących, bo to między innymi uchyla im drzwi do nieba.

Jane oczywiście złapała się na haczyk i już była oburzona.

– A, czyli dla lady Małgorzaty jestem tylko jedną z potrzebujących, tak? Ciekawe, czy ciebie też uważa za żebraka!

– Spokojnie, Jane. Mam nadzieję, że pewnego dnia oddamy jej dług, czemu

niebiosa też przyklasną.

Jane obejrzała się, sprawdzając, czy Sian i Harri na nas nie patrzą, i z całej siły walnęła mnie w udo, starając się sięgnąć jak najwyżej.

– Drażnisz się ze mną, Jasperze Tudorze! Ze mną, nędzną grzesznicą, której nie stać na dobre uczynki, a które są domeną lady Małgorzaty.

– Jeden już zrobiłaś, skarbie – powiedziałem, rozcierając udo, bo jednak poczułem. – Gdyby nie ty, ten chłopiec siedzący za nami, chłopiec o imieniu Harri, byłby całkiem inny.

– Może i masz rację – przytaknęła, a potem zamyśliła się na chwilę. – A wiesz, Jasperze, że ty też zrobiłeś jeden dobry uczynek, za który ci bardzo dziękuję.

– Można wiedzieć, jaki?

– A taki, że dzięki tobie jestem kobietą niezależną, a nigdy bym nią nie była, gdybyś zechciał ożenić się ze mną.

Teraz ja się zamyśliłem, i to na dłuższą chwilę.

Następnego dnia Jane i Sian wybrały się na zwiedzanie Windsoru, a ja zaprowadziłem Harriego do królewskich komnat w St George's Hall. Niestety zastaliśmy króla w nie najlepszym stanie. Był w swojej kaplicy. Bardzo smutny, skulony na klęczniku, gorączkowo przesuwiał paciorki różańca, mamrocząc niezrozumiale modlitwę.

– Jego Królewska Mość boi się o królową i księcia, milordzie – szepnął sir Ryszard Tunstall, kiedy przystanęliśmy w drzwiach kaplicy. – Dzisiaj przyszedł list z Rouen z wieścią, że królowa i księżę niebawem popłyną barką do ujścia Sekwany, gdzie zgodnie z obietnicą króla Ludwika czekać będą statki gotowe do wyjścia w morze. A król bardzo boi się morza. Nie bez powodu, przecież kiedy po raz pierwszy Ich Królewskie Moście uciekali do Szkocji, statek omal nie poszedł na dno.

– Czyli królowa będzie tu przed Bożym Narodzeniem? – spytałem.

– Wszystko w rękach Pana. – Szambelan wzruszył ramionami. – Podejrzewam, że Jego Królewska Mość nie może się zdecydować, o co się modlić. Czy mają przypląć jak najszybciej, bo nie może się ich doczekać, czy też lepiej niech poczekają, kiedy ucichną zimowe sztormy.

– Nie widzieli się bardzo długo – powiedziałem cicho i zrobiłem znak krzyża. – Panno Święta, co bronisz ludzi na morzach i oceanach, spraw, by królowa i jej syn bez przeszkód dotarli do brzegu, a w sercu naszego króla zagościła radość największa.

Henryk musiał nas usłyszeć, bo kończąc różaniec, wstawał z klęczek. Skłonił się przed ołtarzem, odwrócił i smutna twarz pojaśniała w uśmiechu.

– Jasperze! To ty! Jakże się cieszę!

Zerwałem z głowy kapelusz i przykląknęłam na jedno kolano, by pocałować

królewski pierścień.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Mam wielką nadzieję, że Wasza Wysokość miewa się dobrze.

Harri przykląkł tuż za mną, ale Henryk jeszcze go nie zauważył.

Król wziął mnie za rękę, więc wstałem, zerkając na jego dłoń, i ku mojej wielkiej radości zauważyłem, że skóra już nie jest tak przezroczysta.

– Dziękuję, Jasperze. Czuję się nieźle. Sir Ryszardzie, czym uczymy przybycie lorda Pembroke'a? Może hipokrasem? – Henryk nagle się ożywił. – Pamiętasz, Jasperze, jak wtedy, w święta Bożego Narodzenia, wypłem za dużo hipokrasa? Ileż to lat temu...

– Osiemnaście – powiedziałem, naturalnie uśmiechając się od ucha do ucha, i razem z królem ruszyliśmy wolnym krokiem do jego komnaty. – Ale wesoło było, prawda, Wasza Wysokość? Mam nadzieję, że w tym roku, kiedy królowa i księżę wrócą do Anglii, Wasza Królewska Mość też będzie radosny podczas świąt.

Henryk pokiwał głową i nagle przystanął.

– Sir Ryszard mówił mi, że Édouard kilka tygodni temu miał urodziny. Ileż on ma lat? Wybacz, ale zapomniałem...

– Według mnie siedemnaście, panie.

– Już siedemnaście!

Nagle twarz króla zmarszczyła się jeszcze bardziej i po zapadniętych policzkach spłynęły łzy.

– O Boże... – jęknął. – Przecież nawet nie wiem, jak teraz wygląda. Kiedy wyjeżdżał, był jeszcze chłopcem, a teraz to już mężczyzna.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. I byłem bardzo zmartwiony, że Harri widzi króla w takim stanie. Ale gdzie on jest? Rozejrzałem się. Stał w stosownej odległości, wzrok wbity w posadzkę. Ruszyliśmy więc nieśpiesznie znowu przed siebie. Król co jakiś czas pociągał nosem, zakłopotany sir Ryszard co jakiś czas odchrząkiwał. Dwóch strażników na widok króla uniosło halabardy. Jeden z nich zapukał do drzwi i ktoś otworzył je od środka.

– Może zaprowadzę bratanka milorda na poczęstunek, lordzie Pembroke – zaproponował sir Ryszard.

Pokiwałem głową i skinąłem na Harriego.

– Pójdiesz z szambelanem, Harri. Za chwilę przyjdę do ciebie.

Kiedy razem z Henrykiem weszliśmy do komnaty, objąłem go w pól i podprowadziłem do fotela z baldachimem, jednocześnie dając ręką znać giermkowi, by wyszedł z komnaty.

Henryk usiadł ciężko, a ja podałem mu chusteczkę wyjętą z rękawa.

– Za długo byłeś sam, Henryku, ale wkrótce to się zmieni i zaznasz ojcowskiej radości.

Henryk głośno wydmuchał nos i rozejrzał się po komnacie, upewniając się,

że nie ma niepowołanych uszu.

– Jasperze, jak myślisz, czy to naprawdę mój syn? Wiem, że rozsiewane są haniebne pogłoski, ale ja wierzę, zawsze wierzyłem, że Małgorzata jest mi wierna. A tamtej nocy, w czasie świąt, posłuchałem przecież twojej rady.

– Naturalnie, że jest twoim synem – zapewniłem żarliwie. – Te pogłoski rozsiewane są przez yorkistów. Chcą ciebie, panie, zdyskredytować, ale Bóg i Jego święte anioły dobrze wiedzą, że Édouard jest prawowitym następcą angielskiego tronu. I nikt nie ma prawa w to wątpić, bo w jego żyłach płynie twoja krew, a ty znów nosisz koronę.

Król poprawił się w rzeźbionym fotelu. Ślady łez na policzkach już obeschły.

– Ty też powinieneś mieć syna, Jasperze. Dlaczego się nie żenisz? No tak, moja wina. Powiniennem znaleźć ci odpowiednią narzeczoną.

– Ty jesteś władny to uczynić, panie – powiedziałem z uśmiechem, choć wcale do śmiechu mi nie było.

– Tak, tak... Będę się modlić, by tak się stało. Nie powinieneś pozostawać w stanie wolnym jak nasza matka, bo to tylko stwarza kłopoty... – Westchnął i wskazał stołek stojący nieopodal. Kiedy usiadłem, mówił dalej: – Nasza matka... Czy wiesz, że widziałem jej portret? Chyba w wieży... Parę dni temu wszedłem tam, by spojrzeć na południe. Bardzo się martwię, żeby królową i księcia nie dopadły na Kanale sztormy.

Mówił, ale ja już nie słuchałem. Kiedy wspomniał o portrecie naszej matki, zamknąłem oczy, bo miałem wrażenie, że w głowie zamigotały setki gwiazd. Przecież przez całe moje dorosłe życie za każdym razem, gdy byłem tu, w Windsorze, próbowałem odnaleźć portret królowej Katarzyny, który podobno gdzieś tu wisi, właśnie tu.

– Henryku, bardzo bym chciał zobaczyć ten portret. Możesz mi powiedzieć, która to wieża?

– Och! – Król machnął chusteczką. – Nie pamiętam. Pamiętam tylko, że niebo na południu było czyste, a to przecież chciałem wiedzieć.

Dalsze wypytywanie nie miało sensu, postanowiłem więc, że po prostu, jak robiłem to nieraz, po spotkaniu z królem udam się na poszukiwanie portretu. Wraz z Harrim, bo co dwie pary oczu, to nie jedna.

– Przeprowadziłem ze sobą mego bratanka, panie. Czy zezwolisz, by tu przyszedł?

Henryk sposepniał.

– Twego bratanka, Jasperze? Czy ja wiedziałem, że masz bratanka? I czyim on jest synem?

– Mego brata Edmunda, który wziął sobie za żonę Małgorzatę Beaufort. Nie pamiętasz?

– Nie, nie pamiętam. – Henryk sposepniał jeszcze bardziej. – Powiedz,

dlaczego jeszcze nigdy nie spotkałem twojego bratanka? Przecież wiesz, że lubię mieć koło siebie członków mojej rodziny.

Byłem już gotów powiedzieć, że owszem, widział już kiedyś Harriego, i to niedawno, ale zrezygnowałem. Bo i po co mówić, skoro Henryk pomylił go ze swoim synem, a lady Małgorzatę wziął za swoją żonę. Teraz też może mi nie uwierzyć i tylko się rozgniewa. Biedny Henryk. Nadal był głową rodu Lancasterów, a ta głowa coraz bardziej szwankowała. Owszem, potrafił jeszcze złożyć podpis na dokumencie, ale treści dokumentu nie był już w stanie pojąć. Tak samo zapamiętać to, co wydarzyło się niedawno.

– Przyprawdzą go, panie. Jest tu, w Windsorze.

Giermek Henryka, który czekał za drzwiami, powiedział mi, dokąd poszedł sir Ryszard z Harrim. Kazałem mu wrócić do króla, a sam poszedłem po Harriego. Niestety, kiedy weszliśmy do komnaty, okazało się, że przedstawienie Harriego Jego Królewskiej Mości jest już niemożliwe. Henryk znów klęczał przed krucyfiksem, zanosząc modły do Wszechmogącego. Teraz tylko On dla niego istniał, a cały świat wokół był nicością.

– Przyjdziemy jeszcze raz, Harri. W Nowy Rok, może król będzie wtedy mógł cię przyjąć. A teraz chodź, bo skoro jesteś tutaj, w Windsorze, razem obejrzymy portret twojej babki.

– Lady Welles? Jej portret tutaj wisi? – spytał zdumiony chłopiec.

– Ależ nie. Zobacysz portret nie matki twojej matki, lecz portret królowej Katarzyny, matki twego ojca i mojej matki. Ojcem królowej Katarzyny był król Francji, a ona była żoną króla Henryka V, Lancastera Zdobywcy. Dziś dowiedziałem się, że jej portret na pewno gdzieś tu wisi, w St George's Hall. Bardzo mi zależy, żebyśmy go odszukali przed naszym wyjazdem.

Oczy Harriego były idealnie okrągłe, naturalnie z emocji.

– Pani Jane opowiadała mi o królowej Katarzynie. Mówiła, że jej matka była jedną z dam dworu królowej.

– Tak, Harri, tak było, a królowa Katarzyna była tak piękna, że jej portret na pewno odnajdziemy bez trudu.

Zaczęliśmy od galerii, która ciągnęła się wzdłuż królewskich komnat. Na jednej ścianie wisiały obrazy powieszony między drzwiami, a w ścianie przeciwległej były okna, wiele okien, a więc dużo światła i można było dobrze przyjrzeć się obrazom. A więc przyglądałem się bardzo uważnie każdemu portretowi kobiety namalowanemu biegłą ręką, przekonując siebie w duchu, że chociaż jej twarz zatarła się w mej pamięci, przecież wyczuję, że to ona, moja matka. Wyczuję i pamięć ożyje, podsuwając wizerunek może nadal nie aż tak idealnie wyraźny, ale na pewno podobny do tego, co widzę na portrecie. Patrzyłem więc i patrzyłem. I nic. Byłem coraz bardziej przygnębiony, i wtedy Harri powiedział, że powinienem przypomnieć sobie dokładnie, co mówił król, bo może

jednak o jakimś konkretnym miejscu wspomniał. Powinienem też sobie przypomnieć, co król wtedy robił, bo to również może naprowadzić nas na trop.

– Rozmawialiśmy o przyjeździe królowej Małgorzaty i księcia Édouarda. Prawdopodobnie będą tu przed świętami. Król powiedział, że martwi się, jaka będzie pogoda podczas ich podróży statkiem, i dlatego wszedł na wieżę, by popatrzeć na niebo nad Kanałem... No tak! Wspomniał o wieży!

– A w każdej wieży są schody. Schody mają początek i koniec, na końcu zawsze jest szeroki podest, korytarz albo izba. I tam mogą wisieć obrazy.

– I to jest bardzo dobry pomysł, Harri. Kiedy ojciec króla Henryka zmarł, jego brat, Humphrey Gloucester, który nie lubił mojej matki, został lordem protektorem. Całkiem więc możliwe, że jej portret wyniósł do wieży, żeby nikt już na nią nie patrzył. Może popytajmy jeszcze szambelana.

Odszukanie sir Ryszarda Tunstalla zajęło nam trochę czasu, ale znaleźliśmy go i szambelan przydzielił nam służącego, który miał nas oprowadzić po czterech wieżach w St George's Hall. I było to prawdziwe przeżycie, ta wędrówka przez labirynt w trzech wymiarach, kiedy wspinaliśmy się na każdą wieżę, zaglądając do wszystkich pomieszczeń. A w tej czwartej wieży, tej ostatniej, wisiał portret, na widok którego poczułem na plecach zimny dreszcz. Wisiał w ciemnym kącie koło wejścia na schody, kącie tak ciemnym, że rysów twarzy w ogóle nie było widać, ale i tak w tej prawie niewidocznej twarzy było coś, co sprawiło, że kiedy zdejmowałem portret ze ściany, ręce mi drżały.

– Harri! Myślę, że to ona!

Służący wyniósł portret z wieży i postawił na ziemi, opierając o mur. A ja z każdą sekundą byłem coraz bardziej przekonany, że ta kobieta na portrecie to moja matka. Mette opowiadała mi, że do Paryża sprowadzono sławnego malarza flamandzkiego, by namalował portret mojej matki, wówczas szesnastoletniej. Kilka lat przedtem król Anglii, Henryk V, odniósł we Francji wspaniałe zwycięstwo pod Azincourt. Ojciec Katarzyny, Karol VI, król Francji, miał wówczas jeden z najcięższych ataków szaleństwa, dlatego królowa, Izabela Bawarska, wyznaczyła siebie na regentkę, a na regenta księcia Burgundii. Negocjacje nad traktatem pokojowym przeciągały się, a kiedy utknęły w martwym punkcie, zaproponowano królowi Anglii jako żonę księżniczkę Katarzynę, co miało ów traktat przypieczętować. Wtedy został namalowany portret księżniczki, by król Anglii zobaczył, że trafia mu się prawdziwa piękność.

Patrzyła z tego portretu prosto w oczy tego, który patrzył na nią. Patrzyła tak, jakby z góry już zaprzeczała każdemu, kto chciałby odmówić jej urody. A na mnie te przeogromne szafirowe oczy patrzyły jak na coś swojego. Oczy matki. Czułem, że w gardle mnie ściska i łzy napływają do oczu, ale otarłem je szybko, przecież chciałem nasycić oczy jej twarzą. Pociągną, o wyjątkowo wysoko osadzonych kościach policzkowych, nad którymi widać było łuki cienkich brwi. Nos prosty,

szlachetny, usta pięknie wykrojone i czerwone jak rubiny w jej koronie. Szyja jasna, gładka i długa jak kolumna z marmuru, ozdobiona naszyjnikami z drogich kamieni. Na sobie miała płaszcz z fioletowego aksamitu obszyty ogonami gronostaja, białymi, bo takie jest futro gronostaja w zimie. Pod płaszczem bogato haftowana złocista suknia. Wspaniałe szaty, ale nie dawały rady przyćmić urody tej, która miała je na sobie. Chyba nigdy dotąd żadna księżniczka nie była tak kuszącą nagrodą dla króla zwycięzcy.

– Jest bardzo do ciebie podobna – stwierdził Harri.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę, ja bardzo zaskoczony tym, co powiedział, a także, co było absurdalne, bardzo zadowolony.

– Naprawdę tak myślisz?

Harri zaśmiał się. Nie. Zachichotał jak dziewczynka.

– Oczywiście, wuju Jasperze.

– Podobno to ona wymyśliła moje imię – powiedziałem, mając w pamięci to, co opowiadała Mette. – Miała pierścień z czerwonym jaspisem, a ja podobno, kiedy się urodziłem, miałem włosy czerwone, jaśniejsze niż teraz. No i z tego wszystkiego powstał Jasper.

– Czy jaspis ma jakieś znaczenie? Większość kamieni ma.

– Jaspis też. Jaspis matki był czerwony jak krew. Taki kamień oznacza szlachetność, poświęcenie, namiętność i dodaje odwagi.

– A więc pasuje do ciebie, wuju. Co może być szlachetniejsze od przywrócenia tronu prawowitemu władcy?

– To za mało, Harri. Muszę jeszcze wiele zrobić, by można było uznać, że istotnie to mój kamień. Ale życie jeszcze przede mną!

– Tak... – bąknął Harri, spoglądając na mnie z ukosa. – Nie, stary jeszcze nie jesteś. Mam nadzieję, że ci się uda.

Miał jednak wątpliwości, widać to było jak na dłoni, dlatego trudno się było nie roześmiać. Pośmiałem się, a potem lekko ścisnąłem go za ramię.

– A ja mam wielką nadzieję, że ty, młodzieńcze, zrobisz o wiele więcej niż ja. I jedziemy już, Harri, bo chcę jeszcze dziś wrócić tu z Jane, żeby zanim zapadnie zmrok, obejrzała ten portret.

– Nic dziwnego, że moja matka ją uwielbiała... – szepnęła Jane zapatrzona w obraz.

Potem ja, jak echo:

– Nic dziwnego, że mój ojciec ją uwielbiał. Jak mogłem zapomnieć twarz tak piękną? Powinna wryć mi się w pamięć, gdy byłem jeszcze dzieckiem. – Przeżegnałem się jak przed świętą. – Boże, przebacz mi!

Nie widziałem, ale słyszałem szelest spódnicy, gdy Jane odwracała się do mnie.

– Nie musisz prosić o wybaczenie! – Teraz głośno, bo oburzona: – Byłeś

dzieckiem, kiedy odeszła od was. Czułeś się porzucony i nic dziwnego, że jej twarz wymazałeś z pamięci. A teraz musisz być świadomy, że widzisz ją, ilekroć spojrzysz w lustro. Bo Edmund to syn swego ojca, a ty to syn swojej matki.

– Ale ona, wbrew wszystkim i wszystkiemu, poślubiła tego, kogo kochała, i dała szczęście im obojgu. A ja tego nie zrobiłem.

I cisza. Jane spuściła głowę, a po dłuższej chwili raptem to:

– A wiesz, słyszałam, że poprzednia królowa urodziła w opactwie syna.

– Co?! – Byłem pewien, że z tego zdziwienia oczy mam idealnie okrągłe. – Gdzie o tym słyszałaś? Przecież to miało być trzymane w największej tajemnicy.

Jane zaśmiała się.

– Ludzie i tak swoje wiedzą, a to usłyszałam przy Windsor High Street. Czyli widzisz, jak to w życiu się plecie. Jest, jak jest, i inaczej być nie może. Dlatego nie mów mi, że zawiodłeś, nie mów zwłaszcza teraz, kiedy dzięki nam na tym bożym świecie pojawi się nowy człowiek.

– Jesteś przy nadziei, Jane?!

Na pewno patrzyłem teraz na nią przeszywająco, ale ona, dumnie wyprostowana, spokojnie wytrzymała mój wzrok. I pokiwała głową.

– Tak. I może tym razem będzie chłopiec, a nasze wspólne życie, Jasperze, będzie szczęśliwe, będzie takie, jakiego chciała twoja matka.

Kiedy całowaliśmy się pod czujnym okiem zapomnianej królowej, miałem poczucie, jakby ta przeszłość ze swymi błędami i żałami była już jak obcy i daleki ład. A przyszłość? Przyszłość była bardzo obiecująca...

- [1] *Vintner* (ang.) – handlarz winem. (Przyp. tłum.).
- [2] *Vintry* (ang.) – winnica. (Przyp. tłum.).
- [3] Ewangelia według św. Mateusza, 12, 25, Biblia Tysiąclecia.

Tytuł oryginału: The First of the Tudors

Pierwsze wydanie: HarperCollins Publishers Limited, UK, Londyn, 2016

Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media

Redaktor prowadzący: Grażyna Ordega

Opracowanie redakcyjne: Jakub Sosnowski

Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech

© 2016 by Joanna Hickson

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa, 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji HarperCollins Publishers Limited. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Richard Jenkins Photography.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-3069-8

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.

